



Iny  
Lorentz

Lipcowy  
deszcz

Iny Lorentz  
Lipcowy  
deszcz

Z języka niemieckiego przełożyła  
Anna Makowiecka





Tytuł oryginału:  
JULIREGEN

Copyright © 2011 Knaur Verlag.  
An imprint of Verlagsgruppe Droemer Knaur GmbH & Co. KG, München  
Copyright © 2017 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga  
Copyright © 2017 for the Polish translation by Wydawnictwo Sonia Draga

Projekt graficzny okładki: Monika Drobnik-Słocińska

Redakcja: Grzegorz Krzymianowski  
Korekta: Emilia Grzeszczak, Aneta Iwan, Agnieszka Majewska

ISBN: 978-83-7999-946-0

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!  
*Polska Izba Książki*

Więcej o prawie autorskim na [www.legalnakultura.pl](http://www.legalnakultura.pl)

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o. o.  
Pl. Grunwaldzki 8-10, 40-127 Katowice  
tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28  
e-mail: [info@soniadrage.pl](mailto:info@soniadrage.pl)  
[www.soniadrage.pl](http://www.soniadrage.pl)  
[www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga](https://www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga)

E-wydanie 2017

Skład wersji elektronicznej:

**virtualo**  
[konwersja.virtualo.pl](http://konwersja.virtualo.pl)

# Spis treści

## Część pierwsza. Pożar

I

II

III

IV

V

VI

VII

VIII

IX

X

XI

XII

XIII

XIV

## Część druga. W majątku Steenbrook

I

II

III

IV

V

VI

VII

VIII

IX

X

XI

XII

XIII

XIV

XV

Część trzecia. Nehlen

I

II

III

IV

V

VI

VII

VIII

IX

X

XI

XII

XIII

XIV

XV

Część czwarta. Berlin

I

II

III

IV

V

VI

VII

VIII

IX

X

XI

XII

XIII

XIV

XV

XVI

Część piąta. Malwina

I  
II  
III  
IV  
V  
VI  
VII  
VIII  
IX  
X  
XI  
XII  
XIII  
XIV

Część szósta. Le Plaisir

I  
II  
III  
IV  
V  
VI  
VII  
VIII  
IX  
X  
XI  
XII  
XIII  
XIV  
XV  
XVI  
XVII

Część siódma. Lipcowy deszcz

I  
II

III

IV

V

VI

VII

VIII

IX

X

XI

XII

XIII

XIV

XV

XVI

Część ósma. Finał w majątku Trettin

I

II

III

IV

V

VI

VII

VIII

IX

X

XI

Posłowie

Osoby

Słowniczek

Przypisy

CZĘŚĆ PIERWSZA  
Pożar



## I

**B**łyskawice pojawiały się tak często, że niebo wręcz tonęło w jaskrawym świetle, a hałas i trzask grzmotów przechodził w niekończące się, jednostajne dudnienie. Piszcząc ze strachu, dziewczki biegly przez pola w stronę dworu, podczas kiedy parobcy z rozpaczą próbowali załadować ostatnie kopki siana na wóz i uratować to, co zostało zebrane w czasie sianokosów. Także oni kulili się w czasie głośnych grzmotów i błagali Boga oraz wszystkie boskie moce, aby niebiosy ich oszczędziły.

– Do cholery, brać się do roboty! – ryczał Ottwald von Trettin, ale jego głos ginął w piekielnym hałasie rozpetanych żywiołów.

Mężczyzna gwałtownym ruchem wbił obie ostrogi w boki swojego wałacha i ruszył galopem w stronę parobków.

– Szybciej, psy! Bo potraktuję was batem!

Hannes, nadzorca, podniósł właśnie widły z nadzianą na nie kopką siana, ale gwałtowny podmuch wiatru porwał większość suchych źdźbeł. To, co zostało, spadło z wideł na ziemię przed wozem, bo stojące na nim dziewczki nie były w stanie niczego utrzymać.

– To wszystko na nic, panie! – krzyknął Hannes, zwracając się do Ottwalda von Trettina. – Powinniśmy raczej starać się dotrzeć do domu, zanim spadnie deszcz!

Odpowiedzią było ostre smgnięcie batem.

– Bacz, żebyś zrobił to, co do ciebie należy! Tym dziewczkom, które uciekły, potrącę połowę tygodniówki! To będzie dla nich nauczka i kara za opuszczenie pola z powodu jednej głupiej burzy!

Nadzorca potarł miejsce, w które trafił bat jego pana, i popatrzył bezmyślnie na siano ułożone starannie przez dziewczki w kopki. Dalsza praca nie miała po prostu sensu, bo gwałtowny wiatr roznosił siano po całym polu. W tych warunkach załadowanie wozu było niemożliwe. Ale gdyby powiedział to dziedzicowi, otrzymałby jedynie kilka kolejnych uderzeń batem. Nabrał więc na widły tak dużo siana, jak to tylko było możliwe, i je podniósł.

– Weź się w garść, Ursel! – zawołał do dziewczki, usiłując przekrzyczeć hałas grzmotów.

Kobieta jęczała ze strachu i widać było, że najchętniej pobiegłaby za pozostałymi dziewczkami, które znajdowały się już w połowie drogi do dworu. Ale bez pomocy parobków nie mogła zejść z wysoko załadowanego wozu.

– Hannes, musimy jechać do domu! – błagała.

– Gdyby to ode mnie zależało, to już bylibyśmy w połowie drogi. Ale on nie chce na to pozwolić. – Hannes wskazał Ottwalda von Trettina, który właśnie objeżdżał na swoim koniu wóz z sianem i krzyczał na parobków znajdujących się po jego drugiej stronie, aby ładowali siano.

– Dziewczyny, pomóżcie załadować wóz do końca! Im prędzej to skończymy, tym szybciej zaciągniemy furę w bezpieczne i suche miejsce!

Zaledwie Hannes zdążył wypowiedzieć ostatnie słowa, nad samym dworem pojawiła się jaskrawa błyskawica. Wszyscy parobcy instynktownie schowali głowy w ramiona, a Ottwald von Trettin z najwyższym trudem uspokoił swojego spłoszonego konia.

Chwilę później rozległo się uderzenie pioruna – tak głośne, że ludzie na moment dosłownie ogłuchli. Ursel, która ciągle siedziała na samej górze wyładowanego wozu, dostrzegła wszystko pierwsza i pierwsza też zrozumiała ogrom nieszczęścia. Zaklęła szpetnie i ręką wskazała na największą szopę należącą do dworu.

– Piorun, tam uderzył piorun! – krzyknęła.

Wszyscy szybko zrozumieli, co oznacza wydobywający się dym i pierwsze płomienie. I podczas kiedy przerażony Hannes wzywał na pomoc samego Chrystusa, dziedzic tylko kłął z rozpaczą.

– Do cholery, pali się! Jazda, ludzie! Musimy natychmiast gasić!

Parobcy porzucali w pośpiechu grabie, aby móc biec szybciej, a Ottwald von Trettin galopował już w stronę dworu. Powożący wyładowanym wozem parobek próbował za wszelką cenę poskromić oszalałe ze strachu konie, ale przerażone zwierzęta poniosły i ruszyły przed siebie. Mężczyzna starał się utrzymać cugle, ale za chwilę je puścił, aby nie spaść pod wóz.

– Stójcie, przekłete szkapy! – krzyczał, trzymając się kurczowo.

W efekcie kolejnego uderzenia pioruna konie wpadły w jeszcze większy popłoch i przeszły w cwał. Wyładowany sianem wóz chwiał się jak pijany marynarz. Ursel z rozpaczą czepiała się, czego tylko mogła, ale nie była w stanie utrzymać się na zsuwającym się sianie i spadła. Ottwald von Trettin dotarł tymczasem do dworu i zeskoczył z pokrytego pianą konia.

– Czemu nie gasicie, psy?! – krzyczał do parobków, którzy osłupiali

z przerażenia patrzyli na płomień. Dopiero słysząc te słowa, i oni, i dziewczki, które uciekły przed niepogodą z pola, ruszyli na pomoc, przynieśli wiadra i szybko się rozstawili, tworząc łańcuch sięgający od płonącego budynku aż do stawu. Ale wylewana na płomień woda szybko parowała w wysokiej temperaturze, nawet nie docierając na ziemię.

– Potrzebna jest pompa! – zawołał jeden z mężczyzn, zerkając od czasu do czasu z rozpaczą na dziedzica. Ten, rozwścieczony, walczył z chęcią pobicia mężczyzny, zaniechał tego jednak, aby nie przerywać łańcucha. Zarzut parobka dotknął go jednak mocno – od ponad roku pompa gaśnicza majątku Trettin była uszkodzona, a dziedzic ciągle znajdował jakiś powód, aby przełożyć jej naprawę. I teraz nie pozostawało mu nic innego, niż czekać, aż w sąsiednich dobrach i w miasteczku Bladiu ktoś zauważy pożar i pośpieszy z pomocą. Malwina von Trettin, matka dziedzica, biegła już w stronę syna, załamując z rozpaczą ręce.

– Gdzie jest straż pożarna? – krzychała. – Spalą nam się wszystkie szopy z sianem, które już załadowaliśmy!

– Cholera! Czy ktoś nie może się na konia i pojechać do Elchberg, aby zaalarmować ludzi stamtąd?! – krzychał Ottwald von Trettin, nie zwracając uwagi na lamenty matki. Nikt z ludzi podających sobie nawzajem kolejne wiadra wody nie odważył się jednak opuścić szeregu, aby pójść do stajni i wyprowadzić stamtąd konia. Jedynie paru wyrostków, którzy pośpieszyli tu ze wsi Trettin, popędziło przez pola, aby jak najszybciej dotrzeć do sąsiedniego majątku.

– Bij na alarm! – zawołał Hannes do kucharki, która właśnie zamierzała przyłączyć się do gaszących pożar ludzi. Kobieta zawróciła natychmiast i chwilę potem rozległo się bicie dzwonu. Jego głos ginął jednak w ciągłym dudnieniu grzmotów i ogłuszającym trasku piorunów. Gwałtowne podmuchy wiatru podsycaly jeszcze ogień i Hannes oraz obaj parobcy, którzy stali najbliżej szopy, musieli krok po kroku cofać się przed płomieniami. I choć wylewali w żar kolejne wiadra wody, szybko zrozumieli, że są na straconej pozycji.

Szopa płonęła już na całej długości, a dach stopniowo zaczynał się załamywać. Deszcz gorących iskier zmusił wszystkich do dalszego cofania się. Hannes z rozpaczą spojrział w niebo, na którym aż po horyzont kłębiły się czarne, gęste chmury.

– Żeby wreszcie zaczęło padać! – jęknął, choć wiedział, że teraz nawet

gwałtowne oberwanie chmury niczego już by nie uratowało.

Matka dziedzica na przemian raz po raz wołała o straż pożarną, a za chwilę przeklinała sąsiadów, którzy zostawili ich w potrzebie. Jej słowa nie mogły zapobiec temu, że olbrzymia stodoła w końcu runęła i zamieniła się w morze płomieni aż po fundamenty.

Kiedy na dziedziniec spadł kolejny deszcz iskier, Hannes zaprzestał beznadziejnych prób ratowania czegokolwiek i nakazał czeladnikom, aby zatroszczyli się o stajnię i dwór, bo wiatr nagle zmienił kierunek. Z powodu rozwiewanych iskier teraz także obu budynkom zagrażało niebezpieczeństwo pożaru.

## II

Ottwald von Trettin wpatrywał się w żarzące się resztki stodoły i czuł narastającą wściekłość na Boga i całą ludzkość.

– Cholera, cholera, cholera! – wrzeszczał. – Dlaczego musiało się to przytrafić akurat mnie? Tyle jest dworów w okolicy, w które mógł trafić piorun!

Parobcy i dziewczki popatrzyli na siebie z przerażeniem, bo wydało im się, że i tak dosyć było nieszczęścia, które dotknęło Trettin, ale żeby jeszcze życzyć czegoś podobnego sąsiadom? To ich zdaniem było już wyzywaniem Pana Boga. Wszyscy, mocno wystraszeni, zebrali się wokół Hannesa, słuchając jego wskazówek, bo dziedzic tak dalece zapamiętał się w swej wściekłości, że nie potrafił wydawać rozsądnych rozkazów.

Mieszkańcy wsi, którzy nie byli na bieżąco w kwestii stosunków panujących w Trettinie, zerkali na dom inspektora i dziwili się, dlaczego nawet się nie pokaże. Bo mężczyzna rzeczywiście jedynie na chwilę wytknął głowę przez drzwi domu, aby zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. Mimo alkoholowego zamroczenia pojął natychmiast, że wielka szopa właśnie się dopala, i zdecydował, że w tej sytuacji lepiej nie wchodzić w drogę Ottwaldowi von Trettinowi, po czym wrócił do salonu i natychmiast wypił kilka kolejnych kieliszków, aby zapomnieć o grozie widzianej sytuacji.

Hannes także dostrzegł, że inspektor pojawił się na chwilę, i machnął pogardliwie ręką.

– No, na jego wsparcie to już dziedzic nie może liczyć!

Kucharka, która przestała pociągać za sznurek dzwonu i znów pojawiła się wśród czeladzi na dziedzińcu, wykrzywiła lekceważąco twarz.

– Inspektorowi wszystkie siły potrzebne są dla łaskawej pani! Jeśli o nią chodzi, to jest bardzo pracowity!

– Cicho bądź! – upomniał ją surowo Hannes.

Było tajemnicą poliszynela, że matka dziedzica utrzymuje stosunki z inspektorem majątku, ale ponieważ jej syn nie robił niczego, aby zakończyć tę niezręczną sytuację, czeladź zwykle nie ważyła się niczego krytykować. Hannes wzruszył ramionami.

– Zawsze to lepiej, niż gdyby uganiał się za dziewczkami – wymamrotał i pobiegł na drogę, która prowadziła ze wsi o tej samej nazwie do majątku Trettin. Dostrzegł, że w szybkim tempie pędziło nią już kilka zaprzęgów.

– Jedzie pompa wodna z Elchbergu, a także straż pożarna z Bładiau. Teraz możemy przynajmniej zabezpieczyć stajnię i pozostałe budynki! – zawołał, rzucił krótkie spojrzenie na szopę, której resztki ciągle jeszcze były pochłaniane przez płomienie, po czym wyszedł na drogę naprzeciw nadjeżdżającej pomocy.

Przywitał parobków z Elchbergu i strażaków oraz polecił im, aby zoczyli mury i dachy pozostałych budynków, co miało zabezpieczyć je przed deszczem iskier. I wtedy właśnie niebo rozświetliła kolejna, ostatnia już błyskawica, a zaledwie ucichł grzmot, który rozległ się niemal natychmiast, niebo dosłownie otworzyło śluzy i całą okolicę zalało gwałtowne oberwanie chmury. W ciągu kilku chwil wszyscy przemokli do suchej nitki. Rozległ się syk zalewanego deszczem żaru resztek szopy, a gęsty dym o intensywnym zapachu spalonego siana wzniósł się, otaczając majątek nieprzenikliwą, duszącą mgłą.

– Trettin, wierzcie, że przykro mi z powodu tego, co się stało. Ruszyliśmy, jak tylko dostrzegliśmy płomienie. Ale piorun jest szybszy od człowieka! – graf Elchberg, starszy, wychudzony mężczyzna, wyciągnął rękę do Ottwalda von Trettina. Ten jednak kłął ordynarnie i nie zwrócił na to uwagi.

– To musi być sprawka diabła! – wrzeszczał, unosząc twarz, jak gdyby chciał oskarżyć niebo.

– Nie diabła, lecz tej wiedźmy! – wybuchnęła jego matka, wskazując Miene, która kuśtykając, zbliżała się właśnie do dworu. Staruszka była tak wychudzona, że wręcz przypominała uschłe drzewo. Jej cienkie, białe włosy kleiły się do głowy, ubranie zaś składało się jedynie z pozszywanych strzępów odzieży. Kiedy kobieta zbliżyła się do pogorzelska, jej oczy rozbłysły triumfem.

– Popatrz na swoją szopę, Malwino! To kara niebios za ogień, który swego czasu zapłonął w tym samym miejscu! – krzyknęła Miene, wskazując na ceglany dom z łupkowym dachem. Był to dom nauczyciela, służący także jako szkoła. Większość parobków i dziewczek pamiętała doskonale, że kiedyś w tym miejscu stał o wiele mniejszy dom pokryty strzechą, pamiętała też nieszczęście, które dotknęło jego mieszkańców.

– Czy nocami słyszysz krzyki ludzi, którzy się tam spalili, kiedy twój mąż

podłożył ogień pod ich dom, Malwino? – spytała starucha przenikliwym głosem. – Zamordował własnych krewnych, bo tak dalece opanowały go zawiść i chciwość! I niewiele miałaś z tego korzyści, bo szybko zostałaś wdową! Ale życie nie wymaże tamtej winy. Pan przedstawi ci ostateczny rachunek i nie będzie znał łaski! Zapamiętaj moje słowa, Malwino! Ten ogień to dopiero początek. Nadejdzie dzień, w którym płomienie pochłoną także ciebie, i wówczas znajdziesz się w piekle!

Malwina von Trettin przez kilka chwil słuchała z pobladłą twarzą, ale po ostatnich słowach wyrwała synowi z ręki palcat i ruszyła w stronę starej.

– Ty nędzna wiedźmo! Należałoby zamknąć cię w domu wariatów! Masz nauczkę za to, że śmiesz obrażać mojego zmarłego małżonka i mnie!

Ale chociaż każdemu jej okrzykowi towarzyszyło mocne uderzenie bata, stara kobieta ciągle się śmiała i wskazując dom inspektora, odpowiedziała:

– Nawet jeśli mnie bijesz, nic nie poradzisz na to, że cały świat wie o tym, iż twój mąż był mordercą, a ty jesteś dziwką, w dodatku pijaczką, która uprawia swój niecny proceder tam właśnie!

Szalejąc z wściekłości, Malwina uderzała raz po raz. Stara kobieta stękała z bólu, ale matka dziedzica wykrzykiwała jej prosto w twarz kolejne zarzuty.

Hannes przestępował z nogi na nogę.

– Ona zabije tę starą – wyszeptał do kucharki, ale podobnie jak inni parobkowie nie ważył się powstrzymać Malwiny. Także jej syn przyglądał się całej scenie całkowicie biernie. Znał napady szału swojej matki i nie miał najmniejszej ochoty paść ofiarą jednego z nich. Odwrócił się i jak skamieniały wpatrywał się w zwęgloną szopę, wraz z którą spaliła się większa część zimowych zapasów.

Wreszcie do szalejącej Malwiny podszedł graf Elchberg, chwycił ją za ramię i wyrwał jej z ręki palcat.

– Dosyć już! – nakazał kobiecie. – Pozwól odejść tej starej. Wiesz przecież, że ma nie po kolei w głowie.

Wbrew tym słowom Irmfried von Elchberg wiedział aż za dobrze, że oskarżenia starej kobiety były zgodne z prawdą. Ottokar von Trettin, małżonek Malwiny, rzeczywiście podpalił dom swojej kuzynki i ponosił winę za jej śmierć, a także za śmierć jej męża i czworga z piątki jej dzieci. Świadkiem tego był wówczas stangret Ottokara, który później, kiedy jego pan właśnie dlatego próbował usunąć go z drogi, zastrzelił Ottokara, po czym popełnił samobójstwo. Irmfried von Elchberg wiedział też o romansie Malwiny



z inspektorem majątku Trettin. I na miejscu jej syna dawno przepędziłby tego typu – nie tylko z powodu gorszącego wszystkich związku. Bo inspektor był nędznym pijaczną, niezdolnym do zarządzania tak wielką posiadłością. Ale dzięki Bogu nie była to jego sprawa. Irmfried, nie zaszczyciwszy Malwiny i jej syna jednym spojrzeniem, rzucił na ziemię palcat i zwrócił się do swoich parobków, którzy stali beczynnie obok pompy. Tu nie było już co robić, bo dzięki pogodzie żaden z budynków majątku nie stanął w płomieniach.

– Chodźcie, ludzie, wracamy do domu. Włóżcie suche ubrania, a potem w kuchni dla czeladzi każdy dostanie coś do jedzenia i kufel piwa!

Mówiąc to, Irmfried z uznaniem poklepał po ramieniu każdego z parobków, po czym wskoczył na siodło i ruszył galopem.

Hannes westchnął, patrząc za nim. Graf był takim panem, jakiemu zawsze chciał służyć, ale zrządzeniem niebios Hannes przyszedł na świat w majątku Trettin, a nie Elchberg. Hannes nie odważyłby się wypowiedzieć swojej służby i pytać o pracę w leżącym w sąsiedztwie majątku Elchberg, bo coś takiego widziane było bardzo niechętnie.

### III

**K**iedy majątek opuścili także strażacy z Bladiau, Hannes przypomniał sobie o wozie z sianem i rozejrzał się dookoła. Drgnął, kiedy zobaczył łąkę – gwałtowna ulewa po prostu splukwała resztę siana do płynącego nieopodal potoku. Po chwili Hannes dostrzegł jakąś postać leżącą na ziemi, która opierała się na jednym ramieniu i rozpaczliwie wymachiwała drugim.

– Ursel! – Hannes zawołał do jednego z parobków, aby ten szedł za nim, i ruszył biegiem. Po chwili obaj dostrzegli także wóz. Woźnicy udało się jakoś schwycić konie i teraz prowadził mokre zwierzęta przez głębokie kałuże wprost w stronę dziedzińca. Wóz stał mocno przechylony i nawet z tej odległości można było dostrzec, że jedna z osi jest złamana.

– Jeszcze i to? – stęknął Hannes, ale zapomniał o zaprzęgu natychmiast, kiedy tylko dobiegł do jęczącej dziewczki.

– Co ci się stało? – spytał z troską.

Ursel z początku nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa, a potem wskazała na swoje lewe udo.

– Spadłam z wozu i złamałam nogę – wyjąkała.

– Dobry Boże, tylko nie to! – błaganie Hannesa okazało się daremne, bo nietrudno było dostrzec, że dziewczyna miała nogę wykręconą pod nienaturalnym kątem.

– Potrzebujemy noszy. Biegnij do dworu i je przynieś! – rozkazał parobkowi i ukląkł przy Ursel. Dziewczyna była kompletnie przemoczona i dygotała z zimna.

– Wszystko będzie dobrze, dziewczyno – pocieszył ją i krzyknął do biegnącego już parobka: – Zadbaj o to, aby wezwali doktora!

Ursel chwyciła go za rękę.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Hannes, i zasługujesz na lepszą służbę niż tu w Tretinie – powiedziała, po czym poprosiła nadzorcę, aby włożył jej do ust róg swojej koszuli, który mogłaby zagryźć.

– To tak bardzo boli – wyszeptała przez łyzy.

Hannes chciałby jej pomóc, ale jedyne, co mógł zrobić, to podeprzeć górną część jej tułowia, aby dziewczyna nie osunęła się na zalaną deszczem ziemię,

i w myślach życzyć posłańcowi, aby jak najszybciej sprowadził pomoc. I wtedy jak znikąd znów pojawiła się Miene – na jej twarzy i ramionach widać było liczne ślady uderzeń bata Malwiny. Starucha szła pochyłona bardziej niż zwykle, ale w jej oczach Hannes dostrzegł ponurą radość.

– Młyny boskie miał powoli, ale myślę, że skutecznie i trafnie – rzekła, zerkając na majątek, gdzie teraz rzucał się w oczy brak wielkiej szopy z wysokim dachem, co sprawiało osobliwe wrażenie.

Hannes potrząsnął głową.

– Jesteś głupia, Miene! Czy musiałaś tak rozdrażnić naszą panią?

– Kord przed śmiercią polecił mi wypominać jej nikczemność. Dlatego jeszcze żyję! I nie umrę, aż ona sama nie sześnie wraz ze swoim przychówkiem!

– Dlaczego jej tak nienawidzisz?

– A nie chodziłeś sam do szkoły, do nauczyciela Huppacha? – spytała stara. – To on był zięciem prawdziwego pana na Trettinie! Gdyby nie zasada ordynacji, to po śmierci Wolfharda von Trettina byłby teraz panem w tym majątku! Ale Malwina i jej małżonek Ottokar, siostrzeniec dawnego pana, nie chcieli czekać, aż jego wuj umrze, lecz przy pomocy swoich przyjaciół przed sądem wyzuli go z posiadłości. A potem obawiali się, że Wolfhard von Trettin mógł zapisać córce i zięciowi tę resztkę, którą zdołał uratować, zanim zaczęli kraść. I dlatego Ottokar podpalił dom nauczyciela i wymordował całą jego rodzinę.

– Nie całą – wtrąciła Ursel. – Ponoć jedna córka przeżyła.

Dziewczyna znów jęknęła głośno z bólu.

– Też o tym słyszałem – zgodził się z nią Hannes.

– I tu macie rację! – Stara Miene uśmiechnęła się, odsłaniając niemal bezzębne dziąsła. – Lorze udało się ujść z życiem, a później wyszła za mąż za drugiego siostrzeńca swojego dziadka, młodego pana Fridolina. Co się z nią stało później, nie wiem, bo nie było jej tu od jedenastu lat. Dopóki młody właściciel majątku nie osiągnął pełnoletności, pan Fridolin przybywał tu raz w roku, aby sprawdzić księgi. Ale upłynęło już sporo lat od tamtego czasu. Teraz Malwina i jej syn prowadzą majątek według swojej woli. Ale nie będą już długo cieszyć się zrabowanym dobrem. Pożar szopy to dopiero początek, to jak ognisty język Pana i znak tego, że zemsta jeszcze się nie dokonała!

Wypowiedziawszy te słowa, stara kobieta, kuśtykając, odeszła w stronę lasu, na skraju którego znajdował się stary domek myśliwski dawnego

właściciela majątku. Miene zamieszkiwała tam jedną izbę, co chroniło ją przed zamknięciem w zakładzie karnym z przymusem pracy.

Hannes popatrzył za nią w zamyśleniu i potrząsnął głową.

– Gdyby jej wierzyć, to każdy sądziłby, że cały świat składa się z morderstwa i oszustwa.

– Ale to, co mówi, jest prawdą! Moja matka także opowiadała mi, że pan Ottokar podpalił ówczesny dom nauczyciela. – Ursel stęknęła głośno, czując kolejną falę bólu, ale wróciła do tej myśli, gdy tylko poczuła ulgę. – I wierzę w to, że Miene będzie żyć tak długo, aż los pana von Trettin się dopełni. Ona musi być stara jak świat! Moja babka ma prawie sześćdziesiąt lat i mówi, że zaczęła pracować w majątku jako służąca razem z najstarszą wnuczką Miene.

Hannes pokiwał głową w zamyśleniu.

– Słyszałem, że ma prawie sto lat. Mówią, że nasz pastor modli się potajemnie, aby Bóg zabrał ją z tego świata, zanim tyle lat skończy. Inaczej będzie musiał świętować razem z nią! I wówczas przybyłby tu starosta z Heiligenbeil i może nawet sam pan prezydent z Königsberga. I jeśli wtedy Miene mówiłaby to co teraz, doszłoby do strasznego skandalu! Ale na razie zobaczymy, jak nam się uda zabrać cię pod dach.

– Ten pożar to i tak wielka strata dla naszego pana. Ale sam jest temu winien! Powinien był naprawić pompę ostatniej jesieni! – Ursel nie mogła się powstrzymać mimo nieznośnego bólu. Ponownie wbiła zęby w kawałek materiału, który podał jej Hannes.

Nadzorca znów popatrzył na majątek i spaloną szopę. Teraz wyglądało to tak, jak gdyby niebo chciało zadać kłam mrocznym przepowiedniom, bo deszcz ustał, chmury się rozstały i na całą posiadłość padły promienie słońca – jak obietnica lepszych czasów.

– Pan Ottwald przeboleje tę stratę, bo dostanie teraz dużo pieniędzy z ubezpieczenia. Mam tylko nadzieję, że rzeczywiście postawi nową szopę i kupi siano u sąsiadów. Ale jeśli wyda wszystko na zachcianki swoje i matki, to ta posiadłość nie ma przyszłości. Chyba jednak nie będzie tak nierozsądny.

## IV

Ottwald von Trettin przebrał się i wszedł do pokojów matki. Także ona miała już na sobie suche ubrania, choć jeszcze nie zdążyła ułożyć włosów. Z zaciętą miną patrzyła przez okno na spaloną szopę, której zwęglone i pokryte wilgocią belki błyszczały w słońcu. Ale matka Ottwalda nie myślała teraz o ich nieszczęściu, lecz o starej kobiecie, której obelgi otworzyły rany dawno minionej przeszłości.

– Miene musi odejść precz! – oświadczyła kategorycznie.

– A jak sobie to wyobrażasz? Domek myśliwski doktora Mütze nie należy do majątku Trettin i ten obłudnik przyznał jej prawo zamieszkiwania tam aż do śmierci. I jak się dowiedzieliśmy, zostało to potwierdzone u notariusza w Heiligenbeil.

Ottwald von Trettin popatrzył na matkę pytająco.

– Czy mam ją dla ciebie zastrzelić, jak ojciec chciał to zrobić ze stangretem?

– Chciałabym, żeby tak było. Ale nie był mężczyzną na tyle odważnym, aby tak postąpić!

Malwina prychnęła z oburzeniem, po czym naląła sobie kieliszek likieru i wypła wszystko jednym haustem.

– W jakiś sposób zatkam gębę tej gadzinie, nawet gdybym musiała własnoręcznie skrócić jej kark! – dodała, odstawiając kieliszek na stolik ozdobiony intarsjami.

– Mamy w tej chwili naprawdę poważniejsze zmartwienia niż ta szalona starucha. – Ottwald von Trettin także wyjął z kredensu kieliszek. Napełniał go właśnie, kiedy jego matka, stękając, potrząsnęła w odpowiedzi głową.

– To doprawdy cholerne nieszczęście, że spaliła się ta szopa. Powinniśmy byli zgodzić się na propozycję przedstawiciela Berlińskiego Zakładu Ubezpieczeń od Pożarów i podwyższyć sumę ubezpieczenia. I będziemy mogli mówić o szczęściu, jeśli wystarczy pieniędzy na nową szopę. Nowe siano będziesz mógł kupić dopiero wtedy, kiedy sprzedasz część bydła.

Ottwald von Trettin wypił likier, zanim odpowiedział.

– Przykro mi, mamó, ale nie dostaniemy pieniędzy z ubezpieczenia!

Te słowa były dla jego matki jak nagłe uderzenie.

– Co takiego? – spytała.

– Zapomniałem zapłacić składki ubezpieczeniowej.

Ottwaldowi von Trettinowi to wyznanie nie przyszło łatwo, ale nie wahał się zwlekać. Gdyby jego matka dowiedziała się o tym od kogoś innego, byłoby o wiele gorzej.

Malwina była tak przerażona, że zabrakło jej sił na kolejny wybuch wściekłości.

– Ale jak mogłeś... Przecież specjalnie na to wzięłeś pieniądze z kasy!

Jej syn roześmiał się gorzko.

– Chciałem wpłacić tę sumę, ale musiałem koniecznie jechać do Königsberga i wydałem pieniądze na podróż. I potem już o tym nie myślałem.

Było to kłamstwo. Skoro przez tyle lat w majątku nie doszło do żadnego wypadku i wszystko szło dobrze, Ottwald von Trettin sądził, że może zaoszczędzić trochę pieniędzy, nie płacąc składki, i wydał wszystko na swoje potrzeby. Tak też przypuszczała Malwina i spojrzała na syna z wściekłością, niemal tracąc z gniewu panowanie nad sobą.

– Przepuściłeś te pieniądze na głupstwa!

– Tak bym tego nie nazwał. Użyłem ich, aby móc pokazać się odpowiednio do naszego stanu. W hotelu, gdzie musiałem przenocować, zatrzymała się też pewna młoda dama, którą chętnie pojąłbym za żonę – odpowiedział Ottwald spokojnie.

– A czym takim nadzwyczajnym odznaczała się ta dama? Urodą czy...

– Pieniędźmi! – przerwał swojej matce młody mężczyzna. – To bardzo bogata dziedziczka, ale niestety okazało się, że zaręczona. Kiedy się o tym dowiedziałem, szampan był już wypity.

Malwina nie bez słuszności sądziła, że nie skończyło się tylko na szampanie. Jej syn prawdopodobnie zapraszał młodą damę do najdroższych restauracji w Königsbergu i wydawał pieniądze nie tylko tam. Pod tym względem był dokładnym przeciwieństwem jej zamordowanego małżonka, którego charakteryzowała duża doza skąpstwa. Ale w tym momencie nie to było ważne.

– Za co chcesz więc teraz postawić nową szopę i kupić siano, aby nasze bydło mogło przetrwać zimę? – spytała lodowato.

Jej syn wykrzywił twarz w grymasie.

– Nie mam pojęcia. Cieszyłbym się, gdybyśmy mogli w tym roku choćby

spłacać odsetki, które na nas ciążyą. Ale teraz nawet tego nie jestem w stanie zrobić!

– To musisz porozmawiać z twoimi bankierami, aby obniżyli ci odsetki i dali nowy kredyt.

Ottwald von Trettin roześmiał się kpiąco.

– Panowie bankierzy nawet mnie już nie przyjmują, tylko udają, że ich nie ma, kiedy się u nich zjawiam. Jesteśmy niewypłacalni, kochana mamó.

– Ale coś przecież musisz zrobić!

– Miałem nadzieję, że przetrwamy jakoś ten rok i w następnym będziemy mogli znów wziąć kredyt. Ale to już niemożliwe. Jesteśmy skończeni, droga mamó! Jeśli nie chcemy, aby Trettin poszedł pod młotek, muszę pojechać do Berlina i poprosić wuja Fridolina o pieniądze. A ponieważ upadek majątku zaszkodziłby także jego dobremu imieniu, nie pozostanie mu nic innego, niż mnie wesprzeć.

– Nie pojedziesz do tego łotra! – krzyknęła Malwina. – Ten przeklęty Fridolin i jego żona Lora sami odpowiadają za nasze nieszczęście! Chciałabym, aby oboje umarli!

– Już kiedyś daremnie próbowałaś do tego doprowadzić – odpowiedział jej syn niewzruszenie. – A dziś cieszę się, że twój plan się nie powiódł. Bo kogoś, kto nie żyje, nie mógłbym prosić o pieniądze.

Malwina uniosła się gniewem.

– O nic nie będziesz prosił Fridolina! Wszystko, co on osiągnął, a także to, kim jest, zawdzięcza pieniądзом, którego jego przeklęty wuj wyciągnął z naszego majątku i wetknął swojej wnuczce! Złożymy na niego doniesienie i zażądamy, aby oddał nam tę sumę wraz z odsetkami. I wtedy nasza posiadłość rozkwitnie! Jutro natychmiast pojedziesz do Königsberga do naszego adwokata i...

– Moja droga mamó, iść w ślady własnych urojeń to najlepsze, co można robić wobec czekającego nas upadku. Jeśli zaskarżymy Fridolina i jego małżonkę, z pewnością przypomną sobie, że zapisany w ustawie rodzinnej posag dla córki, względnie, jak w tym wypadku, wnuczki ordynata w razie przejścia majątku na inną gałąź rodziny, nigdy nie został wypłacony. Jeśli Fridolin zażąda od nas tej sumy wraz z odsetkami, to będziemy mogli od razu podarować mu cały majątek. Nie będzie nam wówczas pozostawało nic innego.

Malwina słuchała wywodów syna z rosnącym oburzeniem. Nienawiść do



Fridolina i jego żony Lory opanowała nawet jej sny. A teraz sama myśli o tym, że krewni mogliby jednym pociągnięciem pióra wygnać ją z majątku, doprowadziła ją do takiej pasji, że chwyciła butelkę z likierem i cisnęła nią o ścianę. Butelka rozbiła się z głośnym brzękiem, a gęsty likier rozprysnął się po całym pomieszczeniu.

Ottwald von Trettin wytarł chusteczką kilka kropel, które spadły też na jego twarz.

– Nie powinnaś się tak ekscytować, droga mamó, lecz pomyśleć o tym, jak znaleźliśmy się w tej sytuacji – powiedział spokojnie.

– Stało się tak z powodu pieniędzy, które stary Trettin ukradł z naszego majątku i zapisał swojej wnuczce! – warknęła z wściekłością.

– Więcej opanowania, droga mamó! Twoje ataki wściekłości może robiły jakieś wrażenie na ojcu, ale jeśli chodzi o mnie, jest to marnotrawstwo energii. Przestudiowałem dokładnie księgi majątku. Wolfhard Nikolaus von Trettin, dziadek Lory, może nie robił wszystkiego, aby majątek funkcjonował najlepiej jak się da, ale w żadnym wypadku nie zabrał z kasy owych bajecznych sum, które wymyśliłaś sobie w swojej fantazji. Kiedy mój ojciec przejął dobra, wszystko było w stabilnym, dobrym stanie i tak mogłoby być nadal, gdybyś nie skłoniła naszego inspektora, aby zaczął fałszować księgi i przekazywał ci większą część zdefraudowanych sum. Dzięki nim właśnie mogłaś odgrywać w Berlinie rolę wielkiej damy i wtykać sporo pieniędzy do kieszeni twojego ówczesnego kochanka.

Malwina uznała oskarżenie syna za tak bezwstydne, że uniosła rękę, aby wymierzyć mu siarczysty policzek. Ale Ottwald uchylił się zręcznym ruchem i skrzyżował ramiona na piersiach.

– Taka jest prawda, droga mamó! Zawsze kiedy wujek Fridolin zarządzał coś, co miało poprawić wydajność majątku, inspektor na twoje polecenie wykonywał tylko część tego, co nakazywał wuj, a resztę pieniędzy defraudował. Musisz zrozumieć, że mnie jako dziedzicowi i spadkobiercy ojca coś takiego nie może się podobać.

– Ale mówisz tak, jak gdybym wyłącznie ja była winna naszej wstydlivej sytuacji! – zawołała Malwina z oburzeniem. – I zapominasz, że także ochoczo wyciągałeś rękę po pieniądze, bo kieszonkowe, które przyznał ci Fridolin, było twoim zdaniem za niskie! I od kiedy prowadzisz majątek, też nie żyjesz zbyt oszczędnie.

– Mógłbym sobie na to pozwolić, gdybyś nie pozbawiła majątku tak dużej

sumy – odparł jej syn niewzruszenie. – Dlatego będziesz musiała zgodzić się na to, abym poprosił wuja Fridolina o pieniądze. A on w trosce o czystość własnego nazwiska będzie musiał sprostać moim żądaniom.

Ottwald von Trettin uśmiechnął się z takim zadowoleniem, jak gdyby zupełnie zapomniał o spalonej szopie. Kusiły go nie tylko pieniądze krewnego, który mieszkał w Berlinie i był bogatym bankierem, lecz także sama podróż. W porównaniu ze stolicą cesarstwa Königsberg był jedynie prowincjonalną dziurą i Ottwald zakładał, że Berlin oferuje o wiele więcej szans zdobycia ręki jakiejś bogatej dziedziczki.

Malwina zrozumiała, że nie zdoła odwieść syna od jego zamiarów, chwyciła w kolejnym napadzie szału cenną chińską wazę, która od kilku pokoleń stanowiła istotną część posiadłości majątku Trettin, i także nią cisnęła o ścianę.

– W przyszłości powinnaś zaniechać czegoś podobnego, droga mamó – zganił ją syn. – Tę wazę mogliśmy dobrze sprzedać. I tak będziemy musieli zbyć sporo rzeczy, abym mógł zgromadzić pieniądze na podróż do Berlina. Jako Trettin z Trettina nie mogę pokazać się tam jak jakiś wieśniak z prowincji.

## V

Lora von Trettin zmarszczyła czoło, widząc, że komtesa Nathalia już trzeci raz tańczy z podporucznikiem von Bukowem, tym razem był to nawet walc. Bukow był wprawdzie eleganckim oficerem i doskonałym tancerzem, ale w oczach Lory nie wydawał się wymarzoną kandydatem do ręki jej przyjaciółki. W mundurze, ze starannie przystrzyżonym wąsem wyglądał świetnie, potrafił też być znakomitym partnerem do rozmowy, Lora jednak słyszała już o co najmniej kilku barwnych historiach podporucznika związanych z kobietami. Podobno zalecał się do niejednej dziedziczki.

I kiedy Lora zastanawiała się, jak ma wyperswadować Nathalii jej upodobanie do osoby przystojnego oficera, niespodziewanie dobiegły ją skierowane wprost do niej słowa.

– Droga grafini Trettin, przeszła pani samą siebie, organizując tę uroczystość. Ale czy nie sądzi pani, że komtesa Nathalia jest zbyt uprzejma w stosunku do podporucznika von Bukowa?

Lora odwróciła się i zobaczyła przed sobą Rodegard von Philippstein – korpulentną matronę, która przybyła do Berlina po to, aby znaleźć odpowiedniego narzeczonego dla swej najstarszej córki. Właśnie dlatego Lora wiedziała, jak należy rozumieć tę uwagę. Pani von Philippstein była najwyraźniej bardzo zainteresowana młodym mężczyzną. Nawet jeśli Bukow nie uchodził za bogatego, to ponoć miał znakomite perspektywy na to, aby zostać dziedzicem swego niesłychanie bogatego dziadka, grafa Grimberta von Nehlena.

Lora popatrzyła na damę z wystudiowanym, starannie przećwiczonym przed lustrem uśmiechem.

– Droga pani von Philippstein, podporucznik von Bukow jest znakomitym tancerzem. Czy pani także tak uważa? Dlatego nie ma dla mnie nic dziwnego w tym, że Nathalia lubi z nim tańczyć. A przecież pani córka Gottlobina też już po raz drugi pozwoliła się mu zaprosić do tańca i słyszałam, że podporucznik zamierza zrobić to po raz trzeci.

– Miejmy nadzieję – wymamrotała Rodegard von Philippstein i w ten sposób nieświadomie zdradziła swoje plany. Lora raz jeszcze uśmiechnęła się

do niej uprzejmie i cofnęła się, zostawiając tę tak niemłą kobietę samą. A Lora dzięki tej krótkiej rozmowie była już zdecydowana zmyć głowę przyjaciółce jeszcze tego samego wieczoru. Choć niestety nie знаła żadnego młodego mężczyzny, którego mogłaby polecić jako poważnego kandydata na męża.

– Cóż takiego zepsuło ci humor, moja droga? – usłyszała pytanie swojego męża.

– Ach, tylko osoba pewnego podporucznika, który zbyt natarczywie zaleca się do Nathalii – odpowiedziała Lora i wyznała po chwili, że tak naprawdę zdenerwowała ją pani Rodegard von Philippstein. – Wyobraź sobie, że ona robiła mi wyrzuty, bo Nati już trzeci raz tańczy z von Bukowem. A biłaby brawo, gdyby on przez cały wieczór patrzył tylko na Gottlobinę. Mój Boże, jak można dać dziecku takie imię? Gdybyś żądał ode mnie, abym nazwała tak córkę, to poważnie zastanawiałabym się, czy nie wystąpić o rozwód.

Lora potrząsnęła z oburzeniem głową, a Fridolin roześmiał się cicho.

– To przekleństwo tradycji, moja droga. W dzisiejszych czasach nie powinnaś na ulicy głośno wołać do mnie Wilhelm albo Friedrich! Za takie coś mogłabyś zostać stratowana.

– Ja w każdym razie życzę Gottlobinie von Philippstein sukcesów w staraniach o podporucznika von Bukowa. Nathalia powinna jednak zostawić tego mężczyznę w spokoju.

– Nie wierzę, żeby on to zrobił. Nathalia jest w końcu niesłychanie bogatą dziedziczką. Nawet jeśli on nie musi teraz zaciskać pasa, to taka dziewczyna stanowi dla niego dużą pokusę, zwłaszcza że Nati jest w dodatku wyjątkowo śliczna, a Gottlobina przy niej bardzo niepozorna. Musimy tylko zwracać uwagę, aby wszystko odbywało się w stosownych ramach. Przypomnij sobie tego młodego studenta, który rok temu chciał namówić Nati, aby z nim uciekła. Chłopak poniósł niezłe wydatki, żeby załatwić dorożkę i jeszcze parę innych rzeczy. I kiedy przyjechał ze wszystkim na miejsce spotkania, to czekał na niego Johann z wiadomością, że komtesa się rozmyśliła i chce jeszcze poczekać kilka lat, zanim zdecyduje się na stan małżeński.

Na twarzy Lory pojawił się cień uśmiechu. Rozczarowany adorator napisał wprawdzie w liście do Nathalii, że złamała mu serce, ale w gruncie rzeczy była to niewinna zabawa. Ale jeśli chodzi o Bukowa, to wyglądało to inaczej. Oficerowie tacy jak on nie pozwalali sobie na to, aby odprawiano ich tak łatwo.

– Jeszcze dziś wieczorem porozmawiam z Nati i wyjaśnię jej, że nie wolno jej łudzić Bukowa. – Lora oparła się poufale o męża. – A co z tobą? Pójdziemy po balu razem do łóżka?

Fridolin potrząsnął z żalem głową.

– Dohnke i Grünfelder zapowiedzieli już, że jeszcze dziś wieczorem muszą pomówić ze mną o ważnych interesach. Chodzi o znaczne sumy i może to potrwać dłużej.

– Ale pewnie nie będziesz im towarzyszył, jak jeszcze gdzieś pójdą?

Fridolin miał wrażenie, że w głosie Lory usłyszał zazdrość. A przecież naprawdę nie było ku temu podstaw. Mężczyźni tacy jak Grünfelder i jego zięć co prawda odwiedzali okazjnie domy publiczne w rodzaju Le Plaisir, szukając tam odprężenia. On tego jednak nie potrzebował. W zadumie popatrzył na ukochaną żonę i pomyślał nie po raz pierwszy, że z upływem lat jest coraz piękniejsza. Choć urodziła dwoje dzieci, była ciągle szczupła, ale mimo to nie musiała podkreślać biustu za pomocą owych cudownych gorsetów, jakie ostatnio polecały gazety. Lora miała ciągle dziewczęcą twarz, nawet jeśli tak jak teraz pojawiał się na niej wyraz zamyślenia. Elegancko ułożone włosy w ostatnich latach stały się trochę ciemniejsze, ale błyszczały jak bursztyn w świetle świec, które Fridolin wolał od oświetlenia elektrycznego. A już jeśli chodziło o garderobę Lory, to młoda kobieta miała znakomity gust.

– Chciałabym się dowiedzieć, o czym właśnie myślisz – Lora trąciła w bok Fridolina i wyrwała go z zamyślenia. Ten ścisnął w odpowiedzi jej rękę.

– Myślałem właśnie o tym, jak bardzo muszę być szczęśliwy, pojawiając się za żonę. Jesteś piękna!

– Coś takiego miło jest słyszeć, nawet od własnego męża. – Lora była zdania, że ona także nie ma powodu się uskarżać, bo Fridolin wyglądał znakomicie i również ubierał się stylowo i elegancko. Co prawda nosił taką samą krzaczastą brodę jak następca tronu Friedrich, podczas kiedy jego kompan Emil von Dohnke, podobnie jak podporucznik von Bukow, preferowali starannie przystrzyżone wąsy, co stało się modne za sprawą księcia Wilhelma, syna następcy tronu. Ale Lora zdążyła się już przyzwyczaić do brody swojego małżonka. A poza tym jej przyjaciółka Mary Benecke mawiała, że dzięki brodzie Fridolin sprawiał wrażenie człowieka niezwykle rzetelnego i solidnego, a to jako bankierowi odnoszącemu liczne sukcesy było

mu bardzo potrzebne.

– Wydaje mi się, że taniec dobiegł końca. – Słyszając słowa męża, Lora się odwróciła.

Adolar von Bukow właśnie uklonił się elegancko przed Nathalią i prowadził ją do Lory, która widząc to, z zadowoleniem stwierdziła, że jej podopieczna podała młodemu oficerowi na pożegnanie zaledwie czubki palców.

– Łaskawa pani! – Na twarzy podporucznika von Bukowa pojawił się zniewalający uśmiech, któremu kobiety rzadko kiedy mogły się oprzeć. Oficer uklonił się teraz przed Lorą.

– Dziękuję panu, podporuczniku, że zwraca mi pan moją protegowaną w nienaruszonym stanie. – W uśmiechu Lory brakowało ciepła, którego spodziewał się von Bukow, a w dodatku żona Fridolina, nie czekając na odpowiedź oficera, zwróciła się do Nathalii:

– Wyglądasz na rozgrzaną, moja droga. Powinnaś zrezygnować z tańców w pozostałej części wieczoru.

– To byłoby okrutne, łaskawa pani! – zawołał Bukow. – Miałem nadzieję, że wolno mi będzie zaprosić panienkę do ostatniego tańca.

– Niestety, nie dostąpi pan tej przyjemności. – Mina Lory nader wymownie świadczyła o tym, że podporucznik tego dnia nie powinien liczyć na żaden sukces. Oficer uklonił się ponownie i spytał, czy wobec tego wolno mu będzie się pożegnać.

– Mam nadzieję, że zostanie pan jeszcze. Panna von Philippstein nie znalazła żadnego kawalera na następny taniec. – Na ustach Lory pojawił się kpiący uśmiech, kiedy mówiła te słowa, a von Bukow, słysząc je, westchnął z rezygnacją i podszedł do Gottlobiny.

Lora i Nathalia zostały na chwilę same.

– Co właściwie masz przeciwko Bukowowi? – spytała dziewczyna.

Lora wiedziała, że może rozmawiać z Nathalią otwarcie.

– Ma na koncie zbyt wiele historii z kobietami i towarzyszącymi temu skandalu! A poza tym uważam go za łowcę posagów i robi to tak gorliwie, że mam wrażenie, iż nie będzie spadkobiercą swojego wuja.

– Jest jeszcze dwóch konkurentów, ale podporucznik sądzi, że pozbędzie się ich obu z łatwością. Gdyby tak się stało, to pan von Bukow byłby dobrą partią także dla komtesy Retzmann – oświadczyła bez namysłu Nathalia.

Lora miała wrażenie, że się przesłyszała.

– Chyba nie zakochałaś się w von Bukowie?

– Co to znaczy zakochała? O czymś takim można przeczytać tylko w powieściach. Sprawdzam po prostu, czy ci panowie, którzy starają się o moją rękę, odpowiadają moim wymaganiom. Jeśli tak, to zastanowię się, który będzie najlepszym kandydatem na męża. Za Bukowem przemawia kilka powodów, choć nie jest ich tyle co trzeba. Nawiasem mówiąc, spędza wakacje w majątku swojego bogatego wuja, razem z oboma konkurentami, czego się ku swemu niezadowoleniu dowiedział. I chciałby, abym go tam odwiedziła. Z pewnością nie masz nic przeciwko temu, że przyjechałam to zaproszenie w imieniu nas obu. To tylko dziesięć kilometrów od mojego majątku, a podróż będzie przyjemną popołudniową wycieczką. – Nathalia ćwierkała jak ptaszek i najwyraźniej cieszyła ją perspektywa tego wyjazdu.

Sympatia Lory do von Bukowa w tym momencie wyraźnie zmaląła. Jak w ogóle mógł wpaść na pomysł, aby zapraszać do siebie jej podopieczną! W końcu nie był właścicielem tego rycerskiego majątku, a jedynie ewentualnym przyszłym spadkobiercą, choć być może czuł się z tego powodu kimś lepszym od swoich konkurentów. Ale Lora zaniechała dalszej krytyki, bo dobrze znała Nathalię. Wiedziała, że jeśli jej czegoś zabroni, to jej słowa będą dla dziewczyny wręcz wyzwaniem i zachętą, aby postąpić dokładnie wbrew temu.

– A więc dobrze, obejrzymy sobie ten majątek. W końcu musisz się przekonać, czy będzie on stosowny dla komtesy Retzmann.

– Też tak uważam! – uśmiechnęła się do niej Nathalia, przy czym zauważyła kolejnego młodego oficera, który szedł prosto w jej kierunku, i westchnęła. – Zupełnie zapomniałam, że obiecałam jeden taniec kapitanowi Gierkemu. Gdybyż on tylko nie był tak nudny.

Mimo tych słów dziewczyna skinęła oficerowi przyjaźnie głową i podała mu rękę. I kiedy, opierając się na jego ramieniu, wirowała w tańcu na parkiecie, zdaniem Lory wcale nie sprawiała wrażenia, że nudzi się w towarzystwie Gierkego. Kilkakrotnie roześmiała się głośno, słysząc jego komplementy, co kobietom takim jak Rodegard von Philippstein mogło wydać się zbyt swobodne.

– Wszystko wskazuje na to, że mam przed sobą sporo pracy, jeśli chodzi o wychowanie Nati – westchnęła Lora.

W następnej chwili znalazła się w towarzystwie Wilhelminy von Dohnke, małżonki Emila, który był współnikiem Fridolina. Prowadziła uprzejmą



rozmowę z żoną bankiera i jednocześnie rozglądała się dyskretnie za swoim mężem. Ale wszystko przemawiało za tym, że przebywał już w jednym z pokoiów wraz ze swymi partnerami od interesów i w związku z tym to jej przypadła przyjemność zakończenia wieczoru i pożegnania towarzystwa.

## VI

**F**ridolin von Trettin czekał, aż służący postawi na stole przygotowane cygara, likier i opuści pokój, po czym popatrzył pytająco na Emila von Dohnkego i jego teścia.

– A teraz powiedzcie, panowie, co wam leży na sercach. Bo widząc wasze miny, można by przypuszczać, że zaważyło się pół banku.

– To akurat nie – odpowiedział Dohnke. – Ale sprawa jest bardzo niepokojąca. Chodzi o bardzo wysoki kredyt udzielony pewnemu panu, który dotychczas był klientem solidnym i godnym zaufania.

– Czy to oznacza, że już taki nie jest?

– Niestety tak – przyznał stary bankier. – Udzielałem temu panu już przed laty wielu kredytów i nie spodziewałem się niczego złego, kiedy ubiegłego roku poprosił o kolejny. Oferowane zabezpieczenia wydawały się niewątpliwe i nie budziły żadnych obaw.

Dohnke poparł swojego teścia.

– Ten pan jest właścicielem jednego z największych majątków w pobliżu Bremy i w celu przerobu swoich produktów chciał otworzyć fabrykę konserw. Przyszłe zyski wydały nam się dostatecznie wysokie, aby móc przyznać kolejny kredyt. Kilka tygodni temu właściciel przysłał do nas swojego syna i polecił mu zawiadomić nas, że pojawiły się pewne problemy, z którymi jednak będzie w stanie się uporać. Oczywiście potrzebował kolejnych pieniędzy, aby sytuacja się nie zaogniła. Jako zabezpieczenie zaoferował nam dziedziczną biżuterię swojej rodziny.

– Ciągle nie rozumiem, co w tym złego – wtrącił Fridolin.

– Otóż ta biżuteria jest fałszywa! – August Grünfelder zdobył się na to wyznanie z wyraźną trudnością.

– Czy panowie nie oddaliście jej przedtem do wyceny? – spytał zaskoczony Fridolin.

– Oczywiście, że oddaliśmy! I to do jubilera cieszącego się najlepszą opinią. I w drodze stamtąd do naszego banku musiała zostać zamieniona. Aby teraz ustalić, w jaki sposób to się mogło stać, zatrudniliśmy detektywa. Zleciłem mu też ustalenie miejsca pobytu tego klienta.

– A więc ten klient w dodatku zniknął! – Fridolin nie oczekiwał niczego innego po opowieści Grünfeldera.

– Tak, zniknął. I zostawił ogromne długi! – Emil von Dohnke zacisnął mimowolnie dłoń w pięści, ale nie bardzo miał na czym ani też na kim wyładować gniewu.

– A jak wobec tego wygląda sprawa zabezpieczeń? – dopytywał się Fridolin.

– Źle! Mówiąc dokładnie: bardzo źle! Ten mężczyzna oprócz nas oszukał jeszcze cztery banki, i to na ogromne sumy. Sprawa traktowana jest oczywiście z odpowiednią dyskrecją. – Dohnke potarł czoło i jednym haustem wypił koniak, nie rozkoszując się w ogóle jego aromatem.

To wszystko mocno dało mu się we znaki, pomyślał Fridolin, ale był teraz zbyt zaaferowany, aby okazać współczucie.

– To wszystko było chyba traktowane ze zbyt daleko posuniętą dyskrecją, skoro aż do tej pory nie dane mi było o niczym się dowiedzieć!

Dohnke rozłożył ręce w geście bezradności.

– Dobry Boże, myśleliśmy, że to będzie kredyt, jakiego może udzielić każdy z nas. Pan był w tym czasie w Anglii i nie widzieliśmy powodu, dla którego mielibyśmy do pana telegrafować. W chwili pańskiego powrotu sprawa była już zamknięta i zdaliśmy się na ekspertyzę jubilera.

– Na ile pewny był waszym zdaniem ten człowiek?

– Całkowicie pewny! To przecież on zwrócił nam uwagę na oszustwo. Inny bank, który także otrzymał biżuterię od barona Klingenfelda, chciał ją sprzedać, kiedy minął termin spłaty krótkoterminowego kredytu, a wpłaty nie było. Aby zmaksymalizować zysk, bank dał biżuterię do ekspertyzy do tego samego jubilera, który sporządzał ekspertyzę także dla nas. A on bez trudu odkrył fałszerstwo i przypomniał sobie przy okazji, że oszust przekazał nam jako zabezpieczenie dokładnie tę samą biżuterię. Kiedy otworzyliśmy sejf i zaprezentowaliśmy mu to, co otrzymaliśmy, od razu stwierdził, że także otrzymaliśmy fałszyfikaty. Wygląda na to, że Richard von Klingefeld bądź jego syn Anno wzięli ostatni kredyt z zamiarem oszustwa.

Wyjaśnienia Dohnkego brzmiały logicznie, Fridolin zadawał sobie jednak w duchu pytanie, dlaczego obaj jego wspólnicy postanowili powiedzieć mu to wszystko teraz, tak późnym wieczorem. Poza tym irytował go fakt, że aż do tej chwili nie powiedziano mu o sprawie ani słowa.

– Powinniście byli panowie poinformować mnie o wszystkim najpóźniej

w chwili, kiedy oszustwo wyszło na jaw – zganił swoich partnerów.

– Rozważaliśmy to, ale myślałem, że będę mógł sam załatwić tę sprawę. Dziś jednak okazało się, że to nie będzie możliwe. Dlatego właśnie chcieliśmy koniecznie porozmawiać z panem.

Nietrudno było zauważyć, że Grünfelder ma wyrzuty sumienia, ale Fridolin nie chciał, żeby wszystko uszło mu tak łatwo na sucho.

– Czy wobec tego nie można było poczekać ze sprawą do jutra rana? Mogliśmy to wszystko omówić spokojnie w biurze.

– Czas nagli bardziej, niż pan myśli – wyjaśnił Dohnke. – Chodzi o ostatnie zabezpieczenie, którym dysponujemy, a jest to hipoteka majątku Klingenfeld oraz częściowo zbudowana już fabryka konserw. Jeśli sami do poniedziałku nie zajmiemy tej posiadłości, to niestety jedno i drugie pójdzie pod młotek. Wówczas do straty spowodowanej fałszywą biżuterią dodać trzeba będzie większą część poprzedniej, którą stanowią rzekomo pewne kredyty.

– Ufałem baronowi Klingenfeldowi i liczyłem, że mimo pewnych problemów będzie mógł dopełnić swoich zobowiązań. Dlatego też wyznaczyłem mu kolejne terminy spłat. Ale pozostali kredytodawcy, na których zabezpieczenia składają się inne majątki barona, wnieśli już o egzekucję. Jeśli nie będziemy działać szybko, pod młotek pójdzie też dwór wraz z innymi wiejskimi przyległościami, a zapewne pan rozumie, co to będzie oznaczać dla nas.

W głosie Grünfeldera słyhać było rozpacz i Fridolin doskonale zdawał sobie sprawę, co czuje stary bankier. Podczas przymusowej licytacji rzadko udawało się osiągnąć faktyczną cenę. Bardziej prawdopodobne, że ktoś nabędzie majątek za ułamek jego prawdziwej wartości. Fridolin chciał, aby straty banku były jak najmniejsze, zaczął więc pytać o szczegóły. Dohnke wyjaśnił je z takim pośpiechem, jak gdyby wyuczył się wszystkiego na pamięć. Zięć Grünfeldera wyciągnął nawet kilka kartek z wewnętrznej kieszeni kamizelki, na których zanotował wielkość, prawdopodobną wartość majątku, jak też jego położenie.

– Doprawdy godny pożałowania jest fakt, że Klingenfeld nie leży w pobliżu Berlina. Tu łatwo znaleźlibyśmy barona zajmującego się przemysłem, który byłby zainteresowany odpowiednią posiadłością na wsi.

– Ale Klingenfeld leży niecałe osiem mil niemieckich od Bremy, a nawiasem mówiąc: niedaleko od dworu pańskiej protegowanej Nathalii – dodał August von Grünfelder, chcąc uzupełnić słowa zięcia.

Fridolinowi przemknęło przez głowę, że obaj zachowują się tak, jak gdyby chcieli zachęcić wahającego się klienta do kupna jakiegoś towaru. Zanim jednak odpowiedział, Dohnke zaczął kontynuować wyjaśnienia.

– Ani mój teść, ani ja nie możemy przejąć majątku, a więc musimy znaleźć kupca. A ceny wiejskich posiadłości w ostatnich latach bardzo spadły i ponieśliśmy ogromną stratę. Dlatego pomyśleliśmy, że może pan mógłby...

A więc wyszło szydło z worka, pomyślał Fridolin. Ponieważ Grünfelder podpisał umowy z tym klientem na własną odpowiedzialność, jego zadaniem byłoby wyrównać większą część straty ze swojego wkładu w banku. Ale wówczas udział seniora znacznie by spadł, a on sam znalazłby się w efekcie zaledwie na pozycji pierwszego dyrektora. Fridolin przez chwilę miał ochotę, aby zaryzykować i doprowadzić właśnie do tego. Wolał jednak dalej współpracować z pełnym zaufaniem z Grünfelderem i Dohnkem. Ale czy był to wystarczający powód, aby kupować tak olbrzymią posiadłość?

– Wiecie, panowie – odpowiedział przeciągle – że też nie urodziłem się w rodzinie bogaczy, tylko jako syn żołnierza.

– Ale pochodzi pan z rodziny wiejskiej szlachty i dlatego potrafi pan ocenić, czy ktoś chce panu wmówić, że X to to samo co Y. A poza tym mój teść i ja ponieśliśmy już większe straty z powodu fałszywej biżuterii. Gdybyśmy teraz musieli jeszcze zatrzymać ten majątek, nie moglibyśmy już wyłożyć sumy koniecznej do tego, aby wesprzeć bank – tłumaczył Dohnke, którego głos lekko drżał ze zdenerwowania.

– I to nie jest tak, że będzie pan musiał od razu zapłacić całość sumy za tę posiadłość – wszedł w słowa zięcia Grünfelder. – Myśleliśmy o płatnościach rozłożonych na dziesięć lat, oczywiście bez odsetek, a poza tym pańskie udziały wzrosłyby o pięć procent.

Fridolin raz jeszcze zerknął na kartkę z informacjami na temat majątku i odetchnął głęboko. Chociaż wychowywał się w Berlinie, to na tyle często odwiedzał swojego wuja w jego majątku w Prusach Wschodnich, że znalazł upodobanie w życiu na wsi. I dawno już rozważał kupienie małej wiejskiej posiadłości w okolicy Berlina, gdzie Lora i dzieci mogłyby spędzać wakacje. Ale czym innym było kupienie posiadłości liczącej dwadzieścia, może trzydzieści morgów, a czym innym nabycie majątku tak wielkiego jak Klingefeld. Choć z drugiej strony Fridolin wiedział, że trudno mu będzie nie zgodzić się na nalegania swoich partnerów. I gdyby nabył całą posiadłość, to straty Grünfeldera i Dohnkego byłyby mniejsze o ponad połowę, wartość jego

wkładów wzrosłaby zaś o pięć procent.

– Powinniśmy to wszystko jeszcze rozważyć, panowie. Pozwolicie, że obejrzę sobie Klingefeld, zanim podejmę jakąkolwiek decyzję – odpowiedział.

– Ale musimy do poniedziałku dać znać, czy majątek będzie licytowany. – Dohnke chciał powiedzieć coś jeszcze, jego teść go jednak powstrzymał.

– Pan von Trettin ma rację. Tylko wtedy, gdyby był kiepskim człowiekiem interesu, zdecydowałby się natychmiast. Oświadczymy w sądzie, że sami przejmemy ten majątek. Gdyby pan von Trettin jednak się nie zdecydował, to osobiście poniosę tego konsekwencje, a także straty.

Fridolin popatrzył na wyraźnie rozsierdzonego starego człowieka i poczuł litość. Ale w interesach tego rodzaju uczucia były tylko przeszkodą, oświadczył więc, że przystaje na takie rozwiązanie.

## VII

Lora pożegnała ostatniego gościa i rozejrzała się po pustej sali, ciągle jeszcze tonącej w ciepłym świetle świec. Parkiet błyszczał w złotych odcieniach, a w delikatnym wzorze na tapetach odbijał się blask świec. Umebłowanie salonu stanowiły jedynie wygodne fotele dla babć, które chciały się przyglądać, jak tańczą ich wnuczki. Do dyspozycji tych, którzy nie tańczyli, przygotowane były trzy kolejne pokoje. W najmniejszym panowie mogli zapalić cygaro i wypić koniak, w kolejnym damy mogły cieszyć się rozmową przy lekkim winie, w trzecim zaś podano przekąski, które Lora nabyła w najlepszych delikatesach Berlina.

– Nie jesteś zadowolona z tego wieczoru? – spytała Nathalia, widząc zamyśloną twarz swojej mentorki i przyjaciółki.

Lora odwróciła się w jej stronę z uspokajającym gestem.

– Ależ jestem! Przecież to była piękna uroczystość!

Mówiąc to, Lora patrzyła badawczo na dziewczynę. Ona sama jak na kobietę była dość wysoka, a Nathalia sięgała jej zaledwie do podbródka i w swojej białej sukni wieczorowej przypominała leśnego elfa. Ale Lora wiedziała dobrze, że w falbanach z drogiego jedwabiu krył się raczej kobold niż elf.

– A ty? Dobrze się bawiłaś? – spytała.

– Może być. Ludzie są przeważnie śmiertelnie nudni, niesłuchanie zarozumiali i potwornie głupi.

Osąd Nathalii mógł się wydać surowy, ale Lora przyznała w duchu, że jeśli chodzi o każdego z jej gości, to przynajmniej jeden z tych punktów był trafny. A niektórych dotyczyły wszystkie trzy. Lora zachichotała i wskazała na jeden ze świeczników, którego światło rozjaśniało salę.

– Wkrótce będzie nam potrzebne światło elektryczne, jeśli wśród naszych gości nie chcemy uchodzić za staromodnych. A w Berlinie nikt nie chce mieć takiej opinii.

– Lubię światło świec o wiele bardziej niż to z tych śmiesznych żarówek – odparła Nathalia, marszcząc nos.

– Nie chodzi o to, co nam się podoba, tylko o to, co jest modne.

– Och! Ja trzymam stronę jego wysokości króla Wilhelma, który też nie ceni tych nowoczesnych ozdóbek. Przecież ciągle jeszcze każe sobie sprowadzać z hotelu de Rome wannę, kiedy chce się wykąpać!

Nathalia się roześmiała. Była od dawna przyzwyczajona do własnej łazienki i taka postawa wydała jej się archaiczna.

Lora zachichotała, wyobrażając sobie, jak to cesarska wanna w asyście wojska jest wieziona z hotelu do pałacu i z powrotem, ale odpędziła szybko tę myśl, bo właściwie chciała omówić coś ważniejszego. I choć wiedziała, że jej młoda przyjaciółka na pouczenia reagowała z najwyższą niechęcią, to ta sprawa wydawała jej się zbyt istotna.

– Mam nadzieję, że nie myślisz poważnie o tym, aby zachęcać do starań o twoją rękę podporucznika von Bukowa. To nie byłby dobry mąż dla ciebie.

Nathalia w odpowiedzi wykonała lekceważący ruch ręką, po czym oświadczyła:

– Już ja go sobie wychowam! Przy czym długo jeszcze nie będę miała zamiaru zawinąć do portu zwanego małżeństwem.

– Nati, używasz niewłaściwego tonu – zganiła Lora swoją młodą przyjaciółkę.

– Przyczyną musi być chyba wychowanie, które otrzymałam od ciotki Dorothei i od ciebie. W Bremie przebywałam przeważnie w towarzystwie wilków morskich, tu zaś otaczają mnie wojskowi i przechwalają się jak ci pierwsi. – Nathalia się roześmiała i skinęła na służącego, który właśnie niósł na tacy czyste kieliszki i butelkę szampana.

– Myślę, że obie na to zasłużyłyśmy – powiedziała do Lory, każąc nalać dwa kieliszki. Wzniosła jeden z nich, mówiąc: – Salut! Tak na pewno powiedziałyby ciotka Lianne.

Stuknęła o kieliszek Lory i z nieukrywaną przyjemnością wypić kilka łyków.

– Powiedz, naprawdę ci to smakuje? – spytała Lora, która nigdy nie mogła doszukać się przyjemności w picciu napojów alkoholowych.

– Może być, ale mogłabym spokojnie wypić podwójny rum, jak przystało na armatorkę.

Lora nie po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, jak mogłaby nieco pohamować swawolność Nathalii, bo ta panna zaczynała wydawać jej się zbyt śmiała i bezpośrednia. Dlatego przybrała poważny wyraz twarzy i spojrzała ostro na swoją podopieczną.



– Muszę powiedzieć, że mnie rozczarowujesz, Nathalio, a ciotka Dorothea powiedziała by to samo. Bądź co bądź, jesteś młodą damą i wkrótce skończysz dziewiętnaście lat. W twoim wieku byłam już mężatką od prawie trzech lat.

– Też mogłam wyjść za mąż, kiedy miałam szesnaście lat, ale to ty powstrzymałaś mnie od tego kroku! – odpowiedziała Nathalia z udawanym oburzeniem.

Lora z początku nie zrozumiała, co miała na myśli jej przyjaciółka, ale po chwili nie mogła się nie roześmiać.

– O Boże, znów zaczynasz? Ten mężczyzna miał wtedy trzy razy więcej lat od ciebie, był jarmarcznym aktorem i jak się potem dowiedziałam, miał żonę.

– Ale świetnie wyglądał i miał muskuły jak grecki bóg!

– Nie mogę tego ocenić, bo nigdy nie widziałam greckiego boga. W każdym razie ów jarmarczny zapaśnik nie byłby właściwym mężem dla ciebie.

Lora chciała jeszcze coś dodać, ale dostrzegła, że jej podopieczna po prostu z niej zadrwiła, i potrząsnęła tylko głową.

– Doprawdy, szkoda na ciebie czasu. A przy tym i Dorothea, i ja naprawdę zadałyśmy sobie dużo trudu, abyś stała się dobrze wychowaną młodą damą. Pamiętam, jak często musiałam jeździć do Szwajcarii i przekonywać dyrektorki internatów, aby nie wyrzucały cię ze szkoły.

– Też to pamiętam – oświadczyła Nathalia ze śmiechem. – Jednemu z tych smoków zarzuciłaś, że powinna była zostać feldfeblem w pruskiej armii, a nie wychowywać małe dziewczynki, a u tej drugiej w pierwszej chwili myślałam, że odbierzesz jej różgę i wyliczysz jej tyle samo uderzeń, ile dostałam ja. Szkoda, chętnie bym to zobaczyła. A ta trzecia...

Lora prychnęła z oburzeniem i wymierzyła Nathalii klapsa.

– Nie udawaj, że zawsze byłaś niewiniątkiem. Wsadzić komuś nieżywego szczura pod pierzynę to coś bardzo niestosownego!

– Ale za to sprawiło dużo przyjemności – odparła Nathalia z figlarnym błyskiem w oczach. – Jakże chętnie zrobiłabym to znowu. Ostatecznie mogłaby być też żaba. Lubisz przecież żaby, prawda?

– Ale nie w moim łóżku! – Lora miała wrażenie, że rzuca grochem o ścianę. Woląla skierować myśli na coś innego i skinęła na gospodynię.

– Możecie już tu posprzątać i wnieść meble z powrotem, pani Knoppke. Następną uroczystość tego rodzaju odbędzie się na szczęście dopiero jesienią.

– Łaskawa pani może zdać się na mnie. Kiedy jutro...

– Dzisiaj, Jutto! Północ już minęła – Nathalia poprawiła kobietę ze śmiechem.

– Niestosowne jest zwracać się do gospodyni po imieniu – upomniała swoją podopieczną Lora.

– Jutta podoba mi się bardziej niż pani Knoppke. A poza tym dawniej też ją tak nazywałam – odparła Nathalia, ale zrozumiała, że nie powinna przeciągać struny, i ujęła Lorę pod ramię.

– Zobaczymy, co robią nasze maluchy? – Nathalia z doświadczenia doskonale wiedziała, że już samo napomknienie o dzieciach Lory usposobi jej starszą przyjaciółkę przyjaźnie. Tak też było i tym razem.

– Pani Knoppke, zdaję się całkowicie na panią! – Lora skinęła gospodyni głową i pozwoliła, aby Nathalia pociągnęła ją w stronę pokoju dla dzieci. – Czas, abyśmy poszły już do łóżek. Ale rzeczywiście powinniśmy najpierw zobaczyć, co u dzieci.

Obie kobiety opuściły pomieszczenia reprezentacyjne willi i weszły po schodach na drugie piętro. Lora minęła drzwi prowadzące do jej własnych pokoi, po czym zatrzymała się przed drzwiami dzieciennego pokoju i nasłuchiwała przez chwilę.

– W środku jest zupełnie cicho – powiedziała, po czym uchyliła ostrożnie drzwi i zajrzała do środka.

W obszernym pomieszczeniu znajdowało się kilka szaf i komód, przeznaczonych nie tylko dla dzieci. One same leżały w dwóch ustawionych w około dwumetrowych odstępach łóżeczkach z baldachimami. W świetle padającym przez uchylone drzwi Lora dostrzegła, że zarówno czteroletni Wolfhard, jak i dwuletnia Dorothea smacznie śpią. Ich matka z ulgą zamknęła drzwi i skinęła głową Nathalii.

– Wolfi i Doro są w świecie sennych marzeń – powiedziała.

– My wkrótce też tam będziemy – oświadczyła Nathalia. – Gdzie właściwie jest Fridolin? Pod koniec przyjęcia już go nie widziałam.

– Grünfelder i Dohnke chcieli z nim porozmawiać. Kto wie, jakie interesy ci dwaj mu teraz proponują.

Lora znów poczuła irytację na myśl o tym, że obaj wspólnicy jej męża absorbowali go nawet nocami, miała jednak nadzieję, że będzie mogła jeszcze porozmawiać z Fridolinem na temat wieczoru oraz gości. Choć wszystko wskazywało na to, że mąż oraz jego dwaj partnerzy ciągle jeszcze byli zajęci rozmową.

Zaledwie ta myśl przemknęła jej przez głowę, usłyszała głos Emila von Dohnkego, dobiegający z pokoju, w którym panowie palili cygara.

– A więc jesteśmy tego samego zdania, grafie Trettin! Życzę panu przyjemnej podróży i mam nadzieję, że wszystko przebiegnie zgodnie z pańskimi oczekiwaniami. Chcemy tylko, aby przekazał nam pan telegraficznie pańską decyzję. Teraz jednak byłbym bardzo wdzięczny, gdyby oddał mi pan do dyspozycji swój powóz, bo mój teść chce dzisiejszej nocy wybrać się gdzieś sam.

Pewnie do Le Plaisir, pomyślała Lora. Spotykała się od czasu do czasu z Hedą Pfefferkorn – po zamążpójściu noszącą nazwisko Laabs. Co prawda dla damy o towarzyskiej pozycji Lory było to coś nie do pomyslenia, ale ona sama lubiła Hedę od chwili, kiedy ta wsparła ją w potrzebie. I to od niej Lora się dowiedziała, że August von Grünfelder regularnie odwiedza jej lokal, aby znaleźć tam to, czego jego żona nie była już skłonna mu dawać.

## VIII

**K**iedy Fridolin wszedł do sypialni, Lora była już w łóżku.

– Czy coś się stało? – spytała zaniepokojona, bo jej mąż wyglądał jak mały chłopiec, który zjadł coś, co było zabronione.

Odetchnąwszy głęboko, Fridolin usiadł na brzegu łóżka.

– Być może nazwiesz mnie głupcem, który pozwolił na to, aby jego własni partnerzy w interesach wystrychnęli go na dudka.

– Co masz na myśli?

– Może popełniłem olbrzymi błąd, ale nie wiem, czy było inne wyjście. Chodzi o pewien kredyt, który nie został zwrócony. Właściwie sam Grünfelder powinien ponieść straty, bo to on zgodził się na przyznanie sumy w takiej wysokości.

Fridolin zastanawiał się, jak ma w przystępny sposób wyjaśnić żonie całość sprawy. Nie znała się w ogóle na zasadach wewnętrznych rozliczeń, podobnie jak na ustawowych podstawach rozwiązywania takich przypadków jak ten.

– Czy Grünfelder i Dohnke zażądali, abys ty także poniósł jakieś straty wespół z nimi? – spytała, kiedy milczenie Fridolina się przeciągało.

– Można tak powiedzieć – odparł. A ponieważ sprawy nie można było wyjaśnić w kilku słowach, Fridolin opowiedział żonie o sfałszowanej biżuterii.

– Wszystko wskazuje na to, że baron Anno von Klingefeld, który występuje w imieniu ojca, wykonał kilka kopii biżuterii i zamieniał jej oryginał na bezwartościowe falsyfikaty w drodze od sporządzających ekspertyzy jubilerów do kolejnych banków. Oczywiście zatrzymał oryginał. W ten sposób wyłudził ogromny majątek! Wprawdzie Grünfelder zlecił pewnemu detektywowi, aby odnalazł oszusta, ale sądzę, że ten człowiek już jest w drodze do jakiegoś odległego kraju, może nawet do USA czy Argentyny. Ma teraz dość pieniędzy, aby się tam osiedlić i grać rolę bardzo bogatego, wielkiego pana.

– A więc miejmy nadzieję, że ten detektyw mimo wszystko go znajdzie i odzyska pieniądze oraz biżuterię – odpowiedziała Lora, uznając, że temat nie

jest na tyle interesujący, aby nie pocałować Fridolina. Jej mąż objął ją i oddał pocałunek. Potem jednak się zamyślił.

– Możesz mi wierzyć, że jedyne, co teraz mam chęć zrobić, to opowiadać dalej. Leży mi na sercu, abyś wiedziała o wszystkim. Co powiedziałaabyś na to, że być może wkrótce będziesz nazywać samą siebie panią na włościach?

– Panią na włościach? Cóż ci przychodzi do głowy?

– Chodzi o jedyny zastaw, który w tej sprawie posiada Grünfelder, a mianowicie o pewien majątek w pobliżu Bremy. Ponoć leży blisko posiadłości Nathalii, majątku Steenbrook. Grünfelder i Dohnke zapytali mnie, czy chciałbym przejąć na własność tę posiadłość, bo jeśli pójdzie pod młotek, to zostanie sprzedana za sumę stanowiącą zaledwie ułamek jej wartości. I zaproponowali mi dziesięć lat na spłatę, bez odsetek. A poza tym moje udziały w banku wzrosłyby na ich koszt o pięć procent. W ten sposób przejęcie tego majątku może być dla nas nawet opłacalne. – Fridolin uśmiechnął się z pewnym przymusem. – Choć w ciągu najbliższych dziesięciu lat musielibyśmy nieco ograniczyć wydatki. Pieniądzy na majątek tej wielkości nie można ot tak po prostu wytrząsnąć z rękawa.

– Może nie powinniśmy byli kupować sobie tego wielkiego domu – odpowiedziała Lora w zamyśleniu.

– Aż tak źle tej sprawy nie widzę. Bądź co bądź, mogliśmy go nabyć na bardzo korzystnych warunkach od Rendlingera, bo jego najmłodszej córce nie wydawał się dostatecznie wystawny. Ale dla nas jest idealny. Możemy tu wydawać przyjęcia odpowiednie dla naszego stanu i przyjmować gości, którzy nigdy nie weszliby do domu bankiera. Z tego względu kupno tego domu miało sens, ale...

Fridolin urwał, bo tak naprawdę sam nie wiedział, z czego on sam i Lora mieliby zrezygnować. Nie prowadzili aż tak wystawnego życia, a przyjęcia jak to ostatnie były konieczne, aby pokazać klientom, że bank Grünfeldera i partnerów jest w dobrym, stabilnym stanie. Fridolin uciekł się więc do uśmiechu i pocałował Lorę w prawe ucho.

– Nie uwierzysz, jak bardzo się cieszę ze studia mody twojego i Mary. Gdybym musiał kupować twoje suknie wieczorowe w normalnych cenach, to nie mógłbym pozwolić sobie na nabycie tego majątku.

Lora odepchnęła męża od siebie zdecydowanym ruchem.

– Nie mów tylko, że trwonisz moje pieniądze! Wydaję o wiele mniej niż Wilhelmina von Dohnke. A przy tym jej mąż nie zarabia tyle co ty, bo jego

udziały w banku są o wiele niższe.

– Ale Wilhelmina ma zapatrzonego w nią ojca, który obwiesiłby ją diamentami i złotem. Jestem pewien, że przyjął tę biżuterię jako zastaw tylko dlatego, bo miał nadzieję zatrzymać ją na zawsze i podarować córce. Ale zamiast tego padł ofiarą oszusta.

Nawet jeśli w przeciwieństwie do Grünfeldera i Dohnkego Fridolin nie był zupełnie winien tej sytuacji, to irytowała go sama myśl o tym łajdactwie i chciał wesprzeć swoich partnerów także po to, aby odnaleźć Anno von Klingenfelda i pociągnąć go do odpowiedzialności. Ale teraz Fridolin odepchnął tę myśl i zwrócił się ponownie do żony:

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, abym jutro udał się w pobliże Bremy, by obejrzeć ten majątek. Do poniedziałku muszę się zdecydować, czy przystępuję do jego przejęcia, czy nie.

– A z jakiego powodu miałbyś tego nie zrobić? – spytała Lora, która czuła, że mąż podjął już decyzję.

– Gdyby ten majątek był tak zaniedbany, że zachodziłaby konieczność poniesienia dalszych kosztów, to wówczas zaniechałbym wszystkiego. W takim wypadku poniósłbym razem z moimi partnerami straty i zażądałbym wyższego udziału w banku.

Lora skinęła głową.

– Jeśli jutro chcesz jechać do Bremy, to Nati, dzieci i ja moglibyśmy jechać z tobą. To przecież nie ma znaczenia, czy zaczniemy wakacje kilka tygodni później czy wcześniej.

Fridolin chciał najpierw odmówić, bo ten czas, który mu pozostał, chciał poświęcić na obejrzenie majątku, a nie na towarzyszenie żonie i dzieciom w podróży. Ale pomyślał, że Lora z pewnością zrozumiałaby, że musi zająć się tą sprawą. Kiedy po rozmowie z Grünfelderem i Dohnkem będzie mógł zacząć wakacje, całkowicie poświęci się rodzinie.

Pogładził żonę i podniósł przy tym jej koszulę nocną tak, że Lora w końcu sama ją zsunęła i patrzyła na niego z uśmiechem.

– No chodź już. Ten głupi majątek teraz ci nie ucieknie!

– Z pewnością nie.

Fridolin także się rozebrał. Przez chwilę myślał, czy nie powinien porządnie poskładać i odwiesić ubrań, aby nie uchodzić za rozpustnika w oczach kamerdynera Kowalczyka czy też którejś z pokojówek. Ale dał się ponieść namiętności i rozkoszował się byciem z żoną. Lora znów okazała się

kochanką pełną nowych pomysłów i przez chwilę Fridolin podejrzewał, że w czasie rozmów z Hedą Pfefferkorn poruszała takie tematy, których dama raczej powinna unikać. Ogarnęło go zdziwienie, że akurat teraz przyszła mu do głowy myśl o właścicielce eleganckiego domu publicznego Le Plaisir. Wprawdzie była już mężatką i nazywała się teraz Laabs, ciągle jednak prowadziła swój lokal, aby zarabiać pieniądze, które wydawał jej mąż, a Fridolin dotychczas nie zdołał ustalić, jaką profesją parął się ten pan.

Namiętność Fridolina do żony nieco opadła wobec takich myśli, kiedy więc usłyszał wyraźne rozczarowanie w stękaniu żony, znów oddał się całkowicie miłosnej grze.

– Mam nadzieję, że jesteś ze mnie zadowolona? – spytał w końcu, a Lora odpłaciła mu gorącym pocałunkiem.

– Zawsze jestem, kiedy jesteśmy razem – wyszeptała mu prosto w ucho i przytuliła się do niego. Fridolin przykrył ją i siebie starannie, bo zrobiło się nieco chłodno, i przez chwilę bawił się jej włosami. Po kilku minutach tkliwego milczenia Lora podniosła głowę.

– Wiesz, czego jest mi szkoda?

– Czego?

– Że ten majątek, który chcesz nabyć, nie leży w Prusach Wschodnich. To przecież twoja ojczyzna.

– Dla mnie to raczej zaleta, bo dzięki temu będzie nam oszczędzone spotkanie z naszymi tamtejszymi krewnymi. – Fridolin skrzywił się na samą myśl o Ottokarze, poprzednim dziedzicu majątku Trettin, i jego żonie Malwinie. Oboje prześladowali Lorę swoją nienawiścią i próbowali odebrać jej wszystko, co rzeczywiście lub ponoć dostała od swojego dziadka. I kiedy Ottokar zmusił Lorę, aby wróciła z nim do Prus Wschodnich, został wkrótce potem zamordowany przez człowieka, któremu sam swego czasu próbował odebrać życie. Po śmierci dziadka Lory Malwina nawet tu, w stolicy, prowadziła rodzinną wojnę z Lorą i tak dalece zszargała sobie opinię, że w Berlinie drzwi wszystkich szanowanych domów były przed nią zamknięte. Lora także pogрузzyła się na chwilę we wspomnieniach.

– Pod tym względem masz rację. Cieszę się, że między mną a Malwiną jest tak wiele kilometrów. Gdybym ją spotkała, to nie sądzę, że mogłabym się opanować.

– Dzięki Bogu z tą częścią rodziny nie mamy już nic wspólnego. Mój kochany bratanek drugiego stopnia podczas mojego ostatniego pobytu

w Trettinie oświadczył mi wyraźnie, że jak tylko osiągnie pełnoletność, to poszczuje mnie psami, jeśli pojawię się w pobliżu majątku. Tym samym Ottwald przeciął ostatnie więzy, które nas z nim łączyły. Ale pomówmy o przyjemniejszych sprawach, a najlepiej chodźmy spać. Jeśli chcemy jutro złapać pociąg do Bremy, to ta noc będzie naprawdę krótka.



## IX

Lora obudziła się na tyle wcześnie, aby pozbierać i sprzątnąć leżące koło łóżka ubrania męża. Uśmiechając się, pobiegła potem do łazienki, wyczyściła zęby i się umyła. Kiedy tylko się ubrała, od razu poszukała Jutty Knoppke, aby poinformować ją o nowych planach.

Gospodyni, nawet jeśli się zdziwiła, to i tak nie dała po sobie niczego poznać.

– Skoro łaskawa pani dziś jeszcze chce wyjechać, to czeka nas sporo przygotowań. Trzeba spakować walizki, a ja wyślę służącego na dworzec, aby zarezerwował cały przedział dla pani i towarzyszących osób.

– Tak, tak, proszę to zrobić! – odpowiedziała Lora i poszła do jadalni, gdzie za stołem siedział już Fridolin, tak dalece pochłonięty lekturą gazety, że wesołe „dzień dobry!” żony skwitował jedynie cichym mruknięciem.

– Chcesz zjeść śniadanie? – spytała Lora.

Fridolin znów coś odmruknął w odpowiedzi, a żona uznała to za potwierdzenie i zadzwoniła małym dzwonkiem, który stał na stole.

Niebawem Jutta Knoppke wsunęła głowę przez drzwi i poleciła służącemu, aby ten przyniósł śniadanie.

– Czy mam obudzić łaskawą komtesę? – spytała Jutta.

– Tak, zrób to, proszę, i przykaż Nathalii, aby się pośpieszyła!

Gospodyni szybko opuściła pokój, a dwóch służących wniosło kawę, rogaliki, masło i dżem oraz trochę sera i szynki dla Fridolina. Lora naląła mu kawy i przekroiła nożem bułeczkę.

– Chcesz szynkę czy ser? – spytała, posmarowawszy bułkę masłem.

Kolejne mruknięcie zinterpretowała jako szynkę i przygotowała kanapkę.

– Smacznego!

Fridolin, zupełnie jak gdyby jej słowa uwolniły jakiś impuls w jego mózgu, wziął do ręki filiżankę z kawą i wypił kilka łyków. Potem zaczął jeść przygotowaną kanapkę, nie odrywając oczu od gazety.

– Cóż tam jest tak ciekawego, mój mrużący misiu? – spytała Lora.

Fridolin wreszcie opuścił gazetę i spojrzał na nią.

– Pewien Emil Berliner, mimo swego nazwiska rodowity Amerykanin,

zaprezentował ostatnio wynalezione przez siebie urządzenie, które nazwał gramofonem. Ma ono ponoć odtwarzać muzykę dokładnie tak jak kapela.

– Czego to ludzie nie wymyślą! – zawołała zdumiona Lora.

– A to mogłoby cię zainteresować: zmarła pisarka Eugenie Marlitt. Czytałaś przecież kilka jej powieści.

Z nieprzeniknionej twarzy Fridolina nie można było wyczytać, czy uważa tego rodzaju literaturę za godną uwagi, czy też nie. Bo podobnie jak dzieła niektórych pisarzy, także powieści Eugenie Marlitt zaliczały się do tych, którymi najczęściej pogardzały wyższe warstwy społeczne, nieco bardziej obeznane z kulturą. Ale w kręgach drobnomieszczaństwa oraz służących cieszyły się wielką popularnością.

Lora kilka lat temu znalazła jedną z powieści Marlitt u swojej pokojówki Neli i właściwie zamierzała jedynie szybko przekartkować książkę. Opisywana tam historia pochłonęła ją jednak tak dalece, że dała Neli pieniądze, aby ta nabyła kilka kolejnych powieści tej autorki. Lora przeczytała je jako pierwsza. A teraz posmutniała na wieść o śmierci autorki, choć z zaskoczeniem stwierdziła, że właściwie nic o niej nie wiedziała.

– Szkoda, chętnie poznałabym Eugenie Marlitt. Jej proza jest tak pełna życia, czego nie można powiedzieć o wielu autorach będących naprawdę w modzie.

– Tylko nie mów tego publicznie. Wzbudziłabyś przerażenie – odparł Fridolin, uśmiechając się.

– Skoro wspomniałeś o pani Marlitt, muszę koniecznie zapakować coś do czytania. Bądź co bądź, wysyłasz mnie i dzieci na urlop dłuższy niż planowane dwa tygodnie!

To niemal jak rytuał, który powtarza się każdego ranka, pomyślała Lora. Najpierw Fridolin czyta w milczeniu gazetę, ale zawsze prędzej czy później potrzebny jest mu ktoś, z kim może porozmawiać, i tym kimś była ona.

– Ja niestety nie mam czasu na czytanie! – Choć w głosie Fridolina słychać było trochę zgnębienia, nie przeszkodziło mu to w zjedzeniu kolejnej kanapki.

I wtedy do pokoju wpadła Nathalia – istne żywe srebro – i natychmiast zasiadła do stołu.

– Dzień dobry! – zawołała i sięgnęła po dzbanek z herbatą, bo w przeciwieństwie do Lory i Fridolina wołała ten napój od kawy. Lora już się przyzwyczaiła i dbała, aby na stole zawsze stał dzbanek z herbatą. Od czasu do czasu też ją piła, zwłaszcza kiedy były tylko we dwie albo gdy jadły coś

u przyjaciółki Lory, Mary.

Na talerzu Nathalii także znalazła się bułeczka. Dziewczyna posmarowała ją grubo masłem i obłożyła serem, którym wzgardził Fridolin. Po kilku pierwszych kęsach Nathalia popatrzyła z zaciekawieniem na Lorę.

– No, to powiedz mi teraz, co się dzieje! Jutta, to znaczy pani Knoppke, brzmiała tak, jak gdyby dziś jeszcze szykowała się przeprowadzka połowy gospodarstwa!

– Może nie połowy gospodarstwa, ale my obie, Wolfi, Doro, nasze pokojówki i niańka wyjeżdżamy – wyjaśniła Lora.

– A dokąd? – spytała zaskoczona Nathalia.

– Do twojego majątku! Fridolin ma coś do załatwienia w pobliżu i dlatego zabiera także nas. Mam nadzieję, że ci to odpowiada!

Lora poczuła się trochę niezręcznie, bo jej mąż i ona podjęli tę decyzję, nie pytając o nic Nathalii. Ale dziewczyna spokojnie i z wyraźną przyjemnością jadła swoją bułkę, zanim odpowiedziała.

– Nie mam nic przeciwko temu. Podporucznik von Bukow już za tydzień jedzie do swojego ciotecznego dziadka do Nehlen i tam będziemy go mogły odwiedzić.

Wobec tej uwagi Lora była niemal skłonna zrezygnować z planowanej podróży. Ale ponieważ знаła dobrze swą podopieczną, wiedziała, że Nati pojechałaby sama, aby tylko spotkać podporucznika. Dlatego Lora udała, że ta wizyta ma dla niej drugorzędne znaczenie.

– Oczywiście, że będziemy mogły! Choć uprzejmość wymaga, aby wysłać posłańca do grafa Nehlena i zapytać, czy będzie oczekiwał naszej wizyty.

– Bukow mówi, że jego cioteczny dziadek dosłownie je mu z ręki. Starszy pan pozwala mu na stacjonowanie w Berlinie, choć tu koszty utrzymania podporucznika są niesłychanie wysokie.

Lorze wydało się dziwne, że te odwiedziny są dla Nathalii aż tak ważne, i zastanawiała się, czy jej przyjaciółce rzeczywiście tak bardzo zależy na Adolarze von Bukowie. Był on co prawda bardzo przystojny, ale miał za sobą już dwa pojedynki, na temat których milczano. A poza tym jego osobę łączono z nazwiskami co najmniej trzech dam, niekoniecznie należących do lepszego towarzystwa. Ale nie miało sensu mówić tego Nathalii ani też zabraniać jej spotykania się z podporucznikiem.

Lora poczuła złość i niechęć, opanowała się jednak i zjadła spokojnie bułeczkę. Ale straciła zupełnie apetyt, w przeciwieństwie do Nathalii, która

przygotowała sobie kolejną kanapkę, tym razem z dżemem wiśniowym.

– Kiedy ruszamy? – spytała dziewczyna, po czym, nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do Fridolina: – Nie pójdziesz już dzisiaj do banku, prawda?

Ten potrząsnął głową i odparł:

– Nie! Ale najpóźniej w poniedziałek będę musiał wracać do Berlina. Dlatego na miejscu nie będę wam mógł nigdzie towarzyszyć, bo nie jadę niestety do Steenbrook dla przyjemności.

– Ale przynajmniej będziesz mógł nam towarzyszyć w drodze do majątku – powiedziała Nathalia i ponownie spytała o czas wyjazdu.

Jedno spojrzenie na ścienny zegar wystarczyło Lorze, aby stwierdzić, że najwyższy czas zakończyć śniadanie.

– Musimy się przebrać i kazać przygotować powóz. Potrzebna będzie dodatkowa dorożka dla dzieci i do przewiezienia bagażu.

– Już kazałam jedną zawołać, łaskawa pani – wyjaśniła Jutta Knoppke, która właśnie weszła do pokoju i usłyszała uwagę Lory.

– Bardzo dobrze! A co z dziećmi?

– Panna Agathe właśnie je ubiera na podróż, łaskawa pani – Jutta dygnęła i wyszła z jadalni, aby przygotować wszystko, co było potrzebne na podróż jej państwa.

W pokoju Lory czekała już jej pokojówka Nela z przygotowaną suknią podróżną, a w sąsiednim pokoju służący pakowali walizki i je znosili. Lora, wkrótce już ubrana, także zeszła. Jak zwykle Nathalia była szybsza – w swojej jasnozielonej sukni i ciemnozielonym kapeluszu z aplikacjami wyglądała zachwycająco. W rękę trzymała także zieloną parasolkę, a na ramieniu miała przewieszoną małą torebkę w tym samym kolorze.

– Masz zamiar tropić zwierzęta, skoro ubrałaś się w strój myśliwego? – spytała kpiąco Lora.

Ale Nathalii nic nie mogło wytrącić z pogodnego nastroju.

– W zieleni jest mi do twarzy, nie sądzisz?

– Rzeczywiście, ale mogłaś wybrać inne kolory, jeśli chodzi o kapelusz i parasolkę. To wszystko jest zbyt intensywne.

– Ja tak nie sądzę – odparła Nathalia i przyjrzała się Lorze, która jak zwykle była ubrana z wyszukaną elegancją. Miała na sobie różowy żakiet, do tego beżową spódnicę, a na głowie słomkowy kapelusz z kwiatami.

– Szykownie! – oświadczyła Nathalia i ruszyła w stronę drzwi.

W korytarzu czekała już niania z dziećmi. Doro na widok matki wyrwała rękę z dłoni opiekunki i podbiegła do Lory, po czym wyciągnęła do niej obie rączki. Śmiejąc się, Lora podniosła córkę i ją pocałowała.

– No i co, kochanie? Teraz pojedziemy pociągiem. Mam nadzieję, że to ci się spodoba.

– A mnie się nie podoba – oświadczył Wolfi z żałośnie wysuniętą dolną wargą. Chłopczyk nie zapomniał, że w czasie ostatniej podróży pociągiem poczuł się niedobrze. Teraz czepiał się spódnicy nianki i był bliski łez. Nathalia podbiegła do niego i żartobliwie skubnęła go w ucho.

– Ale jeśli będziesz grzeczny, to jutro dostaniesz po obiedzie duży deser! – powiedziała.

– Naprawdę? – spytał Wolfi sceptycznie, bo był zdania, że zawsze dostaje mniej ciasta, niż mógł zjeść.

– Słowo honoru! – Nathalia podniosła dziecko i ruszyła w stronę drzwi. Lora poszła za nią, a Fridolin jako ostatni z uśmiechem wyszedł z domu.

Powóz właśnie zajechał. I podczas kiedy Lora, Nathalia i Fridolin wraz z dziećmi do niego wsiadali, bagaż załadowano do dorożki, gdzie zajęli miejsce także kamerdyner Fridolina Kowalczyk, pokojówka Lory Nela, pokojówka Nati Christa oraz panna Agathe.

– W drogę! – zawołał Fridolin, kiedy stangret strzelił z bata nad głowami koni, które od razu zakłusowały.

## X

**P**odróżni dotarli szczęśliwie do dworca Lehrter, gdzie czekali na nich tamtejsi służący i bagażowi, którzy natychmiast zanieśli bagaż do pociągu. Konduktor zaprowadził wszystkich do wagonu, wskazał zarezerwowany przedział i zaraz po rozdaniu napiwków rozpoczęła się podróż.

Zaledwie pociąg opuścił Berlin, przed domem Lory i Fridolina zatrzymała się dorożka. Na widok okazałej willi z wielkimi oknami, ozdobionej wykuszem w części dachowej, na twarzy podróżnego pojawiła się zawiść.

– Wygląda na to, że wuj Fridolin stał się jeszcze bardziej zamożny – wymamrotał Ottwald von Trettin. Ale pomyślał, że to akurat jest dla niego tym bardziej korzystne. Bądź co bądź, przyjechał do Berlina po to, aby „wydoić” wuja. Czyli im więcej mleka – a właściwie marek – zostanie w wiadrze, tym lepiej. Dziedzic majątku Trettin dawno wyparł ze świadomości fakt, że rozstał się z wujem w wielkiej niezgodzie. Fridolin nosił jednak to samo nazwisko i wobec tego jego obowiązkiem było wspomóc krewnego.

– Jesteśmy na miejscu! – Stangret ocenił, że Ottwald von Trettin jest prostym wieśniakiem, i nie zadawał sobie trudu, aby odnosić się do niego uprzejmie. Goście tacy jak on skarżyli się zwykle na wysokość ceny za przejazd i skąpili pieniędzy na napiwek. Tak było także i tym razem. Woźnica mruknął coś ze złością i wetknął do kieszeni kilka drobnych monet, a Ottwald von Trettin podszedł do wejścia, wszedł na schody i uderzył w drzwi brązową kołatką, ignorując znajdujący się obok dzwonek.

Tak jak się spodziewał, otworzył mu służący, który bez słowa powitania popatrzył na niego pytająco. Dziedzic von Trettin odsunął go na bok i wszedł do środka.

– Chcę rozmawiać z moim wujem! – oświadczył głośno.

Służący próbował zachować nieporuszoną twarz.

– Czy mam rozumieć, że jest pan spokrewniony z grafem Trettinem?

Graf Trettin! Był to kolejny cios w zatrutą zawiścią duszę Ottwalda. Uznał za oburzający fakt, że on, Trettin na Trettinie, nosi jedynie tytuł freiherra, podczas gdy jego godny pogardy wuj mógł nazywać siebie grafem.

– Fridolin von Trettin jest moim wujem drugiego stopnia i najbliższym krewnym. Jestem Ottwald von Trettin, dziedzic majątku Trettin i głowa rodziny – przedstawił się dumnie.

– Z żalem muszę pana zawiadomić, że graf Trettin jest w tej chwili poza domem – odparł nieco onieśmielony służący.

– Jest pewnie w banku, co? To przyjdzie potem. Proszę nakazać, aby ktoś wniósł moje bagaże do domu. Ten nędzny woźnica po prostu odstawił je na skraju drogi.

Te słowa wprawiły służącego w wyraźne zakłopotanie. Ale ponieważ ani on, ani pozostała część służby nie miała pojęcia o wrogości między rodziną Trettinów w Prusach Wschodnich a jej częścią zamieszkałą w Berlinie, nie było podstaw, aby odprawić gościa. Z drugiej strony usłyszał właśnie jedynie słowne zapewnienia, że przybysz jest krewnym jego państwa.

– Proszę, niechże pan zajmie miejsce w salonie. Ja przekażę pańską wizytówkę majordomusowi i zatroszczę się o pański bagaż.

Ottwald von Trettin podał służącemu wizytówkę. Nazwisko Trettin na dobrach Trettin brzmiało nieco pyszałkowato, ale pasowało do wieśniackiego odzienia gościa, którego zaprowadzono do salonu z unizoną służalczącością. Pomieszczenie wyposażone było w ekskluzywne meble, na co Malwiny i Ottwalda już od dawna nie było stać.

Służący przyniósł kieliszek wina dla Ottwalda, którego zżerała zawiść wobec bogatych krewnych. O takiej rezydencji w mieście dziedzic von Trettin mógł jedynie pomarzyć, bo nie mógł sobie nawet pozwolić na skromny dom w Königsbergu, nie mówiąc już o takim jak ten tutaj w stolicy.

Znów przyszły mu na myśl powtarzane w kółko zarzuty matki, że dziadek Lory zdefraudował z majątku ogromne pieniądze i przekazał w spadku swojej wnuczce. I choć on, Ottwald, sprawdził księgi i na własne oczy przekonał się, że były one w porządku, teraz to podejrzenie wydało mu się niebezpieczne. Dopiero wejście majordomusa pozwoliło mu oderwać się od tych rozmyślań.

Mężczyzna skłonił się krótko, po czym oświadczył:

– Łaskawy panie von Trettin, żałuję, ale muszę panu oznajmić, że graf Trettin jest w podróży i można się go spodziewać dopiero za kilka dni.

Ottwald w pierwszej chwili poczuł gorzkie rozczarowanie, opanował się jednak i popatrzył na majordomusa znad trzymanego w ręku kieliszka.

– Poczekam więc tutaj na mojego wuja – oświadczył. – Podróż z Prus Wschodnich do stolicy jest zbyt długa, abym wracał, nie załatwiwszy swoich

spraw. Proszę kazać zanieść mój bagaż do jednego z pokoi gościnnych!

Dziedzic von Trettin nie był skłonny wydawać pieniędzy na hotel, który w Berlinie był znacznie droższy niż w Königsbergu, tym bardziej że krewny posiadał tutaj luksusową rezydencję, a w dodatku miał w swojej piwnicy tak znakomite wina jak to, którym się właśnie delektował.

Johann Ferber, który w młodości zwał sam siebie Jeanem, bo jego zdaniem brzmiało to bardziej wytwornie, spojrzął raz jeszcze na wizytówkę gościa i na niego samego. Nawet jeśli nie wiedział, że między obiema gałęziami rodziny Trettinów doszło kiedyś do poważnego zwaśnienia, to jego uwadze nie uszedł fakt, że pracodawcy nie utrzymywali żadnych kontaktów z krewniakami w Prusach Wschodnich. Ogarnęły go więc wątpliwości, czy graf Fridolin będzie zadowolony z tej wizyty. Z drugiej jednak strony nie mógł przecież przepędzić przed drzwiami dziedzica von Trettina, jak gdyby był on natrętnym żebrakiem.

– Zadzysponuję, aby przygotowano dla pana pokój, panie von Trettin! – powiedział i odwrócił się, chcąc odejść.

Ottwald go zatrzymał.

– Proszę też kazać przygotować dla mnie obiad. Podróż z Prus Wschodnich była bardzo długa, a oferta dworcowych restauracji nie odpowiadała zbytnio moim oczekiwaniom.

– Obiad podamy natychmiast. – Johann Ferber miał nadzieję, że będzie mógł wreszcie wyjść, ale Ottwaldowi von Trettin przyszło na myśl coś jeszcze.

– I proszę kazać po obiedzie zaprząć wóz dla mnie! Chciałbym odwiedzić przyjaciół.

– Oczywiście.

W oczach Johanna Ferbera ten gość żądał więcej, niż uchodziło, i zachowywał się tak, jak gdyby sam był panem domu. Ale jak długo Ottwald von Trettin nie domagał się czegoś niestosownego, Johann nie powinien się wahać spełniać jego życzenia. Trochę zmieszany opuścił salon, aby wydać stosowne rozkazy służbie. Zastanawiał się przy tym, czy powinien zatelegrafować do grafa Trettina i zawiadomić go, że przybył jego bratanek, porzucił jednak tę myśl. Jego pan oświadczył przecież, że wkrótce wróci, Johann nie chciał więc naprzykrzać mu się z takimi drobiazgami.



## XI

Jedzenie było równie doskonałe jak wino, ale Ottwald von Trettin nie mógł się nim delectować. Irytował go luksus, w którym żyli jego krewni. Już kilkakrotnie przysięgł sobie, że choćby część tego bogactwa musi znaleźć się w jego kieszeni. Nie przeszkodziło mu to jednak w należyтым zaspokojeniu apetytu i kiedy znów pojawił się Ferber, Ottwald czuł przyjemną sytość i ugaszone pragnienie. Nie wyraziwszy wobec majordomusa ani słowa uznania, wyszedł z domu, wsiadł do powozu i podał stangretowi adres.

Ottwald von Trettin rozsiadł się w eleganckiej bryczce, jak gdyby należała do niego, i kazał się wieźć okrężną drogą przez biedne dzielnice, przez całe miasto, aż dotarł do spokojnej ulicy ciągnącej się wzdłuż szacownych, zadbanych domów. Wprawdzie w Berlinie, jeśli ktoś dbał o własną reputację, to mieszkał w dzielnicy Tiergarten lub Grünewald, ale zaledwie jedno pokolenie wstecz także tutaj miały swoje siedziby bardzo szanowane rodziny. Budynki zachowały jeszcze sporo z dawnego blasku.

Woźnica zatrzymał się przed szarym domem, który koniecznie wymagał pobielenia, i zapytał, czy ma zaczekać.

– Tak, zaczekaj! – odpowiedział Ottwald von Trettin, choć nie miał najmniejszego pojęcia, jak długo będzie trwała jego wizyta. Wyszedł z powozu bez dalszych wyjaśnień i wszedł do góry po zewnętrznych schodach domu. Przed drzwiami pociągnął niecierpliwie za rączkę dzwonka.

Dźwięk był wyjątkowo przeraźliwy i głośny. Mimo to upłynęło sporo czasu, zanim drzwi się otworzyły i ukazała się głowa służącej. Kobieta przyjrzała się uważnie gościowi krótkowzrocznymi oczami. Najwyraźniej nie miała pojęcia, co ma sądzić o gościu.

– Chcę rozmawiać z panią Klampt albo jej synem Gerhardem – oświadczył Ottwald von Trettin.

– Proszę wejść do środka.

Służąca, która zdaniem Ottwalda von Trettin musiała mieć co najmniej siedemdziesiąt lat, cofnęła się, wskazując wejście do mrocznego korytarza. Ottwald nie mógł wręcz rozpoznać zarysów otoczenia, za to stara tym razem wydawała się mieć niemal kocie oczy, bo ruszyła do góry po schodach,

których on prawie nie dostrzegał.

– Hej! Czy nie możesz przynieść światła? – zawołał, idąc za nią.

Kobieta odwróciła się do niego, nie kryjąc zdumienia.

– Dlaczego? Przecież jest jeszcze zupełnie jasno!

Na szczęście dla Trettina zauważył go ktoś we wnętrzu domu. Na górze schodów ukazała się kobieca postać trzymająca w ręku staroświecki lichtarz z trzema świecami.

– Czegóż sobie pan życzy, drogi panie? – spytała kobieta.

– Chcę rozmawiać z panią Klampt lub panem Klampt – odpowiedział dziedziec, sądząc, że ma przed sobą kolejną służącą.

– Jestem panna Klampt – padła krótka odpowiedź.

– Nazywam się Ottwald von Trettin. Mam przekazać waszej pani matce pozdrowienia od mojej matki, pani Malwiny von Trettin.

Przybysz skłonił się lekko, po czym minął starą służącą i ruszył do góry.

Armgard Klampt parsknęła z zadowoleniem i podeszła do niego.

– Cieszymy się z pańskich odwiedzin, panie von Trettin. Życie tutaj jest tak nudne i jednostajne! Gdyby bieda nie zmusiła nas do szukania schronienia u Friederike Fabarius, naszej najbliższej krewnej, milsze byłoby mi każde miejsce na świecie, nawet gdyby znajdowało się ono w Ameryce.

– Cóż takiego chce pani robić w USA? Tam jedzie wszystek leniwy motłoch, którego tu nikt już nie chce widzieć – odparł Ottwald von Trettin pogardliwie.

– O tak, ma pan rację! – Armgard Klampt westchnęła głęboko, po czym zatrzymała się przed drzwiami i zapukała.

Kiedy zabrzmiało donośne „Wejść!”, otworzyła i przepuściła gościa.

– Mamo, nie uwierzysz, kto dziś przyjechał do nas w odwiedzinie! – zawołała do matki, która siedziała rozparta na fotelu i patrzyła ciekawie w stronę córki i Ottwalda.

– W lepszych czasach wręczano nam najpierw wizytówkę przybywających do nas gości. Ale teraz jesteśmy tylko żebrakami, którzy muszą być wdzięczni za te okruszyny chleba, jakie spadają dla nas ze stołu ciotki Friederike – odpowiedziała gniewnie Ermingarda Klampt.

– Proszę, aby wybaczyła pani to niedopatrzenie, ale ciotka Matuzalema nie wydała mi się na tyle odpowiednią osobą, abym się u niej meldował. Ma pani przed sobą Ottwalda von Trettin, syna pani ukochanej przyjaciółki Malwiny.

Ponieważ przez okna do tego pomieszczenia wpadało nieco więcej

światła, dziedzic skłonił się z takim uśmiechem, jak gdyby miał przed sobą wielką damę, a nie zubożałą mieszczańkę.

– Proszę więc usiąść! – Ermingarda Klampt wskazała krzesło obok siebie. Tymczasem Armgard przyniosła już karafkę wina oraz kieliszek i postawiła jedno i drugie na stole.

– Niestety, ciotka Friederike nie pozwala nam trzymać własnej służącej, tak więc zdane jesteśmy całkowicie na siebie – powiedziała Armgard z wyraźną skargą w głosie.

– Tak jest! – zgodziła się z nią matka. – Los nie jest dla nas zbyt łaskawy. A przecież wszystko mogło potoczyć się zupełnie inaczej. Ale ta Lora Huppach, pańska matka na pewno o niej opowiadała, odsunęła mnie od mojej bratanicy, komtesy Retzmann, i teraz musimy żyć w warunkach urągających naszej godności. A przecież to ja z łaski i dobroci serca przyjąłam do swojego domu tę niedobrą dziewczynę po katastrofie statku w grudniu tysiąc osiemset siedemdziesiątego piątego roku! Niestety, zbyt późno dostrzegłam, jaką zmiję żywiłam własną piersią. Pańska pani matka także przeżyła wiele złego z powodu tej okropnej osoby. Powiadam panu, świat jest niesprawiedliwy! Czy widział pan już pałac, który kazał wystawić małżonek tej baby na skraju dzielnicy Tiergarten?

Mowa Ermingardy Klampt przypominała wartki wodospad. Większość z tego, co mówiła, Ottwald von Trettin znał już z opowieści matki. Wiedział od niej także, że rodzina Klampt musiała opuścić Bremę z powodu długów i zamieszkała u Friederike Fabarius, jedynej krewnej, która mogła sobie pozwolić na ich przyjęcie. Stara dama była być może ekscentryczna, ale Klamptowie nie musieli u niej głodować. Wino, które podała Ottwaldowi Armgard, okazało się dobrej jakości, a choć odzież obu dam nie była ostatnim krzykiem mody, to wykonała ją z pewnością całkiem niezła krawcowa.

Ottwald wystrzegął się jednak przed wygłoszeniem swoich spostrzeżeń.

– Widziałem dom mojego wuja. Doprawdy, to luksusowa rezydencja! Jako bankier musiał wyzyskać wielu ludzi, aby móc sobie na to pozwolić.

– Powiadam panu, że to wszystko zakupiono z pieniędzy mojej biednej bratanicy, które przywłaszczył sobie ten człowiek. Nathalia jest bardzo bogata, ale zbyt młoda, aby przejrzeć zmiję takie jak on. Zarówno Thomas Simmern z Bremy, jak i ten bankier, pański powinowaty, wykorzystali naszych biednych krewnych, aby samemu zgromadzić te bogactwa. Gdybym miała w ręku choć jeden dowód, to wystąpiłabym przeciwko tej chciwej hołocie. My żyjemy tu

w skrajnej nędzy, podczas kiedy ci ludzie mogą pozwolić sobie na niesłychane luksusy. Świat jest naprawdę niesprawiedliwy! Pańska matka na pewno mówiła... – Ermingarda nabrała powietrza w płuca, aby móc dalej opowiadać o strasznym położeniu, w którym się rzekomo znalazła.

Ottwald z upływem czasu tracił cierpliwość i chciał się pożegnać. I wówczas otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł wychudzony mężczyzna o nabrzmiałej twarzy, liczący około pięćdziesięciu lat. Spojrzał uważnie na Ottwalda, po czym wyraźnie ucieszony wyciągnął rękę w jego stronę.

– A więc to pan jest synem Ottokara von Trettin. Witam w moim domu! Jest pan bardzo podobny do ojca. On także miał imponującą postawę. I choć tylko kilka dni miałem przyjemność przebywać w jego towarzystwie, to z całym przekonaniem mogę stwierdzić, że byłem jego przyjacielem.

Zapewne to Gerhard Klampt, pomyślał Ottwald. Nie traktował poważnie jego pochlebstw. Wiedział, że nie odziedziczył krępej sylwetki swego ojca o okrągłej, niemal zawsze zaczerwienionej twarzy. Ottwald von Trettin był dumny ze swego szczupłego ciała i dość urodziwej twarzy, co zawsze przyciągało uwagę dam. Za to Gerhard Klampt, mężczyzna o zwisających ramionach i zaawansowanej łysinie, raczej nie przypominał Adonisa.

Ottwald ukrył kpiący uśmiech, ściskając podaną rękę.

– Bardzo mi miło! Mam nadzieję, że także mnie zaszczyci pan przyjaźnią, podobnie jak darzył nią pan mojego ojca!

– Ależ oczywiście! – oświadczył Gerhard Klampt i popatrzył pogardliwie na stół, który był pusty, jeśli nie liczyć karafki z winem i kieliszka Ottwalda.

– Pani matko, Armgard, powinnyście były zaproponować przekąskę panu Ottwaldowi von Trettinowi!

Ermingarda Klampt prychnęła niechętnie, po czym rzekła:

– To nie jest czas posiłku. Dlatego mogliśmy zaproponować naszemu gościowi najwyżej ciasto. Ale ten niesmaczny gniot, który przynosi do domu nasza krewniaczka, z pewnością nie przypadłby mu do gustu.

– Mogłyście kupić coś lepszego! – odparł jej syn z nadąsaną miną.

– A jak? Nasza krewniaczka Fabarius, na której łaskawość jesteśmy zdani, zabroniła nam utrzymywania służącej, jej dziewczyna jest zaś tak nieuczynna, że odmawia najdrobniejszej przysługi. Czy mam wysłać Armgard do cukierni, aby kupiła tam ciasto?

Ermingarda dawała upust swojej niechęci, a jej gość uśmiechał się i milczał. Klamptowie najwyraźniej starali się uchodzić za kogoś lepszego.

A przy tym pozycja, jaką ta kobieta oraz jej dwoje dzieci zajmowali w społeczeństwie, nie miała zupełnie znaczenia, córka jednak nie darowałaaby sobie, gdyby sama poszła na zakupy. Ale to już nie był problem Ottwalda, który spokojnie dopił swoje wino i właśnie zamierzał się pożegnać, kiedy zwrócił się do niego Gerhard:

– Panie von Trettin, czy nie miałby pan ochoty towarzyszyć mi do miasta i napić się ze mną piwa? Mam ochotę na golonkę, bo dziś w południe zjadłem tylko małą przekąskę.

Ale za to sporo wypiełeś, pomyślał Ottwald, który wyraźnie poczuł woń alkoholu od swojego rozmówcy.

– Bardzo chętnie – odpowiedział jednak, bo miał nadzieję, że dowie się od Gerharda Klampta czegoś więcej na temat swojego wuja i jego niesłychanego awansu na bogatego bankiera. Może Klampt nawet wymieni nazwiska paru spadkobierczyń, z których jedna mogłaby zostać dziedziczką majątku Trettin. Ottwald pożegnał się z obiema kobietami tak przyjaźnie i miło, jak gdyby nie przyszedł tu w odwiedziny po raz pierwszy, lecz był lubianym i częstym gościem, po czym ruszył na dół za Gerhardem Klamptem.

Kiedy znalazł się na ulicy, ucieszył się, że kazał czekać stangretowi Fridolina. Gerhard Klampt był wyraźnie pod wrażeniem na widok eleganckiego pojazdu i w drodze do pewnej regularnie odwiedzanej restauracji zaczął opowiadać o swojej ciotce, u której mieszkał on sam, jego matka oraz siostra.

– Friederike Fabarius to stara, podstępna smoczyca. I jest bogatsza, niż wszyscy sądzą. Mogłaby sobie pozwolić na utrzymanie liczniejszej służby niż tylko ta kobieta w matuzalemowym wieku, która stale się koło niej kręci, ale Friederike jest niesłychanie skąpa. Na szczęście sama pije dobre wino, bo gdyby tak nie było, to nam podawałaby najbardziej kwaśne, jakie tylko można dostać. Jedzenie też nie jest tak niesmaczne jak to, które zawsze przygotowuje mama. Ale po latach prowadzenia własnego gospodarstwa z trudem przychodzi jej ulegać kaprysom innej osoby.

– O, jestem skłonny w to uwierzyć – odpowiedział Ottwald von Trettin.

– Życie w domu ciotki Friederike nie jest jednak aż tak złe. Bądź co bądź, to najbliższa krewna mamy i jest bardzo stara – mówił dalej Gerhard. – Mamy wielką nadzieję, że będziemy po niej dziedziczyć. A z tego powodu mama nie waży się sprzeciwić starej czy też drażnić jej w jakikolwiek sposób. Uprzejmość to najważniejsza zasada.

Wszystko po to, aby wyłudzić spadek, dodał w duchu Ottwald.

– Cieszyłbym się wraz z panem, gdyby ten spadek przypadł właśnie panu – oświadczył, po czym mrugnął porozumiewawczo do Gerharda, na co ten odparł z przekąsem:

– Też bym się radował. Ale prawdopodobnie ceną będzie moja wolność.

– Chyba nie chce pan zamordować tej starej kobiety? – zakpił Ottwald von Trettin.

Jego towarzysz machnął ręką ze śmiechem.

– Oczywiście, że nie! Wówczas nie oglądałbym jej talarów. Ale pani Fabarius ma jeszcze siostrzenicę o imieniu Philomena i dała już do zrozumienia, że chce zaaranżować jej małżeństwo ze mną. Odpowiada mi taki plan, jeśli to przyniesie mi dostatecznie dużo pieniędzy. W końcu przyjemności można zażyć nie tylko w małżeńskim łóżu!

Ottwald von Trettin dostrzegł, że ten człowiek był tak wylewny za sprawą wypitego alkoholu, i postanowił to wykorzystać. Dlatego też nie powstrzymywał potoku wymowy Gerharda, lecz nawet zachęcał go, aby zalecał się do Philomeny, i umiejętnie skierował rozmowę na temat młodych dam, co bardziej mu odpowiadało.

## XII

O baj panowie zjedli golonkę i wypili piwo. Klampt okazał się dobrym partnerem do rozmowy i mówił dużo. Ottwald von Trettin dowiedział się sporo na temat otoczenia Klamptów, a nawet pozwolił sobie zainteresować się ową siostrzenicą pani Fabarius, którą jego towarzysz miał poślubić zgodnie z wolą krewniaczki. Wprawdzie ta dama raczej nie grzeszyła urodą, ale za to mogła spodziewać się znacznego spadku. Jednak po krótkim zastanowieniu ta perspektywa wydała się Ottwaldowi zbyt niepewna. W dodatku Gerhard Klampt wyznał mu, że otrzymuje od Friederike Fabarius regularne kieszonkowe, co pozwala mu w skromnym zakresie realizować własne zainteresowania.

– Dzięki temu żyje mi się całkiem nieźle – oświadczył Gerhard, uśmiechając się szeroko. – Ta stara wiedźma wie, że ja jako mężczyzna potrzebuję więcej pieniędzy niż na przykład moja siostra. Bo ona prócz zakupów ubrań i od czasu do czasu wizyty w cukierni nie ma żadnych innych wydatków. Za to ja...

W ten sposób Gerhard znalazł temat do rozmów na kolejne pół godziny i powiedział, że może pozwolić sobie zarówno na zakłady w wyścigach konnych, jak i od czasu do czasu na wizyty w pewnym lepszym domu publicznym.

– Jeśli szkapa, na którą postawiłem, wygrywa, to mogę sobie pofolgować i spędzam noc w otoczeniu chmary dziewcząt, dzięki czemu czuję się jak osmański sułtan i wówczas nie piję w ogóle wody, lecz szampana i najlepsze wino burgundzkie! – Gerhard Klampt zaśmiał się głośno i poklepał Ottwalda po ramieniu. Ale dziedzicowi von Trettin ten gest wydał się zbyt poufały, dlatego bez ceremonii strącił rękę Gerharda.

Klamptowi wydało się, że Ottwald wątpi w jego słowa, wyciągnął więc z kieszeni gruby plik banknotów.

– To wygrałem wczoraj i dziś chciałbym sobie nieco poszaleć. A ponieważ bardzo lubiłem pańskiego ojca i także was, zapraszam dziś pana. Wypijemy jeszcze trochę, po czym obejrzymy sobie rewiew z najlepszymi tancerkami. I możemy od razu poszukać tam sobie dziewczyn albo pójdziemy

potem do domu publicznego mojego przyjaciela Laabsa, z którym zawsze spotykam się w Hoppegarten. On także obstawia, ale ma mniej szczęścia niż ja i przeważnie przegrywa.

Dotychczas Ottwald von Trettin tylko od czasu do czasu bywał w domu publicznym w Königsbergu i było to dla niego niezbyt podniecające. Ale ponoć domy publiczne w Berlinie były wyposażone o wiele lepiej niż na prowincji, dlatego dziedzic von Trettin skinął głową i nie miał już nic przeciwko temu, aby Klampt objął go ramieniem i nazwał najlepszym przyjacielem. Pamiętając jednak o korzyściach, jakich spodziewał się po tej rozmowie, popatrzył badawczo na swojego rozmówcę i rzekł:

– Wie pan, że panu zazdroszczę? Przecież z chwilą ożenku stanie się pan milionerem.

– Może nie aż tak, ale rzeczywiście niewiele będzie brakować – odparł Gerhard.

– Też chętnie ożeniłbym się z pieniędzmi, i to z możliwie dużymi. Może mógłby mi pan coś doradzić. Bądź co bądź, zna pan i obraca się w najlepszych kręgach towarzyskich stolicy.

To akurat było nieco przesadzone, bo pomimo znalezienia się dzięki małżeństwu wśród szlachty i mimo bogatej ciotki pochodzącej z mieszczaństwa Klamptowie nie należeli do lepszego towarzystwa stolicy i większość drzwi była przed nimi zamknięta. Ale Ottwald von Trettin już jako dziecko nauczył się, jak silną bronią jest pochlebstwo, i dobrze wiedział, jak podtrzymać dobry humor Gerharda.

– Jeśli chce pan poślubić kogoś z prawdziwym majątkiem, to powinien pan wziąć za żonę komtesę Nathalię von Retzmann, to moja siostrzenica trzeciego stopnia. Ona ma tyle pieniędzy, że trzeba je każdego dnia przetrząsać, aby nie zaczęły pleśnieć!

Klampt zarechotał głośno i zażądał kolejnego kufła piwa.

– Wypije pan też jeszcze jedno? – spytał dziedzica von Trettin. Ten jednak wskazał na swój napełniony do połowy kufel, którego nie wypił w ciągu ostatniej półgodziny.

– Przykro mi, ale u mnie nie idzie to tak szybko – odparł.

– Jest pan jeszcze młody i musi się pan nauczyć, co to znaczy być prawdziwym mężczyzną. Dzisiaj pokażę panu, jak to się robi!

Klampt wyszczerzył zęby w uśmiechu, po czym wziął swój kufel i stuknął o kufel Ottwalda.



– Na zdrowie!

Gerhard wypił, odstawił kufel i popatrzył na młodego dziedzica wyzywająco.

– Moja siostrzenica Nathalia byłaby właściwą osobą dla pana. Sam bym się z nią ożenił, gdyby to było możliwe, choć jest wstrętną bestią. Ale już bym ją tego oduczył, tak, zrobiłbym to z pewnością! Na przeszkodzie stoi jednak owa grafini Lora i ten przeklęty Simmern z Bremy, który sprytnie zdobył sobie posadę opiekuna Nathalii! Moja matka chciała go w swoim czasie przepędzić w diabły, ale to się nie udało. W dodatku jesteśmy jego najbliższymi krewnymi. Bądź co bądź, moja matka wyszła za mąż za jej wuja. Ten ponoć się zastrzelił, jak słyszałem – a może zginął w jakimś pojedynku? Nie wiem, ale to wszystko jedno! W każdym razie ten ożenek był głupotą z jego strony. Gdyby nie to, byłbym dziś grafem Retzmann, a moja siostra komtesą. A tak jesteśmy prostymi Klamptami bez tytułów i godności. Los jest doprawdy niesprawiedliwy!

Ottwald von Trettin dawno już zrozumiał, że do swoich planów znalezienia bogatej narzeczonej potrzebny był inny protektor niż pozbawiony godności i szlachectwa Klampt, i postanowił zażądać poparcia swojego wuja Fridolina w tej kwestii.

Klampt znów skarżył się rozwlekle na to, że nie powierzono mu opieki nad komtesą i zarządem jej majątku.

– Moją matkę złości to do dzisiaj. Bo gdyby nie to, dawno byłbym żonaty i moja siostra także wyszłaby za mąż. I oczywiście obracalibyśmy się w najlepszych kręgach towarzyskich! Ale teraz muszę się zadowolić starą panną w rodzaju Philomeny, która jest zatrudniona gdzieś na prowincji jako dama do towarzystwa u jakiejś starszej pani. Widziałem już jej fotografię. Cóż za mdła i nieciekawa postać! Kiedy już będę żonaty i dostanę w spadku pieniądze naszej ciotki, będę też stałym gościem w Le Plaisir.

– Le Plaisir? – spytał Ottwald von Trettin. – Czy to nie tam miał przed laty miejsce jakiś wielki skandal, w który wplątany był też mój wuj? Ponoć dzięki bliżej nieustalonym powodom udało mu się z tego wyjść bez szwanku i nawet został potem mianowany grafem.

Na ten temat Klampt nie mógł udzielić bliższych informacji, jako że wówczas mieszkał jeszcze w Bremie i nie dowiedział się niczego o skandalu związanym z morderstwem rosyjskiego księcia Tirassowa w owym domu publicznym. Ale za to dziś był przyjacielem obecnego właściciela tego

przybytku i znał każdą pracującą tam dziewczynę. Rozwodził się na temat zalet lokalu, dzięki czemu Ottwald nabrał ochoty na wizytę. Ale Klampt naciskał, aby najpierw poszli na rewie, gdzie tańczyły śliczne dziewczęta i zadzierały przy tym nogi tak wysoko, że nie tylko widoczne były ich uda, lecz także ozdobione koronkami majtki.

Klampt zapłacił więc rachunek, szerokim gestem rzucił kelnerowi obfity napiwek wynoszący aż pół marki, i zdumiewająco pewnym krokiem wyszedł z lokalu. Rzeczywiście sprawiał wrażenie mniej pijanego niż wcześniej, ale za to bardziej przedsiębiorczego. Udowodnił to natychmiast, gwizdząc na znanego sobie ulicznego śpiewaka i żartując na temat odzieży i figury kilku kobiet, które spotkali po drodze. Ottwald von Trettin wolałby, aby jego kompan od kieliszka zachowywał się nieco bardziej dystyngowanie, dlatego skinął na stangreta jadącego za nimi powoli powozu i użył swej całej siły przekonywania koniecznej do tego, aby wsadzić doń Klampta. A ponieważ stangret na jego znak popędził konia, towarzysz Ottwalda nie miał już okazji do wygłaszania złośliwych uwag. Kiedy tylko przybyli do variétés, wysiedli i od razu stanęli w długiej kolejce po bilety.

– Byłoby lepiej, gdybym wcześniej je zamówił! – oświadczył rozzłoszczony Klampt, a Ottwald zastanawiał się, czy ma użyć swych wpływów jako wiejski szlachcic i podejść do kasy bez kolejki. Ale czekał cierpliwie, nie chcąc zwracać na siebie zbyt wiele uwagi, aż Klampt wreszcie kupił bilety i zamówił u kelnera wybrane menu wraz z butelką wina, po czym ruszył za kompanem do stolika. Klampt usiadł wygodnie, założył nogę na nogę i uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Kiedy ma się trochę pieniędzy w kieszeni, to w Berlinie można sobie na parę rzeczy pozwolić!

Ottwald zdusił w sobie złość, bo Klampt zachowywał się tak, jak gdyby on był jego bratankiem ze wsi, który pierwszy raz przyjechał do dużego miasta i powinien być wprowadzony przez kogoś do wielkiego świata.

Obaj mężczyźni jedli i pili całkiem niezłe wino, słuchając przy tym śpiewaka i śpiewaczki, którzy z akompaniamentem kapeli prezentowali nader frywolne piosenki. Gerhard Klampt czuł się w swoim żywiole i opowiadał, że przed kilkoma tygodniami po przedstawieniu spędził ze śpiewaczką niezapomnianą noc.

– Była cholernie droga, to mogłem liczyć na wiele – dodał ze śmiechem i popatrzył na Ottwalda wyzywająco. – No, to co jest? Czekamy, aż zamkną ten

lokal, czy staramy się dotrzeć do Le Plaisir najpóźniej o dwudziestej drugiej?

– Byłbym za Le Plaisir!

Po pierwsze, Ottwald von Trettin rzeczywiście chciał na własne oczy zobaczyć tę świątynię zmysłów, która niemal stała się przyczyną zguby jego wujka Fridolina, a po drugie, jego zdaniem było tu za głośno. W dodatku denerwowało go towarzyszące śpiewanym piosenkom rytmiczne klaskanie publiczności.

A tak naprawdę jego myśli krążyły teraz wokół owej bratanicy wżenionej w rodzinę Klamptów, komtesy Retzmann. Wydawała mu się idealną narzeczoną, zwłaszcza jako jedyna dziedziczka olbrzymiego majątku. Ottwald wiedział też, że była zaprzyjaźniona z Fridolinem i Lorą, mógł być więc pewien, że wkrótce ją pozna i może zdoła zainteresować ją swoją osobą.

Odpędził szybko myśl, że wuj być może nie zechce poprzeć jego starań o Nathalię. Także stan, w jakim był obecnie majątek Trettin, nie wydawał mu się godny rozmyślenia. Ottwald zamierzał wzbogacić się jak najszybciej, aby móc poszukać sobie innego towarzystwa niż Gerhard Klampt, który wydawał się wyraźnie zadowolony z tego, że może przepuszczać w domach publicznych i variétés swoje otrzymywane od bogatej ciotki kieszonkowe i zyski z zakładów w wyścigach koni.

Mimo pogardy, którą odczuwał wobec Klampta, Ottwald bił brawo, kiedy młoda pieśniarka zaśpiewała pewną nader frywolną piosenkę francuską, co większości gości wydało się tak sprośne, że oprócz oklasków słychać było także gwizdy i buczenia.

– Jak pan sądzi, Trettin, zwijamy powoli nasze namioty i ruszamy do Le Plaisir? – spytał Klampt, kiedy dziewczyna zeszła ze sceny.

Ottwalda coraz bardziej denerwował fakt, że ten typ traktował go jak równego sobie. Bądź co bądź, on był dziedzicem, a Klampt jedynie utrzymankiem bogatej mieszczańskiej ciotki. Teraz przytaknął jednak, jego towarzysz zapłacił rachunek, a kiedy wstali, dwaj zbyt późno przybyli panowie nie kryli swej radości na widok wolnego stolika.

### XIII

**B**udynek o przesadnie zdobnej fasadzie, w którym mieścił się Le Plaisir, przypominał pozostałe domy znajdujące się na tej ulicy. O tym, że mieści się tam dom publiczny, nie informował żaden szyld, za szybami okien nie można też było dostrzec skąpo ubranych kobiet. Okna były zasłonięte grubymi zasłonami, przez które nie wydostawał się na zewnątrz choćby nikły odblask światła. Drzwi wejściowe, do których prowadziły schody, oświetlała jedynie uliczna latarnia. Ottwald von Trettin znał ten dom publiczny jedynie z opowieści i nie wiedział, czy znajduje się on w tym samym budynku co przed pięcioma laty, czy też został gdzieś przeniesiony po ówczesnym skandalu.

Dziedzic rozkazał wyraźnie zmęczonemu stangretowi, aby ten czekał na obu panów za rogiem, i ruszył za Gerhardem Klamptem, który właśnie pociągnął za dzwonek. Nie minęło nawet pięć sekund i drzwi się uchyliły – stanął w nich starszy mężczyzna w mundurze podobnym do munduru jakiegoś zagranicznego oddziału wojskowego.

– Ach, drogi pan Klampt! Ależ proszę wejść. Przyprowadził pan dziś przyjaciela?

Anton, odźwierny domu, przyjrzał się Ottwaldowi von Trettin badawczo i uznał, że jest on drobnym szlachcicem ze wsi, żądnym jakichś przeżyć w stolicy. Odźwierny zastanawiał się co prawda, jak ktoś taki mógł znaleźć się w towarzystwie Klampta, który nie obracał się w najlepszych kręgach towarzyskich i był tolerowany tutaj tylko z powodu Manfreda Laabsa, małżonka szefowej. Anton powitał jednak obu mężczyzn bardzo uprzejmie i wpuścił ich do środka.

A więc to jest owa świątynia grzechu, która omal nie stała się przyczyną zguby wuja Fridolina, przemknęło przez głowę Ottwalda von Trettina, kiedy szedł niemal pustym korytarzem do salonu. Tam jednak znalazł się w innym świecie. Ściany wyklejono tu tapetą w kolorze łagodnej czerwieni, w podobnym kolorze były też wygodne kanapy, na których siedziały śliczne dziewczyny w skąpych, ozdobionych cekinami sukniach, starając się o względy obecnych tam panów.

Naprzeciwko drzwi wejściowych znajdował się przykryty czerwonym

obrusem stół, wokół niego zaś stały cztery wyściełane krzesła, z których zajęte było tylko jedno. Siedzący na nim mężczyzna podniósł się na widok Gerharda Klampta i powitał go przyjaźnie. Brązowe spodnie i czerwona kamizelka nadawały mu wygląd drobnego kupca. Ci jednak na ogół nie nosili na trzech palcach prawej ręki pierścieni z półszlachetnymi kamieniami. Także ciężki złoty łańcuszek do zegarka sprawiał wrażenie przesadnie luksusowego. Mężczyzna był średniego wzrostu, szczupły i miał zaskakująco piękną twarz, zdaniem Trettina zbyt wydelikacaną i sprawiającą wrażenie kobiecej. Dziedzic ocenił wiek mężczyzny na niecałe czterdzieści lat.

– A kogóż tu mamy?

Manfred Laabs przywitał przyjaciela, po czym zwrócił się w ten sposób do jego towarzysza. W pierwszej chwili założył, że będzie miał do czynienia z urzędnikiem ze średnio zamożnego mieszczaństwa, który w zakładach końskich w Hoppegarten wygrał dość pieniędzy, aby pozwolić sobie na noc w luksusowym domu publicznym. Po dokładniejszym przyjrzeniu się gościowi musiał jednak zrewidować swoje założenie. Przybysz może nie był ubrany zgodnie z ostatnim krzykiem mody, ale jego odzież wykonano z delikatnego materiału o doskonałej jakości, a jego pełna dystynkcji postawa świadczyła, że pochodził on z wiejskiej szlachty.

Gość przedstawił się, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie żadnych poufałości.

– Jestem freiherr Ottwald von Trettin z majątku Trettin!

– Trettin! Ale chyba nie krewny grafa Trettina? – zawołał zdumiony Laabs, wyciągając w stronę gościa rękę. – Witam pana!

Na czole Ottwalda von Trettin pojawiła się pionowa zmarszczka.

– Pan zna mojego wuja?

– Ależ oczywiście! Dawniej był on, że tak powiem, stałym klientem tego przybytku. Teraz niestety przychodzi rzadziej. – Manfred Laabs patrzył na właściciela majątku Trettin tak, jak gdyby jego przybycie sprawiło mu największą radość. – Niechże pan usiądzie i wypije ze mną kieliszek wina! – zwrócił się do Ottwalda.

– Właściwie nie przyszedłem tu po to, aby pić wino – brzmiała chłodna odpowiedź.

– Oczywiście, tak! To można przecież robić w każdej restauracji. Przyszedł pan z powodu dziewczyn. Którą pan chce? Blondynkę, brunetkę? Szczupłą, grubą? Dla każdego z panów mamy odpowiednią.

Manfred Laabs wskazał na kilka kobiet, które spoglądały na gości z zaciekawieniem.

– Ja wolałbym sam którąś wybrać. Ale zostawiam ten wybór panu, Trettin!

– Mówiąc to, Gerhard Klampt chciał sprawić wrażenie wspaniałomyślnego, ale ta poufałość jeszcze bardziej zirytowała jego towarzysza. Ottwald, nie przyglądając się dokładniej dziewczętom, wskazał na jedną nich i rzekł:

– Ta mi się podoba.

– Ależ oczywiście! Hilma to jedna z naszych najlepszych dziewczyn! Sam ją wypróbowałem. Chodź, Hilmo, pokaż panu, gdzie jest twój raj! – Laabs roześmiał się głośno, urwał jednak, widząc oburzone spojrzenie Ottwalda von Trettin.

– Miłej zabawy! – powiedział i poczekał, aż Hilma wraz z gościem zniknęła za drzwiami jednego z pokojów, po czym marszcząc czoło, zwrócił się do Gerharda Klampta:

– Zdaje się, że ten pan nie jest zbyt przystępny.

– Pochodzi ze starej szlachty i jest właścicielem porycerskich dóbr w Prusach Wschodnich. Tacy ludzie nie lubią poufałości – wyjaśnił Klampt, dając jednocześnie do zrozumienia, że on sam spędził z Ottwaldem w zażyłości już cały wieczór. Jego zdaniem istniała ogromna różnica między sutenerem i gospodarzem domu publicznego a nim samym, zwłaszcza że tylko głupi przypadek spowodował, że nie urodził się jako syn grafa. Teraz jednak Klampt nie miał za bardzo ochoty do rozmowy, wolał iść w ślady Ottwalda i zniknąć wraz z dziewczyną w którymś z pokojów. Skinął na silnie zbudowaną blondynkę, wetknął jej za dekolt kilka błyszczących monet i ruszył za chichoczącą dziewczyną w kierunku pokoju. Tuż przed drzwiami zatrzymał się i zwrócił raz jeszcze do Laabsa:

– Proszę zadbać o to, aby przygotowano butelkę wina i coś do jedzenia.

Poprzez tę uwagę chciał dać mu do zrozumienia, że sam jest panem i osobą, która oczekuje tutaj od Laabsa należnej obsługi.

Ale Manfred Laabs nie wziął mu za złe tej drobnej złośliwości, lecz skinął na dziewczynę, aby ta przyniosła to, czego zażądał Klampt. A potem wyszedł na drugi korytarz, otworzył drzwi i wszedł do znajdującego się za nimi pomieszczenia. Przy małym sekretarzyku siedziała tam kobieta między trzydziestką a czterdziestką. Jej urody nie mogła przyćmić nawet prosta, zapięta aż pod szyję suknia z ciemnoniebieskiego aksamitu i surowa fryzura.

Kobieta podniosła głowę.

– Jakieś kłopoty, Manfredzie? – spytała.

– O nie, wręcz przeciwnie! Dom jest pełen gości. Tylko trzy dziewczyny nie mają nic do roboty, ale to się wkrótce zmieni – wyjaśnił radośnie Laabs.

Na twarzy kobiety pojawił się cień. Tak przypuszczałam, pomyślała. Najpóźniej zaraz po północy wyszukasz sobie jedną albo dwie z nich i je wypróbujesz – jak to nazywasz – aby stwierdzić, czy się do czegoś nadają. Kobieta nie odpowiedziała i pochyliła się znów nad księgą rachunkową.

– Nie cieszy cię to? – spytał Laabs zdziwiony.

– Oczywiście, że cieszy – odpowiedziała chłodno. – W końcu przecież najpierw należy zarobić pieniądze, które ty potem wydasz.

– Skoro mówisz o pieniądzach, Hedo: potrzebowalbym kilku banknotów. Miałem ostatnio pecha na wyścigach. Szkapę nie pobiegły zgodnie z moimi oczekiwaniami.

Laabs położył lewą rękę na ramieniu żony i jednocześnie podniósł prawą, grożąc jej.

Heda wiedziała ze smutnego doświadczenia, że w każdej chwili potrafił uderzyć bez ostrzeżenia. Mimo to nie ustąpiła od razu.

– Czy nie mówiłeś ostatnio, że wkrótce zarobisz tyle pieniędzy, że nie będziesz już potrzebował ani mnie, ani też mojego, jak to nazywasz, burdelu?

Manfred Laabs miał taką ochotę uderzyć żonę, że wprost swędziała go ręka. Jednak powstrzymał się. Po ostatnim razie dała mu wprawdzie kilkaset marek, ale ignorowała go całymi dniami i nie dała się przeprosić mimo bukietu kwiatów, który jej w końcu kupił. Laabs nie ważył się bić jej tak długo, aż przestanie się opierać. Nawet jeśli występował jako właściciel Le Plaisir, to jednak lokal należał do jego żony, a on miał prawo tylko do części dochodu. Taki zapis w umowie małżeńskiej Heda kazała sporządzić jeszcze przed ślubem i Manfred do dziś czuł złość, że się na to zgodził. I choć jako małżonek zgodnie z prawem był jej panem i władcą, to musiał zebrać o każdy grosz.

– Zdobędę wkrótce pieniądze, ale to jeszcze trochę potrwa. Do tego czasu nie mogę wychodzić z domu bez kilku marek w kieszeni. Musisz to zrozumieć!

– Dałam ci ostatnio pieniądze, kiedy wymierzyłeś mi kilka policzków. I zrobiłbyś to znowu, gdybym nie chciała ci dać pieniędzy, prawda?

W głosie Hedy słychać było ogromne rozczarowanie. A przy tym kobieta zdawała sobie sprawę, że sama jest sobie winna. Nikt jej nie zmuszał, aby poślubiła Manfreda Laabsa. Ale jej pragnienie posiadania dziecka było po

prostu silniejsze ponad wszystko, a ponieważ nie chciała znosić hańby pozamałżeńskiego potomstwa, pozostawało jej tylko małżeństwo. Może zanim uległa zalotom Manfreda, wcześniej powinna dłużej go poobserwować. Ale teraz było za późno na robienie sobie wyrzutów. Nie czekając na odpowiedź męża, wstała i podeszła do ściany, po czym zdjęła wiszący na niej obraz, który w przeciwieństwie do kilku pozostałych, umieszczonych w salonie przyjęć i niektórych ekskluzywnych pokojach, nie przedstawiał erotycznej sceny. Wyciągnęła spod sukni klucz, który miała zawieszony na szyi na złotym łańcuszku, i otworzyła mały sejf ścienny znajdujący się pod obrazem, po czym wyjęła z niego kilka banknotów.

Manfredowi wprost zaświeciły się oczy, kiedy zobaczył gruby plik, i z trudem powstrzymał pokusę, aby pochwycić wszystko i zabrać dla siebie przynajmniej połowę.

– Czy wiesz, że źle mnie traktujesz? – warknął.

– Doprawdy? Ani cię nie biję, ani nie żądam od ciebie, abyś poszukał sobie pracy i zaczął zarabiać pieniądze! – W głosie Hedy słychać było rozgoryczenie. Bądź co bądź, jeszcze przed ślubem Manfred sprawiał wrażenie kogoś, kto posiadał dostatecznie dużo pieniędzy, aby móc założyć w Berlinie jakiś lokal z piwem. Ale oszukał ją nie tylko w kwestii rzekomo posiadanego majątku. A teraz żył jak pączek w maśle, a ona musiała się cieszyć, że choć od czasu do czasu wygrywał w wyścigach koni. Gdyby było inaczej, żądałby od niej jeszcze więcej pieniędzy.

Manfred Laabs najwyraźniej odgadywał jej myśli, bo marszcząc nos, wskazał na banknoty, które mu podała, i rzekł:

– Ale to przecież mało!

Z westchnieniem sięgnęła raz jeszcze do sejfu i odliczyła pięćset marek.

– To musi ci wystarczyć na ten i następny miesiąc!

– O nieba, co za los mnie spotyka! Skazany jestem na jałmużnę od własnej żony! – zawołał z teatralnym gestem.

– Powiedziałabym raczej, że stałeś się moim utrzymaniem. Na każde dziesięć marek, które wydajesz, zarabiasz trzy.

Heda podała mu z westchnieniem ostatni banknot, po czym zamknęła sejf, schowała za dekoltem zawieszony na łańcuszku klucz i powiesiła na ścianie obraz.

Laabs zastanawiał się, jak zdobyć klucz. Oczywiście mógł tak pobić Hedę, że w końcu oddałaby mu go, ale o ile ją znał, potem ukryłaby przed nim każdy



grosz. Najlepsze wydało mu się udawanie tkliwości i ściągnięcie łańcuszka z jej szyi w czasie, gdy będzie spała, aby móc zabrać dla siebie część pieniędzy. Nie myśląc o tym, że taka kradzież rzuciłaby się jej w oczy natychmiast, kiedy tylko przestałyby się zgadzać księgi rachunkowe, pochylił się i pocałował ją w kark.

– Jesteś cudowną kobietą! – powiedział.

To znów ów urok, któremu uległam przed ślubem, pomyślała Heda ze smutkiem. Tak naprawdę była to jedynie maska, którą jej mąż zakładał według swojego upodobania. Z drugiej strony naprawdę mocno pobił ją tylko jeden raz i przez krótki czas starał się nawet być dobrym ojcem dla ich wspólnego syna. Sama myśl o synu sprawiła, że Heda złagodniała i na krótką chwilę przytuliła się do męża.

– Musisz zrozumieć, że nie mogę ci już dać więcej pieniędzy. Co chwila mam niespodziewane wydatki, kiedy jedna z dziewcząt zachoruje i nie może pracować albo kiedy trzeba wyremontować któryś pokój czy nawet salon. Poza tym muszę mieć pewną sumę w zapasie, aby dać łapówkę panom z odpowiednich urzędów i tym samym trzymać od nas z daleka policję obyczajową.

– Ależ wiem o tym, moja kochana – odpowiedział Laabs i przeklął w myślach tych, którzy żądali pieniędzy od jego żony i poprzez to ograniczali jego samego. Ale pomyślał, że jak tylko wielki interes, w który się zaangażował, zakończy się sukcesem, będzie mieć dość pieniędzy, aby założyć drugi dom publiczny. Na ludzkiej niemoralności można było przecież zarobić więcej niż na zwykłej piwiarni. A ponieważ już na samą myśl o tym zapragnął którejs z dziewczyn, pożegnał się z Hedą i szybko wrócił do salonu przyjęć.

## XIV

Lora i Fridolin przenocowali w Hanowerze i w południe następnego dnia byli już blisko celu swej podróży. Kiedy pociąg wjechał na mały dworzec i zatrzymał się tuż obok budynku z klinkierowej cegły, małżonkowie dostrzegli przez okno dorożkę i furę, które przybyły ze Steenbrook, majątku Nathalii, aby odebrać wszystkich.

– No i proszę! Moi ludzie są bez zarzutu – powiedziała komtesa, śmiejąc się.

– Powinnaś przyswoić sobie mniej swobodne słownictwo – zganiła ją Lora, wiedząc, że równie dobrze mogłaby upominać jeden ze swoich kufrów, po czym zwróciła się do Fridolina, który właśnie wstał i nakazał dwóm służącym z wagonu pierwszej klasy, aby ci wynieśli na zewnątrz ich bagaż: – Pojedziesz z nami do majątku Nati czy też od razu ruszasz dalej?

Mężczyzna potarł czoło i uśmiechnął się.

– Zdecydowałem się posłuchać rady Nathalii i najpierw zasięgnąć języka w sąsiedztwie Klingefeld.

– Jak powiesz, że jesteś z banku, któremu przypadł w udziale ten majątek, to całkiem możliwe, że ludzie będą mówili same złe rzeczy w nadziei, że im samym uda się go tanio kupić.

– Możesz mieć rację! Ale potrzebuję kilku informacji, zanim sam odwiedzę majątek. A poza tym chciałbym się dowiedzieć, jak faktycznie daleko jest stamtąd do posiadłości Nathalii.

– Przecież wczoraj mówiłeś, że to około dwudziestu kilometrów – odparła Lora zdziwiona.

– Te dane pochodzą od Dohnkego, a nie sądzisz chyba, że ślepo zdam się na to, co on mówi. Chciałby, abym koniecznie nabył tę posiadłość, i dlatego mówi o niej same dobre rzeczy. Dlatego tak ważne jest dla mnie zdanie właścicieli majątków z sąsiedztwa. Ale teraz już wysiadajcie! Bo pociąg pojedzie dalej i zostanieie w tym przedziale aż do Bremy.

– Do Bremy na pewno nie. Wysiadybyśmy na następnej stacji i wzięły dorożkę, która też zawiozłaby nas do celu – odpowiedziała ze śmiechem Nathalia, chwytając torebkę i parasolkę.

– Jak widzisz, my, kobiety, wiemy, jak sobie radzić! – Lora, śmiejąc się, wybiegła z przedziału i za chwilę stała już na peronie. Fridolin z grymasem potrząsnął głową, po czym podążył za nią, trzymając pod pachą zapomnianą przez żonę parasolkę.

– Co ty byś zrobiła beze mnie? Twoja parasolka musiałaby jechać sama aż do Bremy, a ty byłabyś bezradna zarówno w razie deszczu, jak i palących promieni słońca.

– Całkiem bezradna to nie, bo zaprosiłabym Lorę pod swój parasol. – Mówiąc to, Nathalia ujęła przyjaciółkę pod ramię.

– Jak sądzisz? Jedziemy od razu do Steenbrook czy najpierw odwiedzimy cukiernię? – spytała Lora, nie ukrywając dobrego humoru.

– Ponieważ kucharka majątku z pewnością upiekła kilka wielkich blach ciasta, które będziemy musieli zjeść w ciągu najbliższych kilku dni, to cukiernię możemy sobie darować – wyjaśniła Nathalia i poprowadziła ją na znajdujący się przed dworcem plac, prosto do czekającego powozu.

Był ciepły i piękny letni dzień. Jasne, niebieskie niebo było całkowicie bezchmurne, na lekkim wietrze tańczyły liście topoli rosnących wzdłuż alei przed dworcem, a w powietrzu unosił się wyraźny zapach siana i ziół. Wszystko to przypominało Lorze młodość, którą spędziła w dalekich Prusach Wschodnich. Wprawdzie okolicy leżącej na południowy wschód od Bremy nie można było porównać ze wschodnią prowincją, ale mimo wszystko Lora czuła się bardzo dobrze. Miała też nadzieję, że Fridolin nabędzie oferowany mu majątek. Wprawdzie zawsze była mile widziana w należącym do Nathalii majątku Steenbrook, ale perspektywa kawałka wyłącznie swojej ziemi i drzew, z których mogłaby zrywać własne owoce, bardzo ją nęciła.

– Hej, co się z tobą dzieje? Przecież minęłaś już powóz! – Dzięki wołaniu Nathalii Lora szybko wróciła do rzeczywistości i zaczęła się śmiać z samej siebie.

– Och, jakże mi przykro. Pochłoneły mnie przeróżne myśli.

– Mam wrażenie, że przyjemne. Widać to po tobie. – Nathalia roześmiała się także, po czym powitała Volkmara Zeeba, zarządcę majątku, i zwróciła się do stangreta:

– No, Drewes, jak się czuje klacz, która była tak chora na Wielkanoc?

Mężczyzna popatrzył na nią ze zdumieniem.

– Łaskawa komteso, pamięta pani o tym?! A przecież w Berlinie było i jest tyle ciekawych rzeczy!

– A dlaczego miałabym o tym zapomnieć?! Bądź co bądź, obiecałeś mi, że będziesz strzegł Frühlingsmaid jak oka w głowie. To teraz chcę wiedzieć, czy wszystko z nią w porządku – odparła Nathalia pogodnie.

– Oczywiście, że tak! Bardzo szybko wtedy wyzdrowiała.

– Dzięki temu nowemu weterynarzowi, który osiedlił się w okolicy – dorzucił zarządca, który niechętnie patrzył, jak parobek sam prowadzi rozmowę.

Drewes potrząsnął głową z dezaprobatą.

– No, doktor przepisał kilka lekarstw, ale samo to nie uratowałoby Frühlingsmaid. Trzeba wziąć trochę ziół, zagotować i wymawiając pewne słowa, wlać zwierzęciu do pyska, aby wstało na nogi!

Zarządca popatrzył na młodą panią wymownie, dając jej wyraźnie do zrozumienia, co sądzi o przesądach stangreta, i sam otworzył przed nią drzwi powozu.

– Czy chcą panie, aby zawieźć je najpierw do miasta, czy też mamy jechać od razu do Steenbrook?

– Zdecydowaliśmy się jechać do majątku. Tam na pewno będzie coś smacznego na stole i nie chcemy zdenerwować kucharki, najadając się tu do syta.

Uśmiechając się pogodnie, Nathalia wsiadła do powozu i odwróciła się tak, aby Lora mogła zająć miejsce obok niej. Niańka podała jej Doro, bo nad dwuletnią dziewczynką łatwiej było zapanować w czasie podróży niż nad Wolfim, po czym poszła do drugiego powozu. Nela i Christa, milcząca pokojówka Nathalii, skontrolowały najpierw wszystkich służących, którzy ładowali bagaż na furę, i także wsiadły do dorożki. Fridolin zamienił kilka słów z zawiadowcą stacji i dowiedział się, że Grünfelder i Dohnke nie przesadzili. Majątek Klingensfeld rzeczywiście oddalony był o dwie stacje i łatwo dało się tam dotrzeć także dorożką.

Zadowolony z tej informacji Fridolin dołączył do żony i Nathalii i poprosił zarządcę, aby ten zajął miejsce naprzeciw nich. Ale Volkmar Zeeb popatrzył na niego i podniósł rękę w geście przeprosin.

– Żałuję, ale przyjechałem konno i nie mogę przywiązać do powozu mojego wałacha za cugle, aby biegł obok.

– Oczywiście, tego pan nie może zrobić. Ale kiedy przyjedziemy do Steenbrook, chciałbym z panem porozmawiać. Mam nadzieję, że znajdzie pan chwilę dla mnie.

– Oczywiście, grafie! – Mężczyzna ukłonił się, po czym podeszedł do swego konia i go odwiązał. Kiedy na niego wsiadał, Drewes popędził dwójkę wspaniałych karych koni zaprzęgniętych do powozu i skierował go na drogę prowadzącą do majątku Nathalii.

CZĘŚĆ DRUGA  
W majątku Steenbrook

## I

**M**ajątek Steenbrook oddalony był o około dwa kilometry od najbliższej miejscowości i znajdował się pośród rozległych łąk i pól. O ile budynki gospodarcze o stromych strzechach naczółkowych i murach wykonanych z ciemnoczerwonej klinkierowej cegły były bardzo typowe dla tej okolicy, o tyle dwór sprawiał wrażenie przeniesionego tu wprost z Włoch. Budowla o charakterystycznym płaskim dachu i balkonach podpartych kolumnami wzniesiona została w stylu palladiańskim.

Przed wiodącymi do niej schodami, obok których po obu stronach znajdowały się stojące na tylnych łapach kamienne lwy, zgromadziła się służba i czeladź dworu, aby przywitać swą panią. Na jej czele stał inspektor majątku, a tuż za nim jego dwaj uczniowie – młodzi, atrakcyjni mężczyźni. Kucharka Gertrud mawiała, że ich ojcowie posłaliby synów na pierwszą linię frontu, aby zrobić dobre wrażenie na komtesie. A ponieważ obaj naprawdę bardzo się starali w pracy, niektórzy mieli nawet nadzieję, że Nathalia upodoba sobie jednego z nich. Nikt nie chciał, aby ewentualny przysły pan był aroganckim Prusakiem o chrapliwym głosie. Wszyscy natomiast pamiętali, że jeszcze dobre dwadzieścia lat temu należeli do Królestwa Hanoweru i tylko w efekcie podboju okolica przypadła w udziale Prusom.

Niechęć wobec Królestwa Pruskiego i jego mieszkańców nie dotyczyła jednak gości komtesy. Lora już rok temu wraz z Nathalią spędziła wakacje w majątku Steenbrook, bywał tu także Fridolin. W dodatku oboje nie mówili twardym i przesadnie głośnym językiem typowym dla pruskim oficerów, którzy dowodzili okolicznymi garnizonami.

Inspektor oraz gospodyni powitali gości swej pani z czcią i szacunkiem należnymi szlachcie. Podczas kiedy Nathalia szła przed szeregiem swoich poddanych i spoglądała na pochylone w ukłonie plecy mężczyzn i głowy dygających dziewcząt, Lora odetchnęła z przyjemnością.

– W mieście można wprawdzie żyć wygodniej, ale nie ma nic lepszego od pobytu na wsi – powiedziała do Fridolina. A on, choć pogrążony we własnych myślach, przytaknął.

– Tak, tu rzeczywiście jest bardzo pięknie. Żałuję, że nie mogłem ci czegoś

podobnego zaoferować wcześniej.

Dla Lory jasne było, że jej mąż mówi nie tyle o pobycie w majątku Steenbrook, gdzie bywali często w czasie, kiedy mieszkali w Bremie, ile o owych rycerskich dobrach, które pochłaniały myśli obojga już od dwóch dni.

– Ostatnie lata też były piękne. Bądź co bądź, byliśmy kilka razy w Szwajcarii, raz nawet w Austrii i kilka razy nad Bałtykiem. W przyszłości też chciałabym podróżować, ale wakacje powinniśmy spędzać na wsi – powiedziała.

I to we własnej posiadłości, dokończyła w myślach.

– Zawsze możecie przyjeżdżać tutaj – dodała Nathalia, która miała już za sobą rytuał powitalny i przyłączyła się do obojga.

– Wiem przecież – odpowiedziała Lora, uśmiechając się.

Oczywiście chciałaby odwiedzać Nathalię tutaj tak często, jak to tylko będzie możliwe, ale własna posiadłość była jednak czym innym. W Steenbrook zawsze będzie gościem, wprowadzie mile widzianym, ale jednak kimś obcym.

Fridolin najwyraźniej myślał podobnie, bo odszedł na bok z zarządcą majątku i pochłoneła go rozmowa z tym bardzo doświadczonym człowiekiem. Lora przyłączyłaby się chętnie, bo jasne było, że chodziło o Klingefeld, ale nie chciała tak po prostu zostawić Nathalii samej. Gospodyni odesłała już do pracy służące i podeszła do Lory i komtesy.

– Damy są z pewnością głodne po tak długiej podróży. Przygotowaliśmy więc lekki posiłek. Czy mam kazać nakryć w jadalni, czy na tarasie?

Nathalia popatrzyła krótko na Lorę i zdecydowała szybko.

– Proszę nakryć na tarasie! Mamy stamtąd piękny widok na park i pola. Zgadzasz się, Loro?

Przyjaciółka skinęła głową.

– Cieszyłabym się, mogąc właśnie tam coś zjeść. Ale przedtem powinniśmy się przebrać i nieco odświeżyć.

– Wszystko jest przygotowane – oświadczyła gospodyni i kazała jednej ze służących zaprowadzić obie damy do pokojów. Druga służąca otrzymała zadanie pomagania niańce w opiece nad Doro i Wolfim.

– Przygotowaliśmy dla dzieci pokój obok pani pokoju, grafini. Mam nadzieję, że to pani odpowiada?

– Ależ oczywiście! W ten sposób maluchy będą obok nas. Obiecałam Wolfiemu, że będziemy tu dużo maszerować. W Berlinie to niemożliwe. Na



ulicach ruch jest zbyt wielki, a na trotuarach tak wielu przechodniów, że jest tłoczno, a w parkach ludzie spacerują albo jeżdżą konno. I prawie nie ma miejsca dla czterolatka, który chce spróbować sił w marszu.

Lora z uśmiechem skinęła głową w stronę syna, a on od razu wskazał na dach obory, którą można było dostrzec wśród drzew, i zawołał:

– Ja chcę zobaczyć krowy!

– Później, kochanie! Najpierw pójdziesz z panną Agathe do pokoju, przebierzesz się i umyjesz. Potem coś zjemy, a jeśli będziesz grzeczny, to pozwolimy ci siąść z nami do stołu.

– Doro też siedzieć! – rozległ się głos jego siostrzyczki.

W mieście byłoby to niemożliwe, ale tu, na wsi, Lora chciała mieć koło siebie swoje dzieci, skinęła więc głową.

– Panna Agathe przyprowadzi was na taras. Ale teraz jazda do domu, żebyście przy stole byli umyć. Bo brudnym dzieciom nie wolno siadać do stołu i jeść z dorosłymi.

Po tych słowach dzieci bez sprzeciwu pozwoliły, aby Agathe i jej nowa pomocnica imieniem Tinke zaprowadziły je do pokoju. Lora raz jeszcze popatrzyła na schody wiodące do domu i na otaczający ją letni krajobraz.

– Cieszysz się? – usłyszała Nathalię.

– Tak, bardzo!

Odetchnąwszy głęboko, weszła za przyjaciółką po schodach do domu. Kiedy znalazła się w przeznaczonym dla niej pokoju, dostrzegła, że przygotowano już dla niej wodę, mydło i ręcznik.

Nela, która właśnie wypakowywała kufry, spojrzała na nią pytająco.

– Którą suknię życzy pani sobie na popołudnie, łaskawa pani? – spytała.

– Tę w niebieskie kwiaty – odpowiedziała Lora i stanęła tak, aby pokojówka mogła pomóc jej zdjąć suknię podróżną. Pochłaniały ją przy tym myśli o tym, czego jej mąż dowiedział się na temat Klingefeld od zarządcy majątku.

## II

Fridolin poszedł za Volkmarem Zeebem do jego domu, znajdującego się tuż obok głównego budynku, a tam zaprowadzono go do najlepszego pokoju. Usiadłszy, obserwował z uśmiechem, jak zarządca otworzył wiszącą na ścianie małą szafkę, wyjął fajansową butelkę i dwa srebrne kieliszki do wódki, po czym postawił wszystko na stole.

– Wolno mi będzie poczęstować pana kieliszkiem żytniówki, grafie, czy Berlin rozpieścił pana tak, że pije pan tylko francuski koniak? – spytał Zeeb.

– Nie mam nic przeciwko dobrej żytniówce. – Fridolin ujął napełniony po brzegi kieliszek i wznosił toast. – Pańskie zdrowie, Zeeb!

– I pańskie, grafie!

Zarządca odstawił kieliszek i popatrzył pytająco na Fridolina.

– Wydaje mi się, że chce pan omówić ze mną coś ważnego, grafie. Czy ma to coś wspólnego ze Steenbrook? – spytał.

Fridolin rozwiął jego niepokój, pokręcił przecząco głową.

– Dzięki Bogu, nie! Chciałbym uzyskać od pana kilka informacji, ale proszę, aby była to sprawa poufna. Czy zna pan posiadłość Klingefeld?

– Bezpośrednio jej nie znam. Ale słyszałem o niej.

– Interesowałoby mnie dokładnie to, co pan słyszał o tym majątku i jego właścicielu. Klingefeld jest zastawiony w naszym banku i zastanawiamy się, co mamy z tym zrobić.

Zarządca podrapał się w głowę i westchnął teatralnie.

– Och! Wpędza mnie pan w poważne tarapaty. Dotychczas nie interesowałem się tą sprawą i nie chcę powiedzieć niczego, co potem mogłoby okazać się nieprawdą.

– Mówi pan: tą sprawą. O co dokładnie chodzi? – dopytywał się Fridolin.

– No, o fabrykę, którą chciał zbudować ojciec obecnego właściciela Klingefeld. Wszyscy gospodarze z okolicy byli za tym, bo mieli nadzieję, że to oznaczałoby lepszy zbył dla ich produktów i co za tym idzie wyższe dochody. – Zarządca nalał sobie drugi kieliszek wódki i wypił ją jednym haustem. Potem przypomniał sobie, że powinien był spytać gościa, czy on także chciałby się jeszcze napić.

Ale Fridolin odmówił.

– Może później. Teraz chciałbym dowiedzieć się więcej o majątku Klingefeld i jego byłym właścicielu.

– No tak... – zaczął zarządca z wahaniem. – Stary pan Richard von Klingefeld zawsze był trochę dziwny i doszło do kłótni, co poważnie opóźniło ukończenie budowy fabryki. Widzi pan, grafie, baron nie mógł sfinansować budynków i maszyn z własnego majątku, lecz potrzebował ludzi, którzy podpisaliby udziały. Kilku właścicieli okolicznych majątków też to zrobiło i ci oczywiście chcieli mieć prawo do decydowania. To nie pasowało staremu Klingefeldowi i spółka, którą założył, wkrótce się rozpadła. Gospodarze wycofali udziały i Klingefeld został z kupą długów. Nie potrafił z tym żyć. Później mówiono, że to był wypadek na polowaniu, ale zdaniem ludzi stary po prostu się zastrzelił. Ja sam wolę się nie wypowiadać na ten temat.

Zarządca nalał wódki sobie i Fridolinowi i odstawił butelkę do szafki.

– Muszę dziś jeszcze jechać na pola, a więc nie wolno mi za dużo pić. Parobcy nie czują szacunku wobec przełożonego, który pijany spada z konia – powiedział i roześmiał się, po czym znów zaczął mówić o Klingefeldzie: – Syn, Anno von Klingefeld, odziedziczył cały ten bałagan, a ludzie oczywiście mieli nadzieję, że będzie rozsądniejszy od ojca, zwłaszcza że otrzymał nowe kredyty. Dlatego możliwe było, że postawi wszystko na nogi i zbuduje fabrykę dzięki poparciu pozostałych właścicieli majątków. Ale nic takiego się nie stało. Baron Anno spędzał czas głównie w Berlinie, a to, co stamtąd tutaj docierało, nie za bardzo podobało się ludziom.

– Bardzo dużo może pan opowiedzieć o Klingefeld, mimo że twierdził pan, iż nie zna sprawy – powiedział Fridolin.

– Powiedziałem, że nie znam tego majątku, bo nigdy nie widziałem go na własne oczy. Ale nie trzeba tam jechać, aby usłyszeć plotki. Te łatwo tu docierają. W dodatku interesowałem się tą fabryką. Miała być położona blisko Steenbrook, także po to, aby przerabiać tam nasze produkty. Niestety, nic z tego nie wyszło. Stary mimo swoich dziwactw był gospodarzem z duszy i serca, ale jego syn już od młodości nie interesował się uprawą roli czy hodowlą bydła.

– Mówiąc wprost: ile jest wart majątek Klingefeld? Albo inaczej: za jaką cenę byłby pan skłonny kupić ten majątek? – spytał Fridolin.

– Ma pan chyba na myśli: gdybym miał pieniądze! – Zarządca roześmiał

się i pokiwał głową. – Przykro mi, grafie, ale na ten temat nie mogę panu udzielić informacji. Powinien pan raczej zapytać jednego z właścicieli okolicznych majątków, którzy mieszkają bliżej Klingenfeld.

Fridolin pochylił się i spojrzał przenikliwie na swego rozmówcę.

– Czy zna pan kogoś, kto mógłby mi udzielić uczciwej odpowiedzi na to pytanie?

– Proszę pozwolić, że się zastanowię. Może Gumboldt? Nie, lepiej nie! On ma dwóch synów i byłby próbował wyłudzić majątek od pana za grosze. Najlepiej będzie, jeśli odwiedzi pan grafa Nehlena. To był najlepszy przyjaciel starego Klingenfelda, mimo że na koniec pokłócili się z powodu tej fabryki konserw. Od niego otrzyma pan najbardziej uczciwą odpowiedź.

– A gdzie mogę szukać tego pana?

– W majątku Nehlen, który leży w połowie drogi stąd do Klingenfeld.

– Uda mi się dotrzeć tam jeszcze dzisiaj? – Fridolin nie chciał tracić czasu i odetchnął z ulgą, kiedy zarządca skinął głową.

– Jeśli pan sobie życzy, każę zaraz zaprzęgać, grafie.

– Proszę to zrobić!

Fridolin właściwie zamierzał się przebrać i coś zjeść, ale chciał koniecznie dowiedzieć się czegoś więcej o Klingenfeld. I kiedy ruszył za zarządcą i patrzył, jak parobek zaprzęga konia, przyłapał się na myśli, że nazwisko graf Trettin z Klingenfeld naprawdę dobrze brzmi. Niech jego nieudany bratanek Ottwald spokojnie zwie się Trettin z Trettina – on, Fridolin, znalazł już cel dla siebie, Lory i swoich dzieci.

### III

Kiedy Lora zobaczyła, że jej mąż wyrusza w drogę, pomyślała, że najchętniej by mu towarzyszyła. Ale ponieważ Fridolin chciał zebrać informacje na temat majątku, to z pewnością lepiej, aby był sam. Mężczyźni niechętnie mówili o interesach w towarzystwie kobiet. Lora uśmiechnęła się więc do Nathalii; komtesa właśnie skończyła pochłaniać „małą” przekąskę i siedziała przed ogromnym dzbankiem herbaty i drugim kawy oraz tacą z ciastkami, której zawartość wystarczyłaby dla połowy kompanii wojska.

– Czy ludzie w kuchni chcą mnie utuczyć? – spytała Nathalia ze śmiechem, podczas kiedy Wolfi wyciągnął rączkę, aby sięgnąć po jedno ze smakowicie wyglądających ciastek.

– S...maczne – powiedział chłopczyk z pełną buzią, co utwierdziło jego siostrę w zamiarze zjedzenia podobnego ciastka. Dziewczynka wywinęła się z objęć panny Agathe i wspięła się na kolana matki, aby pochwycić ciastko.

– Proszę wybaczyć, grafini, nie uważałam – zawołała niańka i chciała zabrać małą z kolan matki.

Doro trzymała się rozpaczliwie sukni matki i marudziła:

– Chcę ciastko!

– Dostaniesz ciastko i sok, ale musisz być grzeczna i nie wolno ci uciekać!

– Lora położyła ciasto na talerzyku, ukroiła kawałek i podała dziecku do buzi. Doro jadła grzecznie, ignorowała Agathe i jej wyciągnięte ramiona i upierała się, że chce być karmiona przez matkę.

– Małe dzieci są bardzo miłe, ale bardzo męczące! – jęknęła Nathalia, kiedy Wolfi postanowił wspiąć się na jej kolana. Podniosła jednak chłopczyka i podała mu kawałek ciasta.

– Jedz grzecznie! – przykazała dziecku i dała znak pokojówce, aby ta naląła jej herbaty. – Sama bym to zrobiła, ale z tym potworkiem pochłaniającym ciastka na kolanach nie jest to łatwe – powiedziała, śmiejąc się.

– Jeśli Wolfi za bardzo cię zmęczy, to panna Agathe weźmie go do siebie!

Mimo że Lora tego nie chciała, jej ton stał się lekko urażony.

– O, słyszę, że odzywa się w tobie kwoka! – Nathalia się roześmiała, dzięki czemu niechęć Lory ustąpiła natychmiast. – Wiesz przecież, jak bardzo lubię Wolfiego. On w dodatku nie kruszy ciasta nad moim dekoltem, jak to ostatnio zrobiła Doro.

Lora uśmiechnęła się wprawdzie, ale nie mogła powstrzymać się od krytyki.

– Jako niezamężna kobieta nie powinnaś nosić tak głęboko wyciętych sukni.

Nathalia skwitowała jej słowa lekceważącym gestem.

– Ach, co tam! Inne niezamężne kobiety, jak je nazywasz, pokazują o wiele więcej. Przypomnij sobie Gottlobinę von Philippstein. Dekolt, jaki miała w czasie ostatniej uroczystości, odpowiadał mniej więcej jej fizycznym upodobaniom i w zestawieniu z nim moje sukienki są zupełnie niewinne. Mary nigdy nie dopuściłaby do tego, abym nosiła suknie, które ona sama określiłaby jako *shocking*.

– Na pewno by tego nie zrobiła.

Już samo wymienienie imienia angielskiej przyjaciółki przypomniało Lorze o pewnym niedopatrzeniu.

– O Boże, w tym pośpiechu zupełnie zapomnieliśmy zawiadomić Mary i Konrada, że znacznie wcześniej wyjechaliśmy z Berlina do twojego majątku. A przecież zastanawialiśmy się, czy nie wyruszyć razem z nimi na wakacje.

– To ja napiszę do Mary jeszcze dziś. Ale przedtem muszę się dowiedzieć, czy konik pony, którego obiecałam Jonny’emu jeszcze przed rokiem, został już zakupiony. Chłopiec miałby mi naprawdę za złe, gdybym nie dotrzymała obietnicy...

Nathalia wykorzystała szansę, aby pozbyć się Wolfiego, i oddała go w ręce Agathe, która zajęła się nim z przyjemnością. Przez chwilę komtesa się zastanawiała, po czym uznała, że pójdzie później zobaczyć, czy konik już jest, bo w przeciwnym wypadku Wolfi znów uwiesiłby się jej na szyi. Posłała do domu jedną z pokojówek, aby ta przyniosła jej papier i piórnik z przyborami do pisania, i zmarszczyła nos, kiedy dziewczyna wróciła z piórem i kałamarzem.

– Myślę, że będę musiała wprowadzić pewne zmiany, jeśli chcę tutaj wygodnie żyć. Można by sądzić, że czas cofnął się o sto lat.

Westchnęła, rozprostowując przed sobą kartkę ciężkiego czerpanego papieru, i zaczęła pisać.

Lora popatrzyła na nią z uśmiechem i pomyślała, że już teraz cieszy ją przyjazd Mary. Na świeżym powietrzu i w okolicy, której widok koił jednocześnie oczy i cieszył duszę, będą mogły bez przeszkód rozprawiać o najnowszych trendach w modzie i sporządzać szkice.

– Co sądzisz o tym, aby jutro pojechać do Nehlen i odwiedzić grafa Nehlena? Musisz wiedzieć, że ten starszy pan jest ciotecznym dziadkiem podporucznika Bukowa, po którym on spodziewa się dziedziczyć. Przypomniałam sobie teraz, że spotkałam grafa w ostatnim roku na aukcji koni w Verden. To prawdziwy dziwak, ale odnoszący się do ludzi z wyszukaną uprzejmością. I nie miał mi za złe nawet tego, że sprzątnęłam mu Frühlingsmaid dosłownie sprzed nosa. A koniecznie chciał ją mieć w swojej hodowli, mnie zaś ta klacz podobała się jako koń do jazdy. Wiesz co? Jutro pojedę na niej konno obok powozu, bo graf z pewnością będzie chciał ją obejrzyć.

Nathalia snuła radosne plany na następny dzień, ale Lora najchętniej posłałaby podporucznika Bukowa wraz z wujem gdzie pieprz rośnie. I choć nie chciała, aby jej przyjaciółka poślubiła jakiegoś prostego wiejskiego szlachcica, dla którego wycieczka do Berlina byłaby czymś w rodzaju wyprawy na koniec świata, to ów owiany złą sławą kobieciarz podobał jej się jeszcze mniej.

– No, jeśli graf będzie rzeczywiście chciał obejrzyć klacz, to powinnaś mu ją godnie zaprezentować.

W głębi ducha Lora miała nadzieję, że podporucznik von Bukow rzeczywiście przebywał jeszcze w Berlinie i że starszy pan na tyle wystraszy Nathalię swoimi manierami, że nie będzie rozważała możliwości kolejnej wizyty w majątku Nehlen.

– A więc pozwól, że pojedziemy tam jutro. Czy chcesz zabrać ze sobą Wolfiego i Doro? – spytała Nathalia z wyraźnym zadowoleniem.

Lora w pierwszej chwili chciała odmówić, ale potem pomyślała, że starszy pan, który bardzo się troszczy o własną wygodę, z pewnością uzna małe dzieci za okropne i w związku z tym będzie też dawał do zrozumienia gościom, aby przestali na tej jednej wizycie. Dlatego też Lora, nie kryjąc satysfakcji, zwróciła się do Nathalii:

– Och tak, zabiorę dzieci ze sobą!

Rozważania Lory nie zakłócały jej spokoju i zadowolenia z tego cudownego letniego popołudnia, które powoli przechodziło we wczesny

zmierzch. Było jednak jeszcze na tyle jasno, że dało się swobodnie pisać listy, dlatego Lora i Nathalia zostały na tarasie, kiedy panna Agathe dawno już zwabiła dzieci do domu i położyła je do łóżek. Kiedy służący zapalili kilka lampionów, których migoczące światło skutecznie rozpraszało zapadający zmrok, Nathalia spojrzała pytająco na Lorę.

– Czy Fridolin nie zamierzał wrócić jeszcze dziś? – spytała.

Lora wzniosła ręce w geście bezradności.

– Wyjechał tak zaskakująco nagle, że ledwo zdążyłam mu pomachać. Prawdopodobnie dowiedział się czegoś ważnego od twojego zarządcy i pojechał właśnie w tej sprawie.

– Stary dobry Zeeb dobrze zna całą okolicę. Ale przychodzi mi do głowy myśl, że graf Nehlen także mógł udzielić ważnych informacji na temat majątku Klingefeld. A więc twój mąż mógł spokojnie poczekać do jutra i dotrzymać nam towarzystwa w czasie wycieczki.

– Mam! – przerwała jej nagle Lora. Nathalia z zaskoczeniem podniosła głowę.

– Co masz? – spytała.

– Ten majątek nazywa się Klingefeld, nie Klingenberg – wyjaśniła Lora z uśmiechem.

– To zrozumiałe, bo u nas nie ma gór. – Nathalia roześmiała się i mrugnęła do Lory. – Zobaczę, czy uda mi się wypytać grafa Nehlena o ten Klingefeld. Wiesz, jaką Fridolin będzie miał minę, kiedy mu o wszystkim opowiemy w czasie kolacji?

– O ile będzie na niej obecny. Dziś też zostawił nas same. – Lora westchnęła, bo chciałyby spędzić z mężem trochę czasu. Ale z drugiej strony rozumiała, że miał do dyspozycji niewiele wolnych chwil, które chciał poświęcić na to, aby jak najwięcej dowiedzieć się na temat majątku. I życzyła mu w tym sukcesów.



## IV

**M**imo zniecierpliwienia Fridolin rozkoszował się jazdą przez piękny letni krajobraz. Konie biegły rażno, a stangret doskonale znał się na swoim rzemiośle. Dwa lub trzy razy trzeba było wyprzedzić wolniej jadące wozy załadowane sianem i tym podobnymi dobrami, ale parobek przeważnie nie musiał powstrzymywać koni i mogły one biec swoim tempem.

Dopiero kiedy dotarli do rozstajów, gdzie znajdował się sztyld wskazujący drogę do Nehlen, Fridolin poczuł powracające napięcie i niepokój i zaczął się zastanawiać, czy graf będzie skłonny rozmawiać z nim otwarcie, czy też raczej będzie udzielał wymijających odpowiedzi.

Po kolejnym kilometrze dotarli do dworu. I choć Fridolin nie był doświadczonym gospodarzem, to dostrzegł od razu, że majątek Nehlen znajdował się w znakomitym stanie i w niczym nie ustępował wzorowo zarządzanemu Steenbrook. Przede wszystkim jednak różnił się znacznie od posiadłości Trettin w Prusach Wschodnich, która Fridolinowi w czasie ostatniej wizyty wydała się mocno zaniedbana.

Stangret zatrzymał się przed główną bramą i zameldował ciekawie spoglądającemu zza niej służącemu, że graf Trettin chciałby rozmawiać z jego panem.

– Oczywiście! Jeśli tylko pan graf zechciałby usiąść w salonie, przekażę mojemu panu wiadomość o pańskim przybyciu.

Służący ukłonił się i poczekał, aż Fridolin wysiadł z dorożki i wszedł do domu.

Fridolin potrzebował dłuższej chwili, aby przyzwycząić się do skąpego oświetlenia w pomieszczeniu i móc rozejrzeć się dookoła. I skinął głową z uznaniem na widok, który miał przed oczami. Ściany i sufit pokoju pokryte były pociemniałym ze starości dębowym drewnem, a z tego samego materiału wykonano też ławę otaczającą ciemnozielony piec kaflowy. Na środku salonu stał solidny stół z toczonymi nogami oraz dwanaście krzeseł, które także sprawiały wrażenie nader mocnych i mogących wiele wytrzymać. Kredens oraz mała wisząca szafka dopełniały całości wyposażenia, które wprawdzie było rustykalne, ale bardzo gustowne.

Nadejście pana domu przerwało obserwacje Fridolina, powitał więc gospodarza tak grzecznie, jak należało witać starszego pana.

– Mam nadzieję, że nie weźmie mi pan za złe tego, iż zjawiam się tak nieoczekiwanie w pańskim domu, grafie Nehlen, ale Volkmar Zeeb, zarządca majątku Steenbrook, bardzo polecał mi pana osobę.

Nehlen, który przewyższał Fridolina o pół głowy i był ubrany w domową ciemnozieloną odzież, skinął mimowolnie głową, słysząc to nazwisko.

– Doskonały gospodarz ten Zeeb! Komtesa Nathalia może mówić o szczęściu wobec faktu, że to właśnie on jest u niej zarządcą. Jej majątek zalicza się do najbardziej dochodowych w całej okolicy, oczywiście zaraz po moim.

Nehlen sprawia wrażenie nieco zarożumiałego, pomyślał Fridolin i wskazał ręką na rozciągające się za oknem pola i łąki.

– Podziwiałem właśnie pańską posiadłość. Ona jest naprawdę w znakomitym stanie.

– To właśnie miałem na myśli! Ale coś trzeba robić, aby tak było! A wyciskanie pieniędzy z majątku za wszelką cenę, jak to robił syn mojego starego przyjaciela Klingenfelda w czasie ostatnich dwóch lat, prowadzi prosto do upadku.

Fridolin odetchnął. Jego gospodarz najwyraźniej był skłonny i mógł bez żadnych uprzedzeń opowiedzieć mu o majątku Klingenfeld.

– Właśnie z powodu tej posiadłości przybyłem do pana, Nehlen. Pozwoli pan, że się przedstawię? Jestem Fridolin von Trettin, jeden z trzech wspólników berlińskiego Domu Bankowego Grünfelder. Baron Klingenfeld otrzymał u nas kilka bardzo wysokich kredytów...

– I dlatego właśnie trzęsie się pan ze strachu! No, na pańskim miejscu też bym się obawiał, bo młody Klingenfeld jest nędznym utracjuszem i oszustem. Nawet nie wypłacił odszkodowań właścicielom udziałów w nieudanym przedsięwzięciu swojego ojca, budowie fabryki! Zawsze wiedziałem, że do niczego się nie nadaje. Jego ojciec miał nadzieję, że będzie mógł sprowadzić go na właściwą drogę, ale nic z tego nie wyszło. Młody Klingenfeld nie chciał bawić się w chłopa, jak to nazywał. Dlatego ojciec próbował zrobić z niego fabrykanta i właśnie z jego powodu pokłócił się z wieloma ludźmi. I potem wszystko się zmarnowało. Kiedy mój przyjaciel spostrzegł, że niczego już nie będzie w stanie uratować, po prostu się zastrzelił. Dwa lata minęły od tamtej chwili. I tak mnie dziwi, że jego synowi udało się jakoś dotychczas przetrwać.

Grimbert von Nehlen przy tych słowach sprawiał wrażenie bardzo rozgniewanego.

– Pan przynajmniej ma ten majątek jako zastaw, nawet jeśli może to przynieść niewiele zysku. Ja włożyłem w tę fabrykę dwa tysiące marek, których już nie zobaczę.

– Mogę pana zapewnić, że nasza strata jest o wiele większa niż pańskie dwa tysiące marek. Klingensfeld wyłudził o wiele więcej kredytów, które nie miały żadnego zabezpieczenia.

Fridolin postanowił zaufać grafowi Nehlen i opowiedział o fałszywej biżuterii, którą Anno von Klingensfeld zostawił u przynajmniej czterech berlińskich bankierów jako zastaw za wysokie kredyty.

Nehlen słuchał go uważnie, po chwili wstał i podszedł do szafki.

– Po tym, co pan opowiedział, potrzebny nam będzie łyk czegoś mocniejszego. Czego się pan napije, żytniej wódki czy koniaku?

– Jeśli mnie pan pyta, to wolę koniak! Wódką rozkoszowałem się właśnie u Zeeba – Fridolin poczekał, aż jego gospodarz naleje koniaku, po czym wziął podany kieliszek i poczuł korzenny aromat brandy. Oprócz tego, że graf Nehlen mógł być dumnym gospodarzem, to posiadał także doskonałe maniery. Koniak należał do najlepszych, które Fridolin ostatnio pił.

– To paskudna sprawa z tym Klingensfeldem – rzekł, odstawivszy kieliszek.

– Też jestem tego zdania! Stary Klingensfeld powinien był wypędzić syna w diabły, ożenić się drugi raz i jeszcze raz zostać ojcem, bo nie był jeszcze taki cherlawy. Jest tu w okolicy dostatecznie dużo dziarskich wdów, z których niejedna chętnie zostałaby grafinią von Klingensfeld. Ale on chciał inaczej i teraz to my źle na tym wyszliśmy.

Nehlen potrzebował kolejnego kieliszka koniaku, aby opanować gniew i wzburzenie. Wypiwszy, postukał palcami w stół.

– Zaraz podajemy kolację. Oczywiście jest pan moim gościem!

– Chętnie zjem z panem.

Fridolin cieszył się, że graf Nehlen przyjmuje go z otwartymi ramionami, bo chciał dowiedzieć się czegoś więcej na temat obu Klingensfeldów i ich posiadłości. Starszy pan nie rozczarował go, bo opowiadał szczegółowo o niedoszłych planach budowy fabryki konserw i nie ukrywał przy tym gniewu. Fridolin dowiedział się więcej o synu Anno, który już w dzieciństwie wchodził ojcu na głowę.

– Chłopak musiał oczywiście studiować w Berlinie, a nie w Getyndze, tak jak robili to wszyscy w naszym regionie. A tam, w stolicy, znalazł zbyt wielu przyjaciół, którzy także do niczego się nie nadawali. I często przyjeżdżali w odwiedziny do Klingenfelda, a wtedy wieczorami żadna dziewczyna nie śmiała się pokazać na ulicy. Przekłęci dziwkarze! Te typy wprost czyhały na baby, niemal jak diabeł na biedne dusze, i zdołali zawlec w krzaki niejedną ładną służącą. Stary Klingenfeld powinien był użyć bata! A zamiast tego pozwolił robić chłopakowi, co ten tylko chciał. Nie dziwi mnie, że on w końcu został oszustem. Jego berlińscy przyjaciele jeszcze go wspierali w tych łajdactwach.

Fridolin domyślał się, że Klingenfeld nie mógł tego robić bez swoich kompanów. Ale ku jego ubolewaniu Nehlen nie potrafił już nic na ten temat powiedzieć, bo starszy pan ani nie znał nazwisk berlińskich przyjaciół Klingenfelda, ani też nie wiedział, gdzie można ich szukać.

– Tylko nieliczni z tych chłopaków to szlachta – mówił Nehlen. – A co najmniej jeden był nawet sutenerem. I to on omamił jedną z chłopskich dziewczyn na tyle, że pojechała za nim do Berlina, bo tam można niby zarobić dużo pieniędzy. Głupia dziewczka w to uwierzyła. Była tutaj na Boże Narodzenie, ale niewiele mówiła i szybko wróciła do Berlina.

Graf Nehlen potarł czoło, jak gdyby chciał w ten sposób przepędzić niechęć do tej hołoty. Za to myśli Fridolina nie skupiały się już wokół zasadniczego tematu. Nie wiedział wprawdzie, jak bardzo Heda Pfefferkorn – czy też Laabs, jak się teraz nazywała – była znana wśród innych burdelmam i właścicielek berlińskich burdeli, ale Fridolin zdawał sobie sprawę, że poszukiwania tej dziewczyny były czymś w rodzaju szukania igły w stogu siana. Nie mógł jednak zignorować tego tropu. Innego po prostu nie miał.

– Może mi pan podać nazwisko tej dziewczyny, Nehlen? A może jej adres? Jego gospodarz spojrział na niego ze zdziwieniem.

– A czego pan od niej chce? Odesłać ją tu? Nie, Trettin, tu nikt już nie przyjmie takiej kobiety.

– Ale ona mogłaby zaprowadzić mnie do tego mężczyzny, którego pan wymienił jako sutenera. Takie typy zwykle mają ręce umazane innymi brudnymi sprawami i może nawet jest wśród nich także kwestia fałszywej biżuterii.

– Tu może pan mieć rację! Jeśli tylko dowiem się czegoś na temat nazwiska i adresu tej dziewczyny, to dam panu znać przez pana Zeeba.

– Dziękuję!

Fridolin poczuł wreszcie, że ma w ręku jakąś nić, która mogła prowadzić do rozwiązania sprawy oszustwa w jego własnym, a także w innych bankach. Ale nie tracił też z oczu właściwego celu swych odwiedzin.

– Rozumie pan, że ja i moi partnerzy bardzo się martwimy o ten majątek. Jeśli go sprzedamy albo nawet wystawimy na aukcję, to uda nam się odzyskać zaledwie ułamek jego wartości. Z tego właśnie powodu rozważam nawet sprawę przejęcia go na własność.

Graf Nehlen popatrzył na niego w zamyśleniu i po chwili skinął głową.

– Tak też i myślałem! Każdy rozsądny biznesmen brałby pod uwagę takie rozwiązanie. Poprzez to uniknąłby pan straty. Choć potrzebny będzie panu dobry zarządca i minie kilka lat, zanim majątek będzie w stanie utrzymać się samodzielnie. Gdyby pan jednak zainwestował trochę pieniędzy i dokończył budowę fabryki konserw, za kilka lat miałby pan tu kopalnię złota! Nie ma gospodarza w tej okolicy, który nie cieszyłby się, mogąc zbywać tu swojej wyroby.

Fridolin nie robił jeszcze tak odległych planów. Poza tym cała sprawa wydawała mu się zbyt pośpieszna. Jego rezerwy finansowe nie były niewyczerpane, a nie chciał też zadłużać się ponad miarę. Ale Nehlen w krótkich słowach uświadomił mu, jak bardzo potrzebna była taka fabryka w okolicy. Dotychczas owoce, warzywa, także bydło musiało być dostarczane w celu zbycia do Bremy albo nawet do Hamburga. Fabryka konserw wraz ze znajdującą się tuż obok rzeźnią skróciłaby tę drogę niesłychanie i poprzez to okoliczni rolnicy osiągaliby większe zyski.

– Niech pan to przemyśli, Trettin! Jestem gotów panu pomóc, jeśli zdecyduje się pan na to przedsięwzięcie. Byłaby to też możliwość odzyskania pieniędzy, które straciłem w wyniku oszustwa Anno Klingenfelda – dodał Nehlen po chwili.

– Te długi... – zaczął Fridolin, ale Nehlen przerwał mu natychmiast.

– Te długi nie przejdą na pana. Nie chcę tych pieniędzy otrzymać od pana, lecz zminimalizować moją stratę poprzez wyższe zyski. Większość okolicznych gospodarzy myśli w ten sposób. Jeśli porozmawiam z dotychczasowymi właścicielami udziałów, to ta większość znów zdecyduje się uczestniczyć w pańskim projekcie. Pomożemy też panu znaleźć dobrego zarządcę. Bo ten, którego młody Klingefeld zatrudnił na majątku, nie jest wart funta kłaków. Proszę uważnie przejrzeć księgi! Jestem pewien, że ten typ

bierze sporo do własnej kieszeni. Niech mu pan to udowodni i go stamtąd wyrzuci. A teraz chodźmy! Właściwie chciałem już godzinę temu zjeść kolację. Chce pan dziś jeszcze wracać do Steenbrook?

Fridolin miał właśnie taki zamiar, ale teraz nie był już tego pewien. Gdyby został, to być może dowiedziałby się od grafa Nehlen jeszcze czegoś, co mogłoby okazać się dla niego bardzo ważne. Po krótkim namyśle pokiwał więc głową.

– Gdyby znalazło się u pana łóżko dla mnie, cieszyłbym się, mogąc tu zostać na noc i jeszcze z panem pogawędzić.

Także Nehlen miał ochotę na dłuższą rozmowę, aby z kolei dowiedzieć się więcej na temat swojego gościa. Gdyby bankier rzeczywiście miał zamiar zainwestować trochę pieniędzy w tej okolicy, byłoby to opłacalne nie tylko dla niego.

– Mam nawet więcej niż jedno łóżko dla gości – odparł, śmiejąc się. – Wnukowie moich sióstr przyjeżdżają jutro w odwiedziny i wszystko jest już dla nich przygotowane. A ponieważ nigdy się nie ożeniłem, chcę wybrać jednego z nich na spadkobiercę. Ktokolwiek nim zostanie, w przyszłości będzie musiał przyjąć nazwisko Nehlen. To mój warunek. Oczywiście musi mi odpowiadać i może pan będzie mógł mi pomóc! Jeden z tych chłopaków mieszka w Berlinie i jest podporucznikiem w oddziale kirasjerów. Jako wiernemu zwolennikowi dynastii Gwelfów nie bardzo mi to pasuje, ale teraz wszystko, co najważniejsze, dzieje się w Prusach, a w Berlinie biją w kotły szczególnie mocno.

Nehlen podniósł w górę rękę, zanim Fridolin zdążył odpowiedzieć.

– Porozmawiamy po kolacji! Jestem głodny, a w tym stanie nie mam zbyt szczególnego humoru. Trzeba zrobić wszystko, aby nastrój mi się poprawił.

## V

Lora była trochę rozczarowana, kiedy Fridolin nie wrócił na noc i nie pojawił się także rankiem. Ale pocieszała ją myśl, że mąż z pewnością przywiezie dużo interesujących nowin. Od kiedy Lora znalazła się w majątku Nathalii, nie mogła przestać rozmyślać o Klingefeld. W czasie ostatnich kilku lat coraz częściej marzyła jej się jakaś mała posiadłość pod Berlinem, czasami była to tęsknota za Prusami Wschodnimi i Lora zastanawiała się, czy nie powinna nabyć tam jakiegoś wiejskiego domu i przebudować go do swoich celów. Ale dwór wielkości Klingefeld – to leżało już poza zasięgiem jej wyobraźni. A teraz Lora coraz bardziej oswajała się z myślą, że będzie spędzać lato w takiej posiadłości i może nawet nauczyć się jeździć konno. Wolfiemu i Doro z pewnością także będzie się tam podobało.

Po obiedzie Nathalia kazała zaprząć konia do małego powozu i osiodłać ulubioną klacz. I dopiero wtedy Lora poczuła zdenerwowanie. Tymczasem dowiedziała się od zarządcy, że Fridolin także pojechał do Nehlen i miała nadzieję, że go tam spotka. Dlatego pośpiesznie wsiadła do powozu, wzięła na kolana Doro i posadziła obok siebie Wolfiego. Niańka Agathe usiadła naprzeciw, tyłem do kierunku jazdy, i miała jedno i drugie dziecko na oku, aby móc je w każdej chwili wziąć od swojej pani. Także była podekscytowana, bo w Berlinie rzadko miała okazję towarzyszyć grafini w czasie jej wyjazdów.

– Ruszajmy! – Nathalia zgrabnie wsiadła na klacz Frühlingsmaid i zakłusowała. Drewes podązał za nią powozem i przez dłuższą chwilę jechali przez wiejski, sielski krajobraz.

Lorę cieszył widok wsi leżących przy drodze, których domy zbudowane były z klinkierowej cegły i sprawiały wrażenie bardzo zadbanych. Od czasu do czasu mijali też duże zabudowania, a także dwory otoczone budynkami gospodarczymi, gdzie na polach i łąkach pracowali liczni parobcy i dziewczki. Spotykali też na drodze inne powozy i stangret musiał zadać sobie sporo trudu, aby przejechać obok nich na wąskiej wiejskiej drodze. Powożący nimi mężczyźni zachowywali się zdumiewająco dobrze i w przeciwieństwie do woźniców w Berlinie rzadko kiedy klęli.

Mimo wszystko Lora nie za bardzo mogła cieszyć się wycieczką. Opanowało ją jakieś niejasne zniecierpliwienie. Kiedy w końcu dotarli do Nehlen, Lora zobaczyła stojącą pod zadaszeniem remizy małą dorożkę, którą Fridolin wyruszył w podróż, i odetchnęła z ulgą.

– Jesteś zaciekawiona, prawda? – zakpiła Nathalia, która ostatni odcinek drogi jechała na koniu obok powozu. Miała na sobie suknię do jazdy konnej w kolorze bzu i przypominający cylinder ciemnoniebieski kapelusz z jasnoniebieskim welonem. Choć siedziała w damskim siodle i wyglądała świetnie, to jednak stęknęła głośno, kiedy parobek pomógł jej zejść z konia.

– Nie wiem doprawdy, dlaczego jako kobieta muszę siedzieć na koniu w tak niewygodny sposób. Na pobyt tutaj sprawię sobie męskie siodło i każe też uszyć bryczesy!

– Ależ kochanie, tak nie można! Ludzie będą zszokowani, kiedy zobaczą cię w takim stroju – zawołała Lora z przerażeniem.

Jej przyjaciółka, śmiejąc się, machnęła ręką.

– A dlaczego miałabym przestrzegać konwenansów, które są nie tylko bezsensowne, ale wręcz niebezpieczne? Uważam, że jazda w męskim siodle jest o wiele bardziej bezpieczna, niż kiedy wiszę po jednej stronie konia. Zupełnie ścięła mi prawa noga! Gdyby Frühlingsmaid spłoszyła się na ostatnich kilometrach, to z pewnością spadłabym z tego siodła!

Lora postanowiła upierać się przy tym, aby jej przyjaciółka przynajmniej w czasie wizyt siedziała na koniu tak, jak przystało damie. Ale nie miała czasu myśleć o tym teraz, bo właśnie otworzyła się brama i stanął w niej zdumiony Fridolin.

– Ty tutaj, Loro? – spytał.

– Jesteś zaskoczony, prawda? – odpowiedziała zamiast niej Nathalia. – Ale graf Nehlen to mój dobry znajomy i pomyślałam, że go dziś odwiedzimy.

W tym momencie z domu wyszedł też dziedzic. Z początku był także zdumiony, ale za chwilę radośnie powitał nowych gości.

– No, czyż to nie jest owa mała komtesa, która przed chwilą była ową wspaniałą dziewczyną na koniu? Witam w Nehlen! Jak to miło z pani strony, że zechciała pani odwiedzić takiego starego kawalera jak ja. Przy tak pięknych damach znów czuję się młodo!

Graf podał Nathalii prawe ramię, aby mogła się na nim oprzeć, i popatrzył z zadowoleniem na nieco niższą od niego młodą kobietę.

Tymczasem Fridolin podszedł też do powozu, aby pomóc Lorze wysiąść.



Ale ona podała mu Wolfiego i wysiadła sama. Za nią wyszła panna Agathe z Doro na ręku.

– Ależ to prawdziwa wycieczka rodzinna! – powiedział Fridolin, śmiejąc się, i postawił syna na ziemi ze słowami: – Masz dostatecznie dużo lat, aby stać na własnych nogach.

– Ale Doro będą nieśli! – stwierdził chłopczyk markotnie.

– Ona jest mniejsza niż ty. A poza tym jest dziewczynką.

– A ty też nosisz mamę? – spytał Wolfi.

– Od czasu do czasu tak. – Fridolin mrugnął do Lory, wziął syna za rękę i pomógł mu wejść na schody. Wkrótce wszyscy siedzieli w tym pomieszczeniu, gdzie Nehlen poprzedniego dnia przywitał Fridolina. Tym razem graf rozkazał służącemu zapalić naftowe lampy, aby damom było odpowiednio jasno.

– Czegoś tak nowomodnego jak prąd elektryczny jeszcze tu nie mamy. Nie wiem też, czy chciałbym to mieć. Bo co z tym robić? Do oświetlenia wystarczą lampy naftowe, a przy uroczystych okazjach świece. Do tego nie są potrzebne słupy i elektrownia.

Choć Fridolin w czasie uroczystości także wolał światło świec, to tu poczuł się w obowiązku bronić elektryczności.

– Nie należy odwracać się plecami do nowoczesności, Nehlen. Jestem pewien, że elektryczność odegra wielką rolę. W Berlinie wykorzystuje się ją już do napędu kilku linii tramwajowych, a jeśli chodzi o oświetlenie ulic, to światło elektryczne jest o wiele jaśniejsze niż stare latarnie gazowe. Ale przede wszystkim nie może ona ulotnić się z przewodów i nie trzeba zapalać lamp za pomocą iskry jak w przypadku latarni gazowych. W dodatku maszyny są już także napędzane za pomocą elektryczności, a nie pary i możliwe, że takich urządzeń będę potrzebował do produkcji konserw.

– Jeśli chodzi o Berlin czy też fabrykę, to się zgadzam. Ale tu, w naszych majątkach, wystarcza nam to, co mamy! Lecz teraz powinniśmy zatroszczyć się o damy! Z pewnością długa podróż zaostriżyła paniom apetyt. Najpierw jednak wypijemy wszyscy po małym kieliszku. W końcu rzadko kiedy odwiedzają mnie tak piękne kobiety.

Graf znów się roześmiał i nalał dla siebie i Fridolina po kieliszku koniaku, a dla Lory i Nathalii lekkiego likieru. Dostrzegł też pannę Agathe i wyjął dla niej kolejny kieliszek z szafy.

– Fraucymer też się może napić. Żeby nikt nie mówił, że stary Nehlen

pozwalał, aby ktoś z jego gości musiał cierpieć z powodu pragnienia.

– Wolfi też chce pić! – Chłopczyk sięgnął po kieliszek, który był przewidziany dla jego niańki, ale Nehlen był szybszy.

– Ależ chłopcze, nie będziesz przecież pił czegoś, co jest przeznaczone dla kobiet. Prawdziwy mężczyzna potrzebuje czegoś innego.

– Tak, potrzebuje! – przytaknął Wolfi i gorliwie skinął głową.

Nehlen potargał mu żartobliwie jasną czuprynę i nalał chłopcu do kieliszka ciemnego płynu z butelki bez żadnego napisu. A ponieważ także Doro dała do zrozumienia, że chce pić, otrzymała kieliszek z innym, tym razem jasnoczerwonym płynem.

– Niech wam smakuje! – powiedział stary graf, uśmiechając się.

– Co to jest? – spytała nieufnie Lora.

– Sok z czarnych i czerwonych porzeczek – wyjaśnił gospodarz. – Od czasu do czasu mieszam go z wódką.

Nehlen uśmiechnął się, jak gdyby przyszedł mu do głowy świetny pomysł, po czym napełnił do połowy sokiem dwa nieco większe kieliszki, dodał nieco wódki i podał jeden z nich Fridolinowi, mówiąc:

– Za nasze rozmowy! I tak jak obiecywałem, zawsze może pan na mnie liczyć.

– Dziękuję! – Fridolin stuknął kieliszkiem o kieliszek gospodarza, ale także Wolfiego, który był bardzo dumny, że wolno mu siedzieć wraz z dorosłymi. Kiedy Fridolin pił, dostrzegł pytający wzrok żony; rozumiał, że wprost pęka z ciekawości. Zastanawiał się jednak, jak ma jej to wszystko wyjaśnić. Przyjechali tutaj po to, aby obejrzeć majątek Klingefeld, ale wszystko wskazywało na to, że on sam opuści tę okolicę nie tylko jako świeżo upieczony właściciel majątku, ale także jako przyszły fabrykant. A to w najbliższych latach będzie wymagało od nich pewnych ofiar i Fridolin nie wiedział, czy może narazić na nie Lorę i dzieci. Graf Nehlen także spostrzegł zainteresowanie Lory, ale jako człowiek starej daty uważał, że w towarzystwie dam nie należy omawiać spraw dotyczących interesów. I zamiast tego zaczął wypytywać Nathalię o jej klacz, po czym przyznał, że do dziś czuł irytację na myśl o tym, jak bardzo był nieuważny zaledwie przez chwilę na owej aukcji koni, a na koniec opowiedział, że oczekuje na przyjazd trzech wnuków.

– Ci chłopcy muszą pokazać, ile są warci! – oświadczył zdecydowanym głosem. – To wnukowie trzech sióstr mojego ojca i tym samym moi najbliżsi

krewni. Jednemu z nich zostawię ten majątek. Właściwie byłoby to potrzebne każdemu z nich, bo żadna z ich rodzin nie jest bogata. Dotychczas zawsze pomagałem moim krewnym, gdy zachodziła taka konieczność, wysyłając im trochę marek.

Zwykle nie wypadało publicznie omawiać prywatnych spraw rodzinnych i Lora zrozumiała natychmiast, że graf Nehlen cieszył się władzą nad swym rodem, do której doszedł dzięki bogactwu. Niemal zrobiło jej się żal trzech młodych mężczyzn – chcąc nie chcąc, musieli poddać się jego surowej ocenie. Ale jednocześnie Lora poczuła nadzieję, że podporucznik von Bukow nie będzie tym, który poniesie palmę zwycięstwa i zostanie dziedzicem.

Kiedy o tym rozmyślała, Nathalia z uśmiechem zwróciła się do grafa:

– Jednego z wnuków siostry pańskiego ojca znam z Berlina. I muszę powiedzieć, że pan von Bukow jest bardzo dzielny oficerem.

Stary graf gwałtownie odwrócił głowę i popatrzył przenikliwie na Nathalię.

– Zna pani wnuka mojej ciotki, Adolara?

– Poznaliśmy się dzięki paru okazjom towarzyskim i kilka razy tańczyliśmy ze sobą. I myślę, że pochlebia mi zainteresowanie podporucznika moją osobą – odpowiedziała przyjaźnie Nathalia.

Lora miała ochotę ją spoliczkować. Ta szalona dziewczyna zachowywała się niemal tak, jak gdyby Adolar von Bukow obiecał starać się o jej rękę! A gospodarz najwyraźniej odniósł podobne wrażenie, bo poddał Nathalię krótkiemu przesłuchaniu i wypytał ją dokładnie, jakie jest jej zdanie na ten czy inny temat. A mała bestia, złościła się w duchu Lora, odpowiadała tak dyplomatycznie, że Nehlen kilka razy skinął głową z aprobatą i uznaniem. Kiedy Nathalia wspomniała, że Bukow poprosił ją, aby odwiedziła go tutaj, w majątku wuja, graf natychmiast zapalał entuzjazmem do tego pomysłu.

– Doskonale! Mam nadzieję, że też jest pani tego zdania, komteso. Grafini, pani oczywiście też jest zaproszona.

Ostatnie słowa dotyczyły Lory, która z trudem ukrywała swoją niechęć.

– Dziękuję panu, grafie Nehlen. To oczywiste, że Nathalia nie mogłaby przyjechać beze mnie. A może w tej części kraju to normalne, że niezamężna dziewczyna przyjeżdża w odwiedziny bez przyzwoitki?

– Wśród dobrych sąsiadów to możliwe i ja też nie miałbym nic przeciwko temu. Ale nie chcę psuć pani humoru. A poza tym lubię zawsze dobre towarzystwo i cieszyłbym się także, mogąc powitać tutaj młodego pana i tę

małą damę.

Te słowa dotyczyły dzieci i rozbroiły Lorę – podziękowała starymu grafowi uśmiechem.

– Nie każdy mężczyzna cieszy się z odwiedzin dzieci, bo te czasami potrafią zachowywać się głośno i być niezdolne i uparte.

Graf mruknął coś, ale nie zgodził się ze słowami Lory.

– Jeśli komuś to przeszkadza, to zapomniał, że kiedyś sam był dzieckiem! W każdym razie mam nadzieję, że wkrótce znów będę mógł powitać tutaj panią i komtesę Nathalię. A jak tylko pani mąż upora się ze swymi obowiązkami i także przyjedzie na wieś, aby spędzić tu wakacje, również spodziewam się, że będzie częściej moim gościem. Może nawet będzie pani mogła zastać go tutaj częściej niż w Steenbrook!

Nehlen roześmiał się hałaśliwie po tych słowach i mrugnął do Fridolina w taki sposób, że Lora postanowiła koniecznie dowiedzieć się, o czym ci dwaj ze sobą rozmawiali.

## VI

**A**le ku swemu niezadowoleniu Lora musiała powściągnąć ciekawość aż do chwili, kiedy wszyscy wysiedli w Steenbrook z powozu i dzieci zostały oddane pod opiekę panny Agathe i jej pomocnicy Tinke. I jak tylko małżonkowie zostali sami przed domem, Lora chwyciła Fridolina za kłapy surduta, mówiąc:

– Teraz powiedz wreszcie, czego się dowiedziałeś!

Przez twarz jej męża przemknął tajemniczy uśmiech, za pomocą którego Fridolin próbował też ukryć niepewność.

– A więc... – zaczął przeciągle – ...graf Nehlen okazał się istną krynica wiedzy i opisał mi lepiej niż ktokolwiek stan majątku Klingefeld. Za życia starego barona pracowano tam dobrze, ale kiedy syn przed dwoma laty przejął zarząd, posiadłość z każdym dniem podupada. Upłynie sporo czasu, zanim Klingefeld zacznie przynosić zyski.

– Ale to możliwe?

Lora patrzyła na niego z takim zachwytem i radością, że Fridolin nie wiedział, czy ma poskromić jej entuzjazm, czy też odpowiedzieć tym samym.

– Graf Nehlen jest o tym przekonany. Znajdzie mi dobrego zarządcę i będzie mi też pomagał.

– A więc przejmujemy Klingefeld! – zawołała Lora uradowana.

– Jeszcze nie należy do nas, tylko do banku – uściślił Fridolin. – Ale w gruncie rzeczy masz rację. Przejmę ten majątek, to znaczy, jeśli jutro przekonam się, że nie jest za bardzo zrujnowany i nic mnie nie przerazi. Ale nie sądzę, żeby tak było. Zgodnie ze słowami grafa Nehlena budynki są w porządku, a stary baron za swojego życia sprowadził wszystkie nowoczesne maszyny, które potrzebne są do gospodarowania w tego rodzaju posiadłości. Ale... – Fridolin zrobił krótką przerwę, po czym dokończył: – ...to jeszcze nie wszystko. Graf Nehlen radzi mi, abym koniecznie dokończył budowę fabryki. To jednak dużo kosztuje i będzie wymagało od nas wielu ofiar.

– Ale jeśli uważasz, że przejęcie tego majątku jest słusznym krokiem, zrób to!

Zaufanie Lory sprawiło Fridolinowi przyjemność. Przyciągnął ją do siebie

i pocałował w policzek.

– Wiesz, że jesteś najlepszą żoną na świecie?

– Skoro tak mówisz, to pewnie masz rację! – Lora roześmiała się cicho, ale szybko spoważniała. – Kiedy musiałam opuścić Prusy w czasie tej mglistej i ponurej nocy, nawet nie przypuszczałam, że kiedyś będę żoną właściciela majątku i fabrykanta!

Fridolinowi przypomniały się okoliczności, które wówczas zmusiły Loreę do ucieczki od krewnych z Trettina. Poczł radość, że ci byli teraz tak daleko.

– Jeśli o mnie chodzi, to Malwina i jej syn mogą sobie iść do diabła. Nic mnie nie obchodzą! – powiedział.

– Mam nadzieję, że nigdy już o nich nie usłyszymy. – Lora westchnęła. – Kiedy tylko przypomnę sobie, jak ta okropna kobieta wykorzystała majora Palkowa, aby nam zaszkodzić...

– Zaszkozić! – Fridolin wyrzucił z siebie to słowo jak przekleństwo. – O mały włos, a major Palkow zawlókłby mnie na szafot! Gdybyś nie wierzyła w moją niewinność i nie ujawniła jego intryg, byłbym dziś martwy, a ty musiałabyś się cieszyć, mogąc pozwolić sobie na małą izdebkę w jakimś kącie w Bawarii, aby żyć tam w całkowitym odosobnieniu. Palkow zapłacił za swoją zbrodnię, ale jej inicjatorka uszła niestety sprawiedliwości!

– Malwina też kiedyś za to wszystko zapłaci!

Lora miała tu na myśli nie tylko podwójne morderstwo w Le Plaisir, które major Palkow chciał przypisać jej mężowi. Myślała też o swoim dziadku, który w efekcie knowań Malwiny i jej męża Ottokara stał się ludzkim wrakiem i zmarł o wiele za wcześnie. Wówczas Ottokar von Trettin nocą podpalił dom jej rodziców i w czasie pożaru zginęli jej matka, ojciec i rodzeństwo. Lora przeżyła tylko dlatego, że tego dnia była z wizytą u dziadka. Teraz na samą myśl o bliskich, których wtedy straciła, poczuła napływające do oczu łzy.

Fridolin dostrzegł, że znów opanowały ją złe wspomnienia, i zastanawiał się przez chwilę, jak mógłby rozwiać cienie tragicznej przeszłości.

– Chodź, idziemy do domu! Nathalia z pewnością jest tak samo ciekawa jak ty, ale potrafi to lepiej ukrywać. Potem chciałbym jeszcze porozmawiać z panem Zeebem o Klingefeld.

Dzięki wymienieniu nazwy majątku udało mu się skierować myśli żony na inne tory i bladość, która na chwilę pojawiła się na jej twarzy, ustąpiła.

– Masz rację – powiedziała. – Nati będzie chciała się dowiedzieć, co powiedział ci graf Nehlen. To taki dystyngowany i miły starszy pan.

Chciałabym, aby ten niemożliwy Bukow nie był jego wnukiem.

– To wnuk zaledwie drugiego albo trzeciego stopnia – poprawił ją przyjaźnie Fridolin. – Nie obawiaj się! Bądź co bądź, Nehlen ma jeszcze dwóch wnuków. Jeśli któryś z nich zostanie dziedzicem, to Nathalia nie zaszczydzi podporucznika Bukowa ani jednym spojrzeniem.

– Mówisz tak, jak gdyby zależało jej tylko na bogactwie – zganiła go Lora.

– A broń Boże! Podporucznik podoba jej się, bo świetnie wygląda i potrafi prawić komplementy. Ale jej serce milczy. Gdyby za niego wyszła, to tylko z rozsądku i musiałby najpierw zostać właścicielem majątku Nehlen.

– Chciałabym, aby wkrótce spotkała mężczyznę, który zawładnąłby jej sercem. Bukow unieszczęśliwiłby ją.

– Może zbyt surowo oceniasz tego młodego człowieka. Być może jest trochę lekkomyślny, ale może się całkowicie zmienić, kiedy się ożeni i będzie miał żonę za towarzyszkę.

– Bukow? – Już sam ton Lory zdradzał, co sądziła na temat tej wypowiedzi.

Fridolin roześmiał się cicho.

– Tak samo było ze mną! Bądź pewna, że w młodości też chciałem koniecznie poślubić bogatą dziedziczkę, podobnie jak dziś Bukow! Brakowało mi tylko kolorowego munduru i pewnego kroku oficera gwardii.

– I dlatego musiałeś zadowolić się mną – odparła prawie już udobruchana Lora, po czym skinęła głową, jak gdyby potwierdzając pewną myśl. – A skoro tak mówisz, to odstępuję od swych uprzedzeń wobec podporucznika Bukowa i będę go oceniać według jego przyszłego zachowania. A gdybyś ewentualnie miał rację, to nie będę przeszkadzać Nati w rozwijaniu tej znajomości. Jeśli jednak Bukow okaże się nicponiem, za jakiego miałam go dotychczas, to zrobię wszystko, aby ustrzec przed nim Nathalię, nawet jeśli będę musiała wyjechać z nią do Ameryki.

– Jeśli przejmę Klingenfelf, to w najbliższych latach niestety nie będziesz mogła pozwolić sobie na taką podróż.

Choć Fridolin mówił swobodnym, na wpół żartobliwym tonem, to nieco przerażała go góra problemów, z którymi wkrótce będzie musiał się uporać.

## VII

Nathalia czekała na nich razem z Zeebem na tarasie. Oboje trzymali w ręku kieliszki z szampanem i kiedy pojawili się Lora i Fridolin, służący podał je także im.

– Za waszą nową posiadłość! – wzniosła toast Nathalia.

Fridolin popatrzył na nią zdziwiony.

– A dlaczego jesteś tak pewna, że przejmę Klingenfeld? – spytał.

– Znam was oboje już ładnych parę lat i myślę, że jestem w stanie po tak długim okresie czytać w waszych twarzach. Ty się już zdecydowałaś, a sądząc po minie Lory, zgadza się z tobą. W każdym razie cieszę się, że chcecie się osiedlić w pobliżu Steenbrook. To będzie coś w rodzaju wspaniałego raz tu, raz tam! Ja będę przyjeżdżać do was, a potem wy do mnie. A poza tym będziemy mieszkali na tyle blisko, że będziemy mogli bywać razem na różnych uroczystościach i imprezach. Brema także nie leży zbyt daleko, a to spodoba się wujowi Thomasowi i ciotce Dorothei.

– Mnie też się to podoba – oświadczyła Lora i stuknęła kieliszkiem o kieliszek Nathalii, a potem męża.

– Czy wolno mi już pogratulować? – Volkmar Zeeb wzniosł kieliszek, patrząc na Fridolina, i wypił z lekko skrzywioną miną. – Wolę jednak porządną wódkę niż ten wodnisty wyrób – stwierdził, odstawiając kieliszek.

Nathalia roześmiała się.

– Dostanie pan swoją wódkę, panie Zeeb. Gisela, przynieś jeden, nie, dwa kieliszki wódki. Fridolin z pewnością nie odmówi wypicia trunku miejscowego chłopstwa!

Zeeb przytaknął gorliwie.

– Byłby to dla mnie wielki honor, móc wznieść z panem, grafie, toast czymś naprawdę odpowiednim! W końcu nie co dzień ktoś zostaje właścicielem rycerskiego majątku!

– Właścicielem będę dopiero wtedy, kiedy wynegocjuję umowy z moimi partnerami w banku i znajdę się w księdze wieczystej – uściślił Fridolin, ale wziął do ręki przyniesiony przez dziewczynę kieliszek.

– Przysięgam, że nie będzie pan żałował – obiecał zarządca.



Wokół ust Fridolina pojawiły się dwie głębokie zmarszczki.

– Łatwo nie będzie. Bądź co bądź, chcę dokończyć budowę fabryki i poprzez to urzeczywistnić plany starego barona Klingenfelda.

– Właściciele majątków w całej okolicy bardzo się ucieszą. – Zeeb skinął krzepiąco głową i zastanawiał się, czy może poprosić o jeszcze jeden kieliszek wódki, ale się na to nie odważył. Przeprosił wszystkich, wymawiając się pracą, która na niego czeka.

– Mam nadzieję, że znajdzie pan chwilę, aby pomówić ze mną jeszcze tego wieczoru – powiedział Fridolin, któremu bardzo zależało na sędzie doświadczonego zarządcy.

– Ależ oczywiście, grafie!

Nathalia mrugnęła do Lory.

– Wie pan co, Zeeb? – powiedziała. – Proszę po prostu zjeść z nami kolację. Wówczas pan i graf Trettin będziecie mieli sposobność wymienić wszystkie spostrzeżenia i uwagi.

– Dobrze, ale zakładając, że damom nie będzie przeszkadzało, kiedy rozmowa zejdzie na hodowlę bydła i uprawę roli.

Volkmar Zeeb patrzył z pewnym powątpiewaniem, a Fridolin ukrył uśmiech. Obie przyjaciółki nie mogły zręczniejsz doprowadzić do tego, aby mężczyźni, chcąc nie chcąc, poinformowali je o wszystkim. Fridolin właściwie się cieszył, bo dzięki temu nie będzie potem musiał mówić w łóżku Lorie o wszystkim, o czym teraz porozmawiają z Zeebem.

Nie do końca jednak udało mu się uniknąć ciekawości obu kobiet, bo zaledwie Zeeb się pożegnał, zasypały Fridolina gradem pytań. Odpowiadał, jak umiał i mógł, ale kiedy Lora oświadczyła, że jest gotowa ponosić wszystkie związane z przejściem majątku ofiary, Nathalia się zirytowała.

– Zachowujecie się oboje tak, jak gdybym nie istniała. Jeśli będziecie potrzebować pieniędzy, to przecież oczywiście, że wam pomogę.

– To bardzo miłe z twojej strony – odparł Fridolin, kiwając głową. – Ale jako jeden z twoich doradców finansowych jestem zmuszony oświadczyć, że tego nie ścierpię. Thomas Simmern będzie tego samego zdania.

– Wujek Thomas może być sto lat moim opiekunem, ale to są moje pieniądze! I kiedy będę chciała pomóc najlepszym przyjaciołom, zrobię to i już!

Nathalia popatrzyła na niego gniewnie.

Lora nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć. Rozumiała, co miał na myśli

Fridolin, ale pojmowała też postawę Nathalii. Aby nie dopuścić do kłótni, objęła oboje ramionami.

– Teraz się uspokójcie. Jeszcze nie padło ostatnie słowo. Jeśli Fridolin będzie koniecznie potrzebował pieniędzy do dokończenia fabryki, a wujek Thomas zgodzi się na to, aby Nathalia miała w tym swój udział, to nie widzę przeszkód, aby tak się stało.

– Przystanę na udział Nathalii, jeśli będzie to miało formę odpowiedniego aktu – odpowiedział Fridolin.

Nathalia także ustąpiła.

– Jeśli inaczej się nie da, to się zgadzam. Ale jedno wam powiem: Lora i dzieci nie będą głodowały, nawet gdybym miała w Berlinie zapraszać je codziennie do restauracji.

Fridolin musiał się roześmiać.

– Mam nadzieję, że tak źle nie będzie! Ale dziękuję ci za propozycję. A teraz, kiedy wiem, że moja żona i dzieci nie będą głodowały z powodu tego majątku, mogę spokojnie zabrać się do pracy.

Lora popatrzyła na nich oboje, kiwając głową.

– Wiecie co? Oboje zwariowaliście! – rzekła.

– My tylko dostosowujemy się do ciebie – odparła spokojnie Nathalia i kazała raz jeszcze napełnić kieliszki szampanem. – Za nas i za naszą przyjaźń! – wzniosła toast.

– Za to chętnie wypiję. – Lora stuknęła się z nią i Fridolinem kieliszkiem i kiedy poczuła perlący się płyn na podniebieniu, pomyślała, jak bardzo jest szczęśliwa, mając tak wspaniałego męża i tak cudowną przyjaciółkę.

## VIII

Nathalia znów kazała podać kolację na tarasie. Kolorowe lampiony stwarzały cudowny nastrój letniego wieczoru, któremu uległ nawet zwykle bardzo trzeźwo myślący Volkmar Zeeb. Zarządca rozkoszował się młodym reńskim winem, które podano do kolacji, i znalazł sposobność i czas, aby odpowiedzieć na pytania Fridolina. Także był zdania, że Nathalia powinna mieć swój udział w budowie fabryki.

– W miastach ludzie będą potrzebowali coraz więcej artykułów spożywczych. A nie można już ciągle dostarczać świeżych towarów. Taka fabryka byłaby czymś idealnym! Mówię panu, ona zamortyzuje się w ciągu pięciu lat albo nawet szybciej – wyjaśniał i patrzył z zadowoleniem, że Fridolin i Nathalia się z nim zgadzali.

Lora odłożyła sztucce i popatrzyła na męża.

– Jeśli to będzie konieczne, mogę sprzedać Mary swoje udziały w salonie mody, abys mógł zainwestować te pieniądze.

– To nie będzie konieczne – zaprotestował gwałtownie Fridolin, bo pomyślał, że zaledwie przed kilkoma laty doszło między nim a Lorą do ostrej kłótni na temat salonu mody. Lorze bardzo zależało na interesie jej i jej przyjaciółki Mary, która była oficjalną właścicielką. Dlatego Lora w żadnym wypadku nie powinna poświęcać swego marzenia i rezygnować z niego na rzecz sukcesu Fridolina. On sam zgodziłby się na tę propozycję tylko w wyjątkowym wypadku.

– Co będziecie robić, kiedy jutro wcześniej rano wyjadę? – spytał, aby skierować rozmowę na inne tory.

– Jeśli o to chodzi, to mam mnóstwo pomysłów – odpowiedziała Nathalia ze śmiechem. – Możemy pojechać do cukierni na herbatę i ciastka, możemy odwiedzić grafa Nehlena albo po prostu zostać tutaj i zdać się na opiekę boską.

Fridolin doskonale wiedział, że Nathalia nie wytrzyma dwóch dni bez realizacji jednego ze swoich pomysłów, dlatego uśmiechnął się i spojrzął na złoty szwajcarski zegarek, który Grünfelder podarował mu z okazji zakończenia szczególnie opłacalnej transakcji.

– Nie mogę niestety zostać tu zbyt długo. Jutro wcześniej rano jadę do Klingefeld i obejrzę majątek. A potem od razu wracam do Berlina.

– I nie zajrzysz tutaj? Wiesz przecież, jak bardzo jestem ciekawa – odparła Lora.

Fridolin z żalem potrząsnął głową.

– Gdybym to zrobił, straciłbym cały dzień. A sprawa zaczyna być paląca. Muszę tak szybko, jak to tylko możliwe, dać znać Grünfelderowi i Dohnkemu. Istnieje niebezpieczeństwo, że zapadnie decyzja o licytacji majątku, a tego właśnie chcemy uniknąć. Zaraz idę więc do łóżka.

– Jeśli poczekaś jeszcze na deser, to zaraz pójdę z tobą – zaproponowała Lora.

Fridolin się roześmiał.

– Nie martw się, na deser i kieliszek wina wystarczy mi jeszcze czasu. Miałyście jeszcze jakieś plany na wieczór?

– Lora z pewnością zabrałaby się do szycia, a ja poczytałabym trochę. Myślę, że to właśnie zrobię. A pan, Zeeb?

Zarządca podrapał się po szczęce.

– Myślę, że będę uzupełniał księgę kasową. Jeśli nie jest się z tym na bieżąco, to później łatwo o błąd.

– Czy to nie należy do zadań inspektora? – spytał Fridolin ze zdziwieniem.

Zeeb mrugnął do niego, uśmiechając się, i odpowiedział:

– Właściwie tak. Ale poznał pewną dziedziczkę i poprosił o urlop. Teraz ja to robię, do chwili, aż zostanie zatrudniony nowy inspektor. Nie dopuszczę do ksiąg męzczyzny, którego miłość unosi na swoich skrzydłach.

Wszyscy się roześmiali, słysząc ostatnie słowa, Zeeb śmiał się także, a za chwilę się pożegnał. Lora, Nathalia i Fridolin zostali jeszcze na tarasie i spoglądali na gwiazdy, które migotały srebrzyście na firmamencie.

– Życie jest doprawdy osobliwe – wyrwało się Fridolinowi.

– Dlaczego? – spytała Nathalia.

– Kiedy zmarł dziadek Lory, a ja w Berlinie dosłownie klepałem biedę, nigdy nie odważyłbym się marzyć o tym, że kiedyś będę bogatszy niż mój kuzyn Ottokar z Trettina. A przecież teraz wszystko wskazuje na to, że tak właśnie się stanie.

– A wszystkiego dokonałeś własnymi siłami i nie jest to efekt jakichś zawikłych wyroków sądowych! – Lora zadygotała na samo wspomnienie tych dni, kiedy jej dziadek stracił majątek na rzecz bratanka. Wtedy rzeczywiście

obawiała się, że starszy pan po prostu zastrzeli Ottokara von Trettin. Czasami wręcz sobie życzyła, aby tak się stało. Wprawdzie majątek pozostałby dalej własnością Malwiny i jej synów, ale żyliby jej rodzice i rodzeństwo.

Fridolin dostrzegł, że Lora myślami błądzi w przeszłości, i przyciągnął ją do siebie.

– Co ci jest? – spytał.

– Nie, nic, tylko... przypomniał mi się dziadek i to wszystko, co się wtedy stało. Śmierć, którą poniósł Ottokar, była za lekka, a Malwina nie odpokutowała za to dostatecznie!

Podświadome pragnienie zemsty, które odczuwała od tamtych dni 1875 roku, ciągle jeszcze nie minęło. Mimo że udało jej się uciec przed intrygami krewnych z Trettina i była teraz szczęśliwa, nie mogła zapomnieć tego, że ci, których tak bardzo kochała, zmarli przedwcześnie tak okrutną śmiercią.

– Powinniśmy iść do łóżka. Może kazesz Neli wlać kilka kropli laudanum do szklanki wody, abyś szybciej zasnęła – zaproponował Fridolin.

Lora odetchnęła głęboko i kiwnęła głową.

– Jeśli chodzi o pójście do łóżka, to się zgadzam, ale nie będę zatruwać sobie głowy tym paskudztwem. Wolę nie spać choćby przez pół nocy!

– Już ja zadbam o to, abyś mogła zasnąć – wyszeptał jej wprost do ucha Fridolin. A potem odwrócił się do Nathalii i przeprosił, że Lora i on tak wcześniej pójda spać.

– To był męczący dzień dla nas wszystkich – odparła Nathalia, uśmiechając się wyrozumiale. – Dobranoc! Zobaczymy się jutro przy śniadaniu, chyba że chcesz wyruszyć, jeszcze zanim wstaniemy obie z Lorą?

– Powinnyście być ubrane już o siódmej, jeśli mamy się zobaczyć. O ósmej chcę ruszyć na dworzec i pojechać koleją dwie stacje do Eystrup. Tam wynajmę powóz. A kiedy obejrzę już majątek, od razu jadę do Berlina i mam nadzieję pozytywnie zakończyć całą sprawę. A więc dobranoc!

– Dobranoc! – dodała Lora i weszła wraz z Fridolinem do domu.

Nathalia patrzyła za obojgiem i czuła, że to, co w niej narasta, jest jej całkowicie obce – a był to jakiś rodzaj zawiści o tę bliskość, która łączyła Fridolina i Lorę. Tak Nathalia wyobrażała sobie miłość. Ale sama nie spotkała dotychczas żadnego młodego człowieka, który zająłby u jej boku miejsce, jakie Fridolin zajmował u boku jej przyjaciółki.

Dziewczyna popatrzyła w zamyśleniu na spadające gwiazdy. Choć nie była przesądna, poczuła gorące pragnienie spotkania kogoś, komu bardziej

zależałoby na jej sercu niż na pieniądzech. A za chwilę śmiała się z samej siebie. Taki młody człowiek musiałby być jakimś świętym, a tych nie było już dzisiaj na świecie.

W drodze do sypialni Lora i Fridolin zajrzeli do dzieci, które spały słodko w swoich łóżkach, panna Agathe siedziała zaś za parawanem i coś czytała w świetle naftowej lampy. Kiedy oboje weszli do pokoju, podniosła głowę i uśmiechając się, położyła palec na ustach.

– Oboje byli dzisiaj naprawdę zmęczeni, to był dla nich wyczerpujący dzień – wyszeptała.

Lora skinęła głową i pogłaskała Doro i Wolfiego po włosach. Na korytarzu odwróciła się w stronę niańki, która wyszła za nimi.

– Nasze skarby po prostu śpią tutaj na wsi o wiele lepiej niż w mieście.

– Bo tu są dłużej na świeżym powietrzu i mogą się ruszać – wyjaśniła panna Agathe. – Wolfi zawarł dziś przyjaźń z psem zarządcy. I teraz koniecznie chce mieć własnego psa. Jeszcze w nocnej koszulce chciał biec na taras, aby to państwu powiedzieć. – Dziewczyna cofnęła się nieco, jak gdyby obawiając się, że rodzice uczynią ją odpowiedzialną za życzenie chłopca.

Ale Fridolin, uśmiechając się, skinął głową.

– Nie mam nic przeciwko psu. Do zwyczajów Klingefeld należy też polowanie. Kto wie, może nawet zostaną kiedyś myśliwym.

– Nie próbuj osiągnąć wszystkiego naraz – zakpiła Lora, choć podobnie jak Fridolinowi podobała jej się myśl bycia współwłaścicielką Klingefeld. – Dobranoc – powiedziała do opiekunki i weszła do pokoju. Fridolin podążył za nią i z przyzwyczajenia chciał wejść do łazienki, ale wówczas dostrzegł stojący w kącie stolik do mycia z wielką porcelanową miską.

– Jeśli w Klingefeld jest podobnie, to pierwszą rzeczą, którą zrobimy, będzie porządna łazienka.

– A sąsiedzi będą nas wówczas postrzegali jako dziwaków! O nie, kochany, nasze pieniądze zainwestujesz grzecznie w rozbudowę majątku i w fabrykę. Dopiero kiedy zaczniesz nam się lepiej wieść, będziemy mogli pozwolić sobie na odrobinę luksusu.

– Nathalia też mogłaby sobie na to pozwolić. Ale obawiam się, że przedtem widziałem pod łózkami nocniki – powiedział Fridolin z udawanym przerażeniem.

– To i tak lepsze niż w nocnej koszuli przemykać po ciemnych korytarzach i schodzić po schodach na podwórze, aby znaleźć ustęp.

Lora wprawdzie chciałaby, aby w Steenbrook znajdowała się prawdziwa ubikacja ze spłuczką, jaką mieli w Berlinie. Ale przecież byli na wsi i ludzie zadowalali się tym, z czego korzystały całe pokolenia. Na myśl o tym zachichotała, rozebrała się i zaczęła się myć. Widząc ją nagą, Fridolin pogłaskał jej prawy pośladek.

– Myślisz, że przed zaśnięciem moglibyśmy jeszcze zrobić coś innego? – spytał.

– Nie mam nic przeciwko temu, ale mógłbyś teraz pogłaskać mój lewy pośladek, inaczej się obrazi!

Fridolin spełnił prośbę Lory i musiał się zmusić do umycia siebie samego i zębów. Wreszcie wśliznął się pod kołdrę do żony i połaskotał ją w brzuch. Lora zachichotała znowu i spróbowała także go połaskotać. Po kilku chwilach wspólnej zabawy jej pieszczoty stały się bardziej zdecydowane, aż wreszcie Fridolin wsunął się między jej uda. W następnych minutach zapomnieli zarówno o Klingefeld, jak i krewnych z Trettina, a kiedy później leżeli obok siebie, czuli się pogodzeni z całym światem – i ze sobą.

## IX

Następnego ranka Fridolin widział Nathalię i Lorę tylko przez chwilę, bo obie rzeczywiście zasnęły. Fridolin dokuczał im trochę w żartach, wypił szybko kawę i przygotował się do podróży. Kiedy podszedł do drzwi, jego bagaż leżał już w powozie. Stangret miał przekazać na dworcu walizki bagażowym, którzy z kolei mieli wszystko załadować do pociągu jadącego do Berlina. Lora i Nathalia, siedząc przy stole przy śniadaniu, patrzyły za odjeżdżającym powozem, aż wreszcie Nathalia dała Lorze żartobliwego kuksańca.

– Teraz jesteśmy same i możemy robić, co tylko zechcemy! – zawołała.

– Nie mam zamiaru pozwalać sobie na zbyt wiele – strofowała ją łagodnie Lora.

– Czasami trzeba to zrobić! – Nathalia mrugnęła do niej i kazała osiodłać klacz Frühlingsmaid na dziesiątą, bo koniecznie chciała gdzieś pojechać.

– A co ty będziesz robić? Mam nadzieję, że nie będziesz znowu szyć? – spytała Lorę.

Lora miała dokładnie taki zamiar, ale oświadczyła, że posiedzi na tarasie i poczyta.

Nathalia skwitowała jej odpowiedź kpiącym uśmiechem.

– Przyznaj się, będziesz szyła!

Postanowiła zadbać o to, aby jej przyjaciółka miała dostatecznie dużo ruchu, ale teraz chwyciła bułeczkę, posmarowała ją grubo masłem i obłożyła kilkoma plasterkami szynki.

Fridolin w tym samym czasie rozkoszował się wygodną podróżą w otwartym, choć nieco staroświeckim powozie, który szybko podążał w kierunku Verden, ciągnięty przez dwa silne kare konie. Fridolin cieszył się, że wkrótce zobaczy Klingefeld.

Na dworcu dał stangretowi i każdemu ze służących po pół marki i pojechał pociągiem do Eystrup. Tam jednak daremnie rozglądał się za jakąś dorożką. Przechodzący dróżnik wysłał na jego prośbę chłopca, aby ten sprowadził powóz gospodarza karczmy, który ucieszył się z dodatkowego zarobku. Fridolin wkrótce potem z wdzięcznością poprosił parobka karczmarza, aby ten



zawiózł go do dworu w Klingefeld. A ponieważ na drodze prawie nie było ruchu, dwukonny zaprzęg jechał szybko i nie trzeba było popędzać koni, parobek zwrócił się do swego gościa.

– Pan przybywa z Berlina, prawda? – spytał.

Fridolin odpowiedział twierdząco, bo nie miał nic przeciwko rozmowie z miejscowym.

– Pewnie przyjechał pan z powodu barona Anno! No, to ma pan pecha, bo on nie pokazał się tu już od dwóch tygodni. Jest za bardzo zadłużony. Może także u pana?

To pytanie było zdaniem Fridolina zbyt osobiste.

– Jestem tu na zlecenie jednego z domów bankowych – odpowiedział wymijająco.

– Ach, to nie będzie pan miał powodów do radości. Ten majątek przynosił zysk, ale dawno temu. Ów baron Anno nic nie robił. Jego ojciec był człowiekiem zupełnie innego kalibru. Chciał tu zbudować fabrykę i wielu ludzi miało nadzieję, że znajdą tam pracę. Ale biedny stary baron się przeliczył i zszedł z tego podłego świata z kulą w głowie. Nie powinien był aż tak kłócić się z sąsiadami! To właśnie spowodowało jego upadek. Młody baron nie jest człowiekiem stąd, mimo że urodził się w Klingefeld. Mówię wam, to człowiek z miasta, jeden z tych, którzy wykrzywiają twarz, kiedy czują gnój. Mówię wam...

Fridolin pozwolił woźnicy gadać i nawet zachęcał go do tego krótkimi uwagami. To, co mówili na temat Klingefeld i ostatniego pana prości ludzie, wydało mu się bardzo istotne. I zgodnie z tym, co twierdził woźnica, baron Anno najwyraźniej nie cieszył się zbyt wielkim szacunkiem.

– ...latał za babami, i to nie tylko za służącymi, lecz także za uczciwymi chłopskimi córkami. A już jego przyjaciele, ci, co przyjeżdżali tu w odwiedziny! Traktowali nas tak, jakbyśmy byli dzikusami, którzy nie potrafili czytać ani pisać – opowiadał woźnica.

W wyobraźni Fridolina powoli powstawał obraz młodego barona – i nie był to obraz pochlebny. Także jego berlińscy przyjaciele najwyraźniej nie byli ludźmi o nieskazitelnych charakterach. Fridolinowi przypomniał się ów sutener, który ponoć zwabił do miasta jedną z tutejszych dziewczyn.

– A co z tą dziewczyną, która pojechała za nim do Berlina? – spytał mimochodem.

Woźnica splunął, nie kryjąc wstrętu, i pokiwał głową z dezaprobatą.

– Ma pan na myśli tę głupią Delę! A mogła mieć Hinnera, brygadzystę majątku! Ale jakiś parobek jej nie pasował. No i w końcu pojechała z jednym z tych typów do Berlina, bo wmówiła sobie, że tam trafi jej się coś lepszego. Była tu u swoich na ostatnie Boże Narodzenie. Głupia krowa, nic nie mówiła, ale wszyscy od razu domyślili się, jako kto ona tam pracuje. W dodatku kiedyś wszyscy jej wróżyli, że prędzej czy później wyląduje w jaskini grzechu.

Fridolin chciał zapytać woźnicę o nazwisko dziewczyny, ale właśnie dotarli do dworu i powóz zajechał na dziedziniec.

– No, jesteśmy na miejscu!

Fridolin w napięciu skinął głową i poprosił woźnicę, aby ten na niego zaczekał.

– W końcu to pańskie pieniądze – odpowiedział tamten i skierował powóz pod zadaszenie remizy, aby konie nie musiały stać w słońcu.

Fridolin rozejrzał się i uznał, że stan budynków, jak i większości pól i łąk nie jest tak zły, jak się tego obawiał. Podobnie jak w Steenbrook, dachy ogromnych budynków gospodarczych z klinkierowej cegły wykonane były z trzciny, a dwupiętrowy dwór z muru pruskiego pokryto dachówką. Większość okiennic była zamknięta, co nadawało budynkowi nieco odstręczający wygląd. Mimo to Fridolinowi podobała się ta rezydencja. Co prawda nie panował tu taki ruch, do jakiego zdążył przyzwyczaić się w Steenbrook, a na łąkach nie było widać bydła. W pierwszej chwili Fridolin pomyślał, że pomylił dni tygodnia. Z pewnością jednak nie była to niedziela. Lora i on przybyli do Steenbrook w czwartek i dzień później pojechali do Nehlen. Musiała to więc być sobota, a tego dnia zwykle pracowano w obejściach dworskich i chłopskich.

Fridolin czuł gwałtowne bicie serca, kiedy wchodził po zewnętrznych schodach do wejścia prowadzącego do głównego budynku Klingefeld i zastukał kołatką wiszącą na drzwiach. Po dłuższej chwili usłyszał szuranie i kroki.

– Kto tam? – spytał nieufnie kobiecy głos.

– Moje nazwisko Trettin. Przyjeżdżam z Berlina z polecenia Domu Bankowego Grünfelder – odpowiedział Fridolin donośnie.

Drzwi się uchyliły i pojawiła się w nich starsza służąca, która wpatrzyła się w niego krótkowzrocznymi oczami.

– Jeśli szuka pan barona Anno, to nie było go tu od dwóch tygodni!

– Chciałbym rozmawiać z zarządcą – odpowiedział krótko Fridolin.

– Jest tam! – Służąca wskazała na oddalony o około sto metrów mniejszy budynek i zatrzasnęła drzwi.

Fridolin odwrócił się, kiwając głową z niechęcią. Tu naprawdę należało zabrać się do gruntownych porządków. Przez chwilę ogarnęły go wątpliwości, czy naprawdę będzie w stanie zrobić to tak, jak tego wymagał majątek. Porzucił jednak te myśli, podszedł do domu zarządcy i zapukał do drzwi.

Tu także otworzono mu po dłuższej chwili. Tym razem w drzwiach stanął mężczyzna mniej więcej w wieku Fridolina, wyższy od niego o pół głowy i nieco masywniej zbudowany. Po obu stronach płaskiej, teraz zaczerwienionej twarzy zarządcy wisiały nieuczesane blond włosy, a jego oczy były wyraźnie zamglone. Ale przede wszystkim od mężczyzny bił tak silny odór alkoholu, że Fridolinowi zrobiło się niedobrze.

– Czego pan chce? – spytał mężczyzna niewyraźnie.

– Moje nazwisko Trettin. Jestem z berlińskiego Domu Bankowego Grünfelder. Tę posiadłość przejęliśmy jako zastaw. Dlatego chciałbym ocenić, jaką ma wartość.

Zarządca wykrzywił twarz w grymasie.

– Niczego nie będziesz tu oceniał, ty gryziopórku! Jazda stąd! Znikaj, zanim cię stąd wyrzucę!

– Myślę, że źle pan ocenia sytuację. Mój dom bankowy posiada tytuł własności tego majątku. To mój obowiązek zobaczyć, czy należy zadbać tu o porządek.

Fridolin nie zamierzał ustępować i popatrzył gniewnie na zarządcę. Przypomniał też sobie uwagę grafa Nehlena, że po pierwsze powinien przegnać stąd tego typu. I na jego widok niewiele brakowało, a zrobiłby to natychmiast.

Ale zarządca w odpowiedzi pogroził mu pięścią.

– Wynoś się stąd i więcej się tu nie pokazuj!

A ponieważ Fridolin nie zamierzał go posłuchać, zarządca zniknął w domu i po chwili pojawił się w drzwiach z myśliwską flintą w ręku.

– Jazda! – krzyknął do swego gościa, mierząc do niego z broni.

Fridolin zrozumiał, że w tym momencie nie jest w stanie nic zrobić, i rozgniewany odwrócił się od mężczyzny. Ten człowiek był kompletnie pijany i rzeczywiście mógł do niego strzelić. Fridolin przysiągł sobie, że nie ujdzie mu to na sucho. Ale aby móc działać, musiał mieć w ręku tytuł wykonawczy oraz kilku żandarmów jako asystę, którzy pokazaliby temu człowiekowi, ile

warte są jego drzwi.

– To była bardzo krótka wizyta – powitał go szerokim uśmiechem woźnica, który wszystko słyszał.

– Ten człowiek jest kompletnie pijany, i to rankiem, w biały dzień! Gdzie są właściwie dziewczki dworskie i parobcy, którzy zwykle pracują w takich majątkach? – spytał rozdrażniony Fridolin.

– Prawie wszyscy wypowiedzieli służbę, bo nie dostawali zapłaty. A ponieważ wyprzedano też większą część bydła, zarządca ma dość czasu na picie wódki. – Woźnica wyciągnął rękę, aby pomóc Fridolinowi wsiąść do powozu, ale ten zlekceważył ów gest i wsiadł szybko.

– Proszę zawieźć mnie na dworzec! – rozkazał i po drodze rozmyślał nad słowami, których należało użyć, aby opisać podróż Grünfelderowi i Dohnkemu. Dopiero tuż przed dworcem przypomniał sobie o dziewczynie, którą przyjaciel młodego barona zabrał do Berlina, i zapytał woźnicy o jej nazwisko.

– Mówiłem już, że ma na imię Dela. Na chrzcie nadano jej imię Adela. Bardzo nowomodne imię moim zdaniem. Zwykle dziewczyny nazywają się tutaj tak, jak nazywały się ich babki. Ale tej także dlatego zdawało się, że jest kimś wyjątkowym.

Ponieważ do dworca było coraz bliżej, Fridolin przerwał potok słów woźnicy.

– Bardzo pięknie, ale możecie mi powiedzieć, jak brzmi nazwisko tej Adeli?

– A po co to panu potrzebne? – spytał zdziwiony woźnica. Powóz zatrzymał się już, Fridolin wysiadł więc i stanął obok.

– Chcę wiedzieć, co ona ma wspólnego z młodym Klingenfeldem i jego przyjaciółmi. Bądź co bądź, to baron dopuścił do tego, aby majątek zszedł na psy, i poprzez to zaszkodził także bankowi, od którego otrzymał kredyt na kwitnące gospodarstwo wraz z należącymi do niego budynkami, maszynami i bydłem.

– Dlatego nie chce pan pozwolić, aby baronowi Anno uszło to na sucho!

Woźnica przez chwilę najwyraźniej walczył z sobą, czy ma pomóc Fridolinowi, który przecież zamierzał przyczynić się do kłopotów kogoś miejscowego, ale pomyślał, że Anno von Klingefeld nigdy nie troszczył się o tutejszych ludzi i zawsze wołał berlińskich przyjaciół.

– Ona nazywa się Adela Wollenweber, jest śliczną dziewczyną i musi mieć

teraz osiemnaście lat. To hańba, co się z nią stało!

– Dziękuję! – Fridolin podał woźnicy dwie marki i dostrzegł, że oczy mężczyzny na widok monety rozszerzyły się ze zdumienia.

– Ale to przecież o wiele za dużo!

– Zasłużyliście na to – odpowiedział Fridolin i miał nadzieję, że się nie pomylił.

## X

**K**iedy Fridolin jechał już do Berlina i walczył w myślach zarówno ze złością wobec zarządcy Klingefeld, jak i z wątpliwościami, czy ma przejąć ten zaniedbany majątek, Lora i Nathalia spędzały przyjemny dzień. Po śniadaniu usiadły na tarasie i rozkoszowały się ciepłymi promieniami słońca. Nathalia po raz kolejny przedstawiała Lorze zalety, jakie dla nich obu wiązały się z przejęciem Klingefeld przez Fridolina.

– Masz rację! – odpowiedziała w końcu Lora. – Krajobraz tutaj jest naprawdę przepiękny i mogłybyśmy się częściej widywać. Ale Klingefeld to ogromne obciążenie, z którym będziemy musieli się uporać. I przecież nie chodzi tu tylko o majątek, ale także o na wpół gotową fabrykę, której budowę Fridolin chce dokończyć. Nie wiem, czy podoła temu finansowo, w końcu nie jest przecież milionerem!

– Jeżeli będzie wam ciężko, to jeszcze jestem ja – odpowiedziała Nathalia tak, jak gdyby była jakąś starą ciotką, po której będzie można odziedziczyć niesłychane sumy, a nie młodą dziewczyną.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale ty kiedyś też wyjdiesz za mąż, a wtedy twój mąż będzie zarządzał twoimi pieniędzmi...

– ...a ja nie będę miała nic do powiedzenia, to pewnie chciałaś dodać. No to zobaczymy! Jeśli miałby to być taki mężczyzna, to w ogóle za niego nie wyjdę.

Nathalia roześmiała się, po czym kazała stojącemu w drzwiach tarasu służącemu przynieść dwie szklanki soku. A potem znów zwróciła się do swojej przyjaciółki:

– Nie sądzisz chyba, że zgodzę się na panowanie mężczyzny, tak jak owca z pokorą poddaje się postrzygaczowi? O nie, moja droga! Może dawniej panował taki zwyczaj, ale teraz żyjemy w innych czasach. Już niedługo zdanie kobiety będzie znaczyło tyle samo co zdanie mężczyzny. Kiedyś my, kobiety, będziemy mogły nawet chodzić na wybory i być wybierane.

Lora skwitowała uśmiechem zapal swojej przyjaciółki.

– Mówisz jak jedna z tych sufrażystek, z których ciągle drwią w gazetach – rzekła.

– A dlaczego gazety z nich drwią? Bo to mężczyźni piszą te artykuły! Powinnam kupić sobie firmę wydającą gazety i popierać tam sprawy nas, kobiet. Bo kim byliby mężczyźni bez nas? Mówię ci, byliby bezradni jak jakieś sieroty!

– Fridolin nie byłby bezradny. – Lora próbowała bronić swego męża, ale Nathalia machnęła lekceważąco ręką.

– Gdybyś za niego wtedy nie wyszła, to wujek Thomas nie załatwiłby mu tej dobrej posady w Norddeutscher Lloyd! A bez tego nie zostałaby współnikiem Augusta Grünfeldera i nie byłby teraz szanowanym bankierem!

Tu przyjaciółka Lory wprawdzie miała rację, ale ataki Nathalii na mężczyzn i tak wydały się Lorze zbyt ostre. Oczywiście zdarzali się i tacy mężczyźni, którzy traktowali swoje żony jak niewolnice, ale większość, dzięki Bogu, była inna. Fridolin omawiał z nią wszystkie swoje plany i zmieniał je, jeśli ona uzasadniała taką konieczność. Lora wyjaśniła to Nathalii, ale jej przyjaciółka uważała, że to tylko potwierdza jej opinię.

– Fridolin jest najlepszym przykładem, że dobrze jest nie tylko polegać na swojej mądrości, ale także swojej żony. Gdybyś mu odradzała przejęcie Klingefeld, nie próbowałyby nawet tego robić. Oczywiście nie możemy zmienić społeczeństwa z dnia na dzień. Ale na przykład w Anglii od wielu lat odważne kobiety protestują przeciwko męskiej kurateli i odniosły już sporo sukcesów. Dzięki Married Women's Property Act zamężne kobiety mają teraz prawo do własnego majątku, którego małżonek nie może im odebrać.

– To powinnaś wkrótce wyjść za mąż, bo dotychczas jesteś pod opieką wuja Thomasa. I nie możesz twierdzić, że on traktuje Dorotheę jak niewolnicę.

– Nie, jest raczej wręcz przeciwnie! Można odnieść wrażenie, że to on jest jej oddanym niewolnikiem! – Nathalia roześmiała się głośno i wzięła przyniesioną szklankę soku z wiśni. Także Lora piła sok i zerkała na przyjaciółkę znad brzegu szklanki.

– Wcale nie twierdzę, że nie masz racji, Nathalio, bo w gruncie rzeczy zgadzam się z tobą. Ja też chciałabym, aby kobietom przyznano więcej praw. Ale nigdy nie postąpiłabym tak, jak te Angielki, które stawały na drodze królewskiego powozu.

– A jeśli byłaby to jedyna droga, aby nauczyć mężczyzn, żeby zaczęli akceptować nas jako równe im istoty?

Wobec tonu głosu Nathalii Lora zaczęła się poważnie obawiać, że przyjaciółka będzie gotowa coś takiego zrobić. Dlatego Lora postanowiła

zmienić temat.

– Wolfi pytał mnie dziś rano, czy będzie mógł jeździć konno – powiedziała.

– Mogłybyśmy posadzić go na tym koniku, którego kupiłam dla syna Mary – zaproponowała Nathalia.

– Czy to nie jest zbyt niebezpieczne? Myślałam, że posadzisz go na siodle przed sobą i pojeździsz dokoła na podwórzu.

– Stara kwoka – zakpiła Nathalia. – Obejrzałam tego konika. Ledwo sięga mi brzucha i jest tak spokojny jak bujany fotel. A poza tym jedna z nas może prowadzić go za cugle i natychmiast zdjąć Wolfigo, jeśli to będzie konieczne. Bez obaw, to naprawdę sprawi mu wiele radości.

– Jeśli tak uważasz. – Lora jednak nie sprawiała wrażenia zbyt szczęśliwej.

Nathalia, śmiejąc się, potrząsnęła głową.

– Jeśli Fridolin przejmie majątek Klingefeld, też powinnaś nauczyć się jeździć konno. Tutaj właścicielka majątku, która wyjeżdża gdzieś tylko bryczką, dawno już przekroczyła pięćdziesiątkę, a do tego wieku brakuje ci przynajmniej dwudziestu trzech lat!

Teraz Lora nie mogła się nie roześmiać.

– Jazda konna rzeczywiście mnie pociąga – przyznała. – Ale musisz mi obiecać, że znajdziesz mi naprawdę oswojonego konia i nie za dużego.

– Szkoda, że pony jest za mały, bo mogłabyś jeździć na nim. Ale znajdę ci kanapę, na której będziesz mogła jeździć po okolicy. Czy mamy zaraz rozpocząć lekcję, czy też dopiero po południu?

– Lepiej później. Teraz chciałam naszkicować kilka modeli, które od dawna chodzą mi po głowie. Potem wyparują mi z pamięci.

– To zrób to! – odpowiedziała Nathalia wspaniałomyślnie. – Ja pojeżdżę konno!

– W takim upale?

Nathalia skwitowała te słowa lekceważącym machnięciem ręki.

– Nie będę przecież galopować godzinami, tylko spokojnie pokłusuję przez okolicę. Na obiad będę z powrotem.

– Ale nie zapomnij, że tu jada się godzinę wcześniej niż w Berlinie.

– Mój żołądek mi o tym przypomni.

Po tych słowach Nathalia wyszła, aby się przebrać. Lora wróciła do domu, by przynieść blok do rysowania i kolorowe kredki, po czym zasiadła pod



parasolem na tarasie i zaczęła rysować. Patrząc na kolorowe linie pojawiające się na papierze, rozmyślała, jak ciężko byłoby jej sprzedać Mary swoje udziały w salonie mody. Mogła jedynie mieć nadzieję, że pozostały majątek jej i Fridolina wystarczy do realizacji śmiałych planów jej męża.

## XI

Nathalia najpierw kłusowała na swojej klaczy wzdłuż polnych dróg prowadzących przez jej posiadłość i machała ręką do parobków i dziewczek, którzy pracowali na polach i łąkach. Ale wkrótce znudziła jej się powolna jazda i popędziła konia. Po krótkim czasie dotarła do głównej drogi i jechała nią jakiś czas w kierunku północnym. Jedno spojrzenie na słońce zdradziło jej, że wkrótce powinna wracać, jeśli chce zjawić się na czas w porze obiadowej w domu.

Postanowiła pojechać do najbliższego zakrętu i zawrócić w stronę domu.

– Jazda, koniku! – zawołała do Frühlingsmaid i lekko dotknęła jej palcatem. Klacz parsknęła i ruszyła szybciej. Nathalia wkrótce dotarła do zakrętu i ściągnęła wodze Frühlingsmaid. W tym samym momencie dostrzegła idącego w jej stronę wędrowca, który mimo ciepłego dnia ubrany był w grubą kurtkę i niósł w ręku bardzo nieporęczny kufer.

Ciekawość kazała Nathalii zaczekać aż do chwili, kiedy wędrowiec znalazł się tuż obok niej. Młody, nieco wychudzony mężczyzna z pewnością nie liczył więcej niż dwadzieścia pięć lat i szedł niezbyt równym krokiem. Miał na nosie okulary w cienkiej drucianej oprawce, a włosy kleiły mu się do spoconego czoła. Na twarzy Nathalii pojawił się kpiący wyraz, kiedy mężczyzna zatrzymał się tuż obok niej.

– Dzień dobry, panienko! – przywitał ją. – Czy może mi pani powiedzieć, którą drogą dotrę do Nehlen? – spytał.

– Chce pan iść aż do Nehlen? – wyrwało się Nathalii. Od jej majątku było tam dziesięć kilometrów, a ona sama przejechała około pięciu w przeciwnym kierunku. – Dobry człowieku, przed panem jeszcze dobre trzy godziny marszu, o ile w ogóle uda się panu przejść tak długą drogę pieszo. Dziś jest bardzo gorąco i nie sądzę, żeby się szybko ochłodziło. Mamy wręcz nadzieję, że nie przyjdzie burza.

– To oznaczałoby zbyt wielkie ochłodzenie – przyznał mężczyzna, zdradzając tym samym doskonałe maniery. – Proszę wybaczyć, nazywam się Jürgen Göde. Jestem w drodze do Nehlen, ale wszystko wskazuje na to, że wysiadłem z pociągu o jedną stację za wcześnie.

– Raczej o dwie – poprawiła Nathalia, śmiejąc się. – Teraz znajduje się pan w połowie drogi między stacjami. Albo może pan wrócić i poczekać tam na najbliższy pociąg, albo też iść dalej i wsiąść w najbliższej większej miejscowości. Ale i tak, o ile nie czeka na pana jakiś powóz na właściwej stacji, ma pan przed sobą ładnych kilka kilometrów marszu.

Jürgen Göde zastanawiał się przez chwilę, po czym potrząsnął głową.

– Wracać już nie chcę. Może trafię po drodze na jakąś furę, która mnie zabierze.

– Fura pojedzie najwyżej do następnego majątku i oszczędzi pan w ten sposób najwyżej jeden, dwa kilometry. Nehlen jest zbyt daleko.

Nathalia zmrużyła oczy i otaksowała Jürgena Gödego wzrokiem. Młody mężczyzna nie sprawiał wrażenia kogoś niesympatycznego, raczej bezradnego i wyczerpanego z powodu upału. Podświadomie poczuła coś w rodzaju współczucia i wskazała na kufer.

– Proszę pomóc mi zejść z konia. Przyczepimy to monstrum, które pan wlecze ze sobą, do mojego siodła i pójdziemy razem na piechotę. Inaczej zemdleje pan gdzieś w drodze.

– Ale ja... To... – jąkał się Jürgen Göde.

– Może jest pan zbyt dumny, aby pozwolić sobie pomóc? – spytała Nathalia ostro.

– Nie, nie, ale nie może pani przecież...

– O tym, co mogę, a czego nie mogę robić, ciągle jeszcze decyduję sama!

Nathalia poczuła się przez chwilę jak jedna z angielskich sufrażystek, które tak podziwiała.

– A poza tym jestem komtesa Nathalia von Retzmann. Mój majątek znajduje się w bok od głównej drogi w kierunku najbliższej stacji kolejowej. Myślę, że będzie najlepiej, jeśli tam pójdziemy. Będzie pan mógł odpocząć w Steenbrook i ruszyć potem w drogę.

Jürgen Göde nie za bardzo wiedział, jak ma potraktować tę propozycję, ale Nathalia nie miała wątpliwości, że wszystko przebiegnie zgodnie z jej wolą. Młody mężczyzna nie ubierał się co prawda zgodnie z najnowszymi trendami mody, ale jego odzież była doskonałej jakości. Przypominał jednego z urzędników jakiegoś wiejskiego biznesmena.

W umyśle Nathalii zrodziło się jakieś podejrzenie i szybko porównała w myślach Jürgena z Adolarem von Bukowem. Oczywiście Jürgen nie sięgał mu do pięt, bo podporucznik był bardzo przystojnym mężczyzną

o wyszukanych manierach, ale mimo to... Co mimo to? – przerwała sama sobie tę nieoczekiwaną myśl. W jej oczach nie było niczego, co przemawiałoby za Jürgenem Gödem, a już zwłaszcza fakt, że wysiadł z pociągu na niewłaściwej stacji; Nathalia zaczęła wręcz żałować, że zaoferowała mu pomoc.

Ale on postawił już kufer obok drogi i popatrzył na nią pytającym wzrokiem, jak gdyby nie wierzył, że mówiła poważnie. Uraziło to jej dumę i ponownie zażądała, aby pomógł jej zejść z konia.

Chwycił ją w talię tak delikatnie, że obawiała się, iż nie będzie w stanie jej utrzymać, ale kiedy podniósł ją z siodła, trzymał ją na tyle mocno, aby tak się nie stało. Panowie, którzy w czasie jej konnych przejażdżek w Berlinie w Tiergarten pomagali jej zejść z siodła, byli bardziej śmiali. I z drugiej strony, nie za bardzo jej się to podobało.

– Proszę przywiązać swój kufer za siodłem! Co właściwie pan tam zapakował, cegły?

Ostatnie słowa wyrwały jej się mimowolnie, bo Jürgen Göde musiał użyć sporej siły, aby podnieść kufer.

– Nie, tylko trochę odzieży i kilka książek – odpowiedział, wiążąc kufer za pomocą jej pasków od strzemion. Po chwili odetchnął i cofnął się.

– Chyba będzie dobrze! – powiedział.

– To w drogę. Na obiad już nie zdążymy, ale każę podać małą przekąskę na tarasie. – Z tymi słowami Nathalia ujęła cugle klaczy i ruszyła naprzód.

Jürgen Göde przewyciężył zaskoczenie dopiero wtedy, kiedy była już kilkanaście kroków przed nim, i z pewnym wahaniem ruszył za nią. W pociągu tak dalece pochłonęła go pewna książka, że nie zrozumiał konduktora i sądził, że wysiada na właściwej stacji. A teraz miał za sobą kilka kilometrów marszu i przynajmniej jeszcze raz tyle do majątku wuja. Ostry, niezbyt przyjazny ton głosu wuja, starego grafa, i wręcz jego żądanie, aby Jürgen spędził u niego wakacje, zdenerwowały go tak bardzo, że najchętniej wcale nie przyjeżdżałby do Nehlen. Ale po krótkim zastanowieniu ustąpił wobec nalegań matki, która oprócz niego musiała utrzymać jeszcze dwie córki. Zaklinała go, aby udobruchał bogatego wuja i był dla niego miły, ale jednocześnie tłumaczyła, że wobec wysportowanych i eleganckich kuzynów chyba raczej nie ma żadnych szans.

Jürgen odpędził te myśli gwałtownym ruchem ręki i dołączył do komtesy. Najchętniej zniknąłby po drugiej stronie konia, ale Nathalia prowadziła go tak

blisko skraju drogi, że chcąc nie chcąc, musiał iść obok niej. W zakłopotaniu spoglądał na nią od czasu do czasu.

Była o głowę niższa od niego i miała delikatną figurę leśnego elfa, ale mimo to wyglądała bardzo kobieco. W swojej przeznaczonej do jazdy konnej sukni z zielonego zamszu, której tren po prostu niosła w ręce, Nathalia przypominała wręcz księżniczkę. Spod figlarnego kapelusika wymykały się jej ciemnoblonde loki, a oczy dziewczyny połyskiwały zielono jak u nimfy. Obie siostry Jürgena były nieco wyższe od komtesy, także bardziej okrągłe i uchodziły za wyjątkowo śliczne dziewczyny. Ich uroda bladła jednak wobec pięknej komtesy, której twarz przypominała trochę kota. Wyraz ust dziewczyny zdradzał, że była przyzwyczajona działać tylko według swojej woli.

Jürgen zastanawiał się, za jak nędzne stworzenie musiała go uważać komtesa Nathalia, skoro był aż tak głupi, że nie wysiadł na właściwej stacji. Ale gdyby nie popełnił tego błędu, prawdopodobnie nigdy by jej nie spotkał, a ta perspektywa w ogóle mu się nie podobała.

– Przykro mi, że z mojego powodu musi pani znosić tyle kłopotów – przeprosił, chcąc podjąć rozmowę.

Nathalia spojrzała na niego figlarnie.

– Ależ ja w ogóle niczego nie muszę robić! Jeśli coś robię, to dlatego, że tego chcę. I nie chcę, aby pan włókł się tędy ze swoim kufrem pełnym cegieł i gdzieś po drodze zemdłał. Jest pan jednym z wnuków grafa Nehlen, prawda?

– Wnuków jego ciotecznych sióstr.

– Jednym z trzech, z których graf wybierze swojego spadkobiercę.

Z tonu Nathalii można było wywnioskować, że nie uważa Jürgena za faworyta. I tu dziewczyna chyba miała rację. Jürgen poznał swoich obu kuzynów na rodzinnej uroczystości i wiedział, że brak mu znakomitego wychowania Adolara von Bukowa, jak i fachowej wiedzy drugiego kuzyna Edgara von Gademera, który najpierw studiował gospodarkę rolną w nadziei przypodobania się wujowi jako spadkobierca, a teraz prowadził jako zarządca jeden z majątków wielkiego księcia von Oldenburga. Dlatego podróż do Nehlen wydawała się Jürgenowi bezsensowna. Ale może uda mu się skłonić grafa, aby choć wsparł obie jego siostry, wypłacając im posag, żeby mogły wyjść za mąż.

– Znam dobrze grafa Nehlena – kontynuowała Nathalia. – Nie dalej jak wczoraj byłam w gościnie w Nehlen wraz z moją przyjaciółką i jej mężem. Spodoba się tam panu.

– Z pewnością – stwierdził Jürgen, choć sądził, że jego dwaj kuzyni w każdej chwili będą dawali mu do zrozumienia, co myślą na jego temat. Bo w ich oczach Jürgen był jedynie mołem książkowym, który potrafił tylko siedzieć za biurkiem i czytać, ale nie mężczyzną będącym w stanie prowadzić wielki majątek. A w dodatku przed jego nazwiskiem brakowało owego tak ważnego „von”. Wprawdzie następca Grimberta von Nehlena będzie miał prawo do tytułu grafa, ale obaj kuzyni Jürgena mieli także tutaj o wiele większe szanse.

Jürgen odpędził teraz myśli o swoich krewniakach i powiedział sobie, że jest cudowny letni dzień, on spaceruje po okolicy z piękną dziewczyną i nie powinien zachowywać się jak głupiec.

– Proszę wybaczyć, ale mówiła pani, że pani majątek znajduje się w pobliżu. Ale nie wygląda pani jak ktoś, kto mieszka na wsi.

Nathalia potrząsnęła głową ze śmiechem.

– Rzeczywiście! Przeważnie mieszkam w Bremie albo w Berlinie i przyjeżdżam na wieś tylko na wakacje. A gdzie pan mieszka?

– Mieszkam wraz z moją matką i dwiema siostrami w małym mieszkaniu w starej kamienicy w Hamburgu. Studiowałem języki orientalne i zajmowałem się kulturą antyczną. Pewien przyjaciel naszej rodziny zamierzał udać się w podróż do Mezopotamii, aby tam szukać śladów Abrahama, a ja miałem mu koniecznie towarzyszyć i go wspierać. Dopiero kiedy skończyłem studia, ja i moja matka zdaliśmy sobie sprawę, że ten człowiek był jedynie beztroskim marzycielem, który w ogóle nie może pozwolić sobie na taką ekspedycję.

Jürgen westchnął.

– Gdybym o tym wiedział wcześniej, studiowałbym prawo i mógłbym pracować jako urzędnik państwowy. Ale teraz żyję z porządkowania i katalogowania zbiorów bogatych ludzi i z doradzania im przy zakupie kolejnych eksponatów.

Aż do tej chwili Nathalia uważała, że stare kamienie z tajemniczymi napisami są nudne. Ale ku swemu zaskoczeniu zaczęła teraz zadawać Jürgenowi pytania na temat Egiptu i Mezopotamii i oświadczyła, uśmiechając się, że chciałaby kiedyś pojechać w te strony świata.

Wszyscy mężczyźni, których znała, powiedzieliby natychmiast, że taka podróż jest zbyt niebezpieczna dla kobiety, a panujące tam warunki higieniczne są w stanie znieść tylko najsilniejsi mężczyźni – mimo wielu opisów podróży sporządzonych przez kobiety, które tam właśnie były. Nathalia czekała więc

z zaciekawieniem na odpowiedź Jürgena.

– Taka podróż musi być z pewnością bardzo ciekawa. Mam nadzieję, że ja kiedyś też będę mógł zwiedzić te kraje. Jeden z panów, dla którego teraz pracuję, planuje taką ekspedycję i dał mi do zrozumienia, że być może będę mógł pojechać z nim.

Nathalia zrozumiała, że Jürgen także tu spodziewał się rozczarowania, i poczuła, że chciałaby, aby miał więcej pewności i wiary w siebie.

– Kto wie, może będzie mi pan mógł kiedyś towarzyszyć jako organizator takiej podróży – wyrwało się jej.

– Naprawdę? – Na moment w jego oczach zabłysła nadzieja, ale za chwilę znów pojawiło się zwątpienie. – Czy pani opiekun nie miałby nic przeciwko temu? Czy też pani narzeczony?

– Mój opiekun wie, że nie dam sobie wybić z głowy żadnego z pomysłów, które przychodzą mi do głowy, a nie wyszłabym za narzeczonego zabraniającego mi czegokolwiek.

Jürgen uznał tę młodą damę za osobliwie pewną siebie. Ani jego matka, ani siostry nie potrafiły nigdy przeforsować swojego zdania i woli, lecz czekały na uznanie i akceptację ze strony jakiegoś męskiego autorytetu. Dlatego już jako chłopiec sam musiał podejmować ważne decyzje i czuł się czasem całkowicie bezradny. Jeszcze gorzej było, kiedy matka dostawała ataku hysterii za każdym razem, gdy on z braku wiedzy i doświadczenia doradził coś niewłaściwego.

Rozmowa urwała się znów i przez dłuższą chwilę oboje milczeli, aż pojawił się przed nimi dwór w Steenbrook i Nathalia wraz ze swoim gościem i koniem weszła na dziedziniec.

## XII

**K**iedy dziewczyna przekazała Frühlingsmaid stajennemu, poleciła też jednemu ze służących zaprowadzić Jürgena do pokoju, aby mógł się odświeżyć. Mężczyzna ze zrezygnowaną miną powlókł się z kufrem za służącą i wszedł do domu. Nathalia rozejrzała się, stwierdziła, że wszystko we dworze jest w porządku, i także poszła do swojego pokoju, aby się przebrać.

Kiedy pokojówka wreszcie zapięła guziki jej domowej sukni i poprawiła fryzurę, Nathalia poszukała Lory i znalazła ją siedzącą na tarasie nad szkicami strojów.

– Ależ ty pracowita! A jesteś przecież na letniku – powiedziała z dobroduszną kpina.

Lora odwróciła się gwałtownie i zawołała, nie kryjąc ulgi:

– Nathalia, jesteś wreszcie! Bałam się już, że coś ci się stało!

– Na obiad chyba się spóźniłam. Czy kucharka jest bardzo urażona? Żeby tylko nie odpłacała mi jutro za wszystko!

Nathalia roześmiała się i bez skrępowania napiła soku ze szklanki Lory, po czym usiadła obok przyjaciółki.

– Doskonale wiesz, że kucharka daruje ci wszystko – odpowiedziała Lora, uśmiechając się.

– To dobrze. Niech więc przygotuje przekąskę, i to dla dwóch osób.

– Przyprorowadziłaś gościa?

Nathalia, śmiejąc się, skinęła głową.

– Drugiego wnuka jednej z siostr ojca grafa Nehlena! Chłopak pomylił się i wysiadł dwie stacje za wcześnie. I zastałam go na środku wiejskiej drogi. Biedak miał przed sobą ponad piętnaście kilometrów marszu, w dodatku z koszmarnie ciężkim kufrem. A poza tym jest badaczem starożytności, albo przynajmniej chce nim być. Na razie pomaga kolekcjonerom i muzeom w katalogowaniu zbiorów starożytnych przedmiotów.

Zdaniem Lory wszystko to nie przemawiało za tym, że ten młody mężczyzna zostanie spadkobiercą grafa Nehlena. Ale Lora była bardzo ciekawa gościa. Wkrótce też Jürgen pojawił się w drzwiach tarasu, podszedł do Nathalii i się uklonił. Nathalia przedstawiła go Lorze.



– Pozwoli pan, że przedstawię: grafini Trettin – Jürgen Göde!

Z trudem mogła powstrzymać rozbawienie, bo jej gość wykorzystał okazję i się przebrał. Ale ubiór składający się z koszuli z wysokim kołnierzem i niebieskiej muszki, co skutecznie utrudniało kręcenie głową, krótkiego, dwurzędowego surduta z postawionym kołnierzem i obcisłych jasnych spodni był może stosowny dla starszego pana, zupełnie jednak nie pasował do młodego mężczyzny. Lora także miała ochotę potrząsnąć głową z dezaprobatą. Jürgen Göde wobec podporucznika von Bukowa nie miał żadnych szans. Ale Lora nie dała po sobie niczego poznać i uprzejmie powitała gościa.

Młody mężczyzna uśmiechnął się niepewnie, ale dostrzegł po chwili jej szkice leżące na stole i popatrzył na nie z zainteresowaniem.

– Jakie piękne rysunki i jakie eleganckie stroje! Z pewnością sprowadziła to pani z Berlina.

Nathalia, uśmiechając się, pokiwała głową.

– Te szkice wykonała samodzielnie Lora... to znaczy grafini Trettin.

– Och, proszę wybaczyć! Ma pani wielki talent! – pośpieszył z zapewnieniem Jürgen.

– Czy pan też rysuje? – spytała natychmiast Nathalia.

– Oczywiście! Do podstawowych umiejętności badacza starożytności należy jak najdokładniejsze szkicowanie odkrytych artefaktów. W czasie moich wędrówek na wakacjach rysowałem zamki, romantyczne budowle i krajobrazy. Żałuję bardzo, że zostawiłem moje szkice w domu, bo chętnie bym je paniom pokazał.

Nathalia podjęła spontaniczną decyzję – i podsunęła Jürgenowi blok Lory oraz kredki. Jej uśmiech zniknął jednak, kiedy zobaczyła, jak Jürgen wprawnymi pociągnięciami kredek zaczął portretować ją samą, i to w modnej sukni namalowanej uprzednio przez Lorę, której rysunek znajdował się na wierzchu całej sterty kartek.

Tymczasem służąca przyniosła tacę z szynką, serem, kielbasą i chlebem oraz kufel piwa dla gościa. Ale ani Nathalia, ani Lora nie zwróciły na to uwagi. Kiedy rysunek Jürgena stawał się coraz bardziej wyraźny, kompletnie zbita z tropu Nathalia popatrzyła na przyjaciółkę.

– To rzeczywiście jestem ja! – wyjąkała.

Lora skinęła głową w zamyśleniu.

– Świetnie utrafione. A poza tym ta suknia jest jakby akurat dla ciebie wymyślona.

W myślach dodała, że młody mężczyzna po mistrzowsku narysował twarz Nathalii i znakomicie oddał jej wyraz. Na obrazie jej przyjaciółka sprawiała wrażenie dumnej i nieco władczej, ale także pięknej i czarującej.

– Znakomicie! – zawołała. – Panie Göde, chciałabym pana prosić, aby namalował pan coś dla mnie... to znaczy dla mojej przyjaciółki Mary Penn. Jest właścicielką salonu mody w Berlinie. Na takich rysunkach jej klientki mogłyby zobaczyć, jak prezentują się ich suknie.

Lora nieomal się wygadała, że jest współwłaścicielką atelier, ale umówiły się, że to Mary będzie występować jako oficjalna szefowa salonu. Ona, Lora, w lepszym towarzystwie miała uchodzić za kogoś w rodzaju wielkodusznej mecenaszki, która umożliwiała swojej krawcowej rozwijanie talentu.

Ale Jürgen nie zauważył małego *faux pas*, którego omal nie popełniła, lecz dokończył rysunek i ocenił go sam.

– No, całkiem nieźle. Ale nie do końca udało mi się oddać osobę szanownej komtesy. Jest o wiele piękniejsza, niż mogą oddać to kredki.

– Jest pan bardzo szarmancki – roześmiała się Nathalia, której te słowa bardzo pochlebily. – Ale musi pan też narysować moją przyjaciółkę, i to w... – przejrzała kilka szkiców Lory, aż znalazła jeden przedstawiający niebieską suknię wieczorową... – w tej sukni!

– Ale przedtem pan i ty powinniście coś zjeść. A poza tym napoje będą ciepłe w tym upale – wtrąciła Lora.

– Co racja, to racja – odpowiedziała Nathalia i chwyciła pierwszą kromkę chleba.

Ale Jürgen nie mógł się oderwać od bloku i odłożył kredki dopiero wtedy, kiedy portret Lory był gotowy. Trochę niepewnym gestem podał blok Lory. Wprawdzie malował już swoje siostry i matkę, ale potem słyszał tylko ostrą krytykę. Dlatego teraz z wyraźnym niepokojem czekał na ocenę.

Lora utkwiała wzrok w rysunku i ze zdumieniem spytała po chwili Nathalię:

– Czy ja naprawdę wyglądam tak pięknie?

Przyjaciółka wzięła do ręki blok i porównała go z postacią Lory, trzymając go obok niej.

– Tak, uważam, że tak. Pan Göde sportretował nas znakomicie. Dziękujemy ślicznie! Czy będziemy mogły odkupić te rysunki od pana?

Jürgen wyciągnął przed siebie ręce w obronnym geście.

– Ależ, drogie panie, nigdy nie myślałem o tym, aby zatrzymać te rysunki. To oczywiście, że należą do pań. Proszę potraktować je jako mały prezent

gościa w ramach podziękowań za miłą gościnę.

– Ale dotychczas nic pan jeszcze nie zjadł ani nie wypił. Proszę to nadrobić. Potem może pan jeszcze raz narysować mnie, jeśli pan zechce, i dodać ten obrazek do swojej kolekcji – powiedziała wielkodusznie Nathalia.

Lora spojrzała na nią zdziwiona. Dotychczas sądziła, że przyjaciółka będzie raczej pokpiwała z młodego mężczyzny. Ale najwyraźniej miało być inaczej. Czy ona... Lora natychmiast porzuciła tę myśl. To chyba raczej krótkotrwały kaprys przyjaciółki, efekt nudy.

Jürgen najwyraźniej zamierzał od razu zabrać się do dzieła, ale widząc to, Nathalia odebrała mu blok i kredki, po czym wskazała na przysmaki znajdujące się na stole.

– Drogi panie, teraz musi pan coś zjeść. Proszę to zrobić choćby dla mnie. Z pańskiego powodu nie zdążyłam na obiad, ale nie mogę teraz zacząć jeść jako dobrze wychowana gospodyni, zanim pan tego nie zrobi!

Jürgen natychmiast chwycił za sztucce i wziął kromkę chleba. A ponieważ sam zarabiał niewiele, a matka zdana była na niewielką rentę, w jego domu rzadko bywało coś innego niż tanie masło i marmolada, które chłopki przynosiły na targ. Kiełbasa albo szynka pojawiały się na stole tylko w czasie najważniejszych świąt, jak Boże Narodzenie i Wielkanoc. Młody mężczyzna nie odczuwał jednak zawiści. Bądź co bądź, przodkowie komtesy Nathalii utrzymali i pomnożyli majątek, podczas kiedy jego dziadek przegrał wszystko w karty i doprowadził dobra do upadku, a na koniec dla pieniędzy zrezygnował nawet z tytułu szlacheckiego na rzecz nowobogackiego prowincjusza. A ponieważ Jürgen rozumiał, że przesadna powściągliwość w jedzeniu będzie widziana jako zbędna afektacja, obłożył dwie kromki chleba kiełbasą, posmarował musztardą i zaczął jeść. Smakowały tak wspaniale, że musiał się powstrzymać, aby nie pochłonąć kanapek zbyt szybko. Popijał je chłodnym piwem i rozmawiał przy tym z Lorą i Nathalią tak, jak gdyby był starym przyjacielem rodziny.

Jakże inaczej niż z matką i siostrami, pomyślał. Bo one nie interesowały się w ogóle polityką, a w kwestii bojowniczek o prawa kobiet, o czym teraz właśnie mówiła Nathalia, potrafiły wygłosić kilka pogardliwych i lekceważących uwag.

– Co pan o tym sądzi, panie Göde? Czy uważa pan, że my, kobiety, już z natury jesteśmy na tyle niesamodzielne, że nie potrafimy podejmować żadnych istotnych decyzji ani też brać udziału w wyborach? – spytała komtesa.

– Gdybym miał przed oczami tylko obraz mojej matki i sióstr, musiałbym się z tym zgodzić. One trzy byłyby przerażone, gdyby zażądano od nich ustawienia się w kolejce przed lokalem wyborczym. Ale są kobiety takie jak panie, które o wiele lepiej niż mężczyźni orientują się w tym, co się dzieje na świecie. I wierzę, że one potrafią decydować o sobie.

Nathalia nie za bardzo wiedziała, co ma myśleć o słowach Jürgena, i zareagowała nieco przekornie:

– Albo jest pan bardzo uprzejmy i kłamie, jeśli chodzi o moją przyjaciółkę i o mnie, albo też należy pan do tych nielicznych mężczyzn, których rozum nie jest przesłonięty własną głupotą.

– Nati! – zganiła ją Lora, jak gdyby przyjaciółka była dzieckiem z przedszkola. – To było bardzo nieuprzejme.

– Ależ proszę, łaskawa pani! Komtesa powiedziała tylko to, co myśli, i ma trochę racji. I tak jak są kobiety, które nauczyły się kształtować i wyrażać własną wolę, tak są też mężczyźni próbujący temu przeciwdziałać. Błogosławiony mężczyzna, którego towarzyszka jest nie tylko rozumna, ale i kobieca!

Jürgen rozpaczliwie próbował zrobić jak najlepsze wrażenie. W domu musiałby już wysłuchiwać wykładu na temat przewagi męskiego rozumu, którego to błogosławieństwa on sam, zdaniem sióstr, nie dostąpił. Tu grafini Trettin uśmiechnęła się tylko, a komtesa poradziła mu, aby spróbował pewnego gatunku szynki.

– A może chce pan dłużej perorować o tym, dlaczego mężczyźni i kobiety różnią się od siebie, choć naprawdę tak nie jest? – powiedziała kpiąco.

– Nie chciałem za bardzo spoufalać się z paniami – odparł Jürgen z przerażeniem.

Lora podniosła rękę, robiąc uspokajający gest.

– Ależ nie, pan do takich mężczyzn nie należy. Utrafił pan w sedno sprawy. Zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn są osoby głupie i rozumne. Cieszymy się, że należymy do tych przeciętnych ludzi, którzy wiedzą swoje i nie muszą się wywyższać ponad innych.

– Od razu bym się pod tym podpisał, łaskawa pani. – Jürgen uśmiechnął się po raz pierwszy, a Lora uznała, że sprawia dobre wrażenie.

Nathalia także najwyraźniej została udobruchana i kazała służącej przynieść sobie kufel piwa.

Kobieta odeszła, a Lora zmarszczyła z dezaprobatą nos.

– Naprawdę zamierzasz pić piwo? To przecież nie jest napój dla kobiet!

– Na jeden kufel mogę sobie pozwolić! Może potem postaram się też o fajkę i zacznę palić tak, jak to robią mężczyźni – zakpiła Nathalia, uśmiechając się.

– Na miłość boską! Będziesz postrzegana jako osoba bardzo ekscentryczna! – zawołała Lora.

Ale jej przyjaciółka machnęła lekceważąco ręką.

– Chyba zrezygnuję z tego pomysłu. Nie dlatego, że jest ekscentryczny, tylko dlatego, że nie lubię woni tytoniu. Rzeczywiście trzeba być mężczyzną, żeby móc znosić ten dym. Panie Göde, czy wie pan, że mężczyźni potem pachną gorzej niż kobiety?

– To całkiem możliwe – odpowiedział ten z wahaniem i odsunął talerz. – Niechże mi damy teraz wybaczą, ale chciałbym narysować portret komtesy i potem ruszyć w drogę. Bądź co bądź, do Nehlen jest jeszcze dziesięć kilometrów.

Nathalia drgnęła w nagłym poczuciu winy.

– O Boże, zupełnie zapomniałam, że musi pan tam dziś dotrzeć! Każę zaprzęgnąć konia i zawiozę tam pana. Tak będzie najprościej.

– W żadnym wypadku. Nie chcę, aby miała pani jeszcze więcej kłopotów z mojego powodu – odparł Jürgen.

– To nie są kłopoty! Lubię jeździć po okolicy. Weźmiemy giga, to dwukołowy lekki powóz i sama chwycę za cugle.

Teraz Lora uznała za stosowne się wtrącić.

– Nie możesz przecież wieźć tego pana sama w powozie. Co ludzie pomyśleliby o tobie?

– No i znowu mamy te wspomniane ograniczenia, które zostały nałożone na kobiety – zawołała zirytowana Nathalia. – A więc ty też pojedziesz z nami, aby przyzwoitości stało się zadość!

W głosie Nathalii było tyle pewności, że Lora westchnęła z rezygnacją. Pomyślała też sobie, że Nati w przeciągu dwunastu lat znajomości nie zmieniła się ani na jotę.

### XIII

N astrój Fridolina poprawiał się powoli w czasie podróży do Berlina i wkrótce graf mógł z humorem wspominać scenę, jaka rozegrała się na dziedzińcu dworu Klingensfeld. Nie sądził, żeby odegrał rolę bohatera, i dobrze, że Lora i Nathalia nie mogły go obserwować. Ale pomyślał, że drugi raz nie pozwoli sobie na tak bezczelne zachowanie zarządcy. Kiedy pociąg dotarł do dworca Lehrter, Fridolin podjął ostateczną decyzję, że przejmie majątek i pierwsze, co zrobi, to wyrzuci tego człowieka na ulicę. Zastanawiał się, czy ma od razu pojechać do Grünfeldera i mu to oznajmić.

Ale w drodze na postój dorożek zdecydował inaczej i podał stangretowi swój prywatny adres. Fridolin chciał się najpierw odświeżyć i dopiero potem odwiedzić partnerów. Hałas i woń miasta po krótkim pobycie na wsi wydały mu się gorsze niż dotychczas i potrzebował dłuższej chwili, aby się do nich przyzwyczaić. Pomyślał, że dobrze będzie móc wysłać Lorę i dzieci jak najczęściej do własnego majątku, aby mogli odpoczywać w zdrowej okolicy. To miasto staje się coraz większym molochem i zmusza mieszkańców do takiego życia, jakie zdaniem Fridolina nie było odpowiednie dla człowieka. A przecież jemu i jego rodzinie i tak powodziło się całkiem nieźle. Wolał nie myśleć o tym, jak wyglądało życie ludzi mieszkających w ciemnych, nędznych oficynach robotniczych dzielnic miasta.

Kiedy dorożka zatrzymała się przed jego domem, odpędził te myśli, zapłacił i wziął do ręki walizkę. Stangret popędził konie i odjeżdżał właśnie, kiedy on wchodził po schodach do domu i dzwonił do drzwi. Służący otworzył natychmiast i wpuścił go do środka. Fridolin dostrzegł na jego twarzy taką ulgę, że zdziwił się i pomyślał, że może w czasie jego nieobecności wydarzyło się coś ważnego. Ale najpierw przywitał służącego, oddał mu bagaż i wszedł do pokoju.

Za chwilę pojawił się majordomus Johann Ferber i skłonił się przed nim.

– Witamy w domu, grafie! – rzekł.

– To brzmi tak, jak gdyby nie było mnie całymi tygodniami – odpowiedział Fridolin z uśmiechem.

– Mamy w domu gościa, i to bardzo wymagającego – wyjaśnił zarządca.

– Gościa? – Fridolin w myślach przejrzał wszystkich możliwych krewnych. Ale panowie, których znał, albo dysponowali własnym mieszkaniem w Berlinie, albo mieli dość pieniędzy, aby przenocować w Adlon lub innym podobnym hotelu.

– Chodzi o pańskiego krewnego, a jest to freiherr Ottwald von Trettin. Zjawił się tu w tym samym dniu, w którym pan, grafie, wraz ze swoją małżonką, komtesą Retzmann i młodym państwem wyruszył w drogę. Gość postanowił poczekać tu na pana.

– Ottwald! – Fridolin podświadomie zacisnął zęby. Syn Malwiny i Ottokara nie był kimś, kogo można było znieść pod własnym dachem. Chciał już spytać Ferbera, dlaczego w ogóle śmiał wpuścić Ottwalda do domu, ale przypomniał sobie w porę, że Lora i on nie mówili służbie o konflikcie z krewniakami z Trettina. Dlatego zarządca domu nie mógł wiedzieć, że freiherr z Trettina nie był tu mile widzianą osobą.

– Dobrze, Ferber! Zajmę się tym. Proszę zarządzić, aby przyniesiono mi coś do jedzenia. Po podróży jest się głodnym, a już zwłaszcza wtedy, kiedy pociąg nigdzie się nie zatrzymuje na tyle długo, aby móc coś zjeść.

– Tak jest, grafie. Czy mogę spytać, kiedy przyjedzie kamerdyner grafa?

– Wysłałem Kowalczyka do Bremy, aby zawiózł panu Simmernowi ważne dokumenty. Kamerdyner przyjedzie więc dopiero jutro. Mam nadzieję, że do tej pory obejdę się bez niego.

– Oczywiście jestem do pańskiej dyspozycji także w tej funkcji. – Ferber skłonił się jeszcze raz i wyszedł.

Fridolin zastanawiał się, jak ma powitać bratanek. A ponieważ nie lubił kłótni, postanowił najpierw wysłuchać, co będzie miał do powiedzenia Ottwald von Trettin, i potem zdecydować. Z tą myślą Fridolin wszedł do swego pokoju, odświeżył się i przebrał. Kiedy kwadrans później wkroczył do małej jadalni, czekała już na niego obfita przekąska.

Nie miał jednak zbyt wiele czasu, aby zjeść spokojnie, bo zaledwie usiadł do stołu, zabrzmiał dzwonek u drzwi i za chwilę do pomieszczenia wszedł jego bratanek.

– Dzień dobry, wuju! – powitał go i oddał służącemu kapelusz i laskę.

– Dzień dobry, bratanuku! – Fridolin patrzył na młodego mężczyznę i dostrzegł niewiele podobieństwa między nim a jego ojcem. O ile Ottokar był mężczyzną mocno zbudowanym, o przeważnie czerwonej, nalanej twarzy, to teraz Fridolin miał przed sobą szczupłego piękniś, przy którym nawet

podporucznik von Bukow wydawałby się niepozorny. Ale zimne oczy Ottwalda świadczyły o tym, że choć był przystojny, to z pewnością niezbyt dobrze wychowany.

– Mam nadzieję, że ma pan za sobą miłą podróż, wuju – rozpoczął rozmowę Ottwald.

– Dziękuję za troskę, rzeczywiście nie mogę się skarżyć – odparł Fridolin, nie zamierzając ułatwiać bratankowi zadania. Po jego „występie” w czasie ostatniego spotkania Fridolin nieufnie analizował, z jakiego powodu bratanek zjawił się tu bez żadnej zapowiedzi.

– Z pewnością chce się pan dowiedzieć, z jakiego powodu przybyłem do Berlina – kontynuował Ottwald.

– Od czterech lat jest pan panem swojej woli i może pan robić, co tylko chce. Mnie nie jest pan winien żadnych wyjaśnień.

Taki ton głosu i słowa Fridolina sygnalizowałyby klientowi banku, że jego prośba o przyznanie kredytu została odrzucona. Jego bratanek jednak nie zrozumiał aluzji.

– Chodzi o majątek Trettin – oświadczył Ottwald. – Miał tam miejsce wielki pożar i zniszczeniu uległy stodoły.

– Jak już powiedziałem, od czterech lat nie jestem już pańskim opiekunem i jak mi pan wyraźnie i nader jasno dał do zrozumienia, nie mam już nic wspólnego z majątkiem Trettin.

Ottwald wsparł się rękami o stół i popatrzył przenikliwie na wuja.

– Wiem! Ale, bądź co bądź, pańskie nazwisko może być narażone na szwank, jeśli dojdzie do ruiny majątku Trettin. Ludzie będą się zastanawiać, co pan, jako mój opiekun i adwokat, przedsięwziął, aby tak się nie stało!

– Czy to ma być groźba? – spytał Fridolin z uśmiechem, który kazałby wszystkim znającym go osobom wycofać poprzednie słowa.

Ale Ottwald zignorował ostrzeżenie.

– Chodzi o dobro nazwiska rodziny Trettinów. A to powinno być warte sięgnięcia do sakiewki, drogi wuju. Jest pan przecież bogatym, odnoszącym liczne sukcesy bankierem i nie chce pan, aby ktoś sądził, że nie można już panu zaufać.

Ten łajdak jest nie tylko bezczelny, ale nie ma odrobiny wstydu, pomyślał Fridolin, który w ogóle nie był gotów na to, aby zrobić cokolwiek dla swoich krewniaków z Trettin.

– Jeśli miał pan nadzieję, że otrzyma ode mnie pieniądze, drogi bratanku,



to przyjechał pan do Berlina nadaremnie. Mówiąc w przenośni, obrus znajdujący się na stole, przy którym zasiadł pan i pańska matka oraz moja rodzina, od dawna już jest zupełnie pomięty. Proponuję więc, aby opuścił pan mój dom i udał się do jednego z pańskich z pewnością licznych przyjaciół. A poza tym zastanawiam się, dlaczego jedna spalona szopa jest powodem aż takich kłopotów. W końcu zadbałem przecież, aby pański majątek był dobrze ubezpieczony. Proszę więc zwrócić się do Berlińskiego Zakładu Ubezpieczeń od Pożaru, jeśli chce pan otrzymać pieniądze. Tu trafił pan pod niewłaściwy adres.

Było to aż nadto wyraźne i jasne. Ottwald jednak wykrzywił twarz w grymasie.

– Cóż powiedzą pańscy partnerzy i klienci, jeśli księgi rachunkowe z Trettina dowiodą, że niesłusznie zabrał pan stamtąd pieniądze?

Fridolin z trudem pohamował chęć zawołania zarządcy i nakazania mu, aby tego bezczelnego typa wyrzucił na ulicę.

– Może pan spróbować tego dochodzić, drogi bratanku. Ale byłem na tyle przezorny, że kazałem sporządzić kopie ksiąg rachunkowych pańskiego majątku i uwierzytelnić je u notariusza. Dlatego mogę dać ogłoszenie w gazetach, że nie zamierzam odpowiadać za długi mojego bratanka drugiego stopnia, pana Ottwalda von Trettina. A jeśli chodzi o księgi rachunkowe, to możemy sprawę oddać do sądu!

Ponieważ Ottwald wiedział, że w czasie opieki Fridolina księgi były prowadzone nienagannie i dokładnie i że postępowanie sądowe dowiodłoby, iż jego matka oraz zarządca defraudowali pieniądze, nie mógł sobie pozwolić na proces. Przypomniawszy sobie jednak wypowiedzi Ermingardy Klampt i jej syna Gerharda na temat majątku komtesy Retzmann.

– Może będzie pan mówił inaczej, jeśli wszyscy dowiedzą się, że pański majątek wywodzi się z posiadłości pewnej małej dziewczynki, którą to posiadłością zarządzał pan oraz ów Simmern z Bremy. Są dowody...

Dalej Ottwald nie mógł mówić, bo Fridolin wstał i stanowczym gestem pokazał mu drzwi.

– Proszę natychmiast opuścić ten dom. I zwrócić się do swoich przyjaciół albo przyjaciół pańskiej matki, jeśli potrzebuje pan pomocy. Ode mnie nie dostanie pan ani grosza!

Ottwald wlepił w niego wzrok i dopiero po kilku dłuższych chwilach pojął, że wuj mówi zupełnie poważnie. Odsunął się od stołu z cichym

przekleństwem i popatrzył na Fridolina, nie kryjąc już wrogości.

– Przysięgam panu, że ostatnie słowo w tej sprawie jeszcze nie padło!

– Precz stąd! Inaczej posłużę się palcatem i wtedy weźmie pan nogi za pas. Ferber, proszę spakować walizkę tego pana i wystawić ją na ulicę. On nie przestąpi już progu tego domu.

– Pan... Ja... – Ottwald von Trettin zacisnął dłonie w pięści i zrobił kilka kroków w stronę Fridolina. Ale zanim mógł zrobić użytek z pięści, Johann Ferber i dwóch służących natychmiast znaleźli się koło niego.

– Słyszał pan, co powiedział graf. Proszę teraz wyjść albo będziemy zmuszeni w tym panu pomóc!

Zarządca domu miał taką minę, jakby właśnie tego sobie życzył. Sapiąc więc z wściekłości, Ottwald wyszedł.

Ferber polecił służącemu, aby ten spakował walizkę gościa, i zwrócił się do swego pana:

– Proszę pozwolić, grafie, abym dał wyraz swojej uldze i coś wyjaśnił – powiedział.

– To znaczy? – spytał Fridolin, którego myśli cały czas krążyły wokół pogrózek bratanka.

– Freiherr von Trettin w czasie trzech dni pobytu tutaj okazał się niesłychanie wymagającym gościem. Chciał, aby podawano mu najlepsze wino i najdroższego szampana z pańskiej piwnicy, a do tego najsmaczniejsze przekąski. A poza tym, jeśli pozwoli mi pan o tym wspomnieć, prześladował służącą Luise i częstując ją szampanem, kawiozem i ostrygami, na co ona ochno przystawała, pozwalał sobie na bardzo niestosowne zachowanie wobec niej. Jeśli pan nie ma nic przeciwko temu, zwolnię tę dziewczynę i poproszę w agencji pośrednictwa pracy, aby przysłali nam kogoś innego.

– Czy to nie za surowa kara za kieliszek szampana i łyżeczkę rybiej ikry? O innych sprawach lepiej nie mówmy... – odparł Fridolin.

Jego zarządca przypomniał sobie, że kilka lat temu jemu i Neli, obecnej pokojówce Lory, z trudem udało się uniknąć zwolnienia za to samo, i drgnął, zrozumiawszy aluzję.

– Przykro mi, grafie. Nie chciałem...

– Już dobrze, Ferber! Proszę udzielić tej dziewczynie reprimendy i pozwolić jej pracować tutaj dalej. Nie popełni już takiego błędu.

– Z pewnością nie, grafie. Jeśli pan pozwoli, powiem jej, że niewiele brakowało, a nie udałoby się jej uniknąć pełnego hańby powrotu do

pośredniczki pracy.

– Proszę tak zrobić, Ferber. – Fridolin przestał myśleć o lekkomyślnej służącej w tej samej chwili, w której zarządca domu opuścił jego pokój. Teraz jego myśli krążyły wokół osoby bratanka, który na pewno będzie robił wszystko, aby wycisnąć z niego pieniądze. Pod tym względem Ottwald nie był lepszy od swojego ojca, a ten miał na sumieniu rodziców Lory i jej rodzeństwo. Nie należało też zapominać o Malwinie, która była zagorzałym wrogiem zarówno Fridolina, jak i Lory. Wszystko wskazywało na to, że w bliskiej przyszłości trzeba będzie jeszcze bardziej strzec rodziny.

>

## XIV

Ottwald von Trettin był pewien, że otrzyma pieniądze od wuja. Zamiast tego Fridolin po prostu wyrzucił go za drzwi. Wejście do domu otworzyło się właśnie i na trotuar wyleciała jego walizka. Ottwald wciąż groził służącemu pięścią, gdy drzwi prowadzące do willi się zamknęły. Freiherr von Trettin znalazł się na ulicy wraz ze swoim bagażem podróжным.

Z twarzą wykrzywioną wściekłością obejrzał walizkę, która tu i ówdzie nosiła ślady brutalnego potraktowania. A zaledwie wczoraj zakupił ją w Berlinie i polecił sprowadzić do willi. Ponieważ Ottwald kazał wystawić rachunek na nazwisko wuja, walizka nie była nawet zapłacona. Freiherr postąpił tak, dokonując też kilku innych zakupów, teraz więc ze złośliwym uśmiechem pomyślał o tym, że sprzedawcy wkrótce zażądamy pieniędzy od Fridolina. Ale za chwilę przypomniał sobie o jego zamiarze ogłoszenia, że nie będzie odpowiadać za długi bratanka, i zaklął. Można było spodziewać się po tym bękarcie, że wyśle rachunki do Trettina.

Ottwald, spodziewając się otrzymania sporej sumy, nie szczędził też własnych rezerw finansowych. Kiedy teraz wyciągnął z kieszeni portmonetkę, stwierdził, że było tam zbyt mało pieniędzy nawet na podróż koleją trzeciej klasy do Heiligenbeil. A Ottwald przyjeżdżał do Trettin nie inaczej niż pierwszą klasą.

Rozmyślając o tym, miał przed oczami listę tych osób, które mogłyby wspomóc go małą sumą. Było ich przerażająco niewiele. Ponieważ od chwili narodzin mieszkał w Trettinie i zaledwie kilka semestrów studiował w Königsbergu gospodarkę rolną, nie mógł nawiązywać znajomości i przyjaźni w Berlinie. Także znajomi jego rodziców po skandalu sprzed sześciu laty, w który zaplątana była jego matka, zerwali wszelkie kontakty z Trettinem.

Ottwald mógł więc szukać schronienia tylko u Ermingardy Klampt i jej dzieci. To, że był skazany na tę hołotę, bolało go chyba jeszcze bardziej niż wyrzucenie z domu przez wuja. Ale ponieważ nie mógł dotrzeć do domu na piechotę, nie pozostawało mu chyba nic innego.

Ottwald wziął więc walizkę, ruszył szybkim krokiem i w końcu poświęcił

nawet parę groszy na dorożkę, aby dojechać do domu, w którym mieszkali Klamptowie. Rozmyślając o tym, że znosiła ich jedynie ich krewniaczka Fabarius, doszedł do wniosku, że ona jest w każdym razie kimś lepszym niż Ermingarda i Gerhard Klampt. Bądź co bądź, oprócz mocno zadłużonego majątku w Prusach Wschodnich ciągle jeszcze miała stare szlacheckie nazwisko.

To przeświadczenie ułatwiło mu pociągnięcie za wiszącą u drzwi kołatkę. I ucieszył się, że nie otworzyła mu stara służąca właścicielki, lecz Armgard Klampt, która wprawdzie popatrzyła na niego ze zdumieniem, pozwoliła mu jednak wejść.

– Dzień dobry, panie von Trettin. Cóż za niespodzianka! Myślałam, że pojechał pan już do domu.

– Jak pani widzi, jestem jeszcze w Berlinie i zamierzam zostać kilka dni dłużej. To znaczy, jeśli przyjmie mnie pani pod swój dach.

Ottwald uznawał za zawstydzający fakt, że musiał prosić o kwaterę tę starą pannę, która mimo swych lat ciągle nie straciła nadziei na zamążpójście. Ale nie miał wyboru. Ku jego uldze Armgard poprosiła, aby udał się za nią na pierwsze piętro.

– Mama z pewnością się ucieszy, mogąc pana zobaczyć, panie von Trettin. Czy gra pan w rommé? Tu jest tak okropnie nudno i karty są jedyną rozrywką, która nam pozostała. Choć przecież to wcale nie byłoby konieczne! – Złośliwe spojrzenie Armgard prześlizgnęło się po wyższych piętrach domu. Tam mieszkała pani domu, która nie była skłonna sięgnąć do portmonetki tak głęboko, jak życzyłyby sobie Armgard i jej matka.

– Oczywiście jestem do dyspozycji pani mamy, jeśli chodzi o grę – odpowiedział Ottwald i dodał w myślach: I pozwolę tej starej kwoce nawet wygrać, aby była w dobrym humorze, po czym wszedł do pokoju Ermingardy i skłonił się bardziej czołobitnie niż ostatnim razem.

– Ach, drogi panie Trettin, cóż sprowadza pana do nas? – powitała go starsza pani życzliwie.

– Z jednej strony, pragnienie zobaczenia pani i pani córki, ale także, muszę przyznać, tarapaty. Mój wuj wrócił dziś z podróży. I natychmiast, mimo moich uzasadnionych żądań, doszło między nami do kłótni, po której wyrzucił mnie ze swego domu, domu, który zakupił za wyłudzone pieniądze!

Ottwald starał się przedstawić całe zajście tak drastycznie, jak to tylko było możliwe. Jeśli chciał znaleźć tu schronienie, ta kobieta musiała stać się

jego sprzymierzeńcem w walce ze znieawidzonymi wrogami.

I to najwyraźniej mu się udało, bo Ermingarda Klampt syknęła z oburzeniem i poleciła swojej córce pościelić łóżko w pokoju Gerharda.

– Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu, iż będzie pan nocował z moim synem w jednym pokoju, panie von Trettin – powiedziała przepraszająco.

– Ależ wręcz przeciwnie – pośpieszył z zapewnieniem Ottwald. – Jestem dumny, że pan Klampt widzi we mnie przyjaciela. Może też będzie mógł mi doradzić, jakie kroki mam przedsięwziąć. Nie chcę rezygnować z pieniędzy, które wbrew prawu zabrał poprzednik mojego ojca jeszcze jako pan majątku Trettin i przyznał swojej wnuczce.

Im mocniej, tym lepiej, przemknęło mu przez głowę. Im gorzej mówił o Fridolinie i Lorze, tym bardziej prawdopodobne było, że zdobędzie sympatię tej starej jędzy.

– Niechże nie przypomina mi pan o tej impertynenckiej babie! – zawołała Ermingarda. – Wraz z Lorą Huppach zaczęło się nasze nieszczęście. Ta intrygantka i obłudnica wkradła się w łaski mojego kochanego szwagra, grafa Retzmanna, i skłoniła go do tego, aby zmienił testament na jej korzyść. A potem wraz z tym niemożliwym Thomasem Simmernem odebrała mnie i moim dzieciom wszelkie prawa, jakie posiadaliśmy jako członkowie rodziny Retzmannów. I tylko w efekcie knowań tej kobiety siedzimy dziś w tym nędznym domu i zależymy od humorów tej zołzy, do której on należy i która co rusz nam przypomina, że jesteśmy skazani na jej łaskę. – Ermingarda miała łzy w oczach. Wyciągnęła jedwabną chustkę i głośno wytarła w nią nos.

Na twarzy Ottwalda von Trettin pojawił się grymas zadowolenia. Wszystko wskazywało na to, że nienawiść Klamptów do Lory z latami jeszcze urosła. Jeśli więc sam będzie działał sprytnie, to skłoni Ermingardę i jej potomstwo nawet do zemsty na Fridolinie. Wprawdzie Ottwald nie wiedział jeszcze, jak ma przypiąć łatkę swojemu wujowi, ale sądził, że to mu się uda. Aby być bliżej swojego celu, pochlebiał starej kobiecie, jak mógł, i umyślnie przegrał partię karcianej gry rommé, której domagała się od niego. W tym czasie Armgard przyniosła z kuchni wino i trochę przekąsek, aby zadbać o jego samopoczucie. W trakcie tego stara służąca jej krewnej zerkała na nią nieufnie.

– Chyba ma pani gości?

– Nasz gość to freiherr von Trettin, który zostanie u nas kilka dni – odparła

Armgard nie bez dumy. Niech ta stara doniesie o wszystkim swojej pani. Wówczas Friederike Fabarius dowie się przynajmniej, że matka i ona ciągle utrzymują kontakty z wyższymi warstwami społecznymi.

## XV

**K**iedy Ottwald von Trettin grał w karty z Ermingardą Klampt, dwa piętra wyżej Gerhard Klampt stał przed gospodynią jak ganiony uczeń. Syn Ermingardy był dotychczas przekonany, że cieszy się względami Friederike Fabarius, bo przecież dostawał od niej całkiem niezłe kieszonkowe. Teraz stara kobieta, ubrana w czerń, siedziała w swoim fotelu, trzymając w ręce laskę, a Gerhard miał wrażenie, że mimo to patrzy na niego z góry.

– Jestem tobą bardzo rozczarowana, Gerhardzie – oświadczyła z przyganą w głosie. – Sądziłam, że jesteś człowiekiem honoru, ale list mojej siostrzenicy Philomeny otworzył mi oczy!

Friederike Fabarius machała przed nosem Gerharda trzymaną w lewej ręce kartką, a on sam w myślach skręcał kark owej siostrzenicy. Wyglądało na to, że Philomena chciała wyłudzić spadek i próbowała przedstawić Gerharda w najczarniejszych kolorach.

– Kochana ciotko, nie pojmuję waszej niechęci. Ja nie mam sobie nic do zarzucenia, podobnie jak inni panowie.

Brzmiało to żałośnie, ale Gerhard Klampt wiedział, że wysuwając jakieś zarzuty, nie zajędzie zbyt daleko.

– Tak? A dlaczego Philomena pisze, że jesteś na bakier z moralnością, przegrywasz pieniądze w karty i tracisz je na dziewczyny lekkich obyczajów?

Gerhardowi Klamptowi udało się nawet zaśmiać.

– Moja kochana ciotko, to jakieś urojenia! Bo jeśli chodzi o karty, gram najwyżej w rommé z moją matką i siostrą. A poza tym stawiam najwyżej pięć, dziesięć marek w zakładach końskich w Hoppegarten. To forma spędzania czasu wolnego i tak też robią panowie z najwyższych sfer, tyle że oni stawiają w zakładach inne sumy i w przeciwieństwie do mnie przeważnie przegrywają.

– A co z tymi dziewczynami? – pytała Friederike, już na wpół udobruchana.

– Moja kochana ciotko, chciałbym przypomnieć, że jeszcze nie jestem żonaty. I niestety nie mogę zaprzeczyć naturze, czyli temu, że jestem mężczyzną. I dlatego, jeśli mogę cieszyć się wygraną w końskich wyścigach,



odwiedzam w celu zachowania dobrego zdrowia pewien dom, w którym obracają się panowie z najwyższych sfer naszego społeczeństwa.

Nie usprawiedliwiać się, lecz atakować, powiedział sobie w myślach Gerhard Klampt. Ta nędzna Philomena mogła mieć rację i po tysiackroć, ale on wiedział z doświadczenia, że jego ciotka w wątpliwych przypadkach opowie się po męskiej, czyli po jego stronie. I tu Gerhard nie doznał rozczarowania, bo wyraz oburzenia na twarzy staruszki zniknął i ciotka patrzyła na niego już niemal życzliwie.

– Czy to znaczy, że nie będziesz chodził do tego okropnego domu, jak tylko wstąpisz w święty stan małżeński? – spytała.

– Ależ to przecież oczywiste, kochana ciotko! To wszystko dzieje się tylko z konieczności. Jak tylko się ożenię, będę troskliwym i wiernym mężem mojej małżonki.

Stara dama skinęła głową z zadowoleniem.

– A więc odpiszę kochanej Philomenie w tym sensie i zażądam, żeby jak najszybciej zjawiała się tutaj, abym mogła zaaranżować wasze małżeństwo.

– Proszę o to. I proszę też przekazać kochanej Philomenie moje najserdeczniejsze pozdrowienia i powiadomić ją, że bardzo się cieszę, iż będę mógł jej udowodnić, jak bardzo jestem w jej oczach oczerniany.

Gerhard Klampt odetchnął. Jeśli siostrzenica Philomena sądziła, że w ten sposób wyrzuci go za burtę, to się pomyliła. Nie będzie jej pozostawało nic innego, niż przyjechać tutaj i poślubić go, aby dostać przynajmniej część spadku. A choć Gerharda nie pociągało małżeństwo z tak cnotliwą kobietą, to jednak był skłonny poślubić nawet kij od szczotki, aby w ten sposób zdobyć pieniądze starej kobiety.

Friederike Fabarius wstawiała powoli, co przychodziło jej z wyraźną trudnością. Gerhard Klampt ustrzegł się błędu udzielenia jej pomocy. Stara mogła się naprawdę rozgniewać, gdyby dać jej do zrozumienia, że jest bardzo niedołączna. Z gniewnym zadowoleniem patrzył, jak pokuśtykała do swojej szafki, otworzyła ją i wyjęła stamtąd staroświecką sakiewkę, po czym skrupulatnie odliczyła kilkanaście monet i mu je podała.

– Mężczyzna potrzebuje pieniędzy na tytoń i od czasu do czasu na kufel piwa.

– Dziękuję wam, droga ciotko! Proszę nie zapomnieć przekazać Philomenie moich pozdrowień. – Gerhard Klampt skłonił się nisko przed ciotką i z ulgą opuścił duszny pokój.

Kiedy wrócił do swojej matki, zobaczył tam Ottwalda i powitał go radośnie.

– Nawet nie wie pan, jak bardzo się cieszę, mogąc pana znów widzieć, panie von Trettin!

– Pan von Trettin będzie naszym gościem przez kilka dni. Jego niemożliwy wuj nie tylko oszukał go na wielką sumę, ale kiedy pan von Trettin zażądał jej oddania, kazał swoim lokajom, aby ci wyrzucili go z domu – wyjaśniła jego matka głosem drżącym z gniewu.

– Ależ to oczywiste, że zostanie pan u nas! Proszę też pozwolić, abym później przedstawił pana naszej kochanej krewnej Friederike Fabarius.

Gerhard Klampt miał nadzieję, że dzięki tej znajomości ciotka będzie miała o nim lepsze zdanie. Ale teraz interesowało go bardziej to, co Ottwald von Trettin miał do powiedzenia, poprosił go więc, aby poszedł z nim do jego pokoju. Ottwald spełnił jego życzenie i za chwilę znalazł się w obszernym pomieszczeniu, w którym stało wielkie staroświeckie łóżko z baldachimem i ogromna szafa. Dywany na podłodze były mocno zniszczone, bo zostały zapewne zakupione w latach dzieciństwa pani domu, a zasłony w oknach także miały za sobą lepsze czasy. Pościel na łóżkach była jednak względnie nowa, bo jak wyjaśnił Gerhard Klampt, pochodziła jeszcze z własnego gospodarstwa w Bremie.

– Ale przejdźmy teraz do pana, drogi panie Trettin. Pański krewny wypędził więc pana z domu.

– Można to tak nazwać, Klampt! Ale przysięgam panu, że odpłacę jeszcze temu typowi.

– Życzę panu tego, bo jeśli chodzi o Fridolina von Trettina i jego przyjaciela Simmerna, to także mamy z nimi porachunki. Dotychczas niestety nie byłem w stanie się tym zająć. Ale we dwóch znajdziemy na nich sposób.

Gerhard Klampt wyjął z szafy butelkę koniaku i dwie szklanki, po czym nalał podwójną porcję i podał gościowi.

– Za pańskie zdrowie i za to, abyśmy mogli podstawić nogę pańskiemu wujowi i jego przyjacielowi. W każdym razie powinno się to opłacić także i mnie. Ta stara wiedźma Fabarius podtyka mi pod nos modlitewnik i chce, abym zrezygnował ze wszystkich uroków życia mężczyzny.

Klampt wykrzywił twarz i pochylił się poufale w stronę Ottwalda.

– Proponuję, abyśmy dziś w nocy poszli do mojego przyjaciela Manfreda Laabsa z Le Plaisir. Już kiedyś udzielił mi paru dobrych rad i może będzie

mógł nam pomóc także w tej sprawie.

– Żałuję, ale nie mam tyle pieniędzy, aby pozwolić sobie na pobyt w luksusowym burdelu. Mówiąc szczerze, nie stać mnie nawet na dziwkę z Friedrichstraße.

Ottwald von Trettin sięgnął przy tych słowach do swojego krawata i poczuł jakiś twardy przedmiot. Wyciągnął go, ze zdumieniem popatrzył na złotą szpilkę do krawata, którą rankiem wyciągnął ze szkatuły wuja, po czym uśmiechnął się szeroko. Oczywiście nie zamierzał jej zwrócić, lecz zatrzymać ją jako swego rodzaju zaliczkę. Czując zadowolenie z powodu szkody wyrządzonej Fridolinowi, zwrócił się do Klampta:

– Całkiem bez środków nie jestem. Sprzedam albo zastawię tę szpilkę do krawata.

– Piękna rzecz i z pewnością bardzo droga – odpowiedział Klampt z zawiścią w głosie.

– Mam nadzieję! – Ottwald von Trettin uśmiechnął się złośliwie, bo dzięki pieniądzom, które otrzyma za tę szpilkę, będzie mógł zostać w Berlinie, aby urzeczywistnić swoje plany. Klampt obejrzał klejnot uważnie i szturchnął Ottwalda poufale.

– Nie pójdzie pan z tym chyba do Żyda, bo tam otrzyma pan najwyżej jedną czwartą jego wartości. Pokażemy to drogiemu Laabsowi. On w takich wypadkach już kilka razy służył za pośrednika.

CZEŚĆ TRZECIA  
Nehlen

## I

**M**ocno zdenerwowany Fridolin podszedł do domu Grünfeldera, bo jego złość wobec zarządcy z Klingensfeld jeszcze nie minęła. Wprawdzie chciał przejąć ten majątek, ale nie miał zamiaru bez zastrzeżeń zaakceptować ceny, jaką oferował mu bankier. Wiedział, że czekają go trudne negocjacje, które będzie musiał poprowadzić tak, aby jego obaj partnerzy sądzili, że wygrali sprawę, choć tak nie będzie. Z westchnieniem nacisnął przycisk elektrycznego dzwonka. Grünfelder urządził swój dom bardzo nowocześnie, aby, jak mawiał, nadążać za modą panujących czasów. Fridolin wolał, kiedy wszystko naokoło było nieco staroświeckie, ale to dla niego, jako dla przedstawiciela starego, cieszącego się wielkim uznaniem szlacheckiego rodu, było typowe.

Służący w zielonej liberii otworzył drzwi i się uklonił.

– Czy mogę powitać grafa w tym domu?

– Może pan! – odpowiedział nieco szorstko Fridolin i mężczyzna stracił koncept. Ale służący po chwili opanował się i poprosił, aby Fridolin poczekał w saloniku, aż on zamelduje go u pana domu.

– Chętnie.

Fridolin poszedł za nim do pomieszczenia, w którym Grünfelder sfinalizował kilka ze swoich najważniejszych transakcji. Na stoliku stały przygotowane pudełka z cygarami, podobnie jak karafka koniaku najlepszej jakości. Choć Fridolin mógł obsłużyć się sam, to jednak usiadł w fotelu, wziął do ręki aktualny numer „Berliner Tageblatt” i zaczął kartkować gazetę. W jednym z artykułów komentator zajmował się aferą Schnaebelégo i nazwał francuskiego inspektora do spraw ceł podłym szpiegiem, który słusznie został uwięziony. Ktoś inny z zadowoleniem skonstatował, że papież Leon XIII uznał wojnę kulturową przeciwko Rzeszy za zakończoną i że wobec tego doszło do rokowań między Rzeszą Niemiecką a Stolicą Apostolską, co umożliwi ponowne kształtowanie wzajemnych stosunków.

Fridolin nie mógł zbyt długo poświęcać się lekturze, bo po chwili drzwi się otworzyły i do pokoju weszli jego współnicy. Grünfelder i Dohnke powitali go wylewnie.

– No, drogi panie Trettin, wrócił pan już z Klingenfelf? I co pan powie na temat tego majątku? To posiadłość jakby stworzona dla pana! – zawołał Grünfelder, który najwyraźniej chciał zarazić Fridolina swoim entuzjazmem.

Fridolin z powątpiewaniem pokiwał głową.

– Budynki są we względnie dobrym stanie, ale w ciągu dwóch lat, gdy brakowało tam gospodarza, majątek mocno podupadł. Bydło zostało sprzedane i trzeba wydać dużo pieniędzy, aby je ponownie zakupić, a jeśli chodzi o maszyny rolnicze, które są potrzebne w takim majątku, to nie mogę powiedzieć, czy się tam znajdują. Moja rozmowa z tamtejszym zarządcą była nader nieprzyjemna. A mówiąc wprost: uważam tego człowieka za łotra, który współdziałał z baronem Anno von Klingenfelfem i doprowadził do ruiny majątku.

– Znów ten Anno von Klingenfelf – stwierdził Grünfelder niechętnie. – Właściwie to tylko syn właściciela majątku, który prowadzi interesy w imieniu ojca.

– Tak nie jest już od dwóch lat. Bo wówczas właśnie zmarł Richard von Klingenfelf, a dokładnie mówiąc, zastrzelił się, kiedy długi zwały mu się na głowę.

– Co pan mówi? Stary baron Klingenfelf nie żyje? I to od tak dawna? O tym jego syn nic nam nie mówił! – Grünfelder sprawiał wrażenie zszokowanego.

– To pożałowania godne, ale tak jest! Tymczasem jego syn sprzedał wszystko, za co można było uzyskać jakieś pieniądze. Możecie sobie panowie wyobrazić, jak teraz wygląda majątek.

– Czy to znaczy, że nie jest pan zainteresowany jego nabyciem? – Grünfelder sprawiał wrażenie załamane. Potrząsnął kilka razy głową ze zdumienia wobec faktu, że Anno von Klingenfelf przemilczał fakt śmierci ojca i postępował tak, jak gdyby działał w imieniu rodzica.

– Tego nie powiedziałem – odpowiedział Fridolin. – Ale mam wiele wątpliwości, czy przejmować majątek. Lora cieszyłaby się, bo dorastała na wsi. Ale nie wiem, czy będę mógł przywrócić majątek do dawnej świetności i być jednocześnie współwłaścicielem Domu Bankowego Grünfelder. – Uwadze Fridolina nie uszedł fakt, że Grünfelder i jego zięć drgnęli, wyraźnie wystraszeni.

– Ale nie wycofa pan chyba swych udziałów z banku!? – zawołał Dohnke.

Gdyby się tak stało, bank straciłby większą część swego majątku trwałego

– to uświadamiali sobie zarówno Fridolin, jak i jego wspólnicy. Grünfelder i Dohnke nie byli na tyle wypłacalni, aby udźwignąć ciężar straconego kredytu dla Klingenfelda i jednocześnie go wypłacić. Gdyby Fridolin, czego się obawiali, zaoferował swoje udziały innemu berlińskiemu bankierowi, to w przyszłości byłiby tylko młodszymi partnerami w interesach – a tego nie chciał żaden z nich.

– Nie przesadzajmy teraz, drogi panie Trettin. Zaoferowaliśmy już panu spłacanie sumy stanowiącej cenę zakupu majątku w małych ratach przez długie lata. Jeśli jednocześnie podniesiemy panu o pięć procent odsetki za pańskie udziały, to otrzyma pan więcej z zysku banku. Już choćby tylko z tego spłaci pan Klingefeld – powiedział z naciskiem Dohnke.

Ale zarówno on, jak i jego teść dobrze wiedzieli, że nie będzie to takie łatwe. Obaj byli jednak gotowi nieco osłodzić Fridolinowi tę gorzką pigułkę.

– Co pan sądzi o dotacji w wysokości dwóch tysięcy marek, aby mógł pan dokonać zakupu? – zaproponował Grünfelder.

Fridolin udał, że zastanawia się nad propozycją.

– No, to byłaby jakaś pomoc – odpowiedział z wahaniem i natychmiast uściślił: – Mimo to musiałyby upłynąć całe lata, zanim mógłbym samodzielnie prowadzić majątek i udźwignąć jego ciężary. A do tego czasu ciążyłyby na mnie długi.

– Może powinien pan pomyśleć o tym, aby zmniejszyć pańskie depozyty w banku o dwadzieścia procent i wykorzystać te pieniądze jako zaliczkę – dodał Dohnke.

Fridolin pokiwał głową.

– Wówczas byłbym wobec panów w takiej samej sytuacji, jakbym zaproponował swoje udziały jednemu z pozostałych wielkich berlińskich banków.

Grünfelderowi zrobiło się niedobrze na samą myśl o tym, że Fridolin mógłby rzeczywiście wycofać swoje udziały ze wspólnego Domu Bankowego.

– Ale z pewnością dojdziemy do porozumienia! A gdyby na początek płacił pan na przykład mniejsze raty? – zaproponował Dohnke. – Wówczas miałby pan pieniądze, aby inwestować w majątek, a potem zysk wykorzystalby pan do spłat.

Dokładnie o tej możliwości myślał Fridolin. Ale mimo to nie mógł jednocześnie restaurować majątku i kończyć budowy fabryki.

– Rozwazałem kilka spraw – zaczął. – Najpierw zastanawiałem się nad

przejęciem majątku, jeśli panowie zgodzicie się na cenę kupna wynoszącą osiemdziesiąt procent szacunkowej wartości.

Fridolin dostrzegł, że słysząc to, Dohnke i jego teść odetchnęli z ulgą. Osiemdziesiąt procent szacunkowej wartości stanowiło sumę znacznie większą niż kwota, którą uzyskaliby przy ewentualnej licytacji. Zanim jednak zdążyli odpowiedzieć, Fridolin podniósł rękę.

– To, jak mówiłem, była moja pierwsza myśl. Nie zwalnia mnie to jednak od problemu finansowania początkowego, którego pilnie wymaga ten majątek.

– Mówiliśmy przecież, że jesteśmy gotowi dać panu do dyspozycji trzy tysiące, może nawet pięć tysięcy marek na zakup bydła i maszyn – oświadczył Grünfelder.

– O tym też można pomówić. Będę jednak potrzebował dwukrotnie, nie, czterokrotnie większej sumy nie jako prezentu, tylko jako kredytu z niskimi odsetkami. Zabezpieczeniem byłby mój wkład w banku – odpowiedział Fridolin z wahaniem.

– Tu możemy się dogadać. Pan wpłaci osiemdziesiąt procent szacunkowej wartości w ciągu dziesięciu lat, bez odsetek, i otrzyma dodatkowo kredyt na ponad dwadzieścia tysięcy marek z niskimi odsetkami. Jeśli zgadza się pan na to, każe jutro przygotować odpowiednie dokumenty. – Dohnke uśmiechnął się z zadowoleniem, bo w ten sposób jego teść i on zaoszczędzą na „pieniądzach na bydło”, jak je nazywali.

– Zapomniał pan o pięciu procentach od mojego wkładu – przypomniał mu uprzejmie Fridolin.

– Z pewnością nie! Otrzyma je pan zgodnie z umową. To jak, Trettin, zgadza się pan?

– Proszę przygotować umowy. Gdybym miał jutro jakieś dodatkowe zastrzeżenia, to będą one dotyczyć jedynie pojedynczych spraw. Mogę panów prosić, aby w moim imieniu przeprosili damy? Jestem zmęczony po podróży i pozwolę sobie jutro po południu złożyć im wizytę. – Fridolin chciał wstać, ale Grünfelderowi niełatwo było się wymknąć.

– Mój drogi panie Trettin, czy nie powinniśmy oblać naszego porozumienia kieliszkiem koniaku? A poza tym mam nadzieję, że będzie pan moim gościem jutro na obiedzie. W domu bez małżonki i dzieci jest panu z pewnością nudno.

– Chętnie przyjdę i nie mam nic przeciwko koniakowi teraz.

Zdaniem Fridolina rzecz przebiegła dokładnie po jego myśli i teraz niemal mruczał jak syty, zadowolony kot. Dostał majątek nie tylko w cenie możliwej



do zaakceptowania; o wiele ważniejsze było dla niego to, że dysponował ponad dwudziestoma tysiącami marek, które zamierzał od razu zainwestować w fabrykę konserw. Choć krów nie będzie już mógł za to kupić. To jednak mogło poczekać do chwili, kiedy zacznie pracować fabryka i wpłyną pierwsze pieniądze. O tym Fridolin jednak nie miał zamiaru mówić teraz, kiedy kołysał w ręce kieliszek koniaku i wznosił toast razem z partnerami. Sądząc po minach Grünfeldera i Dohnkego, byli przekonani, iż go nabrali. To przeświadczenie spowodowało, że uśmiechnął się mimowolnie. Kto zrobił teraz lepszy interes, okaże się za kilka lat.

## II

Zaledwie Fridolin opuścił ich dom, Dohnke wyciągnął rękę do teścia.

– Gratuluję panu! Ograniczył pan naszą wspólną stratę w znacznym stopniu. Miałem nadzieję, że Trettin kupi ten majątek, ale sądziłem, że będziemy musieli iść na o wiele większe ustępstwa.

Grünfelderowi pochlebiła ta uwaga, uśmiechnął się więc zadowolony.

– No, drogi Dohnke, w końcu jestem biznesmenem z długoletnim doświadczeniem i wiem, jak traktować swojego rozmówcę. Oczywiście cieszę się, że wszystko poszło tak dobrze. Ale Trettin i tak na tym zyska. To też jest ważne, bo mógłby pomyśleć, że go oszukaliśmy.

– Ale to my wyciągnęliśmy lepszy los – oświadczył zadowolony z siebie Dohnke. – Dzięki tej umowie nie tylko zminimalizujemy osobistą stratę, ale także na długie lata zwiążemy Trettina z naszym domem bankowym. A jego zdolności w postępowaniu z kredytobiorcami są nieocenione. Niejeden z wielkich bankierów chętnie pozyskałby go jako partnera. To niebezpieczeństwo jednak już nam nie zagraża.

Grünfelder przytaknął.

– Tak, i to także warte jest tych kilku marek odsetek, które darowujemy Trettinowi. Bez niego nasza strata byłaby o wiele większa. Ale mimo wszystko boli mnie, że pozwoliłem baronowi Anno von Klingensfeldowi potraktować się jak głupiec. Nie wiedziałem o śmierci jego ojca, lecz sądziłem, że Anno działa w jego imieniu. Fabryka, którą chciał zbudować stary Klingensfeld, na zawsze pozostanie sennym marzeniem.

– Trettin nie ma chyba pieniędzy, aby zrealizować te plany. Ale nie powinniśmy się o to martwić. Chodźmy do dam! Z pewnością czekają na dobrą wiadomość. – Dohnke wypił do końca koniak i odwrócił się w stronę drzwi.

Jego teść ruszył za nim z widoczną ulgą na twarzy. Ponieważ Fridolin oświadczył, że jest gotów przejąć Klingensfeld, Grünfelder nie będzie musiał już tak często sięgać do prywatnej szkatuły, aby wyrównać straty. Choć ciągle jeszcze odczuwał irytację z powodu bezwartościowej tandety, którą podsunął im Anno von Klingensfeld jako zabezpieczenie zamiast prawdziwej biżuterii.

Grünfelder miał jednak nadzieję, że detektyw, którego zaangażował, już wkrótce będzie mógł pochwalić się sukcesami.

Kiedy Grünfelder wszedł do salonu żony, natychmiast zamienił się w odnoszącego liczne sukcesy, jowialnego biznesmena, które to wcielenie stało się niemal jego drugą naturą. Pocałował Julianę w policzek i jednocześnie cieszył się na kolejną wizytę w Le Plaisir. Po ostatnich pełnych ekscytacji dniach potrzebował pilnie odprężenia. Teraz jednak pozwolił, aby córka podała mu kieliszek likieru, upił trochę i mrugnął do swego zięcia, jak gdyby chcąc powiedzieć, że mężczyźni przyzwyczajeni są do mocniejszych napitków niż ten słodki kawowy trunek.

– No, moje drogie, jak spędziłyście dzień? – spytał.

– Byłyśmy na nabożeństwie i potem odwiedziłyśmy panią Stenik. Było tam kilka ciekawych dam. Miałyśmy nadzieję, że zastaniemy tam też grafinię von Trettin, ale kazała przeprosić za swą nieobecność – odpowiedziała jego żona.

– Wybacz, moja droga! Zapomniałem ci przekazać, że Trettin zawiózł już na wieś swoją żonę i jej przyjaciółkę komtesę Retzmann.

– Grafini Trettin przebywa na wsi? Ale w czasie naszego ostatniego spotkania nie wspomniała ani słowem o takim zamiarze! – Wilhelmina von Dohnke wykrzywiła twarz w grymasie. Uważała się za najlepszą przyjaciółkę grafini, ale takie przekonanie na twarzy Lory wywołałoby najwyżej uśmiech. Córka Grünfeldera była zbyt rozpieszczona, aby móc być czyjąkolwiek przyjaciółką. Przed kilkoma laty gorąco nienawidziła Lory tylko z tego powodu, że była żoną Fridolina, a Wilhelmina koniecznie chciała zdobyć względy przystojnego freiherra. Tymczasem została żoną Emila von Dohnkego i była bardzo szczęśliwa, czego nie ukrywała, a przed rokiem także matką córeczki. Miała nadzieję urodzić upragnionego dziedzica w ciągu następnych dwóch lub trzech lat. Teraz oparła się o swojego męża, który spoglądał na nią dobrotliwie.

– Z pewnością grafini nie miała złych zamiarów, bo ten wyjazd na wieś był niespodziewany i nagły – wyjaśnił. – Jej małżonek na zlecenie banku musiał odwiedzić pewien majątek w pobliżu posiadłości komtesy Retzmann i freiherr chciał osobiście towarzyszyć damom w podróży do ich letniej posiadłości. On sam także niezwłocznie się tam uda, jak tylko będzie to możliwe.

– Ja też chciałabym pojechać na wieś! – oświadczyła Wilhelmina z tęsknym westchnieniem.

Uśmiech Dohnkego stał się nieco kpiący, bo tak naprawdę jego żona

odczuwała wstręt do życia na wsi. Koguty, które piałły wczesnym rankiem, były według niej koszmarem, a od woni nawozu wywożonego na pole w celu użyzniania ziemi dostawała ataków migreny. Kiedy Dohnke zastanawiał się nad odpowiedzią, głos zabrał jego teść.

– Mam już na oku odpowiednią posiadłość w okolicy Berlina, moja kochana. Chodzi tu o śliczny wiejski dom, który z pewnością ci się spodoba. Nikt tam nie trzyma kur i świń, podobnie jak kaczek i innego nieprzydatnego robactwa. Jest tam tylko stajnia dla koni. I te zwierzęta są tam potrzebne, jeśli chce się dokądkolwiek wyjechać, a one nie śmierdzą. Spodoba ci się!

– Och, naprawdę? – Wilhelmina z zachwytem aż klasnęła w ręce, a Dohnke próbował poważnie porozmawiać ze swoim teściem.

Grünfelder planował wprawdzie zakup jakiejś wiejskiej posiadłości, ale było to w czasie, kiedy nie wyszły na jaw oszustwa Anno von Klingenfelda. I owa posiadłość obejmowała wprawdzie tylko kilka arów gruntu, ale z powodu bardzo korzystnego położenia należało wyłożyć znaczną sumę na jej zakup. Z drugiej jednak strony, rozmyślał Dohnke, nabycie takiej posiadłości pokazywałoby zarówno klientom, jak i konkurentom, że ich dom bankowy dobrze przetrwał katastrofę związaną z nazwiskiem Klingefeld.

– Jeśli chcesz, kochana, możemy w najbliższych dniach odwiedzić tę posiadłość i przekonać się, czy ci się spodoba. – Dohnke podjął już decyzję i otrzymał za to od bardzo ucieszonej Wilhelminy pocałunek w policzek.

Grünfelder chrząknął wobec tak intymnego gestu, był jednak całkowicie zadowolony ze swego zięcia. Bo czasami podejrzewał, że ma on pod żebrami liczydło zamiast serca. Kiedy jednak chodziło o to, aby sprawić radość jego Wilhelminie, Emil postępował właśnie tak, jak życzyłby sobie jego teść.

– Czy odpowiada wam środa? – spytał bankier. – Po południu nie mam żadnych terminów w banku. Emil też ma niewiele. A jeśli coś wypadnie, to Trettin zajmie się tym zamiast nas.

– Bardzo bym się cieszyła na ten wyjazd! – Wilhelmina sprawiała wrażenie tak szczęśliwej, że jej mężowi nie pozostawało nic innego, niż przystać na propozycję teścia.

– Jedziemy więc, to znaczy, jeśli to będzie odpowiadać kochanej teściowej! – uściślił, co było zupełnie niepotrzebne, bo Juliana von Grünfelder nigdy nie ważyła się skrytykować decyzji swojego męża, nie mówiąc już o jej odrzuceniu. Także tym razem zgodziła się natychmiast i oświadczyła, że jeśli życzeniem serca jej ukochanej córki jest wiejska posiadłość, to ona byłaby

ostatnią osobą mającą coś przeciwko temu.

– Wiedziałem, że tak powiesz, kochana. – Grünfelder poklepał rękę żony i oświadczył damom, że zaprosił grafa Trettina na jutro na obiad.

– Był tutaj przez chwilę, aby opowiedzieć o podróży, ale prosił, abyście mu wybaczyły, że się z wami nie zobaczy, bo bardzo mu się śpieszyło. I będzie do waszej dyspozycji jutro.

– Graf Trettin będzie naszym gościem? Muszę więc natychmiast porozmawiać z kucharką, żeby nie przygotowywała takiego obiadu, który zwykle u nas jest w dni powszednie! – Juliana skinęła głową mężowi, córce i zięciowi i wybiegła z salonu. A ponieważ jedzenie w domu Grünfeldera zawsze było znakomite, bankier uznał zachowanie żony za nieco przesadną afektację. Nie odmawiał jej jednak przyjemności przygotowania czegoś szczególnego i zaczął omawiać z zięciem i jego żoną szczegóły planowanej wycieczki do małej posiadłości koło Köpenick.

### III

**W** tym samym czasie w Steenbrook Nathalia przemawiała do Lory z pobłażliwym uśmiechem.

– Musisz siedzieć w siodle prosto i odprężyć się, kochana. I nie musisz się obawiać, że Kanapa ucieknie ci spod siedzenia. Spokojny kłus to wszystko, na co stać tę szkapę, a i to dopiero wtedy, kiedy dasz jej ostrogę i jednocześnie jakaś końska mucha ugryzie ją w delikatne miejsce.

Komtesa z trudem powstrzymywała się od śmiechu. W księdze hodowlanej klacz była zapisana pod innym imieniem, ale z powodu niskiego temperamentu dorobiła się niezbyt pochlebnego przydomka, jako że była równie ognista jak ten właśnie mebel.

Lora próbowała przestrzegać tych wskazówek, a jej przyjaciółka, patrząc na to, bawiła się doskonale. Ale damskie siodło wydawało się żonie Trettina strasznie niewygodne, a ponieważ siedziała spięta i skurczona, ciągle się z niego zsuwała. Dlatego też opierała się kurczowo lewą nogą o strzemię, po chwili jednak je zgubiła i wówczas omal nie spadła z konia. Nathalia natychmiast znalazła się koło niej, podłożyła obie ręce pod siedzenie Lory i popchnęła ją do góry. Potem wsadziła jej lewą stopę w strzemię i potrząsając głową, popatrzyła na przyjaciółkę.

– Myślałam, że jesteś dziewczyną ze wsi! Dlaczego w majątku twojego dziadka nie nauczyłaś się jeździć konno?

– Gdy byłam małym dzieckiem, stajenny wsadzał mnie na konia tak jak moich braci, to znaczy, obie nogi zwisały nam po bokach konia. Ale kiedy mój dziadek to zobaczył, zabronił mi tego, bo to ponoć niestosowne i nieprzyzwoite, żeby dziewczyna jeździła w ten sposób. Do konfirmacji miałam więc spokojnie czekać, a potem jeździć w damskim siodle. Ale kiedy już nadeszła ta chwila, dziadek skłócił się z Ottokarem i wkrótce potem stracił majątek na rzecz bratanka. Dlatego nigdy nie nauczyłam się jeździć konno.

– Rzeczywiście głupio się stało, bo dziś wszystko przysłoby ci łatwiej. A teraz usiądź porządnie, oprzyj się lekko lewą nogą o siodło, ale tylko tak, abyś go nie zgubiła, i wyprostuj plecy. Jesteś przecież damą, a nie dżokejem biorącym udział w wyścigach koni!

Nathalia starała się być bardzo energiczna, bo z jednej strony nie za bardzo widziała się w roli nauczycielki Lory, a z drugiej chciała dziś pojechać do Nehlen, aby odwiedzić starego grafa i przyjrzeć się jego pozostałym bratankom, bo ci mieli przyjechać właśnie tego dnia. Jej pragnienie zamążpójścia nie było wprawdzie tak wielkie jak niektórych rówieśnic, ale tym bardziej nie chciała zostać starą panną, która kiedyś będzie musiała ściągać jakiegoś dalekiego krewnego do domu, aby został jej dziedzicem.

– No, tak lepiej! – pochwaliła Lorę, kiedy ta utrzymała się w siodle przez dwadzieścia metrów dokładnie tak, jak mówiła jej przyjaciółka.

Pełen radości okrzyk Lory skłonił Nathalię do tego, aby jeszcze bardziej wziąć sobie do serca swoje zadanie. Lorze udało się nawet obrócić w siodle, aby zobaczyć, gdzie są dzieci, które zbliżyły się właśnie do matki w towarzystwie panny Agathe, i nie stracić przy tym równowagi. Wolfi zobaczył matkę na koniu i chciał do niej podbiec, Nathalia w porę go jednak złapała.

– Ostrożnie, młody człowieku! Nawet jeśli ta klacz nazywa się Kanapa, to jednak ma nogi, którymi może kopnąć, jeśli ją wystraszysz.

Wolfi skinął głową, ale nadal patrzył tęsknie na matkę.

– Ja też chcę na konia!

– Słucham? – spytała Nathalia.

– Proszę, ja też chciałbym uczyć się jeździć konno – poprawił się chłopczyk.

– O, już lepiej! Zabierzemy się do tego jutro. Zaraz będzie obiad, a potem ja i twoja mama chcemy wyjechać.

Zgodnie z wyczuciem czasu chłopca „jutro” znaczyło tyle co „w następnym roku”, buzię Wolfiego wykrzywił więc grymas. Nathalia patrzyła na niego z rozbawieniem i dała mu małego prztyczka w nos.

– Bądź grzeczny! Jutro po śniadaniu oboje osiodłamy Queeny i potem będziesz mógł na niej pojeździć.

Pojęcie śniadania było już o wiele bardziej zrozumiałe dla Wolfiego. Oznaczało to, że będzie musiał tylko raz iść spać, a potem wsiądzie na kucyka. Chłopczyk skinął głową już udobruchany i wyciągnął rękę do Nathalii.

– Po śniadaniu! Obiecujesz?

– Obiecuję! – Nathalia uderzyła w dłoń dziecka i odwróciła się do swojej uczennicy. Lora skinęła głową, zgadzając się, bo tymczasem nauczyła się siedzieć w siodle na tyle, aby się z niego nie zsuwać.

– Widzisz przecież, że można to opanować – powiedziała Nathalia z lekką kpina, ale i uznaniem. – Pokażę ci teraz, jak możesz kierować Kanapą. A może masz już na dziś dość?

Lora z zaciśniętymi zębami pokręciła głową. Nawet jeśli grzbiet zwierzęcia nie był zbyt wygodny, nie chciała rozczarować swojej nauczycielki ani też dzieci. Udało jej się nawet uśmiechnąć do Doro i Wolfiego, kiedy Nathalia trzymała konia za cugle i prowadziła dookoła. Tłumaczyła też przy okazji, jak poprzez lekkie przechylenie się i zmianę obciążenia, a także poprzez krótkie pociągnięcia za cugle można skłonić klacz do zmiany kierunku marszu.

– Cieszę się, że mamy taką szlafmycę w stajni. Bo moja klaczka spokojnie mogłaby z tobą nawet zatańczyć – powiedziała Nathalia. Ale mimo wszystko pochwaliła Lorę i wyraziła nadzieję, że wkrótce razem z przyjaciółką będzie jeździć po okolicy.

– Ale oczywiście nie aż do Nehlen – uściśliła. – To byłoby trochę za daleko dla ciebie. Dziś po południu weźmiemy dwukołowego giga. Sama będę powozić, a ty usiądziesz obok mnie.

– Chcesz sama powozić? Ale to przecież...

Nathalia przerwała jej ze śmiechem.

– Wiem, co chciałaś powiedzieć: to niestosowne! Loro, nie jesteśmy w Berlinie, lecz na wsi, a tu właścicielka majątku musi umieć powozić.

– Mimo wszystko na taką jazdę oddałabym cugle w ręce stangreta. – Lorze mniej podobał się fakt, że Nathalia będzie sama powozić, niż to, że chciała jechać do Nehlen właśnie w dniu, w którym miał przyjechać tam podporucznik Bukow. Ale także teraz nie udało się odwieść Nathalii od jej zamiaru. Przyjaciółka w dobrym nastroju zaprowadziła Kanapę do stajni, nie czekając na stajennego, pomogła Lorze zejść z siodła tuż przed budynkiem i kazała przygotować dwukołową bryczkę na drugą.

– Podróż do Nehlen zajmie nam mniej niż dwie godziny, tyle samo czasu spędzimy we dworze, a około ósmej będziemy z powrotem.

Lora wykrzywiła twarz w grymasie.

– Czy to nie za późno?

Ale Nathalia tylko potrząsnęła głową w odpowiedzi.

– Ależ skąd! Przecież teraz jest długo jasno – odpowiedziała.

– A co będzie, jeśli po drodze złapie nas burza? – Lora najchętniej zamówiłaby jakąś, aby Nathalia nie mogła jechać.



Jej przyjaciółka roześmiała się w odpowiedzi i kazała szybko podawać obiad, Lorze pozostawało więc niewiele czasu, aby się przebrać. Kiedy przyszła na taras, Nathalia jadła już zupę.

– No, gdzie byłaś, ty guzdrało? Pośpiesz się, bo wrócimy do domu jeszcze później.

– Nie ma nawet jeszcze wpuł do pierwszej – jęknęła Lora.

– Tak, ale im prędzej wyjedziemy, tym więcej czasu będziemy mogli spędzić w Nehlen i tym dłużej porozmawiać z panami.

– Nigdy nie sądziłam, że takie wrażenie zrobi na tobie jeden elegancki mundur i kilka komplementów.

– Masz na myśli podporucznika Bukowa? On rzeczywiście mógłby uchodzić za prawdziwego właściciela majątku. Choć w tym celu musiałby zdjąć mundur i poddać się pewnym zabiegom pielęgnacyjnym. – Nathalia mówiła tak, jak gdyby oficer był drzewem, które można przycinać według własnych wyobrażeń.

Lora pokręciła głową. Nathalia zawsze była nieco ekscentryczna, ale zamiast wyzywać się tej cechy wraz z dojrzałością, raczej z zachwytem ją pielęgnowała.

– Może spodoba ci się inny pan, który też ma dziś przyjechać – powiedziała Lora, chcąc, aby myśli Nathalii oderwały się od podporucznika Bukowa.

– Masz na myśli pana von Gademera, zarządcę wielkiego księcia z Oldenburga? No, w każdym razie wezmę go pod lupę. Przynajmniej zna się trochę na prowadzeniu wielkiej wiejskiej posiadłości, podczas gdy podporucznik musiałby się tego nauczyć.

– Wiesz, jak brzmi to, co mówisz? Jak gdyby mówił to ktoś, kto chce wylicytować konia na aukcji i zastanawia się, który ma najwięcej zalet.

Nathalia roześmiała się i odparła:

– A czymże innym jest małżeństwo? Chodzi przecież o to, aby poślubić mężczyznę w nadziei, że też ma najwięcej zalet. I można tutaj mieć szczęście, jak ty w przypadku Fridolina albo Dorothea z wujem Thomasem. Ale nie ma takiej miłości, jaka występuje w powieściach, które tak lubisz czytać. A gdyby nawet była, to z pewnością nie dla mnie. Bo tak naprawdę kupuję sobie narzeczonego za cenę mojego majątku. I za to on będzie musiał robić dokładnie to, czego od niego zażadam.

Choć Lora już nieraz słyszała podobne wypowiedzi Nathalii, to

gwałtowność i zapalczywość tej ostatniej ją przeraziła.

– Jeśli masz takie zdanie na temat małżeństwa, to nie powinnaś w ogóle wychodzić za mąż – oświadczyła.

– Muszę, bo jestem ostatnią z rodu Retzmann w Steenbrook. I moim obowiązkiem jest wydać na świat dzieci, a nie chciałabyś chyba, abym zrobiła to, nie wychodząc za mąż. To rzeczywiście byłoby niestosowne! – Nathalii znakomicie udało się sparodiować ton głosu przyjaciółki.

Lora zachichotała.

– Jesteś po prostu niemożliwa! Nie wiem, w którym momencie ja i Dorothea popełniłyśmy błąd, wychowując cię, ale w każdym razie zawiodłyśmy na całej linii!

– Samokrytyka to połowa drogi do poprawy – odparła Nathalia, śmiejąc się.

– Ale nie u ciebie! Niemal chciałabym ci życzyć, abyś zakochała się w jakimś niemożliwym mężczyźnie!

– Jeśli takie jest twoje najgorętsze życzenie, to obiecuję ci, że to zrobię – odparła z uśmiechem Nathalia.

Lora się poddała. Ta dziewczyna była niemożliwym gagatkiem i ona po prostu nie dorosła do słownych utarczek z nią. Zajęła się już prawie wystygłą zupą, podczas kiedy radosna jak ptaszek Nathalia opowiadała, jakie żądania zamierza wysunąć wobec mężczyzny, któremu odda może nie tyle swoje serce, co rękę.

## IV

**A**le przynajmniej w jednej kwestii Lorze udało się postawić na swoim. Wprawdzie Volkmar Zeeb nie miał nic przeciwko temu, aby jego pani sama chwyciła za cugle, ale zarządca zaproponował, że stangret Drewes stanie z tyłu jako groom, aby móc interweniować w każdej chwili. Słyszając to, Nathalia wydeła pogardliwie policzki, ale zaakceptowała ten pomysł, dla świętego spokoju, jak powiedziała.

Ona i Lora tworzyły razem śliczny, pełen kontrastu obraz. Nathalia wybrała na tę okazję suknię w chłodnym odcieniu błękitu, Lora zaś miała na sobie suknię w ciepłym żółtym kolorze, w którym było jej bardzo do twarzy, jako że dzięki niemu sprawiała ponoć wrażenie młodszej.

Nathalia postukała się wymownie w czoło.

– Młodszej? Nie zachowuj się, proszę, tak, jak gdybyś była babcią! Upłynie jeszcze sporo wody w Wezerze aż do Morza Północnego, zanim Doro i Wolfi dorosną i będą mogli cię tą babcią zrobić.

– Ale, bądź co bądź, w następnym roku skończę dwadzieścia osiem lat – odparła Lora. – Wilhelmina jest o rok młodsza ode mnie i już teraz sprawia wrażenie matrony.

– Ta kobieta pochłania za dużo słodczy i praktycznie wcale się nie rusza. Gdybyśmy łasowały tak jak córka Grünfeldera, rozpadłybyśmy się! – Nathalia była dumna ze swej szczupłej figury i uważała, że Lora także wygląda znakomicie. A jeśli chodziło o Wilhelminę von Dohnke, to obie przyjaciółki uważały, że za kilka lat będzie ona młodszą wersją swej otyłej matki.

– Powinnyśmy wyruszać! – Nathalia wsiadła do powozu i wzięła cugle z rąk Drewesa. – Siadaj już – powiedziała do Lory. I podczas kiedy przyjaciółka posłusznie weszła do powozu, Drewes zajął miejsce z tyłu i mrugnął do Nathalii.

– No, komteso, proszę pokazać, jak dobrze nauczyłem panią powozić. Ale proszę też nie zrzucić mnie do rowu jak ostatnim razem.

– Wtedy to była wina dziury na drodze, której nie dostrzegłam odpowiednio wcześniej – odpowiedziała Nathalia, śmiejąc się, i podniosła bat.

Czarny wałach ruszył od razu, kiedy tylko poczuł nad głową ruch powietrza spowodowany machnięciem bata. Nathalia puściła luźno cugle i silny koń z ogromnymi kopytami i długą sierścią na pęcinach w szybkim tempie wybiegł z dziedzińca na wiejską drogę. A ponieważ była ona nieutwardzona, powóz chwiał się tak bardzo, że Lora musiała się mocno trzymać.

– Czy musimy jechać tak szybko? – spytała Nathalię.

Przyjaciółka w odpowiedzi pokręciła głową ze śmiechem.

– Nie, to wcale nie jest konieczne, ale sprawia przyjemność. Uważaj na swój kapelusz, bo wiatr zwieje ci go z głowy.

Znów strzeliła z bata nad uszami wałacha. Koń popędził jeszcze szybciej i Lora musiała kurczowo złapać się poręczy jedną ręką, a drugą przytrzymać na głowie delikatny i bardzo lekki kapelusz. Kiedy odwróciła się na chwilę, zobaczyła szeroko uśmiechniętą twarz Drewesa. Najwyraźniej cieszył się, że jego uczennica tak znakomicie radzi sobie z powozem.

– Jeśli pani zechce, komteso, to wałach może biec w tym tempie aż do Nehlen – zawołał do Nathalii. Ale dziewczyna roześmiała się i znów potrząsnęła głową.

– Nie chcę, aby był zbyt wyczerpany, bo w drodze powrotnej będzie mógł tylko pełznąć – odpowiedziała.

– On na pewno nie – odpowiedział nieco urażony stangret, bo w końcu tego konia sam trenował.

Nathalia skręciła na wiejską drogę tuż przed wielką furą z sianem i za chwilę wyprzedziła inny powóz tak brawurowo, że Lora obawiała się, iż dwukółka otrze się o niego. Ale Nathalii udało się znów wyprzedzić kolejny powóz, przy czym musiała zjechać tak blisko przydrożnego rowu, że część koła pojazdu przez chwilę zawisała w powietrzu. Za chwilę droga przed nimi była wolna i wałach kłusował zwawo dalej.

– Bardzo dobrze, komteso – pochwalił Drewes, choć zarówno on, jak i Lora przez chwilę wstrzymali oddech.

– To nic nadzwyczajnego. Bądź co bądź, to właśnie ty nauczyłaś mnie powozić – odwdzięczyła się za komplement Nathalia, po czym ruchem głowy wskazała Lore. – Musisz też udzielić lekcji grafini Trettin, Drewes.

– Jeśli komtesa sobie życzy.

Drewes co prawda nie sprawiał wrażenia zachwyconego, bo uważał Lore za jedną z tych dam z miasta, w oczach których koń był dzikim drapieźnikiem i ujarzmić go mógł tylko szalenie odważny woźnica.

Lora chciała odmówić, ale pomyślała, że Nathalia będzie z niej kpić i nazwie ją tchórzliwą, odpowiedziała więc z zaciśniętymi zębami:

– Cieszyłabym się, mogąc się tego uczyć.

Ale w czasie kolejnych dziesięciu kilometrów jazda dwukółką podobała jej się coraz bardziej. Zaledwie o tym pomyślała, usłyszała okrzyki Nathalii.

– Hej, nie możesz zjechać na bok? – zawołała głośno komtesa, bo woźnica jadącej przed nimi fury jechał środkiem drogi, zajmując tyle miejsca, że Nathalia nie odważyła się na manewr wyprzedzania.

– Tego typu należałoby zdzielić batem! – prychnęła rozgniewana, ale nie pozostało jej nic innego, jak powstrzymać wałacha i jechać za wozem. Zaledwie jednak dotarli do drogi prowadzącej do Nehlen, zwolniła cugle i w szybkim tempie ruszyła przed dwór aleją.

Na podjeździe stały już inne powozy i bryczki. Nathalia zahamowała w ostatniej chwili, rzuciła cugle Drewesowi i zgrabnie zeskoczyła z dwukółki. Lora zawahała się, bo zauważyła, że przed dworem stał nie tylko graf Nehlen, podporucznik Bukow i Jürgen Göde, lecz jakiś inny mężczyzna w zielonym lodenowym ubraniu oraz towarzyszące wszystkim damy, wśród których dostrzegła też Rodegard von Philippstein i jej córkę Gottlobinę. Zacięta mina starszej kobiety dowodziła aż nadto wyraźnie, że nie miała ona najlepszego zdania o sztuce powożenia Nathalii.

Lora westchnęła. O ile znała panią Rodegard, to wiedziała, że po powrocie do Berlina nie zostawi ona na Nathalii suchej nitki. Jeszcze kiedy Lora zastanawiała się, co sprowadzało tu te dwie damy z wielkiego miasta, do Nathalii podszedł graf Nehlen i podał jej rękę.

– Witamy, komteso! Cieszę się, że panią widzę i oczywiście także panią, grafini Trettin!

Z tymi słowami graf podał też rękę Lorze, chcąc pomóc jej zsiąść z dwukółki. Lora uśmiechnęła się serdecznie do starszego pana.

– Dziękuję, grafie Nehlen! Pomyślałyśmy, że wycieczka tutaj w taki piękny dzień będzie naprawdę miła!

– Przede wszystkim dlatego, że dziś przyjechali tutaj obaj siostrzeńcy grafa – wyszeptła z irytacją do córki Rodegard von Philippstein. Odległe pokrewieństwo z Grimbertem Nehlenem było dla niej świetną okazją i pretekstem, aby się tutaj zjawić, bo Rodegard chciała koniecznie, aby siostrzeniec grafa, którego ten wybierze na spadkobiercę, został mężem jej najstarszej córki. Tym bardziej zirytował ją fakt pojawienia się tutaj Nathalii

von Retzmann. Komtesa nie tylko była znacznie piękniejszą kobietą niż Gottlobina, ale także posiadała o wiele większy majątek, którego rozmiar niejednego mężczyznę skłoniłby do przymknięcia oczu na jej postępkach.

Mimo tych czarnych myśli Rodegard powitała z udawaną radością Lorę, ale popatrzyła z dezaprobatą na Nathalię.

– Nawet jeśli chodziłoby o mężczyznę, to w czasie jazdy powozem uważałabym za nader niestosowne narzucanie takiego tempa, które bezsprzecznie musi pociągnąć za sobą wypadek. Młoda dama powinna, o ile w ogóle bierze do rąk cugle, czego w żadnym wypadku nie pochwalam, jechać o wiele wolniej.

Oczy Nathalii błysnęły i dziewczyna szykowała się już do ostrej odpowiedzi, a Lora obawiała się, że Rodegard von Philippstein będzie musiała się obrazić, ale w samą porę głos zabrał graf Nehlen:

– Grafini, komteso, przyjechałyście panie we właściwym czasie! Dziś przybyli moi pozostali siostrzeńcy, Adolar i Edgar, i podobnie jak Jürgen zostaną tu przez kilka tygodni. Kiedy stąd wyjadą, wyznaczę jednego z nich na mojego spadkobiercę.

Lora uznała te wypowiedziane bez żadnych ogródek słowa za okrutne, ale pomyślała, że ludzie na wsi są bardziej bezpośredni niż w miastach i unikają zbędnego krygowania się. Przywitała chłodno podporucznika von Bukowa i zwróciła się do Edgara von Gademera. Był znacznie od niej wyższy, choć sama też nie należała do osób niskich. Nathalia sięgała mu zaledwie do piersi. Gademer miał też szerokie bary i wielkie, grubokościste ręce, jakby stworzone do tego, aby móc powozić nie tylko cztero-, ale nawet sześciokonnym zaprzęgiem. Jego twarz nie należała wprawdzie do pięknych, ale też nie była brzydka. Lora powiedziałaaby, że miał otwartą twarz, ale jego jasne, wodniste oczy wypełniała dziwna podejrzliwość. Wszystko wskazywało na to, że podjął konkurencję z oboma kuzynami i był gotów zrobić, co się da, aby zostać zwycięzcą.

Im dłużej Lora patrzyła na Gademera, tym mniej jej się podobał. Nawet Adolar von Bukow wydawał jej się teraz bardziej sympatyczny. Bo kiedy właśnie on pojawił się w eleganckim mundurze, z zakręconym wąsem i nieco zblazowaną miną, którą tak chętnie przybierali ludzie z miasta na wsi, to Gademer sprawiał wrażenie kogoś pełnego dziwnej zaciekłości. Kiedy spojrzał na Nathalię, to w taki sposób, jak gdyby miał przed sobą sztukę mlecznego bydła, której przydatność należało ocenić. Wszystko wskazywało

na to, że podobnie jak Rodegard von Philippstein miał on mało szacunku dla młodych dam, które umiały dobrze powozić.

Jürgen Göde, trzeci siostrzeniec starego grafa, stał zupełnie niezauważony z tyłu. I najwyraźniej ani jego obaj krewni, Bukow i Gademer, ani damy Philippstein w ogóle go nie dostrzegali. I właśnie to skłoniło Lorę, aby podejść do niego i podać mu rękę.

– Cieszę się, że znów pana widzę, panie Göde. Czy już zaaklimatyzował się pan trochę w Nehlen?

– Dziękuję za zainteresowanie, łaskawa pani! Kilka dni po tym, jak komtesa Retzmann i pani byłyście tak uprzejme i zawiozłyście mnie tutaj, mogę stwierdzić, że pobyt w Nehlen jest bardzo przyjemny. Mój wuj w swojej dobroci pozwolił mi korzystać z jego biblioteki. A są tutaj cudowne książki, których czytanie sprawia mi ogromną radość.

Lora zrozumiała, że Jürgen po spotkaniu z kuzynami nie żywi żadnej nadziei, iż wyjdzie zwycięsko z walki o spadek, i postanowił wykorzystać pobyt w Nehlen w możliwie najlepszy sposób. Poczula jeszcze większą sympatię do młodego mężczyzny i żałowała, że stał w tak wielkim cieniu swych kuzynów.

W przeciwieństwie do niej Nathalia nie interesowała się zbytnio Jurgenem, lecz wdała się w rozmowę z podporucznikiem von Bukowem. Odpowiadał on uprzejmie na jej pytania, wystrzegał się jednak wszelkich komplementów, bo nie wiedział, co ma myśleć o obecności Rodegard von Philippstein i jej córki. A ponieważ one także były spokrewnione z jego wujem, to możliwe, że graf Nehlen planował małżeństwo pomiędzy swoim nieznanym jeszcze spadkobiercą i panną Gottlobiną. Dlatego Bukow w żadnym wypadku nie zamierzał wzbudzić niechęci obu dam zbyt poufałą rozmową z Nathalią ani też nie chciał, aby tak się stało, na wypadek gdyby jednak nie został spadkobiercą wuja. Bukow był przyzwyczajony do brylowania na berlińskich salonach, próbował więc robić tutaj wszystko, aby wilk był syty i owca cała – i poświęcał swoją uwagę obu młodym damom. Ale kiedy Rodegard von Philippstein chrząknęła znacząco, zwrócił się też do niej:

– Taki pobyt na wsi ma swój urok, prawda, łaskawa pani?

– Tak, jeśli po drodze nie przejadą nas ludzie, którzy nie powinni trzymać cugli w rękach. – Mówiąc to, pani von Philippstein spojrzała pogardliwie na Nathalię. Bardzo jej się nie podobało, że bogata dziedziczka najwyraźniej bywa tu częstym gościem.

Ponieważ rozmowa się nie kleiła, graf Nehlen zaproponował, aby wejść do domu i pokrzepić się małą przekąską.

– Ależ bardzo chętnie, drogi wuju – oświadczyła pani Rodegard i chwyciła go pod ramię, w efekcie czego graf, chcąc nie chcąc, musiał poprowadzić do domu właśnie ją.

Podporucznik Bukow spóźnił się o sekundę i jego kuzyn Gademer podał ramię Gottlobinie. Ale kiedy Bukow zauważył nadąsaną minę niezadowolonej z tego dziewczyny, poczuł natychmiast ulgę. Nawet jeśli jego kuzyn był wyższy o głowę i mocniej zbudowany, on sam miał o wiele lepszą figurę. Bukow spróbował wobec tego towarzyszyć Nathalii, ale przed nią stała Lora i chcąc nie chcąc, musiał podać jej ramię, jeśli nie chciał uchodzić za kogoś niewychowanego. Jako ostatni do domu weszli więc Nathalia i Jürgen Göde, którzy w przeciwieństwie do innych par szli w zupełnym milczeniu.



## V

**G**raf Nehlen kazał podać przekąski i napoje w dość mrocznej komnacie, którą wolał od wielkiej sali i jadalni. Wprawdzie Rodegard von Philippstein życzyłaby sobie nieco bardziej rustykalno-wiejskiej oprawy, ale odzyskała dobry nastrój, kiedy służący wniósł kandelabr z trzema świecami. W dodatku stwierdziła z zadowoleniem, że Edgar von Gademer najwyraźniej zalecał się do jej córki i chyba w ogóle nie dostrzegwał Nathalii von Retzmann, i że koło podporucznika von Bukowa siedziała wprawdzie Lora, ale ten cały czas spoglądał w stronę Gottlobiny, jak gdyby wolał jej towarzystwo.

– Ma pan wspaniałą posiadłość, drogi wuju. – W głosie Rodegard słychać było obok udawanego zachwyty pewną zawiść.

Graf skinął łaskawie głową.

– Nehlen to trzeci co do wielkości majątek w okolicy, po posiadłości Steenbrook komtesy Retzmann i po majątku Klingefeld. A jeśli chodzi o zyski, to Nehlen jest nawet na drugim miejscu – odpowiedział.

Słyszając to, jego siostrzeniec Gademer natychmiast odwrócił głowę.

– Jest pani panią na własnym majątku? – spytał Nathalię.

– Można tak powiedzieć. – Na ustach Nathalii pojawił się nieco złośliwy uśmiech. Dziewczyna dawno już domyśliła się, że Rodegard von Philippstein chciała podsunąć swoją córkę jako żonę temu z kuzynów, który znajdzie łaskę u grafa. A ponieważ Rodegard nie po raz pierwszy irytowała komtesę, Nathalia postanowiła pokrzyżować jej trochę plany. Dlatego też zaczęła opowiadać o Steenbrook i jakby mimochodem dodała, że ta posiadłość stanowi tylko niewielką część jej majątku.

Pani Rodegard von Philippstein dosłownie zaparło dech w piersiach, panowie von Bukow i von Gademer zamienili się zaś w słuch. Choć podporucznik słyszał nieraz, że komtesa to bogata dziedziczka, to jednak nie wiedział, że jej majątek jest tak duży.

– To kolosalny majątek! – zawołał, kiedy Nathalia wyjaśniła, że większą część jej dziedzictwa stanowią udziały w Norddeutscher Lloyd w Bremie.

– Oprócz tego mój opiekun zainwestował część mojego majątku w stocznię

i pewne przedsiębiorstwo żeglugowe – dodała z dumą Nathalia.

– Można z całą słuszością stwierdzić, że komtesa Nathalia stanowi doskonałą partię. Gdybym był kilka lat młodszy, szukałbym szczęścia u niej! – Grimbert von Nehlen nie był zbyt szczęśliwy z powodu wizyty pań Philippstein i dlatego chętnie podjął grę Nathalii. A ona spojrzała na niego i skinęła głową z uśmiechem.

– Takie małżeństwo to byłby prawdziwy zaszczyt dla mnie. Ale przede wszystkim dzięki niemu połączyłyby się w jedno dwa wielkie majątki i bezsprzecznie byłibyśmy w okolicy na pierwszym miejscu wśród właścicieli ziemskich.

Lora zamknęła na chwilę oczy w nadziei, że to popołudnie wkrótce się zakończy, bo Nathalia zachowywała się wprost skandalicznie. Jednocześnie poczuła pogardę wobec podporucznika Bukowa i jego kuzyna Gademera, którzy wpatrywali się w usta komtesy tak, jak gdyby nie mogli się nasłuchać o stanie jej majątku. Za to Jürgen Göde siedział w kącie pokoju i obserwował wszystko w całkowitym milczeniu.

W końcu Rodegard von Philippstein nie wytrzymała i zabrała głos:

– Z pewnością bardzo przyjemnie jest rozporządzać tak wielkim majątkiem, komteso Nathalio. Ale przecież wszystkie skarby tego świata nie mogą przytłumić głosu serca młodej kobiety, jak mówi moja Gottlobina. Ona jest... – I tu nastąpił dłuższy wykład na temat zalet córki pani Rodegard. Był on skierowany nie tylko do obu młodych mężczyzn, którzy liczyli na swoje szanse dziedziczenia po starym grafie, ale także do niego samego.

Grimbert von Nehlen cierpliwie słuchał przez dłuższą chwilę, ale wreszcie podniósł rękę, chcąc zabrać głos.

– Z pewnością błogosławieństwem losu jest mieć taką posłuszną, skromną i cnotliwą córkę, moja droga bratanico. Ale proszę mi pozwolić opuścić teraz panią i pozostałe towarzystwo. Muszę naradzić się z inspektorem mojego majątku. Możecie państwo pozostać tutaj, pójść na spacer do parku albo udać się do swoich pokojów.

– Wolno mi chyba będzie towarzyszyć szanownemu wujowi? – zapytał Edgar von Gademera.

Graf zastanawiał się przez chwilę, po czym skinął głową.

– Dlaczego nie? Ale Adolar i Jürgen też muszą iść z nami. Chciałbym zobaczyć, czy i na ile rozumiecie, na czym polegają obowiązki właściciela majątku.

Von Gademer uśmiechnął się z zadowoleniem. W końcu studiował gospodarke rolną zwłaszcza po to, aby przypodobać się wujowi.

Tymczasem Rodegard von Philippstein zwróciła się do grafa Nehlen:

– Moja córka i ja chętnie przespacerowałybyśmy się po parku. Czy jest jakieś miejsce, w którym mogłybyśmy schronić się przed słońcem? Nie chcę, aby Gottlobina miała potem cerę jak chłopka.

– Jeśli zejdzie pani z tarasu, moja droga, i pójdzie drugą parkową uliczką w lewo, to dotrze do małego jeziora i pawilonu – odpowiedział uprzejmie graf.

Gottlobina, wyraźnie przerażona, podniosła rękę.

– Do jeziora? Tam z pewnością są końskie muchy!

– To zamiast w lewo proszę pójść na prawo i usiąść w ogrodowej altanie w samym środku parku. Tam schroni się pani zarówno przed słonecznymi promieniami, jak i przed końskimi muchami. – Graf Nehlen skłonił się krótko, po czym popatrzył na Lorę i Nathalię.

– Czy mogę zrobić coś jeszcze dla pań?

Zanim Lora zdążyła odpowiedzieć, Nathalia potrząsnęła przecząco głową.

– My spokojnie wypijemy to, co mamy w szklankach, i pożegnamy się potem, grafie Nehlen – odpowiedziała. – Grafini Trettin chciałaby dotrzeć do domu jeszcze za dnia.

– Za dnia dotrzecie tam panie także wtedy, kiedy wyruszyacie dopiero za dwie godziny! – Starszy pan roześmiał się i popatrzył na Lorę tak, jak gdyby uważał ją za nieśmiałą, po czym znów uśmiechnął się do Nathalii.

– Proszę więc zawołać mnie przed wyjazdem, abym mógł się pożegnać – powiedział, po czym skinął na swoich siostrzeńców, aby ci poszli za nim, i wyszedł z domu.

Rodegard von Philippstein spojrzała z wyraźną niechęcią na Lorę i Nathalię i wstała.

– Ja już teraz pożegnaj się z panią, grafini Trettin, a także z panią, komteso. Życzę szczęśliwej podróży do domu.

Sądząc po jej minie, Rodegard życzyła raczej obu damom, aby w drodze spotkało je jakieś nieszczęście, dzięki czemu ona sama zyskałaby dość czasu, aby móc urzeczywistnić swoje plany.

– Do widzenia, droga pani von Philippstein – odpowiedziała, uśmiechając się, Lora, a Nathalia dygnęła krótko.

Zaledwie jednak pani Rodegard i jej córka wyszły, Nathalia pobiegła za

nimi.

– Co robisz? – chciała zawołać Lora, ale Nathalia zbiegała już z tarasu w stronę parku. Lora z przerażeniem dostrzegła, że jej przyjaciółka udała się w stronę altany i ostrożnie podeszła do jej tylnej ściany. Wyglądało na to, że chciała podsłuchiwać Rodegard von Philippstein i jej córkę. Lorze zrobiło się niedobrze na samą myśl, że obie damy mogły przyłapać na tym jej przyjaciółkę. Nathalia uchodziła wśród wpływowego towarzystwa za wolnomyślicielkę. Gdyby obie panie Philippstein zaczęły jeszcze bardziej podburzać znajomych przeciwko niej, przed Nathalią byłyby zamknięte wszystkie drzwi. Ku zmartwieniu Lory nie pozostało jej nic innego, jak wejść za drzwi tarasu i mieć nadzieję, że nikt nie zauważy jej przyjaciółki.

## VI

Nathalia sama niezbyt dobrze zdawała sobie sprawę, co właściwie skłoniło ją do tego, aby pobiec za paniami Philippstein. Mogła to być irytacja wobec chłodnego potraktowania jej przez obie damy, ale także ciekawość. Za to komtesa doskonale wiedziała, na co się naraża. Musiała się liczyć z oszczerstwami i pełnymi złości słowami, w razie gdyby ją przyłapano. Zeszła więc z szutrowej ścieżki i idąc przez trawnik, zakradła się pod altanę. Na jej szczęście otaczający ją żywopłot był bardzo gęsty i skutecznie ukrył ją przed oczami obu kobiet, które usiadły w cieniu na drewnianej ławce. Obie damy zupełnie nie zwracały uwagi na otoczenie, a matka perswadowała coś z wielką zapalczywością Gottlobinie. Choć mówiła cicho, Nathalia mogła zrozumieć większość słów.

– Masz robić dokładnie to, co ci mówię, rozumiałaś? – Pani Rodegard zrobiła krótką przerwę, jak gdyby oczekując odpowiedzi.

Nathalia bardziej domyśliła się, niż usłyszała, że odpowiedź brzmiała:

– Tak, mam.

– Bardzo dobrze – mówiła dalej Rodegard von Philippstein. – Bo to niesłychanie ważne, zarówno dla ciebie, jak i całej rodziny. Jako grafini w Nehlen będziesz miała zupełnie inne możliwości, aby wprowadzić twoje obie siostry do towarzystwa i postarać się dla nich o mężów z lepszych sfer. To szczęśliwy przypadek dla nas wszystkich, że pojawiła się taka okazja. Ale musimy działać mądrze i unikać wszelkich błędów.

– Tak, mam! – Tym razem Gottlobina powiedziała to nieco głośniej.

Nathalia niemal czuła, jak bardzo Gottlobina liczyła na małżeństwo ze spadkobiercą starego grafa, i nawet była w stanie ją zrozumieć. Dzięki temu dziewczyna wreszcie wymknęłaby się spod matczynej kurateli.

– Zupełnie nie odpowiada mi fakt, że zjawiała się tutaj ta impertynencka Nathalia von Retzmann! Obaj panowie z powodu jej bogactwa mogliby zacząć poświęcać jej więcej uwagi niż tobie. Masz więc zachowywać się tak, jak przystało skromnej i łagodnej dziewczynie, bo w ten sposób odróżnisz się od tej niezdary.

A więc jestem według niej niezdara, przemknęło Nathalii przez głowę,

kiedy Gottlobina znów niemal wyszeptwała:

– Tak, mammo.

– Dam do zrozumienia panom von Bukowowi i von Gademerowi, że graf Nehlen oczekuje, aby jego przyszły spadkobierca ożenił się właśnie z tobą. W ten sposób obaj przestaną zwracać uwagę na komtesę Retzmann i zainteresują się tobą. Jednocześnie też postaram się, aby graf też tego chciał. Bądź co bądź, jesteśmy z nim spokrewnieni i sprawiedliwie byłoby, gdybyś ty została małżonką jego spadkobiercy.

Nathalia czuła gniew, a jednocześnie chciało jej się śmiać. Najchętniej powiedziałaaby tej intrygantce, co o niej myśli.

Ale ona jeszcze nie skończyła przedstawiać swego misternego planu.

– Zebrałam informacje o wszystkich trzech siostrzeńcach – oświadczyła Rodegard, nie kryjąc zadowolenia. – Tego Gödego masz zignorować na tyle, na ile pozwoli ci uprzejmość. Rozmawiaj z nim tylko wtedy, kiedy nie da się tego uniknąć. Nawet nie jest szlachcicem i z pewnością nie będzie spadkobiercą. Jeśli chodzi o pozostałych konkurentów, to powiedziałaabym, że większe szanse ma von Gademer, bo zdobył rolnicze wykształcenie. Nie możemy jednak zupełnie zlekceważyć podporucznika von Bukowa. Może też być tak, że to właśnie on spodoba się starszemu panu. Masz więc obu nieco zachęcać, ale żadnemu nie możesz dać do zrozumienia, że jest ci bardziej miły. Zrozumiałaś?

– Tak, mammo! – Nathalia mimo woli odegrała rolę Gottlobiny i przerażona położyła rękę na ustach. Ale ku jej uldze damy siedzące w altanie jej nie usłyszały. Komtesa wycofała się cicho i za chwilę była w domu.

Lora już na nią czekała.

– Czyś ty całkiem oszalała? Wyobraź sobie, co by było, gdyby cię przyłapały!

– Ale nie przyłapały – odparła Nathalia, śmiejąc się szyderczo, a potem chwyciła się za głowę.

– Na Boga, co to za baba! Rodegard von Philippstein jest zakłamana i knuje intrygi jak mało kto! To naprawdę pożałowania godne, że my, kobiety, musimy liczyć się z tyloma ograniczeniami. Gdybyśmy ta harpia i ja były mężczyznami, mogłabym wyzwąć ją na pojedynek i wówczas z przyjemnością wpakowałabym jej kulkę w głowę!

Mimo tego niezbyt stosownego dla damy słownictwa Lora spojrzała na nią ciekawie.

– Co powiedziała?

– Opowiem ci w drodze do domu.

– Nawet jeśli Drewes będzie wszystko słyszał?

Nathalia machnęła lekceważąco ręką.

– On przecież należy do nas! Ale teraz pożegnajmy się z grafem Nehlen, bo naprawdę za późno przyjedziemy do domu.

Z tymi słowami Nathalia pobiegła do drzwi i kilka chwil później była już na dziedzińcu. Lora poszła za nią nieco wolniej i cały czas rozmyślała o tym, co jej przyjaciółka mogła usłyszeć w ogrodowej altanie.

## VII

Fridolin zbliżał się do skromnie wyglądającego domu i dopiero, gdy znalazł się bliżej, dostrzegł niepozornie wyglądający szyld o treści: „D. Maruhn – Agencja Informacyjna”. Już od tygodnia chciał odwiedzić detektywa, któremu Grünfelder zlecił odnalezienie podmieńonej biżuterii, ale na przeszkodzie stała liczba zadań, z którymi musiał się uporać. Z jednej strony były to sprawy związane z przejęciem Klingensfeld, a z drugiej do rozpoczęcia wakacji, co miało nastąpić za tydzień, Fridolin musiał opracować liczne wnioski kredytowe.

Dopiero tego dnia znalazł wreszcie trochę czasu, aby odwiedzić Dirka Maruhna. Znał tylko nazwisko tego mężczyzny i mógł jedynie mieć nadzieję, że zaufanie, jakim darzył go Grünfelder, było uzasadnione. Fridolin zadzwonił do drzwi, ale przez długą chwilę nikt nie otwierał. Czy detektyw był w podróży? Jeśli tak, to Fridolin miał nadzieję, że podróż wiąże się ze sprawą Klingensfeld. Pociągnął drugi raz za dzwonek i postanowił zaczekać jeszcze chwilę.

I wówczas usłyszał nieregularne kroki i drzwi się otworzyły. Przed nim stał chudy mężczyzna w średnim wieku, ubrany w szary surdut i takie same spodnie, i patrzył na gościa znad okularów o cienkiej metalowej oprawie. Po krótkiej chwili wahania mężczyzna zdjął okulary, przetarł oczy i raz jeszcze popatrzył na Fridolina badawczo.

– Słucham? – spytał.

– Moje nazwisko Trettin. Jestem jednym z dwóch wspólników bankiera Augusta von Grünfeldera i chciałbym zapytać, czego zdołał się pan dowiedzieć.

Fridolin nie mówił zbyt przyjaźnie, bo ten mężczyzna nie wzbudził w nim zaufania. Umocnił się w swym przekonaniu, kiedy mężczyzna, mruczając coś, zaprosił go do domu i idąc, wyraźnie pociągał prawą nogą.

– Czy naprawdę mam do czynienia z panem Maruhnem?

– We własnej osobie – odpowiedział detektyw i zaprowadził go do małej izby, w której oprócz licznych regałów stało tylko jedno krzesło i stół zarzucony wycinkami z gazet, książkami i teczkami.



– Czego się pan napije, grafie, koniaku czy też czegoś z Prus Wschodnich, jak Goldwasser albo Bärenfang?

To pytanie zaskoczyło Fridolina. Najwyraźniej Maruhn zasięgnął informacji na temat banku Grünfeldera. To jednak niewielka korzyść. W końcu nie chodziło tu o szefa seniora domu bankowego i jego zięcia ani też o Fridolina, lecz o oszusta Anno von Klingenfelda.

– Poproszę koniak – odpowiedział. A ponieważ nie chciał niepełnosprawnemu człowiekowi zabierać jedyne krzesła, wolał stać.

Maruhn pogrzebał w szafce, znalazł koniak, wyjął też dwa kieliszki i napełnił je.

– Za pańskie zdrowie, grafie!

– I za pańskie!

Fridolin wziął podany kieliszek, upił trochę i stwierdził, że ten koniak nie jest tak dobry jak te, do których był przyzwyczajony. Mimo to wypił kolejny łyk i spojrzał na detektywa pytająco.

– O jakich wynikach pańskiej pracy będę mógł poinformować pana von Grünfeldera?

Maruhn odstawił swój kieliszek i podniósł obronnym gestem obie ręce.

– Jak długo zajmuję się tą sprawą, nie mogę udzielać na jej temat żadnych informacji. Wprawdzie całkowicie ufam panu Grünfelderowi i panu, ale chyba żaden człowiek nie potrafi ustrzec się nieprzemyślanych wypowiedzi, a to w tym wypadku fatalnie odbiłoby się na sprawie.

Fridolin nie mógł ukryć rosnącej irytacji.

– Pozwoli pan jednak, że zapytam, czy działa pan po naszej myśli!

– Jeśli się pan upiera... Dotychczas rozmawiałem z jubilerami, których zadaniem było wycenić biżuterię Klingenfelda. Kiedy ci panowie tego dokonali, została ona przekazana baronowi Klingenfeldowi, który w towarzystwie zaufanego pracownika jubilera zanosił ją do właściwych domów bankowych. Mogę tu dodać, że pozostali bankierzy, którzy także zostali oszukani, również zlecieli detektywom przeprowadzenie dochodzenia.

W gruncie rzeczy ten człowiek nie powiedział nic ponad to, czego dowiedział się Grünfelder od swojego jubilera. Fridolin zastanawiał się, czy Maruhn był wart pieniędzy, których zażądał. Ale ponieważ przekazanie sprawy policji nieuchronnie prowadziłoby do skandalu, a ten jeszcze bardziej zaszkodziłby bankowi, bankierzy skazani byli na ludzi takich jak Maruhn.

– W ostatnim tygodniu byłem w dawnej siedzibie rodziny Klingenfeld. Jak

zdołałem ustalić, baron Anno także i tam dopuścił się wielu oszustw – powiedział dość ostro Fridolin.

– Jak tylko moje dochodzenie tu, w Berlinie, przyniesie jakieś rezultaty, udam się do Klingefeld i będę tam pracował dalej – oświadczył Maruhn.

– Rozmawiałem tam z kilkoma panami na temat barona Anno i chętnie panu przekażę, czego się dowiedziałem. Ale najpierw pozwoli pan, że zapytam o pańskie kwalifikacje.

– To zrozumiałe. Jak już mówiłem, nazywam się Dirk Maruhn. Byłem podporucznikiem w Czwartym Regimentzie Grenadierów i w tysiąc osiemset siedemdziesiątym pierwszym roku zostałem ranny w bitwie pod Sedanem. W efekcie musiałem wystąpić ze służby, ale zostałem przyjęty do pracy w policji jako oficer. Dwa lata później wysłano mnie na emeryturę z powodu sparaliżowanej nogi. A ponieważ nie miałem zamiaru jako niepełnosprawny siedzieć w domu i gapić się w ścianę, postanowiłem zająć się prowadzeniem dochodzeń dla osób prywatnych.

– Mieszka pan tu sam? – dopytywał się Fridolin.

– Praktycznie tak – odpowiedział detektyw.

– To znaczy?

– Moja gospodyni zajmuje pokój na pierwszym piętrze. Jest teraz na zakupach. Ale wolałbym, abyśmy pomówili o zaginionej biżuterii.

Fridolin zrozumiał, że Maruhn niechętnie mówi o swoich sprawach prywatnych, i postanowił gdzie indziej zasięgnąć informacji na jego temat. Sama myśl o tym, aby zatrudnić drugiego detektywa, by tropił pierwszego, ubawiła go tak, że musiał się uśmiechnąć.

– Chciał pan opowiedzieć, czego dowiedział się pan w okolicy, w której leży majątek Klingefeld – powiedział Maruhn z pewną niecierpliwością.

– Baron Anno był tam często odwiedzany przez berlińskich przyjaciół, a wśród nich znajdowali się ponoć tacy, których zaliczyłbym do półświatka – mówił Fridolin.

Maruhn spojrział na niego pytająco, poszukał wśród masy zapisanych kartek takiej, na której było jeszcze wolne miejsce, i zaczął notować najważniejsze punkty. Fridolin opowiedział o domniemanym sutenerze i chłopskiej dziewczynie, która przyjechała z nim do Berlina.

– Sądzę, że gdybyśmy odnaleźli ich oboje, to moglibyśmy też ustalić, gdzie szukać barona Klingefeld, a wraz z nim zaginionej biżuterii.

Fridolin podsumował w ten sposób swoją wypowiedź i daremnie

próbował odcyfrować, co zapisał detektyw. Także dlatego, że Maruhn wykorzystał część niezapisanej kartki na rysowanie postaci, której cechą było fatalne podobieństwo do Grünfeldera. W ten sposób, pomyślał Fridolin, detektyw nigdy nie odnajdzie barona oszusta. Był coraz bardziej przekonany, że traci tutaj czas.

– Dziękuję panu, grafie Trettin. Może ten ślad, który mi pan właśnie wskazał, okaże się przydatny. Ale teraz chciałbym pana prosić, aby zostawił mnie pan samego. Chciałbym przejrzeć dokumenty i jeszcze dziś podjąć kolejne kroki.

– Mam wielką nadzieję, że odniesie pan sukces, panie Maruhn. Do widzenia! – Fridolin skinął głową detektywowi i wyszedł z pokoju. W drzwiach odwrócił się i dostrzegł, że Maruhn właśnie rozłożył na stole wielką mapę miasta, na której w dolnym rogu można było dostrzec nazwę Berlin.

Kiedy Fridolin wyszedł z domu, zobaczył zmierzającą w jego kierunku przysadzistą kobietę liczącą około czterdziestu lat, która bez specjalnego wysiłku niosła w ręce wielki kosz z zakupami. Kobieta minęła go, weszła po schodach do góry i spomiędzy różnych warzyw i innych zakupów wyciągnęła klucz do drzwi wejściowych.

Gospodyni sprawia wrażenie bardziej pracowitej niż Maruhn, pomyślał Fridolin z rosnącą irytacją. Doszedł jednak do wniosku, że nie może z góry przekreślać tego człowieka. Bądź co bądź, ślepej kurze też czasem trafia się ziarno, a baron von Klingenfeld był z pewnością większy.

## VIII

**F**rida, gospodyni Maruhna, odstawiła w kuchni swój kosz z zakupami i weszła do pokoju pełniącego funkcję biura detektywa. Maruhn stał tam pochylony nad mapą i śledził bieg kolejnych ulic, przesuając po mapie palcem.

– Kim był ten pan, który właśnie wyszedł z domu? – spytała.

– Wspólnik Grünfeldera, graf Trettin. Chciał sprawdzić, czy coś robię w ich sprawie. Bardzo bystry człowiek, jeśli chcesz coś o nim wiedzieć. Nie można go porównać ze starym bankierem. Jego Anno von Klingefeld nie mógłby tak łatwo wystrychnąć na dudka.

– To ciesz się, że ten baron oszust nie trafił na tego grafa, bo w takim wypadku nie otrzymałbyś tak korzystnego zlecenia. Jeśli odniesiesz sukces, to dostaniesz tyle pieniędzy, że będziemy mogli z nich żyć przez ponad rok i będziemy mieli co włożyć do garnka. – Frida podeszła do detektywa i pocałowała go w policzek. – Dasz sobie na pewno radę!

– Nie mogę sobie pozwolić na niepowodzenie. Nie ufa mi aż tylu ludzi, żebym mógł wybierać, którą sprawą chcę się zająć. Większość z nich sądzi, że kaleka nie jest do czegokolwiek zdolny.

Kobieta w odpowiedzi roześmiała się cicho i dotknęła biodrem biodra Maruhna.

– Dla mnie nie jesteś kaleką! I poradzisz sobie z tą sprawą, tego jestem pewna!

– Trettin chciał się dowiedzieć, kto tu mieszka oprócz mnie. A ponieważ go spotkałaś, to dobrze, że powiedziałem, iż jesteś moją gospodynią. A przecież znaczysz dla mnie o wiele, wiele więcej!

Maruhn spojrział na Fridę z czułością, a potem odwrócił się i zajął planem miasta, na którym czerwone krzyżyki oznaczały sklepy jubilerów, gdzie Anno von Klingefeld oddał do wyceny biżuterię, niebieskie zaś – banki, dla których biżuteria była przeznaczona jako zabezpieczenie.

– To wszystko ciągle wydaje mi się jakoś niesłychanie poplątane – powiedział bardziej do siebie niż do Fridy. – Klingefeld dał biżuterię do wyceny tylko u znanych i cenionych jubilerów, ale za każdym razem oddawał

ją do innego jubilera.

– Gdyby zrobiłby to tylko u jednego, rzuciłoby się to w oczy – odrzekła kobieta.

– Też jestem tego zdania. Ale popatrz tylko! Na tej ulicy znajduje się bank Grünfeldera, a na tej sklep jubilera, u którego wyceniano biżuterię. A przecież Anno von Klingefeld mógł równie dobrze wycenić biżuterię u jubilera, którego sklep oddalony jest zaledwie o sto metrów od banku Grünfeldera. Ale tam dał do wyceny biżuterię przeznaczoną dla innego banku, też znajdującego się znacznie dalej. Dokładnie tak samo było z innymi bankami. Klingefeld mógł wybrać jubilerów, których sklepy znajdowały się znacznie bliżej banków. A w ten sposób musiał za każdym razem pokonywać z biżuterią dość znaczne odległości!

Maruhn zwinął mapę.

– Dziś wieczorem przyjdę na kolację nieco później, bo chciałbym jeszcze coś sprawdzić.

– Do której mam na ciebie czekać?

– Będę najwcześniej o ósmej. Lepiej dodaj do tego dobre pół godziny! I przyniosę butelkę wina.

– Gdybyś powiedział mi o tym wcześniej, to kupiłabym ją sama – odpowiedziała kobieta.

Maruhn pogłaskał jej policzek.

– Jesteś tak pracowita, że aż za często przeklinam swoją nogę, że zrobiła ze mnie kulawego, starego osła.

– Nie rozczulaj się nad sobą, bo to doprawdy nie jest konieczne! – Głos kobiety był tym razem szorstki, ale doskonale znała detektywa i wiedziała, jak należy go traktować.

Maruhn zacisnął usta i skinął głową, po czym zażądał, aby Frida podała mu laskę.

– Nie potrzebuję jej właściwie – dodał – ale czuję się pewniej, kiedy mam ją ze sobą.

Jego towarzyszka uśmiechnęła się i przyniosła żądany przedmiot wraz z lekkim płaszczem.

– Dziś wieczorem może być chłodno, może nawet padać – powiedziała.

– Dziękuję! – Detektyw przewiesił sobie płaszcz przez prawe ramię i wziął do lewej ręki laskę. – A więc do wieczora, kochana!

Pocałował kobietę w policzek i na chwilę przyciągnął ją do siebie.

– Może jednak powinniśmy się pobrać!

– To dopiero byłoby coś! Oficer na emeryturze i prosta służąca, która ledwo potrafi napisać własne nazwisko! – Frida machnęła lekceważąco ręką. Wiedziała równie dobrze jak Maruhn, że jego reputacja w efekcie takiego małżeństwa zostałaby raz na zawsze zrujnowana. Jak długo Maruhn był zmuszony dorabiać jako detektyw do nędznej wojskowej emerytury, nie mógł sobie na to pozwolić. A przynajmniej do chwili, w której wyjaśniłby jakąś spektakularną sprawę i zyskał dzięki temu znakomitą opinię sięgającą poza Berlin. Ale jak na razie był postrzegany tylko jako kaleka i próbował dostać możliwie dobrą cenę za swoją pracę.

– Tak też jest nam dobrze – powiedziała Frida i zniknęła w kuchni.

Maruhn popatrzył za nią i pomyślał, że z pewnością zasługuje na lepsze życie niż to, które mógł jej zaoferować. Ale w tym celu potrzebna mu była jakaś znaczna premia za sukces, taka, jaką obiecał mu Grünfelder. Z twardym postanowieniem, że zrobi wszystko, aby na nią zasłużyć, wyszedł z małego domku, który był jego jedynym majątkiem, i kuśtykając, ruszył ulicą. Kawałek dalej zobaczył jadącą pustą dorożkę i zawołał woźnicę, aby na niego poczekał. Mężczyzna zatrzymał się i patrzył, jak Maruhn, kulejąc, zmierza w jego stronę.

– No, już nie na piechotę, co, panie? – spytał, uśmiechając się jowialnie.

– To spod Sedanu w tysiąc osiemset siedemdziesiątym pierwszym roku! – wyjaśnił Maruhn, a z twarzy dorożkarza uśmiech zniknął natychmiast.

– Gdzie pan sobie życzy? – spytał z szacunkiem.

Maruhn wsiadł i wymienił adres, po czym oparł się wygodnie i zamknął na chwilę oczy, aby móc lepiej myśleć. Po przybyciu do celu zaskoczył dorożkarza, każąc mu pojechać jak najszybciej Leipziger Straße do rogu Jerusalemer Straße. Wyciągnął z kieszeni zegarek i zanotował dokładny czas odjazdu dorożki. Czterdzieści minut później dorożkarz zatrzymał się we wskazanym miejscu.

Detektyw wyciągnął kartkę i ołówek, po czym zanotował przejechany fragment i czas. I zwrócił się do dorożkarza:

– A teraz na Stralauer Platz.

– Jak pan sobie życzy! – Mężczyzna na koźle pokręcił głową ze zdumienia, widząc klienta, który każe się wozić z jednej ulicy na drugą bez wysiadania.

Kiedy dotarli do Stralauer Platz, Maruhn zażądał, aby dorożkarz zawiózł go najkrótszą drogą na Tieckstraße. Także tutaj po przybyciu do celu zanotował czas przejazdu. Z Tieckstraße pojechali zaś ulicą Friedrichstraße aż

do Blücherplatz. Tam detektyw wymienił kolejny cel i znów zanotował czas wyjazdu i przyjazdu. W ten sposób przejechali jeszcze kilka fragmentów miasta, po czym Maruhn zatrzymał dorożkę w pobliżu miejsca, w którym do niej wsiadł. Tam zapłacił zdumionemu dorożkarzowi, dołożył kilka groszy napiwku i wrócił do domu.

Frida nakryła już do kolacji, ale Maruhn tylko zerknął na jedzenie i pokuśtykał do swojego biura. Jego gospodyni zastała go tam kwadrans później – stał nad stołem, pochylony nad planem Berlina. Robił też notatki i w pewnej chwili wymamrotał do siebie cicho:

– To byłaby jakaś możliwość!

– Co takiego? – Tym pytaniem Frida wyrwała go z zamyślenia, a Maruhn przez chwilę wyglądał tak, jak gdyby nie wiedział, gdzie jest. Po chwili milczenia roześmiał się głośno.

– Właśnie sprawdzałem trasy przejazdu od poszczególnych sklepów jubilerów do banków. Do pokonania każdego odcinka dorożka potrzebowała ponad trzydziestu minut. To wystarczająco dużo czasu, aby dopuścić się jakiegoś łajdactwa. Ale teraz chodźmy jeść. Jeżdżenie dorożkami bardzo wzmaga apetyt, a rozmyślanie jeszcze bardziej.

Maruhn dawno już nie sprawiał wrażenia kogoś tak zadowolonego jak teraz, co z ulgą stwierdziła Frida. A ponieważ ze swoją sztywną nogą nie mógł uganiać się za opryszkami, musiał zdać się wyłącznie na rozum. I choć ciągle brakowało mu wiary we własne zdolności i umiejętności, to zaufanie, jakim darzyła go Frida, było wprost nieograniczone, choć z wyjątkiem kilku drobiazgów.

– Czy przyniosłeś butelkę wina? – spytała z łagodnym uśmiechem.

– O Boże, zapomniałem!

Frida zatrzymała go, bo chciał zerwać się i wyjść z domu.

– Wiedziałaś, że tak będzie, i sama ją kupiłam. Stoi już na stole. Zjemy teraz w miłej atmosferze kolację i pójdziemy do łóżka. Wiesz przecież, że kiedy się trochę zrelaksujesz, to masz najlepsze pomysły.

Maruhn znów się roześmiał i objął ją prawym ramieniem.

– Co ja bym bez ciebie robił, Frido? Ciągłe dodajesz mi odwagi i nie wahasz się zadbać nawet o to, abym czuł się przy tobie jak prawdziwy mężczyzna.

– To żadna ofiara. Jesteś prawdziwym dżentelmenem i wiesz, że kobiecie też musi to sprawiać przyjemność. A poza tym natura domaga się tego, aby

mężczyźni i kobiety robili razem pewne rzeczy. I wprawdzie nie możemy wziąć ślubu w obecności całego świata, ale Bóg wie, że się kochamy, i nam przebaczy.

Z tymi słowami Frida zaciągnęła go do małej jadalni. Znała Maruhna naprawdę dobrze i wiedziała, że jeśli zostawi go teraz samego, ten znów zacznie wpatrywać się w mapę i nie oderwie się od niej przez co najmniej godzinę.

Jedzenie było co prawda niewyszukane, ale smaczne i Maruhn jadł z apetytem. Cały czas myślał jednak o podmienionej biżuterii. W końcu wziął do ręki butelkę wina z połową zawartości.

– Popatrz na mnie i nie spuszczaaj mnie z oczu – przykazał Fridzie.

Posłuchała z uśmiechem, nie przerywając przy tym jedzenia. Upłynęła minuta, potem druga, aż usłyszeli dobiegające z zewnątrz przekleństwa dorożkarza, któremu w zapadających ciemnościach ktoś niemal wpadł pod konie. Frida mimowolnie odwróciła głowę w stronę okna, a kiedy znów spojrzała na detektywa, trzymał w ręku miskę z zupą zamiast butelki wina.

– Zauważyłaś? – spytał.

Frida z zaskoczeniem potrząsnęła głową.

– Co niby miałam zauważyć? – spytała.

– Że zamieniłem butelkę wina na miskę z zupą!

– Nie, nic nie widziałam.

– Mimo że kazałem ci nie spuszczać mnie z oczu? – Maruhn roześmiał się cicho i odstawił miskę na stół. – Tak właśnie musiało to wyglądać. Anno von Klingefeld zamienił walizkę z prawdziwą biżuterią na drugą, identyczną walizkę w czasie jazdy dorożką. Dlatego postarał się, aby między sklepami jubilerów, którzy wyceniali biżuterię, a bankami było ponad pół godziny jazdy. Nikt nie jest w stanie tak długo nie spuszczać z oka jakiegoś przedmiotu. W razie jakiegoś szmeru czy nagłego dźwięku każdy odwraca głowę, tak jak widziałem to właśnie u ciebie!

– Ale czy nie rzuciło się w oczy każdemu, że baron Klingefeld miał ze sobą drugą walizkę o tej samej wielkości? – spytała Frida w zamyśleniu.

– Musiała być już wcześniej ukryta w dorożce, a do takiego manewru oszustowi potrzebny był współlnik. To tajemnica, którą trzeba wyjaśnić. Nalej mi, proszę, jeszcze trochę zupy! Kiedy pójdziemy do łóżka, będę potrzebował wszystkich sił!

Maruhn uśmiechnął się nieco obscenicznie, wypił łyk wina i znów się



zamyślił.

Ale problem zaginionej biżuterii nie stanowił przeszkody, aby udać się później z Fridą do sypialni. Tam Maruhn spokojnie obserwował, jak ona się rozbiera, szybko myje i czyści zęby. Frida była kobietą o przysadzistej budowie, silnych udach i dużych, twardych piersiach, których sterczące brodawki świadczyły o tym, że była już gotowa na miłość.

Mimo to Maruhn nie śpieszył się i sam spokojnie przygotował się do spania, zanim jego ręce zaczęły wędrować po jej ciele. Pomyślał, że być może były kobiety piękniejsze od Fridy, ale tylko z nią był gotów dzielić te najbardziej intymne chwile. Teraz mruczała jak kot, kiedy wsunął się między jej uda, i wyciągnęła do niego ręce. Przez kilka długich minut nie istniało dla niej nic oprócz niej samej i przeżywanej rozkoszy. Ale kiedy oboje byli już syci miłości, Maruhn oparł się na rękach, aby nie leżeć na niej całym ciężarem.

– To było dobre. Bo jutro idę do burdelu.

– Do burdelu? – Frida prychnęła oburzona i chciała odsunąć go od siebie.

Ale Maruhn roześmiał się i chwycił pieszczotliwie zębami jej ucho.

– Tylko służbowo, kochanie. Trettin dał mi pewną wskazówkę i powiedział, że ten oszust Klingefeld ma znajomą wśród tych sfer. A stamtąd do przestępstw kryminalnych droga jest niedaleka.

– Masz rację! Powinieneś więc postarać się, aby teraz twoje przyrodzenie było nadal sprawne. Zamierzam zmęczyć cię tak, abyś jutro nawet nie miał ochoty popatrzeć na choćby najpiękniejszą dziwkę!

## IX

**R**ozmowa z Maruhnem umocniła Fridolina w przekonaniu, że nie należy zdawać się na zdolności i działania detektywa. Dlatego tego wieczoru postanowił po raz pierwszy od bardzo długiego czasu znów odwiedzić Le Plaisir. Nawet jeśli sama Heda nie należała do półświatka, do którego zaliczali się berlińscy przyjaciele Klingenfelda, to jednak Fridolin mógł spróbować się czegoś dowiedzieć. Aby uniknąć plotek, nie pojechał tam własnym powozem, lecz wziął dorożkę. Na Stallschreiberstraße zapłacił dorożkarzowi, wysiadł i poszedł dalej pieszo. Od razu zauważył kilka podejrzanych postaci, które szybko zniknęły w wejściu jednego z domów. Dawniej to tak nie wyglądało, pomyślał. Można było iść do burdelu Hedy, nie będąc zaczepianym przez żebraków czy wręcz złodziei. Nie obawiał się, bo miał w kieszeni mały dwulufowy pistolet, który już wcześniej kilkakrotnie oddał mu nieocenione usługi.

Jeden z typów ruszył wprost na niego i chociaż Fridolin odsunął się z drogi, mężczyzna zderzył się z nim. I kiedy złodziej sięgnął błyskawicznie pod kurtkę Fridolina i próbował wyciągnąć mu portfel, Fridolin przytrzymał go lewą ręką, a prawą wy dobył pistolet.

Złodziej sapnął przerażony na widok wymierzonej w niego lufy.

– Panie, naprawdę nie chciałem zrobić wam nic złego!

Zamiast odpowiedzi Fridolin odbezpieczył broń, a złodziej zadygotał, słysząc ten dźwięk.

– Nie zastrzelicie mnie, co? Nic wam nie zrobiłem!

Fridolin zastanawiał się, czy ma oddać opryszkę w ręce policji, ale to oznaczałoby mnóstwo formalności i stratę czasu. Wymierzył więc złodziejowi solidnego kopniaka i patrzył, jak ten, potykając się, zbiegł z chodnika na ulicę.

– Liczę do pięciu! Jeśli potem będziesz w zasięgu strzału, to strzelam! Raz, dwa... – Nie musiał liczyć dalej, bo opryszek umknął błyskawicznie.

Fridolin popatrzył za nim przez chwilę i obejrzał się do tyłu. Kompani złodzieja nie mieli już ochoty na kulkę w łeb i także znikli.

Po kilku szybkich krokach Fridolin znalazł się w Le Plaisir i zgodnie z dawnym przyzwyczajeniem chciał zastukać kołatką, ale w świetle ulicznej

latarni dostrzegł rączkę dzwonka. Pociągnął i drzwi otworzyły się niemal natychmiast. Przed nim stał Anton, jak zwykle ubrany w fantastyczny mundur. Dopiero po dłuższej chwili rozpoznał Fridolina, a wówczas na jego pokrytej zmarszczkami twarzy pojawił się uśmiech.

– Pan von Trettin, witamy... To znaczy, chciałem powiedzieć graf! Pewnie chce pan rozmawiać z pryncypałą. Tak myślałem. Pan nie należy do tych, którzy przychodzą tutaj, aby poszukać sobie jakiejś dziewczyny. Bo ma pan piękną małżonkę. Proszę wybaczyć, że o niej wspomniałem. To się już nie powtórzy.

– No i jak tam, mój drogi? Co słyhać? Co tu się właściwie dzieje? Właśnie musiałem za pomocą pistoletu przepędzić złodzieja, który za bardzo zainteresował się moim portfelem.

Twarz Antona spochmurniała.

– Nie żebym mówił coś złego, ale te typy pojawiły się tutaj prawdopodobnie wraz z przyjaciółmi Laabsa. To nie są ludzie, których wpuściłbym do porządnego domu publicznego. Moim zdaniem to szczury uliczne. To irytujące, bo dotychczas nasz lokal cieszył się znakomitą opinią i chcieliśmy ją utrzymać. Zatrudniliśmy chłopaka sprowadzającego dorozki dla gości, którzy chcą już opuścić nasz lokal, żeby ci nędznicy ich nie zaczepiali. Pryncypała nie powinna była wychodzić za tego Laabsa. Ten człowiek nie przyniósł jej szczęścia. Ale teraz i ona, i my musimy z nim żyć.

Anton najwyraźniej martwił się o swoją panią. To Fridolin doradzał Hedzie przy sporządzaniu umowy małżeńskiej, nie znając jeszcze jej narzeczonego. O ile wiedział, był to właściciel karczmy z prowincji, który koniecznie chciał poszukać szczęścia w stolicy Rzeszy. Dopiero teraz Fridolin zadał sobie pytanie, dlaczego taki człowiek postanowił ożenić się z zamożną właścicielką domu publicznego.

– Tak, chciałbym porozmawiać z Hedą. – Fridolin poklepał Antona po ramieniu i dodał: – Głowa do góry! Na pewno niedługo będzie lepiej!

Po wejściu do salonu przyjęć zatrzymał się zdumiony. Dawniej wystrój Le Plaisir nie wydawał mu się tak nędzny. Dom publiczny wyraźnie podupadł. Dziewczyny też były inne. Wprawdzie wszystkie były ładne, niektóre nawet bardzo piękne, ale brakowało już tak eleganckich dziwek, jak Gerda, Hanna albo Lenka, którą Fridolin dobrze wspominał. Ich następczynie przypuszczalnie mogły dostarczyć mężczyźnie rozkoszy w łóżku, ale gość zapomni o nich natychmiast po opuszczeniu Le Plaisir.

Trzy z dziewcząt natychmiast podeszły do Fridolina, prezentując przy tym bez żadnych zahamowań swoje wdzięki. Kiedy jedna z nich usiłowała sięgnąć między nogi Fridolina, ten odsunął ją od siebie stanowczym gestem.

– Chcę rozmawiać z panią Pf... Laabs!

Na twarzach dziewczek pojawiło się rozczarowanie.

– Szefowa jest w swoim biurze. Poprosimy ją po pobycie pana u nas.

– Przykro mi, ale nie potrzebuję dziwki, chcę tylko porozmawiać z waszą pryncypałą.

Zdaniem Fridolina żadna z dziewczek nie miała klasy i teraz był już o tym przekonany. Gdy tylko przestaną być dostatecznie urodziwe, aby pracować w Le Plaisir, wylądują na Friedrichstraße i będą musiały sprzedawać się za nędznych parę groszy. Zastanawiał się, czy dom publiczny Hedy i jej dziwki dawniej sprawiały wrażenie bardziej zadbanych, czy też on sam był teraz bardziej krytyczny. Z twardym postanowieniem zakończenia jak najszybciej rozmowy z Hedą wyszedł na korytarz i zatrzymał się przed drzwiami jej biura.

Kiedy zastukał, usłyszał chłodne:

– Wejść!

Otworzył drzwi i zobaczył Hedę siedzącą za biurkiem.

– Czego chcesz? – spytała, nie podnosząc głowy.

– Najpierw chciałbym ci powiedzieć dobry wieczór.

Na dźwięk jego głosu Heda poderwała się z krzesła.

– Ty, Fridolinie? Co za radość! A może mam mówić do ciebie grafie?

– Nawet się nie waz! – odpowiedział Fridolin, uśmiechając się. – Cieszę się, że cię widzę!

Heda poprosiła, aby zamknął drzwi, i kiedy to zrobił, podeszła do niego i go objęła.

– Wybacz, proszę, ale jest tu kilka dziewcząt, które natychmiast oczerniłyby mnie przed mężem, gdybym w ten sposób powitała jakiegoś pana. Pozwól, że ci się przyjrzę. Dobrze wyglądasz! Rola bankiera najwyraźniej ci służy.

– Ty też dobrze wyglądasz – odpowiedział Fridolin.

Pod pewnym względem była to prawda. Wprawdzie Heda nieco zeszczupiała, ale ciągle była niezwykle piękna, przynajmniej jak na kobietę blisko czterdziestoletnią. Fridolin dostrzegł jednak ciemne cienie pod jej oczami, których wcześniej nie zauważył, i wyraz goryczy wokół ust. Anton miał rację – Heda najwyraźniej nie sprawiała wrażenia szczęśliwej.

– Czego się napijesz, koniaku czy wina?

– Wina.

– Muszę przynieść butelkę – Heda chciała wyjść z pokoju, ale ją zatrzymał.

– Nie rób sobie kłopotów! Mogę pić koniak, jeśli go tu masz.

– Mam. – Heda podeszła do małej wiszącej szafki, wyjęła karafkę i dwa kieliszki. Pomyślała przy tym, że dawniej, przed ślubem, zawsze mogła zawołać którąś z dziewczyn i zlecić jej przyniesienie butelki wina z piwnicy. Teraz jej mąż dowiedziałby się o tym natychmiast.

– Chciałabym ci podziękować, Fridolinie – powiedziała, odrywając się od niewesołych myśli.

– Podziękować? Za co?

– Za rady, których udzieliłeś mi przed zawarciem małżeństwa. Gdybym cię nie posłuchała, to teraz w moim własnym burdelu byłabym kimś w rodzaju lepszej sprzątaczkii, a mój mąż miałby tu najwięcej do powiedzenia. Wprawdzie tak robi, ale przynajmniej to ja zarządzam pieniędzmi. I jeszcze jedno: Manfred nigdy nie może się dowiedzieć, że zdeponowałam w twoim banku całkiem ładną sumkę dla siebie. Wówczas zażądałby ode mnie, abym zabrała te pieniądze, żeby otworzyć prawdziwy burdel na jakiejś bardzo ruchliwej ulicy. I byłby to taki burdel, w którym klientela dosłownie pieprzy dziewczyny na śmierć.

– A czy twój mąż nie planował otworzenia lokalu z piwem? – spytał zdziwiony Fridolin.

Heda w odpowiedzi roześmiała się gorzko.

– Tak twierdził swego czasu. W ten sposób mnie omamił, opowiadając też o swoim majątku. A mówiąc wprost: żyje z tego, co mu dam, i z wygranych z zakładów w wyścigach konnych. A cały czas mówi, że wkrótce zdobędzie tyle pieniędzy, że będzie mógł sobie pozwolić na pałac.

Heda umilkła na chwilę, nie po raz pierwszy zastanawiając się, w jaki sposób jej mąż zamierza zdobyć taką sumę, ale oderwała się szybko od takich myśli i popatrzyła pytająco na Fridolina.

– Ale z pewnością postanowiłeś mnie odwiedzić nie bez powodu. Czy to coś z twoją żoną?

– Nie. U Lory wszystko w porządku! Jest teraz na wakacjach z dziećmi w majątku Nathalii. I jak tylko będę mógł przekazać swoje zadania Grünfelderowi i Dohnkemu, pojedę do nich i także zostanę tam przez jakiś czas.

– To mnie uspokoiłeś. Bardzo lubię Lorę, nawet jeśli choćby z powodu jej istnienia moje dziewczyny nie mogą nic na tobie zarobić. – Heda roześmiała się, chcąc dać do zrozumienia, że nie mówiła tego poważnie, i podniosła kieliszek do ust.

– Za zdrowie Lory i twoje! A teraz powiedz szczerze, co cię do mnie sprowadza.

Fridolin także wypił łyk koniaku.

– Poszukuję pewnej dziewczyny, która prawdopodobnie pracuje jako dziwka. Nazywa się Adela Wollenweber i pochodzi z Eystrup koło Hoya. Ta Adela została uwiedziona przez jednego z przyjaciół właściciela majątku Klingefeld i przyjechała za nim do Berlina.

– I dlatego musiała zostać prostytutką?

– Oczywiście, że nie! Ale człowiek, który ją tu przywiózł, jest ponoć sutenerem. Dziewczyna przyjechała na ostatnie Boże Narodzenie do domu, ale rodzina zwyzywała ją od dziwek.

Heda, śmiejąc się, machnęła ręką.

– Na Boga, wiele dziewcząt ma dość swojego życia na wsi i przyjeżdża do miasta, aby pracować w fabrykach. I tylko niektóre tak kończą.

– Może masz rację. Ale mimo wszystko chcę się dowiedzieć, gdzie ta dziewczyna przebywa. Właściciel Klingefeld oszukał nasz bank i ukradł wielką sumę, po czym zniknął.

– A ty chcesz wykorzystać każdą możliwość, aby go odnaleźć. To zrozumiałe. No dobrze, rozejrzę się za tą Adelą Wollenweber.

Nieco zaniepokojony Fridolin podniósł rękę.

– Proszę cię, bądź ostrożna! Nie chcę, abyś naraziła się na niebezpieczeństwo. Typ, który maczał w tym palce, to łotr bez skrupułów i nie będzie przebierał w środkach, aby usunąć z drogi wszystkich, którzy będą cokolwiek wiedzieć na ten temat.

– Myślisz, że jest aż tak źle?

– Nie wiem. Ale nie chcę ryzykować. Dziękuję ci już teraz. I jeśli będziesz potrzebowała pomocy, to wiesz, gdzie jej szukać.

Na twarzy Hedy na chwilę pojawił się uśmiech.

– Gdyby miało do tego dojść, będę pamiętać o twoich słowach. A jeśli chodzi o tę dziewczynę: jak tylko się czegoś dowiem, dam ci znać. Bądź więc zdrow! Ucieszyło mnie, że znów mogłam cię zobaczyć.

– Mnie także. – Fridolin podał rękę Hedzie i życzył jej szczęścia.

– Ono może mi się przydać, jak każdemu człowiekowi. Gdybym nie miała syna... – Heda urwała, ale jej pełne rozpaczy spojrzenie mówiło wszystko. Fridolin poczuł żal, że nie może zrobić dla niej więcej, niż jedynie przyrzec pomoc w potrzebie, i opuścił biuro. Za drzwiami zderzył się z jakąś dziewczyną, która najwyraźniej podsłuchiwała.

Dostrzegła to także Heda i niemal podskoczyła z przerażenia. Podniosła rękę, jak gdyby chciała spoliczkować dziewczynę, opanowała się jednak i ruchem głowy nakazała jej wejść do pokoju.

– Wejdz, Hilmo! A panu, grafie, życzę szczęśliwej drogi do domu.

– Dziękuję! – Fridolin skinął krótko głową i wyszedł z Le Plaisir z przeświadczeniem, że w domu publicznym Hedy rzeczywiście dużo musiało się zmienić, bo dawniej nie obawiałaby się odezwać do niego po imieniu przy którejś z dziewcząt.

## X

Heda zamknęła drzwi za Fridolinem i popatrzyła na Hilnę niechętnie.

– Podśłuchiwałaś! Dlaczego?

– Ja... Ja... – zaczęła dziwka, ale szybko opanowała lęk i spojrzała na swoją panią przekornie. – Nie podśłuchiwałam!

– Ach, nie? – Heda wyszła zza biurka i chwyciła dziewczynę za ramiona. – Mów! Bo nie wiesz, co cię czeka!

– Nie mam nic do powiedzenia. Przypadkowo przechodziłam koło pani pokoju.

Heda uniosła brwi.

– Bezczelnością u mnie nic nie zwojujesz. Jeśli nie będziesz mówić, to znajdziesz się natychmiast wśród dziewczyn o najniższej randze i będziesz do dyspozycji tych panów, którzy mają nieco osobliwe życzenia. Zrozumiałaś?

– Pryncypał na to nie pozwoli. On mnie lubi!

Choć Heda w tym momencie najchętniej spoliczkowała by dziewczynę, to jednak opanowała się i wzięła do ręki księgę rachunkową.

– A więc dobrze, porozmawiamy inaczej. Mój mąż może wykorzystywać ciebie i inne dziewczyny, jeśli ma na to ochotę. Ale Le Plaisir to ciągle mój dom publiczny i ja ustalam, co tu się dzieje. A ponieważ nie chcesz tego zrozumieć, poniesiesz konsekwencje. Jesteś mi jeszcze winna sto sześćdziesiąt trzy marki. Zapłacisz je natychmiast, spakujesz rzeczy i opuścisz ten dom jeszcze dziś.

– Ależ nie może pani tego zrobić! – zawołała przerażona Hilma.

– A kto mi w tym przeszkodzi? Może mój mąż? Raczej nie, bo dobrze wie, że zamknę sakiewkę z pieniędzmi. A teraz jazda stąd i przynieś pieniądze, które mi jesteś winna! A jeśli ich nie masz, to zatrzymam twoje suknie i wszystko, co posiadasz, a ty wyniesiesz się stąd teraz, w nocy, tak jak stoisz!

Choć Heda wskazała na drzwi, dziewczyna nie wyszła z pokoju. Mimo że jako dziwka przez szanowanych obywateli uważana była za kogoś w rodzaju wyrzutka społeczeństwa, to wiedziała doskonale, że także w tym rzemiośle istniało duże różnicowanie. W domu Hedy Hilma zwykle musiała obsłużyć dwóch albo trzech klientów każdej nocy. W robotniczych i żołnierskich



burdelach za przepierzeniami, za którymi musiały pracować dziwki, w kolejce stało zwykle trzydziestu do czterdziestu mężczyzn. Tego nie wytrzymała żadna kobieta bez konsekwencji zdrowotnych, nie mówiąc o chorobach płciowych, których mogła się nabawić. Jeszcze gorsze było wyczekiwanie na klientów na ulicy i obsługiwanie ich w jakichś kątach, gdzie nie było mowy o choćby minimalnym standardzie higienicznym. Ta myśl sprawiła, że Hilma osunęła się przed Hedą na kolana.

– Proszę, pani Laabs, niechże mnie pani nie wypędza! Nie chcę być zmuszona do pracy w jednym z tych burdeli, w których dziwki są zajeżdżane na śmierć. Jeśli pani chce, zrobię dla pani wszystko! Pozwolę się nawet bić i... – Głos dziewczyny załamał się i za chwilę zalała się łzami.

Heda popatrzyła na nią w zamyśleniu i nagle poczuła coś w rodzaju litości. Nie była w stanie wyrzucić półnagiej dziewczyny na ulicę.

– Powiedz mi, dlaczego podsłuchiwałaś.

Przez chwilę miała wrażenie, że dziewczyna znów zacznie kłamać, ale nagle z jej ust popłynął potok słów.

– Pani mąż polecił mnie i dwóm innym dziewczynom, abyśmy panią śledziły. A ponieważ ten pan, który wyszedł, najwyraźniej bywał tu kiedyś częściej, chciałam się dowiedzieć, z jakiego powodu do pani przyszedł.

Ta wypowiedź wydała się Hedzie prawdziwa. Mimo że jej mąż uzurpował sobie prawo do korzystania z usług każdej dziewczyny w burdelu, to ciągle był niesłychanie zazdrosny. Nie tyle z powodu wyglądu Hedy, bo na tym polu nie mogła już konkurować ze znacznie młodszymi dziewczynami w swoim domu, ale raczej dlatego, że Manfred Laabs za wszelką cenę nie chciał dopuścić, aby spodobał jej się jakiś inny mężczyzna, w efekcie czego jego samego przepędziłaby po prostu w diabły.

– A więc dobrze! Powiedzmy, że ci wierzę. Co powiedziałaś mojemu mężowi na temat tej wizyty?

– Powiedziałabym mu, że był u pani jakiś pan i rozmawiał z panią, ale do niczego nie doszło.

W oczach Manfreda coś takiego mogłoby być czymś znacznie gorszym od niewierności małżeńskiej, pomyślała Heda i chciała zażądać od Hilmy, aby ta przemilczała fakt wizyty Fridolina. Ale dziewczyna mówiła dalej.

– Ale mogę też powiedzieć panu Laabsowi, że był tu dawny stały klient i pytał o dziewczynę, która pracowała wtedy w pani domu, a kiedy się dowiedział, że już jej tu nie ma, to bardzo rozczarowany poszedł sobie.

Ta dziewczyna jest nieźle wygadana, pomyślała Heda i nieco złagodniała.

– Na to mogę się zgodzić. Ale nigdy nie zapominaj, że to ja jestem właścicielką tego domu, a mój mąż nie ma tu nic do powiedzenia. A teraz druga sprawa: macie kontakty z innymi dziwkami i spotykacie się od czasu do czasu w jakimś lokalu, prawda?

– Tak, ale niezbyt często, bo kto pracuje u pani, nie chce być widziany z innymi dziwkami. Bądź co bądź, kilku dziewczynom, które zarobiły tutaj wystarczająco dużo pieniędzy, udało się wrócić do przyzwoitego życia.

– Tak, wiem o tym. Ale w tym celu musiały opuścić Prusy i niektóre wyjechały nawet do Ameryki, aby zacząć tam nowe życie. Też o tym myślałaś? Hilma skinęła głową.

– Tak! Ale mnie to się chyba nie uda, bo pieniądze, które zarabiam, zaraz przeciekają mi przez palce.

– Powinnaś nauczyć się oszczędzać. Mogę zatrzymywać połowę zarobionych przez ciebie pieniędzy i oddać ci z odsetkami w dniu, w którym opuścisz mój burdel. Ale wróćmy do tych innych dziwek. Dostaniesz ode mnie dwadzieścia marek, jeśli dowiesz się czegoś na temat dziewczyny, która nazywa się Adela Wollenweber.

– Dela? – spytała zaskoczona Hilma.

– Znasz ją?

– No, bezpośrednio jej nie znam. Ale spotkałam ją kilka razy w pewnym miejscu. To nie był zbyt wytworny lokal i ja też bym tam nie poszła. Ale pryncypał, to znaczy pani mąż, zaprosił tam mnie i kilka dziewczyn. Musiałyśmy obsłużyć tam w pokoju za lokalem kilku jego przyjaciół.

Hilma nie sprawiała wrażenia, że jej się to podobało, a Heda ukryła irytację. Mimo że była żoną Manfreda, to nie miał on prawa rozporządzać jej dziewczynami. Nie odezwała się jednak na ten temat ani słowem, lecz zażądała od Hilmy, aby ta opowiedziała jej o Adeli Wollenweber.

– Za dużo nie wiem. Pan Laabs spotkał ją w czasie pobytu na wsi i przekonał, aby przyjechała z nim do miasta. Ponoć chciał ją zatrudnić w Le Plaisir, ale bał się, że pani będzie zazdrosna i zacznie źle traktować Delę. Dlatego jest teraz w innym burdelu.

Heda odetchnęła. Nie sądziła, że tak szybko uda jej się zdobyć informacje dla Fridolina, i żałowała, że już poszedł. Będzie więc musiała napisać mu o tym, czego się dowiedziała.

– Dziękuję – powiedziała i wcisnęła dziewczynie do ręki dwadzieścia

marek. – Możesz iść teraz do salonu i zobaczyć, czy będziesz miała klientów. I możesz zapomnieć o tym, co ci mówiłam przedtem, o szczególnych życzeniach. Będziesz pracować tak jak do tej pory.

– Dziękuję bardzo. Ja tego nie lubię. Mężczyzna powinien zadowolić się tym, co przewidziała dla niego natura. – Hilma odetchnęła z ulgą, spontanicznie chwyciła rękę Hedy i przycisnęła ją do warg. – Teraz mi lepiej, bo nie nadaję się na szpiega – dodała, po czym zniknęła, zostawiając swoją panią.

## XI

**P**odczas kiedy Heda przywoływała Hilmę do porządku, Manfred Laabs siedział w pokoju za salonem w Czerwonym Bawole nad kuflem piwa i patrzył z uśmiechem zadowolenia na trzech mężczyzn, którzy także znajdowali się przy stole. Obok Gerharda Klampta siedział nowy znajomy, nader zarozumiały freiherr, stary przyjaciel Laabsa Rudi Pielke, ubrany w spodnie w paski i kamizelkę w kratkę, co natychmiast rzuciłoby się w oczy komuś z wyższych sfer. Obecność tego typu była dla Ottwalda von Trettina tak wstrętna, że nie ukrywał niechęci i siedział do niego tyłem.

A Pielke popatrzył na Laabsa pogardliwie.

– Wiesz przecież, że masz nie przyprowadzać do mnie obcych bez uprzedzenia!

Małżonek Hedy, który zwykle zachowywał się tak, jak gdyby życie było tylko wesołą zabawą, wyraźnie wystraszony schował głowę w ramionach.

– Przykro mi, Rudi...

– Żadnych imion, głupcze! – przerwał mu Pielke.

– Przykro mi, ja... Jest tak, że ci dwaj panowie szukają tutaj pomocnej dłoni.

– Jeśli potrzebują pieniędzy, to niech idą do Żyda albo do lombardu!

Tu Ottwald von Trettin uznał za stosowne się wtrącić.

– A co, jeśli nie posiada się już niczego, co można zastawić?

Pielke spojrział na niego i roześmiał się cynicznie.

– Wyglądasz raczej na jednego z tych nadętych bufonów, którzy tylko śmierzdzą groszem!

– Jestem... – zaczął Trettin, ale urwał, przypomniawszy sobie ostrzeżenie Rudiego, żeby nie wymieniać nazwisk, i dokończył zdanie inaczej, niż zamierzał pierwotnie: – ...człowiekiem, który wprawdzie ma eleganckie ubranie, ale niestety z tego nie da się żyć. Mówiąc wprost: jestem spłukany!

– A ja nie jestem instytucją charytatywną! Jeśli pieniądze mają popłynąć, to z łaski swojej niech płyną w moim kierunku.

Mimo tych słów Rudi Pielke był zaintrygowany. Znał Laabsa na tyle dobrze, że wiedział, iż ten przyprowadził tu obu mężczyzn nie po to, aby razem wypić

kufel piwa.

– A więc czego chcesz? – zaatakował nagle Ottwalda von Trettina tak, jak gdyby to on był jego poddanym.

Freiherr zetknął obie dłonie koniuszkami palców i uśmiechnął się przyjaźnie, choć przyszło mu to z trudem:

– Chcę pieniędzy, i to dużo pieniędzy! Są w tej chwili w kieszeniach innych ludzi, ale pański przyjaciel Laabs sądzi, że to żaden problem.

– Co ty, idioto, opowiadasz o moich interesach? – warknął Pielke, zwracając się do Laabsa, po czym pochylił się, zrobił gest oznaczający liczenie banknotów i zapytał: – Ile przypadłoby dla mnie?

– Na tyle dużo, że mógłbyś wyemigrować do Ameryki i zacząć tam nowe życie jako szanowany biznesmen!

Pielke machnął lekceważąco ręką.

– Ameryka? Eee... Jak dla mnie, to za dużo tam strzelają. Pieniądze to chcę mieć tu i teraz.

– Tutaj jest możliwe, teraz nie. Powiedziałem, że są teraz w posiadaniu kogoś innego – odpowiedział Ottwald von Trettin spokojnie.

– To może mam się do tego kogoś włamać i rozwalić jego sejf? To nie mój biznes. Musisz poszukać do tego innego głupka.

Do rozmowy włączył się Laabs.

– Rudi, nie możesz patrzeć na to tak negatywnie. Ci panowie mają prawdziwe zmartwienie. Źli krewni ukrywają przed nimi pieniądze, które należą do nich. Byłby to akt sprawiedliwości, gdyby dało się im jakoś pomóc, zwłaszcza że opłaciłoby się to nam obu.

– Akt sprawiedliwości! Ten dowcip jest akurat dobry i muszę go sobie zapamiętać. – Pielke znów się roześmiał, ale jego oczy rozbłysły. – No to kto jest człowiekiem, którego w taki sposób mam nauczyć miłości bliźniego?

– Właściwie to dwóch ludzi. Jeden jest prawdziwym grafem i bankierem, a jeśli chodzi o tę drugą osobę, to jest to pewna komtesa, tak bogata, że jej ludzie muszą przewracać widelcem banknoty w jej skarbcu, żeby nie spleśniały – wyjaśnił pośpiesznie Laabs.

– I ja mam od tych państwa wydobyć pieniądze? Nie, o nie! To dla mnie zbyt ryzykowne. Jeśli robię interesy, to tylko takie, które są na sto procent bezpieczne i pewne. – Pielke zamierzał onieśmielić obu petentów i podnieść cenę swego ewentualnego udziału.

Ottwald von Trettin rozumiał to doskonale, ale wiedział także, że nie

pozostaje mu nic innego, jak uciec się do pomocy takich naciągaczy. Napisał wprawdzie do matki, że Fridolin wyrzucił go ze swego domu i wobec tego jest całkowicie spłukany. Ale nawet jeśli matka przesłałaby mu pieniądze na podróż, to w chwili obecnej jego majątek stanowiły obciążone długami dobra, których po stracie wielkiej szopy z sianem nie można było już utrzymać. Dlatego Ottwald potrzebował pieniędzy, i to dużej sumy. Chciałby co prawda przeprowadzić całą sprawę bez udziału takich podejrzanych typów jak Rudi albo Laabs. Ale zdany był na ludzi, którzy nie przejmowali się za bardzo przepisami prawa.

Ze zdecydowaną miną pochylił się do Rudiego Pielkego.

– Niech pan posłucha, przyjacielu! Jeśli mi pan pomoże, bardzo się to panu opłaci. Jeśli jednak nie podejmie się pan tego, to przeprowadzimy całą akcję w inny sposób i nic pan nie dostanie.

– Spokojnie. Mogę się przecież zastanowić, prawda?

Pielke zrozumiał, że trudno będzie wytrzymać z tym typkiem pochodzącym ze szlachty. Przez chwilę wahał się, czy ma współpracować z tak wystrojonym piękniśm, czy też przepędzić go w diabły. Ale przed podjęciem decyzji chciał się dowiedzieć, ile ewentualnie mogłoby przypaść mu w udziale. Może zdobędzie tyle pieniędzy, że będzie mógł zakończyć dotychczasowe życie i zacząć je gdzieś od nowa. Całkiem niedawno wszystko wskazywało na to, że wpadnie mu w ręce wielki worek z pieniędzmi, i w sprawę też zamieszany był taki szlachetka, który go oszukał. A coś podobnego nie miało prawa się powtórzyć.

Pielke dopił piwo i wysłał Laabsa, aby przyniósł następne. Kiedy sutener opuścił pomieszczenie, Pielke rozsiadł się wygodnie na krześle i uśmiechając się szyderczo, popatrzył na Ottwalda von Trettina.

– A teraz opowiedz mi, jak sobie to wszystko wyobrażasz – rzekł.

– Wolałbym, aby zwracał się pan do mnie per „pan”, tak jak się należy – odparł Trettin niewzruszenie.

– Jeśli o mnie chodzi, to proszę bardzo. Co kto lubi.

– Jeśli mowa o lubieniu, to przypomniał mi się lokal Le Plaisir. Powinniśmy tam potem pójść i sobie dogodzić – zaproponował Gerhard Klampt.

Pielke machnął lekceważąco ręką.

– To za luksusowe dla mnie i właściwie także dla naszego przyjaciela Laabsa. Ale on nie chce przyznać, że tak jest. Nie chodzę do burdeli,

w których mogę spotkać prokuratora albo nawet komendanta policji! Mają coś przeciwko mnie. – Pielke roześmiał się, jak gdyby opowiedział dobry dowcip, i niecierpliwie zabębnił palcami po blacie stołu.

– A teraz niech pan wreszcie powie, czego pan chce. W końcu nie jestem tu dla przyjemności.

– Są dwa majątki, jeden należący do komtesy Retzmann, do którego pewne prawa ma mój przyjaciel Klampt, i drugi należący do grafa von Trettin, współwłaściciela domu bankowego Grünfelder.

– Grünfelder! – Pielke sapnął, wyraźnie podekscytowany.

– Czy zna pan von Grünfeldera?

– Przelotnie, tylko przelotnie! Właściwie nigdy nie miałem do czynienia z tym człowiekiem.

– A więc nie przerazi pana pomysł wyzucia jego współnika Fridolina von Trettina z pewnej sumy. Niedawno byłem w jego domu i dokładnie się rozejrzałem. Bizuteria jego żony znajduje się w skórzanej szkatule w ich sypialni, a dokładnie: w dolnej szufladzie komody. Wprawdzie nie mogłem otworzyć tej szkatuły, ale kiedy ją podniosłem, wydała mi się bardzo ciężka.

Ottwald von Trettin bardzo dokładnie obserwował swego rozmówcę, kiedy wypowiadał te słowa. Z tego, co mówił Laabs, wywnioskował, że Pielke zajmował się paserstwem, i dlatego współpraca z tym człowiekiem wydawała mu się konieczna. A poza tym Ottwald potrzebował kogoś, kto nocą zakradnie się do domu Fridolina i po prostu wyniesie szkatułę z biżuterią. Zgodnie ze słowami Laabsa jego przyjaciel znał wielu opryszków, którzy byliby gotowi to zrobić.

– Mógłbym panu pomóc – powiedział paser po krótkiej chwili milczenia. – Ale musi pan pamiętać, że kradzioną biżuterię trudno jest sprzedać i że uzyskana cena będzie zaledwie ułamkiem jej wartości.

Ale to nie przeszkadzało Ottwaldowi von Trettinowi, bo chciał jedynie zlecić kradzież biżuterii, aby mieć jakiegokolwiek pieniądze. Jego prawdziwe plany dotyczyły jednak czegoś, co miało mu przynieść o wiele większe zyski. Ale tego łotra nie powinno to obchodzić.

– O tym, co nastąpi potem, dowie się pan we właściwym czasie. Wchodzi pan w to czy nie?

Rudi Pielke pokręcił głową, a za chwilę przytaknął.

– A więc dobrze! Ale jeśli prowadzi pan nieczystą grę... – Nie dokończył zdania, lecz położył na stole duży sprężynowy nóż.

I choć łotr uśmiechał się wyzywająco, Ottwald von Trettin nie dał nic po sobie poznać. Myślał już o przyszłości i widział siebie jako bogatego człowieka, przed którym jego znieawidzony wuj Fridolin będzie musiał zdejmować kapelusz.



## XII

Lora nie miała pojęcia o ponurych planach, które knuto przeciwko niej i Fridolinowi w Berlinie, i cieszyła się pobytem w Steenbrook. Pod nadzorem Nathalii opanowywała jazdę konno, Drewes natomiast uczył ją powożenia małym zaprzęgiem. A poza tym radowała ją przyroda, teraz w swej całej letniej krasie, i wspólne długie spacery. Przeważnie towarzyszyła jej w nich panna Agathe z dziećmi, a ponieważ niańka miała dość pracy, aby upilnować niesforną Doro, Lora sama zajmowała się synem. Wolfi w wieku czterech lat potrafił już szybko maszerować i trzeba go było często łapać, aby nie wpadł do rowu albo nie zbliżył się do gniazda os. Tego dnia właśnie użądliła go osa i chłopczyk zalewał się łzami. Lora wzięła go na rękę i próbowała uspokoić.

– Chodź, malutki, pójdziemy do domu. Tam przyłożymy na to miejsce glinę nasączoną octem, a potem zobaczymy, co smacznego ma w kuchni Gertrud. Chciała przecież ugotować budyń, ale tylko dla dzielnych chłopców.

Wolfi pociągnął nosem i popatrzył na matkę mokrymi oczami.

– Ja jestem dzielny. Ale to tak boli! Ta osa była bardzo zła. Nie wolno jej przecież żądlić ludzi.

Słyszając to, Nathalia nie potrafiła opanować śmiechu.

– Nie możesz na to patrzeć w ten sposób. W naturze osy jest żądlenie, jeśli za bardzo zbliża się rękę do jej futerka albo gniazda.

– To osy mają futerka? – spytał nagle zainteresowany chłopiec. – Ale trzeba złapać bardzo wiele os, żeby z ich skór zrobić futrzany płaszcz!

– Co najmniej dziesięć tysięcy – wyjaśniła Nathalia ze śmiechem.

W tym momencie Lora uznała za stosowne się wtrącić.

– Proszę, nie rób mu wody z mózgu. Bo postanowi zostać łowcą os, żebyśmy obie mogły kiedyś mieć taki płaszcz.

Nathalia długo nie mogła opanować śmiechu.

– Och, Boże, cóż to byłaby za ofiara! Chyba jeszcze żaden syn nie zrobił tyle dla matki. Ale masz rację. Musimy wyjaśnić Wolfiemu, że żadna z nas nie chce mieć futra. A poza tym wakacje są za krótkie, aby złapać tyle os.

– Ale w następnym roku też będę miał wakacje – zaprotestował chłopiec,

któremu najwyraźniej bardzo spodobała się myśl, że mógłby zostać łowcą os.

Obie kobiety musiały użyć swego daru przekonywania, aby odwieść chłopca od tego zamiaru. Dobrą stroną tej rozmowy było to, że Wolfi zupełnie zapomniał o bólu.

Kiedy wróciły do majątku i przekonały się, że kucharka rzeczywiście ugotowała budyń, Wolfi był już pogodzony z całym światem. Gdy jadł zachwycony, Nathalia w zamyśleniu spoglądała w okno.

– Co ty na to, żebyśmy jutro rano zrobiły wycieczkę do Klingefeld i obejrzały sobie ten majątek? Musiałybyśmy wyruszyć bardzo wcześnie, ale w drodze, zarówno tam, jak i z powrotem, mogłybyśmy zatrzymać się i odpocząć w Nehlen.

Lora także rozmyślała, czy nadarzy się jakaś okazja, aby móc zobaczyć Klingefeld, majątek, który przecież wkrótce miał stać się własnością jej i Fridolina. Nie podobał jej się natomiast pomysł, aby zatrzymać się w Nehlen. Nathalia i ona były tam niedawno i Lora wiedziała już, co myśleć na temat podporucznika von Bukowa i jego kuzyna von Gademera. Obaj panowie walczyli zażarcie o względy starego grafa i nawet tego nie ukrywali, a przy okazji gorliwie zalecali się też do Gottlobiny von Philippstein. Jednocześnie można było zauważyć, że bardzo odpowiadałby im majątek Nathalii, w razie gdyby któryś nie został spadkobiercą wuja. Lora powiedziała przyjaciółce o swych spostrzeżeniach, ale Nathalia skwitowała je śmiechem.

Ponieważ Nathalia najwyraźniej traktowała małżeństwo jako rodzaj transakcji handlowej, zgodnie z którą obaj partnerzy mieli z góry określone zadania i obowiązki, mało obchodziło ją, kto zostanie jej małżonkiem; najważniejsze, że będzie musiał całkowicie podporządkować się jej woli. Lora jednak miała więcej doświadczenia i lepiej знаła ludzi, dlatego przewidywała związane z tym liczne kłótnie i waśnie. Według niej związek oparty na takich założeniach będzie wielkim rozczarowaniem dla przyjaciółki.

– No więc masz ochotę tam pojechać? – spytała Nathalia, której milczenie Lory sprawiło przykrość.

– Owszem, dlaczego nie. Ale nie musimy brać powozu, wystarczy pojechać dwie stacje pociągiem i tam wynająć dorożkę – odpowiedziała Lora.

Nathalia gwałtownie potrząsnęła głową.

– Kochanie, jesteśmy przecież na wsi. Tu nie jeździ się koleją, kiedy można pojechać własnym powozem. A poza tym to dobra okazja dla ciebie, abyś poćwiczyła, bo będziesz powozić kawałek drogi.

I jak zwykle Lora ustąpiła.

– A więc dobrze! Ale pojedę tylko wtedy, jeśli będzie z nami Drewes.

– To przecież oczywiste – odpowiedziała z uśmiechem Nathalia.

Jedząc budyń, Wolfi popatrzył na matkę.

– Ja też chcę jechać! – powiedział.

Lora zastanawiała się przez chwilę, po czym pokręciła głową.

– Przykro mi, kochanie, ale ta wycieczka jest za długa dla ciebie i Doro. Nudzilibyście się w drodze.

– I strasznie byście marudzili i nas denerwowali – dodała cicho Nathalia.

Mimo wszystko Lora to usłyszała i spojrzała na przyjaciółkę z przyganą. Ale Nathalia poprawiła się natychmiast, obiecując Wolfiemu, że w czasie następnej wspólnej wycieczki kupią dla niego w cukierni największego ptysia. Tymczasem panna Agathe nakarmiła także Doro budyniem i właśnie wycierała jej umorusaną buzię.

Lora rozejrzała się dookoła z uśmiechem i skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Obie mamy tu cudne życie, prawda, Nathalio?

### XIII

Nathalia starannie przygotowała wycieczkę do Klingensfeld. Kiedy wraz z Lorą wyruszyły po śniadaniu, pod siedzeniem wozu czekał już kosz z kanapkami, a także kufel lekkiego piwa. Nathalia wolała ten napój od soku, bo ono nie fermentowało w czasie upalnego dnia. Także Drewes naszykował sobie kawałek suchej kiełbasy, ciemny chleb i dwie butelki piwa.

I tak jak zapowiedziała Nathalia, Lora musiała co rusz brać do ręki cugle i powozić tak, aby czarny jak smoła wałach poddał się jej woli. Był piękny, słoneczny dzień, po błękitnym niebie sunęły kłębiaste chmury, na polach i łąkach pracowali jak co roku parobcy i dziewczki.

– Gdy tylko Klingensfeld stanie się twój i Fridolina, będziemy często przemierzać ten odcinek – zawołała po chwili Nathalia.

Lora najchętniej odpowiedziałyby, że zawsze będzie wolała pokonywać większą część drogi koleją, ale chciała oszczędzić sobie kpiących uwag. I musiała przyznać, że też zaczęła rozkoszować się jazdą powozem, bo bardzo różniło się to od tego, co znała z Berlina. Po drodze rzadko spotykały inne powozy, a większość furmanów i dorożkarzy bez wahania ustępowała im z drogi, co w stolicy Rzeszy praktycznie się nie zdarzało.

Ponieważ wałach ciągnął bez trudu lekką dwukółkę i co jakiś czas kłusując, raźnie przyśpieszał, dotarły do Nehlen wcześniej, niż się spodziewały. Tuż przed wjazdem do dworu Nathalia z uśmiechem spojrzała na Lorę.

– No to jak, zszokujemy damy von Philippstein? – spytała.

I kiedy Lora krzyknęła: „Nie!”, wcisnęła przyjaciółce cugle do ręki i jednocześnie strzeliła z bata. Wałach potraktował to jako wezwanie do jeszcze szybszego kłusa i powóz wpadł w pełnym pędzie na podjazd.

Ale ku uldze Lory było tu pusto. Tylko graf Nehlen, który właśnie wyszedł przed drzwi, popatrzył zdziwiony i zdjął z szacunkiem kapelusz, kiedy Lora zatrzymała powóz.

– Moje uznanie, grafini, jak na mieszkankę wielkiego miasta jeździ pani naprawdę dziarsko!

– Lora nie pochodzi z miasta, drogi grafie, lecz z Prus Wschodnich, a jeśli

gdzieś w Rzeszy jest jakieś miejsce, w którym hoduje się równie dobre konie jak tutaj, to znajduje się ono właśnie tam – zawołała Nathalia i zeskoczyła z powozu. – Mamy nadzieję, że w ramach pańskiej gościnności możemy liczyć na chłodny napój i małą przekąskę. Bo jesteśmy w drodze do Klingefeld, ponieważ grafini Trettin chciałyby zobaczyć, gdzie, poczynając od niedalekiej przyszłości, spędzi część życia.

– Na kromkę chleba z masłem i szklanek soku zawsze możecie u mnie liczyć – odpowiedział rozbawiony starszy pan. Ale za chwilę zmarszczył czoło.

– Jedziecie do Klingefeld? To powinniście panie być ostrożne. Spotkałem wczoraj właściciela sąsiedniego majątku i dowiedziałem się tego i owego na temat zarządcy. Ten człowiek mieszka tam teraz sam z kilkoma starymi służącymi, bo wszyscy inni puciekali, ponieważ bardzo źle ich traktował i nie płacił wynagrodzenia. A poza tym nikt od wielu tygodni nie widział zarządcy trzeźwego. Słyszałem, że ten człowiek zachowuje się ordynarnie, jeśli ktoś go zdenerwuje, i nie wiem, czy powinniście narażać się na jego groźby i wymyślania.

Po takim ostrzeżeniu Nathalia tym bardziej chciała wykonać swój plan, także Lora bagatelizująco potrząsnęła głową.

– Chcemy tylko obejrzeć sobie majątek i nawet nie zamierzamy rozmawiać z tym człowiekiem.

– Tak też będzie lepiej. Ale mimo wszystko nie podoba mi się, że jedziecie tam panie same.

– Przecież nie jesteśmy same – odpowiedziała Nathalia, wskazując na Drewesa.

– Ten człowiek jest wprawdzie dobrym stangretem, ale nie ma autorytetu. Dam wam jednego z moich siostrzeńców, aby w razie czego służył wam pomocą. Gdzież ci chłopcy są? – Starszy pan odwrócił się i krzyknął głośno: – Hej, Adolarze, Edgarze, Jürgenie, chodźcie tu!

Po dłuższej chwili zjawił się jedynie Jürgen Göde.

– Wołaliście mnie, wuju?

– Tak, wołałem, głośno i wyraźnie! Gdzie twój kuzyni?

– Panna von Philippstein chciała pojechać do Hoya, szanowny wuju, a ponieważ podporucznik von Bukow i pan von Gademer nie mogli się porozumieć, kto ma jej towarzyszyć, to pojechali obaj.

Graf Nehlen skrzywił się na twarzy.

– Jeden absztyfikant chyba by wystarczył Gottlobinie. A te dwie damy potrzebują męskiej opieki bardziej niż tamta panna. Dlatego będziesz im towarzyszył! Jazda, osiodłaj konia dla mojego siostrzeńca! – Ostatnie słowa skierowane były do stajennego, który zaciekawiony wysunął głowę zza drzwi stajni i natychmiast zniknął.

Nathalia zachichotała cicho, a Lora współczuła chłopakowi. Ten zaś stał przed wujem jak zbity pies. Jego umiejętności jeździeckie były raczej niewielkie, ale Jürgen nie miał odwagi odmówić starszemu panu.

– Dokąd damy chcą, abym im towarzyszył? – zapytał zamiast tego.

– Do Klingefeld – ćwierknęła Nathalia.

Jürgen przełknął ślinę. Do majątku było dobre dziesięć kilometrów i niemożliwe wydawało mu się pokonanie ich na końskim grzbiecie. Ale kiedy dostrzegł rozbawiony wzrok Nathalii, wyprostował się. Jego przodkowie byli gospodarzami na wsi i oficerami armii Księstwa i Królestwa Hanoweru i na pewno coś po nich odziedziczył. Kiedy więc parobek przyprowadził wielkiego ogiera, Jürgen wsiadł na niego bez wahania i zwrócił się do Lory:

– Jeśli łaskawa pani sobie życzy, możemy ruszać.

– Damy chcą najpierw coś przekąsić i czegoś się napić – wtrącił wyraźnie ubawiony wuj.

Kiedy Jürgen posłusznie chciał zsiąść z konia, Nathalia podniosła rękę.

– To może poczekać, aż będziemy wracać. Mamy jakieś zapasy na drogę.

Wsiadła z powrotem do powozu i wyciągnęła spod siedzenia kufel z piwem.

– Na zdrowie – powiedziała i wypła kilka łyków, zanim oddała kufel Lorze.

Graf Nehlen, śmiejąc się, skinął głową z uznaniem.

– Słusznie! Tu na wsi nikt tak nie grymasi jak w mieście. Powodzenia w drodze! A ty, Jürgenie, uważaj na damy, żeby nic im się nie stało!

– Będę uważał, wuju. – Jürgen był co prawda zdania, że ze swoimi umiejętnościami będzie raczej przeszkadzał damom, ale posłusznie ruszył za powozem. A ponieważ to Lora ciągle trzymała cugle, wałach biegł raczej umiarkowanym tempem i koń Jürgena spokojnie dotrzymywał mu kroku. Nathalia miała już na końcu języka uwagę, że przyjaciółka powinna popędzić wałacha, ale powstrzymała się i obserwowała towarzysza, który trzymał się w siodle lepiej, niż się spodziewała.

Po dłuższej chwili zagadnęła go:

– No i jak, panie Göde, czyż może być coś piękniejszego niż taka spokojna wycieczka?

Jürgen akurat był w stanie wyobrazić sobie tysiąc innych rzeczy, które podobałyby mu się o wiele bardziej, ale skinął głową.

– Tu ma pani rację, łaskawa komteso. Przyroda wygląda wspaniale, a z siodła można o wiele lepiej podziwiać krajobraz, niż idąc na piechotę.

Ta uwaga rozbawiła Nathalię, ponieważ jak na razie chłopak wpatrywał się tylko w szyję ogiera. Ale za chwilę dziewczyna z figlarnym błyskiem w oczach popatrzyła na wyraźnie znudzonego konia.

– Jeśli pan chce, może pan zająć moje miejsce w dwukółce, a ja pojedę na pańskim koniu. Niech pan będzie pewny, że potrafię nad nim zapanować.

Jürgen pokręcił głową.

– Wierzę pani. Ale gdybym to zrobił, czułbym się naprawdę jak ów mól książkowy, za którego uważają mnie moi kuzyni.

– To nie uchodzi, Nati. Nie możesz w sukni siedzieć w męskim siodle – dodała Lora.

– To znaczy, że muszę szybko sprawić sobie parę spodni albo przynajmniej taką spódnicę do jazdy konnej, jaką widziałam u pewnej kobiety w czasie pokazów w Berlinie – odparła Nathalia, chichocząc. – A jak trzeba będzie, to możemy się trochę posunąć, żeby znalazło się miejsce dla pana Gödego, gdy nie będzie już mógł wysiedzieć w siodle. Albo zamieni się miejscem z Drewesem. No to jak, panie Göde, czy będzie pan chciał zostać naszym groomem?

– Będę chętnie do dyspozycji pań, ale innym razem. Teraz moim zadaniem jest eskortować panie, siedząc w siodle, i mam zamiar zrobić to tak, aby były panie zadowolone – odpowiedział Jürgen z bohaterskim samozaparciem.

Jego słowa sprowokowały Nathalię i zanim Lora się obejrzała, dziewczyna odebrała jej cugle i strzeliła z bata nad uszami wałacha. Koń przyśpieszył natychmiast, a Jürgen ze swoim ogierem szybko został daleko z tyłu.

Lora spojrzała z gniewem na przyjaciółkę.

– To nie było miłe z twojej strony! – powiedziała.

– Nigdy nie dążyłam do tego, aby uchodzić za miłą – odparła niewzruszenie Nathalia. – A poza tym chcę zobaczyć, jak radzi sobie nasz towarzysz.

– Jak na mola książkowego to całkiem niezłe – odparł Drewes, który nie

spuszczał z oka młodego mężczyzny.

Jürgen właśnie dał ostrogę ogierowi, ale zrobił to zbyt mocno i koń natychmiast ruszył do galopu. Wprawdzie jeźdźcowi udało się utrzymać się w siodle, ale przemknął obok powozu Lory i Nathalii jak wicher i zatrzymał konia spory kawałek dalej.

Śmiejąc się, Nathalia popędziła wałacha i po kilku minutach dogoniła Jürgena.

– Taki galop to coś pięknego, prawda, panie Göde? – spytała kpiąco.

Lora chciała jej wymierzyć kilka policzków, bo Jürgen wyglądał tak, jak gdyby pogonił go diabeł. Mimo wszystko młody mężczyzna próbował się uśmiechać.

– Jeśli chodzi o galop, to sporo mi brakuje, aby sobie na to pozwolić. Ale mam nadzieję, że w czasie mojego pobytu w Nehlen wiele się nauczę. To przydałoby się też w czasie ekspedycji archeologicznych.

– Nauczy się pan tego, młody człowieku – powiedział Drewes protekcyjnie i dał Jürgenowi kilka wskazówek, jak ułatwić sobie jazdę konną.

– Nie chce pan przecież, damy zechcą mi wybaczyć, wrócić do Nehlen z obtartym tyłkiem.

– O tym wolałbym nie mówić! – Jürgen czuł już obtarcia na wspomnianej części ciała, ale nie był gotów się do tego przyznać.

Nathalia obrzuciła go spojrzeniem pełnym uznania.

– Jak na miejskiego spacerowicza radzi pan sobie naprawdę nieźle, panie Göde. Znam mężczyzn, którzy jeżdżą konno o wiele dłużej niż pan, a ciągle wieszają mokre worki na swoich szkapach.

– Dziękuję, miło mi to słyszeć! – Jürgen wyprostował się mimowolnie i kiedy ruszyli, nie czuł się już tak nieswojo w siodle. A ponieważ Nathalia tym razem narzuciła spokojniejsze tempo, mógł nawet brać udział w rozmowie i chyba był najbardziej z wszystkich zaskoczony, kiedy po niedługim czasie zobaczyli przed sobą budynki majątku Klingefeld.



## XIV

Lora po kilku dniach pobytu w Steenbrook i odwiedzinach w Nehlen miała w pamięci ciągle uwijanie się i krzątanie wszystkich pracowników w gospodarstwie. I dlatego Klingenfeld wydał jej się tak opuszczony, jak gdyby tuż przed ich przyjazdem szalała tu jakaś zaraza, w efekcie której zmarli wszyscy mieszkańcy. W pierwszej chwili przeraziło ją to, ale za chwilę uspokoiła się i zaczęła oglądać dwór oraz budynki gospodarcze. Jedno i drugie było we względnie dobrym stanie i Lora pomyślała, że wprowadzenie się tutaj będzie kosztowało ją niewiele trudu. Ale kiedy skierowała spojrzenie na pola i łąki, stwierdziła po chwili, że od wielu tygodni nie robiono tam nic. Na łąkach nie było też krów i koni. Nie będzie łatwo przywrócić tego majątku do dawnej świetności i Lorę ogarnęły wątpliwości, czy ona i Fridolin będą tu właściwymi osobami. Bo w gruncie rzeczy oboje wiedzieli zbyt mało na temat rolnictwa.

Za chwilę za podwójnym rzędem młodych drzewek dostrzegła na wpół wykończony budynek fabryki konserw. I nagle nabrała przekonania, że Fridolinowi uda się dokonać tutaj czegoś wielkiego.

Kiedy jednak zatrzymała wałacha na podjeździe, jeszcze bardziej rzuciły jej się w oczy różnice między Klingenfeld a Nehlen i Steenbrook. Okna dworu były tu zasłonięte, z obory nie dobiegał żaden odgłos, a na żelaznych kołach nielicznych fur stojących pod remizą można było dostrzec rdzę.

– To wszystko wygląda na bardzo zaniedbane – powiedział zdziwiony Jürgen.

– Nie tyle zaniedbane, co wręcz opuszczone – odparła Nathalia i zawołała głośno: – Hej! Jest tu ktoś?

Po długiej chwili drzwi dworu uchyliły się i wysunęła się zza nich głowa starej służącej.

– Czego tu chcecie? Wynoście się! Tu nie ma się na co gapić! – zaskrzeczała.

– Dobra kobieto, przejeżdżaliśmy przypadkiem w pobliżu i chce nam się pić. Czy możemy wejść i otrzymać dzbanek wody?

Lora miała nadzieję, że w ten sposób dostanie się do środka domu, ale

służąca potrząsnęła głową.

– Studnia jest tam, z tyłu. Sami musicie naciągnąć wody, a do picia wystarczą wam ręce. A potem znikajcie i nigdy więcej się tu nie pokazujcie!

Służąca zatrzasnęła z hałasem drzwi i po chwili zazgrzytały zamki. Nathalia zachichotała.

– No, ta stara niedługo się zdziwi! Sądzę, że będę musiała dać ci kilku ludzi z mojego majątku. W przeciwnym razie rzeczywiście będziesz musiała sama ciągnąć wodę ze studni i pić ją z rąk.

Lora westchnęła i pokręciła głową.

– Czy to nie dziwne, że ludzie pozwalają, aby wszystko, co posiadają, zeszło na psy?

– Ciesz się, że tak jest! Bo tylko z tego powodu Klingefeld przejdzie na własność twoją i Fridolina. Wystarczy ci to, co widziałaś, czy mamy wysiąść, trochę się przejść i obejrzeć wszystko?

Nathalia właśnie zamierzała zejść z powozu, kiedy usłyszeli czyjś wrzask i słowa:

– Wynoście się stąd, hołoto! Inaczej przestrzelę wam wasze futra!

W otwartych drzwiach domu zarządcy majątku stał, chwiejąc się, potężny mężczyzna ze sztucerem w ręku. Jeszcze podczas wykrzykiwania pogroźek skierował broń w stronę powozu i pociągnął za cyngiel.

Nathalia usłyszała świst kuli przelatującej jej tuż obok głowy i przerażona skuliła się instynktownie. Ale zanim mężczyzna zdążył strzelić po raz drugi, Jürgen uderzył swego ogiera ostrogami, ruszył galopem w stronę zarządcy i wyrwał mu broń z ręki. Mężczyzna w trakcie szarpaniny upadł na ziemię.

– Zapłacisz mi za to, ty gnoju! – wrzasnął, z trudem próbując wstać.

Jürgen starał się uspokoić konia, ale przeszkadzał mu w tym trzymany w ręku sztucer, zamierzał więc po prostu odrzucić broń. Przyszło mu jednak do głowy, że zarządca chwyci ją natychmiast i znów zacznie strzelać. Dlatego z najwyższym wysiłkiem skierował konia w stronę powozu i wyciągnął sztucer w stronę Nathalii.

– Może pani to wziąć? Potrzebuję obu rąk do opanowania konia!

– Widzę – odparła dziewczyna i chwyciła sztucer, po czym spojrzała na Lorę.

– Lepiej będzie, jeśli ty to weźmiesz i oddasz mi cugle. Coś mi się wydaje, że powinniśmy zacząć odwrót, zanim wróg zdąży się ponownie uzbroić.

Ponieważ zarządca, chwiejąc się na nogach, rzeczywiście ruszył w stronę

domu, Lora oddała cugle Nathalii i chwyciła się powozu jedną ręką, trzymając w drugiej broń. A Nathalia tym razem nie tylko strzeliła z bata nad głową wałacha, ale wymierzyła mu solidne uderzenie w potężny zad. Koń ruszył natychmiast tak szybko, że Jürgen daremnie próbował dotrzymać im kroku.

– Możesz zobaczyć, czy pan Göde utrzymał się w siodle? Oby ogier go nie zrzucił, bo ten bydlak może go zastrzelić! – zawołała Nathalia, która teraz musiała skupić całą uwagę na powożeniu.

Lora chciała się odwrócić, ale trzymana w rękę broń skutecznie jej to uniemożliwiała.

– Rzuć tę pukawkę w krzaki! Zanim ten typ ją znajdzie, będziemy bezpieczni!

Lora cisnęła broń w wysoką trawę nieskoszonych łąk. Kiedy udało jej się odwrócić, zobaczyła, że Jürgen wprawdzie wisi na koniu jak worek, udało mu się jednak utrzymać w siodle i właśnie ich doganiał.

– Trzymaj się! – wrzasnęła nagle Nathalia i w pełnym pędzie skierowała powóz na wiejską drogę. Ostrzeżenie przyszło w ostatniej chwili, bo Lora ledwo zdołała uniknąć wypadnięcia z pojazdu. Nie odezwała się jednak ani słowem, lecz odetchnęła, kiedy majątek Klingefeld został daleko w tyle.

– Ten typ naprawdę zamierzał nas zastrzelić! – powiedziała oburzona.

Nathalia przytaknęła z zaciśniętymi wargami.

– Gdyby wycelował kilka centymetrów w lewo, nie musiałabym martwić się o mojego przyszłego męża. Takiego typu należy wsadzić do więzienia i jeśli to możliwe, nie wypuszczać na wolność. Ale co z Jürgenem... to znaczy panem Gödem?

– Nic mu się nie stało. To znaczy, zakładam, że oprócz obtartego siedzenia jest cały i zdrowy – odpowiedział Drewes zamiast Lory. Stangret kurczowo trzymał się wozu, starając się nie spaść. Ponieważ niebezpieczeństwo najwyraźniej minęło, Nathalia ściągnęła cugle wałachowi i po chwili zatrzymała powóz, po czym zeskoczyła z kozła na ziemię.

– Przykro mi, że musiałam cię uderzyć. Ale nie chciałam, aby ten łotr znów zaczął do nas strzelać. Bądź co bądź, byłeś w większym niebezpieczeństwie niż my, bo nas trudniej trafić. – Mówiąc to, dziewczyna głąskała szyję wałacha. Koń najpierw odwrócił głowę, ale potem popatrzył na nią i parsknął jej prosto w twarz.

– Ale za to dostaniesz dziś podwójną porcję owsa, a ja własnoręcznie przygotuję ci na deser chrupiące marchewki – obiecała koniowi Nathalia

i spojrzała w stronę Jürgena, który właśnie z twarzą wykrzywioną bólem zatrzymał konia obok niej.

– Drogi panie Göde, nie wiem, jak mam panu dziękować. Nie jest pan jednak takim moim książkowym, za którego wszyscy pana uważają – powiedziała, uśmiechając się przyjaźnie.

Następnie wsiadła do powozu i poprosiła Lore, aby ta powoziła przez chwilę, bo osobliwie drżały jej kolana.

>

## XV

**K**iedy dotarli do Nehlen, pierwszy szok minął i były w stanie nawet śmiać się ze swojej przygody.

Starszy pan wysłuchał ich opowieści, potrząsając głową z niedowierzaniem.

– Gdybym wiedział, że ten typ jest aż tak niebezpieczny, nigdy nie pozwoliłbym wam tam jechać.

– Ale na szczęście nic się nie stało, bo pan Göde z zimną krwią wyrwał temu nędznikowi broń z ręki i mogliśmy uciec – odpowiedziała Nathalia, a w spojrzeniu, którym obdarowała Jürgena, krył się głęboki podziw wobec nieznanego cech jego osobowości, które dane jej było odkryć.

– Ależ, komteso, proszę, to naprawdę nie jest godne takich słów – bronił się młody mężczyzna.

– No, nie umniejszaj tak swoich zasług, siostrzeńcu! Twój kuzyni też tego nie robią. Ale oni wolą prowadzić pannę von Philippstein do cukierni, kiedy są potrzebni. No, zapomnijmy o wszystkim! Siądziemy teraz do stołu i coś zjemy. Mała przekąska poprawia humor, a damy wyglądają tak, jak gdyby bardzo tego potrzebowały.

Graf kazał parobkowi wypręgnąć wałacha z powozu i dać mu porządną porcję owsa oraz zaprowadzić Drewesa do kuchni, aby stangret też dostał kufel piwa i coś do jedzenia. A potem poprowadził Lorę i Nathalię do domu.

Jürgen poszedł za nimi, z bólu zaciskając zęby, aby nie krzyczeć, bo wewnętrzna strona jego ud i pośladki paliły go żywym ogniem. Siadając naprzeciw wuja, nie potrafił powstrzymać stęknienia, ale opanował się i wypił piwo, które kazał podać graf. Zjadł też z wielkim apetytem duży kawałek szynki.

W czasie jedzenia panowała cisza, ale potem Nathalia i Lora dały upust swej niechęci do zarządcy z Klingefeld. Graf oświadczył, że przekaże ich oskarżenia odpowiednim władzom policyjnym w Hoya.

– Pozostawienie tego człowieka w Klingefeld oznaczałoby brak odpowiedzialności. Rzeczywiście może kogoś zastrzelić – oświadczył gniewnie Nehlen.

Wkrótce potem wyprowadził obie kobiety na dziedziniec. Wałach zjadł już swoją porcję owsa i trochę siana, a Drewes wyszedł właśnie z kuchni, przeżuując ostatnie kęsy.

Graf pomógł Lorze wsiąść do powozu i mrugnął do niej.

– Życzę paniom miłej podróży i szczęśliwego powrotu do domu. Kiedy znów będziecie miały zamiar udać się do Klingefeld, pojedę z wami i nagadam temu głupiemu zarządcy do słuchu, tak że mu w pięty pójdzie!

– A ja pomogę! – zawołała Nathalia, śmiejąc się, i jeszcze raz spojrzała na Jürgena, który stał w wejściu do domu.

– Do widzenia, panie Göde! Ponieważ przetrwał pan szczęśliwie tę wyprawę do Klingefeld i tak doskonale radził pan sobie z koniem, mam nadzieję gościć pana wkrótce w Steenbrook!

Ze śmiechem, o którym sama nie wiedziała, czy jest kpiący, czy wesoły, wzięła do rąk cugle i bat. Wałach popatrzył na nią nieufnie, jak gdyby chciał się dowiedzieć, czy tym razem też dostanie po zadzie. Ale Nathalia tylko dla zabawy wywinęła batem nad jego głową i znów wetknęła go do stojaka.

Graf Nehlen patrzył za nimi, aż powóz zniknął za żywopłotem, i odwrócił się do siostrzeńca.

– No i co? Bardzo z nią źle?

– Z czym, wuju? – spytał Jürgen.

– Z twoją najcenniejszą częścią ciała! Jeśli niedoświadczony jeździec ma za sobą dwadzieścia kilometrów w siodle, to wszystko musi go nieźle piec, tym bardziej że komtesa, jak zauważyłem, raczej nie jechała stępa.

– Rzeczywiście nie! – Jürgen próbował się uśmiechnąć, ale wyszło to dość żałośnie, po czym odwrócił się, chcąc wejść do domu.

Ale starszy pan natychmiast podszedł do niego i położył mu na ramieniu ciężką rękę.

– Przede mną nie musisz się wstydzić prawdy. Też kiedyś zaczynałem jeździć konno i wiem, co to hemoroidy. Chodź ze mną!

Grimbert von Nehlen wepchnął siostrzeńca do swojej sypialni i wyjął z szafki blaszaną puszkę.

– Zdejmij spodnie i połóż się na łóżku na brzuchu, żebym mógł posmarować obtarcia. Inaczej jutro będziesz mógł siedzieć tylko na puchowej poduszce.

Jako że młody mężczyzna wyraźnie się wahał, graf klepnął go żartobliwie po policzku.

- Nie udawaj teraz wrażliwej dziewczicy! Bądź co bądź, jestem twoim wujem. U lekarza też musiałbyś opuścić spodnie.
- Tak jest, wuju – odparł Jürgen i rozpiął pasek.

CZĘŚĆ CZWARTA  
Berlin



## I

**R**udi Pielke zawsze starał się unikać niepotrzebnego ryzyka. Dlatego kazał Ottwaldowi von Trettinowi narysować dokładny plan domu, w którym mieszkali Fridolin i Lora, i zadał mu kilka pytań.

– Muszę wiedzieć, gdzie przebywają nocą i które okna są zakratowane, a które nie.

Ottwald von Trettin uśmiechnął się zarozumiale.

– Dowiem się tego wszystkiego!

Myślał o młodej służącej, która w czasie jego pobytu u Fridolina dwa razy ogrzała mu łóżko. Za niewielką sumę Luise na pewno dostarczy mu koniecznych informacji. Ale najpierw Ottwald musiał ustalić, gdzie można spotkać dziewczynę.

– Jest pan w stanie potajemnie obserwować ten dom? – spytał Pielkego. Kiedy ten przytaknął, dodał: – Pańscy ludzie muszą mi dostarczyć informacji, kiedy pewna służąca opuszcza ten dom i dokąd chodzi oraz kiedy ma wolne.

– Da się zrobić, jeśli mi pan powie, jak ta mała wygląda.

Ottwald von Trettin spojrział na niego, nie kryjąc zaskoczenia.

– A skąd pan wie, że chodzi o młodą dziewczynę, a nie o stare pudło?

– Bo ktoś taki jak pan interesuje się na pewno młodą, śliczną dziewczyną, a nie wysłużoną miotłą – odparł Pielke ze śmiechem.

Trettin roześmiał się także.

– Jest pan niezłym znawcą ludzi, wie pan o tym?

– To połowa sukcesu w moim interesie. Muszę wiedzieć, komu mogę zaufać, a komu nie. Ale i tak tylko Chrystus był nieomylny. Raz jeden popełniłem błąd i do dzisiaj cholernie mnie to irytuje. – Pielke popatrzył uważnie na Trettina. – Pan też jest szlachetnie urodzony, prawda? Może będzie pan mógł mi wyświadczyć przysługę. Jak dobrze pójdzie, to się panu opłaci.

Ottwald von Trettin pogardliwie zmarszczył czoło. Przyszedł do tego człowieka po to, aby ten pomógł mu zrealizować pewne plany, a nie po to, aby wspierać go w jakimś podejrzanym przedsięwzięciu. Ale ponieważ Ottwald w tej chwili pilnie potrzebował kogoś takiego, postanowił ustąpić.

– Chętnie, o ile będę w stanie.

– Chodzi tu o innego szlachcica, człowieka nazwiskiem Klingenfelf. Wyświadczyłem temu człowiekowi pewną przysługę, dzięki której zdobył kupę pieniędzy. Ale on, ta świnia, zamiast wypłacić mi uzgodnioną część, po prostu zwiął.

Ottwald von Trettin nigdy nie słyszał nazwiska Klingenfelf i spytał, co to wszystko ma z nim wspólnego.

– Chętnie panu wyjaśnię! Ten typek poprzez moje kontakty sfałszował rodzinną biżuterię. I ów falsyfikat wkręcił kilku bankom jako zabezpieczenie wysokich kredytów, wśród nich także współnikowi tego Fridolina von Trettina.

I kiedy Pielke szczegółowo opowiadał, jak baronowi Anno von Klingenfelfowi udało się przy jego pomocy zamienić prawdziwą biżuterię na fałszywą, w głowie Ottwalda von Trettina dojrzywał plan, jak można pomnożyć ewentualny zysk. Uśmiechnął się.

– To samo zrobimy z biżuterią, którą pański człowiek wydobędzie z domu Fridolina von Trettina.

– Nie wiem jeszcze – odparł Pielke. – Dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie, a tego nie chcę ryzykować.

– Dlaczego nie? Pójdziemy do innych banków i jubilerów niż te, gdzie był Klingenfelf, możemy nawet udać się na prowincję. Tam bez problemu mogę podawać się za Fridolina von Trettina. Jeśli zachowam się właściwie, nikt nie nabierze żadnych podejrzeń.

Pielke pokręcił niezdecydowanie głową.

– Bardzo pięknie, ale zanim zrobimy falsyfikaty biżuterii, co też kosztuje kupę pieniędzy, musimy ją najpierw mieć. Niech mi pan więc opowie, którą dziewczynę mają śledzić moi ludzie.

Ottwald von Trettin zrobił to z przyjemnością i kiedy się rozstali, obaj już cieszyli się na samą myśl o olbrzymim majątku, który wkrótce miał należeć do nich.

## II

**K**iedy Ottwald von Trettin wszedł do pokoju Ermingardy Klampt, czekała już na niego wraz z synem i córką.

– I co? Udało się panu coś załatwić? – spytała stara kobieta.

Trettin domyślił się, że Gerhard Klampt nie potrafił utrzymać języka za zębami. W myślach skręcił mu kark. Ale nie dał po sobie niczego poznać i udawał, że nie zrozumiał pytania.

– A co miałem załatwić? Byłem tylko na krótkim spacerze.

Odpowiedzią był pełen wyrzutu wzrok Ermingardy.

– Wiem od Gerharda, że odbył pan ważną rozmowę z kimś, kto ma panu pomóc zemścić się na Lorze i jej mężu.

– A więc w przyszłości będę musiał przemilczeć swoje plany przed pani synem, aby nie mógł o nich opowiadać – odpowiedział Ottwald z wyrazem lekkiej pogardy na twarzy.

– Niechże pan teraz mnie zrozumie! – zganiła go stara kobieta. – Wie pan dokładnie, że my, podobnie jak pan, mamy dość powodów, aby nienawidzić tę impertynencką osobę. Gdyby tak nie było, mój syn mógłby przejąć opiekę nad tą ropuchą Nathalią i zarządzać jej majątkiem.

Armgard Klampt wytarła łzy z oczu i pociągnęła nosem.

– Gdyby nam się udało położyć rękę na majątku Nathalii, miałabym odpowiedni posag i byłabym od dawna małżonką jakiegoś wielkiego pana. A tak straciłam kilkanaście lat życia i to tak boli!

Jej brat poruszył się nerwowo na krześle.

– Proszę nie brać mi tego za złe, panie von Trettin. Moja matka, moja siostra i ja cierpieliśmy tak długo z powodu wspomnianych okoliczności, że po prostu musiałem im to powiedzieć, aby wnieść nieco radości do ich życia.

– A w efekcie tego wpakuje pan mnie w kabałę!

Wówczas Ermingarda, śmiejąc się, podniosła rękę.

– Niechże się pan nie zachowuje jak rozdrażniony byk! Jesteśmy po pana stronie. Od mojego syna wiem, że pańskie plany nie ograniczają się do odebrania pańskim krewniakom kilku marek, aby ułatwić im dźwiganie tak wielkiego majątku. A my chcielibyśmy panu w tym pomóc. Ciągłe jeszcze

mam w Bremie przyjaciółki, które dostarczają mi bieżących informacji na temat tego, co się tam dzieje. A proszę nie zapominać, że dla Nathalii Brema jest jak dom, nawet jeśli częściej zatrzymuje się w Berlinie, jej letnia rezydencja zaś znajduje się niecałe pięć mil niemieckich od tego hanzeatyckiego miasta.

Ottwald von Trettin rzeczywiście potrzebował jakiejś pomocy, aby zrealizować swoje plany. Ale przerażała go myśl, że potem tacy „pomocnicy” rzucą mu się do gardła. W dodatku Klamptowie z pewnością będą chcieli zapłaty za swoje usługi i możliwe, że będzie to o wiele więcej, niż Ottwald musiał zapłacić Rudiemu Pielkemu. Ale mimo wszystko majątek, którym należało się podzielić, ciągle jeszcze był majątkiem i dzięki niemu Ottwald z właściciela zrujnowanych dóbr miał nadzieję stać się człowiekiem poważanym i zamożnym.

– A więc dobrze – powiedział z wahaniem. – Jestem gotów przyjąć wasze wsparcie. Ale oczekuję absolutnego milczenia. Czy to rozumiałe?

Wszyscy Klamptowie jak jeden mąż skinęli głowami, ale Ottwald von Trettin nie dałby złamanego grosza, że będą zawsze trzymać buzie na kłódkę. Może stara będzie milczeć, ale córka, a przede wszystkim syn, który już po kilku kieliszkach wina robił się gadatliwy, raczej nie zatrzymają dla siebie wiedzy na temat określonych wydarzeń. To trzeba będzie potem ukrócić. Najpierw jednak Ottwald postanowił opowiedzieć o swoich planach.

– Odpowiadając na pani pierwsze pytanie: tak, rozmawiałem z tym panem – wyjaśnił. – Musi mi dostarczyć kilku istotnych informacji, a potem możemy zaczynać. My sami z początku nie będziemy występować przeciwko mojemu wujowi i jego żonie. To zrobią za nas inni.

Ermingarda prychnęła, nie kryjąc rozczarowania, bo aż nadto chętnie zrobiłaby wszystko, aby tylko móc zaszkodzić Lorze i Fridolinowi. Jej syn sprawiał jednak wrażenie, jakby bardzo mu ulżyło. Dla niego czymś innym była sprawa majątku Nathalii, którym chciałby zarządzać po to, aby jakąś jego część zagarnąć dla siebie, a czymś innym zadawanie się z opryszkami pokroju Rudiego Pielkego, co najwyraźniej miał zamiar robić Ottwald von Trettin. Na chwilę ogarnęła go złość na myśl o swoim przyjacielu Laabsie, bo to on zapoznał z nimi Ottwalda. Ale potem Gerhard pomyślał o pieniądzach, które dzięki temu popłyną do jego kieszeni, i skinął z aprobatą głową.

– Muszę powiedzieć, że to jest zaaranżowane wprost znakomicie, świetnie!

– Tak, i to mój plan – wyjaśnił Ottwald von Trettin bez fałszywej

skromności. – A ponieważ poinformował pan o nim matkę i siostrę, powinniśmy wznieść toast za jego powodzenie.

Wobec tego Armgard na znak matki opuściła pokój, aby sięgnąć do zapasów Friederike Fabarius i przynieść wino, a jej brat ustawił na stole cztery kieliszki i mrugnął przy tym porozumiewawczo do Trettina.

– Będę się cieszył, jeśli dzięki temu przedsięwzięciu w naszej kasie będzie tyle pieniędzy, że nie będę musiał zenić się z tą nadętą siostrzenicą starej Fabarius. Od razu zabroniłaby mi chodzić na wyścigi konne i odwiedzania... hm, rozumie pan, co mam na myśli. I wie pan co? Cieszę się, że będę mógł powiedzieć to tej starej prosto w twarz.

– Nawet jeśli kusi cię, aby powiedzieć swoje zdanie tej smoczycy, to nie powinieneś działać zbyt pochopnie. Friederike Fabarius jest bardzo bogata i bardzo stara. Dlatego uważam, że roztropniej będzie robić dalej dobrą minę do złej gry, żebyśmy mogli położyć rękę także na jej majątku – upomniała syna Ermingarda Klampt.

Ermingarda nie chciała czekać całymi latami, aby wreszcie zamienić rzekomego wróbla, którego ponoć trzymała w ręce, na niedosięgniętego gołąbka. Nawet gdyby udało im się zatrzymać część majątku Nathalii, to dodatkowy zastrzyk gotówki też by nie zaszkodził.

I nagle uderzyła się w czoło, jak gdyby coś sobie przypominając.

– Panie von Trettin, byłabym zapomniała. Wcześniej przyszedł do pana telegram, od pańskiej matki!

Ermingarda wstała, dysząc ciężko, podeszła do ciemnobrązowej, mocno podrapanej szafy, którą, podobnie jak większość mebli, udostępniła jej Friederike Fabarius, i wyciągnęła stamtąd kartkę.

– Proszę! – powiedziała, podając ją Ottwaldowi.

Von Trettin wytrzeszczył oczy, jak gdyby nie wierząc w to, co przeczytał.

„Przyjeżdżam do Berlina, twoja matka”.

Wprowadzając się do domu Klamptów, młody mężczyzna napisał do Trettina, że pokłócił się z Fridolinem i wylądował na berlińskiej ulicy z pustą sakiewką. Miał nadzieję, że matka przekaze mu przez bank jakieś pieniądze. A zamiast tego postanowiła przyjechać sama.

Zirytowany zwrócił się do swojej gospodyni:

– Zna pani treść tego telegramu?

– Najpierw myślałam, że adresowany jest do mnie, i otworzyłam kopertę, a dopiero potem zauważyłam, że to do pana – skłamała Ermingarda, nawet nie

mrugnawszy okiem.

– No to mam nadzieję, że jest pani w stanie zapewnić pobyt także mojej pani matce.

– Ależ chętnie!

W innych okolicznościach Ermingarda oburzyłaby się, że przybywa jej jeszcze jedna osoba, której koszty pobytu trzeba będzie ponieść, ale Malwinę von Trettin i Ermingardę łączyła nienawiść do Lory i Fridolina, wobec tego kobieta ucieszyła się wręcz, że będzie mogła opowiedzieć starej znajomej o swoich planach zaszkodzenia obojgu.

– A więc dobrze. – Ottwald von Trettin cieszył się już na tę chwilę, gdy Pielke oznajmi mu, gdzie będzie mógł niepostrzeżenie spotkać się ze służącą Lory. Musiał też jednak pomyśleć o przyjeździe matki. Z pewnością będzie zachwycona, kiedy się dowie, że syn zada tak bolesny cios znenawidzonym krewnym.

### III

**W** tym samym czasie Fridolin siedział w swoim biurze w Domu Bankowym Grünfeldera i liczył, ilu pieniędzy będzie potrzebował, aby móc nabyć Klingefeld wraz z na wpół wykończoną fabryką konserw. Mógł co prawda zapytać Dohnkego i Grünfeldera, czy zechcą mieć udziały w fabryce, ale nie chciał być znów tylko współnikiem, lecz kimś, kto przynajmniej Klingefeld będzie miał na wyłączną własność. Lepiej więc będzie pożyczyć mniejsze sumy od właścicieli sąsiednich majątków oraz drobniejszych gospodarzy i spłacić je rosnącymi zyskami fabryki.

Była to kalkulacja przeprowadzona dosłownie na ostrzu noża. Fridolin będzie potrzebował wszystkich pieniędzy, które zdoła zebrać. Prawdopodobnie będzie też musiał przyjąć ofertę Lory i sprzedać jej udziały w salonie mody missis Penn. Będzie nawet trzeba sprzedać część biżuterii Lory albo ją zastawić.

W następnej chwili pomyślał jednak, że biżuteria Lory powinna stanowić rezerwę, po którą wolno sięgnąć tylko w ostateczności. Fridolin czuł potrzebę porozmawiania o tym z żoną. Irytowało go, że obowiązki będą trzymać go w banku przynajmniej jeszcze tydzień. Dopiero wtedy będzie mógł przekazać swoje sprawy Dohnkemu i także zacząć wakacje.

– Co pan taki zamyślony, Trettin? – Do biura Fridolina wszedł Dohnke i zdziwił się, widząc jego minę.

Fridolin odwrócił się, próbując się roześmiać.

– Nie jest łatwo uporać się z tym wszystkim, co wiąże się z przejęciem Klingefeld. To nie tylko roszczenia banków, które także padły ofiarą sfałszowanej biżuterii, ale również żądania innych wierzycieli, od których wcześniej Anno von Klingefeld wraz ze swym ojcem pożyczili pieniądze i którzy w efekcie tego związani są z jego dworem i wiejskimi posiadłościami.

– Nasze prawo do majątku Klingefeld zostało potwierdzone sądownie. I to muszą uznać wszyscy! – Emil von Dohnke zaczął się obawiać, że Fridolin wycofa się z transakcji i trzeba będzie jednak wystawić majątek na licytację. – Jak to się mówi? Do odważnych świat należy! – dodał z udawaną wesołością.

– Ale odważni zwykle też tracą – odparł Fridolin, wskazując na stertę

papierów na biurku. – Z innymi bankami dojdę do porozumienia. Ich właściciele zostali wprawdzie oszukani przez barona Anno von Klingenfelda, ale takie podjęli ryzyko. Inaczej jest z żądaniami kilku sąsiadów. Nie mogę wszystkich zignorować, o ile nie chcę od razu narobić sobie wrogów. Jestem za to skazany wręcz na ich rady i chyba także na wsparcie.

– A o jaką sumę chodzi? – spytał Dohnke.

Kiedy Fridolin podał mu liczbę, bankier machnął lekceważąco ręką.

– Niechże się pan tym nie przejmuj, Trettin. Proszę zaproponować tym ludziom, że spłaci pan jedną trzecią albo w razie konieczności nawet połowę ich żądań, a oni będą za to całować pana po rękach. Jak rozliczyć tę sumę, dogadamy się między sobą. Nawet nie musimy zawracać głowy mojemu teściowi. I tak gryzie się tym, jak postąpił z nim baron Anno.

– O tym możemy porozmawiać. – Fridolin starał się nie pokazywać po sobie zadowolenia, jakie odczuł po tych słowach. Nawet jeśli będzie potem musiał spłacić część obiecanej sumy, to dzięki niej miał teraz możliwość działania, czego mu brakowało.

– Dziękuję panu, Dohnke. Proszę polecić mnie swojej małżonce i teściowej i przekazać im, że złożę wizytę obu damom jeszcze przed moim wyjazdem do Steenbrook. Teraz jednak muszę wyjść, aby załatwić parę spraw.

– Powodzenia! – Dohnke podał mu rękę i wyszedł z biura.

Fridolin patrzył za nim przez chwilę, a potem zajął się papierami. Kiedy wynik obliczeń był wreszcie zadowalający, odetchnął głęboko i odłożył pióro. Wszystkie dokumenty, które chciał przedłożyć współnikom, zamknął w szafce, a pozostałe schował do teczki.

Wychodząc z banku, spotkał Grünfeldera, który właśnie wracał od lekarza i nie krył ulgi, zatrzymując się na widok Fridolina.

– Dzięki Bogu, nie jest tak źle, jak się obawiałem. Tylko wątroba jest nieco przeciążona, jak mówi lekarz. Ale jeśli będę przestrzegał diety i pił mniej koniaku, to mogę dożyć późnej starości.

– Cieszę się! Pozwoli pan jednak, że powiem pańskiej żonie, aby uważała na pana zdrowie – oświadczył przyjaźnie Fridolin.

– Nie ma obaw, sam to zrobię! – Dohnke usłyszał słowa teścia, kiedy wychodził z biura. – Także Wilhelmina będzie troszczyć się o to, aby pan Grünfelder przestrzegał zaleceń lekarza. W końcu to on jest podporą naszego banku. Nie wiem, co byśmy bez niego robili.



Grünfelder ucieszył się wyraźnie, słysząc tę pochwałę.

– Będę też sam przestrzegał zaleceń ucznia Eskulapa, żebyście wy, żółtodzioby, mieli kilka lat na naukę, jak nie dać się oskubać. Mam nadzieję, że nie weźmie mi pan moich słów za złe, Trettin.

Fridolin, śmiejąc się, pokręcił głową.

– Ależ oczywiście, że nie, Grünfelder. Ale teraz obowiązki mnie wzywają!  
– Powiedziawszy to, wyszedł z banku.

Na Leipziger StraÙe zatrzymał doroÙkę i polecił jechać na Ottostraße. Przy wjeździe na Turmstraße kazał się zatrzymać, zapłacił i wszedł do domu, w którym wraz z mężem Konradem i dziećmi mieszkała Mary Benecke, współwłaścicielka salonu mody Lory i missis Penn.

Konrad, który dawniej był marynarzem, a potem kamerdynerem Thomasa Simmerna, powitał go radośnie i zaprowadził do pokoju.

– Czego się pan napije? Piwo, wino czy koniak?

– Jeśli mogę wybierać, to piwo. Ono przynajmniej odświeża. Wino i koniak nie są dobrymi napojami w taki upał.

– Ja mimo to pozwolę sobie na mały kieliszek rumu jako, że tak powiem, reminiscencję czasów, kiedy byłem marynarzem. – Konrad westchnął, jak gdyby z żalu za przeszłością, ale potem wyśmiał samego siebie. – Jak na mężczyznę w moim wieku zbyt dużo czasu tracę na próżne rozmyślenia. Mary jest zdania, że powinienem poszukać sobie jakiegoś dodatkowego zajęcia, bo prowadzenie ksiąg jej salonu mody najwyraźniej zajmuje mi za mało czasu.

Fridolin popatrzył na niego w zamyśleniu.

– Za tydzień będę mógł przekazać moje obowiązki w banku panu Dohnkemu i pojechać do Lory i Nathalii do Steenbrook. Chcę też wtedy przejąć majątek Klingefeld. I potrzebowalibyśmy kogoś, kto zadba tam o porządek. Jeśli więc miałby pan ochotę skontrolować wszystkie prace, byłbym się cieszył.

– O, to mógłbym robić! – Konrad nie sprawiał jednak wrażenia zachwyconego, bo wiedział, że będzie musiał zostawić w Berlinie Mary i dzieci. Ale z drugiej strony nie chciał rozczarować Fridolina. W dodatku byłaby to jakaś odmiana, której tak bardzo pragnął. Dlatego po krótkim zastanowieniu zgodził się na wszystko i wyciągnął rękę do Fridolina.

– Podejmuję się tego. Ale Mary będzie mogła przyjechać z dziećmi dopiero później, bo Jonny jeszcze nie ma wakacji.

Najstarszy syn Mary i Konrada, jak gdyby słysząc swoje imię, wetknął

głowę przez drzwi.

– Dzień dobry, wuju Trettin! Tato, wróciłem już ze szkoły.

– No i czego się dziś nauczyłeś? – spytał Fridolin z zaciekawieniem.

– Nasz nauczyciel mówi, że Niemcy potrzebują kolonii, żeby nie zostać w tyle za Anglią i Francją. Kiedy będę duży, podbiję całą Afrykę dla jego majestatu cesarza.

– Lepiej to zostaw. To byłby zbyt duży kąsek! – Konrad potrząsnął głową i popatrzył na Fridolina. – Czego to dziś nie wkładają dzieciom do głów w szkołach! Za naszych czasów tak nie było. Uczyliśmy się pisać, czytać, rachować, a nie latać z flintą w rękę i zamieniać jakichś Murzynów w dzielnych poddanych cesarza.

Fridolin skwitował to wzruszeniem ramion. Dorastał w Berlinie i tam tak gorliwie wpajano mu w szkole pruski patriotyzm za pomocą różgi, że całkiem mu zbrzydł. Tak właśnie wyglądał ów niemiecki patriotyzm, w duchu którego wychowywano dzieci, a wrogami nie byli już Duńczycy, Austriacy czy też Bawarczycy, lecz Francja i Anglia, które to państwa, zdaniem niektórych, broniły Rzeszy Niemieckiej dostępu do należnych jej na ziemi miejsc.

– Taki jest świat – stwierdził von Trettin. – Ale dla nas ma to przynajmniej jedną zaletę. Jeśli wielkie mocarstwa będą walczyły o swoje wpływy w Afryce i Azji, będziemy mieli choć spokój w domu.

– Gdyby tak rzeczywiście było! – Konrad z powodu przesadnej dumy narodowej nie potrafił ukryć złych przeczuć. Szybko się jednak opanował i popatrzył na syna.

– Jonny, przynieś wujowi Fridolinowi kufel piwa, a mnie rum.

– A ja też będę mógł się napić rumu? – spytał chłopiec. – Marynarze tak robią, a ja przecież chcę być marynarzem.

Konrad dał chłopcu lekkiego klapsa.

– Najpierw będziesz chodził grzecznie do szkoły, a potem upłynie jeszcze parę ładnych latek, zanim będziesz mógł zamustrować się jako zwykły majtek! I zanim to nie nastąpi, nie ma rumu! Zrozumiałeś?

Chłopiec skinął głową i natychmiast wybiegł z pokoju. Za chwilę wrócił w towarzystwie służącej rodziny. Dziewczyna wniosła tacę z kuflem piwa oraz szklanką rumu i postawiła ją na stole.

– Dobry wieczór, grafie. Proszę wybaczyć, panie Benecke, ale obawiałam się, że Jonny upuści tacę jak ostatnim razem.

– Już dobrze – powiedział Konrad.

Jonny wykrzywił twarz.

– Ja nie upuściłem tacy! – zaprotestował.

Fridolin nie mógł się nie roześmiać.

– Może nie ostatnim razem, ale dobrze to pamiętam. Miałem całą nogawkę spodni mokrą od piwa!

– Bo ja się tylko potknąłem! – Chłopak uśmiechnął się szeroko i chciał upić trochę piwa, ale ojciec energicznie wskazał mu drzwi.

– A odrobiłeś już lekcje, Jonny?

Jonny z nieszczęśliwą miną pokręcił głową.

– Nie, chciałem odrobić je później.

– Nie ma później! Wiesz przecież, że co masz zrobić dziś...

– ...to nie przekładaj tego na jutro! – Jonny stęknął teatralnie, ale posłusznie opuścił pokój, aby zabrać się do lekcji.

– Jego zdaniem to niesprawiedliwe, że musi chodzić do szkoły, a Pru jeszcze nie – powiedział Konrad, mrugając porozumiewawczo, ale za chwilę spowazniał. – Co pana sprowadza do mnie tak w biały dzień?

– Wolałbym poczekać na Mary i porozmawiać z wami obojgiem. – Mina Fridolina zdradzała, że był w wielkiej rozterce. Musiał przecież zniszczyć marzenie Lory, aby móc spełnić swoje. Konrad rozumiał to i postanowił nie rzucać przyjacielowi kłód pod nogi. Kiedy Fridolin napisał im, że chce przejąć majątek Klingefeld, oboje wiedzieli, że ten moment musi przędzej czy później nadejść.

## IV

Zanim przyszła Mary, obaj przyjaciele rozmawiali o mało znaczących sprawach i próbowali ukryć niepokój. I dlatego ucieszyli się, kiedy drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich partnerka Lory. Mary usłyszała już od swojej służącej, jaki gość jest pokoju, i z uśmiechem powitała Fridolina.

– Są jakieś nowe wiadomości od Lory, grafie?

Mary rozmawiała z Lorą jak z równą sobie, inaczej traktowała jednak Fridolina. W końcu Lora była jej przyjaciółką, ale on – szlachcicem.

– Dostałem od niej wczoraj list. Nasz syn chce zostać słynnym łowcą os – odpowiedział Fridolin z uśmiechem w kącikach ust.

– Łowcą os! Jak to?

– Nathalia powiedziała mu, że osy mają futra, no i teraz ambicją Wolfiego jest sprawienie matce płaszcz z ich futra.

Mary i jej mąż śmiali się serdecznie, a Konrad dodał po chwili, że za żadne skarby nie należy tego mówić także Jonny’emu, bo i on niezwłocznie uda się na polowanie na osy. A potem Konrad w zamyśleniu popatrzył na żonę.

– Graf Trettin poprosił mnie, abym zajął się trochę restauracją majątku, kiedy już go przejmie.

– A więc to już! – Mary odetchnęła głęboko, wpatrując się w swoje palce, które po mistrzowsku potrafiły obchodzić się z igłą i nitką. – Konrad i ja zaczynaliśmy się już obawiać i liczyć wszystkie pieniądze, które mamy do dyspozycji.

– Napisałem też do pana Simmerna. Chce nam pożyczyć brakującą sumę, żebyśmy mogli spłacić Lorę – dodał jej mąż.

Fridolin patrzył na tych tak kochanych ludzi i źle się czuł z myślą, że musi od nich zażądać pieniędzy, które Lora zainwestowała we wspólny salon mody. Opanowany pewną myślą uderzył ręką w oparcie krzesła, aż Mary i Konrad drgnęli wystraszeni.

– Dlaczego nie? – powiedział bardziej do siebie niż do nich obojga. – Lora kocha wasz salon mody i nie chciałaby się z nim rozstać. A poza tym to symbol waszej przyjaźni. Zostawmy tu więc te udziały, a wy te pieniądze, które

zdołacie zebrać, zainwestujecie w majątek i w fabrykę. Dzięki temu będziemy związani jeszcze bardziej, a Konrad będzie tym bardziej uważny w swojej pracy, bo przecież będzie chodziło także o wasze pieniądze.

– Jak gdybym bez tego nie był uważny – odparł mąż Mary nieco obrażony. Fridolin poklepał go po ramieniu.

– Wiem przecież. Ale co wy na to? Czy to dobry pomysł waszym zdaniem?

– Jeśli coś pójdzie źle, to stracimy wszystkie nasze oszczędności – wtrąciła Mary.

– Ale jeśli pójdzie dobrze, to za pięć albo dziesięć lat będziecie mogli sobie pozwolić na piękną willę na Grünewaldzie, a salon stanie się fabryką tekstyliów.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że Fridolin pilnie potrzebował pieniędzy obojga do realizacji swoich planów, ale też w żadnym wypadku nie chciał, aby Lora musiała zrezygnować z salonu mody. I kiedy Mary zastanawiała się, jak ma na to zareagować, myśli jej męża podążyły w innym kierunku.

– Na Boga, rozwiązanie jest całkiem proste. Dostanie pan od nas to, co możemy panu dać, a my poprosimy Thomasa Simmerna, aby także partycypował w kosztach fabryki. Co pan na to?

Kilka lat wcześniej Fridolin odrzuciłby taką propozycję, bo nie chciał być ciągle zależny od Simmerna. Ale tymczasem Fridolin został współwłaścicielem Domu Bankowego Grünfelder i czuł się równy swojemu dawnemu mentorowi. Dlatego teraz skinął głową i wyciągnął rękę do Konrada.

– Ta rada bardzo mi się podoba. Z Simmernem jako partnerem w interesach zyskamy jednocześnie znakomite kontakty w Bremie i w Bremerhaven, a tam w portach potrzebują trwałych artykułów spożywczych dla wielkich parowców liniowych. Przy odrobinie szczęścia zdobędziemy pierwszych odbiorców naszych konserw.

Konrad popatrzył na Fridolina z uznaniem. Pomyślał, że von Trettin stał się dojrzałym mężczyzną, mogącym dokonać czegoś wielkiego. Mary także zgodziła się na takie rozwiązanie i zawołała służącą, aby ta otworzyła butelkę najlepszego wina, jakie było w domu.

– Nie sądzi pan, grafie, że powinniśmy wznieść toast za to porozumienie?

– Oczywiście! – Fridolin dopił piwo i podał Mary rękę. – Nie będzie łatwo, moi kochani, ale damy radę!

W duchu pomyślał, że napisze do Lory, czy przed podróżą do Steenbrook

ma jednak zastawić parę sztuk jej bizuterii, aby mieć w ręku więcej gotówki do dyspozycji.

## V

**D**etektyw Dirk Maruhn, któremu August Grünfelder zlecił wytropienie zaginionej biżuterii Anno von Klingenfelda, pomyślał nie po raz pierwszy, że jego zawód wymaga czasami więcej panowania nad sobą, niż to w jego przypadku możliwe. I taki był właśnie ten dzień. Maruhn patrzył na tłąstą gospodynię burdelu, która stroszyła się przed nim jak wystraszona kura, a z jej ust wylewał się potok słów. Przy czym obfitość wulgaryzmów w jej słownictwie dorównywała obfitości falban jej sukni, której mocno wycięty dekolt z trudem utrzymywał we wnętrzu ogromne piersi.

– Albo się w końcu zdecydujesz, aby jedna z moich dziewcząt mogła coś zarobić, albo znikniesz, zanim ci w tym pomogę! Takie typy, które chcą się tylko gapić i gadać, są tu niepotrzebne! – Po tych słowach gospodyni wyciągnęła rękę, wskazując Maruhnowi drzwi.

Detektyw wyciągnął portmonetkę i błysnął jej przed oczami dziesięciomarkową monetą.

– Dostaniecie to, jeśli odpowiecie na kilka moich pytań!

Tę sumę miał zamiar dopisać potem do wydatków poniesionych w sprawie Grünfeldera.

Burdelmama wytrzeszczyła oczy na widok monety i rozejrzała się dookoła. Ponieważ kilka dziewcząt po wykonaniu pracy znów przyszło do salonu, uznała, że w tej chwili nie ma nic do roboty, i wyciągnęła rękę po pieniądze.

– Co chcesz wiedzieć?

– Szukam pewnej młodej dziewczyny, która przyjechała do Berlina. Nazywa się Adela Wollenweber.

– Nigdy o niej nie słyszałam! – odpowiedziała kobieta i wyrwała mu monetę z ręki.

– Nazywana jest także Dela – kontynuował Maruhn.

– Nic nie wiem! A teraz powiedz, czy chcesz jedną z dziewczyn, albo stąd zwiewaj!

Ponieważ nic nie wskazywało na to, że Maruhn zamierza wyjść, kobieta, wskazując detektywa ręką, zwróciła się do kilku młodych żołnierzy:

– Chłopcy, czy nie zechcielibyście mi wyświadczyć przysługi i wywalić

tego typu na dwór?

– Bardzo chętnie, pani Fuchs. No, co jest, idziecie stąd czy mamy wam pomóc? – Dwóch chłopców, podnosząc pięści, podeszło do Maruhna.

– Precz, kanalie! Jestem podporucznikiem rezerwy armii jego wysokości cesarza i króla Prus! Byłem ranny pod Sedanem i zostałem tam odznaczony. Ja wam pokażę!

Maruhn mimowolnie zaczął mówić chrapliwym, szorstkim głosem, którego używali pruscy oficerowie w koszarach. Żołnierze cofnęli się natychmiast.

– Przepraszamy! Nie chcieliśmy się naprzykrzać, panie podporuczniku!

– W porządku, nie mówmy już o tym. A jeśli chodzi o was, może jednak wiecie coś na temat tej Adeli Wollenweber?

Ostatnie pytanie skierowane było do gospodyni burdelu, która patrzyła na wszystko wyraźnie onieśmielona. Jej lokal nie należał do zbyt wyszukanych i bywali w nim przeważnie drobni urzędnicy i żołnierze. Feldfelbel przychodził raczej rzadko, a gospodyni nie pamiętała już, czy kiedykolwiek był tu prawdziwy podporucznik, nawet rezerwy.

– No więc nigdy nie słyszałam o tej Adeli Wollenweber – powiedziała nieco spokojniej.

– A może znacie kogoś, kto mógłby coś o niej wiedzieć? – drążył Maruhn.

– Może powinien pan spytać dwa domy dalej, poza tym... – Kobieta błyskawicznie wymieniła kilka kolejnych burdeli, których nazwy Maruhn zanotował. Do sprawdzenia wszystkich na tej liście będzie potrzebował kilku kolejnych dni. A miejscowa burdelmama mówiła dalej: – Jeśli ta Adela jest wyjątkowo piękną dziewczyną, to mogła wylądować w jakimś lepszym burdelu.

– A w którym?

Kobieta westchnęła, bo prowadzenie takiego domu było kiedyś jej marzeniem. Rzeczywistość okazała się jednak inna. Teraz musiała znajdować dostatecznie dużo prostych dziewczyn gotowych obsługiwać każdego mężczyznę, który mógł zapłacić kilka nędznych marek dziwce.

– Niewiele wiem o burdelach dla lepszego towarzystwa. Właściwie znam tylko jeden, i to tylko dlatego, bo mój dobry znajomy poślubił jego właścicielkę. Ten burdel nazywa się Le Plaisir i znajduje się przy Stallschreiberstraße. Numeru domu nie znam, ale wystarczy, jak pan będzie zwracał uwagę na to, gdzie zatrzymuje się większość dorożek i fiaków, z których wysiadają panowie.



– Dziękuję! – Maruhn skinął głową w stronę kobiety, zsalutował, patrząc na żołnierzy, po czym pokuśtykał w stronę drzwi. Doprawdy pożałowania godny był fakt, że Fridolin von Trettin nie mógł mu opisać Adeli Wollenweber. Zgodnie z przemyśleniami detektywa dziewczyna musiała zwracać uwagę, bo inaczej żaden sutener nie zadawałby sobie trudu, aby wlec ją za sobą do miasta. Z pociągów, które zatrzymywały się na berlińskich dworcach, wysiadało bardzo wiele młodych kobiet uciekających od ciężkiego losu służących i chcących tu zacząć nowe życie. Wiele z nich wpadało w ręce różnego rodzaju alfonsów i sutenerów, którzy czyhali na nie już przy pociągach niemal jak rozbójnicy. Tym typom łatwiej było czekać na stacji, niż ryzykować natknięcie się na wsi na kilku krzepkich parobków w trakcie szukania tam dziewcząt.

– A więc jazda do Le Plaisir! – powiedział do siebie Maruhn, kiedy stał na ulicy. Ale chwilę potem pomyślał, że tam chyba nic mu nie da bryłowanie jako były bohater wojenny. A w dodatku Maruhn szacował, że będzie musiał zapłacić za informacje więcej niż dziesięć marek, które teraz dał burdelmamie. Detektyw miał wrażenie, że znalazł się w prawdziwych opałach. Jak długo nie odnosił żadnych wyraźnych sukcesów, nie mógł zwiększać kosztów u Grünfeldera. Z tego powodu pokuśtykał do następnego burdelu i zapytał o zaginioną kobietę. Ale tam też nikt nie znał Adeli Wollenweber.

Znów więc powziął twardy zamiar odwiedzenia Le Plaisir i znów powtrzymała go myśl o lepszym towarzystwie i oficerach, którzy tam wchodzili i wychodzili. Zanim wejdzie w drogę mężczyznom, których spotkał w życiu lepszy los niż jego, chciał wykorzystać wszystkie pozostałe możliwości.

Ale kiedy wydał kolejne czterdzieści marek i dowiedział się od dwóch kobiet, że one same ewentualnie mogłyby być poszukiwaną Adelą Wollenweber, poczuł się zmęczony i wyczerpany i postanowił kontynuować swoje dochodzenie następnego dnia.

Znajdował się w niezbyt ciekawej dzielnicy Berlina, o czym świadczyli mężczyźni stojący w ciemnych wejściach do domów i nadzorujący dziwki, które kawałek dalej czekały na odpowiednio pijanych czy też na tyle zubożniałych klientów, że gotowi byli zaryzykować złapanie trypra podczas seksu na jakimś podwórku albo w ciemnym korytarzu. Tak nisko Adela Wollenweber z pewnością nie upadła. Maruhn ustąpił z drogi wychudzonej kobiecie, która szła naprzeciwko i spytała, czy nie miałby na nią ochoty.

– Dziękuję, nie potrzebuję – odparł i przyspieszył kroku.

Jego powolny chód i wyraźne utykanie zwróciły uwagę dwóch niebudzących zaufania typów, którzy wynurzyli się z mroku za rogiem.

– Hej, ty, jak nie chcesz się pieprzyć, to nie potrzebujesz też pieniędzy. A więc wyskakuj z kasy albo ci pomożemy!

Błysnęły dwa noże i Maruhn uświadomił sobie, że należy wziąć takie pogrożki na poważnie. Szybko chwycił laskę, szarpnął za rękojeść i w jego dłoni pojawiła się szpada. Zanim pierwszy napastnik zdążył się obejrzeć, detektyw, nie namyślając się zbyt długo, pchnął i zranił mężczyznę w ramię.

– Do cholery! – wrzasnął ranny. – On jest uzbrojony!

– I gotowy posłać was do piekła, jeśli natychmiast nie znikniecie! – dodał lodowato Maruhn.

Kiedy ranny, krwawiąc obficie, cofnął się, jego kompan się zawahał. Ale natychmiast odskoczył przerażony do tyłu, kiedy przed oczami błysnęła mu klinga. Kilka sekund później rozpląnął się w mroku uliczek i domów. Pierwszy opryszek zniknął także i Maruhn, odetchnąwszy, poszedł do najbliższego postoju dorożek, gdzie stał tylko jeden powóz. Stangret drzemał, ale obudził się natychmiast, kiedy Maruhn postukał rękojeścią swojej laski ze szpadą w boczne drzwi.

– Dokąd szanowny pan chce być zawieziony? – spytał półprzytomnie dorożkarz.

– Do domu – odparł detektyw i wymienił adres, wsiadając do dorożki i zajmując miejsce na wyściełanym siedzeniu.

## VI

**K**iedy Fridolin przyszedł do domu, jego kamerdyner Krzysztof Kowalczyk już na niego czekał. Polak, który po długiej służbie w armii pruskiej przeszedł na emeryturę, powitał go zgodnie z wojskową dyscypliną.

– Melduję posłusznie, panie kapitanie, że zadanie wykonane. Byłem w Bremie i przekazałem panu Simmernowi listy pana kapitana. Mam odpowiedź dla pana kapitana. W drodze powrotnej zatrzymałem się w Steenbrook i zabrałem list od pani grafini dla pana kapitana!

Fridolinowi nie udało się skłonić Kowalczyka, aby zwracał się do niego jak do osoby cywilnej. Dla byłego feldfebla Fridolin pozostał na zawsze kapitanem rezerwy i był wobec tego kimś znacznie lepszym od kogoś, kto nigdy nie nosił munduru. Fridolinowi czasami to przeszkadzało, ale tego dnia bardziej interesowały go listy, które przyniósł kamerdyner.

– Dziękuję, Kowalczyk! Dobra robota. Proszę mi dać listy!

– Za pozwoleniem, panie kapitanie! – Polak wskazał na stół, na którym leżała gruba koperta z widniejącym adresem nadawcy, Thomasa Simmerna, oraz druga, nieco cieńsza, od Lory.

Fridolin przez chwilę zastanawiał się, od którego listu ma zacząć, po czym otworzył list żony i zaczął się uśmiechać. Lora bardzo żywo opisywała ostatnie przygody ich najstarszej latorośli, donosząc, że Wolfi zrezygnował już z pomysłu zostania słynnym łowcą os i postanowił być stangretem albo nawet pocztynionem. Było też sporo wieści na temat Doro. Mała dziewczynka zakochała się w kotku i Lora donosiła, że nie ma pojęcia, jak nie dopuścić do tego, aby Doro zabrała go do Berlina.

– Dla kota w tym domu chyba znajdzie się miejsce – wymamrotał do siebie Fridolin.

Kowalczyk uznał, że Fridolin zwrócił się do niego i skinął głową.

– Melduję posłusznie, panie kapitanie, że mamy miejsce. Kot jest bardzo dobry. Poluje na myszy. Mieliśmy kota w szwadronie. Znakomity łowca myszy. Zasłużył na order.

Wszystko wskazuje na to, że Kowalczyk jest sprzymierzony z Doro,

pomyślał Fridolin i roześmiał się cicho, czytając dalej. Lora pisała o wycieczkach do Nehlen i o planowanej dłuższej podróży do Pustaci Lüneburskiej, dokąd zamierzała się udać z Nathalią i dziećmi najbliższej niedzieli, jeśli pogoda dopisze. Ale wreszcie pod koniec Fridolin przeczytał o czymś, co chyba bardzo leżało jej na sercu. „Kochany, nie wahaj się sprzedać moje udziały w salonie mody missis Penn i wykorzystaj te pieniądze do realizacji naszego wspólnego marzenia. Wujek Thomas obiecał, że pomoże im obojgu, aby mogli wyłożyć całą sumę. Proszę cię także, abyś sprzedał albo zastawił moją biżuterię, którą otrzymywałam od ciebie w podarunku przez lata, żebyś miał w ręku dość pieniędzy na twoje wielkie przedsięwzięcie”. Na koniec Lora prosiła o przekazanie pozdrowień, a list kończył się słowami: „Z tęsknotą wyczekuję dnia, w którym będziesz mógł zacząć wakacje i przyjechać do nas. Twoja kochająca Lora”.

Fridolin odczuł głębokie szczęście i radość z faktu, że pojawiła się tak dzielna i bezinteresowna kobieta. Ucałował list w skupieniu. Potem złożył go starannie i schował do kieszeni na piersiach, aby słowa Lory były blisko jego serca.

Kowalczyk tymczasem przyniósł kieliszek wina i czekał przy drzwiach na kolejne rozkazy. Fridolin upił łyk i zaczął czytać list Thomasa Simmerna. Jego twarz rozpogodziła się po przeczytaniu kilku pierwszych wierszy. Przyjaciel chwalił plany rozbudowy fabryki i oferował udział swój oraz kilku znajomych w tym przedsięwzięciu. Thomas proponował, aby oddzielić majątek Klingefeld od fabryki, tak aby wszystko znalazło się w posiadaniu Fridolina. Fabryka według jego przemyśleń miałaby stać się własnością spółki, której prezesem i największym udziałowcem byłby właśnie Fridolin.

Takiej oferty Fridolin nie mógł odrzucić. Poprosił Kowalczyka o przyniesienie papieru listowego, wziął do ręki pióro i napisał Simmernowi, że się zgadza.

– Kowalczyk, możecie zadbać o to, aby ten list jeszcze dziś trafił na pocztę? – zwrócił się do swojego kamerdynera.

– Oczywiście, panie kapitanie! – odpowiedział tamten i pożegnał się, salutując po wojskowemu.

Fridolin poszedł do sypialni, którą dzielił z Lorą. Brakowało mu jej, cieszył się więc, że wkrótce ją zobaczy. A w dodatku miał dla niej dobre wiadomości – mógł zatrzymać jej udziały w salonie mody missis Penn. Sprzedaż jej biżuterii także nie będzie konieczna. Powodowany tą myślą

podszedł do komody Lory, otworzył dolną szufladę i wyjął szkatułkę z kosztownościami. Nagle ta komoda wydała mu się zbyt niepewnym i mało bezpiecznym ukryciem. Wprawdzie jego żona nie posiadała diademów wysadzanych brylantami ani też ciężkich kolii, ale było tu jednak kilka pięknych, cennych klejnotów. Potrząsając głową, zauważył, że Lora jak zwykle schowała w szafie klucz do obciągniętej skórą szkatuły, zamiast zabrać go ze sobą do Steenbrook. Każda służąca, wycierając tutaj kurze, mogłaby spokojnie otworzyć szkatułkę z kosztownościami.

– Powiem Lorze, że w przyszłości musi bardziej uważać – wymamrotał Fridolin, choć zdawał sobie sprawę, że sam także nie był tu bez winy. Bądź co bądź, zawiózł Lorę i Nathalię do Steenbrook dwa tygodnie wcześniej, niż planowali, i Lora mogła po prostu w pośpiechu zapomnieć o kluczu.

W zamyśleniu otworzył pudełko i popatrzył na biżuterię. Pod tym względem gustowi Lory nie można było niczego zarzucić, podobnie jeśli chodziło o jej garderobę. Nic nie sprawiało wrażenia przesadnie luksusowego czy też przeładowanego, co nader często zdarzało się u innych kobiet z lepszego towarzystwa. Te damy obwieszały się koliami, diademami i pawimi piórami tak przesadnie, że wręcz przypominały bożonarodzeniowe drzewka.

– Teraz nie zasłaniaj się innymi jak jakiś faryzeusz! – przywołał się do porządku i chciał odłożyć biżuterię do pudełka. Po namyśle wyjął jednak to, co najcenniejsze, i schował do kieszeni. Gdyby potrzebował na krótko gotówki, to lepiej będzie to zastawić. A poza tym bankowy sejf będzie na pewno bezpieczniejszy niż ich sypialnia.

Fridolin zostawił w szkatułce kilka drobniejszych sztuk, o których wiedział, że Lora lubiła je zakładać w czasie wizyt, i wyszedł z sypialni.

Niedługo potem zjawił się Kowalczyk.

– Melduję, panie kapitanie, list zaniesiony na pocztę.

– Dziękuję – odpowiedział Fridolin i w zamyśleniu potarł czoło. – Proszę kazać zaprząć mój powóz. Muszę jeszcze raz pojechać do banku.

## VII

U płynęło kilka dni, aż Ottwald von Trettin wreszcie otrzymał upragnioną wiadomość. Szpiegowi Rudiego Pielkego udało się odnaleźć młodą służącą i prześledzić niektóre jej trasy w mieście. Paser dowiedział się nawet, jak nazywa się służąca, więc szanse Ottwalda na pozyskanie jej do swoich planów nieco wzrosły.

Luise miała wychodne w sobotę i zawsze szła do cukierni przy Tiergartenstraße. Tam pozwalała sobie na kawałek ciasta i filiżankę czekolady. Dla Ottwalda von Trettina była to najlepsza okazja spotkania dziewczyny, dlatego też, nie namyślając się wiele, ruszył o właściwej porze w drogę.

Znalazł cukiernię bez trudu, wszedł i zamówił kawę oraz kawałek marmurkowej babki. Zaczynał już tracić cierpliwość, kiedy wreszcie drzwi się otworzyły i dziewczyna weszła do środka. Luise ubrała się nieco lepiej na spacer do miasta i Ottwald potrzebował dłuższej chwili, aby ją rozpoznać. Skinął jej przyjaźnie głową, ale dziewczyna najpierw zrobiła minę pełną niechęci. Kiedy go jednak rozpoznała, podeszła do jego stolika.

– Pan Trettin? – spytała. – Co za niespodzianka!

– Mam nadzieję, że radosna – odpowiedział Ottwald z uśmiechem, któremu zawdzięczał niejedno zwycięstwo u kobiet.

– No tak, choć właściwie powinnam być na pana zła.

– Ty zła na mnie, dlaczego?

Luise przysiadła się do niego i spojrzała na niego z przyganą.

– Z pana powodu zostałam surowo złajana przez tego impertynenckiego Ferbera, a wszystko tylko dlatego, że byłam dla pana miła.

Ottwald dopiero po dłuższej chwili zrozumiał, że Ferber to zarządca domu jego wuja.

A Luise rozwdziła się szeroko, jaki był bezczelny w stosunku do niej, i zakończyła, mówiąc, że Johann Ferber za karę omal nie skreślił jej wychodnego na tę i kolejną sobotę.

– To taki zły człowiek! – zakończyła, pokrzepiwszy się łykiem czekolady. Spojrzenie, którym obrzuciła Ottwalda, mówiło aż nadto wyraźnie, że nie tylko

oczekiwała od niego miłych słów, ale także pieniędzy.

Jej zdenerwowanie bardzo odpowiadało Ottwaldowi, bo mógł się spodziewać, że wobec tego będzie skłonna mu pomóc. Po pierwsze, zafundował dziewczynie wielki kawałek najdroższego ciasta i kolejną filiżankę czekolady. Potem utwierdził ją w przekonaniu, że Ferber i pozostali służący w domu Fridolina von Trettina byli po prostu niemożliwi, i umiejętnie skierował jej gniew w stronę samych pracodawców.

– Mój wuj powinien był dawno zwolnić tych nieokrzesanych ludzi. Ale zżera go skąpstwo, a poza tym to człowiek pozbawiony wszelkich uczuć wobec krewnych. Ktoś o szczerym charakterze zachowuje się inaczej.

Luise wprawdzie jeszcze nigdy nie miała powodu, aby uskarżać się na Fridolina, ale teraz przytaknęła gorliwie.

– On naprawdę nie jest człowiekiem, dla którego ktokolwiek pracuje z chęcią i radością!

– A już zwłaszcza jego żona, ta zrozumiwała córka wiejskiego nauczyciela – judził Ottwald von Trettin. – Teraz w dodatku muszę mówić do niej pani grafini! A przecież w Trettinie, który wtedy jeszcze należał do mojego ojca, pracowała jako szwaczka wstawiająca łąty. Razem z moim wujem Fridolinem ukradła moim rodzicom mnóstwo pieniędzy i uciekła z tym do Anglii. A ponieważ moi rodzice nie mieli w rękę jednoznacznych dowodów, nie mogli wystąpić przeciwko tej parze łotrów. A nasze prośby, aby oddali przynajmniej część ukradzionych pieniędzy, wykpiłi w podły sposób. Sama widziałas, jak mój wuj wyrzucił mnie za drzwi, chociaż próbowałem tylko dochodzić swych praw.

Ottwald von Trettin malował przed oczami Luise taki obraz Lory i Trettina, że dziewczyna poczuła wręcz przerażenie. Luise była nie tyle głupia, co łatwowierna i bardzo chciała stać się kimś lepszym. Dlatego złościł ją fakt, że jej pani, która pochodziła z niższych warstw społecznych, teraz przed światem udawała damę, choć w jej żyłach nie płynęła ani kropla szlacheckiej krwi, o czym tak gorliwie zapewniał ją jej rozmówca.

– A ponieważ nie mogę dochodzić swych praw za pomocą władz, a każda próba ugody spełzła na niczym, nie pozostaje mi nic innego, jak wrócić na swój zadłużony majątek i podobnie jak mój biedny ojciec strzelić sobie w łeb! – zakończył Ottwald swoją pełną oskarżeń mowę i rzeczywiście sprawiał wrażenie człowieka zrozpaczonego.

Luise, ogarnięta nagłym współczuciem, dotknęła jego ręki.

– Proszę tego nie robić, panie von Trettin! Z pewnością są jakieś inne możliwości.

Ottwald von Trettin spojrzął jej prosto w oczy.

– Gdyby była jakaś możliwość odzyskania pieniędzy, które ukradł mi mój wuj, to sprawa wyglądałaby inaczej. Powinienem był, jeszcze kiedy przebywałem w ich domu, zabrać przynajmniej biżuterię małżonki grafa.

– Przecież to byłaby kradzież! – wykrzyknęła przerażona dziewczyna.

Ottwald von Trettin szybko się rozejrzał i stwierdził z ulgą, że nikt nie siedział w pobliżu. Mimo to zniżył głos do szeptu.

– Kradzież? O nie! To byłaby jedynie sprawiedliwość! Ale nawet ta biżuteria to drobiazg w zestawieniu z sumą, na którą oszukał mnie wielce chwalebny pan graf.

Każdy aktor w podrzędnym teatrze byłby zbladł z zawiści, gdyby mnie teraz zobaczył, pomyślał Ottwald z zadowoleniem, kiedy dostrzegł wyraz zdecydowania na twarzy Luise.

– Pomogę panu, aby mógł pan dojść swoich praw, panie von Trettin – powiedziała cicho, ale z niezwykłą żarliwością.

Dokładnie to chciał usłyszeć Ottwald von Trettin. Podarował Luise jeden ze swoich zniewalających uśmiechów, pogłaskał jej rękę i nazwał ją aniołem. Policzki dziewczyny poczerwieniały, a kiedy Ottwald oświadczył, że będzie jej wprost niewymownie wdzięczny za pomoc, była gotowa na wszystko.

– Biżuteria szanownej pani jest w jej komodzie, a klucz do szkatułki został w domu – wyszeptała Ottwaldowi.

A ponieważ von Trettin w czasie swego pobytu w domu wuja zdążył obejrzeć sobie nawet te miejsca, które nie powinny go obchodzić, wiedział też dokładnie, o czym mówiła dziewczyna. Potrzebował jedynie kogoś, kto byłby skłonny podjąć się kradzieży. A poza tym ważne było, aby nikt nie łączył z nim sprawy kradzieży biżuterii. Dlatego odrzucił propozycję Luise, która oświadczyła, że po prostu powinien poczekać nocą przy tylnych drzwiach, a ona sama przyniesie mu szkatułkę.

– O nie, tak tego zrobić nie można! Gdyby cię ktoś zobaczył, od razu by wiedziano, że to ty jesteś złodziejką.

Luise przyznała mu rację. A tymczasem przyszło jej do głowy coś innego. Postanowiła zagrać z Ottwaldem w otwarte karty.

– Jeśli zrobię coś dla pana, musi mi się to opłacić!

– Ależ opłaci się, kochanie, opłaci! – obiecał von Trettin, uśmiechając się,



a w myślach ukręcił tej małej bestii łeb. Nie przeszkodziło mu to podsunąć Luise dziesięciomarkowego banknotu i wyjaśnić z udawanym smutkiem, że dopóki nie pozbawi wuja choćby części należnych jemu, Ottwaldowi, pieniędzy, nie będzie mógł jej dać już nic więcej.

– A może mogłaby to być jedna albo dwie sztuki biżuterii ze szkatuły szanownej pani? – zaproponowała Luise.

Ottwald podniósł obie ręce w błagalnym geście.

– Gdyby potem znaleziono coś takiego u ciebie, natychmiast znalazłabyś się w więzieniu i została skazana za złodziejstwo! Nie, musisz poczekać, aż będę miał dość pieniędzy. Wówczas otrzymasz należne wynagrodzenie.

Luise znów była myślami gdzie indziej.

– Graf Trettin w następnym tygodniu wyjeżdża, aby spędzić lato na świeżym wiejskim powietrzu. Większość ze służby poprosiła o urlop w czasie, kiedy on i jego żona będą nieobecni. Wówczas moglibyśmy załatwić tę sprawę.

– Ty też poprosisz o urlop. Inaczej będziesz podejrzana.

– Ale... – zaprotestowała Luise, ale Ottwald nie dał jej dokończyć.

– Pozwól mi działać. Musisz mi narysować plan domu i opisać, gdzie znajdują się pokoje służby. A poza tym będę potrzebował dokładnego rysunku przedstawiającego sypialnię grafini, ze szczególnym uwzględnieniem miejsc, gdzie znajdują się komoda i szafa. I jeszcze jedno: czy na parterze jest nieokratowane okno?

– Nie, tam wszystkie okna są okratowane – odpowiedziała Luise i popatrzyła na Ottwalda niepewnie. – Ale z tym rysunkiem... Nie wiem, czy będę potrafiła.

Dzięki kilku pochlebstwom Ottwalda zgodziła się w końcu na wszystko, czego od niej zażądał. Na koniec należało jeszcze znaleźć miejsce, w którym Luise mogłaby spędzić urlop, bo zgodnie z jej słowami nie miała krewnych mogących ją na ten czas przyjąć do siebie. Ottwald postanowił więc, że dziewczyna wprowadzi się do domu Ermingardy Klampt. Przedtem jednak miała sporządzić dla niego plan domu.

Uderzenia dzwonu na kościelnej wieży uświadomiły Luise, że czas jej wychodnego już minął. Zerwała się wystraszona.

– Muszę iść, panie von Trettin. Inaczej ten podły Ferber ukarze mnie jeszcze raz.

– Nie będziesz już musiała długo go znosić – obiecał Ottwald

z uśmiechem.

Patrzył za nią, kiedy wychodziła z cukierni, i zastanawiał się, co z nią zrobi, gdy jego plan się powiedzie. Jednego był pewien: ani jej, ani Klamptom nie da żadnej szansy wywierania na niego nacisku.

## VIII

Fridolin zdeponował w bankowym sejfie co cenniejsze sztuki biżuterii Lory. Nie wiedział jeszcze, czy rzeczywiście je zastawi, bo gdyby było im naprawdę ciężko, to była to rezerwa, po którą mógł w każdej chwili sięgnąć. Resztę tygodnia poświęcił wyłącznie na pracę, bo przed wyjazdem było jeszcze wiele rzeczy do zrobienia.

Kiedy w sobotę przed podróżą zamknął teczkę z aktami, miał poczucie dobrze spełnionego obowiązku. I zaledwie zdążył uporządkować biuro, weszli jego dwaj wspólnicy.

– Żałujemy bardzo, że dziś wieczór nie będzie pan naszym gościem. Moja żona i córka tak bardzo by się ucieszyły, widząc pana – zaczął Grünfelder, wyciągając do Fridolina rękę. – A więc od jutra jest pan nie tylko bankierem, ale także właścicielem porycerskich dóbr, co bardzo przystoi mężczyźnie pańskiego stanu.

Na ustach Fridolina pojawił się lekki uśmiech – zastanawiał się, co powiedziała by Grünfelder, gdyby się dowiedział, że na decyzję przejęcia Klingensfeld wpłynęły nie owe dobra, ale właśnie na wpół wykończona fabryka. I wprawdzie będzie musiał współpracować z Thomasem Simmernem i grafem Nehlenem, ale Fridolin zajmie takie stanowisko w tym tercecie, jakiego oczekiwał dla siebie Grünfelder w banku.

– Moi panowie, to z pewnością dziwne uczucie – odpowiedział po chwili milczenia. – W gruncie rzeczy byłbym zadowolony, mogąc być tylko bankierem. Ale mając na uwadze bilans naszego banku, jestem gotów się poświęcić.

– Jak gdyby to była rzeczywiście wielka ofiara! – zakpił Dohnke, mrugając porozumiewawczo. – Zobacz pan, za dwa, trzy lata majątek Klingensfeld będzie znów w tak wspaniałym stanie jak niegdyś. A poza tym podniesie to prestiż naszego domu bankowego, kiedy będziemy mogli powiedzieć klientom, że naszym udziałowcem jest graf Trettin z Klingensfeld.

Za dwa, trzy lata, pomyślał Fridolin, fabryka będzie już od dawna pracować, a on sam spłaci wszystkie kredyty, które będzie musiał zaciągnąć. Podał rękę obu panom i wskazał teczkę, która leżała na biurku.

– Tu są papiery, które należy przygotować w czasie mojej nieobecności. Chciałem zanieść je panu, Dohnke.

– Dobry Dohnke może więc od razu zabrać teczkę. Ale wie pan co? Pójdziemy teraz do mojego biura i wypijemy na pożegnanie po koniaku. Pan z pewnością nie ma tu żadnego zapasu, o ile pana znam. – Grünfelder ujął ramię Fridolina i pociągnął go za sobą, a jego zięć wsadził teczkę pod pachę i ruszył za nimi.

Dohnke, podobnie jak Grünfelder, był bardzo zadowolony z przebiegu sprawy. Udało im się doprowadzić do tego, by Fridolin na stałe związał się z bankiem, ale jednocześnie poprzez udzielone kredyty zdegradować go do wspólnika juniora. W efekcie Dohnke miał o wiele lepsze perspektywy przejścia po teściu funkcji dyrektora. Fridolin odczytał myśl Dohnkego, nie miał jej mu jednak za złe. Bądź co bądź, Dohnke ożenił się z córką dziedziczką starego bankiera i tak czy owak przejąłby jego udziały. Ale do tego czasu Fridolin będzie już mocno stał na własnych nogach.

Wziął więc do ręki kieliszek, który podał mu Grünfelder, i wzniósł toast.

– Za nasze dalsze sukcesy!

– Za to chętnie wypiję – odparł Dohnke, nie kryjąc dobrego humoru.

– A ja piję za to, aby odnaleziono tego łotra Anno von Klingenfelda wraz z prawdziwą biżuterią i ukradzionymi pieniędzmi! – Grünfelder popatrzył na Fridolina z westchnieniem. – Bez pana i pańskiej gotowości przejścia Klingefeld moja strata byłaby o wiele większa. Proszę pozwolić mi podziękować panu z całego serca!

Fridolin widział, że wzruszenie starszego pana było naprawdę szczere; powodem były nie tylko pieniądze, które dzięki niemu zostały uratowane. Bankier chyba lubił go bardziej niż własnego zięcia, bo tego ostatniego nieraz nazwał zwykłym cwaniakiem, którego należy mieć na oku. Ale ogólnie rzecz biorąc, Dohnke był jednak w porządku. Mimo że każdy z nich potrafił dobrze dbać o własną korzyść, to obaj byli gotowi się wspierać w razie konieczności i wzajemnie sobie ufali.

## IX

Fridolin nie powiedział Grünfelderowi, dlaczego nie przyjął jego zaproszenia na kolację, bo wówczas bankier zażądałby, aby von Trettin jednak przyszedł, a potem pojechał z nim w pewne miejsce, które chciał odwiedzić. Chęć grafa towarzyszenia Grünfelderowi do Le Plaisir była ograniczona. Fridolin chciał tam pojechać na krótko, aby wypytać Hedę, czy dowiedziała się czegoś o zaginionej Adeli Wollenweber.

Kiedy więc wchodził po schodach do wejścia domu publicznego, myślał o tym, jak często w młodości przyprowadzał tu panów ze wsi, którzy chcieli w Berlinie przeżyć coś szczególnego. Na szczęście zapraszali go potem na kolację i nawet czasem wtykali mu jakieś pieniądze.

Zastanawiał się, dlaczego przypomniało mu się akurat to. Od tamtych czasów jego sytuacja zmieniła się zasadniczo. Dziś mógł sobie pozwolić na każdą dziewczynę w Le Plaisir, ale myśl o kobietach w tym domu go nie poruszała. Miał Lorę i całkowicie mu ona wystarczała. Mężczyźni, którzy za bardzo ulegali swoim popędom, popełniali zwykle inne błędy.

– A więc jednak jestem faryzeuszem! – zakpił z samego siebie, pociągając za rączkę dzwonka.

Anton otworzył i zasalutował z uśmiechem.

– Jak dobrze widzieć tu pana częściej, grafie, nawet jeśli nie daje pan zarobić naszym dziewczynom. Ale jest pan najsympatyczniejszym gościem, jaki kiedykolwiek przestąpił próg Le Plaisir.

– Dziękuję, Antonie, ale wprawiacie mnie w zakłopotanie. – Fridolin skinął głową odźwiernemu i spytał, czy może porozmawiać z Hedą.

– Dla pana zawsze znajdzie czas, grafie. Ale proszę uważać. On tu jest! – Ton Antona zdradzał, że odźwierny także nie miał najlepszego mniemania o Manfredzie Laabsie.

Fridolin również nie palił się do spotkania z małżonkiem Hedy, pomyślał więc, czy nie lepiej będzie zawrócić i zapytać właścicielkę burdelu o Delę Wollenweber listownie. Wyprostował się jednak, raz jeszcze skinął głową Antonowi i wszedł do salonu.

Dawniej było tu zwykle spokojnie, ale teraz przy stole siedziało czterech

mężczyzn, którzy hałasując i kłócąc się, grali w karty. Fridolin zidentyfikował jednego z nich dzięki opisowi Hedy jako jej męża. Wystarczyło jedno szybkie spojrzenie i Trettin zorientował się, że Laabs oszukiwał, co sprawiło, że ten człowiek wydał mu się jeszcze mniej sympatyczny. Zastanawiał się, czy Heda o tym wie. Przecież przed laty ostro zrugła go za to, że w czasie gry w karty w jej salonie uszczuplił o kilkaset marek konto Rendlingera, bardzo bogatego właściciela fabryki. Fridolin postarał się potem, aby te pieniądze wróciły do przemysłowca w czasie innej gry wraz z odsetkami, ale jeszcze dziś na samo wspomnienie o tym odczuwał wstyd.

Dwóch graczy znało Fridolina i powitało go uprzejmie, podczas gdy Laabs tylko na chwilę podniósł głowę, wymamrotał coś, co można było odebrać jako „dzień dobry”, i grał dalej. Może ten człowiek nie lubi mnie dlatego, że Heda i ja znamy się od wielu lat i nieraz sypialiśmy ze sobą? – pomyślał Fridolin i postanowił mieć Laabsa na oku. A Manfred Laabs nagle zaczął sprawiać wrażenie zaskakująco zaciętego i tak niezdarnie tasował karty, że as, którego chciał zatrzymać dla siebie, wyleciał z talii i spadł na stół.

Jego zachowanie dostrzegła także Heda, która uważnie przyglądała się mężowi. W ostatnich dniach kilkakrotnie pytała go o zaginioną dziewczynę ze wsi, ale otrzymywała tylko wymijające odpowiedzi. Manfred najpierw twierdził, że w ogóle jej nie zna, a dopiero po dłuższym drążeniu przyznał, że pośredniczył w przekazaniu jej do innego burdelu.

Heda, co zdarzało się częściej niż zwykle w ostatnich czasach, pytała samą siebie, dlaczego musiała trafić akurat na tego mężczyznę. I niemal natychmiast udzielała sobie odpowiedzi: jako właścicielka burdelu nie miała zbyt dużego wyboru. Ewentualni kandydaci albo sami tkwili w półświatku, albo interesowali się wyłącznie jej pieniędzmi. Dlatego właśnie Manfred ze swoimi dobrymi manierami i rzekomym pochodzeniem – zgodnie z jego słowami miał być synem karczmarza z prowincji – miał ułatwione zadanie. Dobrymi manierami popisywał się do dziś, ale cała reszta była jednym wielkim kłamstwem. Rzekomy prowincjusz, który miał posiadać dość pieniędzy na to, aby móc osiedlić się w Berlinie i prowadzić karczmę, okazał się zrujnowanym właścicielem małego burdelu na przedmieściu i zalecał się do Hedy tylko dlatego, żeby dzięki niej stanąć na nogi.

Heda podeszła do Fridolina, nie kryjąc goryczy w uśmiechu.

– Och, mój drogi von Tanne, znów odwiedza pan Le Plaisir? – zwróciła się do niego, używając przezwiska, którym Fridolin posługiwał się w czasie,

kiedy Heda musiała prowadzić burdel jako prywatny klub.

– Witaj, Hedo! Piękna i majestatyczna jak zawsze. – Fridolin ukłonił się i podniósł do ust jej rękę, jak gdyby była szanowaną damą.

Heda roześmiała się cicho i potrząsnęła głową.

– Jest pan ciągle takim samym narwańcem jak kiedyś, mój drogi von Tanne. Czego życzy pan sobie dzisiaj? Ach, już wiem, proszę iść w takim razie za mną. Hilma jeszcze się maluje i zaraz się tu zjawi. Zdąży pan napić się ze mną koniaku.

Błysk w oczach jej męża potwierdził podejrzenie Hedy, że potem dokładnie wypyta Hilmę, co się działo w jej pokoju. Tu jednak Manfred srodze się rozczaruje, bo dziewczyna opowiedziała się już po innej stronie i powie mu tylko to, co jej pryncypałka będzie uważała za słuszne.

Heda już układała w myśli zdania, które potem Hilma będzie musiała powtórzyć jej mężowi, i prowadziła Fridolina do elegancko wyposażonego pomieszczenia, gdzie dziewczyna przyjmowała swoich gości. Za chwilę przyniosła też ze swojego biura dwa kieliszki i karafkę i naleła do obu koniaku.

– Musimy mówić cicho, bo ściany są tutaj bardzo cienkie – powiedziała zniżonym głosem.

Nie do końca była to prawda, bo w trakcie meblowania i urządzania domu Heda zwracała uwagę na to, aby jej goście mogli liczyć na dyskrecję. Heda wolała być jednak przezorna, bo a nuż jakaś inna dziwka przykładała teraz ucho do ściany, aby szpiegować dla Manfreda.

– I co, dowiedziałaś się czegoś o Adeli Wollenweber? – spytał Fridolin w napięciu.

Teraz Heda powinna była powiedzieć mu, że jej własny mąż zwabił tę dziewczynę do miasta i prawdopodobnie był zamieszany w oszustwo. Ale myśl o tym, jakie skutki tego rodzaju kryminalna sprawa miałaby dla jej syna, spowodowała, że Heda się zawahała.

– Niestety nie.

Na widok rozczarowanej miny Fridolina postanowiła jednak uchylić rąbka tajemnicy.

– Jedna z moich dziewczyn powiedziała, że słyszała w pewnej karczmie, jak do jakiejś dziewczyny z innego burdelu wołano właśnie Dela. Tylko że ta dziewczyna nie wie, w którym burdelu owa Dela pracuje. Kazałam jej dowiedzieć się tego następnym razem.

– Zrób to, proszę! – powiedział Fridolin, wdzięczny za każdą wieść.

– Dam ci znać.

Heda źle się czuła, kłamiąc teraz, ale postanowiła, że zanim powie więcej, porozmawia z mężem bez ogródek. Z nieco udreńczonym uśmiechem wypila koniak, po czym podeszła do drzwi.

– Przyślę tu teraz Hilnę. Nie musisz nic z nią robić. Powinno tylko wyglądać, jak gdyby tak było.

– Czy to konieczne? – spytał Fridolin szorstko.

– Tak, z powodu... – Heda nie wymieniła imienia i wykonała ruch głową w stronę salonu, w którym jej mąż grał w karty. – Powodzenia, Fridolinie, i pozdrów Lorę ode mnie.

Wyszła z pokoju, mając świadomość, że właśnie oszukała najlepszego przyjaciela. Przysięgła sobie, że także za to jej mąż będzie musiał jej zapłacić.

Hilma czekała już na nią i było nieco zdziwiona, kiedy dowiedziała się, że ma temu gościowi tylko dotrzymać towarzystwa, nie robiąc tego, co należało do jej zawodu.

– To ten pan jest wiernym małżonkiem? – zakpiła. – W ogóle jest coś takiego? Wszyscy żonaci panowie, którzy się tutaj zjawiają, są przecież niewierni.

Otrzymała za to żartobliwy policzek od Hedy i rozkaz przyniesienia butelki wina dla siebie i Fridolina. Za chwilę weszła do pokoju i zobaczyła Fridolina siedzącego na brzegu łóżka, bo najwyraźniej nie miał zaufania do filigranowego krzeselka. Hilma usiadła na nim przodem do oparcia i nalała wina do kieliszków.

– Naprawdę chce pan tylko porozmawiać? – spytała, uśmiechając się i jednocześnie próbując podkreślić dekolt.

Fridolin wziął do ręki kieliszek z winem, który mu podała, i wypił łyk. Ponieważ zauważył, że Hilma była właśnie tą dziwką, którą przyłapał na podsłuchiwanie go w czasie rozmowy z Hedą, nie miał pewności, co może powiedzieć, a czego nie. W końcu postanowił mówić prawdę.

– Właściwie chciałem tylko zamienić parę słów z panią Pfefferkorn. – Pominął nazwisko Laabs, ale Hilma nie wzięła mu tego za złe.

– A teraz pryncypałka kazała panu siedzieć tu godzinkę albo dwie, aby nie wyglądało na to, że przyszedł pan tylko z jej powodu. Ale to nie jest darmowa usługa – powiedziała dziewczyna w nadziei na choćby niewielki napiwek.

– Myślę, że mogę sobie na to pozwolić. – Fridolin spojrzał uważniej na



młodą kobietę. Była naprawdę ładna, mimo dość swobodnego obejścia. Dawniej Heda zrobiłaby z niej mistrzynię sztuki miłosnej. Ale małżeństwo z Manfredem Laabsem nie wyszło na dobre ani jego dawnej przyjaciółce, ani też Le Plaisir.

– Nie powinniśmy tylko siedzieć i milczeć jak ryby – podjęła Hilma. – Ale muszę powiedzieć, że cieszę się, że tym razem nie muszę służyć za materac. Bo większość z tych panów, którzy tu przychodzą, nie zachowuje się jak dżentelmeni.

– Proszę się postarać, aby bankier Grünfelder, czy też Blauwald, jak nazywano go w starych klubowych księgach, został pani gościem. To starszy pan i cieszy się, kiedy śliczna dziewczyna zapewnia mu to, czego odmawia mu jego posunięta w latach żona.

Fridolin zdziwił się samemu sobie, że udzielił takiej rady Hilmie, ale w jakiś sposób ta dziewczyna wydawała mu się sympatyczna, mimo że podsłuchiwała.

– Myślę, że go znam. Ponoć daje dobre napiwki. Sama nie miałam go jeszcze w łóżku. Właściwie niechętnie robię to ze starszymi panami. Kiedy tylko zaczęłam pracować w tym zawodzie, miałam do czynienia z jednym. Był brudny, obrzydliwy i musiałam zadać sobie sporo trudu, żeby mu wszystko stało. A potem okazał się skąpcem i nie chciał zapłacić ustalonej ceny. Napiwku też mi nie dał.

Hilma skrzywiła się, ale za chwilę znów się roześmiała i wzniosła toast, dziękując Fridolinowi.

– Dziękuję za radę! Zobaczę, czy będę w stanie złowić taki złoty skarb. Bogaty, stały klient to jest dokładnie to, czego brakuje mi do szczęścia. Wówczas mogłabym przy wyborze innych... gości być bardziej krytyczna i miałabym tu lepszą pozycję. Bo to nie jest tak, że w tym domu wszystkie dziewczyny są takie same i sobie równe. Także tutaj są grafinie miłości, które są do dyspozycji tylko pewnych panów, oraz służące, które muszą znosić wszystko.

Fridolin w ciągu tych lat widział w Le Plaisir różne dziewczyny, które zjawiały się tutaj i znikwały po jakimś czasie, ale rzadko kiedy zdarzało mu się spotykać takie jak Hilma. Diakonki, które od czasu do czasu odwiedzały burdele, aby nawracać upadłe dziewczyny na dobrą drogę, chyba połamałyby sobie na niej zęby.

– Podoba ci się życie, jakie tu wiesziesz? – spytał, ale jedyną odpowiedzią

było wzruszenie ramion.

– Czy mi się podoba? Nie wiem. Ale jeśli chce pan wiedzieć, czy wolałabym w jakimś eleganckim domu ścierać kurze i służyć jako obiekt studiów dla niedorosłych synów żądnych pierwszych doświadczeń z płcią przeciwną, to odpowiadam, że nie. Przerabiałam to już dwa razy i nie było to zbyt przyjemne. Tu wprawdzie mam w łóżku więcej mężczyzn, ale też lepiej mi płacą. Kto wie, może kiedyś będę zarabiać na tyle dobrze, aby otworzyć własny burdel. A do tego oczywiście potrzebne są duże napiwki...

To ostatnie zdanie było wskazówką, aby Fridolin przed pożegnaniem sięgnął nieco głębiej do portfela. Trettin był daleki od tego, aby mieć to Hilmie za złe, podał jej dwudziestomarkowy banknot i zaczął zbierać się do wyjścia.

– Proszę jeszcze zostać przez chwilę, bo będę musiała iść do pokoju z jakimś oficerem traktującym dziwkę niczym konia, na którym można jeździć jak na paradzie – poprosiła Hilma.

– Sądziłem, że lubi pani swoje rzemiosło? – spytał Fridolin z lekką kpina.

– Lubię zarabiać pieniądze, a jeśli kochanek jest dobry i miły, nawet sprawia mi to przyjemność. Niestety, takich jest bardzo niewielu. A najgorsi są ci, którzy się za takich uważają – odpowiedziała Hilma i popatrzyła na niego figlarnie. – A pan jest dobrym kochankiem?

To jednak było już za dużo dla Fridolina. Wstał, otworzył drzwi i wyrzwał na zewnątrz. Pozostałe pokoje okazały się zamknięte, zgodnie z przepisem mającym na celu ochronę prywatnej sfery gości. Pod tym względem można było na Hedzie polegać.

Ale jak długo będzie w stanie stawić czoła tendencji, którą dało się już dostrzec? – pomyślał Fridolin. Elegancki Le Plaisir stanie się kiedyś pospolitym burdelem, a przyczyną tego będzie Manfred Laabs, który ożenił się z dawną przyjaciółką Fridolina z niezrozumiałych dla tego ostatniego powodów.

Ale czuwanie nad losem Le Plaisir i Hedy nie należało do zadań von Trettina. A poza tym Heda poprzez niego zdeponowała w Domu Bankowym Grünfeldera tyle pieniędzy, że wystarczy jej na życie z samych odsetek, kiedy będzie zmuszona zakończyć działalność tego lokalu.

Fridolin pokręcił głową z dezaprobatą, bo stosunki panujące w burdelu zajęły go w tej chwili bardziej niż własne plany. Pożegnał szybko Hilme, która najpierw odniosła butelkę z winem i kieliszki, po czym podążyła za nim do

salonu. Nie było tam już mężczyzn grających w karty – albo wyszli, albo poszukali sobie dziewczyn. Przy stole siedział tylko Manfred Laabs i zajmował się stawianiem pasjansa. Był tym tak pochłonięty, że nawet nie podniósł głowy, kiedy Fridolin przechodził obok niego. Akurat wtedy, kiedy chciał już wyjść, drzwi otworzyły się i do środka wszedł mężczyzna, którego Trettin zupełnie nie spodziewał się w Le Plaisir.

## X

**P**o dłuższym zastanowieniu Dirk Maruhn postanowił jednak odwiedzić Le Plaisir. Zadrwił z dręczących go dotychczas obaw, kiedy wysiadł z dorożki i podszedł do budynku, którego fasada nie pozwalała się domyślić, co kryło się za jego murami. Cóż z tego, że mógł spotkać kogoś, kto go być może dawniej znał. Z tą myślą Dirk powoli wszedł po schodach i pociągnął za rączkę dzwonka.

Drzwi otworzyły się i zobaczył przed sobą mężczyznę we wspaniałym mundurze. Jeśli strój był autentyczny, to zapewne pochodził z jakiegoś bardzo dalekiego kraju, bo Maruhn znał mundury wszystkich armii europejskich. Ale prawdopodobnie człowiek, który miał go na sobie, zlecił jego uszycie jakiemuś pełnemu fantazji krawcowi, aby móc wyrzeć określone wrażenie.

– Dzień dobry – przywitał się Maruhn, bo Anton spoglądał na niego w zupełnym milczeniu. – Chciałbym rozmawiać z właścicielem lub właścicielką tego domu.

Anton popatrzył na gościa ze zmarszczonym czołem. Nic w jego wyglądzie i zachowaniu nie wskazywało na to, że zaliczał się do warstwy społecznej, której członkowie odwiedzali Le Plaisir. Ubranie gościa było wprawdzie czyste, sprawiało jednak wrażenie niemodnego i pozwalało się domyślać urzędnika z miasta. Wskazywały na to także jego słowa, że chciałby rozmawiać z właścicielką. Czy był to ktoś z urzędu skarbowego, kto przybył tu z zamiarem szykanowania Hedy Pfefferkorn?

– Żałuję, drogi panie, ale goście, którzy do nas przychodzą, mają zwyczaj wręczania nam wizytówek – odpowiedział Anton.

– Wizytówka? Ależ oczywiście! – Maruhn wygrzebał z kieszeni małe etui, w którym trzymał wizytówki. I wtedy tuż przed nim pojawił się zniecała Fridolin.

– Ach, pan Maruhn, dobry wieczór! Czy przyszedł pan tu w wiadomej sprawie?

Detektyw rozpoznał go dopiero teraz i zmrużył oczy.

– O, graf, ja... Tak, jestem tu w tej sprawie.

– Niepotrzebnie się pan trudził. Tu nikt nie wie czegoś na temat tej

dziewczyny.

– Jakiej dziewczyny? – spytał Anton, który z zaskoczeniem przysłuchiwał się wymianie zdań między Fridolinem a Maruhnem.

– Chodzi o Delę Wollenweber, dziewczynę ze wsi, która zniknęła w Berlinie, i o pewne oszustwo – wyjaśnił cicho Fridolin. – Rozmawiałem o tym z panią Pfefferkorn. Kiedy się czegoś dowie, da mi znać. – Przy ostatnich słowach Fridolin popatrzył na Maruhna. Detektyw zrozumiał natychmiast, że młody bankier nie chciał, aby to on sam prowadził tu śledztwo. I kiedy zastanawiał się, czy mimo wszystko nie powinien porozmawiać z właścicielką burdelu i z kilkoma dziewczętami, Fridolin ujął go energicznie za ramię.

– Chodźmy! Zaprowadzę pana do domu. A po drodze może mi pan opowiedzieć, co udało się panu ustalić.

Maruhn wykrzywił twarz, bo w gruncie rzeczy wiedział tyle, co na początku poszukiwań, oprócz tego, że Deli Wollenweber nie było w tych burdelach, które odwiedził w ciągu ostatnich dwóch dni.

Z westchnieniem odwrócił się i wyszedł za drzwi, które Anton uprzejmie przed nim otworzył, wsiadł z Fridolinem do czekającej dorożki i zdał obszerną relację.

– Będzie pan rozczarowany, grafie, ale ślad, który mi pan podsunął, jak na razie nie okazał się zbyt obiecujący. Nigdzie nie mogłem trafić na Adelę Wollenweber. A ponieważ dalsze poszukiwania w mieście to mniej więcej szukanie igły w stogu siana, będę kontynuował swoje dochodzenie w inny sposób.

– Co pan zamierza zrobić?

– Zdecydowałem się pojechać do ojczyzny barona Anno von Klingenfelda i tam sprawdzić wszystkie możliwe wskazówki. – Maruhn myślał o tym już wtedy, kiedy Fridolin opowiadał mu o zaginionej dziewczynie, i irytował się, że zrezygnował z tego na rzecz poszukiwań Adeli.

– Dobrze! Przypadkowo wyruszam jutro w tym samym kierunku – oświadczył Fridolin po krótkiej chwili zastanowienia. – Jeśli pan chce, możemy udać się w tę podróż razem.

Maruhn roześmiał się cicho.

– Proszę wybaczyć, ale zapomina pan o różnicy między grafem Trettinem i mało znaczącym detektywem. Gdybym odważył się na podróż pierwszą klasą, to pan Grünfelder zablokowałby mi nasze konto rozliczeniowe.

Fridolin się roześmiał. Detektyw wydał mu się o wiele bardziej sympatyczny niż w czasie pierwszego spotkania.

– Proponuję, abyśmy mimo wszystko jechali razem koleją. Spotkamy się około dziesiątej na dworcu Lehrter. O bilety postaram się ja – oświadczył i zawiózł Maruhna do domu, po czym kazał dorożkarzowi jechać do swojej willi w Tiergarten.

## XI

Odźwierny Hedy patrzył uważnie za detektywem i Fridolinem, a kiedy obaj wsiedli do dorożki i odjechali, zamknął drzwi i podrapał się w głowę. Wszystko to wydawało mu się nader dziwne. Z zamiarem poinformowania swojej pani o swoich przemyśleniach opuścił posterunek i wszedł do niemal pustego salonu. Przy stole siedział jedynie Manfred Laabs i stawiał pasjansa. Anton poszedł dalej do biura Hedy i zapukał do drzwi.

– Wejść! – usłyszał ostrą odpowiedź.

Anton wszedł i zastał Hedę stojącą obok ściennej szafki i uważnie przyglądającą się karafce koniaku. Na widok Antona odstawiła karafkę do szafy i usiadła za biurkiem.

– Co takiego, Antonie? – spytała już przyjaźniej, dając do zrozumienia, że jej gniew nie dotyczył odźwiernego.

– Graf Trettin właśnie poszedł – zameldował Anton.

– Spodziewałam się tego.

Teraz Heda poczuła, że odźwierny przeszkadza jej w pracy, i chciała go już odesłać, ale Anton zaczął mówić.

– Akurat kiedy graf Trettin zamierzał wyjść, nadszedł inny mężczyzna, który chciał porozmawiać z panią, madame. Wydawało mi się, że to jakiś mało znaczący urzędnik, i chciałem go odprawić, ale Trettin powitał go jak znajomego. Najwyraźniej obaj szukają kobiety nazywającej się Dela Wollen...

– Anton zapomniał drugiej części nazwiska i Heda musiała mu pomóc.

– Wollenweber!

– Rzeczywiście, tak brzmiało to nazwisko. Graf Trettin wspomniał jeszcze o jakimś oszustwie. Ale powiedział, że rozmawiał już o tym z panią – mówił dalej prostodusznie Anton.

Twarcz Hedy nagle spoważniała.

– Tak, rozmawiał. I powiedziałam mu, że nie wiem nic na temat tej dziewczyny.

– Ale ja coś wiem! – zawołał Anton. – Pani mąż ściągnął tę dziewczynę do Berlina i umieścił w burdelu w Schönebergu. Tam pan Laabs często ją odwiedza.

– Skąd o tym wiesz? – spytała Heda ostro.

Anton zrobił ręką ruch w kierunku ulicy.

– Kiedy pan Laabs wyjeżdża z domu, muszę mu zawsze wołać dorożkę. I przy okazji słyszę, jak podaje dorożkarzowi adres, a ostatnio regularnie kazał się wozić na ulicę, przy której znajduje się ten burdel. Znam tamtejszego odzwiernego, bo byliśmy razem w jednym regimencie w czasie wojny duńskiej. Dlatego zapytałem go o pana Laabsa i usłyszałem, że spotyka się w tym domu z dziewczyną o imieniu Dela.

Opowieść odzwiernego była wprawdzie nieco chaotyczna, ale Heda zrozumiała z niej wszystko. I choć sądziła, że jest silna i zahartowana, to zabolęła ją, że jej mąż odwiedza dziewczynę w jakimś obcym burdelu. Nie oczekiwała wprawdzie, że Manfred będzie jej wierny na wieki, ale w bezczelności, z jaką ją zdradzał, posunął się jednak za daleko. A do tego dochodziło jakieś oszustwo, co do którego nie wiedziała, jak dalece wplątany był w nie jej mąż.

Podniosła się energicznie, wyszła zza biurka i stanęła przed Antonem.

– Słuchaj mnie teraz uważnie! Wszystko jedno, kto cię będzie pytał, graf Trettin czy ktokolwiek inny, nigdy nie słyszałeś o Deli Wollenweber, zrozumiałeś?

– Ale... – zaczął Anton.

– Nie ma żadnego „ale”! Wiem, co robię!

Anton zmrużył oczy i potrząsnął głową.

– To nie spodoba się grafowi Trettin. A myślałem, że jest pani przyjacielem.

– Jest moim przyjacielem i z pewnością nie chcę mu zaszkodzić. Ale zanim będę mogła mu cokolwiek powiedzieć, muszę wyjaśnić kilka spraw.

Anton zaczął rozumieć i wykonał lekceważący ruch ręką.

– Pani wierzy w to, że pan Laabs mógł w tym maczać palce?

– W nic nie wierzę, wierzę jedynie w Boga, naszego Pana Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego! – przywołała go do porządku Heda i wskazała drzwi. – Słyszałam dzwonek przy drzwiach.

– Już idę! – Anton z ulgą opuścił jej biuro. W drodze do drzwi nie zaszczycił Laabsa ani jednym spojrzeniem. Kiedy otworzył, zobaczył mężczyznę, w którym natychmiast rozpoznał urzędnika.

– Dzień dobry. Dziś w magistracie sprawdziłem akta tego burdelu i znalazłem parę nieprawidłowości, które muszą być wyjaśnione – powiedział



surowo gość.

Anton popatrzył na niego z góry.

– To proszę napisać list do madame Laabs z domu Pfefferkorn, a ona już się tym zajmie.

– Właściwie chciałem wyjaśnić tę sprawę od razu tutaj. To nie jest nic wielkiego, ale...

Anton dopiero teraz zrozumiał, o co chodziło temu mężczyźnie. Deklaracja podatkowa Hedy była z całą pewnością w porządku, ale ten typ postanowił zabawić się w burdelu za darmo i dlatego mówił o rzekomych nieprawidłowościach. Anton najchętniej chwyciłby go za kark i wyrzucił na ulicę. Ale ponieważ urzędnicy tego rodzaju zwykle posiadali dość władzy, aby bez trudu zaszkodzić Le Plaisir, odźwierny wpuścił go do środka i z fałszywą uprzejmością poprosił, aby zaczekał, aż poinformuje madame.

Urzędnik poszedł za nim do salonu i natknął się tam na dwie dziewczyny, które właśnie pożegnały swoich klientów.

Za chwilę pojawiła się też Heda, którą Anton o wszystkim uprzedził. W ciągu wielu lat traktowała tego rodzaju urzędników z wyższością, ale teraz poczuła, że jest tak wyczerpana nerwowo, iż nie będzie w stanie w ogóle z nim rozmawiać. Nawet nie dyskutując z urzędnikiem, skinęła na jedną z dziewczyn.

– Alexandrine zatroszczy się o pana.

– Dziękuję pani i z uwagą przejrzę pani akta raz jeszcze – obiecał urzędnik i ruszył za dziewczyną do jej pokoju.

Zaledwie oboje zniknęli jej z oczu, zaklęła głośno po francusku.

– Te typy myślą, że mogą sobie na wszystko pozwolić!

– To cena, jaką musimy zapłacić, aby ta swolocz zostawiła nas w spokoju, moja droga – odezwał się Laabs, który najwyraźniej uważał aroganckie zachowanie urzędnika za normalne.

Heda doskonale wiedziała, że jej problemem nie był urzędnik, lecz małżonek, przed którym zbyt pochopnie i szybko powiedziała słowo „tak”.

– Antonie, zwracaj uwagę na wszystko, co się tutaj dzieje, i interweniuj, jeśli to będzie konieczne. A my oboje – zwróciła się do Laabsa – pójdziemy teraz na górę. Musimy coś omówić.

– Ależ moja droga, jeszcze nie skończyłem pasjansa!

Heda momentalnie znalazła się przy stole i zrzuciła wszystkie karty na podłogę.

– Powiedziałam, że jest coś ważnego do omówienia! A więc chodź ze mną!

Laabs jeszcze nigdy nie słyszał swojej żony mówiącej takim tonem. Stęknąwszy, niechętnie wstał i poszedł za nią do tylnej części budynku. Heda otworzyła drzwi prowadzące na klatkę schodową i ruszyła do góry. Pomieszczenia burdelu znajdowały się na wysokim parterze, dziewczęta mieszkały na pierwszym piętrze, gdzie także znajdowały się dyskretne pomieszczenia, w których można było przyjmować gości, ale z tych rzadko korzystano. Piętro wyżej znajdowały się prywatne pokoje Hedy, gdzie mieszkała razem z mężem i małym synem.

Opiekunka dziecka, dawna dziwka, siedziała przed dziecinnym pokojem i czytała. Kiedy usłyszała, że wchodzi jej pani, wysunęła głowę za drzwi.

– Madame, z Fryckiem wszystko w porządku. Rozwija się wspaniale.

– Zjrzą do niego później. Idź teraz do piwnicy i przynieś na górę kilka butelek wina. Ale policz, ile wzięłaś i którego gatunku, żebym wiedziała, co mam zamówić!

Kobieta zrozumiała natychmiast, że Heda chce pomówić ze swym mężem, i zniknęła ze wszystkowiedzącym uśmiechem. Wspaniały pan Laabs chyba przeciągnął strunę.

Zaledwie opiekunka zeszła po schodach, Heda skinęła na męża, aby poszedł za nią do pokoju, i stanęła przed nim z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

– Mój drogi, najwyższy czas, abyśmy zamienili ze sobą kilka ważkich słów.

– Ależ Hedo, nie rozumiem, czego ode mnie chcesz! – obruszył się Laabs.

– Zaraz się dowiesz! – Heda nie miała zamiaru darować mężowi ani słowa ze swojego kazania. Popatrzyła na niego zimno i z trudem zmusiła się do tego, aby nie okazywać tak otwarcie swojej pogardy. – Po pierwsze, sprowadzisz do Le Plaisir tę dziewczynę, którą ściągnąłeś do Berlina. Jeśli o mnie chodzi, to wypróbować dziwki, jak to nazywasz, możesz tutaj, ale nie w obcym burdelu! Zrozumiałeś mnie?

Laabs drgnął wystraszony, bo zwabił Delę Wollenweber do pracy w tym rzemiośle za pomocą obietnicy, że kiedy zarobi dużo pieniędzy, to się z nią ożeni i razem z nią otworzy własny burdel. Nie do pomyślenia, co by się stało, gdyby Dela się dowiedziała, że jest żonaty.

Dlatego postarał się o pojednawczy uśmiech.

– Nie wiem, czy to byłoby dobrze. Nie jest odpowiednio wykształcona w tym, co robi, to raczej prawdziwa wiejska niezdara, której nie odważyłbym się proponować panom o odpowiedniej pozycji.

– Znam kilku mężczyzn, którym spodoba się właśnie taka wiejska prostytutka. Ubierzemy Delę odpowiednio i nie będzie się skarżyła na brak klientów.

– Ależ Hedo, ja... – Laabs urwał, kiedy dostrzegł kpiącą minę żony. Heda była najwyraźniej zazdrosna i chciała upokorzyć Delę. Manfred powinien był teraz tupnąć nogą i się obronić, ale poczuł, że nie dorasta Hedzie do pięt. – Jeśli uważasz, że Dela byłaby ozdobą naszego burdelu, to sprowadzę ją tutaj. Ale musisz mi obiecać, że będziesz ją dobrze traktować!

To jedyne, co jeszcze mogę zrobić dla tej dziewczyny, pomyślał, i miał nadzieję, że będzie mógł już zejść. Ale Heda wciąż nie skończyła.

– Jest jeszcze coś. Ściągnąłeś Delę tutaj ze wsi, w pobliżu której mieszka pewien baron Klingefeld. Słyszałam, że byłeś jego gościem.

Laabs zastanawiał się, skąd Heda się o tym dowiedziała, i już chciał zaprzeczyć. W ostatniej chwili przyszło mu do głowy, że będzie mogła zapytać Delę. A ta mała gówniara z pewnością wyzna prawdę, jeśli zorientuje się, że ją oszukał.

– No tak, baron Klingefeld to mój daleki znajomy. Był kiedyś studentem w Berlinie i gorliwym czcicielem Wenus. Ale ponieważ jego ojciec finansowo krótko go trzymał, nie mógł sobie pozwolić na lokale takie jak Le Plaisir i bywał w podmiejskich burdelach. I często zjawiał się także w moim.

– Wreszcie przyznajesz się, że jeszcze przed naszym ślubem oszukiwałeś mnie we wszystkim – odpowiedziała Heda gniewnie.

Laabs wcisnął głowę w ramiona i złościł się w duchu na siebie samego, że daje się tak wypytywać.

– No, miałem nadzieję, że razem...

– Że co razem? – przerwała mu Heda. – Że zamienimy Le Plaisir, odwiedzany przez najlepsze towarzystwo, w podmiejski burdel, gdzie każda dziewczyna musi znieść dwudziestu i więcej klientów na swojej zmianie? O nie, tą drogą nie pójdę!

– Ależ Hedo! – Wyraz urazy na twarzy Manfreda, za pomocą którego zawsze udawało mu się skłonić Hedę do ustępstwa, tym razem nie zadziałał.

– Twoi przyjaciele z dawnych czasów też nie pasują do tego domu! I dlatego nie będą już przekraczać jego progów. Możesz się z nimi spotykać

w karczmie. A poza tym nie będziesz już grał z gośćmi w karty w salonie. A może sądziłeś, że nie zauważę, iż dziwnie często święcisz przy tym triumfy? Nie zamierzam znosić czegoś takiego!

Manfred Laabs czuł się, jakby dostał w głowę.

– Ale przecież nie możesz tego żądać.

Więcej nie zdołał wydukać.

– Mogę i zrobię to! A poza tym jest jeszcze coś. Ów baron Klingenfelf, którego gościem byłeś, jest zamieszany w wyjątkowo podłe oszustwo. W jego efekcie straty poniósł Dom Bankowy Grünfeldera. A pan von Grünfelder jest od wielu lat bardzo mile widzianym stałym gościem w Le Plaisir i oburza mnie, że jest ofiarą przestępstwa, w którym ty masz swój udział!

Heda popatrzyła na swego męża surowo i dostrzegła, że zbladł.

– Nie, nie mam z tym nic wspólnego! – zawołał, kiedy już otrząsnął się z pierwszego szoku. – Ja tylko przyprawiałem baronowi von Klingenfelf śliczne dziwki.

Heda nie miała cienia wątpliwości, że kłamał. Ale kiedy spróbowała dążyć dalej, napotkała opór.

– Nie wiem o niczym, do cholery! A poza tym zastanawiam się, dlaczego miałbym się przed tobą usprawiedliwiać i tłumaczyć! Bądź co bądź, jestem mężczyzną w tym domu, twoim mężem i masz mnie słuchać!

Twarz Hedy w jednej chwili zrobiła się wręcz lodowata.

– Doprawdy? Mam cię słuchać? Mogłabym teraz iść na policję albo do Grünfeldera i zgłosić, że byłeś bliskim znajomym Klingenfelfa i prawdopodobnie także współsprawcą jego przestępstw. Jak myślisz, jak szybko wylądowałbyś w więzieniu dla przestępców kryminalnych w Moabit?

Laabs zacisnął dłonie w pięści. Wzrok żony powstrzymał go jednak przed rękoczynami. Jeśli ją pobije, Heda nie ograniczy się do pogroźek.

Dlatego lekceważąco machnął ręką.

– Nie mam z tą sprawą nic wspólnego. A poza tym nie zamierzam dalej pozwalać, abyś mi wymyślała.

Z tymi słowy odwrócił się, wyszedł z mieszkania i ruszył schodami w dół. W salonie kazał jedynej czekającej tam dziwce, aby poszła z nim go pocieszyć.

Heda na górze próbowała zapanować nad napływającymi do oczu łzami. Zastanawiała się, czy rzeczywiście kochała kiedyś tego mężczyznę, i od razu też sobie odpowiedziała. Padła jego ofiarą, tak jak ta Adela Wollenweber

i inne dziewczyny, które sprowadził na manowce w trakcie swojej kariery sutenera i właściciela burdelu.

Z tą gorzką myślą opuściła salon i weszła do pokoju, w którym spał jej syn. W łagodnym świetle nocnej lampki zobaczyła chłopczyka leżącego w swoim łóżeczku, z lekkim uśmiechem na ustach. Z jasnoblonde lokami i śliczną buzią przypominał wręcz małego aniołka. Widząc dziecko, Heda przysięgła sobie, że zrobi wszystko, aby chłopiec nigdy nie poszedł w ślady ojca. I tylko z powodu Frycka nie wolno jej było zdradzić męża na policji. Jej dziecko nie będzie dorastało ze stygmatem syna ojca sutenera.

Znów napłynęły jej do oczu łzy, kiedy pomyślała o swoim mężu, z którym była związana nieomal jak łańcuchami. Zerwanie ich wydawało jej się niemożliwe. Bo gdyby odważyła się otwarcie wystąpić przeciwko niemu, mógłby jej odebrać kogoś, kogo kochała najbardziej na tym świecie – syna. W razie rozstania każdy sąd w Prusach przyznałby dziecko właśnie ojcu, bo ona jako właścicielka burdelu i była dziwka uchodziła za osobę moralnie upadłą. Ale oddać Frycka – tego nie była w stanie zrobić.

## XII

Następnego dnia przed południem Dirk Maruhn zjawił się o wyznaczonej godzinie na dworcu Lehrter. Ciągle jeszcze nie wierzył, że Fridolin von Trettin będzie skłonny kupić mu na podróż bilet pierwszej klasy. Graf był niewątpliwie osobliwym człowiekiem, który w przeciwieństwie do Grünfeldera zastanawiał się, jak mógł wyglądać przebieg oszustwa. Wprawdzie jego dociekania były na razie bezskuteczne, ale Maruhn postanowił kontynuować swoje dochodzenie po powrocie z prowincji.

– Dzień dobry, panie Maruhn, widzę, że jest pan punktualny. – Słowa Fridolina przerwały rozmyślania detektywa.

– Witam pana, grafie. Powiedział pan, abym był tu o tej właśnie godzinie.

I wówczas Maruhn zobaczył, że Fridolinowi towarzyszył nie tylko kamerdyner, lecz także jeszcze jeden mężczyzna, którego ubranie wydawało się nieco zbyt eleganckie jak na odnoszącego sukcesy biznesmena.

– To jest pan Benecke, mój przyjaciel, oraz pan Maruhn, któremu pan Grünfelder zlecił zajęcie się naszą sprawą – Fridolin dokonał wzajemnej prezentacji obu panów.

– Miło mi! – Konrad wyciągnął rękę w stronę detektywa, którą ten ujął po ledwie dostrzegalnym, krótkim wahaniu.

– Jesteśmy teraz towarzyszami podróży. Poszukajmy więc konduktora, który wskaże nam przedział. – Fridolin poprosił Kowalczyka, aby ten zajął się bagażami, i skinął na kolejarza, który spojrzawszy na bilet pierwszej klasy, ukłonił się nisko.

– Zechcą panowie udać się za mną!

– Bardzo chętnie. – Fridolin był w znakomitym humorze, bo wreszcie miał zobaczyć się ze swoją rodziną. W dodatku chciał dokonać ostatecznego aktu przejęcia majątku Klingefeld.

Bagaż Maruhna składał się jedynie z małej walizki, którą był w stanie bez większego trudu nieść sam. Teraz jednak została ona zabrana przez służbę kolejową, umieszczona na wózku i odtransportowana do wagonu bagażowego wraz z walizkami Fridolina i Konrada.

Fridolin kupił gazetę od obwoźnego gazeciarza i wsadził ją sobie pod

pachę, po czym wszedł do wagonu i ruszył za kolejarzem do zarezerwowanego przedziału. Kowalczyk tymczasem nadzorował załadunek bagażu, a po jego zakończeniu miał zająć miejsce w wagonie drugiej klasy, jak przystało na kamerdynera.

Chwilę potem pociąg, sapiąc głośno, ruszył, najpierw na północ, a potem na zachód. Maruhn i Konrad patrzyli ciekawie na krajobraz za oknem, a Fridolin czytał gazetę. Nagle coś go wyraźnie poruszyło.

– Alfred Krupp zmarł! – powiedział podekscytowany.

– Ów stalowy baron? – spytał Konrad.

Fridolin skinął głową w odpowiedzi.

– Pan Krupp był wielkim człowiekiem – wtrącił Maruhn.

– Tu ma pan rację. Nie sądzę, by w Niemczech było wielu ludzi o podobnej renomie.

W oczach Fridolina Krupp był nie tylko niesłychanie bogatym fabrykantem, lecz w pewnym sensie także wzorem, który – oczywiście w znacznie skromniejszym zakresie – pragnął naśladować. Krupp wywodził się z niższych warstw społecznych i zbudował imperium przemysłowe, które nie miało sobie równego. Fridolin chciał iść za tym przykładem i także stworzyć coś, z czego jego potomkowie mogliby być dumni. Taką możliwość dawał mu właśnie majątek Klingefeld.

Kiedy Fridolin zorientował się, w jakim kierunku podążają jego myśli, w duchu zaczął śmiać się z samego siebie. Nigdy nie będzie mógł zmierzyć się z kimś pokroju Alfreda Kruppa. Wystarczy, jeśli będzie tak bogaty jak baron Rendlinger, od którego kupił willę w Tiergarten. Ale aby do tego dojść, czekała go ciężka praca.

Konrad i Maruhn rozmawiali o Alfredzie Kruppie i o jego projektach socjalnych. Fridolin słuchał z zainteresowaniem i uświadomił sobie, że robotnicy w jego przyszłej fabryce powinni i będą mieć dobre warunki pracy. O tym nie myślał w ogóle aż do tej chwili. To wprawdzie wygeneruje dodatkowe koszty, ale opłaci się na dłuższą metę.

Berlin został daleko za nimi i pociąg jechał teraz przez Marchię Brandenburską. Nagłówek kolejnego artykułu kazał zapomnieć o śmierci Alfreda Kruppa, a wraz z tym zmienił się też temat rozmowy. Po chwili Fridolin odłożył gazetę i nawiązał do sprawy oszustwa Klingefeld.

– Zastanawiam się, jak ten człowiek mógł wystrychnąć na dudka tak doświadczonych bankierów jak Grünfelder.

Maruhn uśmiechnął się krzywo.

– Prawdopodobnie tych panów olśnił blask biżuterii i kiedy jubilerzy poświadczali, że jest autentyczna i bardzo cenna, nie widzieli powodu do obaw.

– Czy jubilerzy mogli współpracować z Klingenfildem? – spytał Konrad, ale detektyw w odpowiedzi pokręcił przecząco głową.

– Rozmawiałem ze wszystkimi jubilerami, których znamy. Każdy z nich odkupiłby od banku tę biżuterię po wycenie bez dalszych oględzin. Oni wszyscy byli przerażeni, słysząc, że biżuteria została podmieniona w drodze z ich sklepów do budynku banku, bo zlecili transport człowiekowi naprawdę godnemu zaufania, a dwóch zleciło to nawet własnym synom.

– Mówi pan, że biżuteria została podmieniona po drodze. A więc jednak pan coś ustalił! – Fridolin pochylił się w nadziei, że usłyszy coś więcej, ale Maruhn z żalem potrząsnął głową.

– To jest tylko przypuszczenie, jako że Anno von Klingefeld zawsze wybierał do wyceny takiego jubilera, od którego sklepu do banku trzeba było jechać dorożką przynajmniej pół godziny. Proszę sobie wyobrazić taką sytuację: jest pan pracownikiem jubilera, siedzi pan w zamkniętym powozie z opuszczonym roletami w oknach i ma pan pilnować szkatuły z biżuterią długości mniej więcej pańskiego przedramienia, która leży obok pana na siedzeniu. Nagle słyszy pan hałas dobiegający z zewnątrz, może nawet ktoś stuka w drzwi powozu. Co pan wówczas robi?

– Chwytam szkatułę z biżuterią i trzymam ją mocno – odpowiedział Fridolin.

– Chwalebny zamiar. Ale wykona pan go tylko wtedy, kiedy będzie pan uprzednio ostrzeżony. Jeśli tak się nie stanie, odsunie pan zasłonę w oknie, żeby zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. Jeśli w dodatku ktoś coś do pana powie, to ta osoba, która siedzi razem z panem w powozie, będzie miała dość czasu, aby zamienić szkatułę z prawdziwą biżuterią na taką samą szkatułę z falsyfikatami.

Ta argumentacja przekonała Fridolina, który pierwszy raz pomyślał, że Grünfelder, zlecając Maruhnowi zadanie odnalezienia biżuterii, wybrał właściwego człowieka.



### XIII

Ponieważ Maruhn w czasie interesujących rozmów zapomniał o goryczy, którą odczuwał przez całe lata po swoim pożegnaniu ze służbą państwową, pozostała część podróży upłynęła bardzo przyjemnie. Trzej panowie znaleźli dość tematów do dyskusji, a Maruhn był coraz bardziej przekonany, że graf Trettin w pozytywny sposób odróżniał się od innych szlachciców, którzy zwykle uważali ludzi niższego stanu raczej za wytresowane małpy. Zaufanie Fridolina do umiejętności i zdolności Maruhna także rosło, bo detektyw nadrabiał nimi swoje ograniczenia fizyczne.

Kiedy zjawił się konduktor i zapowiedział Eystrup jako następną stację, Fridolin zwrócił się z uśmiechem do Maruhna:

– Proszę pojechać razem z nami do Steenbrook! Komtesa Nathalia z pewnością będzie służyć panu swoją gościnnością. Moglibyśmy wtedy razem tropić oszukańczego barona i starać się, aby na jaw wyszły jego nieczne postęпки.

– Nie uważam tego za dobry pomysł – odpowiedział Maruhn po krótkim wahaniu. – Z jednej strony majątek Steenbrook oddalony jest o dobre dwadzieścia kilometrów od Klingensfeld. Dlatego ludzie będą niewiele wiedzieli na temat barona. A z drugiej strony pan ma z pewnością liczne zobowiązania rodzinne, które musi pan wypełnić, a w tym czasie albo musiałbym na pana czekać, albo robić swoje sam. Dlatego pozwoli pan, że tutaj wysiądę i poszukam sobie kwatery w jakiejś karczmie w pobliżu Klingensfeld. Tam z pewnością dowiem się więcej o baronie Anno.

Fridolin z przyjemnością porozmawiałby dłużej z Maruhnem, przyznał jednak detektywowi rację.

– Chyba tak będzie lepiej. Ale proszę natychmiast dać znać, jeśli będzie pan potrzebował wsparcia.

– Zrobię tak – obiecał Maruhn i pomyślał jednocześnie, że byłby kiepskim detektywem, gdyby nie udało mu się na własną rękę ruszyć sprawy do przodu.

Wkrótce potem donośny gwizd lokomotywy obwieścił, że pociąg zbliża się do stacji. Maruhn wstał, chcąc się pożegnać ukłonem, ale Fridolin wyciągnął w jego stronę rękę.

– Do widzenia więc i życzę powodzenia!

– Dziękuję, grafie. Ono rzeczywiście może mi być potrzebne. – Maruhn odwzajemnił uścisk ręki i wyszedł z przedziału.

Zanim dotarli do dworca w Verden, zjawił się też Kowalczyk i oznajmił, że zajmie się bagażami.

– Proszę to zrobić! – Fridolin skinął głową w stronę kamerdynera i wyjrzał przez okno. Pociąg zatrzymał się chwilę potem i Fridolin zobaczył czekającą na peronie Lorę. Chyba nigdy jeszcze nie wysiadł z pociągu tak szybko. Śmiejąc się i machając ręką, szedł w stronę żony.

Dostrzegła go i ruszyła mu naprzeciw.

– Wreszcie! Tak bardzo na was czekaliśmy! Czy Mary i jej dzieci też przyjechali?

Konrad z zalem zaprzeczył, unosząc ramiona.

– Przyjadą wszyscy za trzy dni! Jest jakiś problem z garderobą dla wysoko urodzonej damy. Suknia dla niej musi być gotowa natychmiast, a Mary nie chce zlecać tego zadania swoim szwaczkom.

– Doskonale to rozumiem. Ale teraz chodźcie! Chcecie wstąpić po drodze do cukierni albo restauracji czy możemy jechać od razu do Steenbrook?

– Myślę, że w Steenbrook dostaniemy wszystko, czego sobie zażyczymy, nie sądzisz, Konradzie?

– Ależ oczywiście! Tantejsza kucharka jest znakomita! W czasie mojego ostatniego pobytu rok temu przytyłem przynajmniej sześć funtów i po powrocie musiałem dać spodnie do poszerzenia. – Konrad roześmiał się i podał rękę Lorze. – Cieszę się, że znów panią widzę, grafini – powiedział.

– Mów do mnie Lora, jeśli chcesz, żebym dalej mówiła ci Konrad. – Był to rytuał, który oboje odgrywali przy każdym spotkaniu, jeśli dłużej się nie widzieli. Konrad zgodził się także i tym razem.

– A więc dobrze, poddaję się. Ale pan, grafie, nie przekona mnie, abyśmy byli na ty. Jak by to wyglądało, gdybym wśród ludzi zwracał się do prawdziwego dyrektora banku tak, jak gdyby był on zwykłym majtkiem okrętowym!

Fridolin chciał mu wyperswadować tego rodzaju skrupuły, ale wiedział, że bremeńskiego uparciucha nie można przekonać. Uśmiechnął się więc, ujął Lorę pod ramię i wyszedł z nią przed budynek dworca. Tam czekała Nathalia; siedziała na koniu, ubrana w piękną suknię do konnej jazdy, której modny krój wskazywał na pochodzenie z salonu mody missis Penn.

– Witaj, Fridolinie! Dotarliście szczęśliwie? – spytała radośnie.

– Dzień dobry, ancymonku. Co lub kogo pożarłaś, kiedy mnie nie było?

Także to był rytuał, bo jeszcze przed kilkoma laty Nathalia zwykle miała z czego się spowiadać. Ale teraz ze śmiechem machnęła ręką.

– Nikogo i nic! Przecież ciągle byłam pod surowym nadzorem twojej pani małżonki. Lora jest zdania, że nie mogę być złym przykładem dla Wolfiego.

– No a gdzie on i Doro? – Fridolin rozejrzał się dookoła.

Lora z uśmiechem wskazała na pobliski budynek.

– Panna Agathe i jej pomocnica Tinke poszły z nimi do cukierni, bo Wolfi strasznie marudził, że pociąg nie chce nadjechać.

– Ale przecież przyjechał punktualnie – zdziwił się Konrad, zerkając na swój kieszonkowy zegarek.

– Byliśmy tu już pół godziny przed przyjazdem i czekanie znudziło chłopaka. Siadajcie do powozu! Ja ich przyprowadzę. – Lora chciała iść do cukierni, ale Drewes dał znak parobkowi wiozącemu bagaże i chłopak pobiegł we wskazanym kierunku.

Lora popatrzyła za nim i kiwając głową, wsiadła do powozu.

– Mam wrażenie, że ludzie w Steenbrook boją się, iż zaszkodzi mi każdy, nawet najmniejszy wysiłek.

– A przecież chciałaś przy okazji s p a ł a s z o w a ć jednego ptysia! – wtrąciła Nathalia, śmiejąc się.

– Ciesz się, że Wolfi tego nie słyszał. Stale chciałby tylko p a ł a s z o w a ć.

Lora próbowała zrobić srogą minę, ale uniesione kąciki ust skutecznie jej to uniemożliwiały.

Fridolin także się roześmiał. Był szczęśliwy, mogąc znów być z rodziną. Pogładził prawą ręką kolano Lory i mrugnął do niej. Dziś wieczór znów będziemy razem, mówiło jego spojrzenie. Lora posłała mu ręką całusa i wyjrzała przez okno, chcąc zobaczyć, czy nie idą dzieci. I rzeczywiście, w stronę powozu pośpiesznie szła panna Agathe i jej pomocnica. Tinke niosła w ramionach Doro, a młody parobek szedł za nią z Wolfim, który dumnie siedział na ramionach mężczyzny.

– Proszę wybaczyć, łaskawa pani, ale to musiało trochę potrwać – przeproszała niańka i jednocześnie próbowała wytrzeć buzię Doro chusteczką.

Lora spojrzała na córkę i z trudem powstrzymała się od śmiechu.

– Doro, wyglądasz jak prosię!

Mała wymazała sobie śmietaną oraz kawałkami owoców brodę, szyję i policzki. Ale nie miała zamiaru wstydzić się z tego powodu, tylko powtórzyła radośnie:

– Prosię, prosię!

Fridolin popatrzył na Konrada z westchnieniem.

– Wygląda na to, że jestem już z rodziną!

– Tato! – W głosie Wolfiego słychać było natarczywą prośbę i chłopczyk szybko wyliczył kilka rzeczy, których koniecznie potrzebował, a których nie chciała mu kupić matka.

Lora rzuciła Fridolinowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Jeśli twoja mama mówi, że czegoś nie dostaniesz, to nie wolno ci oczekiwać ode mnie, że powiem co innego – strofował Fridolin Wolfiego.

Chłopczyk wykrzywił buzię i schronił się w ramionach opiekunki. A ponieważ Agathe najwyraźniej nie bardzo wiedziała, co ma zrobić z upartym dzieckiem, Lora pogłaskała chłopca po głowie.

– Gdy znajdziemy się w domu, to pokażesz tacie, jak dobrze umiesz jeździć konno!

Rysy chłopca natychmiast się wygładziły. Wolfi energicznie skinął głową.

– Drewes mówi, że umiem jeździć konno tak dobrze jak ułan! – oświadczył z dumą.

– Przecież jesteś o wiele za mały, żeby siedzieć na koniu – zawołał zdumiony Fridolin.

Nathalia w odpowiedzi westchnęła cicho.

– Kupiłam kucyka, który akurat nadaje się dla dziecka. Właściwie miał być dla Jonny’ego, bo widział go już w ubiegłym roku i nie mówił o niczym innym przez pozostałą część wakacji. Teraz obawiam się, że obaj chłopcy będą się o niego kłócić.

– Będą musieli podzielić się konikiem i to będzie dla obu dobra nauka dyscypliny. Bez obaw, komteso, już moja w tym głowa, aby byli posłuszni!

Ponieważ wszyscy znali Konrada, wiedzieli doskonale, że nie użyje przemocy, tylko perswazji.

Lora odetchnęła, ale wówczas wtrąciła się Nathalia.

– Mój drogi Konradzie, czyżby twojej uwadze umknął fakt, że należysz do małej grupy wybranych przyjaciół, którzy mają niewątpliwą przywilej nie tylko nazywania mnie swoją przyjaciółką, ale także zwracania się do mnie na ty?

– Nie! Ale publicznie... – Konrad próbował się bronić, ale nie mógł stawić czoła Nathalii.

– Właśnie publicznie należy prezentować swoją flagę, jak mawia książę Wilhelm. Nie waz się więc nazywać mnie komtesą, bo zapomnę o dobrym wychowaniu i zwrócę się do ciebie przy wszystkich per „ty stary wilku morski” albo wręcz „ty stary piracie”!

Słyszac to słowo, Wolfi natychmiast odwrócił głowę i zawołał głośno: „Ja też chcę być piratem!”, po czym machnął ręką tak, jakby trzymał w niej kordelas.

– No, zawsze to lepiej, niż gdyby chciał zostać łowcą os – skwitował krótko Fridolin, czym natychmiast zjednał sobie wszystkich rozmówców.

## XIV

**W** tym samym czasie, kiedy rodzina radośnie witała Fridolina, Dirk Maruhn walczył z nagłym uczuciem całkowitego osamotnienia po podróży spędzonej w towarzystwie obu mężczyzn. Przed dworcem nie stała ani jedna dorożka czy chociażby chłopska fura, a wieś, w pobliżu której znajdował się majątek Klingenfelf, oddalona była o dobre pół godziny drogi piechotą.

W końcu detektywa zaczepił przechodzący drogą chłopiec.

– Czy mogę wam jakoś pomóc, panie?

– Muszę dostać się do Klingenfelf – odpowiedział Maruhn.

– Hm, to akurat nie jest całkiem blisko. – Chłopak potarł podbródek, jak gdyby się nad czymś zastanawiał. – Więc... o ile sobie przypominam, widziałem dziś rano sąsiada, jak jechał na targ. Pewnie już sprzedał swoje kurczęta. Jeśli sobie życzyacie, mogę do niego pobiec i zapytać, czy zabierze was do wsi.

– To byłoby bardzo miłe z twojej strony! – Maruhn wręczył chłopakowi parę groszy i patrzył, jak ten pędem ruszył w stronę targowiska. Za niecałe pół godziny był z powrotem, śmiejąc się od ucha do ucha.

– Rozmawiałem z nim. Musi jeszcze sprzedać dwa gąsięta, a potem jedzie do domu. Mam was do niego zaprowadzić, żeby nie musiał nadkładać drogi i jechać na dworzec. Bez obaw, mogę ponieść waszą walizkę. Jestem bardzo silny!

W to akurat Maruhn był skłonny uwierzyć, bo choć chłopak nie mógł mieć więcej niż dwanaście lat, sięgał mu już do nosa i wyglądał tak, jak gdyby wobec powagi czekającego go zadania rósł niemal w oczach. Detektyw podał mu walizkę i pokuśtykał za nim, opierając się na lasce. Wkrótce dotarli do targowiska. Większość straganów była już rozebrana, na wybrukowanym placu leżały resztki owoców i jarzyn, a także pojedyncze pióra kur, kaczek i gęsi. Na jednym z nielicznych czynnych stoisk kobieta sprzedawała ser i wędzoną szynkę, na widok której Maruhnowi pociekła ślinka. Podobnie jak Fridolin i Konrad, w czasie podróży zjadł tylko niewielką przekąskę i poczuł teraz, jak bardzo jest głodny.

Ale chłopak poprowadził go obok nęcąco pachnącego straganu do wozu, na którym stało kilka klatek. W jednej z nich na kupca czekały dwa żółte gąsięta, ich właściciel zaś, potężny chłop o szerokich ramionach, jasnych włosach i czerwonej twarzy, siedział na koźle i palił fajkę. Co chwilę zagadywał przechodniów i oferował im gąsięta, podczas gdy jego szkapa wyciągała szyję, aby dosięgnąć leżącej na bruku na wpół zmiażdżonej rzepy.

Detektyw zaczął się już obawiać, że będzie musiał czekać aż do wieczora, ale zjawiała się otyła kobieta, obejrzała oba pisklęta i zaczęła się targować. I chłop, i ona na przemian wymieniali swoją cenę. Mówili tak szybko, w dodatku posługując się miejscowym dialektem, że Maruhn nie był w stanie wszystkiego zrozumieć. W końcu miał wrażenie, że kobietę zmęczyło targowanie, bo wyjęła portmonetkę, wyciągnęła z niej kilka monet i podała je chłopu, nie kryjąc niechęci.

– Tu masz pieniądze! A te oba ptaki nie są tyle warte! Będę się cieszyć, jeśli przeżyją choćby kilka następnych dni.

– Ale kiedy urosną i je zabijesz, to będziesz miała pyszną pieczeń – odpowiedział chłop i schował pieniądze. Potem wsadził oba pisklęta do starego worka i podał kobiecie. Pociągnął jeszcze kilka razy z fajki, spojrzał na Maruhna i zapraszającym gestem wskazał na deskę odgrywającą rolę kozła. Ta konstrukcja nie budziła zaufania detektywa, który zaczął się zastanawiać, czy nie powinien rozejrzeć się za inną możliwością. Ale chłopak umieścił już walizkę na wozie i patrzył na niego wyczekująco.

– No, czyż wam nie pomogłem?

Maruhn doskonale rozumiał, że chciał przez to powiedzieć: „Czyż nie należy mi się solidny napiwek?”.

Detektyw nie chciał sprawiać wrażenia skąpego i tym razem aż pół marki zmieniło właściciela, a Maruhn przy pomocy chłopca wspiął się na wóz i usiadł na desce, która okazała się bardziej stabilna, niż sądził. Siedział na niej nie tylko gość, ale także właściciel wozu, a ponieważ koń szedł nieśpiesznym, spokojnym tempem, nie należało się obawiać, że wszystko załamie się przy najbliższej dziurze na drodze.

Próba wydobycia z chłopca jakichś informacji już w czasie podróży spaliła na panewce zarówno z powodu jego małomówności, jak i mało zrozumiałego dialektu. Maruhn dowiedział się jedynie, że grunty chłopca graniczyły z majątkiem i wobec tego miał on nadzieję, iż uda mu się kupić kilka morgów ziemi od banków, do których należał teraz majątek Klingefeld po zniknięciu

barona. Po przybyciu do wsi chłop zatrzymał wóz przed karczmą, odmówił przyjęcia monety, którą detektyw zaproponował jako zapłatę za podwiezienie, i powiedział coś, co Maruhn zrozumiał jako następujące zdanie:

– Jak postawicie mi piwo i wódkę, to nie powiem nie.

– Z chęcią – odpowiedział detektyw i wskazał na drzwi karczmy.

Chłop zsiadł, przywiązał cugle do żelaznego haka umieszczonego na zewnętrznej ścianie budynku i zdjął walizkę Maruhna z wozu.

– Schodźcie powoli. Nie jesteście już młodą sarenką, która umie dobrze skakać – powiedział na w pół zrozumiale i poniósł walizkę do karczmy tak, jak gdyby nic nie ważyła. Detektyw popatrzył za nim z zawiścią.

Za chwilę wszedł do wnętrza karczmy, której ciemność rozpraszała tylko jedna lampa naftowa. Potrzebował dobrych kilku sekund, aby jego wzrok przyzwyczaił się do panującego tu mroku. W pomieszczeniu stało kilka stołów, z których przy każdym mogło zasiąść sześciu mężczyzn, na tylnej ścianie izby umieszczono zaś poroża jeleni oraz wypchane bazanty. Na pozostałych ścianach wisiały fotografie starszej pary w strojach ludowych oraz młodszej we współczesnej odzieży.

Po swojej lewej ręce Maruhn dostrzegł szynk. Stojący za nim silny mężczyzna w czerwonej kamizelce i płaskiej czapce na głowie czyścił cynowe kubki, pociągając od czasu do czasu z glinianej fajki.

Chłop powitał krótko karczmarza i usiadł przy stole pod oknem. Maruhn także zajął tam miejsce i popatrzył wyczekująco na karczmarza. Ten jednak z całym spokojem wypolerował dwa cynowe kufle, po czym odłożył ścierkę i napełnił trzy kufle piwem oraz trzy kieliszki wódką. Wszystko ustawił na tacy i zaniósł do obu mężczyzn siedzących przy stole. Chociaż Maruhn i chłop byli jedynymi gośćmi, karczma najwyraźniej prosperowała dobrze, bo gospodarz miał przy kamizelce złoty łańcuszek oraz kolejny na szyi, do którego doczepione były duże srebrne talary.

– No to na zdrowie! – powiedział karczmarz i podniósł jeden z kieliszków. Chłop natychmiast stuknął o jego kieliszek, a Maruhn zrobił to samo wobec wyczekujących spojrzeń obu mężczyzn.

– Na zdrowie!

Wódka była tak mocna, jak można się było spodziewać po jej zapachu, i natychmiast poparzyła detektywowi przelyk i żołądek. Chłop i karczmarz szybko popili piwem i tym razem Maruhna nie trzeba było ponaglać, aby poszedł w ich ślady.



– Taka porządna wódka to coś naprawdę dobrego – stwierdził gospodarz, który starał się mówić tak, aby pochodzący z miasta gość mógł go zrozumieć.

Maruhn walczył z uczuciem palenia w żołądku i musiał wypić trochę piwa, zanim był w stanie wydobyć z siebie choćby jedno słowo.

– Ależ to jest mocne!

– W mieście ludzie odzwyczaili się od czegoś tak dobrego, bo tam mężczyźni piją tylko francuski koniak. Ale to babski trunek – oświadczył gospodarz.

Jeśli tak jest, to nie chcę wiedzieć, co tu piją kobiety, pomyślał Maruhn, potrząsając głową, i wypił trzeci łyk piwa. Jego żołądek już prawie wrócił do normalnego stanu, kufel po piwie był zaś pusty.

Zanim Maruhn zdążył się obejrzeć, gospodarz ponownie napełnił wszystkie naczynia i postawił na stole kolejne trzy kieliszki wódki. Detektyw zaczął się zastanawiać, dokąd właściwie trafił, nie chciał jednak rozczarować obu miejscowych. Tym razem zniósł kolejną porcję wódki o wiele lepiej, ale mimo wszystko potrzebował połowy zawartości kufła z piwem, aby nieco ochłodzić przełyk i żołądek. A poza tym uczucie głodu stało się bardziej dojmujące.

– Czy mogę dostać coś do jedzenia o tej porze? – spytał gospodarza.

– Piec jest już zimny, ale może zadowolicie się kielbasą i chlebem? – odparł karczmarz.

– Oczywiście!

Gospodarz natychmiast zniknął w kuchni, ale wkrótce wrócił, niosąc na tacy duży kawałek kielbasy, kilka grubych plasterów szynki, jak też ćwiartkę chleba i osełkę masła.

– Niechże wam smakuje! – powiedział, stawiając tacę na stole przed Maruhnem, po czym zabrał puste kufle i kieliszki i wrócił za szynk, aby tam dalej polerować cynowe kubki.

Także chłop uznał, że jego wizyta trwała aż nadto długo, pożegnał się więc, nie omieszkawszy podziękować Maruhnowi za cztery piwa i wódkę, które wypił w tak krótkim czasie.

Detektyw zajął się jedzeniem, które okazało się znakomite. Postanowił przywieźć swojej Fridzie kawałek szynki, sądząc, że kobieta się z pewnością ucieszy, bo w Berlinie szynka była albo bardzo droga, albo nędznej jakości.

Maruhn nie zapomniał, dlaczego tu przybył, i zagadnął gospodarza:

– Znacie może barona Anno von Klingenfelda?

– A jakże! Pewnie, że znam pana barona! Bywał dawniej często w mojej karczmie i zapłacił za niejedną kolejkę. Wspaniały, możny pan.

Gospodarz mówi poważnie, pomyślał Maruhn ze zdumieniem i od razu postanowił dowiedzieć się więcej.

– Myślałem, że nie był tutaj aż tak lubiany, bo doprowadził majątek do ruiny i pozbawił pieniędzy wielu ludzi. Ponoć latał także za dziewczynami.

– No, jeśli chodzi o baby, to baron rzeczywiście żadnej nie przepuścił. Ale to nie moja sprawa. Jak w mojej karczmie ktoś zachowuje się przyzwoicie, to jest zawsze mile widziany. Moja córka ma dopiero osiem lat i dla pana barona jest za młoda. – Gospodarz roześmiał się i przeszedł do drugiego punktu pytania Maruhna. – A jeśli chodzi o majątek, to sprawa jest rzeczywiście pozałowania godna. Ale nie można twierdzić, że za wszystko odpowiedzialny jest tylko baron Anno. Winny jest jego ojciec ze swoimi zwariowanymi pomysłami budowy fabryki. Kto to słyszał? Powinien, tak jak to kiedyś było, zająć się swoim bydłem i kapustą i na tym poprzestać. Nie darmo mówią, że jeśliś szewc, to patrz swojego kopyta. No i wpakował sobie kulkę w głowę, a cały ten bałagan zostawił biednemu chłopakowi. Anno von Klingefeld nic już nie mógł uratować, tylko musiał robić wszystko, aby w miarę cało wyjść z tego ambarasu. Trochę pieniędzy jeszcze wyciągnął, a teraz chce wyjechać do Anglii do krewnych. Ma nadzieję poślubić tam jakąś bogatą dziedziczkę.

– Skąd o tym wiecie? – spytał Maruhn zaskoczony.

– Sam mi o tym powiedział, kiedy był tu w ostatni wtorek. Sikko, powiedział, nasz kraj nie jest już taki sam, od kiedy zajęli go Prusacy i przepędzili naszego dobrego króla Georga. Nie chcę mieć już do czynienia z tym motłochem i dlatego jadę do Anglii, aby się tam ożenić. Mój wuj, lord Wethingdale, chce tam zaaranżować dla mnie małżeństwo z bogatą kobietą. A poza tym moi wierzyciele, którzy tu chcą ze mnie zedrzeć ostatnią koszulę, dadzą mi tam spokój. Tak, to właśnie powiedział mi baron Anno.

Maruhn czuł, że wiruje mu w głowie. Od ponad trzech tygodni zajmował się tą sprawą i prawie niczego nie udało mu się ustalić. A powinien był od razu przyjechać tutaj.

– Mówicie, że baron Anno był tutaj w ostatni wtorek? – dociekał.

Sikko skinął głową.

– Był tutaj od niedzieli do środy. Też się dziwiłem, że nie chce nocować w majątku, ale powiedział, że to dla niego zbyt bolesne. A poza tym majątek już do niego nie należy. Jakiś bankier z Berlina położył na tym rękę. No to się

ucieszy! Bo nasz Anno opchnął wszystko, co tylko się dało. To także jeden z powodów, dla którego zatrzymał się u mnie. Chciał zabrać pieniądze, które uzyskał ze sprzedaży wszystkiego, co było w majątku, i które dla niego przechowywałem. Musi pan wiedzieć, że jestem człowiekiem godnym zaufania.

Ciekawe, co powiedziałyby karczmarz, gdyby oskarżono go o paserstwo albo wręcz o współudział, bo przecież pomagał baronowi Anno oszukiwać jego własnych wierzycieli, pomyślał Maruhn.

Detektyw ani nie miał ochoty wdawać się w kłótnię z tym człowiekiem, ani też nie otrzymał zadania pilnowania, aby we dworze na swoim miejscu pozostało każde krzesło czy obraz. Grünfelder zlecił mu odnalezienie zamienionej biżuterii, dlatego teraz Maruhnowi wydało się rozsądniejsze, aby karczmarz zachował dobry humor. Detektyw pochwalił więc szynkę i kiełbasę, które to wędliny zgodnie ze słowami karczmarza były zrobione przez niego samego. Słyszac to, gospodarz od razu odwdzieczył się piwem i wódką na swój koszt. Na szczęście Maruhn po porcji smacznego jedzenia mógł już dotrzymać kroku karczmarzowi. Nie zapominając o swoim zadaniu, spytał ostrożnie gospodarza o dalsze plany Anno von Klingenfelda. Sikko okazał się człowiekiem bardzo rozmownym i opowiedział o wuju Klingenfelda, który posiadał wspaniały dwór i dobra ziemskie koło Edynburga. A ponieważ Sikko z zadziwiającą łatwością posługiwał się angielskimi nazwami, nieufność Maruhna rosła. Człowiek, który z zimną krwią podsunął kilku berlińskim bankierom fałszywą biżuterię jako zabezpieczenie wysokich kredytów, nie opowiadałby o swoich planach tak beztrako, jak zrobił to Anno von Klingefeld. Ta myśl nie opuszczała Maruhna także wtedy, kiedy poprosił gospodarza o nocleg.

– Chcecie spać tanio czy mam wam pościelić w moim najlepszym pokoju dla gości? Tam właśnie ostatnio spędził trzy noce Anno von Klingefeld!

Widać było, że Sikko z chęcią znów zarobiłby trochę pieniędzy, wynajmując ten pokój.

Maruhn usłyszał tylko nazwisko Klingefeld i skinął głową.

– Wezmę ten najlepszy pokój – powiedział.

## XV

**K**iedy detektyw wreszcie został sam w gościnnym pokoju karczmy, spróbował uporządkować wszystko to, czego się dowiedział, i zaczął robić notatki. Maruhn zastanawiał się, co zrobiłby na miejscu barona oszusta. Po jednej stronie notatnika narysował bardzo ogólną mapę okolic, w których Klingensfeld się zatrzymywał bądź które zamierzał dopiero odwiedzić. Spojrzenie detektywa padało co chwilę w stronę Anglii. Zgodnie ze słowami gospodarza Klingensfeld zamierzał w Southampton zejść na ląd i potem jechać na północ w poprzek całej wyspy. Było to dość niezwykłe, bo Brema i Hamburg dysponowały połączeniami promowymi aż do Hull i Glasgow, a stamtąd było już niedaleko do posiadłości lorda Wethingdale'a.

Maruhn nagle zacisnął powieki. Nic z tego, czego dotychczas dowiedział się o Anno von Klingensfeldzie, nie wskazywało na to, że miał on krewnych w Wielkiej Brytanii. Detektyw zrobił ołówkiem linię w poprzek Wysp Brytyjskich, oddzielając w ten sposób od całości ich północną jedną trzecią część. Ten fragment kraju nazywał się Szkocją, a jej mieszkańcy zwani byli Szkotami. Żaden z nich nie określiłby siebie mianem Anglika, podobnie jak żaden Bawarczyk nie powiedziałby o sobie, że jest Prusakiem, choć przecież jeden i drugi mieszkali w tej samej Rzeszy pod panowaniem jednego władcy.

– Southampton, tak, to może się zgadzać – zamruczał do siebie Maruhn i mimowolnie zrobił kolejną kreskę, ciągnącą się stamtąd aż na zachód po sam kres mapy. Nawet Szkocja nie leżała na tyle daleko, aby za Klingensfeldem nie dotarła tam sprawa jego oszustwa. Dlatego osiedlenie się w tych stronach nie miało dla barona żadnego sensu. Aby na zawsze zostawić za sobą przeszłość, Klingensfeld musiał zniknąć w bezkresach innego kontynentu, a do tego najlepiej nadawała się Ameryka.

Maruhn właściwie chciał zostać w tych stronach kilka dni, ale teraz postanowił wyjechać już nazajutrz do Bremy i Bremerhaven, aby tam kontynuować dochodzenie.

Zadowolony z uzyskania wreszcie pewnych informacji, rozebrał się i chciał powiesić ubranie w szafie. Wówczas dostrzegł leżący tam jakiś strzępek papieru, który zsunął się między deski i utkwiał w szparze. Maruhn

zwykle oglądał wszystko, co wpadało mu w ręce, dlatego także i teraz odsunął deskę, aby nie podrzeć papieru, po czym ostrożnie wyciągnął go i położył na stojącej obok nocnej szafce.

Wsunął deskę na miejsce i obejrzał dokładnie to, co znalazł. Był to jakiś rachunek, który na pierwszy rzut oka wydał mu się bardzo stary, ponieważ papier żółkł, a pismo, przez atrament niskiej jakości, było ledwo czytelne. Ale Maruhn zdziwił się, odczytawszy datę rachunku. Dokument pochodził z marca bieżącego roku, a kolejne odcyfrowane słowo wprost zelektryzowało detektywa. Słowo to brzmiało „biżuteria”, a Maruhnowi wydało się też, że obok napisano także „kopia”.

Czy to możliwe, że Anno von Klingefeld zgubił swój rachunek? A może umieścił go tutaj świadomie, aby naprowadzić swoich prześladowców na fałszywy trop?

Maruhnowi potrzebne było wyjaśnienie kolejnych faktów, aby móc odpowiedzieć na te pytania. Instynkt podpowiadał mu, że rachunek stanowi ważny dowód w sprawie. Detektyw schował go starannie i postanowił obejrzeć dokładniej w domu, w Berlinie. Tam miał do dyspozycji silne światło elektrycznej lampy, a także różne roztwory chemiczne, dzięki którym można było odczytać także wyblakłe pismo.

Przedtem jednak należało pojechać do Bremerhaven i dowiedzieć się tam, czy Anno von Klingefeld rzeczywiście wyruszył w podróż do Anglii.

## XVI

Następnego dnia Maruhn kazał parobkowi gospodarza zawieźć się na stację kolejową, po czym kupił tam bilet trzeciej klasy do Bremerhaven. Po podróży pierwszą klasą z trudem przyszło mu przyzwyczaić się do drewnianych ławek i ściśniętych na nich ludzi. Poza tym było tu głośno i niezbyt przyjemnie pachniało. Detektyw odetchnął z ulgą, mogąc za jakiś czas opuścić pociąg w Bremie i wyruszając w dalszą podróż podmiejską kolejką jadącą z Geeste do Bremerhaven.

Po przybyciu na miejsce udał się od razu do biura handlowego Norddeutscher Lloyd. Po wejściu przekazał swoją wizytówkę i musiał trochę poczekać, aby przyjął go jakiś bardziej znaczący urzędnik przedsiębiorstwa żeglugowego.

Był to mężczyzna w ciemnoszarym ubraniu, szarym krawacie, o starannie uczesanych włosach z przedziałkiem z boku. Urzędnik popatrzył na gościa z zaciekawieniem, ale i nieufnością. Z powodu swego niemodnego ubrania i widocznej niepełnosprawności Maruhn nie wyglądał zbyt imponująco, był jednak osobą o wyraźnym autorytecie, co dostrzegł także urzędnik Norddeutscher Lloyd.

– Czym mogę panu służyć? – spytał uprzejmie.

Maruhn wyciągnął ze swojego portfela zaświadczenie potwierdzające, że działa na zlecenie bankiera Augusta von Grünfeldera z Berlina.

– Dzień dobry! Śledzę pewnego złodzieja biżuterii, który podróżuje pod pseudonimem baron von Klingefeld. Ten człowiek jest zapewne w drodze do Ameryki na jednym z waszych statków.

Detektyw świadomie przemilczał fakt, że Klingefeld rzeczywiście był baronem, bo wówczas urzędnik mógłby odmówić udzielenia mu informacji, powołując się na obowiązek zachowania dyskrecji. Ale mężczyzna wyszedł z biura i za chwilę wrócił z grubym segregatorem.

– Oto listy pasażerów. Może wie pan, kiedy ten przestępca wszedł na pokład? W przeciwnym wypadku będę musiał szukać aż do następnego ranka.

– Najbardziej prawdopodobny termin to ostatni czwartek, być może piątek. Jeśli nie znajdzie go pan pod tymi datami, może pan sprawdzić także ostatnią

środe, o ile w tym dniu po godzinie dwunastej wypłynął jakiś parowiec.

– Nie, po dwunastej nie wypływał żaden statek – odpowiedział urzędnik, kartkując kolejną listę. – Ach, tu jest wpis na nazwisko barona von Klingenfelda. Ten pasażer zabukował podróż na statku Aller do Southampton.

– A może się pan dowiedzieć, czy Klingefeld rzeczywiście zszedł z pokładu w Anglii, czy też zdecydował się jednak płynąć do Nowego Jorku?

– To trochę potrwa, bo muszę w tym celu zatelegrafować do Southampton.  
– Urzędnik chciał już opuścić biuro, ale Maruhn go zatrzymał.

– Chwileczkę! Jeśli Klingefeld rzeczywiście opuścił statek w Southampton, to proszę spytać w innych towarzystwach żeglugowych, których statki zawijają do tego portu, czy popłynął na jednym z ich statków do Ameryki.

– Jak mówiłem, to trochę potrwa. Czy mam zlecić, aby przyniesiono panu filiżankę kawy?

– Byłbym panu bardzo zobowiązany.

Mężczyzna wyszedł, a Maruhn potarł palcami skronie. Bolała go głowa, odetchnął więc z ulgą, kiedy do pomieszczenia weszła młoda dziewczyna, niosąc filiżankę kawy, mleko i cukier. Detektyw odsunął cukier, ale za to wlał do kawy tyle mleka, że płyn niemal wylewał się z filiżanki, i zaczął z przyjemnością siorbać.

Wbrew oczekiwaniom Maruhna urzędnik wrócił wcześniej i od razu, stojąc w drzwiach, zwrócił się do detektywa:

– Miał pan rację! Rzekomy baron wprawdzie zamierzał zejść z pokładu Aller jeszcze w Southampton, ale zmienił decyzję i popłynął dalej, do Nowego Jorku.

– Dziękuję! Przynajmniej tę wiadomość będę mógł przekazać mojemu zleceniodawcy, choć, co prawda, z pewnością go ona nie ucieszy. Bizuteria, którą przywłaszczył sobie Klingefeld, miała znaczną wartość.

– To doprawdy pożałowania godne, bo spóźnił się pan tylko o kilka dni. Czy mam kazać zatelegrafować do Nowego Jorku, aby nie pozwolono temu człowiekowi zejść z pokładu i deportowano go do Bremerhaven? – spytał urzędnik.

Maruhn bił się z myślami. Jeśli Klingefeld zostanie przymusowo deportowany do Niemiec, dojdzie z pewnością do skandalu, czego na pewno chciałby uniknąć Grünfelder i pozostali bankierzy. Ale z drugiej strony w ten sposób będzie można odzyskać biżuterię i prawdopodobnie także pieniądze, do których Klingefeld doszedł w efekcie swoich oszustw. A ponieważ

wynagrodzenie detektywa zależało od sumy, którą mógł uratować dla Grünfeldera, Maruhn po namyśle skinął głową.

– Tak, proszę to zrobić. Ale nie należy wtajemniczać w tę sprawę władz amerykańskich. Nie całkiem ufam tym braciom. Mój zleceniodawca nie zaaprobowałby faktu zajęcia w Nowym Jorku biżuterii i pieniędzy przestępcy, bo musiałyby wówczas zacząć długą walkę o odzyskanie majątku.

Urzędnik uspokajającym gestem podniósł rękę.

– Proszę się nie obawiać. Nasz kapitan ma na statku władzę absolutną i może aresztować przestępcę, nie zawiadamiając o tym władz USA. Klingefeld będzie więc zatrzymany na statku do chwili zawinięcia w porcie w Bremerhaven. Ale potrzebny będzie nakaz aresztowania, do okazania najpóźniej w chwili przybycia statku, aby móc oddać tego człowieka w ręce policji.

– Tym zajmę się od razu po powrocie do Berlina – obiecał Maruhn i podał rękę życzliwemu urzędnikowi. – Dziękuję panu bardzo! Opowiem o pańskiej gotowości do współpracy i pomocy panu Grünfelderowi, jak też jego współnikowi, grafowi Trettinowi.

– Trettinowi? Ma pan na myśli Fridolina von Trettina? To on był przed kilkoma laty moim przełożonym i kiedy wyjechał do Berlina, wstawił się za mną, abym mógł zająć jego miejsce tutaj. Cieszę się, że mogłem teraz także i jemu wyświadczyć przysługę.

Urzędnik towarzystwa żeglugowego spontanicznie zaprosił Maruhna na kolację, a detektyw zgodził się, choć wiedział, że celem zaproszenia jest chęć dowiedzenia się jak najwięcej na temat sprawy, którą się zajmował.

– Przyjdę z przyjemnością. Ale jutro rano muszę wyjechać pierwszym pociągiem, aby w stolicy przygotować wszystko na przyjęcie tego łotra.

Detektyw dziwił się w duchu, że Klingefeld został na pokładzie statku Aller. Gdyby oszust wysiadł w Southampton i wyruszył w dalszą podróż statkiem innego towarzystwa, schwytanie go byłoby niemożliwe.



CZEŚĆ PIĄTA  
Malwina

## I

**M**alwina von Trettin szła w stronę syna z taką miną, jak gdyby chciała udusić cały świat. I kiedy Ottwald kazał dwóm służącym, aby ci wynieśli z pociągu bagaż matki, chwyciła syna za ramię i ścisnęła je tak mocno, że było to aż bolesne.

– Ten żaloszny przedstawiciel Berlińskiego Zakładu Ubezpieczeń od Pożarów był w Trettinie. Powiedziałam mu, że oczekujemy, iż to oni wezmą na siebie koszty budowy nowej szopy i straconego siana, bo w końcu płaciliśmy przez całe lata składki i nic złego się nie działo. Ale ten łotr odważył się stwierdzić, że jego towarzystwo nie ma żadnych podstaw, aby zrobić coś takiego, bo nie zapłaciliśmy za ostatni rok. I dodał, że ponoć składka w poprzednim roku, mimo kilku upomnień, została opłacona tylko częściowo. Pogroziłam temu typowi sądem, ale oświadczył, że jest dobrej myśli, jeśli chodzi o jego udział w procesie.

Ponieważ Ottwald dobrze znał temperament matki, jasne i oczywiste było dla niego to, że mówiła bardzo głośno i dobitnie. Choć mógł ją zrozumieć. W końcu zakład ubezpieczeń kasował pieniądze otrzymywane od nich przez całe lata i teraz wykorzystywał każdy możliwy pretekst, aby nie wypłacić odszkodowania.

Matka Ottwalda nie skończyła jeszcze tyrady.

– Kazałam wyrzucić tego łajdaka z domu i poszczuć go psami. Wiesz, co potem zrobił?

– Nie, skąd mam wiedzieć?

– Ten typ wniósł do sądu sprawę przeciwko mnie o rzekomą obrazę i uszkodzenie ciała. A przecież psy ugryzły go najwyżej dwa, może trzy razy, a cięgi, które zadali mu parobcy, były całkowicie uzasadnione.

Ottwald zbladł. Poznał już siłę pieniądza i mógł jedynie mieć nadzieję, że ubezpieczalni nie zależało na procesie sądowym, w którym będzie podana w wątpliwość jej gotowość do pokrycia strat.

– Nic nie mówisz? Nie sądzisz, że zachowanie tego człowieka było oburzające? – spytała ostro Malwina.

– Oczywiście, mam! Ale pozwól, że już pójdziemy. Będziemy mieszkali

jako goście u pani Klampt. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

Ottwald zdawał sobie sprawę, że będą musieli znosić dokuczliwą ciasnotę, bo ciotka Ermingardy Klampt odmówiła stanowczo udostępnienia dwóch kolejnych pokoi. Dlatego sam miał sypiać w pokoju Gerharda Klampta, matka będzie zaś musiała dzielić łóżko z jego siostrą.

– Ermingarda Klampt jest mądrą kobietą, która doskonale wie, czego chce – oświadczyła ku jego uldze Malwina. – Ale jeszcze kiedy żył twój ojciec, zatrzymywaliśmy się w najlepszych hotelach Berlina!

Ottwald doskonale pamiętał, w jak nędznych warunkach mieszkali on sam i rodzice przed wprowadzeniem się do majątku Trettin, więc odwrócił twarz, aby matka nie mogła zobaczyć jego miny. Bo wówczas jego rodzice nie mogli sobie pozwolić nawet na jakiś przeciętny hotel, nie mówiąc już o takim, który byłby porównywalny z hotelem Adlon. Przez chwilę zastanawiał się, czy wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby jego ojciec i matka w swoim czasie zawarli ugodę ze starszym panem – ordynatem w Trettinie. Wówczas nie musiałyby cierpieć z powodu tej głupiej kłótni, majątek Trettin nie zostałby zadłużony, a on sam, Ottwald, nie byłby tak nieodwracalnie skłócony z berlińskimi krewniakami.

– Chodźcie, pani matko! Dorożka już czeka.

Ottwald ruszył do przodu, nie zwracając uwagi na to, czy jego matka idzie za nim. Czuł narastającą wściekłość z powodu paskudnej sytuacji, w jakiej się znalazł, i nienawiść do wszystkich ludzi, z powodu których nie mógł żyć tak, jak przystało komuś z jego sfery społecznej. Za głównego winowajcę uważał swojego wuja Fridolina, nieroba, który doszedł do pieniędzy w podejrzany sposób. Ież on i Malwina mogli nabyć za owe dwa tysiące talarów poświęcone przez starszego pana z Trettina, aby uchronić bratanka przed więzieniem za długi! Właśnie dlatego odebranie pieniędzy, które dziadek Lory oddał wnuczce i Fridolinowi, było zdaniem Ottwalda całkowicie słuszne i uzasadnione, nawet przy zastosowaniu środków niezgodnych z prawem.

Bagażowi poszli za Ottwaldem i Malwiną, po czym umieścili ciężkie walizki we wnętrzu czekającej dorożki. Napiwek za ich usługi był jednak tak skromny, że jeden z nich postukał się w czoło, mówiąc:

– Jakbym wiedział, że jesteście tak skąpi, nie włókłbym waszych walizek!

Ottwald nie zwrócił na te słowa uwagi, lecz dał znak dorożkarzowi, aby ruszył w drogę. Ten w odpowiedzi zrobił kwaśną minę, widząc, że ze spodziewanego zysku raczej nic nie będzie, skoro pasażerowie poskąpili paru

groszy na przyzwoite opłacenie bagażowych na dworcu. Pojechał więc najkrótszą drogą na Palisadenstraße, a kiedy dorożka zatrzymała się przed domem, w którym mieszkali Klamptowie, podał cenę za przejazd. Ottwald zaokrąglił ją w górę zaledwie o parę groszy napiwku, wobec czego mężczyzna nie ruszył się z kozła, nie mając zamiaru wyładować walizek.

– Nie zdejmujecie walizek? – spytał, widząc, że pasażer stoi beczynnie obok dorożki.

– To przecież twoje zadanie! – odparł oburzony Ottwald.

Ale dorożkarz w odpowiedzi pokręcił stanowczo głową.

– Ja muszę trzymać cugle, bo moje szkapy mogą ponieść – odparł.

A ponieważ sprawiał wrażenie, że będzie czekał choćby do nocy, aż ktoś wreszcie wyładuje walizki, Ottwald z zaciętą miną musiał zrobić to sam. I nie pozostało mu nic innego, jak zanieść potem walizki do domu, bo nie miał na swoje rozkazy żadnego służącego czy też parobka. To także wina tego przekłętą Fridolina, przemknęło mu przez głowę. Gdyby ten typ wyciągnął do niego pomocną dłoń, Ottwald nie musiałby zastanawiać się nad wydaniem każdego grosza. Przed głośnym przeklinaniem powstrzymała Ottwalda jedynie myśl, że ten stan będzie wkrótce należał do przeszłości. Teraz Ottwald mógł oddać się rozmyśleniom o tym, jak najskuteczniej upokorzyć i zaszantażować Fridolina i Loreę.

## II

**E**rmingarda powitała Malwinę, skarżąc się gorzko na niechęć Friederike Fabarius do wyświadczenia im choćby najdrobniejszej przysługi, czego dowodem było choćby to, że nie oddała do dyspozycji gości ani jednego ze swoich licznych pokoiów.

– Zupełnie nie zdaje pani sobie sprawy, droga pani von Trettin, jak bolesne jest dla nas wegetowanie w tak niegodnych warunkach. Od Friederike otrzymujemy tylko to, co naprawdę niezbędne do przetrwania. A przecież mamy prawo do godziwego życia! Ale tego odmówiła nam właśnie owa fałszywa żmija, czyli Lora Huppach. Razem ze swoim mężem i tym nędznikiem, Thomasem Simmernem, odsunęli nas, krewnych komtesy Retzmann, od wszystkiego i sami wzięli to biedne dziecko pod swoją opiekę.

Chociaż Nathalia nie interesowała za bardzo Malwinę, to jednak słuchała uważnie swojej gospodyni. Bądź co bądź, Ermingarda Klampt i jej dzieci byli teraz jej jedynymi sprzymierzeńcami, którzy dzielali niechęć do Lory i Fridolina. Ale nienawiść Malwinę, jaką żywiła w stosunku do obojga, była o wiele większa niż syna, bo jej zdaniem ta para odpowiadała za śmierć jej męża i jednego z najbliższych jej ludzi. Mimowolnie przypomniała sobie ową scenę, kiedy to były stangret na jej oczach zastrzelił jej małżonka z myśliwskiej flinty i po chwili odebrał sobie życie.

W trakcie tych rozmyślań Malwinę Ermingarda Klampt z oburzeniem opowiadała o faktycznych i urojonych ograniczeniach, za pomocą których Friederike Fabarius utrudniała życie jej samej oraz jej dzieci, i raz po raz dorzucała jakąś złośliwą uwagę na temat Lory, która według niej najpierw skradła miłość i przychyłność Nathalii, jaką ta żywiła wobec Ermingardy, a potem także jej majątek. Malwina gorliwie przytakiwała swojej gospodyni, chcąc zapewnić sobie jej poparcie. Od czasu do czasu zerkała też na syna, który, jak jej się wydawało, przysłuchiwał się z wyraźnym zainteresowaniem.

– Ty coś zamierzasz! Widzę to po tobie – powiedziała do niego, kiedy przez chwilę byli sami.

Młody mężczyzna skinął głową w zamyśleniu.

– Oczywiście! Zapłacę wujowi Fridolinowi i jego żonie za wszystkie

upokorzenia, które musieliśmy przez nich znieść, i postaram się, abyśmy my, rodzina Trettin z majątku Trettin, zostali główną linią rodu. A poza tym... – W tym miejscu Ottwald przerwał na chwilę, aby napięcie towarzyszące rozmowie jeszcze wzrosło. – A poza tym przy pomocy pani Klampt oraz jej syna zrobię wszystko, aby ożenić się z komtesą Nathalią Retzmann. Zatrzymamy dwie trzecie jej majątku, jedną trzecią zaś dostanie Ermingarda i jej rodzina.

Malwina była pod wrażeniem tych słów, choć z czymś się nie zgadzała.

– Jedna trzecia dla Klamptów! Czy to nie za dużo?

– Aby osiągnąć to, co zamierzam, potrzebuję ich pomocy. Nie mogę starać się o komtesę jak jeden z jej licznych absztyfikantów, bo nasi kochani krewni, czyli Lora i Fridolin, zdyskredytowałiby mnie natychmiast. Dlatego muszę zrobić wszystko, aby Nathalia von Retzmann znalazła się w takiej sytuacji, w której nie będzie mogła odmówić, kiedy poproszę ją o rękę.

– Czyli masz na myśli uprowadzenie! – Malwina natychmiast zapaliła się do tego pomysłu, a Ottwald, który od wielu dni rzeczywiście nosił się z takim zamiarem, uśmiechnął się zadowolony z pochlebstwa.

– Tak to sobie mniej więcej wyobrażam – odpowiedział.

### III

**W** tym samym czasie w majątku Steenbrook rozpoczęły się prawdziwe wakacje. Kiedy przyjechała Mary z dziećmi, Nathalia oprócz Tinke zaangażowała jeszcze jedną dziewczynę ze wsi jako drugą pomocnicę dla panny Agathe, aby partnerka Lory z atelier, której opiekunka do dzieci została w Berlinie, nie musiała sama zajmować się Jonnym i małą Prudence. Wkrótce jednak okazało się, że Jonny wraz z Wolfim częściej biegali za parobkami z majątku i nie zamierzali dać się opiekunkom wodzić na pasku. Obawy Mary zaś, że jej synowi może coś się stać w trakcie wspólnych zabaw, próbował rozwiązać zarządca.

– Nie musi się pani obawiać o chłopca. Moi ludzie będą uważać na obu.

– Doprawdy nie wiem. Kiedy widzę te ostre kosi i konne zaprzęgi...

– Droga pani Benecke, mówi pani tak, jak gdyby w Berlinie byli tylko piesi. A przecież w mieście na ulicach jest o wiele bardziej niebezpiecznie. Dorożkarze jeżdżą tam tak, jak gdyby otrzymywali wynagrodzenie za każdego, kto dostanie się pod koła ich powozów. Ale jeśli to panią uspokoi, to polecę jeszcze młodszej służącej, aby dodatkowo zwracała uwagę na chłopców.

Po minie Mary widać jednak było, że nie miała za dużego zaufania do tej dziewczyny, jako że skończyła ona dopiero dwanaście lat.

Wtedy do rozmowy wtrąciła się Nathalia.

– Mary, ta dziewczynka będzie strzegła dzieci jak oka w głowie. Bo gdyby nie to zajęcie, musiałyby ciężko pracować, a na to jest właściwie za młoda. A tak ma przed sobą cztery tygodnie lekkiej pracy.

Ale Mary, ciągle jeszcze nieprzekonana, zwróciła się do Lory.

– A ty co o tym sądzisz? – spytała.

– Jestem przekonana, że możemy codziennie zostawiać chłopców na kilka godzin pod nadzorem ludzi z majątku. To oczywiste, że my też będziemy się o nich troszczyć, bo ty, kwoko, nie mogłabyś zostawić na tak długo swojego Jonny'ego, a ja też chcę mieć od czasu do czasu Wolfiego i Doro koło siebie. A poza tym jest jeszcze sprawa panny Agathe. Ona też, podobnie jak my, koniecznie potrzebuje odpoczynku i byłoby o to trudno, gdyby musiała zajmować się jeszcze cały dzień chłopcami. A jeśli chodzi o dziewczynki, to

mogą jej pomagać Tinke i Käthe.

– Dobrze pomyślane! – pochwaliła Lorę Nathalia i mrugnęła porozumiewawczo do Zeeba. – Czyli chłopcy mogą jechać z wami na pole. Zdaję się na was i wierzę, że nic się im nie stanie. Bo inaczej nie mogłabym spojrzeć w oczy naszej kochanej Mary, podobnie zresztą jak Lory.

– Komtesa może mi zaufać.

Zarządca odwrócił się, chcąc odejść, ale coś jeszcze przyszło mu do głowy.

– Kiedy graf Trettin przejmie majątek Klingensfeld? – spytał.

– Dziś jeszcze jedzie do Hoya, aby załatwić w urzędach ostatnie formalności. Jutro wszyscy jedziemy do Nehlen, zostaniemy tam na noc, a kolejnego dnia ruszamy w podróż do jaskini lwa. Co prawda Fridolin zastrzegł, że my, kobiety, możemy pojawić się w Klingensfeld dopiero wtedy, kiedy znikną stamtąd wszyscy wrogowie. Graf nie chce ryzykować, aby znów ktoś do nas strzelał!

Nathalia powiedziała to tak lekko i wesoło, jak gdyby owa wycieczka była tylko zabawnym spacerem, ale w duchu zadygotała na myśl o tym, co mogło się wtedy stać.

– W każdym razie będę się cieszyć, kiedy wszystko wreszcie będzie załatwione! – dodała i zapytała Lorę, czy nie zechciałaby wyruszyć razem z nią na konną przejażdżkę.

– I bez obaw, dostosuję się do tempa Kanapy – powiedziała, śmiejąc się.

Ale Lora wskazała na Mary.

– Byłoby bardzo nieuprzejme z naszej strony, gdybyśmy zostawiły naszą przyjaciółkę samą, nie sądzisz? – odparła.

– Ależ Laurie! – wykrzyknęła Mary. – Mówisz tak, jak gdybym była małym dzieckiem, którego nie można spuścić choćby na chwilę z oka. Pójdę sobie do mojego przytulnego pokoju i poukładam wszystkie rzeczy, poplotkuję trochę z panną Agathe, a potem udam się na spacer do waszego pięknego parku.

– Do tego czasu i tak wrócimy – oświadczyła Nathalia ze śmiechem. – Bo Lora nie wytrzyma w siodle dłużej niż kwadrans. I to ma być wnuczka freiherra Trettina z Trettina!

– Tak, tak, kpij, ty... – Lorze nie przyszło na myśl żadne stosowne określenie, roześmiała się więc w odpowiedzi.

– Co znów jest takie śmieszne? – spytała zaskoczona Nathalia.

– Ach, nic! Po prostu cieszę się, że jesteśmy tu wszystkie trzy razem



i mamy przed sobą cztery cudowne tygodnie. A teraz chodź, bo inaczej Mary wróci ze swego spaceru, zanim ty włożysz suknię do konnej jazdy.

– No to zobaczymy, która z nas będzie pierwsza! – zawołała Nathalia w odpowiedzi i pobiegła do domu.

## IV

Następny dzień rozpoczął się pięknym i słonecznym porankiem, niosąc obietnicę upalnego dnia. Lorę wobec tego ogarnęły wątpliwości, czy na tak długą podróż należało brać dwukołową lekką bryczkę. Ale ponieważ Fridolin oświadczył, że zamierza być konsekwentny, wróciła po śniadaniu do pokoju i się przebrała. Choć się śpieszyła, kiedy zeszła, wszyscy byli już gotowi do drogi. Mary i jej mąż ładowali właśnie do powozu liczne butelki i kosz pełen różnych przekąsek.

– Z pewnością nie będziemy głodować po drodze – zawołał ze śmiechem Konrad.

– Sądzę, że do jutra rana też nie musielibyśmy głodować, nawet gdyby graf Nehlen odmówił nam gościny – dodała Mary i podniosła w geście bezradności obie ręce. – Mam nadzieję, że nic nam się nie zepsuje w drodze! – oświadczyła.

– Nie ma obawy! W czasie takiej wycieczki każdy szybko zgłodnieje. A poza tym konie też muszą mieć przerwę, bo robi się naprawdę gorąco.

Nathalia, ubrana w czerwoną suknię, którą Mary przywiozła z Berlina, siedziała już na swojej pełnej temperamentu kłaczy, stanowiąc wręcz bajkowy obraz. Niebieski cylinder z welonem w tym samym kolorze oraz niebieskie buty do konnej jazdy uzupełniały całość, co podsunęło Lorze pewien pomysł.

– Mary, co sądzisz o tym, aby powiesić w naszym salonie mody obraz przedstawiający Nathalię ubraną właśnie tak jak w tej chwili?

– Ale kto miałby namalować taki obraz? – spytała zdziwiona przyjaciółka.

– Och, znamy tu kogoś odpowiedniego, prawda, Nathalio? – Lora uśmiechnęła się tajemniczo, co rozbudziło ciekawość Mary.

– Kogo masz na myśli?

– Jednego z wnuków siostry grafy Nehlena. I choć ten młody człowiek jest dość nieporadny, to jednocześnie jest znakomitym malarzem. Choć, co prawda, interesują go damy nieco starsze od Nathalii.

– Nieco starsze? Chciałaś chyba powiedzieć: o wiele, wiele starsze. I najlepiej, żeby były z brązu albo z kamienia. Jürgen Göde jest przyszłym badaczem starożytności, moja droga Mary. I z pewnością nie jest tak

nieporadny, jak twierdzi Lora. Bo to właśnie on uratował nam życie, kiedy ten szalony zarządca usiłował do nas strzelać. To znaczy, ten typ strzelił i kula o mało mnie nie trafiła. I wówczas Jürgen popędził galopem w jego stronę i wyrwał mu flintę z ręki, narażając się przy tym na ogromne niebezpieczeństwo.

Nathalia opowiadała o tym z takim entuzjazmem, że Mary zapragnęła koniecznie poznać młodego badacza starożytności, a Lora także nadstawiła uszu. Wszystko wskazywało na to, że Jürgen Göde dzięki swemu odważnemu czynowi wywarł ogromne wrażenie na jej młodej przyjaciółce.

Ale Mary była już myślami gdzie indziej i spytała, czy w ogóle należy jechać do Klingefeld, skoro jest tam aż tak niebezpiecznie. Nathalia w odpowiedzi machnęła lekceważąco ręką, a stojący obok powozu Fridolin się uśmiechnął.

– Nie musisz się obawiać, Mary. Tą sprawą zajęły się już odpowiednie urzędy. Wejdziemy na teren majątku dopiero wtedy, kiedy przekonamy się, że wszystko jest już uporządkowane.

– Uspokoiliście mnie, także jeśli chodzi o nasze pociechy. – Mary zerknęła na drugi powóz, w którym zajęły miejsce panna Agathe, Tinke, Käthe oraz czworo dzieci. Mary i Lora zdecydowały się zabrać Wolfiego, Doro, Jonny’ego i Prudence, ponieważ po drodze planowano nocleg. Choć Lora nie była pewna, czy dzieci nie powinny zostać w Nehlen i poczekać na powrót matek, ale Wolfi i Jonny koniecznie chcieli zobaczyć złego zarządcę i nauczyć go moresu za pomocą swych drewnianych strzelb, jak oświadczył starszy z chłopców. Z pewnością polałoby się wiele łez, gdyby nie mogli jechać ze wszystkimi.

Lora westchnęła głośno i zwróciła tym uwagę Nathalii.

– Cóż takiego, moja droga? Czy obawiasz się powożenia dwukółką do Klingefeld? W takim razie zlecę Zeebowi, aby dał nam oprócz Drewesa jeszcze jednego stangreta.

– Nie, Nati, poradzę sobie. Wówczas musielibyśmy wziąć większy powóz, a nim nie potrafiłabym powozić.

– Nie musielibyśmy, bo to parobek trzymałby cugle.

Ale Nathalia szybko ustąpiła, bo jej zdaniem przyjaciółka powinna odważyć się na takie wyzwanie. Nathalia uważała, że Lora w ostatnich latach stała się przesadnie bojaźliwa.

Za to Mary nie ufała umiejętnościom przyjaciółki.

– Będiesz w stanie zapanować nad tym powozem? – spytała Lory, zerkając z obawą na wielkiego czarnego wałacha przed dwukólką.

– W ostatnim tygodniu już kilka razy powoziłam!

Wobec wątpliwości Mary Lora natychmiast nabrała odwagi, a Nathalia się uśmiechnęła. Tak naprawdę Lora ciągle była tą nieustraszoną dziewczyną, z którą ona sama jako dziecko w czasie podróży do Anglii przeżyła tak wiele niesamowitych i niebezpiecznych przygód. Ten czas na szczęście minął i teraz Nathalia cieszyła się, mogąc galopować obok dwukółki i rozmawiać z obiema przyjaciółkami.

Dla Konrada także osiodłano konia, ale mąż Mary na ten widok pokręcił głową.

– To nie dla mnie! Lepiej stanę z tyłu powozu jako groom. Bądź co bądź, byłem marynarzem, a nie kawalerzystą. O szkapach wiem tylko tyle, że z przodu gryzą, a z tyłu kopią.

Powiedziawszy to, Konrad się roześmiał, stanął na małej platformie z tyłu dwukółki i mrugnął do Lory, mówiąc:

– Jedź tak, żeby mnie nie zgubić. Bo wówczas będę musiał iść na piechotę.

– Tego przecież nie chcemy, prawda, Mary? – Z tymi słowami Lora szturchnęła żartobliwie swoją urodzoną w Anglii przyjaciółkę, teraz pogrążoną w myślach. Mary ocknęła się i spojrzała na nią z przerażeniem.

– Może lepiej, aby Konrad usiadł w powozie? Jeśli zrobimy się szczupłe...

Nie dokończyła źle sformułowanego zdania, bo jej mąż przerwał jej ze śmiechem.

– Nie rób mi tego, Mary, lubię cię taką, jaka jesteś. Doprawdy nie powinnaś być jeszcze szczuplejsza.

Mary odwróciła się do niego na chwilę i potrząsnęła głową.

– Ach, mężczyźni!

– No, to wio! – zawołała Lora, próbując strzelić nad głowę konia z bata tak, jak robiła to Nathalia. Ale zdołała jedynie machnąć nim niezbyt zręcznie i bez żadnego odgłosu. Wałach zrozumiał jednak natychmiast, czego od niego oczekiwano, i ruszył stępa. Ruszył też drugi powóz, znajdujący się z tyłu. Nathalia i Fridolin jechali tuż obok w siodle. Wkrótce dotarli do wiejskiej drogi i tam Nathalia musiała powstrzymać Fridolina.

– Mój drogi, rozumiem, że chcesz jak najszybciej dotrzeć do swojej nowej posiadłości, ale powinieneś mieć na względzie kobiety oraz konie. Jest bardzo

gorąco i nie chcesz chyba, abyśmy wyglądały w Nehlen jak zagonione, stare szkapy!

Lora uśmiechnęła się, słysząc te słowa.

– Zagonione to mogą być konie, my byłybyśmy jedynie mocno zderanzowane. Nie chcę tego, bo w Nehlen jest w gościnie Rodegard von Philippstein ze swoją nieznośną Gottlobiną.

Fridolin w odpowiedzi stęknął teatralnie.

– Co? Te okro... to znaczy, te damy są teraz w Nehlen? Myślę, że powinniśmy przenocować w jakimś gościńcu!

– Nie możesz tego zrobić grafowi Nehlenowi. On, bądź co bądź, jest zawsze gotów pomagać ci w miarę swoich sił – zganiła go Lora.

– Masz rację! Ale czy koniecznie musimy spotkać się tam z tymi Philippsteinerkami? – odpowiedział jej mąż z kwaśną miną.

– Ale z pewnością ucieszy cię fakt, że spotkasz tam Adolara von Bukowa – dokuczała mu Lora. – Podporucznik w porównaniu ze swoim kuzynem Gademerem sprawia raczej sympatyczne wrażenie. Bo najstarszy wnuk siostry grafa jest pewnym siebie karierowiczem i ma w piersi zamiast serca jedną z tych nowoczesnych maszyn do liczenia.

– A więc to są panowie, którzy tak chętnie zostaliby dziedzicami grafa Nehlena! No to już nie chcę wiedzieć nic na temat trzeciego z nich!

Fridolin pokręcił głową i przez chwilę nie zwracał uwagi na swojego wałacha. A koń właśnie skoczył gwałtownie w bok i omal nie zrzucił jeźdźca z grzbietu. Fridolin z trudem zapanował nad zwierzęciem i wówczas dostrzegł wpatrzone w siebie oczy Nathalii.

– To była słuszna kara za twoje nieprzemyślane słowa, mój drogi. Trzeci wnuk siostry grafa z pewnością nie odziedziczy majątku, bo ani nie jest gospodarzem jak ów von Gademer, ani też takim dziarskim oficerem jak podporucznik Bukow. A mimo to ma coś, czego brakuje pozostałym panom!

– A co to takiego? – spytał Fridolin ze zdumieniem.

Nathalia wzięła cugle do jednej ręki i dotknęła palcem wskazującym drugiej swojego czoła.

– To głowa na karku, mój drogi! Z pewnością zostanie kiedyś słynnym naukowcem, podczas kiedy von Gademer będzie w tym czasie uprawiał kapustę, a von Bukow paradował w kółko na alei Unter den Linden przed obliczem cesarskiego majestatu.

Tak entuzjastyczne zdanie zaskoczyło nie tylko Fridolina, ale zwróciło też

uwagę Mary i Konrada.

– O kim ona tak ciepło mówi? – spytała cicho krawcowa swoją przyjaciółkę Lorę.

– Chodzi o Jürgena Gödego, wnuka siostry grafa Nehlena. Niełatwo jest go opisać, moja droga. Musisz go zobaczyć sama, aby mieć jakiś obraz jego osoby. Mogę tylko powiedzieć, że to młodzieniec o znakomitych manierach, który w przeciwieństwie do swoich kuzynów nie nadskakuje swojemu wujowi.

Mary zasypała przyjaciółkę pytaniami na temat młodego mężczyzny, bo jej ciekawość rosła. Lora odpowiadała, jak tylko mogła. Wspomniała przy tym raz jeszcze o owym wydarzeniu w Klingefeld, kiedy to pijany zarządca strzelił do niej.

– Jürgen Göde, nie zważając na własne życie, z zimną krwią bronił mnie i Nathalii – zakończyła swą opowieść Lora, nie kryjąc triumfu.

Mary spojrzała na Nathalię, która siedziała na swoim koniu pewnie jak amazonka.

– Sądzisz, że ten młody człowiek poprzez swój odważny czyn podbił serce naszej przyjaciółki?

– Nie mogę stwierdzić, czy od razu serce, ale w każdym razie wzbudził w niej uczucie wielkiej wdzięczności. Choć, co prawda, nie wiem, czy to wystarczy, aby Nati przestała interesować się podporucznikiem Bukowem. W każdym razie bardzo bym tego chciała!

Ponieważ Lora niezbyt lubiła młodego oficera, Mary nie wiedziała, czy to życzenie związane było z sympatią do Jürgena Gödego, czy też raczej z niechęcią do Bukowa. Dlatego Mary jeszcze bardziej zapragnęła poznać tego niezwykłego młodzieńca.

## V

**M**niej więcej w połowie drogi podróżni zatrzymali się w cieniu małego lasku, aby pozwolić wytchnąć koniom i zjeść trochę zapasów, starannie przygotowanych przez kucharkę w Steenbrook. Kiedy ruszyli w dalszą drogę, Doro i Prudence spały już na kolanach Agathe i Tinke, Wolfiemu i Jonny'emu zezwolono zaś na zmianę dosiadać się do Drewesa na kozioł i brać do ręki lejce. Stangret organizował to tak zręcznie, że żaden z chłopców nie czuł się pokrzywdzony ani też nie próbował rozrabiać. Drewes spoglądał też od czasu do czasu na Lorę, ale ona całkiem dobrze radziła sobie z lekkim zaprzęgiem. I kiedy wreszcie przybyli do Nehlen, Lora była o wiele bardziej pewna swoich umiejętności niż tego samego dnia na początku wycieczki. Śmiejąc się, powiedziała Nathalii, że mogłaby bez obaw jechać aż do Klingefeld.

– Pojedziesz, ale dopiero jutro rano i wtedy, kiedy w majątku nie będzie już żadnych wrogów. A może sądzisz, że znów mam ochotę usłyszeć, jak kule świszczą mi koło głowy? – odpowiedziała Nathalia, której dopisywał humor, i spojrzała kąpiąco na komitet powitalny, bo ten właśnie wyszedł przed drzwi dworu w Nehlen.

Rodegard von Philippstein wraz z córką z trudem ukryły ogarniającą je na widok gości irytację, a podporucznik Bukow, który z takim zaangażowaniem zalecał się do Nathalii w Berlinie, stanął za obiema kobietami, podobnie jak jego kuzyn Gademer. Jedynie Jürgen i Grimbert von Nehlen nie ukrywali radości.

– Witamy serdecznie, komteso, grafini... – Nehlen popatrzył pytająco na Mary, której suknia świadczyła o zamożności. Zanim Nathalia czy też Lora zdążyły przedstawić przyjaciółkę, usłyszały złośliwą uwagę Rodegard von Philippstein:

– Wstydziałabym się siedzieć ze swoją krawcową w tym samym powozie, nie mówiąc już o powożeniu nim.

Dama była tak zirytowana, że wygłosiła tę uwagę głośniejszą, niż zamierzała.

Mary zbladła i chciała natychmiast wysiąść sama, ale Lora powstrzymała ją i z lodowatym uśmiechem zwróciła się do Rodegard von Philippstein:

– Ach, moja droga, pani tu ciągle jeszcze jest? A myślałam, że taka dama czuje się dobrze tylko w pulsującym życiu Berlinie, a nie na tej – jak to pani ostatnio określiła? – nędznej, szmirowatej wsi.

Docinek poskutkował. Pani von Philippstein pobladła z gniewu, a graf von Nehlen wyglądał tak, jak gdyby chciał natychmiast pokazać drzwi krewnym, których gościł.

Rodegard próbowała uratować to, co jeszcze można było, i znów zaatakowała Lore.

– Przecież wie pani doskonale, że nie miałam na myśli wspaniałej posiadłości naszego kochanego wuja, lecz żałosny majątek tego pana, który odważył się starać o Gottlobinę!

– Jeśli tak jest, to doprawdy musiałam się przesłyszeć – zakpiła Lora. – A teraz mówię pani dzień dobry! Grafie Nehlen, mam nadzieję, że daruje mi pan nieprzemyślane słowa, ale tak to już jest, że jak ktoś krzyczy, to echo odpowiada tak samo.

– Tak to doprawdy jest! – odparł sucho dziedzic i wyciągnął przyjaznym gestem rękę w stronę Mary ze słowami: – Czy mogę pani pomóc zejść z powozu?

Mary zawahała się, ale Lora szturchnęła ją lekko.

– Powinnaś podziękować grafowi. To prawdziwy dżentelmen, od stóp do głów.

– Dziękuję! Coś takiego zawsze jest miło słyszeć – roześmiał się graf. I kiedy on pomagał wysiąść Mary, Jürgen chwycił Nathalię i podniósł ją z siodła, a potem wziął za cugle jej klacz.

Podporucznik Bukow, widząc to, uśmiechnął się kpiąco.

– Kuzynie Jürgenie, jest pan doprawdy doskonałym stajennym.

– Jestem tylko uprzejmy, kuzynie Adolarze!

Von Bukow machnął pogardliwie ręką, jego kuzyn Gademer cały czas zaś trzymał się z dala od nowych gości grafa. Na jego gust Nathalia sprawiała wrażenie zbyt kapryśnej i na pewno nie była to kobieta, którą kiedykolwiek chciałby wprowadzić do swojego domu. A ponieważ dzięki swemu rolniczemu wykształceniu uważał się za kogoś lepszego od obu swych kuzynów, starał się też przekonać o tym wuja i już niemal widział się w roli przyszłego dziedzica majątku Nehlen. Chciał oczywiście spełnić ostatni warunek, który zdaniem Rodegard związanym był z dziedzictwem, i ożenić się z jej córką.



Nowi goście byli mu bardzo nie na rękę, postanowił więc nie zwracać na nich uwagi.

– Drogi wuju – powiedział w przekonaniu, że w ten sposób przypochlebi się starszemu panu – pozwól, że pojedę raz jeszcze na łąki i zobaczę, jak parobcy radzą sobie z sianem.

– Myślałem, że chcesz z nami zjeść. Ale jeśli dla ciebie obowiązek jest najważniejszy, to nie będę ci przeszkadzał.

Grimbert von Nehlen był coraz częściej zirytowany, bo ten wnuk siostry stale podkreślał swoją wiedzę i nie ustawał w oczernianiu obu konkurentów. Starszy pan odwrócił się plecami do Gademera i podszedł do Fridolina, który właśnie zsiadł z siodła.

– Witam, Trettin! Cieszę się, że pana widzę. I jak to wygląda teraz? Może pan już atakować swoją twierdzę?

– Jeszcze nie całkiem, ale staram się i robię, co mogę. Teraz proszę jednak pozwolić mi wyrazić wdzięczność, że zaoferował pan mnie i moim towarzyszkom kwaterę na dzisiejszą noc. Trochę się obawiałem, że taka liczba gości będzie raczej niepożądana. – Fridolin ujął wyciągniętą dłoń starszego pana i jednocześnie upewnił się, że jego towarzyszki i Konrad dobrze znieśli długą jazdę.

Lora zeszła z powozu i oddała lejce stajennemu. Drewes odprowadził powóz, a Käthe i Tinke niosły już w ramionach obie dziewczynki, podczas kiedy panna Agathe trzymała mocno obu chłopców za ręce, nie pozwalając im się wymknąć. Lora i Mary pośpieszyły jej na pomoc i za chwilę każda wzięła syna na ręce.

– Zaraz będzie coś dobrego do jedzenia – Lora próbowała uspokoić Wolfiego, który wyrywał się, jak mógł.

– Nie jestem głodny – odparł niechętnie chłopiec, zerkając jednocześnie na remizę, która wydawała mu się o wiele bardziej interesująca niż mroczne pomieszczenie, gdzie graf Nehlen zwykle przyjmował gości.

Pani von Philippstein zmierzyła Lorę pogardliwym spojrzeniem.

– W tym wieku oddawałam dzieci pod opiekę guwernantek. W końcu za to otrzymują pieniądze!

– A ja uważam, że dzieci powinny być związane przede wszystkim z rodzicami, bo w przeciwnym wypadku stają się wytresowanymi małpami. – Ten werbalny policzek Nathalia wymierzyła Gottlobinie, ponieważ ta w Berlinie obgadywała Nathalię za jej plecami i przedstawiała samą siebie

jako idealny obraz cnotliwej dziewczicy. Nathalia była zdania, że Gottlobina z czasem upodobni się jeszcze bardziej do matki i stanie się równie złośliwa jak ona.

W przeciwieństwie do grafa Nehlena i Jürgena, którzy w lot chwycili aluzję, obie panie Philippstein w ogóle jej nie zrozumiały. Matka dalej z werwą broniła swojego zdania, twierdząc, że dzieci do wieku, w którym można uważać je za rozsądne, powinny przebywać wyłącznie pod opieką guwernantek i nie naprzykrzać się rodzicom.

– Jak to było o tych tresowanych małpach? Bo Gottlobina wydaje się jedną z nich – wyszeptała Lora do Nathalii, którą tak bawiły argumenty Rodegard, że przyszła jej do głowy kolejna złośliwość.

– Muszę przyznać rację łaskawej pani – zwróciła się do Rodegard. – Widać choćby po mnie, jak znakomite i pełne zalet jest wychowywanie dziecka przez guwernantki. Moi rodzice zmarli tuż po moich narodzinach, a dziadek wkrótce też poszedł w ich ślady. A ponieważ nie miałam dalszych krewnych, byłam pod opieką guwernantek aż do chwili, kiedy posłano mnie do Szwajcarii do ogólnokształcącej szkoły dla dziewcząt.

Tym razem Rodegard von Philippstein zrozumiała, że chciano z niej zakpić, i prychnęła pogardliwie.

– I jak słyszałam, bardzo szybko wyrzucono panią z tej szkoły – odparła.

– Byłam w pięciu różnych internatach. W jednym z nich miałam niewątpliwy zaszczyt dzielenia ławki z pani córką. Znakomicie się uczyła! – W głosie Nathalii pobrzmiwała kpina; zdążyła szepnąć Lorze, że Gottlobina była najgorszą skarżypytą, z jaką spotkała się w Szwajcarii.

– Ale zawsze odpłacałam jej pięknym za nadobne, i to z odsetkami – wyszeptała Nathalia do Lory. – To akurat było nietrudne, bo Gottlobina jest głupia jak but!

Graf Nehlen, do którego uszu dotarło ostatnie zdanie, ratował się udawanym atakiem kaszlu. Kiedy już się uspokoił, zaprosił nowo przybyłych gości do domu.

– Jesteście z pewnością głodni. Dlatego kazałem przygotować małą przekąskę.

Wprawdzie goście jedli już coś w drodze, ale wiedzieli, że starszy pan byłby obrażony, gdyby nie przyjęli jego zaproszenia, dlatego ruszyli za nim do domu.

Nathalia jakby przez przypadek znalazła się u boku Gottlobiny, która

wyznała jej, że czuje się bardzo szczęśliwa, mogąc kontynuować dawną znajomość. Ale Nathalia sprawiała wrażenie kogoś, kto wolałaby znaleźć się w każdym innym zakątku ziemi, tylko nie tu.

Aby nie dopuścić do zaognienia sytuacji, Lora spojrzała ostrzegawczo na młodszą przyjaciółkę i zaczęła rozmawiać z Jürgenem Gödem, który po dłuższym pobycie na wsi miał już o wiele lepszą i zdrowszą barwę cery.

– Czy wie pan – powiedziała, idąc za grafem Nehlenem do jadalni – że przygotowujemy zamach na pana?

– Na mnie?!

– Tak! To będzie dość niezwykła prośba. Cieszyłabym się, gdyby podjął się pan namalowania obrazu przedstawiającego Nathalię w tej sukni do jazdy konnej, którą ma dziś na sobie. Jeszcze bardziej cieszyłabym się, gdyby mogła pozować, siedząc na koniu.

Na policzkach Jürgenego pojawiły się ciemne rumieńce, kiedy popatrzył na Nathalię badawczym wzrokiem.

– Łaskawa komtesa wygląda w tej sukni wprost zachwycająco – oświadczył.

– Też jestem tego zdania! Ale w rozmowie z komtesą proszę pominąć słowo „łaskawa”. Bo kiedy będzie słyszeć je zbyt często, to stanie się raczej niełaskawa. – Lora zachichotała na widok przerażonej twarzy młodego człowieka.

– Nie chciałbym urazić łas... to znaczy komtesy – powiedział Jürgen.

– Z pewnością jej pan nie urazi. Ale najlepiej będzie, jak słowo „łaskawa” zachowa pan dla pani von Philippstein i jej córki. One obie, słysząc je, ucieszą się z pewnością.

– I mogą być wówczas bardzo miłe – dorzucił, śmiejąc się, graf Nehlen. Za chwilę jednak spoważniał. – To wprawdzie wyjątkowo niestosowne mówić coś takiego, ale rzeczywiście byłbym się cieszył, gdyby pani von Philippstein i jej córka opuściły mój dom. Za ich przyczyną mam tutaj kompletny chaos. Ale uprzejmość nie pozwala mi wyrazić tego bardziej otwarcie.

Lora doskonale rozumiała starszego pana, a pani Rodegard, jak gdyby na potwierdzenie tych słów, usiadła u szczytu stołu i zaczęła odgrywać rolę gospodyni tak swobodnie, jak gdyby było to przysługujące jej prawo. Edgar von Gademer chciał zająć miejsce obok niej, ale wówczas zabrzmiał głos grafa.

– Czy nie miałeś zamiaru pojechać na łąki i doglądać pracy parobków?

Gademer skulił się jak skarcony uczeń.

– Ja... ja myślałem... – stękał nieporadnie.

– Kiedy masz zamiar coś zrobić i o tym mówisz, to powinieneś być konsekwentny, Edgarze. Bo można pomyśleć, że opowiadasz głupstwa.

Docinek Nehlena był mocny. A ponieważ Gademer w żadnym wypadku nie chciał zdenerwować starszego pana, zdusił złość i uklonił się sztywno.

– Proszę wszystkich państwa o wybaczenie. Gdy tylko wypełnię swoje obowiązki, będę mógł państwu znów towarzyszyć.

Po tych słowach wyszedł z jadalni.

Rodegard von Philippstein popatrzyła na grafa z wyraźną przyganą.

– Czy naprawdę trzeba było potraktować tego biednego chłopca w taki sposób?

– Tak, taki właśnie jestem! I nie mam zamiaru się zmienić. Kto chce po mnie dziedziczyć, musi się z tym pogodzić. Ale teraz proszę jeść. Jedzenie nie stoi na stole, aby mu się przyglądać.

Powiedziawszy to, graf Nehlen wziął do ręki łyżkę i zaczął jeść zupę, nie troszcząc się już o swoich krewnych. Goście poszli w jego ślady, wszyscy oprócz podporucznika Bukowa, który chciał koniecznie wyrzucić z siebie złość i pochylił się w stronę Gottlobiny ze słowami:

– Mój kuzyn Edgar nie zachowuje się jak dziedzic, tylko jak urzędnik zatrudniony w majątku. Podobnie zresztą jak u wielkiego księcia von Oldenburga.

Bukow chciał w ten sposób wyrazić swoje niezadowolenie wobec faktu, że dziewczyna w ostatnich dniach coraz przychylniej traktowała jego kuzyna Gademera. To jego zdaniem było szczególnie przykre, bo także on uważał za prawdziwe twierdzenie Rodegard, że dziedzic majątku Nehlen musi poślubić jej córkę.

Rodegard kazała wprowadzić Gottlobinie, aby ta nie wyróżniała żadnego z obu starających się o nią kuzynów, lecz obdarzyła przychylnością tylko tego, którego stary graf wyznaczył na swojego spadkobiercę. Ale dziewczyna nie zapomniała, że podporucznik Bukow w Berlinie traktował ją raczej chłodno i zaczął zalecać się do niej dopiero tutaj. Wolą więc towarzystwo nienagannie zachowującego się Gademera niż podporucznika, który, jeśli wierzyć plotkom, prowadził dotychczas dość rozwiązłe życie.

W przeciwieństwie do córki Rodegard zupełnie nie obchodził fakt, że Bukow miał opinię kobieciarza. Gdyby graf Nehlen wybrał go na

spadkobiercę, to uważała, że powinien też zostać jej zięciem. Jeśli jednak starszy pan zdecydowałby się na Edgara von Gademera, to Rodegard jego właśnie uszczęśliwiłaby ręką Gottlobiny. Ale teraz pani von Philippstein była zdania, że jej plany są zagrożone, i to przez osobę siedzącą po prawicy grafa Nehlena. Rodegard dziwiło wprawdzie osobliwe jej zdaniem upodobanie, jakie graf miał do Nathalii von Retzmann, ale czuła, że nie wolno jej tej impertynenckiej osobki spuszczać z oka. Bądź co bądź, komtesa była bogata jak Krezus i gdyby zdobyła sympatię podporucznika, mogłoby to skłonić grafa do wybrania właśnie jego na spadkobiercę, choćby po to, aby połączyć obie fortuny.

Pani von Philippstein jadła więc zupę w poczuciu, że dary tego świata są rozdzielane niesprawiedliwie, i próbowała za wszelką cenę zwrócić uwagę na swoje słowa.

– I podczas kiedy my tu raczymy się obiadem, biedny Gademer musi tam głodować – stwierdziła.

Nehlen popatrzył na nią kpiącym wzrokiem.

– Prawdziwy gospodarz przedkłada pracę nad wszystko. Ale bez obaw! Nie pozwolę głodować biednemu chłopcu. Jak tylko wróci, też podadzą mu obiad.

– Jest mężczyzną naprawdę świadomym swych obowiązków – dodała Gottlobina rozmarzonym głosem.

– Nie jest niczym innym jak tylko parobkiem! – wyrwało się Bukowowi.

Jürgen zaś, którego nie interesowało ewentualne dziedzictwo, a jeszcze mniej Gottlobina, zwrócił się do Lory:

– Łaskawa pani powiedziała przedtem, że mam dla pani malować.

– Tak, ma to być obraz komtesy Nathalii w jej nowej sukni do jazdy konnej. Mam nadzieję, że nie będzie panu przeszkadzało, jeśli moja droga przyjaciółka Mary zaprezentuje ten obraz swoim klientkom w salonie mody.

– Mnie byłoby nieprzyjemnie, gdybym wiedziała, że moja córka jest reklamą u krawcowej – oświadczyła uszczypliwie Rodegard von Philippstein.

– A mnie nie – odparła ostro Nathalia. – Damy oraz panowie z najlepszego towarzystwa pozwalają przecież swoim ulubionym dostawcom, aby ci umieszczali w swoich firmach ich listy z podziękowaniami oraz obrazy przedstawiające ich samych. Też jesteś tego zdania, prawda, Loro?

– Oczywiście – odrzekła grafini, ale jej odpowiedź natychmiast zagłuszyły słowa Rodegard von Philippstein.

– Zwraca się pani przez „ty” do grafini Trettin, jak gdyby była pani pokojówką czy też służącą? – spytała, nie kryjąc oburzenia.

– Do nich zwracam się przez pani, a formę „ty” zachowuję dla moich nielicznych przyjaciółek i przyjaciół – odparła Nathalia, uśmiechając się wyniośle.

Pani von Philippstein w odpowiedzi zrobiła jedynie zaciętą minę i najwyraźniej zaczęła zastanawiać się nad kolejną złośliwością. Nie mogła znieść myśli, że ta bogata i śliczna dziewczyna, która zdegradowała jej córkę niemal do zera, będzie dziś, a może także jutro, gościć w majątku Nehlen. I gdyby to było w mocy pani Rodegard, natychmiast wyrzuciłaby Nathalię z domu – wraz ze wszystkimi towarzyszącymi jej osobami. Ale kiedy Rodegard znów spróbowała zabrać głos, dostrzegła, że oprócz córki i podporucznika Bukowa nikt nie zwracał na nią uwagi.

Graf Nehlen wraz z Fridolinem i Konradem zastanawiali się, co należy zrobić, aby przeszkodzić zarządcy z Klingenfeld w próbie postrzelenia czy też wręcz zamordowaniu kogoś.

Jürgen wypytywał zaś Lorę, jak dokładnie ma wyglądać obraz Nathalii. Lora przy pomocy Mary wyjaśniała mu wszystko dokładnie, podczas kiedy Nathalia wbrew swojej naturze siedziała obok w całkowitym milczeniu i spoglądała na młodego mężczyznę spod opuszczonych powiek.

Po dłuższej chwili Jürgen potrząsnął głową.

– Nie wiem, czy będę potrafił namalować taki obraz.

Bukow, do którego uszu dotarły te słowa, natychmiast pogardliwie wykrzywił twarz.

– Jak zwykle mięczak i tchórz! – powiedział tak, że jego słowa usłyszeli wszyscy siedzący przy stole.

Graf Nehlen zmarszczył czoło, nic jednak nie powiedział, tylko uważnie popatrzył na Jürgena. Ten zaś odetchnął kilka razy i spojrzał na Nathalię z dość niezwykłym jak na niego zdecydowaniem.

– Będę się czuł zaszczycony, mogąc namalować taki obraz. Ale pani, komteso, będzie musiała służyć mi za model – odpowiedział.

– Bardzo chętnie, bo aż do wieczora, a jutro do południa i tak nie mam co robić – odpowiedziała Nathalia i uśmiechnęła się z zadowoleniem w nadziei, że zirytuje tym damy Philippstein.

One jednak były wręcz uradowane. Ponieważ ich zdaniem Jürgena nie należało brać pod uwagę jako ewentualnego przyszłego dziedzica, ta

okoliczność była im bardzo na rękę. Bo na ile znały podporucznika Bukowa, sądziły, że nie jest to ktoś, kto będzie siedział cicho obok właśnie uwiecznianej na obrazie kobiety, Jürgen zaś w ich opinii z pewnością nie zdobędzie swoją paćkaniną względów starszego pana.

## VI

**P**o posiłku Jürgen poprosił Nathalię, aby włożyła znów suknię do jazdy konnej i raz jeszcze wsiadła na klacz. Młoda grafini z chęcią spełniła to życzenie, ale wyśmiała go, kiedy już siedziała w siodle.

– Jeśli pan sądzi, że mój konik zamieni się w przysłowiowy słup soli i poczeka, aż pan skończy obraz, to muszę pana rozczarować. Ta klacz jest na to zbyt pełna temperamentu.

– Ależ nie zamierzałem poddawać konia takiej torturze, lecz właśnie chciałem zobaczyć go w ruchu. Czy mogłaby pani zakłusować na nim kilka razy tam i z powrotem?

– Oczywiście – odparła Nathalia i lekko dotknęła boku Frühlingsmaid ostrogą. Klacz doskonale znała tę zabawę i z radosnym rzeniem ruszyła do przodu. W ciągu następnego kwadransa Nathalia jeździła tam i z powrotem po dziedzińcu, pozwalając klaczy na zmianę to kłusować, to galopować przed Jürgenem.

On zaś zręcznymi ruchami wykonał kilka szkiców, raz po raz prosząc Nathalię, aby powtórzyła tę czy ową rundę, i wreszcie zamknął blok rysunkowy.

– Pięknie dziękuję, komteso! Pani i pani klacz byłyście obie godne podziwu.

Nathalia skinęła głową w podziękowaniu i pokłusowała w stronę stajni, podporucznik Bukow, który przyglądał się obojgu ze schodów prowadzących do domu, potrząsnął zaś głową z udawanym oburzeniem.

– Cóż za niewychowany człowiek, prawda, panno von Philippstein? Jak można w jednym zdaniu mówić jednocześnie o kobiecie i klaczy! Tak może postąpić tylko mój kuzyn. Krew plebejuszy, ale z pewnością nie ze strony naszej rodziny.

Graf Nehlen, Fridolin i Konrad przyglądali się całej scenie z innego miejsca.

– Świetna dziewczyna! Gdybym był młodszy o czterdzieści, no, trzydzieści lat, to wiedziałbym, co robić – powiedział starszy pan z westchnieniem i zwrócił się do Fridolina ze słowami: – Proszę się cieszyć, że ma pan dzieci.



Przynajmniej wie pan, komu zostawić majątek. Bo ja... – Nehlen machnął ręką – ...muszę zastanawiać się nad tymi trzema siostrzeńcami. Jeden z nich to taki karierowicz, jakich zniecierzyłem jeszcze w szkole, drugi to darmozjad i pasożyt, a z trzeciego matka skutecznie wytrzebiła wszystką wiarę w siebie, o ile kiedykolwiek ją w ogóle posiadał.

– Sądzę, że jest pan zbyt surowy w stosunku do wszystkich trzech. Gademer sprawia wrażenie znakomitego gospodarza, Bukow uchodzi za dobrego oficera, któremu niewiele brakuje do awansu na porucznika, a Göde, bądź co bądź, uratował życie mojej żonie i komtesie, kiedy pojechały do Klingefeld. Dziś jeszcze robi mi się na przemian zimno i gorąco, kiedy o tym myślę.

– Rzeczywiście! Ale mnie byłoby milej, gdybym mógł wychowywać swojego następcę sam. Oni trzej, mimo pokrewieństwa, są dla mnie obcymi ludźmi. Nie jest pan w stanie sobie wyobrazić, co wyprawiali rodzice Gademera i Bukowa, aby ich synowie mogli starać się o dziedzictwo po mnie.

– A co z rodzicami pana Gödego? – spytał Fridolin.

Starszy pan machnął ręką z uśmiechem pełnym gorzkości.

– Matka Jürgena uchodzi w rodzinie za *persona non grata* od chwili, kiedy poślubiła urzędnika pochodzącego z mieszczaństwa, a on zmarł tak szybko, że nie zdążył zasłużyć na tak upragnione „von” przed nazwiskiem. Może powinienem był mu wtedy pomóc i zabrać chłopca do siebie. A tak Jürgen dostał się pod wpływem pomyleńca, który wmówił mu, a zwłaszcza jego matce, że chłopak może zostać drugim Schliemannem. To ten człowiek, który w Turcji odkopał Troję. Jürgen powinien był studiować na wydziale gospodarki rolnej.

– I wówczas może zostałby drugim Gademerem – wtrącił Konrad.

– Och, Boże! Dwóch chłopaków tego rodzaju nie zniósłbym tutaj nawet przez trzy dni, lecz od razu wybrałbym na spadkobiercę Bukowa.

Nehlen pokręcił głową z udawanym przerażeniem i zaproponował, by kontynuowali rozmowę w jego ulubionym gabinecie.

– Mam tam w ściennej szafce buteleczkę wódki, która na pewno będzie nam smakować – dodał i ruszył w drogę do domu. Koło schodów natknął się na Bukowa, który wykorzystywał nieobecność Gademera i zalecał się do Gottlobiny zgodnie ze wszystkimi zasadami sztuki. Nehlen miał to skomentować, kiedy Bukow nieoczekiwanie zaczął się głośno śmiać.

– Jürgen ma doprawdy nie po kolei w głowie. Teraz właśnie wlecze do domu siodło!

Nehlen odwrócił się i zobaczył, że młody mężczyzna rzeczywiście szedł w stronę domu z siodłem Nathalii. Oczy Jürgena były pełne tak osobliwej energii, że graf postanowił o nic nie pytać, choć chętnie dowiedziałby się, co zamierza robić siostrzeniec.

Gottlobina i Bukow cofnęli się sprzed wejścia, przepuszczając starszego pana, Fridolina i Konrada, po czym podporucznik zastąpił drogę nadchodzącemu Jürgenowi ze słowami:

– Z tym to możesz wejść wejściem dla służących, tak jak przystoi komuś takiemu jak ty!

Jürgen po tak jawnej próbie obrażenia go sprawiał wrażenie, że chce rzucić siodło na ziemię i uderzyć kuzyna, ale po chwili chłopak odwrócił się gwałtownie i niechcący potrącił przy tym trzymanym siodłem Bukowa. Ten nie był na to przygotowany, zachwiał się i cofnął mimowolnie o kilka schodów w dół, pozwalając tym samym przejść Jürgenowi. Chłopak wszedł do domu, nie oglądając się na kuzyna.

Bukow był wściekły i chciał pobiec za nim, ale w tym momencie pojawił się Gademer, który właśnie wrócił z łąk. Siedząc na koniu, popatrzył z góry na Bukowa i zakpił:

– Chyba zbyt gorliwie zaglądałeś do kieliszka?

Mówiąc to, Gademer starał się naśladować ton głosu podporucznika i doprowadził go tym do wściekłości.

– Chyba powinieneś dostać w twarz! – warknął Bukow.

Gademer spokojnie zsiadł z konia, rzucił cugle stajennemu i stanął przed Bukowem.

– A ty powinieneś zwracać się do mnie innym tonem, bo będę musiał nauczyć cię odpowiednich manier!

Po tych słowach Gademer zwrócił się do Gottlobiny:

– Mam nadzieję, łaskawa panienko, że nie naprzykrzał się pani za bardzo?

– Ależ nie, wręcz przeciwnie, podporucznik Bukow był bardzo grzeczny.

Córkę pani Rodegard bawiły zaloty obu mężczyzn, dziewczyna próbowała też dla zabawy nastawić ich przeciwko sobie. To akurat udało jej się znakomicie, bo Bukow zapomniał o swojej niechęci do Jürgena i nastroszył się jak kogut przed walką, aby dorównać wyższemu i silniej zbudowanemu Gademerowi.

A tymczasem Jürgen przyniósł siodło do salonu i przesunął na środek pomieszczenia kilka ciężkich krzeseł, budując z nich konstrukcję, na szczycie

której mógł umieścić siodło. Przywiązał je do poręczy, aby całość była bardziej stabilna nawet pod obciążeniem, i udał się na poszukiwanie Nathalii. Znalazł dziewczynę siedzącą na tarasie w cieniu pergoli – komtesa piła tam właśnie wino zmieszane z wodą.

Chłopak znów stracił pewność siebie, ale mimo to zwrócił się do Nathalii:

– Komteso, czy mogę panią prosić, aby poszła pani ze mną? Chciałbym wykonać kilka kolejnych szkiców.

Nathalia obdarowała go uśmiechem, po czym podniosła się i podążyła za nim do domu. Za chwilę, po krótkiej wymianie spojrzeń, ruszyły w ich stronę także Lora oraz Mary i kiedy znalazły się w salonie, z zaskoczeniem dostrzegły osobliwą konstrukcję składającą się z kilku krzeseł i siodła. Jürgen podszedł do budowli, poruszył kilka razy siodłem i zwrócił się do Nathalii:

– Jak pani widzi, komteso, to wszystko naprawdę nie runie pod pani ciężarem. Może więc pani bez obaw usiąść w siodle.

– Ale jeśli coś mi się stanie, to pan będzie temu winny! – Mimo tej małej złośliwości Nathalia posłusznie wspięła na zaimprovizowane rusztowanie, spróbowała, czy siodło jest dobrze przymocowane, i zasiadła w nim jak na koniu.

Jürgen tymczasem zerkał do swoich szkiców i poprosił ją, aby nieco zmieniła pozycję.

– Tak jest dobrze! Mam nadzieję, że siedzi pani w miarę wygodnie.

– To zależy od tego, jak długo będę musiała tkwić tu na górze. Bo nie zamierzam nocować w ten sposób.

Ta uwaga rozbawiła nie tylko Lorę i Mary, ale także samego Jürgena.

– Bez obaw! To nie będzie trwało dłużej niż kwadrans. Gdyby jeszcze zechciała pani wziąć do ręki palcat.

– Chętnie, jeśli mi go pan poda.

Jürgen uderzył się prawą ręką w czoło.

– Och, jakże mi przykro, zapomniałem zabrać go ze stajni.

– Zaraz przyniosę! – oświadczyła Lora i uśmiechając się ciągle, wyszła z pokoju. Kiedy wróciła, Jürgen już sporządzał szkice Nathalii.

Chłopak natychmiast zamknął blok, kiedy Lora podeszła do niego, a na jego twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech.

– Proszę wybaczyć, grafini, ale nie chcę, aby oglądała pani moje bazgroły. Chcę pokazać pani, a także komtesie mój obraz dopiero wtedy, kiedy będzie skończony.

Lora i Nathalia były przekonane o zdolnościach młodego mężczyzny, nie miały więc nic przeciwko temu. Ale Rodegard von Philippstein, która właśnie wetknęła głowę przez drzwi i zaglądała do salonu, pogardliwie wydeła policzki. Jej zdaniem Jürgen przyznał właśnie, że potrafi wykonać jedynie bazgroły, Rodegard ucieszyła się więc na samą myśl o pełnej przerażenia twarzy gospodarza w czasie oglądania gotowego dzieła.

## VII

Następnego ranka graf Nehlen, Fridolin i Konrad zjedli śniadanie już o świcie i natychmiast wyruszyli w drogę. Ponieważ nikt nie sądził, że Konrad będzie w stanie pokonać drogę do Klingenfeld w siodle, Nehlen kazał zaprząć konia do małego landa. Graf sam chwycił za cugle i stangretowi z majątku nie pozostawało nic innego, jak siedzieć sztywno obok swojego pana.

W drodze graf pokazywał Fridolinowi najważniejsze majątki i dwory oraz wymieniał ich nazwy.

– Rozmawiałem już z kilkoma sąsiadami. Wszyscy cieszą się, że pewien bankier przejmuje Klingenfeld. Niektórzy oczywiście mają nadzieję, że będą mogli wydzierzawić albo nawet kupić od pana ziemię, bo sądzą, że interesuje pana jedynie fabryka. Ale większość byłaby bardzo zadowolona, mogąc sprzedać w pobliżu swoje wyroby – mówił Nehlen, kiedy wjeżdżali do wsi leżącej najbliżej majątku Klingenfeld.

Nehlen zatrzymał powóz przed karczmą Sikko, gdzie Dirk Maruhn zdobył zasadnicze wskazówki na temat miejsca pobytu barona oszusta. W jej wnętrzu zebrało się sporo mieszkańców, między innymi starosta Leopold Meyer, leśniczy ze swoją nieodłączną flintą, dwóch policjantów w niebieskich mundurach i pikielhaubach na głowach, a także kilku przedstawicieli miejscowego Związku Rolniczego. Tym ostatnim zależało przede wszystkim na tym, aby poznać Fridolina, ponieważ miał on odgrywać ważną rolę w powiecie po przejęciu majątku.

Fridolin musiał więc uścisnąć wiele rąk i odpowiedzieć na kilka istotnych pytań. Świadomie unikał przy tym błędu, jakim byłoby podkreślanie faktu, że jest mieszkańcem miasta, któremu wydaje się, że jest kimś lepszym niż mieszkańcy prowincji. Ci panowie mieli przecież swoją dumę i nie byłoby wskazane ich urazić. Fridolin konsekwentnie trzymał się kilku dobrych rad udzielonych mu przez grafa Nehlena. A poza tym znał już nazwiska paru mężczyzn, którzy mieli zasadnicze wpływy w okolicy. I to od nich miało zależeć, jak dobrze będzie tu przyjęty nowy właściciel majątku.

Fridolin polecił więc gospodarzowi, aby ten podał wszystkim obecnym

kufel piwa i kieliszek wódki. W ten sposób przełamane zostały pierwsze lody. Poza tym Fridolin zamówił dla wszystkich, włącznie z żandarmami, obiad, który miał być podany zaraz po przejściu Klingefeld.

Mimo wielu toczących się rozmów mężczyźni nie zapomnieli o ich właściwym zadaniu i tak starosta zaczął wypytywać gospodarza na temat sytuacji panującej obecnie w majątku Klingefeld.

Ale Sikko wzruszył tylko ramionami.

– Jak tam wszystko teraz wygląda, to nie wiem. Rozmawiałem tylko ze starą Erną, a ona narzekała i mówiła, że jest bardzo źle.

– Czy powiedzieliście zarządcy, że nowy właściciel przejmuje dziś majątek? – wypytywał urzędnik.

Gospodarz w odpowiedzi zamachał z przerażeniem rękami i oświadczył:

– Jeszcze mi życie miłe! Przecież natychmiast wpakowałby mi kulkę w głowę. Nie, powiedziałem o tym starej Ernie, a ona miała przekazać to zarządcy.

– To znaczy, że ten człowiek może jeszcze o niczym nie wiedzieć. Powinniśmy więc być ostrożni.

Starosta nie był zbyt zachwycony, bo do jego zadań należała także troska o to, aby zmiana właściciela przebiegła bez problemów. Pokrzepił się więc kolejną porcją wódki i wezwał obu policjantów, aby ci udali się do majątku i zadbali o to, aby zarządca zachowywał się przyzwoicie.

Strażnicy prawa także nie sprawiali wrażenia uszczęśliwionych. Wyższy z nich spojrzał z powątpiewaniem na pałkę przy pasie, którą mógł niewiele wskórać wobec człowieka z naładowaną bronią. Obaj ruszyli jednak posłusznie w drogę.

Fridolin popatrzył za nimi i zwrócił się do Nehlena:

– Powinniśmy iść z nimi, aby zarządca zrozumiał, że to dość zasadnicza sprawa.

Starszy pan wahał się przez chwilę, ale wreszcie skinął głową.

– Ma pan rację, Trettin! Byłoby tchórzostwem czekać tutaj, aż ci dwaj albo zostaną zastrzeleni, albo poradzą sobie z tym człowiekiem. Chodźmy!

Ale wszyscy popatrzyli na siebie pytającym wzrokiem. Po krótkiej chwili zastanowienia właściciele majątków i chłopci ruszyli jednak w drogę. Nikt nie chciał zostać w karczmie i uchodzić za tchórza.

Obaj policjanci dotarli tymczasem do pozornie opuszczonego majątku i stojąc przed dworem, rozglądali się bezradnie dookoła. Żaden z nich nie

ważył się jednak iść w stronę domu zarządcy.

Kiedy przyłączyli się do nich Fridolin i pozostali mężczyźni, Nehlen roześmiał się głośno.

– Trochę odwagi, panowie! Inaczej wszystko będzie wyglądało tak, jak w czasie wojny w tysiąc osiemset sześćdziesiątym szóstym roku i będziemy musieli zwijać flagę w obliczu wroga.

W tym momencie otworzyły się drzwi dworu i wysunęła się zza nich głowa starej służącej.

– Jesteście więc! No, to lepsze niż to, z czym się teraz stale borykamy! Nie musicie się niczego obawiać. Zarządca jest pijany w sztok i śpi w najlepsze, chrapiąc głośno. Wczoraj przyniosłam mu z piwnicy dwie butelki wódki, żeby nie robił głupstw, zabrałam też broń z jego szafki.

– To bardzo odważne z twojej strony! – pochwalił starą Nehlen i położył Fridolinowi prawą rękę na ramieniu.

– Powinien pan zatrzymać tę kobietę! Być może nie potrafi pracować jak ktoś młody, ale za to ma serce we właściwym miejscu.

– Możecie o tym powiedzieć głośno i otwarcie. – Fridolin był pełen ulgi i skinął przyjaźnie głową w stronę kobiety. – To wy jesteście Erna, prawda?

– Rzeczywiście, tak się nazywam, ale możecie mówić do mnie na „ty”.

– Przyjąłbym tę propozycję – odpowiedział, śmiejąc się Nehlen, i wskazał na Fridolina. – To graf Fridolin Trettin, nowy właściciel majątku.

– Będzie się pan z niego cieszył – odpowiedziała kobieta i chciała zamknąć drzwi, ale uświadomiła sobie, że nowy właściciel ma już prawo wchodzić do dworu i z niego wychodzić, zostawiła je więc otwarte.

– Czy poza tobą i zarządcą w majątku nie ma nikogo? – spytał Fridolin.

Erna w odpowiedzi potrząsnęła przecząco głową.

– Nie ma krów, nie ma koni, nie ma pieniędzy, nie ma parobków. Zniknęła też większość sprzętów, a służące wypowiedziały służbę, bo nie otrzymywały wynagrodzenia. Ale kilka z nich na pewno z chęcią wróci do pracy. Większość służby pracuje teraz za wikt i opierunek u krewnych.

Fridolin zastanawiał się przez chwilę, po czym skinął głową.

– Odpowiadałoby mi to. Choć minie trochę czasu, zanim majątek znów zacznie prosperować. W tym celu trzeba sporo zrobić. Możesz sprowadzić tych ludzi?

– Ależ oczywiście – odpowiedziała kobieta. – Wystarczy, że powiem żonie karczmarza. Wtedy wszyscy dowiedzą się o tym bardzo prędko i kto

zechce, wróci. Ale na pewno będzie pan potrzebował nowego zarządcy! Z tym pijakiem niedaleko pan zajędzie. Młody baron zatrudnił go tylko dlatego, że poprzedni zarządca zbyt często mu się sprzeciwiał.

– Czy ten zwolniony zarządca jest gdzieś w okolicy? – dopytywał się Fridolin. Przyszło mu do głowy, że dobrze byłoby sprowadzić tu tego człowieka, bo jeśli ktoś wiedział coś na temat Klingefeld, to na pewno on.

Kobieta czuła, że w Klingefeld zaczyna wiać wiatr wielkich zmian, i stała się bardziej rozmowna.

– Tak, pracuje tu niedaleko, ale tylko jako inspektor pewnego majątku. I nie podoba mu się tam za bardzo. Tamtejszy zarządca podburza wszystkich przeciwko niemu, bo chce zapewnić to miejsce synowi, choć ten nie jest zbyt rozgarnięty.

Kilku panów także opowiedziało się po stronie poprzedniego zarządcy, dlatego Fridolin postanowił odwiedzić tego człowieka i upewnić się, czy będzie on potrzebny w Klingefeld.

Tymczasem obaj policjanci weszli do domu zarządcy i rzeczywiście zastali go śpiącego. Próbowali go obudzić, ale mężczyzna zamruczał coś, po czym odwrócił się na drugi bok i chrapał dalej. Graf Nehlen kazał jednemu z policjantów przynieść wiadro wody ze studni i oblać śpiącego.

Ta akcja przyniosła pożądany skutek. Klnąc, zarządca usiadł w łóżku i oburzony wlepił oczy w mężczyzn zebranych w jego domu. Jeden z urzędników na polecenie starosty odczytał głośno postanowienie sądu, zgodnie z którym posiadłość wraz ze wszystkimi ruchomościami i nieruchomościami przyznana została Fridolinowi, po czym większość panów szybko opuściła izbę, gdzie śmierdziało wódką, dymem i niepraną odzieżą.

– Za godzinę będziemy sprawdzać księgi majątku! Proszę więc, aby był pan gotowy do tego czasu! – krzyknął Nehlen do zarządcy i wyszedł za starostą na dwór. – Dobry Boże, ten typ pali jakiś wstrętny tytoń! A poza tym śmierdzi tam jak w chlewie. Baron Anno chyba musiał być szalony, zatrudniając kogoś takiego – powiedział graf do Fridolina.

– Prawdopodobnie zrobił to po to, aby mieć wolną rękę – odpowiedział Fridolin, co potwierdziło się, kiedy weszli do dworu. Anno von Klingefeld sprzedał dosłownie wszystko, co dało się ruszyć, i większość pomieszczeń okazała się całkowicie pusta. Na ścianach dało się dostrzec zarysy mebli i obrazów, a na podłogach widać było miejsca, gdzie leżały dywany. Fridolin nie spodziewał się niczego innego, ale pozostali panowie byli skonsternowani.



Graf Nehlen kłął raz po raz, a urzędnik, który odpowiadał za przejęcie posiadłości, po oględzinach kolejnego pokoju wydawał się coraz bardziej przygnębiony.

– Zgodnie z naszymi zaleceniami baronowi Anno nie wolno było sprzedawać mebli i obrazów – powiedział w końcu. – A wszystko wskazuje na to, że w ogóle się tym nie przejął. Nigdy nie miałem najlepszego zdania o tym człowieku, ale to doprawdy szczyt wszystkiego. Przykro mi bardzo, że muszę powiedzieć coś takiego o kimś z mojej sfery, ale Anno von Klingefeld to po prostu łotr!

Ponieważ Fridolin wiedział więcej od zebranych tu panów na temat oszustw barona w kilku berlińskich bankach, całkowicie zgodził się ze zdaniem urzędnika, podobnie jak graf Nehlen. Fridolina irytowała bezczelność i całkowity brak skrupułów Anno von Klingefeld, pomyślał jednak, że meble, a także bydło oraz sprzęty rolnicze będzie można przecież kupić. Choć da radę urządzić i wyposażyć tylko kilka najważniejszych pomieszczeń – reszta będzie musiała czekać, aż znajdą się na to pieniądze. Teraz jednak Fridolinowi dane było przeżyć zadziwiającą solidarność nowych sąsiadów. Graf Nehlen obiecał natychmiast, że przywiezie ze swojego majątku kilka najpotrzebniejszych mebli, pozostali panowie zaś oświadczyli, że ufundują szafy, stoły, krzesła, a nawet łóżka.

Fridolin czuł, że odrzucenie tych ofert byłoby błędem, podziękował więc ofiarodawcom. Starosta Meyer także nie chciał być gorszy i obiecał, że ufunduje stolik krawiecki i kilka biedermeierowskich mebli. Nie wspomniał przy tym, że od dawna były one cierniem w oku jego małżonki.

Na szczęście pomieszczenia dla służby nie zostały splądrowane przez poprzedniego właściciela. Tu należało tylko gruntownie posprzątać i służące oraz parobcy mogli się znów wprowadzić. Także kuchnia dworska była w porządku, choć zdaniem Trettina przypominała ona relikwiarz dawno minionych czasów. Na razie jednak musiała wystarczyć. Fridolin nie mógł inwestować teraz w dwór czy też w sam majątek. Najważniejsze było doprowadzenie do końca budowy fabryki. Kiedy więc wraz z urzędnikami obejrzał dwór, całkowicie puste szopy i stajnie, ruszył w stronę oddalonej o około pięćset metrów na wpół ukończonej budowy.

Już po wstępnych oględzinach kamień spadł mu z serca. Oprócz kilku cegieł, które zapewne znalazły się w sąsiedztwie, wszystko najwyraźniej było w porządku. W piwnicy budynku w stanie surowym stały nawet maszyny, które

stary baron sprowadził, zanim popełnił samobójstwo.

– Anno von Klingefeld pewnie nie wiedział, co z nimi zrobić! – Graf Nehlen także odetchnął, bo wszystko wskazywało na to, że można było bez większych przeszkód dokończyć budowę fabryki.

Także przewodniczący Związku Rolniczego oraz starosta byli bardzo zainteresowani stanem budowy. Przewodniczący zatrzymał się koło Fridolina i wskazał na prawie gotowe mury.

– Wiązaliśmy wiele nadziei z planami starego barona, ale z wiekiem stawał się coraz bardziej nieznośny i nie chciał nikogo słuchać. Dlatego nie dziwi nas ta sytuacja z synem. Ale dla nas, wszystkich gospodarzy w powiecie, ta fabryka byłaby błogosławieństwem.

– Postanowiłem ją koniecznie dokończyć i uruchomić – odpowiedział Fridolin, świadomie nieco się wahając. – Miałem co prawda nadzieję, że majątek może jako tako funkcjonować i wówczas zysk zainwestowałbym w fabrykę. Ale sam pan widział, jak wyglądają stajnie i obory. Bydło sprzedane co do sztuki, nowoczesne narzędzia rolnicze, w które, jak wiadomo, był wyposażony majątek, także zniknęły, dwór zaś przypomina splądrowaną ruinę.

– Ale niechże pan nie daje za wygraną przed zrobieniem kilku pierwszych kroków – powiedział uspokajającym tonem graf Nehlen. – Wszyscy jesteśmy bardzo zainteresowani tym, aby budowa fabryki została ukończona, i ja na pewno będę miał w tym swój udział!

Po tej wypowiedzi kilku panów złożyło podobnie wiążące obietnice, a Fridolin zaprosił wszystkich do domu, mimo panujących w nim warunków. Tam Erna podała wszystkim wódkę z gorzelnii należącej do majątku. Na szczęście udało jej się ukryć spory jej zapas przed dotychczasowym zarządcą. Jego samego nigdzie nie było widać, a kiedy Fridolin raz jeszcze wysłał policjantów do domu, w którym mieszkał, budynek okazał się pusty.

– Uciekł, kiedy był pan w fabryce – powiedziała Erna.

– Nie miał chyba zamiaru tłumaczyć się przed panem, a być może nawet sam ukradł jakieś pieniądze. To będzie pan mógł stwierdzić, kiedy skontroluje pan księgi rachunkowe – wyjaśnił Nehlen, nie kryjąc pogardy, po czym oświadczył głośno, że jest głodny.

– Myślę, że wszyscy jesteśmy głodni. Jedźmy więc do karczmy, bo jedzenie wystygnie! – Tymi słowami Fridolinowi udało się rozładować atmosferę. Kiedy wkrótce siedzieli w karczmie Sikko i jedli rzeczywiście

smaczny obiad, Fridolin miał uczucie, że został przyjęty do kręgu ważniejszych osobistości w tych okolicach.

## VIII

**D**irk Maruhn stał przed drzwiami eleganckiej willi, w której mieszkał August von Grünfelder, i nie był pewien, czy ma zadzwonić, czy też odejść i raczej odwiedzić bankiera w jego biurze. Miał już przed oczami kolację przygotowaną przez Fridę i kufel piwa, ale uznał, że to może poczekać. Praca była ważniejsza. Jeśli poinformuje Grünfeldera jeszcze tego wieczoru o wynikach dochodzenia, bankier natychmiast będzie mógł poinformować władze, aby w chwili przymusowego powrotu Anno von Klingenfelda był już gotowy nakaz aresztowania.

Z tą myślą Maruhn nacisnął guzik elektrycznego dzwonka i przytrzymał go przez kilka sekund. Po chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich służący w zielonożółtej liberii. Dostrzegłszy mężczyznę w staromodnym ubraniu, przybrał wyniosłą minę.

– Wejście dla dostawców znajduje się za rogiem. Ale dziś już nikt nie będzie przyjęty!

– Do cholery, nie zamierzam wchodzić wejściem dla dostawców! Muszę porozmawiać z bankierem von Grünfelderem, i to pilnie. Proszę przekazać mu to. – Maruhn gwałtownym ruchem podał lokajowi wizytówkę.

Ten zawahał się, czy ma ją przyjąć, ale kiedy przeczytał słowa „Agencja Informacyjna”, wziął wizytówkę, po czym zamknął Maruhnowi drzwi przed nosem.

Detektyw walczył z uczuciem rosnącej irytacji. Bo przecież przyszedł tu od razu po przybyciu do Berlina. A teraz Grünfelder wysyła do niego służących, którzy zachowują się tak, jak gdyby on sam był księciem! A przy tym lokaje Jego Królewskiej Wysokości, Friedricha von Hohenzollerna, o czym Maruhn miał już okazję się przekonać, zachowywali się o wiele bardziej uprzejmie niż ten głupek.

Jeszcze kiedy detektyw złorzeczył w myślach odźwiernemu Grünfeldera, ten wrócił.

– Może pan wejść! Łaskawy pan przyjmie pana mimo późnej godziny!

– W końcu chodzi o jego pieniądze – warknął Maruhn, aby przypomnieć służącemu, że jego pan mimo szlacheckiego przedrostka „von” był tylko

zwykłym biznesmenem. Maruhn nie mógł jednak stwierdzić, jak odzwierciedlała na tę złośliwość, bo służący odwrócił się i krocząc dumnie, otworzył przed nim drzwi do małego, wyłożonego boazerią pokoju, gdzie stał mały sekretarzyk, stolik i dwa krzesła o zakrzywionych nogach, których wygląd wskazywał na mocno zaawansowany wiek mebli. Mimo że Maruhna bolała niesprawną nogą, nie odważył się usiąść na jednym z najwyraźniej delikatnych i kruchych krzeseł, lecz czekał, aż otworzyły się drugie drzwi i wszedł Grünfelder.

– Ach, drogi panie Maruhn, już pan jest z powrotem? A ja myślałem, że będzie pan na tej zapadłej wsi szukał zaginionej biżuterii – powiedział bankier zamiast powitania.

Maruhn starał się nie okazywać irytacji i odpowiadać uprzejmie.

– Dobry wieczór, panie von Grünfelder. Dopiero co zakończyłem poszukiwania barona Klingenfelda. Teraz od pana i od pana stosunków z władzami policyjnymi zależy, czy zostanie schwytany.

– Ależ ja nie chciałem mieszać w to policji! – zawołał Grünfelder.

– To nie pozostaje panu nic innego, niż zatelegrafować do Nowego Jorku i przekazać, że kapitan statku Aller ma nie aresztować barona Anno von Klingenfelda i ten może nie niepokojony przez nikogo opuścić parowiec należący do Norddeutscher Lloyd.

Bankier popatrzył ze zdumieniem na Maruhna.

– Co pan mówi? Ten typ uciekł do Ameryki? Ja... – Grünfelder umilkł i popatrzył na detektywa bezradnie.

– Baron Klingefeld wszedł na pokład statku Aller z zamiarem dopłynięcia do Southampton. Tam jednak przedłużył podróż aż do Nowego Jorku. Przyjechałem do Bremerhaven dwa dni po jego wyjeździe z Southampton i udało mi się skłonić pewnego urzędnika Norddeutscher Lloyd, aby zatelegrafował do Nowego Jorku i przekazał kapitanowi, by ten aresztował Klingenfelda na statku i przywiózł go z powrotem do Niemiec. Wprawdzie do chwili zawinięcia statku Aller do Bremerhaven jest jeszcze kilka dni, ale należy jak najszybciej wnieść o wydanie nakazu aresztowania, aby udowodnić urzędnikowi Norddeutscher Lloyd, że działał słusznie.

Maruhn był zmęczony i chciał mu się pić, Grünfelder jednak nie pomyślał o tym, aby go czymkolwiek poczęstować. Bankier usiadł na krześle i zaczął bębnić palcami w blat stołu.

– Natrafił pan więc na ślad tego nędznego łotra? – powiedział bardziej do

siebie niż do Maruhna.

– Tak jest – oświadczył detektyw.

– Klingenfeld w efekcie swoich oszustw przywłaszczył sobie znaczną sumę. Sądzi pan, że ma te pieniądze przy sobie?

– Oczekuje pan ode mnie zbyt wiele, panie Grünfelder. Do walizki Klingenfelda zajrzeć nie mogłem.

– Na jego miejscu miałbym je przy sobie, i to w formie listu kredytowego. W każdym razie wygląda na to, że będę mógł odzyskać choćby część ukradzonej sumy. Bardzo dobrze, Maruhn! Wiedziałem, co robię, kiedy zlecałem panu to zadanie. Gdy ta sprawa wyjdzie teraz na jaw, moi koledzy i ja będziemy nie tylko oszukanymi bankierami, lecz ludźmi, których zbrojne ramię sięgnie aż do Ameryki, aby złapać tego łotra.

Dotychczas Grünfelder unikał publicznych wypowiedzi, aby plotki nie zaszkodziły jego interesom. Ale teraz, kiedy oszust został już prawie schwytany, postanowił upublicznić sprawę.

– Dziękuję panu, Maruhn. Bardzo mi pan pomógł. Z całą pewnością zasłużył pan na swoje honorarium i prawdopodobnie na dodatkowe dobre wynagrodzenie!

To ostatnie, pomyślał Grünfelder, zapłacą już pozostali bankierzy, których Klingenfeld oszukał tak samo jak jego. Poklepał poufale Maruhna po ramieniu i poprosił o wybaczenie, jako że tego dnia musiał jeszcze złożyć pewną ważną wizytę.

Detektyw spostrzegł, że Grünfelder rzeczywiście chciał rozpocząć procedurę związaną z aresztowaniem Anno von Klingenfelda, i pomyślał, że on sam też na tym coś zyska. Bo jeśli Klingenfeld miał przy sobie zrabowane pieniądze, Maruhn mógł mieć nadzieję na sówite wynagrodzenie, dzięki któremu on i Frida mogliby dłuższy czas żyć w miarę beztrosko.

– Do widzenia, panie von Grünfelder! Dam jeszcze znać o sobie. – Detektyw chciał wyjść, ale Grünfelder nieoczekiwanie go zatrzymał.

– Czy ma pan zamiar zrobić jeszcze coś w tej sprawie? – spytał.

– Tak, myślę tu o jubilerze, który sporządził falsyfikaty. Nie sądzę, żeby Klingenfeld wtajemniczył w tę sprawę jakichś ludzi. Ale ktoś, kto wykonał cztery kopie tej biżuterii, musiał wiedzieć, że nie działa w dobrej wierze, możliwe też, że jest wręcz w jakiś sposób powiązany z oszustem.

– Dobrze, dobrze, proszę działać!

Grünfelder w niewielkim stopniu interesował się osobą jubilera, co było

widać, bo jego zdaniem tym powinna się zająć policja. Nie zamierzał zapłacić za to Maruhnowi dodatkowego wynagrodzenia.

Detektyw powstrzymał się przed niechętnym pokręceniem głową, wyszedł z pokoju, a lokaj wyprowadził go na zewnątrz budynku. Przez złośliwość wybrał wejście przewidziane dla różnego rodzaju dostawców i Maruhn po opuszczeniu budynku znalazł się w ciemnej bocznej uliczce. Przez dłuższy czas musiał szukać drogi do głównej ulicy, gdzie także niełatwo było mu zatrzymać dorożkę, która zawiozła go na dworzec Lehrter.

Tam Maruhn odebrał walizkę z przechowalni bagażu i kazał się zawieźć innemu dorożkarzowi do domu. Tymczasem zrobiło się całkiem ciemno i Frida zamknęła już okiennice. Tylko z kuchennego okna przez szparę wydobywało się nikłe światło, co świadczyło o tym, że Frida siedziała właśnie tam i robiła na drutach albo cerowała skarpety. Maruhn się uśmiechnął. A ponieważ nie mógł od razu znaleźć klucza, użył kołatki zawieszanej na drzwiach.

Po chwili usłyszał kroki i zza drzwi dobiegł głos Fridy:

– Kto tam?

– To ja, Dirk – odpowiedział i stwierdził z zadowoleniem, że Frida posłuchała jego wskazówek, bo wielu opryszków chciałoby dać mu nauczkę. Uśmiechnął się znowu na tę myśl. W ostatnich tygodniach przeżywał depresję i przygnębiała go myśl, że nie odnosi żadnych sukcesów, nie była to jednak prawda, bo wówczas Grünfelder nie zleciłby mu wytropienia takiego oszusta jak Klingenfeld.

Frida tymczasem odsunęła już zasuwę, przekręciła klucz w zamku i wpuściła go do środka. Nie kryła radości i niewiele brakowało, aby go objęła. Zamiast tego odebrała od niego ciężką walizkę i przez chwilę głaskała go po ramieniu, mówiąc:

– Jak dobrze, że jesteś z powrotem!

– Ja też się cieszę. A w walizce jest kilka rzeczy, które kupiłem na wsi. Myślę, że będą nam smakować.

– Z pewnością jesteś głodny. Zaraz coś przygotuję.

Frida ruszyła z walizką do kuchni, po czym otworzyła ją i pokręciła głową z dezaprobatą wobec męskiego braku rozsądku. Maruhn po prostu zawinął tłustą kiełbasę i szynkę w gazetę i wsadził wszystko między ubrania, które teraz nadawały się wyłącznie do prania. Nie powiedziała jednak ani słowa, sprzątnęła wszystko i nakryła do stołu. Detektyw usiadł, nalał sobie filiżankę zbożowej kawy i pił chciwie. Dręczyła go świadomość, że Grünfelder dzięki

niemu prawdopodobnie zdołał uniknąć straty na ponad sto tysięcy marek, a nie zaferował mu choćby szklanki wody. Ale potem Dirk pomyślał o rachunku, który zamierzał wystawić bankierowi. Rzeczywiście, nie warto było myśleć o tej szklance wody.

Wyraz zadowolenia widoczny na jego twarzy sprawił, że Frida poczuła ulgę. Aż nadto często dane jej było widzieć Maruhna z zaciętą miną albo wręcz z wyrazem rozpacz na twarzy.

– I co, masz jakiś sukces na swoim koncercie? – spytała.

– Tak! Jeśli będę miał więcej szczęścia i Klingenfeld nie wydał zbyt dużo pieniędzy, możemy do końca tego roku i przez jakąś część następnego żyć z mojego honorarium. I może nawet dostanę premię za odniesiony sukces, wówczas będziemy mogli wreszcie się pobrać i zatrudnić służącą dla ciebie.

Maruhn nie wyobrażał już sobie życia bez Fridy i najsłuszniejsze wydawało mu się zalegitymizowanie ich związku. Roześmiała się w odpowiedzi, ale kiedy chciała zaprotestować, nie przyszły jej do głowy odpowiednie słowa. W milczeniu pokroiła więc kielbasę, przyniosła chleb i musztardę i zaczęła z wyraźną przyjemnością jeść. Wprawdzie w Berlinie kupowała od czasu do czasu kielbasę i szynkę, ale w znacznie mniejszych ilościach, a to, co przywiózł Maruhn, smakowało też o wiele lepiej.

Powiedziała o tym głośno, a Maruhn uśmiechnął się w odpowiedzi.

– No, gospodarz, od którego to kupiłem, jest właścicielem karczmy i jednocześnie rzeźnikiem. Tę kielbasę robił sam i z całą pewnością nie ma w niej trocin ani otrębów, tak jak w tych, które kupujesz tutaj.

– W każdym razie już choćby przez to opłaciło się dostać zlecenie od tego bankiera. Jeśli dostaniesz dodatkowo dobre wynagrodzenie, to będzie kolosalna sprawa, jak mawiają oficerowie.

– Będzie jeszcze bardziej kolosalnie, jeśli po kolacji pójdziemy do łóżka. Brakowało mi ciebie! – Maruhn pogłaskał ją po policzku i pomyślał, że może uważać się za szczęśliwego. Bądź co bądź, miał zawód, z którego mimo wszystkich trudności mógł żyć, własny dom i kochającą go kobietę. Inni żołnierze, którzy w wyniku ran odniesionych w czasie wojen zostali inwalidami, mieszkali w jakichś nędznych dziurach pod wynajem i musieli często żebrnąć, żeby móc w ogóle przeżyć.



## IX

**C**hociaż Ottwalda von Trettina nie łączono z kradzieżą biżuterii Lory, on sam czuł zbyt wielkie napięcie, aby siedzieć po prostu w mieszkaniu Ermingardy Klampt i czekać, aż wszystko się skończy. Jakiś nieokreślony niepokój kazał mu wyjść na dwór. Chciał dostać całą biżuterię w ręce, zanim paser zdąży przywłaszczyć sobie jej co lepsze sztuki.

Dlatego tego samego wieczoru, w którym miało dojść do kradzieży, spotkał się z Pielkem w gospodzie Czerwony Bawół i ze zmarszczonym czołem patrzył na towarzyszącego mu niepozornego mężczyznę.

Pielke śmiał się z jego obaw.

– Maxe to sprytny chłopak, który potrafi wysprzątać mieszkanie, zanim glina zdąży dobrze pociągnąć z fajki.

– Wyciągnę te błyskotki z domu, nawet gdybym miał je wyjąć komuś spod dupy – powiedział Maxe, szczerząc zęby. Ani on, ani Pielke nie traktowali Ottwalda von Trettina poważnie. W ich oczach był jedynie szlachetnie urodzonym chłopczykiem, który użerał się z krewnymi i teraz z rozpaczą próbował zdobyć trochę grosza. W tym ostatnim byli gotowi mu pomóc, choć nie bez zapewnienia sobie pokaźnego udziału.

A Ottwald tak bardzo chciał zaszkodzić Lorze i Fridolinowi, że w ogóle tego nie dostrzegał. Chodziło mu tylko o zdobycie odpowiedniej sumy, której potrzebował do wykonania drugiej części planu. Z zadowolonym uśmiechem podsunął Maxemu kawałek papieru.

– To plan domu. Szkatuła z biżuterią jest w tym pokoju na pierwszym piętrze, w komodzie ozdobionej dwoma złotymi gryfami.

Maxe zerknął na plan i mruknął coś niewyraźnie.

– Całkiem nieźle. Jak wejść do środka? – spytał.

– Okna na parterze są zakratowane. Moglibyście wspiąć się po fasadzie aż na pierwsze piętro i wyciąć otwór w szybie okna na korytarzu. Ale to nie będzie konieczne. Pan Pielke przyniósł wczoraj odcisk klucza do tylnych drzwi. Jest zdania, że będzie w stanie kazać dorobić klucz.

– A oto on! – oświadczył Pielke i wyciągnął klucz o dość skomplikowanej budowie.

Maxe wziął go do ręki ze sceptyczną miną.

– Mam nadzieję, że będzie pasować.

– Na pewno będzie! – Ottwald uśmiechnął się z zadowoleniem. Odcisk klucza sporządziła służąca Luise, która znakomicie się spisała w roli mścicielki oszukanego dziedzica. W tej chwili Luise zatrzymała się w mieszkaniu Klamptów, które przy tak dużej liczbie mieszkańców robiło się powoli zbyt ciasne. Mimo wielokrotnych próśb Ermingardy nie udało się przekonać starej Fabarius, aby ta udostępniła jej dla gości jeden lub dwa puste pokoje.

Ottwald pomyślał, że on sam i jego matka nie będą już zmuszeni mieszkać zbyt długo w tym domu, i spojrzął na zegarek. Na dworze zapadał zmrok i za niecałą godzinę służący w willi Fridolina pójdą spać. Dwie godziny później Maxe miał wydostać stamtąd upragnioną biżuterię.

– Kto stanie na czatach? – spytał złodziej.

Pielke z kąpiącą miną wskazał na Trettina.

– Ten pan oczywiście. Dobrze zna tamtą okolicę.

– Czegoś takiego nie ustalaliśmy! – zawołał Ottwald z oburzeniem.

– To chce pan wciągnąć do tego jeszcze kogoś? Bo ja nie! A poza tym może pan się przebrać. Mamy tu ze sobą mundur posterunkowego, który będzie na pana pasował. Co, nie może tak być?

Ottwald w pierwszej chwili chciał z oburzeniem odrzucić propozycję. Ale pomyślał, że Pielke mimowolnie wyświadcza mu przysługę, bo w ten sposób będzie mógł od razu dostać szkatułę z biżuterią i jej pilnować.

– A więc dobrze! Pójdę z wami przebrany za policjanta.

– Jeśli Maxe przez jakiś przypadek wpadnie, to będzie pan od razu na miejscu i uda pan, że go aresztuje. Wtedy ludzie będą zadowoleni, a pan za rogiem go wypuści. – Pielke wyszczerzył zęby w uśmiechu, podczas kiedy Maxe aż prychnął ze złości.

– Ja miałbym wpaść? Tak się nie stanie!

– Mam nadzieję – odparł Pielke i kazał sobie podać kolejne piwo. Maxe także był spragniony i Ottwald wykrzywił się z niechęcią.

– Mam nadzieję, że pański człowiek nie będzie pijany, kiedy ruszymy w drogę!

– Ja tam sporo znoszę – odpowiedział Maxe i uśmiechając się, zdmuchnął pianę znad brzegu kufła.

## X

Ottwald von Trettin nie wiedział, czy ma się złościć, czy też śmiać. Z jednej strony cieszył się, że będzie mógł wyrządzić taką niegodziwość wujowi, z drugiej w ogóle mu się nie podobało, że będzie musiał przebrać się w niebieski mundur policjanta i nocą iść przez miasto. Żeby więc nie być skazanym jedynie na pałkę przy pasie, zabrał też swój pistolet, na wypadek gdyby ktoś miał go napaść. Chciał jednak uniknąć konieczności używania go, o ile tylko będzie to możliwe.

Aby nikt nie widział go razem ze złodziejem, zaproponował, że pójdzie inną drogą niż Maxe. Po przybyciu objął badawczym spojrzeniem cały budynek. Wszystkie okna były ciemne, czyli służący, tak jak się spodziewano, poszli do łóżek. Ottwald przez chwilę zastanawiał się, czy ma kazać Maxemu podłożyć ogień, aby dom Lory i Fridolina stanął w płomieniach podobnie jak jego wielka szopa w Trettin. Potrzęsął jednak głową. W ten sposób złodziej byłby narażony na to, że zostanie schwytany, a w takim wypadku ktoś mógłby powiązać z nim Ottwalda.

Krótkie gwizdnięcie kazało Ottwaldowi się odwrócić. W świetle ulicznej latarni zobaczył idącego chodnikiem Maxego. Złodziej dał mu znak, aby Ottwald poszukał jakiegoś ciemnego kąta, i po chwili do niego podszedł.

– To ten dom? – spytał bez żadnych wstępów.

Ottwald von Trettin skinął głową, chociaż Maxe nie mógł tego widzieć.

– Tak, ten! Brama wejściowa jest na noc zamykana, dlatego będziesz musiał wspiąć się na płot.

– O ile nikogo nie będzie w pobliżu. Gdzie będziesz czekał?

Dla Ottwalda była to sytuacja wręcz upokarzająca: poszukiwany przez policję złodziej zwracał się do niego jak do równego sobie. Ale jeśli Ottwald chciał zaszkodzić Fridolinowi, to nie pozostawało mu nic innego, jak przełknąć tę gorycz.

– Znajdziesz mnie tam z przodu, za rogiem Großen Sternallee – wyjaśnił i patrzył, jak Maxe znika w cieniu ogródka znajdującego się przed domem. Z trudem udało mu się zapanować nad zniecierpliwieniem – niemal zmusił się, aby iść w podanym kierunku, rozglądając się przy tym dookoła. Nie zauważył

jednak niczego podejrzanego. Wszędzie było cicho, nigdzie nie szczekał pies, a ulica była niemal tak pusta jak portfel Ottwalda.

## XI

**M**axe przedostał się bez problemów do ogródka willi, było tam jednak tak ciemno, że potrafił rozpoznać jedynie zarysy domu. Ostrożnie przekradł się do tylnego wejścia, namacał zamek i wetknął weń dorobiony klucz. Pasował tak dobrze, że udało mu się bez trudu przekręcić go niemal bez szmeru.

Zadowolony złodziej otworzył drzwi i tak jak dyktowało mu doświadczenie zdobyte w czasie licznych włamań, bezszelestnie wsunął się do środka. Nie natrafił na żadną przeszkodę leżącą na podłodze, nie strącił też rękoma żadnego obrazu ze ściany. Przez nikogo nie zauważony dotarł do drzwi prowadzących na klatkę schodową i je otworzył. Wszędzie panowała absolutna cisza. Złodziej wiedział od Ottwalda von Trettina, że ponad połowa służby wyjechała z grafem i jego rodziną na wieś albo też wzięła kilka dni wolnego, aby w tym czasie odwiedzić krewnych. Ale właśnie dlatego Maxe musiał być szczególnie ostrożny, bo jakieś niezwykle odgłosy mogły być odebrane przez pozostałą część służby jako podejrzane. Złodziej zdjął więc buty, związał je sznurówkami i zawiesił sobie na szyi. W skarpetkach wszedł do góry, policzył drzwi na korytarzu i zatrzymał się przed tymi, za którymi znajdowała się sypialnia pani domu.

Nasłuchiwał przez chwilę, po czym zdecydowanym ruchem nacisnął klamkę i wszedł do środka. Kiedy zamknął za sobą drzwi, wyciągnął z kieszeni paczkę zapalek i potarł jedną o pudełko. Choć płonęła tylko kilka sekund, jej światło było na tyle mocne, że Maxe zobaczył szafę i komodę. Światło kolejnej wystarczyło, aby w jego rękach znalazł się klucz do szkatuły, a dzięki trzeciej miał w rękach samą szkatułę.

Teraz Maxe mógł zniknąć, ale postanowił zostawić fałszywy trop. Odłożył szkatułę i wziął do ręki diament do cięcia szkła. Jeśli wytnie tym dziurę w szybie i otworzy zamek okiennicy, wszystko będzie wskazywało na to, że ktoś otworzył prawidłowo zamkniętą okiennicę, wyciął fragment szyby okna i potem je rozwarł. Ale w tym momencie złodziej usłyszał skrzypienie desek podłogi, co brzmiało tak, jak gdyby ktoś właśnie wstał z łóżka. Maxe zaklął w duchu, schował diament do kieszeni, wziął szkatułę i wyszedł na ciemny

korytarz. Cicho jak mysz dotarł do tylnego wejścia, tam zatrzymał się, aby włożyć buty, i niezauważony przez nikogo, ze szkatułą pod pachą, wdrapał się na płot i zszedł po drugiej stronie.

Kolejne minuty były najbardziej niebezpieczne, bo musiał pokonać ponad sto metrów, idąc w kierunku kościoła świętego Mateusza ze szkatułą pod pachą, aby tam spotkać się ze swoim zleceniodawcą. W podobnych chwilach Maxe przeklinał postęp techniczny, dzięki któremu istniało coś takiego jak oświetlenie ulic. I w efekcie w całej okolicy było jasno jak w dzień. Stare latarnie gazowe pełniły swoją funkcję znacznie lepiej.

Złodziej szedł pośpiesznie, ale w pewnym momencie przeraził się, dostrzegłszy jakiś cień koło siebie. Odetchnął z ulgą, rozpoznawszy Ottwalda von Trettina.

– Wszystko poszło dobrze? – spytał Ottwald i wlepił oczy w szkatułę, którą Maxe trzymał kurczowo pod prawym ramieniem.

– To było dziecinnie łatwe! – Złodziej wyszczerzył zęby w uśmiechu i wskazał przed siebie.

– Tam czeka nasza kolaska. Zajedziemy nią do pana Pielkego!

Ten paser traktuje tego typu jak wielkiego pana, a zwraca się do mnie na „ty”, przemknęło Ottwaldowi przez głowę i w tym momencie najchętniej wymierzyłby złodziejowi kilka policzków, aby przypomnieć mu, kto tu jest kim. Ale za chwilę dotarł do niego właściwy sens tych słów, popatrzył więc nieufnie na złodzieja.

– Co to za wóz?

– Pewien nasz przyjaciel jeździ dorożką i teraz zawiezie nas do domu.

Maxe biegł po udanej kradzieży jak na skrzydłach, a Ottwald w bezsilnej złości zacisnął dłonie w pięści. Chciałby zajmować się tą sprawą sam, a te opryszki traktowały go jak uczniaka. Na jego jednak nieszczęście byli mu potrzebni nie tylko po to, aby zdobyć biżuterię Lory. Po jej zastawieniu dzięki otrzymanym pieniądзом i pomocy tego Pielkego będzie mógł wymierzyć krewnym następnym cios.

Ottwald poszukał spojrzeniem Maxego, który był już znacznie dalej z przodu, i przyśpieszył, aby dogonić złodzieja, ale jednocześnie nie wzbudzić podejrzeń u jakiegoś przypadkowego przechodnia. Jeśli ten typ ucieknie ze szkatułą, należało się liczyć z tym, że zabierze z niej najcenniejsze sztuki, a jego zostawi tylko z nędzną resztką.

Ponieważ dorożka czekała w nieoświetlonym miejscu poniżej kościoła

świętego Mateusza, Ottwald omal jej nie przeoczył. Na szczęście koń głośno tupnął kopytem o bruk i ten dźwięk wskazał mu kierunek, w którym należało iść. Ottwald wszedł do dorożki w momencie, gdy woźnica zwolnił hamulec i wziął do ręki bat.

– Już myślałem, że chcesz dreptać przez miasto na piechotę – powiedział kpiąco Maxe, odkładając obok siebie na siedzenie szkatułę w taki sposób, że Ottwald von Trettin musiał zadowolić się gorszym miejscem przeciwnym do kierunku jazdy.

– A poza tym powinien pan zdjąć ten karnawałowy strój. Policjant, który o tej porze jedzie dorożką, bardziej rzuca się w oczy niż dwóch napranych hulaków w drodze do domu – odezwał się woźnica.

Przynajmniej ten człowiek wie, jak się zachować, i nie zwraca się do mnie na „ty”, pomyślał Ottwald, ściągając hełm i kurtkę munduru.

A potem zaczął się zastanawiać, jak nie dopuścić do tego, aby Maxe i Rudi Pielke nie zaczęli go szantażować albo wręcz go nie zdradzili. Na myśl o tym dotknął rękojeści pistoletu, który wetknął za pasek spodni. Gdyby nie było innego wyjścia, będzie to ostateczny środek. Ale najpierw te typy powinny wyświadczyć mu wiele cennych przysług.

>

## XII

**D**orożkarz nie jechał najkrótszą drogą do stałej kwatery Pielkego, lecz zrobił spory objazd, aby przechodnie nie domyślali się celu podróży. W pewnym momencie dostrzegli policjanta, ale ten zajmował się właśnie jakimś pijakiem, który głośno wyrażał swój gniew i oburzenie wobec tego świata i nie przejmował się nawet interwencją władzy wykonawczej.

– Pewnie zaraz wsadzą go za kratki – skomentował to dorożkarz i popędził konia, aż zniknęli z pola widzenia żandarma, który właśnie gwizdał, wzywając pomocy wobec niemożności uporania się z krnąbrnym awanturnikiem.

Po pewnym czasie powóz dotarł do zamkniętego wjazdu na podwórze. Ottwald von Trettin chciał wysiąść, ale Maxe powstrzymał go, mówiąc:

– Jeszcze nie!

Za chwilę brama się otworzyła i dorożkarz wjechał na wewnętrzne podwórko.

– No, mój drogi, to mamy fajrant – powiedział do konia i zaczął go wyprzęgać.

Maxe wziął szkatułę z biżuterią i skinął na Trettina, aby ten szedł za nim. Ottwald ruszył, potykając się co rusz, i ku swojemu zaskoczeniu chwilę później znalazł się w knajpie, w której Rudi Pielke był stałym gościem, a do której on sam wchodził dotychczas tylko głównym wejściem.

Paser czekał na niego w małym pokoju, do którego prowadziły ledwo widoczne na pierwszy rzut oka drzwi. Byli tam już Manfred Laabs i starszy mężczyzna o smutno zwisających wąsach, którego Pielke nie przedstawił imieniem i nazwiskiem.

– Czy wszystko poszło dobrze? – spytał paser.

– Nie miałem żadnych problemów – odpowiedział Maxe i wskazał piwo, które pił Pielke. – Też bym się napił czegoś takiego – oświadczył.

Pielke popatrzył na Laabsa.

– Załatw kolejkę dla nas wszystkich! Ale na swój rachunek, bo w końcu ożeniłeś się z bogatą kobietą!

– Ona może jest bogata, ale trzyma konfitury z dala ode mnie. – Małżonek Hedy prychnął ze złością, ale wyszedł i za chwilę wrócił z pięcioma kuflami



piwa.

– Za nasz sukces! – Pielke trącił się kuflem z Ottwaldem von Trettinem oraz Maxem i wypił łyk. Potem wskazał na szkatułę z biżuterią, którą złodziej postawił przed nim.

– No, to zobaczmy, co tam jest pięknego – powiedział i wyciągnął rękę w stronę Maxego. Ten podał mu skradziony klucz. Ale kiedy Pielke chciał otworzyć szkatułę, Ottwald mu go odebrał.

– Bądź co bądź, jest to biżuteria mojej ciotki. Dlatego chyba to ja mam prawo otworzyć tę szkatułę!

– Jeśli pan sobie tego życzy. – Pielke rozsiadł się wygodnie na krześle i patrzył, jak Ottwald von Trettin otwiera szkatułę i podnosi wieko. Maxe, Laabs i mężczyzna ze zwisającymi wąsami pochyłili się z zaciekawieniem i popatrzyli pytająco na Ottwalda.

– Przecież ta szkatuła jest na wpół pusta! – wyrwało się Maxemu.

Wąsaty mężczyzna wyjął jedną ze sztuk biżuterii i obejrzał ją przez lupę, po czym rzucił ją pogardliwym gestem na stół.

– To taniocha. Srebro i kilka półszlachetnych kamieni. Żaden właściciel lombardu nie dałby za to więcej niż dwadzieścia marek.

Ottwald von Trettin wlepił wzrok w szkatułę i pokręcił głową ze zdziwieniem.

– Zgodnie z informacją służącej było tu kilka łańcuszków, bransoletek i jedna kolia. Ale to wszystko zniknęło!

Popatrzył pytająco na Maxego, ale złodziej z początku nie rozumiał, co miało znaczyć to spojrzenie. Po chwili jednak opryszek postukał się wymownie w czoło.

– Myślisz chyba, że to zwędziłem. Ale to nieprawda!

– Mimo to sprawdzę twoje kieszenie! – Pielke najwyraźniej także nie całkiem ufał złodziejowi i przeszukał kieszenie Maxego. Ale mimo że dodatkowo obmacał jego odzież, to biżuteria, którą opisał Ottwald, zniknęła.

– Do cholery! Dla takiego kramu zadaliśmy sobie tyle trudu! – Paser popatrzył pogardliwym spojrzeniem najpierw na biżuterię, a potem na Ottwalda von Trettina.

Wąsaty mężczyzna sprawdził tymczasem dokładnie zawartość szkatuły.

– To wszystko jest warte może czterysta marek, a jeśli dobrze pójdzie, to najwyżej pięćset. Ja mogę dać za to dwieście. Albo bierzecie pieniądze, albo wszystko zostawiam!

– Mówisz dwieście marek, tak? – Pielke zaśmiał się drwiąco. – Zgodnie z umową, pięćdziesiąt marek byłoby wtedy dla Maxego, pięćdziesiąt dla mnie i sto dla tego eleganckiego pana. Nie, nie robiłem tego za tak nędzną sumę!

Ottwald poczuł, że niechęć wszystkich skierowała się przeciwko niemu, i sięgnął po pistolet. Jeśli miała to być gra o wszystko, chciał być na to przygotowany. Wyraz jego twarzy ostrzegł Pielkego, aby do tego nie dopuścił.

Paser dopił piwo, zażądał, aby Laabs przyniósł kolejne, i zwrócił się do Ottwalda:

– Nie jestem zadowolony z tego interesu!

– Sądzicie, że to ja? – warknął Ottwald, nie ukrywając wściekłości. – Mój przeklęty wuj musiał zabrać ze sobą biżuterię, kiedy pojechał na wieś. Jego żona z pewnością tego nie zrobiła.

Pielke zaatakował go gwałtownie.

– Mnie nie interesuje, kto zabrał tę biżuterię, tylko jak dostanę pieniądze! Mój drogi przyjacielu, obiecał mi pan za pomoc kilka tysięcy marek. To tutaj to jest zaledwie nędzna zaliczka!

Ottwald w myślach skrzył wujowi kark. Bo tylko on mógł zabrać ze szkatuły najcenniejsze sztuki biżuterii. A może ukradł je ktoś ze służby? Zastanawiał się, czy ma wypytywać Luise o to, komu można przypisać taki czyn, ale porzucił tę myśl. Teraz należało patrzeć w przyszłość i odważyć się na kolejny krok. Po takiej wpadce bardziej niż kiedykolwiek potrzebował Pielkego i jego kompanów.

Z uśmiechem, który wymagał od niego ogromnego panowania nad sobą, podsunął wąsatemu jubilerowi biżuterię i oświadczył:

– Proszę mi za to dać trzysta marek.

– Nie mogę dać trzysta, bo sam na tym nic nie zarobię – odpowiedział mężczyzna.

– Potrzebne mi są pieniądze, a przede wszystkim ludzie, na których będę mógł polegać! – Ottwald popatrzył na Manfreda Laabsa, którego maniery były nieco bardziej eleganckie niż pozostałych. – Pan będzie musiał zdobyć dla mnie pewne informacje. A poza tym potrzebny mi będzie pokój w pańskim burdelu.

– Co pan zamierza? – spytał zaskoczony Laabs.

Ottwald von Trettin uśmiechnął się złośliwie.

– O tym, mój drogi, dowie się pan we właściwym czasie. To jak, dostanę swoje trzysta marek? – Te ostatnie słowa skierowane były do jubilera.

Ten po chwili wahania położył na stole dwieście pięćdziesiąt ze słowami:

– Więcej dać nie mogę!

– A więc dobrze! Sprzedam tę biżuterię sam. Bo to jest warte nieco więcej, niż usiłuje nam pan wmówić. Mój wuj nie otaczał się raczej tandetą.

– A nie zapomniał pan o czymś jeszcze? – spytał Rudi Pielke z twarzą wykrzywioną złośliwym grymasem.

– Nie, nie zapomniałem. Otrzyma pan swoje wynagrodzenie, jak tylko mój zamiar się powiedzie, i wówczas będzie to więcej niż tysiąc czy dwa tysiące marek.

Pielke popatrzył uważnie na Ottwalda i podjął decyzję.

– A więc dobrze. Pomogę panu jeszcze raz. Ale chciałbym, aby jedno było jasne: jeśli wynik będzie podobny do dzisiejszego, to mogę być cholernie mściwy.

– O to się nie obawiam! – Ottwald von Trettin z uśmiechem dostrzegł, że jubiler wyjął kolejne pięćdziesiąt marek z portfela i położył na stole.

– Robię to tylko z przyjaźni dla Pielkego – oświadczył z kwaśną miną.

– I co pan teraz zamierza? – dopytywał się Pielke.

– Dowie się pan w swoim czasie. W każdym razie potrzebne mi będzie wsparcie pana i pańskich ludzi. I bez obaw, każdy dostanie za to więcej pieniędzy, niż mógłby dostać za cokolwiek innego.

Mimo rozczarowania z powodu zaginionej biżuterii Ottwald von Trettin czuł się zadowolony. Bo w końcu miał w ręku wszystkie sznurki, a te opryski były skazane na niego i jego przebiegłość, jeśli chciały dostać pieniądze. Ottwald schował do kieszeni trzysta marek, skinął głową w stronę Pielkego, Maxego i wąsatego jubilera i kazał Laabsowi, aby ten z nim wyszedł.

– Jak już mówiłem, będzie pan musiał szpiegować dla mnie, abyśmy mogli uderzyć we właściwej chwili – oświadczył przed wyjściem.

– Wprawdzie nie rozumiem, czego pan tak naprawdę chce, ale zgadzam się. Dziś jednak muszę pana przeprosić. Obiecałem mojej żonie, że przyprowadzę do Le Plaisir nową dziwkę, i teraz chcę to właśnie zrobić.

– Przecież jest już po północy – wtrącił Pielke.

– Noc jest czasem grzechu – odparł Laabs i pożegnał się.

Ottwald von Trettin wyszedł razem z nim z knajpy na ulicę i dał mu kilka wskazówek, po czym się rozstali. Manfred Laabs poszedł sprowadzić Dele Wollenweber do burdelu żony, a Ottwald wrócił do mieszkania Klamptów, w którym mimo późnej godziny czekali na niego matka, służąca Lory Luise

i Gerhard Klampt.

– I co, opłaciło się? – spytała Malwina, która była wtajemniczona w projekt kradzieży biżuterii.

Jej syn potrząsnął przecząco głową.

– Nie! Najlepszych sztuk biżuterii nie było w szkatule. Sądzę, że Fridolin zabrał je ze sobą do Steenbrook, żeby jego Lora mogła się tym obwiesić.

– Niech będą oboje przekłęci! – wykrzyknęła Malwina.

Gerhard Klampt poruszył się niespokojnie na krześle.

– Ale to bardzo niedobrze. Jak chce pan wobec tego załatwić sprawę z kom...

– Znajdziemy inny sposób! – przerwał mu Ottwald, bo Luise nie mogła się dowiedzieć o planie poślubienia komtesy. Ta mała była zakochana w Ottwaldzie i robiła sobie nadzieje, że kiedy tylko on odzyska wszystko od Fridolina, z wdzięczności się z nią ożeni.

Tej baby też będę musiał się jakoś pozbyć, pomyślał Ottwald i postanowił zlecić to Manfredowi Laabsowi. Bo ten z pewnością znał jakiś burdel, w którym będzie można umieścić Luise, aby nie mogła robić trudności Ottwaldowi.

Malwina była jednak bardzo niezadowolona. Chodziło jej nie tylko o to, aby zawładnąć majątkiem Nathalii von Retzmann. Jak długo Fridolin von Trettin i Lora należeli do najlepszego towarzystwa, będą robić wszystko, aby nie dopuścić do małżeństwa Ottwalda z komtesą albo doprowadzić do jego unieważnienia czy też rozwodu. I gdyby na jaw wyszły okoliczności, w efekcie których doszło do wesela, ona i jej syn byliby na zawsze zrujnowani.

– Musimy raz na zawsze zniszczyć Fridolina i Lorę! – syknęła z nienawiścią. – Gdyby oboje zmarli, byłbyś dziedzicem.

– Zapominasz o bachorach, które sprowadzili na świat. One także powinny gryźć ziemię.

– Nie, tylko nie dzieci! – wykrzyknęła z przerażeniem Luise. – Morderstwo to nie jest dobry środek. Musi pan dochodzić swych praw przed sądem, panie von Trettin!

Ottwald spojrział na matkę ostrzegawczo, bo przez swoje niekontrolowane wybuchy nienawiści mogła doprowadzić do tego, że Luise opowie się po stronie Lory.

– Ależ o czym ty mówisz, Luise. Nikt tu nie myśli o morderstwie – powiedział uspokajającym głosem. – Ale zrobię wszystko, aby mój wuj zaczął

traktować mnie z należnym szacunkiem, bo to mi się należy jako głowie rodu z Trettina.

– Ale jak? – warknęła jego matka, która ciągle była tak wściekła, że nie rozumiała dyskretnej aluzji syna.

Ottwald kopnął ją pod stołem, aby nie dopuścić, żeby Luise, a może nawet Gerhard opowiedzieli się przeciwko nim.

– Mamo, zostaw to, proszę, mnie! To nie jest zadanie dla kobiet.

Chcąc nie chcąc, Malwina musiała przełknąć grubiańskie słowa. A Ottwald zrozumiał, że matka nie ustąpi, dopóki się wszystkiego nie dowie. Mieszkanie Klamptów było jednak za małe i za bardzo wszystko było w nim słychać, aby mógł poinformować matkę o swoich planach. Ottwald zastanawiał się więc, czy ma wydać jakąś część z owych trzystu marek, które otrzymał od jubilera, i zapewnić matce i sobie jakiś hotel lub choćby gościniec, ale po chwili porzucił tę myśl. Byłaby to tylko strata pieniędzy, bo mimo wszystko nie mógł być pewien, czy ktoś ich nie podsłuchuje.

– Jest już późno. Chodźmy do łóżek – powiedział.

Luise podniosła się jako pierwsza, dygnęła i zniknęła za przepierzeniem, które udostępniła jej Ermingarda. Potem wstał Gerhard Klampt, sprawiał jednak wrażenie bardzo niespokojnego.

– Czy naprawdę wierzy pan, że wszystko pójdzie tak, jak pan sobie wyobraża? – spytał.

– Oczywiście! – odparł Ottwald tonem najgłębszego przekonania.

– Miejmy nadzieję! Bo w przeciwnym razie zostanę zmuszony do poślubienia Philomeny, a wówczas będziemy pod pantoflem ciotki Fabarius do końca jej życia.

Gerhard Klampt spróbował się roześmiać, ale zabrzmiało to jak smutne beczenie.

– Muszę teraz wyjść. Mój przyjaciel Laabs wspominał o jakimś nowym koniu, który dziś ma być sprowadzony do stajni wyścigowej. Chcę go sobie obejrzeć. Pójdzie pan ze mną, Trettin?

– Chce pan oglądać konia po nocy? – Malwina uniosła pytająco brwi.

Ottwald von Trettin wiedział oczywiście, że ten koń miał dwie nogi i można go było zastać w Le Plaisir, nie miał jednak ochoty wydawać tam niewielkiej sumy, którą uzyskał w wyniku kradzieży szkatuły. Pokręcił więc w odpowiedzi głową.

– Nie, dziękuję. Ten dzień był wystarczająco ekscytujący. Pójdę się

położyć.

– Aby nabrać sił do wielkiej akcji! – Gerhard zaśmiał się jak beczący kozioł, po czym przygotował się do wyjścia i opuścił dom.

Ottwald popatrzył za nim kpiącym wzrokiem. Gerhard Klampt był jego zdaniem niewolnikiem własnych popędów i w efekcie nigdy do niczego nie dojdzie. Nawet jeśli uda mu się otrzymać część majątku Nathalii, to wkrótce wszystko straci i zacznie żądać pieniędzy od niego, Ottwalda. Ale w przeciwieństwie do Pielkego i jego opryszków Klamptowi można by było uwierzyć, jeśli tylko zacząłby mówić. Czyli konieczne było, aby ten człowiek i jego krewniaczki zawsze trzymali buzie na kłódkę. Ottwald musiał do tego doprowadzić, podobnie jak do swego małżeństwa z Nathalią, i wiedział już, co ma robić. Najpierw należało zapewnić sobie przychylność Nathalii von Retzmann i uczynić wszystko, aby Fridolin musiał go wesprzeć.

Malwina siedziała z ponurą miną i patrzyła na syna świdrującym wzrokiem.

– Teraz jesteście sami. Możesz więc powiedzieć mi, co zamierzasz.

Ottwald rozmyślał nad tym przez dłuższą chwilę, po czym skinął głową.

– Najlepiej będzie chyba, jeśli w przyszłości zamkniesz buzię, kiedy nakazę ci milczenie. W przeciwnym razie poprzez swoje wybuchy wściekłości po prostu udaremnisz moje plany. Chodź ze mną! – Wstał i poszedł do pokoju, który dzielił z Gerhardem Klamptem.

Matka podążyła za nim, nie kryjąc zaciekawienia, i zobaczyła, że otworzył szufladę i wsunął rękę pod stertę koszul. Po chwili trzymał oprawiony w skórę album, który podał matce.

– Obejrzyj to sobie!

Malwina popatrzyła ze wstrętem na fotografie nagich kobiet, które wypełniały album.

– Po co nam to paskudztwo?

– No, co stałoby się z damą towarzystwa, gdyby w obieg puścić taką jej fotografię? – odpowiedział syn pytaniem.

– Byłaby skończona. Opluto by ją, a wszystkie drzwi na zawsze by się przed nią zamknęły. – Malwina popatrzyła na syna tak, jak gdyby widziała go po raz pierwszy w życiu. – A więc to zamierzasz! Gdybyś miał w ręku takie zdjęcie komtesy, musiałaby słuchać cię jak niewolnica i natychmiast zgodzić się na małżeństwo. Ale Lorę i Fridolina mógłbyś w ten sposób kompletnie zniszczyć – skomentowała.

– Nie chcę ich niszczyć, tylko zmusić do tego, aby wsparli nas finansowo i towarzysko. Powinnaś teraz iść do swego pokoju. Jeśli Ermingarda albo jej córka przypadkowo się obudzą i zobaczą, że tutaj świeci się jeszcze tak cenne światło ich gazowej lampy, mogą odkryć, że oglądamy nieprzyzwoite zdjęcia, a wówczas Bóg jeden wie, co sobie pomyślą.

Po tych słowach Ottwald von Trettin odprowadził matkę do drzwi, zamknął je i usiadł na łóżku.

Raz jeszcze przekartkował album i pomyślał, że sporządzenie podobnych fotografii Lory von Trettin i Nathalii von Retzmann to najtrudniejsza rzecz w jego planie. Będzie to jednak bardzo opłacalne, bo w efekcie obie wraz z wujem Fridolinem dostaną się w jego ręce. Z tą myślą odłożył album do kryjówki i zaczął się rozbierać. Ale kiedy włożył koszulę nocną, pomyślał, że może wykorzystać nieobecność Gerharda. Wyszedł i po chwili jak najciszej zapukał do drzwi pomieszczenia, w którym spała Luise.

### XIII

Dela Wollenweber przyjęła Laabsa z wyraźną radością.

– Jak dobrze, że jesteś! Mam przynajmniej resztę nocy wolną. Musiałam dziś znieść trzech chłopów, a jeden z nich naprawdę sprawił mi ból. Jeśli mam tak pracować dalej, sama muszę zdecydować, kogo wpuszczam do swego łóżka.

Dziewczyna przed kilkoma miesiącami przyjechała za Laabsem do Berlina w nadziei na wspaniałą przyszłość, ale tu od razu czekała ją konfrontacja z brutalną teraźniejszością. A ponieważ Dela ciągle wierzyła w jego zapewnienia o miłości, z wielkimi oporami zgodziła się pracować dla niego jako dziwka. Laabs przekonywał ją, że później, kiedy już odłożą trochę pieniędzy, będą mogli się pobrać i otworzyć własny burdel. Wówczas Dela będzie jedynie nadzorować dziewczyny, a nie sama oddawać się jakimś klientom.

Ale teraz Laabs przeczuwał liczne trudności. Po pierwsze, jego żona z pewnością potraktuje śliczną dziewczynę ze wsi jako konkurentkę, a po drugie, sama Dela będzie mu jeszcze długo robić wyrzuty. Dlatego dobrze się zastanowił, zanim odpowiedział.

– Witaj, kochana! Ponieważ ci się tu nie podoba, postanowiłem, że dziś zaprowadzę cię do innego domu, w którym bywają tylko najelegantsi panowie z towarzystwa. Tam każdej nocy będziesz musiała zadowolić dwóch, najwyżej trzech mężczyzn i otrzymasz za to więcej napiwków niż tutaj.

– Więcej napiwków? To dobrze! Im prędzej uzbieramy konieczną sumę, aby otworzyć własny burdel, tym lepiej. Wówczas nie będę musiała leżeć pod każdym typem, którego stać na wydanie zaledwie kilku marek w tym celu.

Ponieważ Laabs wiedział, że nadzieje Deli wkrótce rozwieją się jak mgła, nie podjął tematu i zażądał, aby spakowała swoje rzeczy.

– Będziemy musieli iść na piechotę. Znalezienie dorożki o tej porze jest wręcz niemożliwe.

Czekając na Delę, udał się do tutejszej pryncypałki i nie po raz pierwszy pomyślał, że między tą kobietą a Hedą jest ogromna różnica. Jego żona od razu zaproponowałaby gościowi takiemu jak on kieliszek wina, ta burdelmama bez



przerwy zaś narzekała, że zabiera najlepszą dziewczynę z jej domu, choć stali klienci bardzo czekali na „coś świeżego”.

Dlatego Laabs ucieszył się, kiedy Dela zjawiała się wkrótce ze spakowaną walizką, w której upchnęła cały swój dobytek.

– Jestem gotowa – oświadczyła, nie zaszczycając dotychczasowej szefowej ani jednym spojrzeniem. Ta kobieta zmusiła ją biciem do całkowitego posłuszeństwa i Dela nie miała zamiaru kiedykolwiek jej tego przebaczyć.

– No to w drogę. Z Bogiem. – Laabs skinął głową w kierunku burdelmamy i odetchnął, kiedy na dworze nie musiał już znosić duszącego zapachu złych perfum.

– Gdybym wiedziała, że będę tu pracować w takim czymś, nigdy nie przyjechałabym z tobą do Berlina – poskarżyła się dziewczyna.

– Jak się chce mieć pieniądze, to trzeba zapomnieć o drobnych skrupałach moralnych – oświadczył bez namysłu Laabs.

Dela skrzywiła się, bo wolałaby jednak pracować w karczmie przy wyszynku piwa niż w burdelu. Ale teraz miała nadzieję, że jej los się poprawi.

– Mówisz, że w tym nowym burdelu będzie lepiej?

– To tak elegancki dom, że gościł tam nawet Jego Królewska Wysokość książę Wilhelm – powiedział Laabs, choć nie wiedział, czy to prawda. – Najlepsze dziewczyny otrzymują tam każdego wieczoru ponad sto marek samego napiwku.

– Sto marek, mówisz? – Dela była wyraźnie pod wrażeniem. Dobry rzemieślnik zarabiał najwyżej połowę tej sumy w ciągu miesiąca, a robotnice w berlińskich fabrykach nie mogły nawet marzyć o takiej kwocie jako wynagrodzenie za miesiąc pracy. Dziewczyna policzyła, ile czasu będzie musiała tam pracować, aby odłożyć pieniądze na otwarcie własnego burdelu, i doszła do wniosku, że nie będzie to trwało zbyt długo. Szła obok Laabsa przez puste ulice z przeświadczeniem, że jej przeprowadzka do Berlina miała jednak sens. A ponieważ jej towarzysz wiedział doskonale, których części miasta o tej porze lepiej unikać, dotarli bez problemów na Stallschreiberstraße. Było tam już bezpieczniej niż zaledwie przed kilkoma tygodniami, bo jeden ze stałych klientów Hedy miał dobre kontakty z magistratem i postarał się, aby nocami policjanci patrolowali tę ulicę, nie zaczepiając jednak przybywających i odjeżdżających z burdelu gości. Chuligani i wszelkiej maści opryszki przenieśli się więc wkrótce do innych

dzielnic.

Laabs był z tego zadowolony, bo teraz do Le Plaisir przychodziło więcej gości, którzy zostawiali tam pieniądze. Ale z drugiej strony brakowało mu starych przyjaciół, dzięki którym miał świadomość bycia panem w domu, i w efekcie był teraz znów zależny od Hedy i jej kurczącej się wielkoduszności.

Niechęć nie przeszkodziła mu jednak w energicznym pociągnięciu za rączkę dzwonka i radosnym powitaniu Antona, który otworzył drzwi.

– No, mój drogi, jak tam interes? Czy pryncypałka jest zadowolona?

Anton skinął głową w milczeniu, uważnie przyglądając się dziewczynie, która przybyła tu z Laabsem, i znów przyszło mu do głowy, że szefowa mogła być rozsądniejsza przy wyborze męża. Ale teraz miała Laabsa na głowie i musiała sobie radzić i z nim, i z faktem, że dla jej męża najwyraźniej nie istniało pojęcie wierności małżeńskiej. Ta mała, którą przyprowadził Laabs, sprawiała wrażenie kompletnie w nim zadurzonej. Ale na szczęście to nie była jego, Antona, sprawa, choć żal mu było pryncypałki i małego chłopca, który dorastał w mieszkaniu na pierwszym piętrze.

– No, wejdz do środka! – przykazał Laabs swojej towarzysze.

Dela posłusznie weszła za nim do salonu przyjęć i z otwartą buzią patrzyła na jego eleganckie i luksusowe wyposażenie, co całkowicie odróżniało ten lokal od burdelu, w którym znalazła się poprzednio. Na ścianach wisiały frywolne obrazy, nie tyle odrażające, co raczej pełne życia, a suknie obu dziewcząt, które siedziały na kanapie i patrzyły na nią bez skrępowania, były tak piękne, że Dela poczuła zazdrość. W tym samym momencie zrozumiała jednak, że znów padła ofiarą iluzji. Nie będzie mogła odkładać na własny burdel każdego grosza, który trafi jej do rąk. Wprawdzie dziwki zarabiały tutaj dużo, ale z pewnością miały więcej wydatków na czynsz, suknie i tym podobne rzeczy. Dela z westchnieniem podwoiła czas, przez który będzie musiała tutaj pracować, i postanowiła, że nie pozwoli sobie, by te dziewczyny cokolwiek jej odebrały.

– Czy Heda jest w swoim biurze, czy na górze? – spytał Laabs czekające na klientów dziwki.

Jedna z nich wskazała kciukiem w kierunku biura.

– Pryncypałka jest w biurze – rzekła.

Dela z wyrazem kpiny na twarzy zwróciła się do Laabsa:

– Tutejsza burdelmama musi być bardzo zarozumiała, skoro każe nazywać

się pryncypałą.

– Idź dalej! – Manfred Laabs popchnął dziewczynę w kierunku drzwi. Wiedział, że poprzez tę uwagę już na początku popsuła sobie pozycję w Le Plaisir. Dziewczyny były tu dobierane przez Hedę i zawsze stały po jej stronie.

Nawet jemu nie udało się na dłużej przekonać do siebie Hilmy i kilku innych dziwek. Teraz zapragnął, aby pojawiła się grupa jego przyjaciół, którzy pokazaliby tym babom, kto tu rządzi. Kiedyś zaaranżował nawet coś takiego, aby nauczyć rezonu właścicielkę pewnego burdelu i jej dziwki. Ale tu na pewno w przeciągu kilku minut zjawiliby się żandarmi i wsadzili każdego z przybyszów do więzienia za zamieszki.

Laabs w napięciu zastukał do drzwi, usłyszał wymówione przez Hedę słowo „Wejść!” i otworzył. Dela weszła wraz z nim do biura z postanowieniem, że nie da się za żadną cenę zastraszyć, i zobaczyła przed sobą kobietę w surowym stroju guwernantki, której wieku nie potrafiła odgadnąć. Ale jedno dostrzegła natychmiast. W odróżnieniu od jej dotychczasowej burdelmamy szefowa Le Plaisir była prawdziwą pięknoscią. Do tego elegancką kobietą, która z pewnością nie była skazana, aby przyjmować klientów na polowych łóżkach za cienkim przepierzeniem.

– A więc to jest Adela Wollenweber! Mój drogi, muszę przyznać, że masz jeszcze trochę dobrego gustu. Wprawdzie nie za bardzo odpowiada standardom, jakich oczekuję od swoich dziewczyn, ale jestem pewna, że będziemy mogły na nią odpowiednio wpłynąć.

Co ona sobie wyobraża, pomyślała Dela z oburzeniem. Bo przecież wiedziała, że ma śliczną buzię i doskonałą figurę, nie była też głupia.

– Niech się rozbierze! Chcę ją zobaczyć naga – powiedziała Heda, jak gdyby dziewczyna nie była człowiekiem, lecz jakąś maszyną, którą mężczyzna uruchamia poprzez naciśnięcie dźwigni.

– He, tak się nie umawialiśmy! – zawołała Dela z oburzeniem.

– Niechże zrezygnuje z krnąbrności. Nie lubię dziewczyn, które stawiają mi opór – oświadczyła ostro Heda.

– Jazda, rozbieraj się! – syknął Laabs do Deli.

Dziewczyna zacisnęła usta, po czym po krótkim wahaniu rozpięła guziki sukni i stanęła przed Hedą w samej koszuli.

Heda wskazała palcem na kilka plam i zmarszczyła nos.

– Jeśli chce pracować w Le Plaisir, musi się częściej myć. A poza tym

trzeba ją ubrać od nowa. Bo w tych szmatach – Heda wskazała suknię, którą Dela rzuciła na podłogę – może najwyżej pracować w jakimś podwórkowym burdelu na Friedrichstraße, ale nie w Le Plaisir. A teraz chcę zobaczyć resztę.

Dela z wściekłością zerwała z siebie koszulę i stanęła przed Hedą naga jak ją Pan Bóg stworzył. Laabs poczuł rosnące podniecenie i najchętniej zażądałby, aby Dela poszła z nim do małego pokoju obok, gdzie stała leżanka, na której od czasu do czasu wypoczywała Heda. Ale oczywiście nie było co o tym myśleć, jeśli nie chciał narazić się na niebezpieczeństwo otrzymania jeszcze mniejszego kieszonkowego.

Dela stała tak, aby Heda mogła zobaczyć jej silne uda i twarde piersi, i bezczelnie popatrzyła jej prosto w twarz.

– Żeby jedno było jasne. Chodzę za przepierzenie tylko z tymi mężczyznami, którzy mi odpowiadają!

Heda machnęła pogardliwie ręką.

– Tu nie ma przepierzeń, tylko oddzielne izby, jak też kilka pokoiów, w których moje najlepsze dziewczyny przyjmują specjalnych gości. Ale ty nieprędko zajdziesz tak daleko. Aby obsłużyć innych gości tak, żeby byli zadowoleni, będziesz musiała się jeszcze sporo nauczyć. Na początek przydzielę ci jako pomocnicę Hilme, a ona odda ci piątą część swych napiwków, abys mogła sobie kupić bieliznę, suknie, perfumy i jeszcze kilka drobiazgów. Potem dostaniesz najmniejszy pokój i będziesz tam przyjmować mniej wymagających gości. Masz jakieś specjalne zdolności czy też jesteś gotowa się czegoś nauczyć?

Dela patrzyła na Hedę, niczego nie rozumiejąc, a właścicielka burdelu dostrzegła, że dziewczyna nie ma najmniejszego pojęcia, o czym mowa.

– Wygląda na to, że mój mąż niczego cię nie nauczył. Ale zrobi to w najbliższym czasie!

Heda spojrzała ostro na Laabsa, który najwyraźniej chciał zapaść się pod ziemię. A Dela wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

– Pani mąż? – spytała.

– A nie powiedział ci, że jest żonaty? Czasami rzeczywiście o tym zapomina.

Heda uciekła się do sarkazmu, aby zdusić współczucie wobec tej dziewczyny. Bo Adela Wollenweber w gruncie rzeczy została oszukana przez jej męża gorzej niż ona sama. Heda była już dziwką, kiedy poznała Manfreda, i mogła się spodziewać, że ożenił się z nią nie z miłości, lecz dla pieniędzy.

Ale on poprzez czcze obietnice zrobił z tej dziewczyny dziwkę.

– Możesz się ubrać – powiedziała nieco przyjaźniej. – Później jeszcze porozmawiamy i postanowimy, co z tobą zrobić. Ale już bez mojego męża.

W jej ostatnich słowach było tyle pogardy, że nawet Dela osłupiała. Ale nagle odwróciła się, popatrzyła na Laabsa i z całej siły uderzyła go w twarz.

Ten jęknął z bólu i chciał odpłacić jej tym samym, ale Heda stanęła między nimi.

– Zostaw nas same, Manfredzie. Na dole na pewno jest jakaś dziewczyna, z którą będziesz mógł pójść do pokoju. A poza tym po raz ostatni dostaniesz ją za darmo. Od jutra będziesz za to płacił tak samo jak każdy inny klient.

– Ależ przecież nie możesz tego zrobić! – zawołał Laabs z oburzeniem.

– A dlaczego nie? Skoro ty oszukujesz mnie z innymi babami, to mnie powinno się to przynajmniej opłacać finansowo.

– Prędzej pójde do innego burdelu!

Heda wzruszyła ramionami.

– Nie zatrzymuję cię. Ach, prawda, jeszcze jedno: od dziś drzwi mojej sypialni są dla ciebie zamknięte.

– Tego ci nie wolno zrobić! Jestem twoim mężem! – Manfred Laabs wpadł we wściekłość, ale nie odważył się na jakiegokolwiek rękoczyn. Na ile znał Hedę, wiedział, że natychmiast zawołałaby na pomoc Antona i swoje dziewczyny. – Nigdy nie powinienem był cię poślubić – powiedział i wyszedł.

Ja ciebie też nie, przemknęło Hedzie przez głowę. Ale wówczas pomyślała o synu i powiedziała sobie, że to dla Frycka znosiła kogoś takiego jak Manfred Laabs. Odpędziła tę myśl szybko i zwróciła się do Deli:

– Teraz jesteśmy same. Mam do ciebie kilka pytań, na które musisz odpowiedzieć. Potem, jeśli chcesz, możesz jechać do domu. Nie zmuszam cię do tego, abyś tu pracowała, podobnie jak żadnej innej dziewczyny.

– Nie mogę wrócić do domu! Moi rodzice zatrzęsłoby mi drzwi przed nosem! To właśnie zawdzięczam pani mężowi – powiedziała Dela zduszonym głosem. – To on zrobił ze mnie dziwkę.

– Nie szukaj winy tylko u niego – odpowiedziała Heda chłodno. – Byłaś gotowa z nim wyjechać i oddawałaś się nie tylko jemu, ale też innym mężczyznom. Pozwoliłaś więc sama, aby cię wykorzystali.

– Pani mąż mnie do tego przekonał. A teraz mam na czole takie samo piętno jak...

– ...jak ja, chcesz powiedzieć. Masz rację. W oczach społeczeństwa

jesteśmy kobietami upadłymi, które na ulicy pokazuje się palcem. I tylko nieliczne z nas dobrowolnie schodzą na tę drogę, większość trafia na takich typów jak mój mąż albo też na damy, które rzekomo szukają nowej pokojówki. I większość dziewczyn pracujących jako dziwki kończy jako chore kobiety albo wpada w pijaństwo. Dlatego powinnaś w miarę możliwości unikać alkoholu. Wypijaj tylko łyk w tym czasie, kiedy goście wypijają cały kieliszek, sącz koniak i podobne mocne trunki bardzo powoli. Ale przede wszystkim utrzymuj czystość i myj się po odwiedzinach każdego mężczyzny, zanim wpuścisz do pokoju następnego.

Kim ja jestem, żeby udzielać rad tej małej gówniarze? – pomyślała Heda, słysząc samą siebie. Ale nie potrafiła postąpić inaczej. Żal jej było Deli, a ponieważ jej miłość do męża wygasła całkowicie, nie odczuwała nawet zazdrości z powodu tej młodziutkiej, dopiero rozkwitającej dziewczyny.

– Usiądź tam, na krześle. Nie będziesz jeszcze pracować dzisiejszej nocy. Opowiedz mi o wszystkim, co stało się w twojej rodzinnej wsi, a zwłaszcza o baronie Anno von Klingenfeldzie. Słyszałam, że ten człowiek oszukał swoich wierzycieli.

Od tego wszystko zależy, pomyślała Heda. Jeśli Dela powie prawdę, pomoże jej, ale jeśli dziewczyna skłamie, to będzie w hierarchii tego burdelu pracować jako najgorsza dziwka.

Dela patrzyła na siedzącą przed nią kobietę i zastanawiała się, czy może jej zaufać. Poznała kilku przyjaciół Laabsa i wiedziała, że żaden z nich nie wahałby się utopić jej w Szprewie. Co będzie, jeśli okaże się, że szefowa tego burdelu jest w zмовie z tymi typami? I że to wszystko jedynie sztuczka odegrana po to, aby dowiedzieć się, ile ona, Dela, wie? Ale za chwilę dziewczyna potrząsnęła głową. Gniew tej kobiety na jej własnego męża z pewnością nie był udawany. Odetchnęła głęboko, ubrała się i zaczęła opowiadać.

Manfred Laabs znajdował się kilka pokoiów dalej w towarzystwie jednej z dziwek, myślami był jednak gdzie indziej. Wszystko wskazywało na to, że Ottwald von Trettin robił jakieś wielkie plany, które miały mu przynieść mnóstwo pieniędzy. I zgodnie z tym, co mówił, potrzebował do tego pokoju w burdelu. Ale Heda z pewnością na to nie pozwoli. Myśl o tym doprowadziła Laabsa do takiej wściekłości, że nieoczekiwanie głośno zaklął.

Leżąca pod nim dziwka drgnęła z przerażenia.

– Co się stało? – spytała.

– Nic! – odparł Laabs i postanowił, że tym razem postawi na swoim. W końcu był mężem Hedy, jej powinnością było więc robić to, co chciał.

## XIV

Lora patrzyła na pokój z uczuciem będącym mieszaniną śmiechu i przerażenia.

– Widziałaś kiedyś coś podobnego, Nati? Anno von Klingefeld sprzedał dosłownie wszystko, co tylko mógł zamienić na pieniądze. Myślę, że gdyby dostał coś za podłogę, to nie byłoby tu nawet desek.

– Musisz popatrzeć na całość pozytywnie. Możesz teraz urządzić dwór tak, jak ci się podoba – Nathalia próbowała poprawić nastrój przyjaciółki.

– To będzie trwało niesłychanie długo, bo nieprędko będziemy mieli jakieś pieniądze. Fridolin musi teraz wszystko inwestować w fabrykę i prawie nic nie zostanie na meble.

Lora zastanawiała się, czy poprosić męża o przynajmniej kilkaset marek, ale porzuciła tę myśl. Sytuacja Fridolina – i także jej – przypominała teraz taniec na ostrzu noża. Fridolin będzie mógł uruchomić fabrykę tylko wtedy, jeśli będą oszczędzali z żelazną konsekwencją. I nawet wówczas dopiero po dwóch, trzech latach zysk będzie na tyle duży, aby móc myśleć o innych wydatkach.

– Daj teraz spokój ponurym rozmyśleniom. Mogło być przecież o wiele gorzej. Wyobraź sobie, że baron Anno mógłby jeszcze sprzedać wszystkie maszyny konieczne do pracy fabryki! Ale na szczęście o nich nie pomyślał. Może nigdy nie był na budowie i w ogóle nie wiedział o skarbie, który tam mógł znaleźć.

Nathalia zachichotała, bo przez brak zainteresowania tym, co się działo w majątku, baron oszust umożliwił Fridolinowi zrobienie znacznych oszczędności, które szły w dziesiątki tysięcy marek.

Nastrój Lory rzeczywiście się poprawił.

– Masz rację, Nati! Nie wolno nam się skarżyć. A poza tym sąsiedzi obiecali nam meble i będziemy mogli urządzić przynajmniej najważniejsze pomieszczenia.

– Też chcę wziąć udział w tej kweście – oświadczyła Nathalia. – Dostaniecie meble do sypialni, która cały czas na was czeka w moim pałacu w Bremie. Dopóki wszystkiego nie urządzę od nowa, to ty i Fridolin w czasie



odwiedzin w Bremie będziecie musieli spać w jednym z pokoiów gościnnych albo u Dorothei i wuja Thomasa.

– Nati, jesteś doprawdy kochana! – Dla Lory sypialnia była najważniejsza. Wszystko inne mogło być prowizoryczne. Graf Nehlen obiecał im meble do małej jadalni, gdzie jadano śniadania, a Kowalczyk jechał właśnie do Berlina, aby zorganizować transport mebli, które nie były tam niezbędne.

– Jakoś sobie poradzimy. Będzie to wesoła mieszanina najróżniejszych stylów i epok. Ale jestem bardzo wdzięczna ludziom, którzy nam pomagają!

Lora objęła Nathalię i razem z nią zaczęła dalej oglądać dwór. Fridolin wyjaśnił jej, że pomieszczenia, nie licząc tych dla czeladzi, były zupełnie puste. Ale kiedy obie kobiety poszły na strych, czekała je miła niespodzianka. Za starymi skrzyniami dostrzegły ukryte barokowe meble, które ktoś przykrył plandeką. Wszystko wskazywało na to, że nikt nie ruszał ich już od wielu lat.

– Baron Anno równie rzadko chodził na strych, co na budowę fabryki – zawołała Nathalia, śmiejąc się, i odgarnęła ręką pajęczynę z twarzy.

– Uważaj, na włosach też masz tego trochę.

– Dziękuję! – Nathalia próbowała usunąć z włosów lepka sieć, a Lora mimo unoszących się chmur kurzu ściągnęła plandekę i zaskoczona patrzyła na pięknie ozdobione meble.

– Anno von Klingefeld nie bawił się tu jako dziecko, bo wiedziałby, jaki skarb jest tu ukryty.

– W każdym razie możesz urządzić najlepsze pokoje dworu tak, jak to było za czasów Augusta Mocnego. Może nie będzie to zgodne z obecną modą, ale zrobi wielkie wrażenie na sąsiadach. Niektórzy z nich widzieli przecież, w jakim stanie baron oszust zostawił majątek.

W głosie Nathalii słyhać było zadowolenie, bo z jednej strony jej przyjaciółka miała jednak meble, a z drugiej Anno von Klingefeld przez własną nieuwagę pozbawił się sporej sumy, którą jakiś kolekcjoner z chęcią zapłaciłby za piękne barokowe meble.

– Zanim będziemy mogły pokazać te stoły i krzesła, trzeba je wypolerować. Poza tym trzeba wytrzepać tapicerkę i sprawdzić, czy nie ma w niej dziur. W razie potrzeby wezwiesz tapicera, który to naprawi.

Lora znalazła nawet wielkie łóżko, w którym było dość miejsca dla dwojga. Miało baldachim, kolumny po prawej stronie ozdobiono rzeźbami nagich i połączonych nimf, a po lewej – rzeźbami nagich i połączonych satyrów. Lora i Fridolin mieli więc teraz nawet prawdziwe małżeńskie łóżko.

Chichocząc, Lora zastanawiała się, co powie jej mąż na temat takiego mebla.

Nathalia obejrzała łóżko i popatrzyła na Lorę ze zdumieniem.

– To w takim czymś sypiali dawniej ludzie? – spytała.

– Myślę, że tak. Ale możesz to sobie wyobrazić? Pan domu leży w łóżku zawinięty w szlafrok i przyjmuje gości!

– To byłoby bardzo niestosowne. – Nathalia powiedziała to takim tonem, jak gdyby sama była przykładem wzorowych manier.

Lora zaczęła kichać, bo kurz dostał się jej do nosa, zawróciła więc w stronę schodów. Stojąc na nich, raz jeszcze wskazała na łóżko.

– Dawniej nie uchodziło to za coś niestosownego. Opowiadano, że francuski król Ludwik XIV, którego zwano Królem Słońce, rządził państwem z łóżka.

– Miał tyle metres, że pewnie nie za bardzo mógł wyjść z łóżka – odpowiedziała ubawiona Nathalia.

– Mylisz go z jego prawnukiem Ludwikiem XV, który nie na darmo miał przydomek Ukochany. Wówczas nie tylko panowie, ale także damy przyjmowały swoich gości, leżąc w łóżku.

Zaledwie Lora to powiedziała, uznała własne słowa za nieprzyzwoite i wyjaśniła, że damy były w negliżu i szlafroku i nie robiły niczego niestosownego.

– Przeważnie nie, ale od czasu do czasu tak. – Nathalia zachichotała i znów pokręciła głową. – Dobrze, że Mary nam dziś nie towarzyszy, bo na pewno zmyłaby nam głowy. Takie słowa nie przystoją ponoć damom.

– W przyszłości powinniśmy bardziej panować nad sobą. – Lora bardzo lubiła swoją przyjaciółkę Mary, ale jej zdaniem była ona nieco zbyt „angielska”, jak to nazywała. Należało przez to rozumieć pewną pruderię, choć ta była bardzo rozpowszechniona także i tutaj. I tak panom nie wypadało w obecności dam pozwalać sobie na najbardziej zawołowane aluzje na temat współżycia między kobietą a mężczyzną. Za to wolno im było poszukać sobie lokalu w rodzaju Le Plaisir i tam dawać upust swoim instynktom.

Lora spotkała się z Hedą Pfefferkorn tylko trzy razy po zawarciu przez nią związku małżeńskiego, ostatni raz dwa lata temu. A teraz chciałyby podtrzymać tę znajomość. Odwiedziny u Hedy w jej burdelu były jednak niemożliwe, a Lorze absolutnie nie wypadało przyjąć właścicielki burdelu u siebie w domu, bo ludzie zaczęliby jej unikać.

Myśli Lory krążyły przez chwilę wokół Hedy, Nathalia zeszła zaś na niższe

piętro i zerknęła przez okno. Po chwili energicznie machnęła ręką w kierunku przyjaciółki, jednocześnie wołając:

– Wygląda na to, że ktoś do nas jedzie. Ach, popatrz tylko! To Jürgen Göde. Prawdopodobnie graf Nehlen wysłał go jako posłańca, aby powiedzieć nam, kiedy przybędzie pierwszy transport podarowanych mebli.

– To chodźmy na dół, żeby go przyjąć. Na szczęście kupiec przywiózł nam wystarczająco dużo jedzenia i będziemy mogli przygotować gościowi solidny posiłek.

Lora chciała się odwrócić, ale w tym momencie dostrzegła ślady kurzu na sukni Nathalii i popatrzyła na siebie.

– Zanim powitamy pana Gödego, musimy się przebrać – powiedziała, śmiejąc się.

– Świetna myśl, gdyby nie to, że nie mamy tylu ubrań. Mam tu tylko suknię do jazdy konnej, a ty pewnie niewiele więcej. Wiesz co? Strzepiemy z siebie nawzajem ten kurz i będziemy mogły zaprezentować się jako osoby eleganckie.

– A jak mimo to zostaną ślady brudu? – spytała Lora.

– To wówczas pan Göde zobaczy, że nie leżymy brzuchami do góry, tylko coś robimy.

Nie czekając na odpowiedź, Nathalia zaczęła energicznie usuwać śladu kurzu z sukni Lory. Po chwili uznała, że suknia jest w miarę czysta, i kazała Lorze zrobić to samo ze swoją. Chichotała przy tym, twierdząc, że Lora ją łaskocze, i wyraźnie rozbawiona zeszała, aby powitać Jürgena jako pierwszego gościa w Klingensfeld.

– Witamy pana, panie Göde. Pańskie odwiedziny dowodzą, że graf Nehlen o nas nie zapomniał! – Lora uśmiechnęła się przyjaźnie do młodego mężczyzny, bo w przeciwieństwie do obu jego kuzynów wydawał jej się sympatyczny.

– Dzień dobry, grafini, komteso!

Jürgen po dziesięciu kilometrach w siodle ukłonił się nieco sztywno, sprawiał też wrażenie mocno przybitego.

– Czy coś się stało? – spytała z troską Lora, która to dostrzegła.

Jürgen zaprzeczył energicznie.

– Nie, nie, tylko graf Nehlen chciał, aby jeden z nas przyjechał do Klingensfeld i pomógł obu damom urządzić dom. Podporucznik Bukow i pan von Gademer odmówili i wuj postanowił, że to mam być ja.

– I chce pan powiedzieć, że to wbrew pana woli! A fe, panie Göde!

A miałam pana za dżentelmena.

Choć Nathalia była nieco niższa od Jürgena, to przy tych słowach spojrzała na niego tak, jak gdyby patrzyła na niego z góry.

Jürgen opuścił głowę i wyciągnął przed siebie obie ręce.

– Tak z pewnością nie jest, komteso, chciałem tu przyjechać. Ale po prostu nie wiem, czy podołam temu zadaniu. Podporucznik Bukow jest przyzwyczajony do wydawania rozkazów, a von Gademer sprawdził się już jako zarządca wielkiego majątku. Obaj na pewno wiedzą lepiej ode mnie, co trzeba tu zrobić.

– Niechże pan teraz nie zachowuje się jak mały chłopiec, który ma po raz pierwszy w życiu wyjść na ulicę. Bo jeśli chodzi o to, co tu trzeba zrobić, to jest pan jak najbardziej odpowiednim człowiekiem. W Klingensfeld nie będzie wojskowych koszar, nie mamy też zamiaru hodować krów w sali balowej. Dlatego panowie Bukow i Gademer zupełnie nie nadają się do tego zadania. Pan za to zna się na sztuce i pomagał pan już właścicielom wielkich domów sortować ich zbiory. Teraz pomoże nam pan uporządkować tę zbieraninę przeróżnych mebli, które niedługo tu dotrą. A poza tym na strychu mamy dla pana niespodziankę: to meble z okresu, w którym damy przyjmowały swoich gości w łózkach. Dziś wprowadzie byłoby to *shocking*, jak powiedziałyby Mary Penn, ale ponoć darowanemu, jak też znalezionemu koniowi nie zagłęda się w zęby.

Nathalia mówiła to takim tonem, że kącki ust Jürgena drgały w powstrzymanym śmiechu. Lorze także z trudem udało się nie roześmiać, ale postanowiła wygłosić przyjaciółce surowe kazanie. Bo nie powinno się przecież takim tonem mówić o przyjaciółkach. Ale tymczasem Lora cieszyła się, że Jürgen nabrał trochę pewności siebie, poprosiła go więc, aby obejrzał odnalezione barokowe meble.

– Nie tylko obejrzał – dodała kpiącym tonem Nathalia – ale także pomógł znieść je ze strychu, wyczyścić i wypolerować tak, żeby ich blask olśnił gości, którzy zlecą się tu wkrótce całymi chmarami.

Lora znów popatrzyła na nią surowo.

– Nie masz chyba zamiaru przyjmować naszych gości w tym łóżku! – powiedziała.

– Pewnie, że nie! To będzie raczej twoje zadanie. W końcu to twój dom i twoje łóżko – odparła Nathalia ze śmiechem.

>

CZEŚĆ SZÓSTA  
Le Plaisir

## I

**D**la Hedy nie było nic bardziej radosnego, niż patrzeć na syna i cieszyć się, że jest tak dobrze rozwinięty jak na swój wiek. Chłopczyk właśnie wdrapał się na szeslong i patrzył na matkę błyszczącymi niebieskimi oczami. Za chwilę podniósł prawą rączkę i delikatnie pogłaskał ją po twarzy.

– Mamę kocham – powiedział.

– Ja też cię kocham! – Heda usiadła, wzięła syna na kolana i pocałowała go w jasne włosy. Dzieciak rzeczywiście wyglądał jak aniołek, choć Heda wiedziała, że chwilami przypominał wręcz małego diabełka. Chłopczyk przytulił się do niej ufnie i był szczęśliwy, czując jej bliskość.

– Z dnia na dzień jest coraz bardziej zwinny – oświadczyła jego niańka. – Muszę bardzo uważać, żeby mi nie zwiął i nie zszedł po schodach. Bo tam naprawdę nie miałby co robić.

– Zastanawiałam się już nad wynajęciem mieszkania, w którym mogłabyś zamieszkać z Fryckiem. Ale wówczas nie mogłabym go tak często widywać.

Hedę znów ogarnął żal, że była tylko dziwką, która dzięki różnym okolicznościom stała się bogata. Ta hańba będzie ciążyła także na jej synu i skutecznie uniemożliwi mu osiągnięcie czegokolwiek w tym kraju. Heda miała nadzieję, że poprzez małżeństwo będzie można to zmienić. Ale Manfred Laabs był także niedoszłym właścicielem burdelu i nie mógł zapewnić jej porządnej mieszczańskiej egzystencji, wbrew temu, o czym zapewniał ją na początku znajomości. A już zwłaszcza nie był troskliwym ojcem, bo tak naprawdę nie miał serca do dzieci. W pierwszych miesiącach po urodzinach dziecka Hedę irytowała jego obojętność, ale teraz wręcz się z niej cieszyła. Lepiej, że ojciec nie był wzorem dla jej dziecka. Przynajmniej na razie, uściśliła Heda. Ale co będzie potem, kiedy Frycek zacznie dorastać i jej mąż wciągnie go w krąg swoich przyjaciół, których uważała za zwykłych opryszków albo za coś jeszcze gorszego?

– Do tego nie można dopuścić – powiedziała głośno, aby dodać sobie odwagi.

– Co pani mówi, madame? – spytała zaskoczona niańka.

– Ach, nic – odpowiedziała Heda, która w tej chwili niczego tak nie

pragnęła, jak wyprowadzić się z synem na prowincję i móc tam zacząć wieść spokojne mieszczańskie życie. Ale wówczas musiałyby zrezygnować z Le Plaisir, a na to jej mąż nigdy się nie zgodzi. Manfred zanadto przyzwyczał się wydawać pieniądze, które zarabiała, i gdzie indziej także nie porzuciłyby swoich przywar. Tylko czy to rzeczywiście były jedynie przywary? – pytała samą siebie Heda. Od Deli Wollenweber dowiedziała się, że Manfred miał swój udział w oszustwach barona Anno von Klingenfelda. Co prawda baron oszukał i Manfreda, i swoich pozostałych współników, nie wypłacając im ustalonej części, i zniknął ze wszystkimi wyłudzonymi pieniędzmi.

Heda czuła wyrzuty sumienia i znów, podobnie jak nieraz w ostatnich dniach, zastanawiała się, czy ma napisać do Fridolina i wyznać mu winę swojego męża. Tylko przez wzgląd na syna ciągle odsuwała to na jakieś nieokreślone potem. Jak długo jednak będzie mogła żyć z tym kłamstwem? Fridolin von Trettin był jej starym, dobrym przyjacielem i jej ufał. Jakkolwiek by na to nie patrzeć, przed Hedą piętrzyły się coraz poważniejsze problemy i sama nie wierzyła już, że zdoła się z nimi uporać.

– Mamo, chcę ciastko! – Głos syna oderwał ją od mrocznych myśli, sięgnęła więc do pudełka, choć wiedziała, że Frycek z nieudawanym zachwytem kruszył na jej szeszlangu każdy wypiek.

Podawała mu ciastko i spojrzała na niańkę.

– Muszę znów zejść. Pilnuj dobrze mojego słoneczka!

– Ależ oczywiście, madame. Nigdy nie zapomnę, że mnie tu pani zatrzymała, kiedy już nie mogłam pracować. Nie zrobiłaby tego żadna właścicielka burdelu.

Heda z pewnym zakłopotaniem podniosła rękę.

– Nie stawiaj mnie teraz na ołtarzu, bo coś takiego mi się nie należy. Próbuję jedynie być sprawiedliwa.

– To coś więcej niż sprawiedliwość, madame. Pani postępuje nie tylko sprawiedliwie, lecz i szlachetnie. I za to pani dziękuję – powiedziała kobieta, po czym ujęła rękę Hedy i ją pocałowała.

Bądź co bądź, Heda nie tylko zapłaciła za długie i trudne leczenie kobiety po ciężkim zranieniu przez bezwzględного klienta, ale dała jej także pracę opiekunki syna. W większości burdeli dziewczyna nie przeżyłaby albo po prostu wyrzucono by ją chorą na ulicę. Dlatego niańka raz jeszcze zapewniła Hedę, że może jej całkowicie zaufać, powierzając jej syna.

– Powinna pani mieć własne mieszkanie dla Frycka, madame. Nie byłoby



dobrze dla chłopca, gdyby musiał dorastać w tym domu. Mógłby wówczas stać się... – Kobieta urwała i zakryła sobie ręką usta. – Przepraszam, przykro mi, nie chciałam powiedzieć, że...

– Że mógłby stać się taki jak mój mąż, chcesz powiedzieć? Ja też tego nie chcę! – Heda pocałowała syna w czoło, dała mu kolejne ciastko i raz jeszcze zwróciła się do niańki: – Powinnaś zamykać drzwi na korytarz i nosić klucz ze sobą, żeby Frycek ci się nie wymknął i nie zszedł. Ja mam własny klucz, a mój mąż... na Boga, on niech zapuka do drzwi!

Heda doskonale wiedziała, że nie było to ostateczne rozwiązanie problemu. Kiedyś chłopiec zastanie drzwi otwarte i wejdzie do takich pomieszczeń, do których w żadnym wypadku nie wolno mu było wejść.

Myśląc o tym, że nie potrafi już zapanować nad swoim życiem, Heda opuściła mieszkanie na drugim piętrze i za chwilę znalazła się w salonie przyjąć Le Plaisir. Większość dziewczyn była zajęta, ale ku swemu zdziwieniu Heda zastała tu Hilnę i Delę. Ponieważ Hilma została jedną z bardziej lubianych dziwek tego lokalu, Heda spytała, czy nikt nie chciał jej dziś zaangażować.

– Ależ tak – odpowiedziała Hilma z rozbijającą szczerością. – Ale baron Rendlinger zapowiedział, że dziś zjawi się tu o dziesiątej wieczór, a jego nie wolno mi przyjmować, kiedy jestem zmęczona i bez sił.

Heda skinęła głową. Wielki przemysłowiec Rendlinger był jednym z najstarszych stałych klientów Le Plaisir i miał prawo do specjalnych względów i praw. Należało do nich między innymi to, że kiedy Rendlinger przybędzie do burdelu, dziewczyna, którą sobie wyszuka, nie powinna dopiero co wyjść od innego klienta. A ostatnio przemysłowiec upodobał sobie właśnie Hilnę i dlatego zrozumiałe było, że na niego czekała.

– A więc przygotuj wszystko na przyjęcie barona – powiedziała Heda, z pewną kpina wymawiając ostatnie słowo. Po ponad dziesięciu latach, jakie upłynęły od wystawienia listu poświadczającego jego szlachectwo, Rendlinger ciągle jeszcze nie był tak naprawdę szlachcicem, lecz bezwzględnym przemysłowcem, który miał już tyle własnych fabryk, że prawdopodobnie nie za bardzo wiedział, gdzie w Rzeszy Niemieckiej należało ich szukać. W przeciwieństwie do Hedy Hilma uważała barona przemysłowca za interesującego i cieszyła się, że właśnie dziś przyjdzie. Rendlinger zawsze wybierał dziewczynę na całą noc i nie był skąpcem. W czasie swych wizyt żądał i płacił za szampana, ostrygi i inne delikatesy, których nazw Hilma

dawniej nawet nie znała. Oczywiście, bardzo wiele w łóżku wymagał, ale ona sama też nie była pruderyjna i oferowała dobrze płacącym klientom specjalne usługi. I jak wiele dziewczek też marzyła o tym, aby pójść za przykładem Hedy i otworzyć własny burdel. Dlatego teraz zapewniła pryncypałkę, że przygotowała już wszystko na przyjęcie Rendlingera.

– Bardzo dobrze! Na tobie naprawdę mogę polegać. Ale co z Delą?

– Baron Rendlinger kazał dać znać, że będzie mu towarzyszył bankier Grünfelder. A ponieważ ten ostatni w czasie swoich wizyt lubi nowe twarze, pomyślałam, że Dela będzie dla niego odpowiednia. Grünfelder nigdy nie żąda czegoś niezwykłego od dziewczyny, którą wybierze, a to, czego oczekuje, Dela umie dobrze.

Hilma mrugnęła do Deli, dając tym samym Hedzie do zrozumienia, że obie zdążyły się już zaprzyjaźnić. To akurat było korzystne dla spokoju w burdelu, ale jednocześnie już samo wymienienie nazwiska Grünfeldera przypomniało Hedzie o pytaniach Fridolina i o podrobionej biżuterii, za pomocą której Klingefeld oszukał bankiera. Ta dziewczyna mieszkała od dobrych kilku dni w jej domu, a Heda ciągle nie miała odwagi powiedzieć o tym przyjacielowi.

Hilma przerwała tok jej myśli.

– Proszę wybaczyć, madame, ale pani małżonek mówił przed wyjazdem, że po powrocie będzie potrzebował jednego pomieszczenia na pierwszym piętrze, bo chce tam robić jakieś fotografie. Kilka dziewcząt sądzi, że zamierza fotografować je nagie, a żadna z nich nie chce, aby każdy, kto ma kilka marek więcej, mógł oglądać je rozebrane na zdjęciach. Dziewczętom chodzi też o tych panów, którzy są naszymi stałymi klientami. Oni z pewnością też nie cieszyliby się, gdyby każdy łajdak mógł za parę groszy popatrzeć na to, za co oni muszą drogo płacić.

Heda popatrzyła na Hilnę ze zdumieniem.

– Mój mąż chce robić jakieś fotografie? Nic o tym nie wiem.

– Przedwczoraj coś mu się na ten temat wymknęło i widać było, że jest mu z tego powodu nieprzyjemnie. Zaklinał mnie i Delę, abyśmy nic nie mówiły, ale inne dziewczyny też to usłyszały i jesteśmy bardzo zaniepokojone.

– Nie obawiajcie się. Żadna z was nie będzie zmuszana do tego, aby ktoś was fotografował nago. Chyba że któraś z was będzie tego chciała po to, aby podarować takie zdjęcia stałym klientom.

Ponieważ niektórzy panowie rzeczywiście czasem tego chcieli, Heda od czasu do czasu sprowadzała fotografa skłonnego wykonywać takie zdjęcia.

Teraz jednak oburzył ją fakt, że mąż zamierzał zrobić to samo, nie porozmawiawszy z nią uprzednio na ten temat.

– Nie pozwolę na to – powiedziała cicho sama do siebie i dostrzegła kolejny problem, bo wiedziała, że jeśli zabroni tego swojemu mężowi, z pewnością znów dojdzie między nimi do kłótni. Poczowała jakieś znużenie i odwróciła się. – Gdyby coś, jestem w biurze – powiedziała.

Jak tylko wyszła z salonu, Dela przeciągnęła się i popatrzyła pytająco na koleżankę.

– Rendlinger i Grünfelder przyjdą znacznie później, mogłybyśmy więc zarobić przedtem trochę pieniędzy. W burdelu, w którym byłam, szefowa nie ścierpiałaby, gdyby dwie dziewczyny siedziały beczynnio.

– Dlatego też był to zwykły burdel, a nasz Le Plaisir jest luksusowym domem publicznym. Tu nie chodzi o to, aby w możliwie najkrótszym czasie zadowolić jak najwięcej chłopów, lecz żeby być na usługi wyszukanych, specjalnych gości. Dla tego bankiera Grünfeldera na przykład dziewczyna, która właśnie wyszła od jakiegoś innego klienta, jest odrażająca. Z tego powodu madame upiera się, abyśmy się porządnie myły i zawsze używały perfum. A poza tym... – Hilma kontynuowała lekcję do chwili, kiedy przed domem zatrzymał się powóz i wysiedli z niego obaj panowie.

## II

**A**nton otworzył drzwi przed Rendlingerem i Grünfelderem i zasalutował jak żołnierz, chociaż obaj panowie w czasie służby wojskowej byli tylko prostymi żołnierzami. Teraz mogli się śmiać z oficerów, którym nędzny żołd pozwalał z trudem przeżyć. Ci dwaj dzięki własnemu bogactwu mieli w Rzeszy Niemieckiej więcej możliwości niż panowie noszący stare szlacheckie nazwiska, za którymi nie krył się żaden majątek albo najwyżej jakiś niewielki.

Trudno też było nie dostrzec pewności siebie, z jaką Rendlinger wszedł do Le Plaisir. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po postaci Antona, jak gdyby był on przedmiotem, który wprawdzie ma tu swoje miejsce, ale którego można w ogóle nie dostrzegać. Kiedy bogaty fabrykant wszedł do salonu, zmarszczył z dezaprobatą czoło, widząc tylko dwie dziewczyny. Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, Hilma dygnęła przed nim w taki sposób, że mógł zajrzeć jej w dekolt.

– Witamy pana, panie baronie. Wszystko już dla pana przygotowałam. Zechce pan pójść ze mną.

Rendlinger słysząc to, wręcz się najeżył.

– A dlaczego sądzisz, że wybiorę właśnie ciebie? Mogę sobie pozwolić na każdą dziwkę w tym burdelu. Nawet na wszystkie naraz!

– Jeśli pan sobie tego życzy, powiem madame, aby tak zarządziła. Powinnyśmy jednak włożyć specjalne stroje, a już zwłaszcza pan, panie baronie, i będzie to strój osmańskiego paszy albo nawet sułtana. A my wówczas będziemy dziewczynami w haremie.

Szybka odpowiedź Hilmy ułagodziła Rendlingera. Mężczyzna się roześmiał.

– Na Boga, to dopiero byłaby zabawa. Ale wolę ostrą grę w karty!

Między palcami Hilmy jak wyczarowana pojawiła się natychmiast talia kart.

– Także na to jestem przygotowana, panie baronie. O co chce pan grać? O części odzieży, które mam zdejmować?

Rendlinger, zupełnie już rozbrojony, znów się roześmiał.

– A dlaczego mam grać o coś, co i tak jest ujęte w cenie? Nie, gram tylko na pieniądze. A może się nie odważysz?

Hilma przez chwilę się zawahała. Odłożyła wprawdzie trochę pieniędzy, ale gdyby teraz przegrała wszystko z Rendlingerem, znalazłaby się w znacznie gorszej sytuacji.

Wyprostowała się jednak i skinęła głową.

– Oczywiście, że się odważę!

– Ale musisz być naga, kiedy będziemy grać! Nie chcę, żeby karty zniknęły w twoim rękawie!

Rendlinger powiedział to w żartach, ale Hilma z ochotą skinęła głową.

– Bardzo chętnie, panie baronie!

A w duchu pomyślała, że Rendlinger chyba nie za bardzo będzie w stanie patrzeć w karty, kiedy siądzie naprzeciw naga i zaprezentuje mu swoje wdzięki.

Uśmiechając się radośnie, fabrykant poszedł za dziewczyną do największego i najlepiej umeblowanego pokoju Le Plaisir, gdzie czekał już schłodzony szampan oraz ostrygi obłożone kostkami lodu. Na oczach Rendlingera Hilma zaczęła się powoli rozbierać w orientalnym tańcu. Kiedy wreszcie usiadła po turecku na łóżku i zaczęła tasować karty, mężczyzna czuł tak silne pożądanie, że był gotów wziąć ją natychmiast.

Hilma była jednak zbyt przebiegła, aby do tego dopuścić. Rozdała karty, z uśmiechem przegrała dwadzieścia marek, wygrała pięćdziesiąt, a za chwilę znów je przegrała. Gra toczyła się w ten sposób przez dłuższą chwilę, aż Rendlinger w kolejnym rozdaniu otrzymał taką kartę, której Hilma już nie mogła przebić. Teraz kupka zebranych przed nią monet znacznie się zmniejszyła i przez chwilę dziewczyna poczuła, że ogarnia ją panika. Ale Rendlinger przesunął na jej stronę wszystkie pieniądze i roześmiał się na widok jej zaskoczonej miny.

– Zarobiłaś je! Dawno się tak nie ubawiłem. Jeśli w łóżku jesteś równie dobra, to będziemy się tu często spotykać.

– W łóżku jestem o wiele lepsza – oświadczyła Hilma z uwodzicielskim spojrzeniem i zaczęła powoli rozbierać swojego gościa. Robiła to w taki sposób, że Rendlinger prawie odchodził od zmysłów z rozkoszy. Ciągle jeszcze jednak nie mógł nic zrobić, bo Hilma naląła im szampana i stuknęła swoim kieliszkiem o jego, wznosząc toast:

– Za nasze przyszłe spotkania w tym pokoju!

– W tym celu musisz być naprawdę dobra – powiedział Rendlinger i dosłownie zwalił się na nią. Ważył dobre dwieście pięćdziesiąt funtów i niemal wgniótł ją w materac. Inna dziewczyna może by jęczała, ale Hilma wbiła mu długie, ostre paznokcie w plecy.

Rendlinger stęknął, ale nie znieruchomiał, lecz wprost zatracił się w rozkoszy, z której ocknął się po długiej chwili. Kiedy leżał na łóżku, ciężko dysząc, Hilma podniosła mu głowę i wlała do ust szampana, jak gdyby była pielęgniarką, a on ciężko chorym człowiekiem. Resztę szampana wylała wprost na niego, a to, co nastąpiło potem, było dla Rendlingera czymś w rodzaju baśni z tysiąca i jednej nocy, w czasie której pogrążył się w takich doznaniach, o jakich dotychczas nawet nie ważył się marzyć.

### III

**P**odczas kiedy Hilma uwodziła Rendlingera, Grünfelder siedział w salonie i przyglądał się Deli.

– Musisz być tu nowa, bo jeszcze nigdy cię nie widziałem.

Dziewczyna skinęła głową, ale nadal milczała. Ten mężczyzna miał z pewnością ponad sześćdziesiąt lat, był więc trzy razy starszy od niej. Ale był bardzo zadbany i ku zdziwieniu Deli sprawiał wrażenie kogoś raczej bezradnego.

– Jak się nazywasz? – pytał dalej Grünfelder.

– Adela, ale nazywają mnie Dela.

– To ja też będę nazywać cię Dela. Ile masz lat?

– W lutym skończyłam osiemnaście – wyznała Dela.

– To rzeczywiście jesteś bardzo młoda. Większość dziewczyn w Le Plaisir jest starsza.

Młodość Deli pociągała bankiera. Nawet jeśli była dziwką, to w jakiś osobliwy sposób robiła wrażenie niewinnej.

– Jak się tu znalazłaś? – chciał się dowiedzieć Grünfelder.

Dela mogła mu teraz opowiedzieć każdą historię, ale postanowiła jednak trzymać się prawdy.

– Jestem ze wsi i od czasu do czasu pomagałam w pewnym majątku. Jeden z gości, którzy tam bywali, zaczął się do mnie zalecać, a ja, głupia, uwierzyłam mu, kiedy powiedział, że zabierze mnie do miasta i się ze mną ożeni.

– I nie zrobił tego?

– Oczywiście, że nie, bo wtedy by mnie tu nie było. Nie wiedziałam, że szukał głupich młodych dziewcząt do berlińskich burdeli i dlatego przekonał mnie, abym z nim tu przyjechała. Umieścił mnie w rzekomym gościńcu, który potem okazał się zwykłym burdelem, upił mnie i potem sprzedał obecnym tam gościom.

– Co za łotr! – wyrwało się bankierowi.

– Nie wiem, ilu mężczyzn tamtego wieczoru zapłaciło mu za to, aby mnie mieć. Ale kiedy rankiem obudziłam się z bolącą głową, byłam w burdelu

i szefowa oświadczyła, że mam dla niej pracować, bo kupiła mnie za niezłą sumę od mojego kochasia. Byłam zrozpaczona i nie wiedziałam, co mam robić. Moje papiery, tak jak ubrania, też mi odebrano i miałam na sobie tylko krótką sukienkę ozdobioną cekinami, która nawet nie zasłaniała mi piersi. Nie mogłam tak wyjść na ulicę, a zresztą w drzwiach stał odźwierny, dawny bokser. Szefowa zawsze wołała go, kiedy zdenerwowała ją jedna z dziewczyn. Nie wiem, co z nimi robił, bo wszystko działo się za zamkniętymi drzwiami, ale kiedy wychodziły, były cichutkie i bardzo posłuszne. To było okropne.

Dela chwyciła nagle Grünfeldera za ramię, jak gdyby musiała się go przytrzymać, i wyznała, że po trzech tygodniach pobytu w tym burdelu chciała skończyć ze sobą, aby tam dalej nie pracować.

– Ale zanim mogłam to zrobić, moja szefowa z powodu jakichś długów przekazała mnie właścicielce Le Plaisir, a ona jest bardzo dobra dla swoich dziewczyn, o ile jej nie zdenerwują. Mamy prawo odmówić usług klientowi, jeżeli się go brzydzimy. Madame nie bije nas, kiedy wylejemy kieliszek wina czy...

– Kieliszek wina to byłby teraz dobry pomysł – przerwał jej Grünfelder, którego coraz bardziej fascynowała niewinność wiejskiej dziewczyny i jej proste słownictwo. A w dodatku Dela była naprawdę śliczna i przypominała mu Lenkę, pierwszą dziewczynę, którą poznał w Le Plaisir.

– Proszę wybaczyć, powinnam była o tym pomyśleć! – Dela chciała się zerwać i pobiec po wino, ale bankier ją zatrzymał.

– Wolałbym wypić wino w bardziej intymnych okolicznościach. Masz jakiś własny pokój?

Dela z zawstydzeniem skinęła głową.

– Mam, ale dotychczas jeszcze nie musiałam z niego korzystać, bo madame dała mi trochę czasu, abym się przyzwyczaiła.

– Czyli dziś nie byłaś jeszcze z żadnym mężczyzną? – spytał Grünfelder z nadzieją w głosie.

Dela machnęła ręką lekceważąco.

– Cały tydzień nie byłam z żadnym mężczyzną. Jak mówiłam, madame dała mi czas, żebym mogła się czegoś nauczyć. Wie pan, Le Plaisir to bardzo elegancki dom, a ja jestem ze wsi i muszę nabrać ogłady.

– Uważam, że jesteś zachwycająca właśnie taka! – zawołał Grünfelder.

W przeciwieństwie do Rendlingera nie oczekiwał w Le Plaisir jakichś



niesłychanych doznań, lecz szukał młodej kobiety, która pozwalałaby mu sprawdzać się jako mężczyzna, od kiedy jego małżeńskie pożycie z żoną Julianą kończyło się przy drzwiach jej sypialni.

– Cieszę się, że się panu podobam, panie von Grünfelder. Bo pan jest przecież w tym lokalu klientem wyk... wyk...

– Wykwintnym – pomógł jej bankier.

– Tak, to właśnie chciałam powiedzieć! – Dela popatrzyła na niego z taką wdzięcznością, że niemal stopniało mu serce.

– Napijemy się wina? – spytał, uśmiechając się.

– Ależ oczywiście! Przepraszam, jeszcze nie jestem obeznana ze wszystkim. Proszę iść ze mną. – Dela po prostu wzięła Grünfeldera za rękę i zaprowadziła go do jednego z mniejszych pokojów, w którym oprócz łóżka stał tylko mały stolik i krzesło, i wyszła szybko, aby przynieść wino i ciastka.

Dotychczas Grünfelder był przyjmowany w lepszych pokojach. Nie czuł jednak z tego powodu irytacji, lecz rozejrzał się ciekawie dookoła. Także tu na ścianach wisiały obrazy przedstawiające na wpół rozebrane kobiety, ale nie były to greckie boginie, jak w pozostałych pokojach, lecz jędrne dziewczyny w otoczeniu wiejskiego krajobrazu, które także miały swój uwodzicielski urok.

Kiedy Dela wróciła i nalawszy bankierowi wina, zaczęła się trochę niezgrabnie rozbierać, jej gość miał wręcz wrażenie, że zeszła z jednego z obrazów.

– Podobasz mi się – powiedział z ukrywanym z trudem napięciem, odstawił wino i także zaczął się rozbierać. Bardziej doświadczone dziewczyny pomogłyby mu w tym, ale Dela patrzyła spokojnie na drobnego mężczyznę z brzuszkiem i cienkimi nogami. Doprawdy, Adonisem to on nie jest, pomyślała, spoglądając w miejsce, które w jej zawodzie było zasadnicze. W poprzednim burdelu dziewczyny, którym nie udawało się podnieść mężczyzn, były po prostu bite, bo tylko zadowoleni klienci płacili umówioną cenę, podczas kiedy niezadowoleni złościли się i żądali zwrotu pieniędzy. Dela pomyślała, że u Grünfeldera nie będzie to konieczne, bo mimo wieku tego mężczyzny jego męskość już sterczała. Bankier podszedł do niej i z zadowoleniem patrzył, jak położyła się na plecach i rozsunęła nogi. Kiedy położył się na niej i w nią wszedł, kochał ją, wykonując powolne i delikatne ruchy – zupełnie inaczej, niż robili to klienci w poprzednim burdelu. Tam Dela odczuwała ulgę, kiedy klient kończył. Tu poczuła nagle osobliwe dygotanie

w podbrzuszu i zaskoczona krzyknęła cicho.

Grünfelder znieruchomiał zaniepokojony.

– Sprawilem ci ból? – spytał.

Dela gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie, panie, tylko to tak... ja... Proszę tak robić dalej.

Trwało to jeszcze chwilę, aż Grünfelder zadrżał, osunął się na nią i objął ją ramionami.

– To było cudowne – wyszeptał, dysząc. – Prawie jak wtedy, kiedy moja żona i ja byliśmy młodzi i świeżo po ślubie.

– Na pewno była z pana zadowolona – powiedziała Dela, ciągle rozmyślająca o osobliwym uczuciu rozkoszy, które właśnie przeżyła.

– Tego nie wiem. Nigdy nic nie mówiła, tylko leżała nieruchomo i cicho. – Deli wydało się, że w głosie Grünfeldera zabrzmiał jakiś smutek. To wrażenie jednak szybko zniknęło, kiedy bankier wstał i wypił trochę wina. Dela też upiła mały łyk, aby zwilżyć usta, ale przestała na tym, żeby się nie upić. Grünfelder patrzył na nią i pomyślał, że nigdy jeszcze nie czuł tak wiele do jednej z dziewczyn Hedy, nawet do Lenki, którą długo wspominał. W zamyśleniu wyciągnął rękę i pogładził Delę po piersiach i brzuchu.

Dziewczyna zachichotała, czując łaskotanie, i jednocześnie spojrzała na niego ze smutkiem.

– Gdyby wszyscy mężczyźni, którzy przychodzą do burdelu, byli tacy jak pan, mogłabym się przyzwyczaić do takiej pracy! – powiedziała.

Grünfelder zapragnął nagle mieć ją tylko dla siebie jako kochankę. Ale z powodu owej pechowej sprawy z baronem Klingenfoldem nie mógł sobie pozwolić na dodatkowe wydatki. Może będzie to możliwe później, kiedy przynajmniej w części odrobi straty. Wypił do końca wino, pozwolił nalać sobie kolejny kieliszek i popatrzył na Delę w zamyśleniu.

– Jeśli chcesz, porozmawiam z madame i zarezerwuję cię na każdy wtorek co dwa tygodnie – powiedział.

– Myślę, że to by mi się podobało – odpowiedziała Dela, myśląc przy tym nie tylko o sutych napiwkach, których mogła się od niego spodziewać.

## IV

**M**anfred Laabs wysiadł z pociągu w znakomitym nastroju, poczekał, aż bagażowy weźmie jego walizkę, i ruszył za nim do miasteczka. Koło hotelu wcisnął mu parę monet do ręki i zwrócił się do młodego mężczyzny stojącego przy drzwiach:

– Moje nazwisko Monier. Zarezerwowałem telegraficznie pokój.

– Dzień dobry, panie Monier! Wszystko jest przygotowane. – Recepcjonista skinął na chłopca hotelowego i kazał mu zanieść walizki gościa do pokoju na trzecim piętrze. Podał mężczyźnie druk meldunkowy, na którym należało podać nazwisko, adres oraz cel podróży. Laabs nie tylko wpisał tam fałszywe nazwisko, lecz także pierwszy lepszy adres w Köpenick oraz określił cel podróży jako prywatny. W ten sposób został przyjęty do hotelu, ale zaraz wyszedł z pokoju i wynajął powóz, aby, jak powiedział woźnicy, trochę rozejrzeć się po okolicy.

– No, jeśli to jest warte pańskich pieniędzy, to proszę – odpowiedział woźnica, kręcąc głową.

– Pewnie, że jest warte! – Laabs się uśmiechnął. Mimo że siedzący na koźle mężczyzna nie wyglądał na gadatliwego, to Laabs miał nadzieję, że uzyska od niego jakieś informacje.

– Ponoć jest tu w okolicy kilka wielkich majątków – zaczął rozmowę.

– No, jest – mruknął woźnica.

– A ci państwo, którzy w nich mieszkają, co to za ludzie?

– A różni.

Laabs pomyślał, że woźnica rzeczywiście nie jest zbyt rozmowny, ale podjął jeszcze jedną próbę.

– Słyszałem, że grafini Retzmann jest właścicielką jednego z największych majątków.

– Ona jak na razie jest tylko komtesą, a nie grabiną, bo jeszcze nie wyszła za mąż. Ale nie mieszka tutaj, tylko w Berlinie i Bremie.

No, jednak się udało, pomyślał Laabs i postanowił kuć żelazo, póki gorące.

– Chętnie obejrzałbym sobie majątek komtesy. Ponoć jest wspaniały, jak mi mówiono.

– Całkiem niezły – odpowiedział woźnica i posłusznie skręcił w kierunku Steenbrook. W czasie jazdy Laabsowi jednak udało się wydobyć z niego kilka kolejnych informacji. Tym razem mężczyzna opowiedział o bogactwie komtesy; posiadała nie tylko ten majątek, ale także wielki pałac w Bremie oraz kilka innych posiadłości, o których opowiadali sobie ludzie.

– Jeśli to prawda, to komtesa jest świetną partią – stwierdził, śmiejąc się, Laabs.

– Nie dla kogoś stąd. Musiałby to być jakiś prawdziwy graf albo nawet książę – zakpił woźnica, który sądził, że jego pasażer jest nic nieznaczącym, drobnym człowiekiem interesu z miasta.

– No, mnie przynajmniej to nie głowie. Bo już jestem żonaty. – Laabs mrugnął porozumiewawczo do woźnicy, który odwrócił się do niego. – Ale wiecie, są jednak panowie odpowiedniego stanu bardzo zainteresowani komtesą. I to jeden z nich przysłał mnie tutaj, abym zobaczył, jak żyje komtesa, jaką ma opinię w sąsiedztwie i tak dalej. Bo w Berlinie, co muszę stwierdzić z ubolewaniem, uchodzi za osobę bardzo kapryśną.

– Komtesa jest w porządku – warknął w odpowiedzi woźnica, który wprawdzie nie bardzo wiedział, jak ma rozumieć słowo „kapryśna”, ale ocenił, że z pewnością ma ono negatywny wydźwięk.

– Mój zleceniodawca przekazał mi właśnie, abym to ustalił – odpowiedział Laabs poufale i skłonił po chwili mężczyznę, aby ten opowiedział mu coś więcej o Nathalii. Za chwilę dowiedział się, że właśnie przebywa w Steenbrook wraz ze swymi gośćmi ze stolicy.

– Ale teraz wszyscy są dwadzieścia kilometrów dalej na południe, w majątku Klingefeld, który właśnie nabył pewien zaprzyjaźniony bankier – dodał woźnica.

Mówiąc te słowa, patrzył do przodu i było to prawdziwe szczęście dla Laabsa, którego nagle ogarnął strach. Że też Nathalia musiała właśnie teraz być w Klingefeld! Laabs bywał tam w ostatnich latach wielokrotnie, ale teraz nie mógł pokazywać się w okolicy, jeśli nie chciał ryzykować spotkania z męską młodzieżą okolicznych wsi. Bo przecież zwabił do miasta najładniejszą dziewczynę, a coś takiego miejscowi chłopcy mieliby mu z pewnością za złe. Laabs pogrążył się we własnych myślach, bo woźnica zaczął wygłaszać jakieś nic nieznaczące komunały, i zastanawiał się, jak wykonać zlecenie, które otrzymał od Ottwalda von Trettina. Było mu raczej nieswojo. Mimo że dziedzic majątku z Prus Wschodnich starał się ukryć przed

nim swoje prawdziwe zamiary, to małżonek Hedy domyślał się, że takie plany można było zrealizować jedynie poprzez szantaż albo wręcz uprowadzenie. Wykraczało to jednak poza granice drobnych machlojek i matactw, przed którymi on sam i jego przyjaciele się nie wahali; coś takiego mogło skończyć się dla Laabsa fatalnie.

Laabs machnął lekceważąco ręką i szybko odpędził pełne obaw myśli. Jak na razie zawsze udawało mu się uchodzić cało z różnych opresji. Pomyślał, że teraz postara się, aby naprawdę otrzymać umówione wynagrodzenie, i nie da się oszukać, tak jak zrobił to ze wszystkimi Anno von Klingefeld. I wówczas będzie mógł pokazać Hedzie, kto w tym małżeństwie nosi spodnie. Aby osiągnąć ten cel, trzeba było pojechać do Klingefeld i uważać, aby nie wpaść w ręce krewkich i krzepkich miejscowych chłopaków.

## V

Jeśli ktoś przed dwoma tygodniami zajrzał do majątku Klingenfeld i ponowił swą wizytę teraz, nie mógł się nadziwić. Wtedy dwór, stajnie i obory oraz szopy sprawiały wrażenie tak opuszczonych, jak gdyby wszyscy mieszkańcy majątku uciekli stąd przed jakąś zarazą. A teraz wszędzie biegali ludzie, którzy wyładowywali nadjeżdżające wozy i nosili do domu przeróżne przedmioty.

Lora i Nathalia stały na dziedzińcu i wskazywały parobkom, do którego pokoju mają zanieść poszczególne rzeczy, a Jürgen Göde pilnował, aby każdy mebel znalazł się w miejscu, które uważał za właściwe. Niektóre pomieszczenia były już całkowicie urządzone, wśród nich także sypialnia, gdzie nocowały Lora wraz z Nathalią, jako że Fridolin był w ciągłych rozjazdach. Przygotowano także wielki salon, umeblowany zgodnie z zasadami klasycznego baroku, oraz najmniejszą jadalnię. Jürgen sypiał w dokładnie wysprzątanym i wywietrzonym domu zarządcy i jeśli nie musiał organizować pracy parobków i innych pracowników, próbował zaprowadzić porządek w chaosie, jaki panował w księgach majątku. Od ponad dwóch lat prawie nie odnotowywano przychodów, a jako wydatki zapisywano jedynie okazjne zakupy żywności i alkoholu.

– Stać, nie do tego pokoju! To łóżko pójdzie gdzie indziej. – Jürgen w ostatniej chwili zobaczył, że dwóch parobków chciało właśnie wstawić jeszcze całkiem dobre łóżko do jednego z pokojów gościnnych, uznał jednak, że ten mebel bardziej będzie się nadawał dla panny Agathe, poprowadził więc obu mężczyzn do części domu przeznaczonej dla dzieci. W jednym z pokojów stało już łóżeczko przeznaczone dla Doro i brakowało tylko łóżka dla Wolfiego.

– No i jak to wygląda tam na górze u pana? – Jürgen usłyszał wołanie Nathalii i podszedł do okna.

– Bardzo dobrze! Meble, które otrzymaliśmy, są w większości stare, ale w dobrym stanie. Grafini Trettin będzie musiała zlecić wykonanie tylko kilku mających specjalne przeznaczenie.

– To brzmi całkiem dobrze. Ale potrzebujemy jeszcze łóżek dla gości i ich

dzieci. Mam nadzieję, że jeszcze jakieś dostaniemy. Nie chciałabym mieć w przeznaczonym dla mnie pokoju tego składanego łóżka, które właśnie zostało wniesione. Za bardzo przypomina mi ono szwajcarski pensjonat!

– Bez obaw, komteso. Przeznaczyłem to łóżko dla opiekunki dzieci grafini.

– Dowodzi pan swego rozsądku i znajomości rzeczy, panie Göde. Lora i ja jesteśmy naprawdę zadowolone, że pański wuj przysłał do nas właśnie pana, a nie któregoś z pańskich kuzynów.

– Jest pani zbyt łaskawa, komteso. – Policzki Jürgena zrobiły się czerwone z zakłopotania.

Młody mężczyzna był w ostatnich dniach chwalony przez Lorę i Nathalię częściej niż przez matkę i siostry w ciągu całego życia. A przecież jego zdaniem to właśnie one dwie wzięły na siebie najważniejszą część pracy. Tylko im pomagał i radził, jak najlepiej wykorzystać meble ze strychu oraz te, które przysłali sąsiedzi.

– Zdaje się, że będziemy mieli gości!

Słyszając wołanie Nathalii, Jürgen wyjrzał przez okno. Rzeczywiście, do majątku Klingefeld zbliżał się lekki powóz, któremu towarzyszyło trzech jeźdźców. Młody mężczyzna zacisnął usta, kiedy zobaczył obok swego wuja obu kuzynów, Rodegard von Philippstein i jej córkę. O ile oczekiwał paru krytycznych słów od grafa Nehlena, to od pozostałych nie spodziewał się niczego innego jak złośliwości i przykrych komentarzy. A poza tym pojawienie się pięciu osób, z woźnicą zaś sześciu, było w tej chwili sporym problemem, bo Jürgen nie bardzo wiedział, gdzie można by wszystkich ulokować. A było już zbyt późno, aby tego samego dnia wracać do Nehlen.

– To graf Nehlen z towarzystwem! – zawołał do Lory i Nathalii, opuścił miejsce przy oknie i przebiegł pędem przez wszystkie pokoje, aby zobaczyć, które zostały już całkowicie urządzone. Dwa pomalowane w kwiaty łóżka były jego zdaniem najbardziej odpowiednie dla obu pań Philippstein, a masywne chłopskie łóżko z baldachimem Jürgen przeznaczył dla wuja. Dwa łóżka stojące w sąsiednim pomieszczeniu w domu zarządcy nadawały się dla obu kuzynów, Bukowa i Gademera.

Jürgen dał parobkom kilka wskazówek, zszedł szybko po schodach i wyszedł na dziedziniec w tej samej chwili, w której lando z Rodegard i Gottlobiną von Philippstein zajechało przed dwór. Powóz jechał bardzo powoli, zgodnie z zaleceniami pani Rodegard, co zdaniem grafa Nehlena zabierało jedną czwartą czasu więcej, niż gdyby on sam wziął lejce do rąk.

Graf sądził, że obie damy pozostaną u niego tydzień, najwyżej dwa, ale te nadzieje najwyraźniej nie miały się spełnić. Dlatego też graf zastanawiał się, czy nie lepiej będzie prędzej podjąć i ogłosić decyzję, który z kuzynów ma zostać jego następcą. Wahał się jednak ciągle, bo wiedział, że obie kobiety są przebiegłe i cwane i będą wówczas prześladować wybrańca swoim towarzystwem. Teraz porzucił te myśli, aby móc ocenić, co zrobiono w Klingefeld od chwili, kiedy był tu po raz ostatni.

Graf zeskoczył z siodła jak młodzieniec, rzucił cugle biegnącemu w jego stronę parobkowi i powitał Lorę oraz Nathalię, które wyglądały tak, jak gdyby nie wiedziały, czy mają powitać gości z radością, czy też potraktować ich, jak gdyby byli czymś w rodzaju plagi i dopustu bożego.

– Witam i życzę miłego dnia, grafini Trettin, komteso Nathalio i oczywiście także tobie, Jürgenie. Mam nadzieję, że pomogłeś obu damom w miarę swoich sił. Bo leniucha to one z pewnością nie potrzebują!

Bukow i Gademer się roześmiali, Rodegard von Philippstein popatrzyła zaś pogardliwie dookoła. Graf Nehlen traktował Jürgena tak, jak gdyby widział w nim raczej niezbyt chętnie widzianego gościa, a nie krewniaka, który wchodził w grę jako możliwy dziedzic w majątku Nehlen.

– W ramach możliwości próbuję przydać się tu do czegoś – odpowiedział Jürgen wyraźnie załamany.

Oczy Nathalii zaiskrzyły się.

– Pan Göde jest dla nas wielką pomocą, grafie Nehlen. Miał pan znakomity pomysł, przysyłając tu właśnie jego!

Podporucznik Bukow czuł, że mimo wszelkich usiłowań pozostał daleko w tyle za swoim konkurentem Gademerem w kwestii starań o rękę Gottlobiny, i przypomniał sobie o majątku Nathalii. Dlatego jej pochwała drugiego kuzyna w ogóle mu się nie spodobała.

– Ech! Ja zrobiłbym to o wiele lepiej! – powiedział, machnąwszy pogardliwie ręką.

Lorze nie spodobała się jego arogancka odzywka, spojrzała więc na Nathalię, aby zobaczyć, jak odpowie oficerowi. Ale na ustach dziewczyny pojawił się jedynie dziwny uśmiech.

– Może pójdziemy do domu? – spytała. – Nie będą państwo mieli nic przeciwko małej przekazce, prawda?

– Chętnie – oświadczył graf Nehlen, a jego siostrzeniec Gademer wykrzywił kpiąco usta.



– Chyba nie ma tu zbyt wiele do jedzenia, skoro tak dokładnie wszystko wysprzątało – powiedział.

– Nikt panu nie broni pojechać do karczmy we wsi i tam zaopatrzyć się w żywność – odpowiedziała Nathalia, ciągle uśmiechając się tajemniczo.

Tak daleko Gademer nie zamierzał się posunąć, dlatego grzecznie poszedł ze wszystkimi do domu. Tam w małej jadalni stara Erna przy pomocy zatrudnionej dziewczyny ze wsi nakrywała właśnie do stołu dla gości. Rodegard von Philippstein wytrzeszczyła oczy i zaniemówiła na widok wspaniałych barokowych mebli, które służące pod nadzorem Jürgena wypolerowały tak, że błyszczały jak lustro. Także jeśli chodzi o przygotowany posiłek, obie damy nie miały nic do zarzucenia, bo jadano tu nie gorzej niż w Nehlen.

Stary graf skinął głową z uznaniem.

– No, niezłe! Jeśli cały dom ma tak wyglądać, to będzie to najbardziej wykwinna rezydencja w okolicy!

– Tak niestety nie będzie – wyznała Lora. – Wielka sala balowa jest jeszcze zupełnie pusta, podobnie jak większość pokoi na piętrze, a poza tym wciąż brakuje wielu rzeczy.

– To chyba będziemy musiały spać na workach słomy! – Rodegard von Philippstein udawała obrażoną, choć nie mogła ukryć zazdrości na widok wspaniale urządzonej jadalni.

– Taki los mógłby grozić panom Gademerowi i Bukowowi, ale dla pani, droga pani von Philippstein, jak też dla pani uroczej córki mamy na górze dwa łóżka, które podarowali nam chłopcy z sąsiedztwa. Worki są nawet napełnione świeżą słomą! – Kpina w głosie Nathalii, która mówiła pozornie uprzejmie, rozbawiła starego grafa, panowie von Bukow i von Gademer sprawiali zaś wrażenie ludzi, którzy nie wiedzą, gdzie się znaleźli. Rodegard von Philippstein, wyraźnie wystraszona, uniosła obie ręce, a jej dotychczas milcząca córka popatrzyła z przerażeniem na Nathalię.

– Chłopskie łóżka? Są w nich z pewnością pluskwy!

– Jeśli obawia się pani robactwa, to proponuję, aby wraz z panem von Gademerem udała się pani do karczmy we wsi i tam wynajęła pokój.

Lora była zdania, że Nathalia posuwa się zbyt daleko w swoich złościwościach, i szarpnęła przyjaciółkę za rękaw.

– Nati, proszę! Zepsujesz nam opinię! Co będzie, jeśli pani von Philippstein po powrocie do domu opowie w Berlinie, że nie mogła spać

w Klingefeld, bo dookoła roilo się od pluskiew? Nie będziemy mogli nikogo zaprosić.

– A więc dobrze, w łózkach nie ma pluskiew. Specjalnie to sprawdziłam.

Sądząc po minie Nathalii, najchętniej zakwaterowałyby panie Philippstein w wiejskiej karczmie, ale dziewczyna rozumiała obawy Lory. Po pani Rodegard rzeczywiście można było się spodziewać, że oczerni w Berlinie Lorę i Klingefeld.

## VI

**R**odegard von Philippstein przyjechała do majątku w przeświadczeniu, że zastanie tu nieomal ruinę, w której Lora z rozpaczą, ale i daremnie próbuje się urządzić. A ponieważ nie zobaczyła spodziewanego chaosu, zaczęła wypowiadać się pogardliwie na temat niemodnych barokowych mebli i skrytykowała już umeblowane pokoje tak złośliwie, że Jürgenowi dosłownie opadły ręce. Także von Bukow i von Gademer wykorzystywali każdą okazję, aby podważyć sens pracy ich kuzyna. Każdy z nich oczywiście urządziłby dwór zupełnie inaczej, ale żaden nie wspomniał, skąd wzięłoby odpowiednie do tego meble. Choć Lorę coraz bardziej irytowały takie wypowiedzi, to milczała, dała też znak Nathalii, aby także powstrzymała się od komentarzy.

– Oj, przecież nic nie mówię! – wyszeptła jej przyjaciółka z uśmiechem, który tylko ktoś obcy mógłby ocenić jako uprzejmy. – Żałuję jedynie, że w łóżkach rzeczywiście nie ma pluskiew i niestety nie wiem, skąd mogłabym je wziąć i do tych łóżek włożyć. Dla obu pań Philippstein, jak też dla tych zarozumiałych kuzynów grafa Nehlena byłaby to doprawdy słuszna kara, gdyby spędzili noc w takim towarzystwie.

Fakt, że Nathalia wypowiadała się niezbyt pochlebnie o podporuczniku Bukowie, trochę uspokoił Lorę, bo rzeczywiście nie był to mężczyzna, którego życzyłaby przyjaciółce. Ale ponieważ Lora знаła Nathalię i jej fatalne upodobanie do niezbyt trafnych żartów, czuła się raczej niespokojna i najchętniej pożegnałaby gości tego samego dnia. Na to jednak było już za późno, bo wszyscy dotarliby do Nehlen po zapadnięciu ciemności. Dlatego Lora poprosiła Nathalię, aby ta darowała sobie wszystkie ewentualne złośliwości, które mogły jej przyjść do głowy.

Nathalia westchnęła w odpowiedzi.

– No dobrze! Dla ciebie ogłaszam zawieszenie broni, choć Rodegard i jej Gottlobina zasłużyły na cały pułk krwiożerczych pluskiew, tak jak obaj ci panowie. Chodź więc teraz! Graf Nehlen chce zwiedzić pozostałą część domu, a ja z chęcią posłucham, co na ten temat powiedzą też nasi kochani goście. Kiedyś w końcu nadarzy się okazja, aby odpłacić im za ich złośliwości.

Lora obawiała się tego aż nadto, ale wiedziała, że nikt i nic nie

powstrzyma Nathalii przed zemstą. Tak naprawdę też miała ochotę pokazać impertynenckiej Rodegard, gdzie jest jej miejsce, i ją upokorzyć. Do tego jednak potrzebowała mebli, które odpowiadałyby duchowi czasów, a przede wszystkim całkowicie urządzonej sali balowej oraz wielkiej jadalni, w której można byłoby przyjąć ponad pięćdziesięciu gości.

– Bardzo chłopski styl – Rodegard skomentowała właśnie oba łóżka przeznaczone dla niej i dla jej córki.

– Ależ przecież jesteście na wsi, droga mamo. Tu ten styl jest jak najbardziej właściwy – zaszcebiotała Gottlobina.

– Kocham wieś – odpowiedziała jej matka, zerkając na grafa Nehlena, po czym zwróciła się do Lory: – Może wkrótce będziemy sąsiadkami. Moja Gottlobina kocha Nehlen i niczego tak bardzo nie pragnie, jak oddać rękę przyszłemu dziedzicowi naszego kochanego krewniaka.

Zaledwie to powiedziała, Gademer i Bukow natychmiast zjawili się obok jej córki.

Graf Nehlen zerknął na obu i nieznacznie potrząsnął głową.

Samą Gottlobinę jeszcze mógłby znieść, ale poczuł dreszcz przerażenia na myśl o tym, że miałyby na głowie także jej matkę oraz siostry. Powstrzymał się jednak od komentarza, obejrzał już urządzone pokoje i pogrzyżył się we własnych myślach. Lora, Nathalia i jego siostrzeniec Jürgen doprawdy nie leniuchowali i mimo ograniczonych możliwości zrobili wszystko, co tylko mogli. Nehlen zastanawiał się teraz nad czymś innym i mruknął coś, nie kryjąc irytacji.

– Co takiego, kochany wuju? – spytał natychmiast Gademer.

– Z powodu naszej wycieczki i towarzyszącego jej pośpiechu zapomniałem czegoś ważnego z domu – odpowiedział graf.

Podporucznik Bukow ocenił czas, który pozostał do zapadnięcia ciemności, i zasalutował po wojskowemu.

– Jestem gotów pojechać do Nehlen i przywieźć to, co zapomniałeś, drogi wuju!

– To nie jest coś, co można tak po prostu zabrać. – Nehlen potrząsnął głową, bo znał już podporucznika na tyle dobrze, aby wiedzieć, że ten zajechałby konia na śmierć. – A poza tym to niemożliwe, bo podobnie jak Edgar zaoferowałeś swoje służby jako kawaler damom von Philippstein. I byłoby nieuprzejme z twojej strony nie dotrzymać im towarzystwa właśnie teraz.

– W ten sposób niemożliwe dla mnie jest także wyświadczenie wam tej przysługi, drogi wuju – dodał z wyraźną ulgą Gademer.

– Tak jest – skonstatował Nehlen i popatrzył znacząco na Jürgena.

– Wszystko zależy więc od ciebie! – oświadczył.

– Co mam zrobić, wuju?

– Chodzi o pewnego jelenia w moim leśnictwie. Zameldowano mi, że to zwierzę jest chore i musi być jak najszybciej odstrzelone. Jeleń przychodzi każdego wieczoru o zmroku nad małe jezioro. Nie można go nie rozpoznać, bo jego lewe poroże nie jest całkowicie wykształcone. Zastrzel to zwierzę i przywieź tu, do majątku. Zrozumiałeś?

– Tak, ale... ja... – Jürgen chciał powiedzieć, że jeszcze nigdy w życiu nie celował ani też nie strzelał do żadnej żywej istoty, ale umilkł wobec złośliwych spojrzeń kuzynów. – Jeśli takie jest twoje życzenie, wuju, wyruszę natychmiast.

– Zanim ten niedzielny jeździec dotrze do Nehlen, zapadnie noc i jeleni zniknie w lesie – zakpił Bukow.

Gademer miał w pogotowiu podobną, równie złośliwą uwagę, ale pomyślał, że ten temat nie podoba się damom Philippstein, i wyprowadził je do sąsiedniego pomieszczenia, które było zupełnie puste.

Pani Rodegard rozejrzała się i po chwili wybuchnęła śmiechem.

– Ciekawa jestem, czy majątek Trettinów wystarczy, aby urządzić ten dom. Mówią, że graf Fridolin nie ma nawet na tyle pieniędzy, aby spłacić długi, które jeszcze ciążą na dobrach.

Lora milczała, ale przysięgła sobie w duchu, że zrobi wszystko, aby móc jak najszybciej oskarżyć tę kobietę o kłamstwo. Jürgen nie zwracał na jej słowa uwagi, lecz podszedł do Lory i zapytał, czy może się pożegnać.

– Proszę wybaczyć, grafini, ale nie mogę postąpić wbrew woli wuja.

– Ależ oczywiście, dam panu urlop, i to do czasu, aż będzie pan mógł nam znów pomagać.

Ponieważ Lora ciągle czuła irytację na myśl o Rodegard von Philippstein, nie zauważyła rozpaczy w głosie młodego mężczyzny.

Jego poruszenie i niepokój dostrzegła jednak Nathalia i wiedziała, co o tym myśleć. Jürgen ani nie był dobrym jeźdźcem, ani też nie próbował swych sił w myślistwie. A ponieważ wiedział o tym także graf Nehlen, Nathalia poczuła gniew. Bo Jürgen nie był w stanie podołać zadaniu, które wyznaczył mu graf, więc narazi go to na kpiny kuzynów i obu pań Philippstein.

Dziewczyna patrzyła z zaciśniętymi ustami, jak Jürgen wychodzi z domu, każe osiodłać swojego wałacha i wsiada na konia. Choć jeździł już trochę lepiej niż na początku ich znajomości, to było wątpliwe, czy dotrze odpowiednio wcześniej do Nehlen po broń.

Lora dalej oprowadzała gości, Rodegard nie kryła dezaprobaty na widok każdego pomieszczenia, Nathalia rozmyślała zaś gorączkowo. Miała przed oczami Jürgena jadącego szybciej, niż było to dla niego bezpieczne, aby wykonać zadanie, które właściwie go przerastało. W przeciwieństwie do niego von Gademer i podporucznik Bukow dotarliby do Nehlen na pewno szybciej i bez trudu zastrzeliliby chorego jelenia.

Hałas nadjeżdżającego powozu przerwał rozmyślenia Nathalii. Dziewczyna pośpieszyła do okna, wyjrzała przez nie i zobaczyła wielki powóz, z którego właśnie wysiadała Dorothea Simmern.

– Loro, mamy następnego gościa – powiedziała i wówczas zauważyła, że jest w pokoju zupełnie sama.

Poszła więc dalej tam, skąd dobiegały głosy, i przerwała bezceremonialnie wykład Rodegard na temat pokoju gościnnego, który jej zdaniem dawno już powinien być urządzony.

– Droga Loro, właśnie przyjechała Dorothea Simmern. Chodźmy ją powitać!

Lora, wyraźnie wystraszona, aż drgnęła.

– Dorothea? Na Boga, nie mamy już dla niej ani jednego wolnego łóżka!

– Mam jednak nadzieję, że nie odeślesz jej do domu?

– Oczywiście, że nie! Tylko dziś przyjeżdża całkiem nie w porę. Zobaczymy, gdzie będzie ją można położyć. Ach, już wiem. Będzie spała razem z tobą w tym wielkim barokowym łóżku. Ja pójdę spać do izby dla służby, w której stoi jeszcze jedno łóżko.

– Tak, z workiem ze starą słomą – westchnęła Nathalia, bo wiedziała, że nie zdoła odwieść Lory od tego pomysłu. A może jednak była jakaś możliwość?

– Stop, grafini! Ty będziesz dziś dzielić z Dorotheą łóżko. A ja pojedę do Steenbrook i przypilnuję, aby meble do sypialni, które ci obiecałam, dotarły tu jutro.

Lora gwałtownie pokręciła głową.

– Na to jest już za późno. Nie dotrzesz dziś do Steenbrook. A poza tym nie możesz jechać sama!

– Nie jesteśmy w mieście, gdzie każdej damie musi towarzyszyć kawaler albo przynajmniej parobek. A poza tym mogę po drodze przenocować w Nehlen.

– No nie wiem... – zaczęła Lora, ale Nathalia jej przerwała.

– Wiesz przecież, że to konieczne. Potrzebujemy więcej łóżek! Pomyśl choćby o Fridolinie, który pojechał do Bremy, aby porozmawiać z wujem Thomasem. Kiedy wróci, będę potrzebowała tu własnego pokoju z łóżkiem. A jest jeszcze Konrad! Jeśli zaś przyjedzie jeszcze wuj Thomas, to goście rzeczywiście będą musieli spać na sianie.

Lorze przyszło do głowy dziesięć powodów, które przemawiały przeciwko temu planowi, ale żaden nie był na tyle przekonujący, aby powstrzymać młodą damę przed jazdą na koniu w zapadającym zmroku.

– A więc dobrze – westchnęła z rezygnacją. – Ale bądź, proszę, na tyle uprzejma, aby przedtem powitać Dorotheę.

– Jak tylko się przebiorę!

Z tymi słowami Nathalia zniknęła, zostawiając Lorę z gośćmi samą.

Rodegard von Philippstein popatrzyła za nią z oburzeniem.

– Komtesa Retzmann jest bardzo spontaniczna. Panowie nie lubią czegoś takiego – powiedziała kwaśno.

Nie, wołą taką śpiącą królowną jak twoja córka. Bo jeśli o nią chodzi, to już rankiem wszyscy wiedzą, co powie przy kolacji, pomyślała Lora i przez chwilę obawiała się, że powiedziała to głośno.

Chyba tak jednak nie było, bo pani Rodegard ciągle patrzyła w kierunku, w którym zniknęła Nathalia. Ale wówczas Lora dostrzegła grafa Nehlena, który uśmiechał się wyraźnie ubawiony i wykonywał taki gest, jak gdyby chciał zgutować jej aplauz.

Lora miała jednak co innego do roboty, niż rozmyślać o złośliwej damie i starszym panu.

– Żałuję, że muszę przerwać oprowadzanie po domu, ale pojawił się właśnie kolejny drogi nam gość i nie mogę pozwolić, aby czekał na dziedzińcu.

Graf Nehlen skinął głową ze zrozumieniem, ale Rodegard von Philippstein prychnęła lekceważąco, dając w ten sposób znać, co myśli o kobiecie pochodzącej z mieszczaństwa, nawet jeśli jest bardzo zamożna, a jej mąż to jeden z najważniejszych przedstawicieli Norddeutscher Lloyd.

## VII

**D**orothea Simmern była drobną kobietą liczącą blisko czterdzieści lat i miała teraz na sobie prostą, ale modną suknię, która dobrze się prezentowała obok przesadnie ozdobnych sukien matki i córki Philippstein. Dorothea czekała na dziedzińcu bez śladu zniecierpliwienia i uśmiechnęła się radośnie, kiedy Lora do niej podeszła.

– Kochana, jak cudownie, że mogę cię tu powitać! – Lora objęła przyjaciółkę i pocałowała ją w policzek.

– Cieszę się, że cię znowu widzę! Kiedy usłyszałam, że jesteś w Klingefeld i właśnie urządzasz dom, po prostu musiałam tu przyjechać.

Dorothea roześmiała się, po czym rozejrzała się dookoła i mrugnęła z uznaniem do Lory.

– To wszystko robi wrażenie feudalnego dworu. A do tego jeszcze Fridolin chce dokończyć budowę fabryki. Kto by pomyślał... Kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, miał za sobą długą podróż morską, był wręcz zielony na twarzy i w dodatku mocno przeziębiony. Ale już wtedy powiedziałam mojemu mężowi: „Popatrz na Fridolina i zapamiętaj go, bo to ktoś, kto kiedyś dokona czegoś wielkiego”. A teraz jest na najlepszej do tego drodze!

Rodegard von Philippstein znów była oburzona, że nikt nie zwraca na nią uwagi, zaczęła więc głośno szeptać.

Dorothea odwróciła się do niej i zdziwiła ją suknią pani Philippstein, bardziej odpowiednia na wielką uroczystość w mieście niż na odwiedziny sąsiada na wsi.

– Czy przedstawiś mi swoją znajomą, Loro? – spytała i mrugnęła porozumiewawczo, dając tym samym znać, że Rodegard zupełnie jej się nie podoba.

– Ależ oczywiście! Pani Philippstein i jej córka Gottlobina, moja przyjaciółka Dorothea Simmern!

Dorothea mruknęła coś cicho, kiedy usłyszała imię młodszej pani Philippstein, nie dała jednak po sobie niczego poznać i uprzejmie skinęła głową, mówiąc:

– Bardzo mi miło!



Odpowiedzią było kolejne prychnięcie Rodegard, która nie chciała bratać się z kimś z mieszczaństwa. Dorothea nie zwróciła na to uwagi i wskazała na wyładowany wóz, który przyjechał wraz z nią.

– Przywiozłam to z Bremy. Z pewnością potrzebujesz teraz bielizny pościelowej i podobnych rzeczy, zanim będziesz mogła kupić je w mieście – powiedziała do Lory.

– Pani von Trettin potrzebuje znacznie więcej niż kilku poszewek, aby ta ruina nadawała się do zamieszkania – zadrwiła Rodegard, po czym odwróciła się i weszła z powrotem do domu. Gottlobina podążyła za nią jak cień, a dwaj kuzyni dołączyli do obu dam.

Niegrzeczne zachowanie swoich siostrzeńców graf Nehlen skomentował, marszcząc jedynie z dezaprobatą czoło, po czym podszedł do Dorothei.

– Cieszę się, że mogę panią poznać, pani Simmern. Graf Trettin mówił już, że pani małżonek i kilku innych panów z Bremy chcą wziąć udział w naszym projekcie. Z ulgą usłyszeliśmy o tych zapewnieniach, bo nie musimy się już obawiać, że nasz zamiar spełźnie na niczym.

– Dziękuję panu za miłe słowa – odpowiedziała Dorothea i spojrzała z zakłopotaniem na Lorę. W jej spojrzeniu można było wyczytać pytanie: kim jest ten pan?

– Czy mogę przedstawić? Graf Nehlen, właściciel jednego z największych majątków w okręgu Hoya i jeden z najbardziej gorliwych orędowników budowy nowej fabryki – powiedziała Lora.

– Cieszę się, mogąc pana poznać! – Dorothea podała starszemu panu rękę, którą on pocałował z galanterią. Aby pokazać, że jest ulepiony z innej gliny niż jego siostrzeńcy, podał Dorothei ramię, chcąc wprowadzić ją do domu.

Ale ona zwróciła się raz jeszcze do Lory:

– Gdzie jest właściwie Nathalia? Nie mieści mi się w głowie, że nie przyjechała tutaj z tobą.

– Oczywiście, że przyjechałam z Lorą! – zabrzmiał głos Nathalii. Dziewczyna właśnie wybiegła z domu w eleganckiej sukni do jazdy konnej i kazała jednemu z nowych parobków, aby ten natychmiast osiodłał jej klacz.

– Znów gdzieś wyjeżdżasz? – spytała Dorothea ze zdziwieniem.

– Robię ci miejsce, abyś mogła złożyć na miękkiej poduszce swą zmęczoną głowę. Jutro będę z powrotem! – Nathalia się roześmiała, pocałowała Dorotheę w policzek i pozwoliła, aby parobek pomógł jej wsiąść na konia. – Do jutra! – zawołała, po czym ściągnęła konia i ruszyła galopem.

Dorothea popatrzyła za nią, potrząsając głową.

– Ciągłe żywe srebro, jak dawniej – powiedziała.

– Komtesa może rzeczywiście sprawiać wrażenie trochę niekonwencjonalnej, ale jest mi dziesięć razy miłsza niż pewna inna dama, która już widzi siebie jako dziedziczkę w Nehlen – powiedział mrukliwie starszy pan i spojrzał upominająco na Lorę i Dorotheę. – Ale tego panie nie słyszałyście!

– Oczywiście, że nie! – odpowiedziała Lora, śmiejąc się, i zaprosiła nowego gościa do domu. Zastanawiała się, jak Dorothea zareaguje na liczne puste pokoje i pstrokate wyposażenie innych.

## VIII

**P**odczas kiedy Lora oprowadzała Dorotheę Simmern po dworze i cieszyła się z jej zachwytów na widok wypolerowanych barokowych mebli, Nathalia pędziła na koniu w kierunku Nehlen. W gruncie rzeczy sama nie wiedziała, co skłoniło ją do tego, aby opuścić Klingefeld. Z pewnością nie tylko chęć zwolnienia łóżka dla Dorothei. Ku własnemu zdziwieniu Nathalia stwierdziła, że nurtuje ją myśl, że trzeba pomóc Jürgenowi. Nie był to mężczyzna, który potrafił z zimną krwią zabić zwierzę, nawet jeśli polecił mu to zrobić wuj.

Nathalia nie mogła się opędzić od myśli, że starszy pan zamierzał poddać Jürgena jakiejś próbie, i chciała, aby Göde wyszedł z niej zwycięsko. Ale chociaż czas naglił, nie popędzała jednak za bardzo swojej klaczy, bo przecież Frühlingsmaid nie powinna cierpieć z powodu jej humorów i uczuć. A poza tym wspomniane małe jezioro, patrząc od tej strony, znajdowało się przed majątkiem Nehlen. A więc Nathalia będzie musiała zaczekać tam na Jürgena. A co, jeśli potrzebował więcej czasu, aby tam dotrzeć, i jeleni zniknął już w lesie?

Nathalia machnęła ręką i odpędziła te myśli od siebie. Wówczas Jürgen po prostu będzie musiał zastrzelić jelenia następnego dnia. A jeśli go poprosi, aby przedtem towarzyszył jej do Steenbrook i pomógł jej wyszukać kilka kolejnych mebli dla Lory, z pewnością znajdzie się okazja, aby dodać mu odwagi, której tak koniecznie teraz potrzebował.

Nathalia roześmiała się cicho, kiedy jej klacz przeszła znów w galop i ruszyła na skróty przez skoszoną łąkę, co pozwalało zaoszczędzić dobre piętnaście minut. Tuż przed wjazdem na drogę Nathalia zauważyła świeże końskie pecyny i pomyślała, że Jürgen był równie przebiegły jak ona i także pojechał na skróty przez łąkę.

Kiedy dotarła do miejsca, skąd rozciągał się rozległy widok na całą okolicę, nie mogła już dostrzec jego śladów. A więc przypuszczalnie dotarł do majątku Nehlen; a może był już w lasku, gdzie znajdowało się małe jezioro? Skinęła głową z uznaniem. Nawet jeśli Jürgen sobie tego nie uświadamiał, miał jednak silną wolę i był gotów stawić czoła wszelkim przeciwnościom

losu.

Nathalia ostrożnie skierowała klacz na zarośniętą ścieżkę prowadzącą w dół nad jezioro i zastanawiała się, dlaczego tak bardzo obawiała się o tego mężczyznę i dlaczego tak wiele miejsca zajmował w jej myślach. Jürgen nie był uderzająco przystojny jak jego kuzyn Bukow ani też tak pewny siebie jak Edgar von Gademer, a jednak bardzo się wyróżniał w jakiś pozytywny sposób. Mimo że sprawiał czasami wrażenie tak bezradnego, iż Nathalii wydawało się, że trzeba go wziąć za rękę jak dziecko i poprowadzić. Z drugiej strony to, co mówił, świadczyło zarówno o rozsądku, jak i wielkiej wrażliwości. A poza tym – i to według Nathalii także przemawiało na jego korzyść – Jürgen nie był na tyle głupi, aby dać się wciągnąć w intrygi Rodegard von Philippstein i uwierzyć, że droga do przejęcia majątku wuja prowadzi tylko przez małżeństwo z jej córką Gottlobiną. Obie damy Philippstein sądziły być może, że nie ma on żadnych szans wobec swoich wspaniałych kuzynów, ale nie rozumiały, że to tylko pozory. Adolar von Bukow bez swojego munduru był wręcz żalony, a Gademer miał wprawdzie sporą wiedzę w zakresie rolnictwa, ale nie potrafiłby uporać się z żadnym innym zadaniem. Jürgen zaś dowiódł już umiejętności radzenia sobie w różnych sytuacjach.

– Czy ty się w nim zakochałaś? – spytała Nathalia samą siebie. W pierwszym odruchu chciała pokręcić głową z dezaprobatą, ale za chwilę nie miała już pewności, co czuje do tego młodego mężczyzny. Bo z całą pewnością nie była to płomienna miłość, lecz jakiś rodzaj bezgranicznego zaufania i coś, co odczuwała w towarzystwie niewielu ludzi, szczególnie Lory, ale także męża Mary Konrada, Thomasa i Dorothei Simmern.

– Nathalio, ty roisz i marzysz! Obudź się! – przywołała się do porządku. Był już najwyższy czas, bo z lewej strony dostrzegła małe jezioro, które leżało na terenie majątku Nehlen i dzięki długim cieniom drzew sprawiało wrażenie zacisznego, miłego i jednocześnie tajemniczego.

Po wschodniej stronie nieba powoli zapadał już zmrok, podczas kiedy na zachodzie słońce jak wielka czerwona piłka dotykało właśnie horyzontu i oblewało go swymi kolorami. Nigdzie dookoła nie było jednak widać Jürgena. Nathalia oceniła, że miał najwyżej piętnaście minut, aby gdzieś się przyczaić. Jeśli coś spłoszy jelenia, to zwierzę zniknie w lesie i nie pokaże się już prędko.

Jürgenie, pośpiesz się! – błagała w myślach, zaciskając ręce. Potem przeszło jej przez głowę, że ona także mogła spłoszyć jelenia. Szybko

ześlizgnęła się z siodła, nie wypuszczając cugli Frühlingsmaid, po czym zaprowadziła klacz w miejsce, gdzie nie można jej było dostrzec z drugiego brzegu jeziora. Tam przywiązała zwierzę do konaru i wróciła na brzeg jeziora. Zachodzące słońce przeciskało się właśnie między drzewami na horyzoncie, odbijając się w gładkim lustrze wody, w efekcie czego jezioro połyskiwało czerwono jak krew. Nathalia zadygotała na ten widok, zganiła zaraz samą siebie i pomyślała, że zachowuje się jak głupiec, który zwykle ulega chwilowym nastrojom, zapominając przy tym o rozsądku. W tym momencie ważne było tylko jedno, a mianowicie to, żeby wreszcie pojawił się Jürgen.

Nathalia zrobiła kilka kroków, patrząc w kierunku majątku Nehlen. W oddali dostrzegła jeźdźca i sądziła, że to właśnie Jürgen, ale jeździec nieoczekiwanie skręcił w stronę sąsiednich dóbr.

– No, przyjeźdź wreszcie! – powiedziała cicho i nagle usłyszała kroki. Był to Jürgen, który prowadził swojego wałacha za cugle i jeszcze jej nie dostrzegł. Owinął cugle wokół konaru i zaczął skradać się w stronę brzegu jeziora. Mimo czerwieni zachodzącego słońca, w której zanurzona była cała okolica, miał wyraźnie bladą twarz, flintę zaś trzymał w taki sposób, że każdy myśliwy na ten widok załamałby ręce ze zgrozy.

Nathalia nie chciała go wołać, aby nie spłoszyć jelenia, zaczęła więc machać ręką. Jürgen jej jednak nie widział. Za chwilę zatrzymał się obok starej wierzby, której zwisające gałęzie sięgały powierzchni wody jeziora, i zaczął się rozglądać. Aby go nie przestraszyć, Nathalii nie pozostawało nic innego, jak odezwać się do niego. Podeszła jak najciszej i wyszeptwała:

– Panie Göde!

Jürgen drgnął i omal nie upuścił broni. A potem odwrócił się powoli i wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

– Pani, komteso?

– Niechże pan będzie całkiem cicho, bo spłoszy pan jelenia – zganiła go Nathalia.

– Ale co pani tutaj robi? – spytał Jürgen.

Nathalia machnęła obiema rękami i wskazała na drugi brzeg jeziora.

Tam w ostatnich promieniach słońca pojawił się jelen – nawet w ciepłym świetle wieczoru sprawiał wrażenie chudego i chorego. Jego lewe poroże dobrze się wykształciło i gdyby nie prawe, mniejsze o połowę i zakończone wielką naroślą, jelen byłby wspaniałym szesnastakiem.

Nathalia od razu zrozumiała, dlaczego graf Nehlen chciał odstrzelić

zwierzę, i trąciła Jürgena.

– Teraz! Niech pan strzela, bo zaraz zniknie!

Młody mężczyzna spojrział na jelenia ze smutkiem i podniósł broń do ramienia. Jeleń był dobrze widoczny przez celownik optyczny. Jürgen chciał przycisnąć cyngiel, zaczął jednak dygotać i zobaczył, że lufa strzelby się chwieje. Z rozpaczą próbował się opanować, a jeleni w tym momencie podniósł głowę i zaczął nasłuchiwać.

Zaraz ucieknie, przemknęło Nathalii przez głowę. Bez namysłu odebrała broń Jürgenowi, podniosła ją i strzeliła dokładnie w tym momencie, w którym na celowniku zobaczyła łopatkę zwierzęcia.

Strzał był tak głośny, że przeraził ją bardziej niż Jürgena. Jeleń na drugim brzegu runął na ziemię, zupełnie jak gdyby trafiła go jakaś niewidzialna pięść, poruszył kilka razy nogami i znieruchomiał.

– Na Boga, co pani zrobiła?! – zawołał Jürgen.

Nathalia położyła broń na ziemi i zadrżała. A potem ofuknęła młodego mężczyznę:

– Zrobiłam dokładnie to, co pan powinien był zrobić, a z czym nie mógł się pan uporać! Graf Nehlen chciał, aby zastrzelił pan chorego byka. Gdyby zwierzę uciekło, to pańscy kuzyni ośmieszyliby pana niemal przed całym światem, a pański wuj straciłby dla pana cały szacunek!

– Ja... Ale... Przykro mi, nie chciałem pani urazić, komteso. To tylko... Wstydzę się, że nie mogłem sobie z tym dać rady, i pani...

– ...w bardzo niekobiecy sposób zamordowała to biedne zwierzę. To chciał pan powiedzieć?

Przerażony Jürgen podniósł obie ręce.

– Na miłość boską, nie! Tylko czuję wstyd, bo zrobiła pani to, co właściwie było moim zadaniem, a mnie znów się nie udało.

– Jeśli naprawdę ma się pan za nieudacznika, to niech pan wskoczy do jeziora i się utopi! Ale jeśli jest pan takim mężczyzną, za jakiego pana uważam, to proszę przyprowadzić konia i załadować na niego jelenia. Pomogę panu, a potem może pan wrócić do Nehlen z trofeum. Ale będę jechać za panem w kilkuminutowym odstępnie. Nikt wówczas nie wpadnie na myśl, że się tutaj spotkaliśmy. Wszystko musi wyglądać tak, aby pański wuj i wszyscy pozostali sądzili, że to pan zastrzelił jelenia!

Nathalia mówiła ostrym tonem, chcąc, aby Jürgen wreszcie się pozbierał.

Ale on patrzył na nią, potrząsając głową, i wreszcie roześmiał się

z goryczą.

– W pani oczach jestem teraz kompletnym słabeuszem. Nigdy nie potrafiłbym oddać takiego strzału jak pani.

– A potrafi pan w ogóle strzelać? – spytała Nathalia.

– Nie! Strzelałem jedynie raz czy dwa do tarczy, i to z broni mniejszego kalibru. I tylko kilka razy oglądałem tak ciężki sztucer jak ten, bo badacze orientu muszą podróżować uzbrojeni.

– Jeśli chce pan jeździć do Beduinów na pustynię, to musi pan być w stanie trafić lwa w skoku. Dlatego powinien pan jak najwięcej ćwiczyć.

Nathalia poczuła się lepiej. Dręczyła ją świadomość, że zabiła żywą istotę, ale rozumiała, że postąpiła słusznie. Jeleń był chory i prędzej czy później i tak zakończyłby żywot. Przedtem mógł jednak pozarażać inne zwierzęta. To niebezpieczeństwo minęło dzięki niej.

Jürgen rozumiał, że uczucie urażonej męskiej dumy było teraz nie na miejscu, i uśmiechnął się.

– Gdzie nauczyła się pani tak dobrze strzelać?

Nathalia odetchnęła głęboko i popatrzyła na jelenia, ale w zapadających ciemnościach niewiele widziała.

– Powinniśmy załadować zwierzę na konia, i to szybko, bo nie znajdziemy go po ciemku. A jeśli chodzi o pańskie pytanie: nasz drogi Volkmar Zeeb doszedł przed rokiem do wniosku, że jako dziedziczka powinnam poznać podstawy myślistwa, i nauczył mnie w czasie wakacji paru rzeczy. Strzelałam kilka razy z broni myśliwskiej, choć, co prawda, tylko do tarczy. Nigdy nie myślałam, że będę musiała wykorzystać tę umiejętność przeciwko żywej istocie.

Jürgen również odetchnął z ulgą. A więc także komtesie nie było łatwo strzelić do zwierzęcia. Przyprowadził konia i ruszył z nim na drugą stronę jeziora. Nathalia poszła za nim, podniósłszy broń z ziemi. Jeleń wyglądał wprawdzie na wygłodzonego, ale mimo to był duży i ciężki. Dlatego Jürgen cieszył się, że Nathalia pomogła mu podnieść martwe zwierzę i ulokować je na siodle. Nie było to łatwe, bo wałach czuł krew i nie chciał stać spokojnie.

Nathalia próbowała uspokoić konia i kiedy wreszcie jej się to udało, oddała cugle Jürgenowi. Potem pokazała ręką w kierunku majątku Nehlen.

– Poradzi pan sobie teraz sam?

– Jeśli nawet tego nie zrobię, to będę bardziej żaloszny, niż pani myśli.

Jürgen ujął cugle i chciał ruszyć, ale przyszło mu do głowy coś jeszcze.

– Gdzie jest pani klacz? Pomogę pani wsiąść na konia!

Nathalia potrząsnęła głową, choć Jürgen nie mógł w ciemnościach dostrzec tego gestu.

– To nie jest konieczne. Niech pan zajmie się swoim koniem. Poradzę sobie sama!

Jürgen najwyraźniej nie do końca jej wierzył, bo jednak poszedł za nią i poczekał, aż dotarła do klaczy, wsadziła nogę w strzemię i odbiwszy się mocno, znalazła się w siodle. Siedziała dobrze, ale zauważyła, że w zdenerwowaniu zapomniała odwiązać konia i wziąć cugle do ręki.

– Potrzebuję jednak pańskiej pomocy, panie Göde. Może pan być tak dobry, odwiązać cugle z gałęzi i mi je podać? Ja musiałabym w tym celu zsiąść z konia.

– Ależ oczywiście, komteso!

Jürgen, trzymając jedną ręką swego konia, rozwiązał drugą węzeł i podał skórzane paski Nathalii.

– Czy nie byłoby lepiej, gdyby towarzyszyła mi pani w drodze do majątku? Możemy przecież powiedzieć, że spotkaliśmy się tuż przed nim.

Nathalia chciała już zaprzeczyć, ale pomyślała, że z pewnością będzie przyjemniej, jeśli w ciemnościach drogi będzie wypatrywało czworo oczu.

– Dobrze, panie Göde. Zrobmy tak! Jeśli będą nas pytać, to powiem, że dołączyłam do pana niecałe sto kroków przed dworem.

Na dłuższy czas były to ostatnie słowa, które między nimi padły. Nathalia rozmyślała o problemach Lory, aby odwrócić uwagę od ostatnich wydarzeń. Kiedy jednak pomyślała o obu paniach Philippstein, zaczęła się zastanawiać, jaki rodzaj kobiety widział w niej samej Jürgen. Bo przecież wyrwała mu broń z rąk i zastrzeliła zwierzę w sposób niezbyt właściwy dla kobiety. Dotychczas Nathalia była dumna ze swoich psot, ale teraz wstydziła się, bo ciągle postępowała wbrew naukom Lory i Dorothei Simmern. A przecież obie zadawały sobie wiele trudu, aby zrobić z niej damę.

– Zaraz będziemy w majątku.

Słowa Jürgena oderwały ją od jej myśli. Pociągnęła kilka razy nosem i przekornie pomyślała, że przecież chciała dla Jürgena jak najlepiej. Jeśli właśnie dlatego nie będzie jej cenił, to nie był mężczyzną, którego mogłaby szanować. Podjęła szybką decyzję – ściągnęła klaczy cugle i jechała kilka kroków za nim.

Na dziedzińcu świeciły się latarnie rozjaśniające mrok nocy. Jeden



z parobków rozpoznał Jürgena, zawołał coś w stronę stajni i za chwilę w jego stronę biegło kilku ludzi. Jednym z pierwszych był zarządca majątku, który fachowo obejrzał martwego jelenia oraz wlot pocisku.

– Piękny strzał na łopatkę! Sam graf nie mógłby lepiej trafić – pochwalił Jürgena, który zaczerwienił się z zakłopotania, ale przemilczał fakt, że to Nathalia strzelała, po czym polecił kilku parobkom, aby ściągnęli jelenia z konia. I wreszcie zapytał, czy mogą dostać kolację.

– Ależ oczywiście – oświadczył zarządca, nie odrywając wzroku od martwego jelenia, po czym dodał: – Szkoda go. Graf Nehlen miał na wiosnę nadzieję, że zwierzak wyzdrowieje, ale niestety stało się inaczej. Dobrze, że zdecydował się go zastrzelić.

– A jak to właściwie jest z okresem ochronnym? – spytała Nathalia, aby zwrócić na siebie uwagę.

Zarządca machnął ręką.

– Chore zwierzę właściciel rewiru może zastrzelić zawsze.

I dopiero teraz zarządca dostrzegł, kto wynurzył się właśnie z ciemności. Ukłonił się szybko, dodając:

– Witamy w Nehlen, komteso. Czy towarzyszyła pani panu Göde?

– Nie, w ogóle nie wiedziałam, że tutaj jechał, bo wyruszyłam sama w innej sprawie. Do Klingenfeld przybyli kolejni goście i chciałam wrócić do Steenbrook, aby zorganizować transport kilku mebli. Mam nadzieję, że pozwoli mi pan tu przenocować, bo nie chciałabym jechać nocą.

Głos Nathalii brzmiał spokojnie, musiała jednak zadać sobie dużo trudu, aby zapanować nad nerwami. Jej słowa wystarczyły jednak prostodusznemu zarządcy i kiedy kilka chwil później siedziała w jadalni naprzeciw Jürgena i wraz z nim jadła spóźnioną kolację, była już całkowicie spokojna.

## IX

**M**anfred Laabs wiedział, że nie ma po co wracać do Berlina bez sprawdzonych informacji. Dlatego poświęcił swoją wspaniałą brodę i ogolił się dokładnie, zostawiając tylko niewielki wąsik nad górną wargą. U handlarza używaną odzieżą kupił nierzucającą się w oczy niebieską marynarkę, spodnie w kratkę i kapelusz z rodzaju takich, jakich jeszcze nigdy nie miał na głowie. Postarał się też o mocną laskę, która miała mu służyć do ewentualnej obrony, i wyruszył w drogę.

Pieszko pokonał jej fragment od stacji kolejowej do wsi i wynajął pokój w karczmie Sikko. Czuł się przy tym dość nieswojo, bo bywał tam nieraz w towarzystwie młodego Klingenfelda. Ale dzięki przebraniu oraz nieco innemu dialektowi, którym starał się mówić, gospodarz nie skojarzył go z mężczyzną, który zwabił do miasta Delę Wollenweber.

Postanowił koniecznie zażądać od Ottwalda von Trettina ładnej sumki, która stanowiłaby coś w rodzaju wynagrodzenia za niebezpieczną pracę, i zaczął się rozglądać. Idąc drogą prowadzącą do majątku Klingefeld, stwierdził, że prowadzi się tam intensywne prace. Wszystko wskazywało na to, że meblowano i urządzano dwór od nowa, bo na dziedzińcu stało kilka fur wyładowanych meblami. Dwie kobiety kierowały pracą parobków, którzy rozładowywali wozy.

Laabs zastanawiał się, czy jedna z nich to komtesa Retzmann. Było to możliwe, bo jedna z kobiet wyglądała na dwadzieścia do trzydziestu lat, a druga miała około czterdziestki. Obie najwyraźniej były w dobrym nastroju i rozmawiały ze sobą z wielkim ożywieniem. Ale nie odważył się podejść tak blisko, aby coś usłyszeć.

Kiedy zastanawiał się, czy ma zaczepić parobka i za pomocą kilku marek skłonić go do mówienia, zauważył, że dwie inne damy wsiadły do otwartego powozu i w towarzystwie dwóch jeźdźców opuściły majątek i jechały właśnie w jego stronę. Laabs przycisnął się do płotu ciągnącego się wzdłuż drogi i patrzył na nadjeżdżający powóz. Siedzące w nim kobiety mówiły niemal bez przerwy i na tyle głośno, że mógł coś niecoś zrozumieć.

– ...nigdy nie będą w stanie porządnie urządzić domu! Wstydziałabym się,

gdybym była zdana na meble wyżebrane u sąsiadów i na prośzenie, żebym miała choćby krzesło i łóżko – mówiła z wyraźną drwiną starsza dama.

– Zrzuńuje się przez ten o wiele za duży stary dom, i dobrze jej tak, tej arogantce – zawołała jej towarzyszka, którą Laabs wziął za córkę.

– Mam nadzieję, że Retzmann nie zrobi błędu i nie wesprze Trettinów swoimi pieniędzmi. Choć może sobie na to pozwolić. Ja...

Choć Laabs szedł szybko w tym samym kierunku, w którym jechał powóz, to było to jednak zbyt wolne tempo, aby móc usłyszeć dalszą część rozmowy. A interesowało go to, co mówiła starsza kobieta. Kiedy pomyślał o słowach, które do niego dotarły, uznał, że jest na właściwym tropie. Szybko zawrócił do karczmy Sikko, zażądał tam piwa i otrzymał dodatkowo kieliszek wódki.

A ponieważ o tej porze był jedynym gościem, skinął na karczmarza.

– Niechże pan sobie też naleje i usiądzie ze mną. Jak się jest samemu, to czas płynie okropnie wolno.

Gospodarz napełnił kufel, który właśnie wytarł, i nalał sobie wódki, po czym zajął miejsce obok gościa i wznosił toast.

– Za pańskie zdrowie!

– I za pańskie! – Laabs upił łyk piwa i stwierdził z zadowoleniem, że karczmarz nie stronił od kieliszka.

– Dobry człowieku, byłem właśnie na spacerze i dotarłem aż do majątku po tamtej stronie – zaczął. – Chyba wszystko urządzą tam od nowa.

– Tak, to prawda! Majątek przeszedł w ręce kogoś innego. Kupcy to jacyś ludzie z Berlina, którzy najwyraźniej mają za dużo pieniędzy, bo chcą nawet dokończyć budowę fabryki.

– Aż tyle pieniędzy to chyba nie mają, bo przypadkowo usłyszałem rozmowę na ten temat. I jakaś dama stwierdziła, że ta grafini T... Tr...

– Trettin – pomógł mu gospodarz.

– Tak, właśnie tak ją nazwano! I ci ludzie wątpili, czy uda jej się urządzić dwór, a jeśli nawet, to tylko meblami pożyczonymi od sąsiadów.

Laabs zakładał, że gospodarz wiedział więcej na ten temat, i się nie rozczarował. Sikko opowiedział mu o losie obu baronów Klingefeld i o tym, co wiedział o nowym właścicielu. Kosztowało to małżonka Hedy kilka kolejnych kuflów piwa i kieliszków wódki.

Wszystko wskazywało na to, że Fridolin von Trettin odważył się zaryzykować wszystko, nabywając majątek Klingefeld i mając zamiar dokończyć budowę fabryki. I nie starczyło mu już pieniędzy na urządzenie

wyczyszczonego przez Anno von Klingenfelda dworu. Laabs myślał przez chwilę o baronie Anno, który zniknął tak nieoczekiwanie, a którego on sam kilka lat temu uważał za przyjaciela. Tymczasem ten typ przepadł wraz z zyskiem ze swoich oszustw i był winien zarówno jemu, jak też Rudiemu Pielkemu wynagrodzenie za pomoc. Dla Laabsa było to fatalne, i to w dwójnasób, bo to właśnie on skontaktował Anno von Klingenfelda z Pielkem i ten ostatni żądał teraz od niego obiecanej sumy. Także i z tego powodu nie wolno było teraz Laabsowi zawieść.

Manfred zapomniał o irytacji, jaką wzbudzało w nim podwójne oszustwo Klingenfelda, i zaczął rozmyślać o przyszłych planach. W jego głowie powoli dojrzywał pewien pomysł. Wreszcie wiedział, na co będzie mógł skusić komtesę i jej znajomą. Laabs chciał wstać i opuścić karczmę Sikko, ale zdecydował się na coś innego. Musiał dotrzymać kroku gospodarzowi, aby skłonić go do mówienia. A nie wolno mu było się upić i pojawić w takim stanie przed swoimi ofiarami.

Zadowolony ze swych planów polecił Sikko przynieść mu jeszcze jedno piwo i wódkę i pomyślał, że wreszcie pozna życie z jaśniejszej strony.

## X

**P**o przybyciu do Berlina Dirk Maruhn mógł odłożyć do akt sprawę zaginionej biżuterii i poszukać sobie jakiegoś nowego zadania. Był jednak pewien, że Anno von Klingefeldowi musiało pomagać w oszustwach więcej osób, i to nie dawało mu spokoju. A ponieważ policja wypłacała wysokie wynagrodzenia za ujęcie niektórych opryszków, Maruhn chciał zasłużyć także i na te pieniądze. Z tego powodu nie wolno mu było czekać, aż wróci deportowany Klingefeld i wyda policji swoich wspólników.

Jego jedynym punktem zaczepienia był ów rachunek od jubilera, który znalazł w szafie w karczmie Sikko. Dirk właśnie trzymał w ręku dokument i dokładnie go oglądał. Obok niego na stole leżała kartka z wypisanymi nazwiskami i adresami wszystkich jubilerów i handlarzy biżuterią, które znalazł w książce adresowej Berlina.

Kilka adresów Maruhn odrzucił natychmiast, bo znał tych ludzi i nie sądził, żeby pozwolili sobie na tego rodzaju łajdactwo. Pozostała część stanowiła twardy orzech do zgryzienia, bo na rachunku widać było tylko kilka liter nazwiska i adresu. Maruhn zapisał nazwiska i zmieniał kolejność wierszy, aby zobaczyć, które mogło pasować. Zanotował dane dwóch jubilerów i postanowił odwiedzić ich jeszcze tego samego dnia. Ale ponieważ nie dotarł do końca swojej listy, chciał wyjść z domu dopiero wtedy, kiedy porówna wszystkie nazwiska.

Nawet w porze obiadowej wziął notatki i zajął się nimi jeszcze bardziej intensywnie niż zupą z klopsikami i ziemniakami, które jego gospodyni i kochanka postawiła na stole.

Frida przyglądała mu się przez chwilę i w końcu pokręciła z dezaprobatą głową.

– Ciągle jeszcze interesujesz się tą sprawą?

Detektyw znalazł właśnie kolejny adres, który mógł pasować, i zapisał go, zanim odpowiedział.

– Chciałbym wyjaśnić wszystko do końca, moja droga. Może uda mi się złapać jakąś grubą rybę i skasować te tak wychwalane wynagrodzenia.

Wówczas będziemy się mogli pobrać.

– Ciągle jeszcze nie zrezygnowałaś z tego pomysłu, prawda? – Frida roześmiała się cicho, ale kiedy się zastanowiła, uznała, że jej także bardzo by się podobało, gdyby w przyszłości mogła robić zakupy jako pani Maruhn. Może byliby nawet w stanie pozwolić sobie na służącą, która wykonywałaby zamiast niej wszystkie grubsze roboty w gospodarstwie.

– Nie! I nie zrezygnuję!

Nawet jeśli Maruhn miał teraz na myśli sprawę oszustwa i sfałszowanej biżuterii, Frida poczuła, że zrobiło jej się ciepło na sercu.

– No to życzę nam obojgu szczęścia!

– Myślę, że właśnie mi je przyniosłaś. Bo mam jubilera, którego nazwisko zgadza się ze wszystkimi literami. Ma swój sklep w... Chwileczkę! – Maruhn pochylił się nad notatkami. – Tak, na Lichtenbergu. I tam pojedę najpierw. – Powiedziawszy to, poprawił się natychmiast: – Dwa kolejne sklepy mam po drodze. Mogę do nich zajrzeć, zanim zawitam do tego ostatniego.

Zjadł wszystko z talerza, zadowolony ze swej decyzji, poszedł do swojego pokoju i zamienił szlafrok na ciemne ubranie.

Mógł właściwie wynająć dorożkę na koszt Grünfeldera, ale nie pozwoliła mu na to oszczędność, do której był przyzwyczajony od lat. Dlatego poszedł na przystanek konnego omnibusu, wsiadł do wagonu jadącego we właściwym kierunku i obserwował wsiadających i wysiadających po drodze pasażerów. Była wśród nich kobieta, której strój przypominał mamkę ze Szprewaldu, jak też dwóch żołnierzy ze stacjonującego w Berlinie regimentu, którzy najwyraźniej byli na przepustce. Z przodu wagonu siedziała wychudzona kobieta, Dirk ocenił jej wiek na między trzydzieści pięć a czterdzieści pięć lat. A ponieważ miała na sobie staroświecką, choć wykonaną z materiału znakomitej jakości suknię, zaliczała się z pewnością do tej warstwy społecznej, której członkowie mogli pozwolić sobie na dorożkę. Jej zaciśnięte wąskie usta i zimne oczy świadczyły jednak o tym, że nie była w zgodzie ani z sobą samą, ani też z otaczającym ją światem. Kobieta dojechała do Palisadenstraße i wysiadła na przystanku.

Detektyw dostrzegł, że weszła do okazałej, ale bardzo zaniedbanej mieszczańskiej kamienicy, i zaczął się zastanawiać, dlaczego owa kobieta tak bardzo go zaintrygowała. Może dostrzegł w niej ową często bezradną wścikłość, której czasami sam ulegał.

Postanowił o niej zapomnieć i wysiadł na następnym przystanku.

W bocznej uliczce znalazł pierwszy z trzech sklepów. Z pewnością nie zaliczał się on do tych częściej odwiedzanych przez lepsze towarzystwo, bo na wystawie znajdowały się jedynie tanie pierścionki i zwykłe naszyjniki.

Kiedy wszedł do sklepu, zobaczył przed sobą drobnego mężczyznę, który spoglądał na niego, mrużąc krótkowzroczne oczy.

– Czego pan sobie życzy?

W tym momencie Maruhn postanowił kupić Fridzie jakiś drobny upominek. Rozejrzał się, dostrzegł broszkę, która jego zdaniem mogła jej się spodobać, i wskazał ją.

– Ile kosztuje? – spytał.

– Pięć marek.

– Wezmę ją.

Płacąc, Maruhn wstydził się trochę, bo ta rzecz rzeczywiście nie była wiele warta. Z chęcią podarowałby Fridzie coś cenniejszego, ale do tego potrzebował wynagrodzenia, które obiecał mu bankier Grünfelder, ale którego ciągle jeszcze nie wypłacił.

– Może mi pan wystawić rachunek? – spytał właściciela sklepu, ponieważ wydało mu się to najlepszą możliwością ustalenia, czy ów podejrzany strzęp rachunku pochodził właśnie stąd, czy nie. Tak jednak nie było, bo rachunek wystawiony przez jubilera na już pozólkłym bloczku wyglądał zupełnie inaczej niż fragment, który Maruhn miał w kieszeni.

Oznaczało to, że musi szukać dalej. Ponieważ następny sklep był niedaleko, Maruhn zrezygnował z konnego autobusu czy też tramwaju i poszedł na piechotę. Zraniona na wojnie noga bolała go jednak wprost piekielnie, kiedy wszedł do drugiego sklepu. Nie musiał tam za to prosić o rachunek, bo bloczek leżał na ladzie i detektyw od razu dostrzegł, że ten sklep nie może wchodzić w rachubę. Aby jakoś uzasadnić swoje wejście, zapytał właściciela o zegarek kieszonkowy i został pouczone, że takowych się tu nie sprzedaje.

Ostatni sklep znajdował się na ulicy cieszącej się niezbyt dobrą sławą, a na jego wystawie leżało tylko kilka mocno zakurzonych sztuk taniej biżuterii, z których Maruhn nie odważyłby się ani jednej podarować Fridzie. To wrażenie potwierdziło się, kiedy wszedł do środka. Nie było tu wystawionej biżuterii, lecz jedynie regał na ścianie i stare biurko, które służyło za ladę. Za nim siedział mężczyzna o smutno zwisających wąsach i pracował nad naszyjnikiem wysadzonym rubinami i perłami, który bardzo się różnił od nędznych świecidełek wystawionych w oknie. A w dodatku naszyjnik

przypominał jeden z falsyfikatów podsuniętych przez barona Klingenfelda Grünfelderowi i pozostałym bankierom.

Maruhn poczuł, że jest o krok od rozwiązania zagadki, i wyciągnął głowę, aby zobaczyć bloczek z drukami rachunków, który leżał całkiem z tyłu na regale. Rzeczywiście, to z niego musiał pochodzić znaleziony w szafie rachunek.

Ponieważ mężczyzna za stołem nie przerywał swojej pracy, Maruhn chrząknął i zapytał:

- Czy to pan jest właścicielem sklepu?
- Tak – odpowiedział tamten lakonicznie.
- A mogę obejrzeć ten naszyjnik, nad którym pan właśnie pracuje?
- A dlaczego miałbym go panu pokazać?

Wąsaty mężczyzna chciał odłożyć naszyjnik do szuflady, ale Maruhn podsunął mu pod nos wizytówkę ze słowami:

– Bankier von Grünfelder zlecił mi odnalezienie biżuterii, którą baron Anno von Klingefeld zastąpił imitacją. Albo zacznie pan ze mną rozmawiać, albo sprowadzę policję!

- Nie zrobiłem nic złego! – zawołał trochę za szybko i za głośno jubiler.
- To pan wykonał imitację biżuterii dla Klingenfelda – stwierdził Maruhn. Tamten potrząsnął przecząco głową.
- Ja tego nie zrobiłem!

– Kłamstwami nic pan ze mną nie wskóra. Wtedy zwykle wołam policję. Maruhn uśmiechnął się przyjaźnie i wyjął mu z rąk naszyjnik.

– Trochę przerobił pan ten wisiołek. A jednak można go bez trudu zidentyfikować.

Mówiąc to, uświadomił sobie, że rzeczywiście trzyma w rękach jedną z części biżuterii będącej teraz w posiadaniu barona von Klingenfelda, choć nie mógł tego pojąć. Bo przecież zgodnie z jego wiedzą Anno von Klingefeld wyruszył do Nowego Jorku na statku Aller i zabrał wszystkie wyłudzone pieniądze oraz precjoza. Ale ten naszyjnik świadczył, że oszust sam został oszukany. Maruhn postanowił rozwiązać także tę zagadkę.

Na twarzy jubilera można było dostrzec strach i wściekłość. Mężczyzna spróbował ostrożnie zamknąć szufladę nogą. Maruhn dostrzegł to, chwycił mężczyznę za kłapy i odciągnął go od szuflady.

- Proszę to zostawić!

Z groźnym wyrazem twarzy odepchnął jubilera, którego wąsy drżały teraz



zarówno ze strachu, jak i wściekłości, i otworzył szufladę. Dostrzegł od razu kolię wysadzaną diamentami i pasujący do niej diadem. Wyjął oba precjoza i je obejrzał.

– To także jest autentyczne! Co tu się dzieje? Niech pan mówi, bo będę musiał odwiedzić komendanta policji! Jego ludzie skłonią pana do mówienia prawdy!

Jubiler widział przez okno Maruhna idącego ulicą i przypomniał sobie, że detektyw wyraźnie utykał. Sądził, że bez trudu poradzi sobie z inwalidą, nie namyślając się więc, uderzył go zniecacka.

Detektyw przez krótką chwilę widział tylko gwiazdy i zatoczył się do tyłu na szafę. Jubiler z okrzykiem triumfu chwycił ostry pilnik i wymierzył kolejny cios.

Maruhn zdołał się jednak w porę odwrócić, pilnik zadrasnął go jedynie i wbił się w mebel. Zanim jego przeciwnik wyszarpnął go z drewna, Maruhn stał już pewnie na nogach. Błyskawicznie wyciągnął ukrytą w lasce szpadę i skierował jej ostrze w stronę jubilera. Ten, przerażony, opuścił rękę.

– Przeklęty pies!

Jego mina zdradzała, że się poddał. Wiedział, że detektyw mógł go zakłuć i wobec kradzionej biżuterii stwierdzić potem, że działał w obronie koniecznej. Maruhn przesunął klingę szpady wyżej i dotknął nią jabłka Adama na gardle jubilera fałszerza.

– Powiedzmy, że nie usłyszałem tej miłej uwagi. A teraz proszę otworzyć usta i mówić! W jaki sposób dostała się w pańskie ręce autentyczna biżuteria Klingenfelda?

– Ona należy do mnie! Baron mi ją sprzedał! – stwierdził jubiler nieco drżącym głosem.

Na ustach Maruhna pojawił się kpiący uśmiech.

– Wkrótce się dowiemy, czy to prawda. Baron Klingefeld został aresztowany na pokładzie parowca Aller i jest właśnie deportowany do Niemiec. A więc będziemy mogli was obu zamknąć w tej samej celi.

– Nie! Nie w tej samej celi! – zaskrzeczał fałszerz. – Klingefeld mnie zamorduje!

– Bo on także zamiast swojej biżuterii ma imitacje wykonane przez pana. I przez pana podłożone.

Jedno spojrzenie na twarz przeciwnika pozwoliło mu stwierdzić, że utrafił w sedno. Jubiler przytaknął, nie kryjąc złości.

– Tak, przynajmniej częściowo. Musiałem wykonać dla barona cztery kopie biżuterii, a on zapłacił mi za to parę nędznych marek. Ale że chciał jechać do Ameryki, to myślałem...

– ...że nie będzie miał okazji wrócić i zażądać od pana prawdziwej biżuterii. Muszę przyznać, że jest pan sprytny. Ale już choćby to jest przestępstwem kryminalnym, któremu jest pan winny, i nie sądzę, żeby dostał pan mniej niż dziesięć lat więzienia.

Maruhn zastanawiał się, jak ma zawiadomić policję i jednocześnie nie dopuścić, aby jubiler nie zabrał biżuterii i nie zniknął. Ale ten nieoczekiwanie podsunął mu wszystkie precjoza, które widać było w górnej części szuflady.

– Proszę, niech pan zabiera to wszystko i zostawi mnie w spokoju!

Maruhn zerknął na poszczególne części biżuterii i potrząsnął głową.

– To najwyżej połowa zrabowanych precjozów.

– Resztę zabrał Klingensfeld! – zawołał jubiler, ale Maruhnowi wydało się, że zrobił to podejrzenie szybko.

– O tym wolę przekonać się sam! – Detektyw dał znak właścicielowi sklepu, aby ten cofnął się trochę, po czym zaczął po kolei otwierać wszystkie szuflady. I zgodnie z jego oczekiwaniami leżały w nich poszczególne części cennej biżuterii. A ponieważ Maruhn dokładnie obejrzał wykonane na zlecenie Klingensfelda imitacje, wiedział teraz, co należało do barona, a co nie. I na koniec stwierdził, że brakowało tylko małej broszki i bransoletki, które razem były warte około trzystu marek. I choć Maruhn przypuszczał, że jedno i drugie znajdowało się także w tym sklepie, zadowolony był tym, co znalazł.

– Potrzebne mi będzie pudełko albo torba, żeby móc przetransportować biżuterię – oświadczył jubilerowi.

Ten niemal udławił się wściekłością, ale nie próbował już żadnych rękoczynów. Mamrocząc coś niewyraźnie, podał detektywowi pudełko i wskazał drzwi.

– Niech pan stąd wreszcie idzie!

Ale Maruhn ze śmiechem pokręcił przecząco głową.

– Zanim pójdę, odpowie mi pan na kilka pytań. Wykonał pan imitacje, ale aby dokonać zamiany prawdziwej biżuterii na falsyfikaty, Anno von Klingensfeld potrzebował pomocników. Chętnie bym się dowiedział, jak się nazywają i gdzie mogą ich znaleźć.

– Jak to panu powiem, te typy mnie zamordują! – zawołał przerażony jubiler.

– Nie muszę im mówić, skąd uzyskałem te informacje.

Była to gra, w której chodziło o to, kto miał lepsze nerwy. A Maruhn nieraz miał do czynienia z opryszkami wszelakiej maści i przeważnie wygrywał. Także tym razem jego przeciwnik ustąpił.

– Było ich trzech. Jednym z nich jest paser Rudi Pielke, który ma kwatere w pokoju na tyłach gospody Czerwony Bawół. Ma on ponoć w mieście halę magazynową, ale gdzie ona dokładnie jest, tego nie wiem.

– A więc Pielke! Zdaje mi się, że już słyszałem to nazwisko – powiedział Maruhn, zastanawiając się intensywnie. – A pozostali?

– Nazwiska tego drugiego nie znam. Chodzi o dorożkarza, który często jeździ też dla Pielkego. Pomagał Klingenfellowi zamienić biżuterię. Trzecim jest złodziej, który zaczyna pracować w tym fachu, zwany Maxe.

Jubiler umilkł i dodał po chwili:

– Ach, prawda, mogę podać panu jeszcze jedno nazwisko. To sutener, który także robi podejrzane interesy z Pielkem. Nazywa się Manfred Laabs i jest właścicielem burdelu Le Plaisir.

To wszystko nie może tak całkiem odpowiadać prawdzie, pomyślał Maruhn, bo Le Plaisir należy do kobiety. Ale nazwisko Laabs się zgadzało. Czy chodziło tu o małżonka właścicielki, którą niedawno odwiedził? Detektyw zadał jeszcze kilka pytań, ale szybko zauważył, że wąsaty jubiler rzeczywiście nie wiedział więcej ponad to, co już powiedział.

I teraz jubiler zaczął wręcz żebrać.

– Ale obieca mi pan, że nie wyda mnie policji? – jęczał.

– Dostałem, co chciałem, i przestaje mnie pan interesować. Dlatego mogę to panu obiecać. – Maruhnowi niełatwo przyszło to powiedzieć.

Ale policja zajęłaby biżuterię, gdyby ją we wszystko wtajemniczył, i czy wtedy Grünfelder kiedykolwiek odzyskałby pieniądze – zdaniem Maruhna stało to pod znakiem zapytania. A poza tym, powiedział sobie, jubiler wcale nie miał jeszcze najgorszego za sobą. Bo jak tylko Rudi Pielke i jego wspólnik Maxe zostaną ujęci, z pewnością natychmiast go wydadzą.

Doszedłszy do tego wniosku, pożegnał się; odetchnął z zadowoleniem, kiedy jakiś czas później siedział w konnym omnibusie, który zawiózł go prosto do domu.

## XI

**P**odczas kiedy Dirk Maruhn cierpliwie podążał śladami zaginionej biżuterii, kobieta, którą zauważył w konnym omnibusie, weszła do domu przy Palisadenstraße. Stara służąca właścicielki wpuściła ją do środka i popatrzyła na nią z przyganą.

– Powinna była pani telegraficznie zawiadomić nas o przyjeździe, panno Philomeno!

– Miałam swoje powody, aby tego nie robić – odpowiedziała Philomena, nie kryjąc goryczy. – Nie chciałam, aby ród Klamptów dowiedział się o moim przyjeździe. A teraz zaprowadź mnie do ciotki, i to tak, aby ten niemożliwy Gerhard Klampt i jego równie nieznośne żeńskie krewniaczki mnie nie widzieli.

– Musimy więc pójść na schody na tyłach domu. Prowadzące do nich drzwi na piętrze, na którym mieszka rodzina Klamptów, są zamknięte.

Stara służąca odwróciła się i trochę chwiejnie ruszyła na górę. Philomena poszła za nią z takim wyrazem twarzy, jak gdyby czekała ją wizyta w osobistych komnatach Lucyfera.

Pani domu mieszkała na trzecim piętrze, a pokonanie stromych, mocno zdeptanych schodów, których dawniej używał liczny personel, nie przyszło służącej z łatwością. Idącej za nią kobiecie wydawało się, że idą za wolno, dlatego zniecierpliwiła się i zastanawiała, czy ma wyprzedzić starą i sama zameldować się u krewnej. Ale ponieważ znała zasady ciotki, których ta przestrzegała niezwykle konsekwentnie, Philomena opanowała się i poczekała, aż staruszka, ciężko dysząc, dotarła do szczytu schodów i przez chwilę oddychała z trudem.

Ciągle jeszcze sapiąc, stara zaprowadziła Philomenę do pokoju swej pani i otworzyła drzwi.

– Łaskawa pani, pojawiła się pani siostrzenica Philomena!

Gość wszedł do środka. Odziana w czerń Friederike Fabarius siedziała w masywnym fotelu. Ponieważ w pokoju zaciągnięte były zasłony, jej twarz wydawała się bardzo blada, zwłaszcza w zestawieniu z szeroką czarną suknią nie z tej epoki i staroświeckim kapeluszem na głowie. Jej siostrzenica

odniosła wrażenie, że ma przed sobą zjawę.

Philomena nie widziała ciotki od ponad dziesięciu lat i nie przyjechałaby dobrowolnie, gdyby nie pewna sprawa, która jej zdaniem koniecznie wymagała wyjaśnienia. Kiedy staruszka wyciągnęła w jej stronę rękę na powitanie, dygnęła i dotknęła jej palców wargami.

– Przybywasz niewzywana! – powitała ją krewna ochryłym głosem, który zdradzał, jak bardzo miała za złe, gdy jej przeszkadzano.

– Wybaczcie, pani ciotko, ale mam coś bardzo ważnego do omówienia – odpowiedziała Philomena gniewnie.

– Masz na myśli czekające cię małżeństwo z Gerhardem? Byłam zdania, że jest jeszcze trochę czasu. Ale jeśli tak ci pilno włożyć małżeński czepek, to przyspieszę całą sprawę.

– Wcale nie myślę o tym, aby poślubić tego mężczyznę! – zawołała Philomena z naciskiem. – Gerhard Klampt jest typem bez żadnych zasad moralnych, który obraca się w domach o wątpliwej opinii, w dodatku za dużo pije i oddaje się grom hazardowym!

– Już mi o tym pisałaś i rozmawiałam z Gerhardem. Mój krewniak jest gotów porzucić życie, które wiezie, i być takim małżonkiem, jakiego sobie życzysz!

Friederike Fabarius podniosła uspokajającym gestem prawą dłoń i spodziewała się, że Philomena podporządkuje się jej woli.

Ale jej siostrzenica nie zamierzała tak łatwo ustąpić.

– Nie mam zamiaru wiązać się z takim osobnikiem! Gerhard nie jest wart miłości takiej wrażliwej kobiety jak ja! Mówiąc otwarcie, jest po prostu łajdakiem. Mam w Berlinie znajomą, która opowiedziała mi o nim to i owo. Jest stałym gościem w pewnym domu, którego nazwy dobrze wychowana dama w ogóle nie powinna wypowiadać.

– Jest mężczyzną i jako taki ma swoje fizyczne potrzeby. Dlatego właśnie stan małżeński jest błogosławiony dla mężczyzn, bo wówczas mogą zaspokajać swe popędy w małżeńskim łożu, co chroni ich przed podważaniem ich moralności. Z tobą i Gerhardem będzie podobnie.

Philomena pojęła, że jej ciotka mówi o tym małżeństwie całkiem poważnie, i przełknęła kilka pełnych wściekłości uwag, które cisnęły jej się na usta. Zamiast tego uklękła przed ciotką i ujęła ją za rękę.

– Ciotko, oszczędźcie mi małżeństwa z tym mężczyzną! Ono zakończy się nieszczęśliwie!

– Bzdura! – oświadczyła Friederike Fabarius ostro. – Właśnie ty jesteś oparciem, którego potrzebuje Gerhard. Może ma nieco chwiejny charakter, ale po takiej matce to nic dziwnego. Poprowadzisz go przez życie łagodną, acz silną ręką, dzięki czemu będzie wieść bogobojne życie. Zapisałam już w testamencie, że masz też zarządzać majątkiem, który wam kiedyś przekażę. Będziesz dawać swojemu małżonkowi pewną sumę jako kieszonkowe, aby mógł sobie za to kupić w niedzielę cygaro i kufel piwa w gospodzie. Wizyty w burdelach i temu podobne rzeczy są dla niego tabu!

Twarz Philomeny złagodniała nieco przy tych słowach i kobieta nawet się uśmiechnęła.

– Jeśli takie jest życzenie waszego serca, to oczywiście je spełnię, kochana babko cioteczna.

Philomena odetchnęła w duchu, bo najgorsze, co mogła sobie wyobrazić, nie miało się jednak wydarzyć. Gdyby Gerhard Klampt miał swobodnie dysponować majątkiem ciotki, to ona byłaby tym samym skazana na nędzne życie u boku rozpustnika i utracjusza. Philomena wprawdzie pogardała mężczyzną, którego powinna poślubić na życzenie ciotecznej babki, gdyby jednak miała władzę nad pieniędzmi, to jednocześnie miałyby ją także i nad nim.

– Widzę, że jesteś mądrą kobietą – powiedziała Friederike Fabarius z prawie niezauważalnym rozbawieniem. – Znam Gerharda i nawet jeśli przyznaję, że jako mężczyzna przed weselem może się wyszaleć, to po ślubie nie wolno mu już tego robić. Ale teraz idź i odwiedź narzeczonego i jego rodzinę. Ja chcę odpocząć. Dawno bym to zrobiła, gdyby nie twoja wizyta.

Dla Philomeny było jasne, że wspólne życie ze starą damą nie będzie łatwe. Ale zbyt długo musiała już czekać na spuściznę, aby teraz z niej zrezygnować. Za niecały rok miała skończyć czterdzieści lat i potem będzie uchodzić za starą pannę. A ponieważ kobieta, która dotychczas służyła jej jako dama do towarzystwa, ze względu na wiek musiała zostać przewieziona do sanatorium i jej krewni oświadczyli już, że Philomena musi zrezygnować z jej usług, nie pozostawało jej nic innego, jak szukać schronienia u swej jedynej krewnej. Jeśli ceną za to miałyby być małżeństwo z Gerhardem Klamptem, Philomena była skłonna ją zapłacić, zwłaszcza że dzięki temu mogła także odziedziczyć majątek.

Dygnęła ponownie przed starą kobietą i wyszła z pokoju za służącą.

– Cieszę się, że pani przyjechała, panno Philomeno – powiedziała stara,

zaledwie zamknęły się drzwi pokoju. – Tę Ermingardę Klampt trzeba koniecznie przywołać do porządku, bo zachowuje się tak, jak gdyby była już panią domu. Proszę sobie wyobrazić, że zaprosiła do domu obcych ludzi jako gości, a przecież łaskawa pani tego w ogóle nie lubi.

– Jakich gości?

– Jakiegoś właściciela majątku z Prus Wschodnich razem z matką, Ermingarda zna ich z dawnych czasów. Do wczoraj była u nich nawet jakaś osoba płci żeńskiej, jakaś pokojówka czy co, która nocami wpuszczała do swej izby tego rzekomego właściciela majątku. Nie mówiłam o tym łaskawej pani, bo za bardzo by się zdenerwowała.

Philomena słuchała uważnie i zrozumiała przede wszystkim jedno: służąca mogła być nawet tak stara jak jej ciotka, ale jej uwadze nie uszedł fakt, co się działo w tym domu. Dlatego Philomena musiała uważać, aby nie wymknęło jej się ani jedno słowo, które mogłoby zirytować Friederike Fabarius. Z drugiej strony Philomena mogła liczyć na pomoc starej w śledzeniu Ermingardy, jej córki, a także Gerharda. Dlatego pochwaliła teraz służącą za rozwagę i wyraziła nadzieję, że Gerhard Klampt może nie jest taki zły, jak opowiadały jej przyjaciółki.

Ale stara machnęła pogardliwie ręką.

– Będzie go pani musiała po weselu wziąć ostro w cugle, panno Philomeno, inaczej będzie dalej prowadził takie grzeszne życie. Mam nadzieję, że ten Prusak i jego matka wkrótce opuszczą nasz dom. Ci dwoje nie mają dobrego wpływu ani na pana Klampta, ani na jego matkę. A poza tym hałasują i wypijają najlepsze wina naszej pani.

– To dobrze, że ktoś może wyjaśnić, co należy robić. Dziękuję ci!

Philomena uśmiechnęła się do służącej i poszła za nią w stronę schodów, zeszła na pierwsze piętro i poleciła starej, aby ta zapowiedziała ją Ermingardzie. A potem spokojnie policzyła do dziesięciu i weszła do pokoju. Zastała tam pięć osób. Ermingardę poznała już dawniej, podobnie jak jej córkę Armgard, ale nie widziała jeszcze jej syna. Dlatego patrzyła teraz badawczo na obu mężczyzn i w myślach wzdychała. Gerhard miał nalaną, jakby opuchniętą twarz, zaawansowaną łysinę i bardzo różnił się od swego gościa. Był to zapewne ów właściciel majątku z Prus Wschodnich. Ten mężczyzna wyglądał bardzo dobrze i wydawał się jeszcze dość młody. Właściwie nie sprawiał wrażenia kogoś, kto byłby skłonny podtrzymywać przyjaźń z jej przyszłym mężem. Za to jego matka, przysadzista, mrukliwa

kobieta około pięćdziesiątki, znakomicie pasowała do zgorzkniałej Ermingardy.

Philomena ucałowała krewniaczki i popatrzyła na nie z uśmiechem.

– Cieszę się, że was widzę, cioteczna babko Ermingardo, a także ciotko Armgard.

Jej łagodny głos był jak nasączony trucizną, co od razu zauważyły obie damy.

– Wybacz, moja kochana, ale jestem twoją ciotką, jeśli dobrze wyliczyć stopień pokrewieństwa – odrzekła Ermingarda.

– A ja twoją kuzynką – dodała wyraźnie urażona Armgard.

– Och, czyżbym powiedziała coś innego? Może myślałam o ciotce Friederike.

Kpiące spojrzenie Philomeny nie pozostawiało żadnej wątpliwości co do tego, kto w niedalekiej przyszłości będzie miał tu decydujące słowo. Philomena zwróciła się do Gerharda Klampta, wyciągając do niego rękę.

Mężczyzna nie wiedział, czy ma ją uścisnąć, czy pocałować, i po namyśle jedynie krótko skinął głową. A ponieważ jak na razie znał Philomenę tylko z fotografii, w dodatku kiepskiej jakości, miał nadzieję, że to, co mówiły jego matka i siostry, jest przesadą. A teraz miał przed sobą kobietę, w której przy najlepszej woli nie znajdował nic pociągającego. Jej ciemnoblonde włosy związane były na karku w ciasny kok, twarz miała tak ostre rysy, że wręcz przypominała głowę drapieżnego ptaka, jej figura zaś pozbawiona była wszelkich kobiecych krągłości. Ożenek z taką kobietą byłby czymś w rodzaju koszmarnego snu i Gerhard błagał w duchu wszystkie moce niebieskie, aby ziścił się plan Ottwalda von Trettina, zgodnie z którym Ottwald miał poślubić Nathalię von Retzmann. Dysponując tą częścią majątku komtesy, która przypadłaby mu w udziale, Gerhard mógłby i Philomenie, i ciotecznej babce Fabarius zaśmiać się w twarz i robić w życiu to, co tylko by chciał.

– Ci państwo są tutaj w gościnie, prawda? – spytała Philomena, zerkając z zaciśniętymi wargami na Malwinę von Trettin i jej syna, a potem na kieliszki i karafkę z winem na stole.

Ermingarda i jej córka pojęły, że właśnie zaczęła się walka o władzę, i wewnętrznie gotowały się z wściekłości z powodu pojawienia się Philomeny.

– Moja droga, który pokój przydzieliła ci nasza cioteczna babka? – spytała Ermingarda z ledwo ukrywaną niechęcią.



– Najmilsza ciotko, jako że tak dokładnie zwracacie uwagę na stopień pokrewieństwa, chciałabym zauważyć, że nasza wielkoduszna krewna Friederike Fabarius może być najwyżej waszą ciotką, ale nigdy cioteczną babką – poprawiła ją Philomena.

– Łaskawa pani postanowiła, że panna Philomena zamieszka u niej na górze – oświadczyła stara służąca, która nie ukrywała radości na widok gniewu Ermingardy i jej dzieci.

Philomena popatrzyła zimno na Gerharda Klampta.

– Zostawiłam swój bagaż w przechowalni na Dworcu Śląskim. Mógłbyś się zatroszczyć, aby go tu dostarczono? Wybaczcie mi teraz wszyscy. Jestem zmęczona po podróży i chcę się położyć.

Z tymi słowami Philomena wyszła z pokoju. Za drzwiami zatarła z radości ręce, bo już pierwszego dnia udało jej się wyjaśnić Ermingardzie i jej potomstwu, kto w przyszłości będzie miał tu najwięcej do powiedzenia.

## XII

Zaledwie za Philomeną zamknęły się drzwi, Ermingarda podskoczyła na krześle jak ukąszona przez tarantulę.

– Czy ta gówniara sobie myśli, że będzie nas w przyszłości rozstawiać po kątach, tak jak próbowała zrobić to teraz? Już ja jej... – Ermingarda urwała, bo mimo najlepszych chęci nie znalazła właściwych słów na określenie tego, co chciałyby zrobić Philomenie. A ponieważ ta miała mieszkać na górze u Friederike Fabarius, będzie z pewnością wspierać panią domu i podjudzać ją przeciwko Klamptom. Ermingarda energicznym ruchem odwróciła się w stronę Ottwalda von Trettina.

– Musi pan koniecznie poślubić Nathalię von Retzmann! Bo w przeciwnym wypadku moje dzieci i ja będziemy zdani na łaskę i niełaskę tej impertynenckiej osoby!

Ottwald von Trettin uśmiechnął się łagodnie.

– W tym celu Laabs musi najpierw ustalić, w jaki sposób będziemy mogli zdobyć władzę nad komtesą.

– ...i nad tą niemożliwą Lorą! – dokończyła posępnie jego matka. – Czy znalazłeś już fotografa, który byłby skłonny zrobić zdjęcia?

Jej syn skinął głową.

– Laabs mi go znalazł. Ten człowiek już niejednokrotnie robił zdjęcia nagich kobiet.

– A więc wszystko jest gotowe, zarówno pokój w burdelu, jak i fotograf i nasi pomocnicy. Teraz trzeba tylko zastawić pułapkę. Będzie nam jeszcze potrzebna przynęta, a wtedy wszystko pójdzie gładko.

Malwina mówiła nagłym głosem, bo ostatnie wiadomości otrzymane od inspektora majątku Trettin wskazywały, że prawdopodobnie jeszcze przed nadejściem jesieni majątek przejdzie na własność banku.

– Mam nadzieję, że wszystko pójdzie szybko! – Gerhard Klampt ciągle jeszcze nie przezwyciężył szoku wywołanego wyglądem Philomeny i tęsknił za czymś, co dodałoby mu otuchy i odwróciło jego myśli od tej osoby. – Pojadę do Hoppegarten i popatrzę na konie w czasie treningu. Pojedzie pan ze mną, panie von Trettin?

Ottwald potrząsnął głową.

– Nie, mam dość patrzenia na szkapy w majątku. Muszę pomyśleć!

W głębi ducha Ottwald przeklinał Klampta, który ciągle schodził z drogi problemom, jakie niosło życie, i potrafił tylko narzekać, kiedy nie wszystko przebiegało tak, jak by tego chciał. Ten człowiek nie był mu wielką pomocą. Klampt ani nie potrafił mu pomóc w zdobyciu Nathalii, ani nie mógł pożyczyć mu pieniędzy. Dlatego też suma, którą Ottwaldowi dała matka, malała z każdym dniem. Jeśli coś pójdzie nie tak, Ottwalda nie będzie stać na podróż pierwszą klasą z Nathalią do Prus Wschodnich. A nie do pomyslenia było, aby jako świeżo zaręczona para nie jechali w przedziale pierwszej klasy, nie mógł też sobie pozwolić na małostkowość w czasie posiłków. Przez chwilę Ottwald zastanawiał się, jak będzie wyglądało życie z kobietą, którą do tego zmusi. Ale wysokie mniemanie, jakie miał o sobie, pozwoliło mu dojść do przekonania, że szybko uda mu się zdobyć przychylność Nathalii.

I podczas kiedy Gerhard Klampt wyszedł z domu, aby dać upust swoim skłonnościom, Ottwald von Trettin poszedł do sypialni. Liczył właśnie gotówkę, kiedy do pokoju weszła jego matka.

Malwina wyjrzała raz jeszcze na zewnątrz, po czym starannie zamknęła drzwi i popatrzyła na syna, marszcząc czoło.

– Czy rzeczywiście masz zamiar oddać tym ludziom jedną trzecią majątku, którą do małżeństwa wniesie Nathalia von Retzmann?

– Pod takim warunkiem zgodzili się nam pomóc – odparł Ottwald z wahaniem.

– Znam Ermingardę i jej córkę. Bardzo szybko ten udział wyda im się za mały i przyczepią się do nas jak pijawki.

Przepowiednia Malwiny była może nieco przesadzona, ale jej syn nie mógł zaprzeczyć.

– Klamptowie to chciwy motłoch i będziemy musieli mieć na nich oko. Ale bardziej obawiam się tych opryszków, którzy mają mi pomóc. Oni także mogą zacząć próbować nas szantażować.

Ale Malwina zlekceważyła tę obawę.

– Jeśli któryś z tych złodziei będzie zbyt natrętny, to po prostu pójdziesz na policję i oskarżysz go o oszczerstwo. Każdy sędzia wyda korzystny dla ciebie wyrok. Ale z Klamptami może być trudniej. Bądź co bądź, są krewnymi komtesy i mogą nam zaszkodzić.

O tym Ottwald także już myślał i teraz mimowolnie spojrzął na zwisającą

z sufitu gazową lampę. Z uśmiechem zdradzającym pewność siebie popatrzył na matkę.

– Będę przezorny także w tej kwestii, droga mamó. Ale teraz chciałbym się dowiedzieć, jaką sumą będziesz mogła wesprzeć naszą wspólną sprawę. Nasz zarządca oszust z pewnością dał ci jakąś większą gotówkę. Będę potrzebował tego i owego, aby móc pojawić się przed komtesą Retzmann odpowiednio do swego stanu i przekonać ją do siebie.

### XIII

**D**irk Maruhn patrzył na biżuterię, która leżała przed nim na kuchennym stole i migotała w świetle gazowej lampy. Nigdy nie odważyłby się nawet pomyśleć o tym, że jego uczciwość zostanie wystawiona na tak ciężką próbę. Popatrzył z powątpiewaniem na Fridę.

– Gdybyśmy sprzedali te błyskotki, bylibyśmy w stanie wyemigrować do USA i zacząć tam nowe, pełne dobrobytu życie.

Jego ukochana przeżegnała się z przerażeniem.

– Chyba nie mówisz poważnie!

Detektyw w geście rezygnacji opuścił głowę.

– Nie, oczywiście, że nie! Zaraz to wszystko zapakuję z powrotem i zaniosę do Grünfeldera, a on wypłaci mi za to premię, dzięki której będzie nam przez jakiś czas lżej. Po wizycie u Grünfeldera pojedę do Bremerhaven, aby wszcząć procedurę aresztowania Anno von Klingenfelda. Bankier postarał się już o odpowiednie papiery, mogę więc liczyć na wsparcie policji w Bremie.

– Czy to nie może poczekać kilka dni? – spytała Frida. – Zgodnie z rozkładem rejsu, który przyniosłeś, Aller nie zawinął nawet jeszcze do portu w Nowym Jorku.

– Masz rację. To mój niepokój skłania mnie do wcześniejszego wyruszenia w drogę. Wykorzystam więc te dni, które pozostały do powrotu statku, aby wyjaśnić do końca tę sprawę.

Maruhn postanowił udać się na poszukiwanie pasera i szefa bandy Pielkego. Kiedy schwyta tego łotra, rozwiąże sprawę ostatecznie i prawdopodobnie otrzyma wynagrodzenie nie tylko od Grünfeldera, lecz także od władz pruskich.

Ostrożnie zawinął cenne precjoza w gazetowy papier, schował je do teczki z aktami i westchnął.

– Zanim pójde do Grünfeldera, chętnie bym się czymś pokrzepił. Czy mamy w domu piwo?

– Nie, ale mogę wysłać chłopca z sąsiedztwa do karczmarza, aby przyniósł pełen kufel.

– Nie, lepiej nie. Podpatrzyłem już parę razy tego łobuziaka, jak upijał piwo, które niósł dla swego ojca. Wolę pójść sam.

Maruhn chciał wstać, ale Frida zdecydowanym ruchem wcisnęła go w krzesło.

– Zostań tutaj i pilnuj tej biżuterii. Mam lepsze nogi niż ty. A poza tym chcę mieć pewność, że nie zasiedzisz się w gospodzie i będziesz w stanie zanieść biżuterię Grünfelderowi. Jeśli sobie życzysz, mogę ci też towarzyszyć w drodze do domu bankiera.

Maruhn popatrzył na nią z oburzeniem.

– Czy już mi nie ufasz?

– Ależ ufam, oczywiście! Ale są chwile, w których nie powinno się być samemu. Bo co będzie, jeśli jakiś złodziej spróbuje ci wyrwać teczkę?

Przy tych słowach Frida z tkliwością pogłaskała go po policzku i pocałowała.

– Kocham cię i pójdę z tobą każdą drogą. Nawet jeśli postanowisz ukraść tę biżuterię i zacząć dzięki niej nowe życie.

Maruhn pomyślał, że Frida mówi poważnie, ale jednocześnie ma nadzieję, że on nie wybierze nieuczciwego rozwiązania. Wzruszony objął ją i położył głowę na jej ramieniu.

– Nie wiem doprawdy, czym zasłużyłem sobie na kogoś takiego jak ty. Zawsze podnosisz mnie na duchu.

– My, kobiety, po to jesteśmy. A teraz przyniosę ci piwo, żebyś mógł się pokrzepić.

Frida wywinęła się z jego ramion z wesołym śmiechem, bo była teraz pewna, że jej ukochany ma już za sobą mały kryzys. Oczywiście będzie mu towarzyszyć w drodze do domu Grünfeldera i przy odrobinie szczęścia może nawet uda jej się zajrzeć do środka i zobaczyć, jak żyją naprawdę bogaci ludzie.

## XIV

**M**anfred Laabs przygotował się dobrze do swojego wystąpienia i nie wyruszył do Klingefeld od razu rano, lecz poczekał do południa i kroczył teraz powoli, podpierając się laską, w stronę majątku. W notatniku zapisał swoje przybrane nazwisko, pod którym chciał się przedstawić Lorze, miał też ze sobą długą listę mebli, które rzekomo oferował na sprzedaż.

Kiedy przybył do dworu, podszedł do tylnego wejścia i przedstawił się Ernie jako handlarz mebli z Berlina. I tak jak liczył, stara zaprowadziła go do pani domu. Laabs uklonił się nisko przed Lorą.

– Dzień dobry, łaskawa pani. Moje nazwisko Dausend. Jestem handlarzem używanych mebli. Słyszałem, że tu, w Klingefeld, ktoś likwiduje gospodarstwo domowe, i chciałem spytać, czy nie znajdzie się dla mnie coś nadającego się do użytku.

Ponieważ Anno von Klingefeld sprzedawał większość mebli, najłatwiej było wyjaśnić mu swoje przybycie chęcią ich kupna.

Zgodnie z jego oczekiwaniami Lora pokręciła głową.

– Ma pan złe informacje. Nie sprzedajemy mebli, lecz urządzamy dom na nowo.

– Och, nie wiedziałem. Słyszałem tylko... – Laabs udał rozczarowanego i rozejrzał się przy tym z ciekawością. – Ale chyba nie umeblowała pani już wszystkich pokojów?

– Zgadza się – odpowiedziała Lora, która najchętniej odesłałaby tego człowieka, aby móc dalej pracować.

Laabs teatralnym gestem wyciągnął chustkę i wytarł sobie z czoła krople potu.

– Szkoda, że jechałem tu z Berlina nadaremnie. Wie pani, skupuję meble po likwidacji gospodarstw domowych, także takie, które mają być zastąpione nowoczesnymi meblami. Ludzie często nie wiedzą, co mają zrobić z zawadzającymi im rzeczami i oddają mi je za niewielkie pieniądze. A ja potem sprzedaję meble tym ludziom, którzy chcieliby urządzić dom luksusowo, ale nie chcą zbyt wiele wydawać.

W ten sposób przynęta znalazła się w pułapce i wyraz twarzy Lory wskazywał na to, że za chwilę ją połknie.

– Sprzedaje pan meble?

Laabs roześmiał się cicho.

– Łaskawa pani nie sądzi chyba, że potrzebuję ich dla siebie. Oczywiście, że odsprzedaję meble. Mam w swoim magazynie więcej, niż potrzeba do umeblowania całego zamku. I mówię pani, to doskonałe meble! Na przykład krzesła, na których jeszcze nikt nie siedział. Tylko stały pod ścianą, aż ich właściciel doszedł do wniosku, że są już niemodne. Dlatego byłyby idealne do dworu. Tutaj na wsi wszyscy są bardziej konserwatywni niż w stolicy Rzeszy, gdzie duch czasu po prostu fika koziołki. Gdyby pani wiedziała, co tam ludzie wstawiają do swoich salonów, jadalni, czy też, przepraszam, sypialni...

– Dziękuję, wiem! Pochodzę z Berlina – przerwała mu Lora.

– Pani pochodzi z Berlina? To zapewne woli pani to, co najdroższe i najnowsze. – Laabsowi udało się sprawić wrażenie przygnębionego.

Lora nie za bardzo wiedziała, co myśleć o tym człowieku. Wydał jej się trochę podejrzany, ale może handlarz używanymi meblami taki właśnie powinien być. Ważniejsze było dla niej pytanie, jakie meble ten człowiek oferował na sprzedaż i ile za nie chciał. Mogła wydać kilkaset marek, potwierdził to też Fridolin. Ale jeśli miała tak zrobić, musiało to być naprawdę opłacalne.

– Byłabym może zainteresowana meblami, bo przecież muszę urządzić cały dwór – powiedziała Lora z wahaniem.

– Cieszyłbym się, bo wówczas nie jechałbym tu na darmo z Berlina! – Laabs popatrzył dookoła i wskazał na kilka barokowych foteli.

– Mam coś podobnego, i to na tyle dużo, że można by urządzić całą salę. Wszystko w doskonałym stanie, ale dziś nikt już tego nie chce. Byłbym się cieszył, gdybym mógł się tego pozbyć, i dałbym pani naprawdę dobrą cenę.

Lora zastanawiała się przez chwilę, pocierając czoło. Oferta była kusząca. Ale nie chciała sama decydować. Dlatego poprosiła Dorotheę, która w sąsiednim pokoju nadzorowała kilka dziewczyn polerujących woskiem meble, i wysłała jej naprzeciw, aby mogły porozmawiać w cztery oczy.

– Co takiego, moja droga? – spytała Dorothea, zerkając ciekawie na przybysza.

– Ten pan jest handlarzem używanych mebli. Właściwie przyjechał tu, bo myślał, że mógłby je w Klingefeld kupić. Ale również je sprzedaje i mówi,



że ma także barokowe meble, których chce się pozbyć z powodu małego zainteresowania, i dałby nam dobrą cenę. Co o tym sądzisz?

Dorothea, mając w pamięci złośliwe uwagi Rodegard von Philippstein, przekonała się do tego pomysłu niemal od razu.

– To byłaby dobra okazja, aby pokazać pewnym ludziom, że dobrze sobie radzimy. Jeśli nie wystarczy ci pieniędzy, chętnie pożyczę ci swoich z kieszonkowego. A ponieważ Fridolin ma zostać w Bremie jeszcze kilka dni, aby porozmawiać z moim mężem i kilkoma innymi panami zainteresowanymi fabryką, miałybyśmy czas, aby pojechać do Berlina i obejrzeć sobie te meble. Bo nie powinnaś kupować kota w worku.

– Ależ nie zamierzam! – Ostatnie wątpliwości Lory zniknęły, mrugnęła więc do Dorothei porozumiewawczo. – A więc załatwione. I tak chciałaś pojechać do Berlina, żeby przymierzyć w salonie missis Penn kilka nowych sukien. Wybacz mi, ale te, które przywiozłaś z Bremy, dawno już wyszły z mody.

– To dobry pomysł! W ten sposób upieczemy dwie pieczenie przy jednym ogniu. Weźmiemy ze sobą Mary i Nathalię, ale zostawimy tu dzieci. Na pewno odpoczną tu lepiej niż w mieście.

– To jest powód, aby pojechać do Berlina. Bo mogłybyśmy postarać się tam o łóżka dla dzieci i po powrocie z Berlina przywieźć ze Steenbrook nasze maluchy. Brakuje mi ich tutaj. – Lora przetarła ręką oczy i popatrzyła uważnie na przyjaciółkę.

– Ale nie powinniśmy podróżować bez męskiego towarzystwa, a Fridolin i Konrad są w Bremie.

– Graf Nehlen będzie na pewno na tyle miły, aby pozwolić jechać z nami jednemu z wnuków swoich sióstr – odrzekła Dorothea, której podróż do Berlina wydawała się coraz bardziej kusząca.

– Poproszę zatem o pana Gödego. On przynajmniej trochę zna się na meblach. – Lora skinęła głową, jak gdyby chciała pozbyć się wątpliwości, i odwróciła się z uśmiechem w stronę Laabsa.

– Przyjmujemy pana ofertę, panie Dausend. Kiedy możemy przyjechać do pańskiego sklepu w Berlinie?

Laabs udał, że musi się zastanowić, i w końcu wyciągnął notatnik.

– Jutro rano wracam do Berlina. Czy mogłybyście panie przyjechać dzień później?

– Może być. Do tego czasu Nathalia i pan Göde już wrócą. Pod jaki adres

mamy się udać?

Tu Lora trafiła w czuły punkt Laabsa. Nie mógł przecież wymienić adresu Le Plaisir na Stallschreiberstraße ani też mieszkania, w którym mieszkał Gerhard Klampt ze swoją matką i siostrą. Laabs nie sądził też, by dobrze było ujawnić adres starej szopy, gdzie Rudi Pielke trzymał mniej cenne rzeczy zdobyte dzięki podejrzanym interesom.

– Tu będzie pewien kłopot, bo mam wynajętych kilka pomieszczeń i nie wiem dokładnie, w którym zostawiłem barokowe meble. Wie pani co? Będę na panie czekał pojutrze późnym popołudniem na dworcu. Wówczas będziecie mogły panie obejrzyć meble jeszcze w świetle dziennym.

Laabs odetchnął z ulgą, kiedy Lora skinęła głową.

– Dobrze, zrobmy tak! Może pan nam zostawić swoją wizytówkę?

Ponieważ Laabs na zlecenie Pielkego występował już jako paser pod tym pseudonimem, ta prośba nie wprawiła go w zakłopotanie. Z uśmiechem wyciągnął portfel, wyjął jedną z fałszywych wizytówek i podał ją Lorze.

– Proszę, łaskawa pani. Dausend Emil, handel meblami używanymi, Berlin, Görlitzer Straße 134, do pani usług.

Adres był wymyślony, podobnie jak nazwisko, ale ponieważ Laabs miał odebrać Lorę i jej towarzystwo z dworca, nie stanowiło to problemu. Laabs pożegnał się z uczuciem, że za ten figiel zasłużył na większe wynagrodzenie od Ottwalda von Trettina, niż było to ustalone, i wrócił do karczmy Sikko. Tam nie zatrzymywał się dłużej, lecz spakował walizkę, zapłacił za pokój i chłopską furą pojechał na dworzec. Wiedział, że przy odrobinie szczęścia dotrze nocą do Berlina i będzie miał dość czasu, aby wespół z Ottwaldem von Trettinem, Gerhardem Klamptem i Rudim Pielkem przygotować pułapkę, w którą miały wpaść Nathalia Retzmann i Lora von Trettin.

## XV

Tego dnia Lora wyczekiwała powrotu Nathalii. Myśl o tym, że w Berlinie będzie mogła za niewielkie pieniądze kupić meble i zawstydzić Rodegard von Philippstein, wprost ją prześladowała, poprosiła więc Dorotheę i grafa Nehlena, któremu zdradziła swoje zamiary, aby nie opowiadał o tym nikomu. Lora nawet nie napisała o tym Fridolinowi, bo miała to być niespodzianka także dla niego.

Dorothea wykpiła ją, kiedy Lora po raz trzeci podeszła do bramy wjazdowej, aby zobaczyć, czy na horyzoncie nie widać Nathalii.

– Nasza malutka komtesa na pewno wkrótce przyjedzie! Obiecała, że pojawi się tu jeszcze dziś, a jest, jak wiesz, bardzo słowna.

– Tak, to prawda, ale może być tak, że na dłużej zatrzyma się w Steenbrook, aby wyszukać kolejne meble dla mnie. A teraz jest to naprawdę zbędne – odpowiedziała Lora z westchnieniem.

– Jeszcze nawet nie widziałas tych mebli w Berlinie, nie mówiąc już o ich nabyciu. Jak coś pójdzie nie tak, będziesz cieszyć się z każdego krzesła, które Nati dla ciebie wyszuka.

Dorothea roześmiała się, ale prawdę mówiąc, przed tą podróżą do Berlina i zakupami była równie ciekawa jak Lora. Ale gdyby Nathalia mimo oczekiwania nie pojawiła się tego dnia i nie mogłyby jechać nazajutrz, też by się przecież nic nie stało. W końcu handlarz używanymi meblami zostawił im swój adres. Dorothea powiedziała to swojej przyjaciółce, która jednak była uparta i pełna przekory.

– Obiecałam temu człowiekowi, że przyjedziemy jutro, i nie chcę sprawić mu zawodu. Jeśli nie da się inaczej, pojedę bez Nati.

– Byłaby wówczas bardzo rozczarowana – wtrąciła Dorothea i nawet nie przypuszczała, że był ktoś, kto w takim wypadku poczułby się rozczarowany o wiele bardziej.

Ale Lora właśnie dostrzegła na horyzoncie jeźdźca i zaraz potem kilka wozów.

– Myślę, że to ona – zawołała i ruszyła drogą naprzeciw.

Dorothea Simmern ruszyła za nią, kręcąc głową z dezaprobatą. Lora

zwykle była bardzo zrównoważona i spokojna, ale ciągle docinki i złośliwości matki i córki Philippstein doprowadzały ją do szału. Chciała za wszelką cenę udowodnić obu aroganckim kobietom, jak bardzo jest przedsiębiorcza, i to od razu, dziś, a nie jutro. Parę dni pobytu w Berlinie dobrze jej zrobi, pomyślała Dorothea i pomachała do Nathalii, która jechała na czele kilku wozów i właśnie zatrzymała swoją klacz przed Lorą.

– Jestem z powrotem! – zawołała, śmiejąc się. – Kazałam opróżnić jeszcze jeden pokój gościnny, żeby pokazać tej Rodegard i jej Gottlobinie! A poza tym przywiozłam dzieci, które koniecznie chciały zobaczyć, gdzie zniknęły jej mama i chrzestna matka.

– A Mary też przyjechała? – spytała Lora.

Nathalia skinęła głową.

– Pewnie! Mimo dzieci bez męża zrobiło jej się nudno w Steenbrook. Nie chciała więc ryzykować, że znów uciekniecie jej do Berlina.

Powóz, w którym siedziała Mary wraz z panną Agathe i dziećmi, też się właśnie zatrzymał. Dlatego Mary usłyszała ostatnie słowa i roześmiała się, wysiadając.

– Tak źle znowu nie było! Miałam czas, aby zaprojektować nowe suknie. Obejrzyj je, Laurie?

– Oczywiście, chętnie. Ale powiedzcie, gdzie jest pan Göde? Naprawdę liczyłam, że pojedzie z nami. – Lora spojrzała w kierunku, z którego przybyły jej przyjaciółki. – Byłoby mi niemiło, gdybym jutro musiała zrezygnować z męskiego towarzystwa – dodała i popatrzyła na Nati, która siedziała na swojej klaczy dumna jak amazonka. – Wczoraj był tutaj handlarz używanymi meblami, chce mi sprzedać meble podobne do tych znalezionych na strychu. Umówiłam się z nim, że jutro pojedziemy do Berlina i je obejrzymy. Dołączysz do nas, i Mary też, prawda? Bo Dorothea chce jechać do atelier missis Penn po nowe suknie.

– Chcesz jechać do Berlina? A myślałam, że podoba ci się na wsi! – zawołała zaskoczona Nathalia.

– Zostaniemy w stolicy tylko dwa, trzy dni i wrócimy. Chodzi mi tylko o meble i suknie Dorothei. Koniecznie chce mieć coś nowego, kiedy wróci do Bremy.

Lora odgarnęła sobie włosy z czoła.

– No ale co z panem Gödem? Jak nie zjawi się w porę, będziemy musiały jechać jutro bez męskiej opieki.

– Nie sędę, żeby w pociągu ktoś się nam naprzykrzał, a jeśli nawet, to konduktor szybko przywoła go do porządku. Ale skoro cię to uspokoi, to pan Göde przybędzie jeszcze dziś wieczorem. Zupełnie jak gdyby się domyślił, że jutro chcemy jechać do Berlina, bo postanowił dokończyć obraz dla Mary. Chciałam popatrzeć, ile mu jeszcze zostało do końca, ale nie pozwolił.

Lora pomyślała, że Nathalia jest chyba trochę urażona. Choć nie, raczej pełna jakiegoś napięcia, jak gdyby nie wiedziała, czy ma się poczuć odrażona, czy też uznać to za jakiś rodzaj dziwactwa właściwego każdemu artyście. Ale to nie wszystko. Wyraz zaciętości na ustach Nathalii zdradzał, że dziewczyna była w jakiś sposób rozdarta.

– Czy coś cię dręczy? – spytała z troską Lora.

Nathalia potrząsnęła głową tak gwałtownie, że omal nie spadł jej z głowy kapelusz.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Ale powiedziała to zbyt szybko, a jej głos był osobliwie ostry.

Lora nie chciała naciskać przyjaciółki. Jeśli rzeczywiście coś zaszło, to musiała poczekać, aż Nathalia będzie skłonna o tym mówić. Dlatego teraz Lora podeszła do powozu, w którym siedziała Mary, i stanęła twarzą w twarz z Wolfim i Jonnym, a dzieci jednocześnie zaczęły jej głośno opowiadać o tym, co robiły w ostatnich dniach. Panna Agathe próbowała je powstrzymać, ale nie była w stanie. Popatrzyła na Lorę rozpaczliwie i powiedziała:

– Łaskawa pani, przykro mi, ale chłopcy musieli przez całą drogę siedzieć cicho i dlatego są teraz tacy rozgadani.

– Już dobrze – uspokoiła ją Lora i popatrzyła na chłopców surowo.

– Jeżeli będziecie mówić jeden przez drugiego, to nic nie zrozumiem. Musicie ustalić, który z was będzie mówić pierwszy.

Obaj chłopcy byli jednak zdania, że każdy z nich ma być pierwszy, i trwało to dłuższą chwilę, aż wreszcie Jonny umilkł wobec pełnego dezaprobaty spojrzenia matki. Wolfi wykrzyczał więc, że zarządca Zeeb obiecał przysłać im kucyka, na którym on już bardzo dobrze nauczył się jeździć.

– Nawet Doro i Pru już na nim jeździły! – obwieścił chłopiec i nie omieszkał po chwili dodać, że jego siostra strasznie przy tym piszczała.

– Doro nigdy nie będzie ułanem – skomentował pogardliwie, a jego matka i Dorothea z trudem powstrzymywały śmiech.

– Nie sędę, by miała zamiar zostać ułanem – wyjaśniła Dorothea i żartobliwie wytargała dzieci za czupryny. A potem zwróciła się do Lory, nie

kryjąc żalu: – Szkoda, że zostawiłam moich malców w domu. Dzieci miałyby tu wspaniałe wakacje!

– Sprowadź je tutaj! – zaproponowała Lora. – Czwooro naszych na pewno by się ucieszyło, mogąc mieć więcej towarzyszy zabaw, a my będziemy w tym czasie urządzać dom.

– To doskonały pomysł! Kiedy jutro będziemy na dworcu, zatelegrafuję do Thomasa, żeby wysłał tu nasze dzieci z dziewczyną. Ale zobaczę je dopiero po powrocie z Berlina! – Dorothea westchnęła. Chociaż dzieci były czasami niezdolne, to jednak bardzo jej ich brakowało.

– Przecież długo tam nie zostaniemy – odpowiedziała Lora, wskazując na dwór. – Chodźcie teraz. Dam wam pół godziny, żebyście mogły się odświeżyć, a potem pójdziemy na kolację. Dzieci mogą dziś jeść z nami.

– Ale tylko wtedy, kiedy zrobisz wszystko, aby nie wysmarowały mi sukni szpinakiem – odrzekła Nathalia i wszystkie kobiety się z nią zgodziły.

## XVI

**W**róciwszy do Berlina, Manfred Laabs był w doskonałym nastroju i od razu ruszył na Palisadenstraße, aby odwiedzić Ottwalda von Trettina. Zastukał kołatką i po chwili pojawiła się przed nim chuda kobieta w średnim wieku, która popatrzyła na niego nieprzychylnie.

– Wejście dla dostawców jest z tyłu! – oświadczyła takim tonem, jak gdyby chciała odesłać go precz.

– Przepraszam, ale nie jestem dostawcą. Chcę porozmawiać z freiherrrem Ottwaldem von Trettinem! – Laabs postarał się o zniewalający uśmiech, któremu kobiety rzadko kiedy mogły się oprzeć. Ale stojąca przed nim kobieta prychnęła tylko i spytała nieufnie:

– A czego pan chce od pana von Trettina?

Teraz twarz Laabsa miała łobuzerski wyraz.

– A to, moja kochana, obchodzi tylko freiherra.

– Nie jestem dla pana „moja kochana”. Proszę zwracać się do mnie panno Philomeno!

Cioteczna siostrzenica Friederike Fabarius zastanawiała się, czy ma temu typowi zatrzaskać drzwi przed nosem, bo sądziła, że to jedna z tych nędznych kreatur, z którą jej narzeczony chodził na grzeszne wycieczki. Był naprawdę odpowiednio obleśny. Ale potem Philomena pomyślała, że przecież nie pytał o Gerharda Klampta, lecz o owego gościa, którego chciała się pozbyć jak najprędzej, i to bez względu na to, czy był szlachcicem, czy nie. Dlatego cofnęła się, wyjaśniła przybyszowi, że zastanie Trettina w trzecim pokoju na pierwszym piętrze, i wróciła do mieszkania ciotecznej babki.

Stara służąca czekała na nią na półpiętrze.

– Kto to był? – spytała.

– Nie wymienił nazwiska, ale chciał do Trettina.

Philomena nie zadawała sobie trudu i nawet nie próbowała ukrywać niechęci. Od kiedy dowiedziała się, że Ottwald von Trettin uprawiał nierząd z młodą kobietą, która na kilka dni znalazła schronienie jako gość u Ermingardy, irytowała się, że musi znosić w domu tego człowieka. I po naleganiach Philomeny Friederike oświadczyła Klamptom, że nie jest w stanie

na dłuższą metę gościć pod swoim dachem i karmić tylu ludzi. Stara służąca była całkowicie po jej stronie, bo nie tylko musiała chodzić do drzwi, gdy ktoś dzwonił, ale wykonywała też wiele innych prac.

Wprawdzie Friederike Fabarius była na tyle bogata, aby pozwolić sobie na jeszcze jedną służącą, ale Philomena, w przeciwieństwie do Ermingardy i jej rodziny, unikała doradzania tego swej ciotecznej babce. Stara kobieta była niesłychanie skąpa i wydawała pieniądze tylko wtedy, kiedy wydawało jej się to naprawdę konieczne. Posiłki w tym domostwie ściśle odmierzano, a od kiedy w domu przebywała Philomena, Klamptowie otrzymywali tylko raz w tygodniu butelkę wina.

Jedyną osobą ciągle całkiem nieźle korzystającą z pieniędzy ciotecznej babki był Gerhard, któremu Friederike co tydzień wydzielała pewną sumę, ponieważ jej zdaniem jako mężczyzna miał więcej potrzeb. Ale Philomenie udało się zredukować tę sumę o połowę, aby nie wspierać grzechu, jak wyjaśniła ciotce. Chciała sama zacząć przyznawać Gerhardowi pieniądze, gdy tylko zdobędzie większy wpływ na starą kobietę. I potem Philomena była skłonna wyjść za niego za mąż.

Wprawdzie nie podobała jej się myśl, by nadawać mu prawa, które wydawały się jej grzeszne, ale było to lepsze, niż gdyby miał przepuścić jej spadek z upadłymi kobietami. Aby jednak zapanować nad nim tak, jak jej się wydawało słuszne, musiała usunąć z otoczenia wszystkie osoby, co do których miała jakiegokolwiek wątpliwości. W pierwszym rzędzie chodziło o właściciela majątku z Prus Wschodnich i jego matkę, którzy sypiali tutaj i jedli chleb ciotecznej babki tak, jak gdyby byli kimś lepszym.



## XVII

**P**odczas kiedy Philomena próbowała wprowadzić osobiste porządki w domu, który miał kiedyś należeć do niej, Laabs siedział w salonie Ermingardy, trzymał w ręku pełen kieliszek wina, o które postarał się Gerhard, i wznosił toast z trzema damami, Klamptem i Ottwaldem von Trettinem.

– Za zdrowie nas wszystkich i za powodzenie naszego planu!

Na twarzy Gerharda pojawił się szeroki uśmiech, a Ottwald von Trettin podskoczył jak zelektryzowany.

– A więc coś pan znalazł!

Laabs skinął głową z uśmiechem.

– A tak, i to niemało! Wyłożyłem nawet lep, na który nasze muchy powinny się złapać.

– Powinniśmy omówić to między sobą – oświadczył Ottwald, który nie chciał odkrywać przed Klamptami wszystkich kart. Oni jednak nie zamierzali się z tym pogodzić.

– Nie może nas pan tak po prostu wykluczyć! Przecież to my pierwsi podsunęliśmy panu myśl ożenku z Nathalią – oświadczyła Ermingarda.

Ale Ottwald von Trettin pokręcił przecząco głową.

– To nie jest sprawa dla dam!

Teraz jednak nie zgodziła się z nim jego matka.

– Czy myślisz, że usiądę obok w pokoju i będę robić skarpety na drutach, podczas kiedy ty będziesz tu snuć nić losu, dzięki której dom Trettinów zyska nowy blask, Lora i Fridolin zaś zostaną w końcu na zawsze starci w proch?

Ottwald z trudem panował nad irytacją, bo chodziło mu przede wszystkim o to, aby zmusić Nathalię von Retzmann do wyjścia za niego, jego krewnych zaś do milczenia. Ale jego matka chciała się mścić za coś, co odbyło się głównie w jej fantazji.

– Powinnaś tę sprawę zostawić mnie – powiedział niechętnie.

Malwina potrząsnęła głową.

– Chcę widzieć upadek Lory, widzieć jej hańbę i to, jak będzie pogardzana przez lepsze towarzystwo, jak spotka ją los gorszy od śmierci.

– To, czego żądasz, rzuci cień na nasz honor!

– Lora winna jest śmierci mego męża! – ofuknęła go Malwina.

Ale on pozwolił, aby jej rodzina zginęła w pożarze, chciał powiedzieć Ottwald. Wiedział jednak, że dyskusowanie z matką nie miało sensu, bo za realne i rozsądne podejście do sprawy usłyszy tylko obelgi. Matka nienawidziła Lory i Fridolina nie za śmierć jego ojca. To był jedynie pretekst. Naprawdę chodziło o śmierć jej kochanka, Heinricha von Palkowa, którego zastrzelił w pojedynku wuj Fridolina. Ottwald nie chciał mówić, co się wtedy dokładnie wydarzyło. Ale wraz ze śmiercią majora Palkowa w matce zaszła zasadnicza zmiana, która nawet jemu wydawała się niesamowita. Od tego dnia nie trafiała do niej żadna rozsądna argumentacja, a czasami Ottwaldowi się wydawało, że kobieta wręcz przekroczyła już próg szaleństwa.

– Też chciałabym zobaczyć upokorzenie Lory von Trettin – dołączyła do Malwiny Ermingarda. – Bo to przecież ona wypędziła nas z pałacu i serca Nathalii. I za to musi być ukarana.

Jedna mściwa stara kobieta to i tak wystarczające zło, pomyślał Ottwald von Trettin. Ale stawić czoła dwóm – to wydało mu się wręcz niemożliwe.

– Najważniejsze w tej chwili to tak wystraszyć komtesę, aby zgodziła się na małżeństwo ze mną! Potem wszystko pójdzie jak z płatka.

– Też jestem tego zdania! – Manfredowi Laabsowi nie podobało się to, jak rozwija się sytuacja. Porwanie młodej dziewczyny i zmuszenie jej do małżeństwa było i tak wystarczającą podłością. Ale na to mógłby przystać. Bo przecież los komtesy jako kobiety i tak nie będzie taki zły w porównaniu z życiem dziewcząt takich jak Dela Wollenweber. Ale jeśli matce właściciela majątku z Prus uda się przeforsować swoją wolę, to wszystko może wymknąć się spod kontroli i zakończyć dla niego fatalnie. Z tego powodu Laabs czepiał się nadziei, że Ottwaldowi von Trettinowi uda się przeciwstawić tym dwóm starym babom.

Teraz krótko opowiedział, jak udało mu się wywieść w pole Lorę von Trettin i skłonić ją do podróży do Berlina. Ottwald von Trettin najpierw skinął z uznaniem głową, ale za chwilę zarzucił Laabsowi, że niepotrzebnie podawał Lorze fałszywy adres.

– A co, jeśli na dworcu nie zobaczy jej pan w tłumie? Wówczas pojedzie na Görlitzer Straße, spyta w domu z numerem sto trzydzieści cztery o pana Dausenda i dowie się, że kogoś takiego tam nie ma. I niemożliwe będzie zastawienie na nią pułapki po raz drugi. A poza tym nie wspomniał pan

o komtesie. Jeśli nie przyjedzie, to cała akcja wyjdzie nam wręcz na złe, bo potem ona na pewno nie wpadnie nam w ręce!

– Bez obaw, panie von Trettin! Zjawię się na dworcu odpowiednio wcześniej i na pewno znajdę tam tę damę. A poza tym jestem przekonany, że komtesa przyjedzie z Lorą, podobnie jak ta trzecia dama, której nie znam.

– To musi być ta angielska krawcowa, dla której Lora nie wstydzi się pracować – powiedziała Malwina.

– Na krawcową to ta kobieta nie wyglądała – nie zgodził się z nią Laabs, po czym dodał, że musi jeszcze załatwić parę spraw. – Poza tym chcę porozmawiać z naszym przyjacielem Pielkem. Potrzebny mi będzie jego magazyn i ten dorożkarz Klaas wraz z powozem, i jeszcze kilka drobiazgów. Kiedy już będziemy mieli te baby, zawieziemy je do Le Plaisir i tam je sfotografujemy. Pan, panie von Trettin, będzie mógł potem wyruszyć ze swoją narzeczoną do Prus Wschodnich.

Laabs mrugnął porozumiewawczo do Trettina i postarał się zagłuszyć wyrzuty sumienia, którego głos słyszał coraz wyraźniej. Jeśli nie chciał być stale skazany na wielkoduszność Hedy, to własne pieniądze były mu koniecznie potrzebne – a te miał dostać od właściciela majątku. Ottwald von Trettin odprowadził Laabsa do drzwi, odebrał od niego butelkę z bezbarwną cieczą i wysłuchał wyjaśnień na temat jej zawartości. A potem, uśmiechając się złowrogo, wyszedł na ulicę, aby zakupić kilka butelek wina, którym wraz ze swoją matką i Klamptami miał zamiar oblać powodzenie swego planu. Bo przecież na razie musiał jeszcze koniecznie dbać o dobry humor swoich gospodarzy, a jednocześnie poczynić pewne przygotowania.

CZĘŚĆ SIÓDMA  
Lipcowy deszcz

## I

**D**irk Maruhn przekazał Augustowi von Grünfelderowi biżuterię, skutkiem czego bankier znalazł się w wielkiej rozterce – nie wiedział, czy ma zatrzymać precjoza i spieniężyć je potajemnie, czy też zawiadomić o ich odnalezieniu pozostałych oszukanych przez Anno von Klingenfelda kolegów.

W przeciwieństwie do swego zleceniodawcy detektyw czuł ogromną ulgę po zakończeniu sprawy. A ponieważ odnalezienie biżuterii nieco poprawiło jego sytuację finansową, zastanawiał się, czy może sobie pozwolić na kilka wolnych dni z Fridą. Do Bremy miał zamiar pojechać dopiero dzień przed przybyciem statku.

Ciągle jednak nie mógł zapomnieć o informacjach, które udało mu się wydobyć od oszukańczego jubilera. A dzięki wizycie na komendzie policji wiedział już, że za Rudim Pielkem jako paserem i szefem bandy rozesłano list gończy. Nagroda za jego schwytanie nie była wprawdzie wysoka, ale umożliwiłaby Fridzie robienie zakupów przez dobrych kilka miesięcy.

Oszczędność, do której od lat był przyzwyczajony, oraz urok sukcesu odniesionego tam, gdzie zawodziły władze państwowe, kazały Maruhnowi udać się na poszukiwanie Pielkego. Kiedy wyruszył w drogę do gospody Czerwony Bawół, wiedział już, że ten lokal znajduje się w dzielnicy miasta cieszącej się niezbyt dobrą sławą. Domy stały tam ciasno jeden obok drugiego, były też mocno zniszczone. Na ulicy szalały gromady brudnych dzieci, a w wejściu do jednego z domów znikał właśnie mężczyzna sprawiający wrażenie chorego i niewyspanego, sądząc zaś po jego niemile woniejącej odzieży, wracał właśnie z pracy w fabryce.

Czerwony Bawół znajdował się na parterze jednego z budynków, który niczym nie różnił się od pozostałych domów, nie licząc może wielkiego szyldu informującego, że jest to gospoda. Maruhn wszedł do środka i znalazł się w pomieszczeniu, którego brudne i znajdujące się w cieniu innych domów okna przepuszczały niewiele światła. A ponieważ w dodatku gazowe lampy były mocno przykręcone, panujący półmrok pozwalał Maruhnowi rozpoznać jedynie zarysy postaci.

Gdy jedna z nich się zbliżyła, okazała się człowiekiem przepasanym fartuchem, noszącym na głowie okrągłą czapkę.

– Chcecie piwa? – spytał karczmarz.

– Nie miałbym nic przeciwko temu – odpowiedział Maruhn. Nie chciał niczego jeść w takim miejscu, bo nie sądził, żeby przy tak nędznym oświetleniu można było utrzymać w kuchni czystość.

Gospodarz nalał piwa do kufła i ku zdumieniu Maruhna smakowało ono znakomicie. Pielke i jego ludzie najwyraźniej byli znawcami tego napoju. Detektyw nie wiedział jeszcze, jak powinien dotrzeć do pasera, ale zgodnie ze słowami jubilera Pielke zatrzymywał się w jakimś pokoju ukrytym na tyłach karczmy, którego żandarmi mimo częstych przeszukiwań nie zdołali odkryć.

Ta myśl kazała Maruhnowi dopić piwo, zapłacić i wyjść na zewnątrz. Detektyw poszedł wzdłuż ściany domów wznoszących się przy ulicy, aż znalazł wejście na podwórka. Był to właściwie wjazd, na tyle szeroki i wysoki, że bez trudu mógł się tam zmieścić koński zaprzęg. Na największym podwórzu Maruhn znalazł tylne drzwi do Czerwonego Bawołu, obok których znajdował się szyld knajpy. Detektyw nie zwrócił jednak uwagi na to wejście, lecz na kolejne, pozornie prowadzące do sąsiedniego budynku. Maruhn najchętniej dałby jakiemuś chłopakowi parę groszy i przykazał mu, aby pilnował tych drzwi i dał mu znać, kiedy pokaże się w nich Pielke. Ale wiedział z doświadczenia, że mieszkańcy okolicznych domów raczej sprzyjali opryszkom podobnym do Pielkego, a nie przedstawicielom władzy, wypatrzył więc z westchnieniem ciemny kąt za kubłami z odpadkami, zignorował przenikliwy smród i położył się tam tak, jak gdyby był bezdomnym, który postanowił przespać się, aby wytrzeźwieć. Co prawda, odzież detektywa była zbyt porządna na odgrywanie takiej roli, ale w półmroku podwórka na pewno nie powinno się to rzucić w oczy.

Przez dwie godziny nie działo się nic i Maruhn zaczął już wątpić, czy w ten sposób rzeczywiście uda mu się zdobyć jakieś informacje. Ale wtedy pojawił się jakiś niebudzący zaufania starszy mężczyzna, którego detektyw z powodu charakterystycznego płaszcza wziął za dorożkarza. Mężczyzna rozejrzał się, nie zauważając przy tym Maruhna, po czym zniknął w jednym z tylnych wejść. Za chwilę pojawił się kolejny przybysz, któremu Maruhn na ulicy raczej nie podałyby ręki z obawy, że potem mógłby nie doliczyć się wszystkich palców.

Detektyw był już pewien, że obserwuje opryszków chcących sprzedać swój złodziejski łup paserowi. Pomyślał o procederze podmieniania biżuterii,

przy którym dorożkarz z pewnością był współnikiem, i podrapał się w głowę. Czy to właśnie ten typ, który dopiero co wszedł do domu, pomógł baronowi Anno von Klingefeldowi podłożyć falsyfikaty w miejsce prawdziwej biżuterii? Tego podejrzenia nie można było od razu udowodnić.

Maruhn tkwił cierpliwie na swoim posterunku, czując rosnącą pewność, że jest na właściwym tropie, i się nie rozczarował. Po chwili dorożkarz i drugi przybysz pojawili się w towarzystwie krępego mężczyzny, który mógłby uchodzić za drobnego biznesmena, gdyby tak ciągle i z niepokojem nie lustrował otoczenia.

Trzej mężczyźni wyszli z podwórka przez wjazd, przez który dostał się tu Maruhn. Detektyw wstał natychmiast, otrzepał odzież i pokuśtykał za nimi. Dostrzegł jeszcze, że ten mężczyzna, którego miał za Pielkego, oraz drobny i niewielkiego wzrostu kanciarz wsiedli do zamkniętego powozu, dorożkarz zaś zajął miejsce na koźle.

– Na pewno planują jakieś łajdactwo, i to w biały dzień – wymamrotał Maruhn i zaczął się rozglądać za dorożką. Nie robił sobie zbyt wielkich nadziei, że znajdzie jakąś w tej okolicy, ale kiedy zerknął w jedną z bocznych uliczek, nieoczekiwanie zobaczył tuż przed sobą powóz zaprzężony w dwa konie. Woźnica najwyraźniej nie znał miasta, bo pytał właśnie gromadkę hałasujących nieopodal dzieci o drogę do Dworca Śląskiego, ale w odpowiedzi usłyszał jedynie śmiech.

Maruhn przecisnął się przez rozbawione dzieciaki i wszedł do środka.

– Ruszajcie, człowieku. Spadacie mi wprost z nieba.

Dorożkarz popatrzył na niego w wyraźną ulgą.

– Wybaczcie, panie, ale pracuję dopiero od dwóch tygodni i jeszcze nigdy nie byłem w tej okolicy. Dokąd pan każe jechać i jak tam dotrzeć?

I wtedy Maruhn dostrzegł powóz Pielkego, który właśnie zakręcił i wjeżdżał na główną ulicę.

– Jedźcie w tamtym kierunku – rozkazał woźnicy.

Ten odetchnął z ulgą i strzelił głośno z bata. Nawet jeśli nie znał dobrze Berlina, to na swoim rzemiośle znał się z pewnością dobrze i potrafił powozić.

Maruhn dostrzegł, że dzieci szybko zostały z tyłu i nikt nie zwrócił na nich uwagi. Dlatego podniósł się na siedzeniu i klepnął woźnicę w ramię.

– Jedźcie za tym powozem, ale tak, aby tamci tego nie zauważyli.

– Ale jak... – wystraszył się woźnica.

Maruhn podsunął mu pod nos wizytówkę.

– Jestem podporucznikiem rezerwy, a obecnie detektywem. Wystarczy wam to?

Mężczyzna skinął gorliwie głową.

– Tak, tak! O co chodzi? Musicie śledzić niewierną żonę czy to coś poważniejszego?

Najwyraźniej ten człowiek czytywał w wolnym czasie szmirowate powieści, i to te najgorszego gatunku, pomyślał Maruhn i odmruknął, że jego misja jest tajna. Ku jego uldze woźnicy to wystarczyło. Jechał szybko za powozem w zmiennych odstępach, aby nie wzbudzić podejrzeń, że śledzi ludzi w poprzedzającym go pojeździe. Maruhn w myślach chwalił go za rozwagę. A ponieważ sam znał dobrze Berlin, udało im się cały czas deptać Pielkemu po piętach. Po pewnym czasie dotarli do części miasta, gdzie znajdowały się liczne stare hale fabryczne i szopy. Tu dorożki docierały rzadko kiedy i detektyw zaczął się obawiać, że Pielke lub któryś z jego towarzyszy zwróca na nich uwagę. Kazał więc dorożkarzowi, aby powóz został z tyłu w znacznej odległości, i obserwował śledzonych opryszków przez małą lornetkę.

Kiedy Pielke skręcił w jakiś wjazd, Maruhn klepnął woźnicę w ramię.

– Zatrzymajcie się w bocznej uliczce i poczekajcie na mnie. Wynajmuję wasz powóz na kilka kolejnych godzin!

– Mnie to pasuje. – Woźnica po poprzedniej opłaconej jeździe chciał sobie skrócić drogę i zabłądził. Teraz miał nadzieję, że dostanie chociaż tyle pieniędzy, aby opłacić właścicielowi wynajem powozu i mieć jeszcze trochę dla siebie. Poszukał miejsca, w którym jego zaprzęg mógł się zatrzymać, zaciągnął hamulec i zawiązał lejce na koźle. Potem zsiadł, chcąc pomóc Maruhnowi, ale ten już wysiadł i szedł tak szybko, jak tylko pozwalała mu na to jego noga, w stronę budynku, za którym zniknął Pielke.

Dokładnie w tym czasie, kiedy Maruhn tam dotarł, zobaczył wyjeżdżający stamtąd na ulicę powóz. W pierwszej chwili detektyw pomyślał, że śledzeni go dostrzegli i chcą go wykiwać, ale zobaczył, że chuda szkapa tym razem nie ciągnie zamkniętego powozu, lecz mocną zniszczoną otwartą dorożkę. Na koźle siedział jednak ten sam starszawy woźnica co poprzednio. A ponieważ dorożka była pusta, Maruhn pomyślał, że Pielke i jego wspólnik znajdują się w budynku.

Detektyw zastanawiał się, jak będzie mógł dotrzeć tam niepostrzeżenie, ale za oknem, koło którego akurat chciał przejść, zobaczył właśnie dwóch



mężczyzn i jedną kobietę, przycisnął się więc do ściany budynku. Ostrożnie stanął tak, żeby móc obserwować ludzi w mieszkaniu i nie zostać zauważonym, o ile nikt nie podejrze do okna. Młodszy z mężczyzn był ubrany jak zamożny właściciel ziemski, drugi przypominał raczej mieszczanina, starsza kobieta, która mówiła coś gwałtownie do obu mężczyzn, sprawiała zaś wrażenie szacownej damy.

Teraz Maruhn był już przekonany, że przygotowywane jest tu jakieś przestępstwo, może nawet poważniejsze niż oszustwa Anno von Klingenfelda. Detektyw postanowił, że pokrzyżuje plany temu towarzystwu.

## II

Choć Lora często jeździła pociągiem, to tym razem była tak podekscytowana, jak gdyby miał to być pierwszy raz. W czasie następnej wizyty w Klingefeld Rodegard von Philippstein pozwoliła sobie na kolejne złośliwości, na które Lora postanowiła odpowiedzieć nie słowami, lecz prezentując piękne meble. I miała nadzieję, że nabędzie je od handlarza meblami używanymi nazwiskiem Dausend. Nathalia i Dorothea kpiły, widząc jej nerwowość, Mary zaś milczała. Jürgen wyciągnął notatnik z kieszeni i szybko wykonywał szkice wszystkich czterech dam. Zrezygnowano tym razem ze służących, bo Lora chciała zatrzymać się w Berlinie na krótko. Z tego powodu także jej pokojówka Nela i pokojówka Nathalii Christa zostały w Klingefeld. Nathalia próbowała wciągnąć do rozmowy młodego mężczyznę.

– Jak pan sądzi, panie Göde, dostaniemy w Berlinie takie meble, jakie chciałyby mieć nasza kochana grafini Trettin?

Wyrwany z zamyślenia Jürgen podniósł głowę.

– Mam nadzieję! Niestety, nie widziałem tego pana Dausenda i nie mogłem porozmawiać z nim na temat pochodzenia tych mebli. I nie za bardzo potrafię sobie wyobrazić, że właściciel zamku sprzedaje odziedziczone po przodkach stare meble, aby urządzić mieszkanie nowymi. Może taki zamek kupił ktoś, kto nie jest zbyt przywiązany do tradycji i chce wymienić coś, co nazywa starymi rupieciami, na nowoczesne meble.

– Nie dziwiłabym się, że robi to ktoś taki jak Grünfelder, a już zwłaszcza Rendlinger! – Lora roześmiała się cicho na myśl o obu bankierach, którzy pochodzili z niższych warstw społecznych i doszli do dużych pieniędzy. I nawet jeśli teraz mogli nazywać się baronem Rendlingerem i panem von Grünfelderem, to można było bez trudu zauważyć, że to parweniusze. W następnej chwili Lora zawstydziała się tych złośliwych myśli, bo przecież obaj mężczyźni doszli do bogactwa dzięki własnej pracy i stale je pomnażali, podczas kiedy niejednen z wysoko urodzonych panów beztróska trwonił odziedziczony majątek.

– Chciałabym już być na miejscu – westchnęła.

Jürgen wyjrzał przez okno.

– Już niedaleko, dotarliśmy do przedmieść Berlina.

– Mam nadzieję, że pan Dausend czeka na nas na dworcu! Chciałabym jak najszybciej zobaczyć te meble i mieć pewność, że podróż się opłacała.

– Jeśli nie będzie na nas czekał, poszukamy adresu, który nam zostawił. Gdzie to dokładnie było? – Nathalia popatrzyła na Lorę pytająco.

– Görlitzer StraÙe sto trzydzieœci cztery – odpowiedziała Lora.

– Będziesz na mnie zła, jeśli nie pojedę z wami? – spytała Mary. – Wiesz, że nie znam się za bardzo na meblach. A poza tym chcę się przygotować do wizyty Dorothei w salonie.

– Przyjedziemy do ciebie, gdy tylko obejrzymy te meble i kupimy to, co nam się spodoba – obiecała Lora.

Wiedziała, że przyjaciółka oczywiście by jej towarzyszyła, gdyby to było dla niej ważne. Ale Mary przeforsowała się poprzedniego dnia i dziś bardzo bolały ją nogi.

– A nawiasem mówiąc, też potrzebna mi będzie jedna... nie, dwie nowe suknie – odezwała się Nathalia.

To życzenie zdziwiło Lorę, bo jej młoda przyjaciółka sprawiła sobie nową garderobę wiosną. Spojrzała na Nathalię i stwierdziła, że dziewczyna ciągle ma na ustach ów wyraz przekory, za to oczy błyszczały jej tak intensywnie, jak jeszcze nigdy w życiu. Czy Nathalia chciała na siebie zwrócić uwagę jakiegoś mężczyzny?

Lora mimowolnie spojrzała na Jürgena. Młody mężczyzna w krótkim czasie nabrał dużo pewności siebie i okazał się nieocenioną pomocą w czasie urzędowania dworu w Klingefeld. Mimo że raczej nie był mężczyzną, którego życzyłaby sobie Nathalia, to najwyraźniej pasował do niej o wiele lepiej niż podporucznik von Bukow czy też Edgar von Gademer, który stale chciał udowodnić, że jest lepszy od wszystkich innych i co rusz podlizywał się ciotecznemu dziadkowi.

– O czym myślisz?

To pytanie Lory wprowadziło Nathalię w wyraźne zakłopotanie. Chrząknęła, aby zyskać na czasie, i na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

– O twoich meblach i o tym Dausendzie!

Lora wiedziała, że to nieprawda, ale nie chciała o nic pytać; wskazała na ciągnące się za oknem rzędy domów i powiedziała, że zaraz będą na miejscu.

Jürgen wstał, bo chciał zająć się bagażami, a Lora na wszelki wypadek

wyciągnęła z torby kartkę z adresem handlarza mebli. Odetchnęła głęboko i obiecała sobie, że zwymyśla go, jeśli zapomniał o obietnicy i nie będzie na nich czekał.

Ale okazało się, że to nie będzie konieczne. Za ledwie pociąg wjechał na dworzec Lehrter, Lora zobaczyła Laabsa stojącego na peronie; chwilę później pośpieszył w kierunku wagonów pierwszej klasy. Wsiadła jako pierwsza i podniosła rękę, aby zwrócić na siebie uwagę.

– Tu jesteśmy, panie Dausend! Cieszę się, że pan przyszedł.

– Ale to przecież oczywiste, łaskawa pani. Nie pozwoliłbym, aby taki dobry interes przeszedł mi koło nosa.

Mówiąc to, Laabs miał na myśli wynagrodzenie obiecane mu przez Ottwalda von Trettina i odetchnął z ulgą, kiedy wraz z Lorą z pociągu wysiadła młoda dama, która zgodnie z opisem freiherra mogła być tylko Nathalią. Była to śliczna, drobna dziewczyna – jako dziwka mogłaby przynieść komuś majątek. Wielu mężczyzn przychodzących do burdeli uwielbiało dziewczyny, które ustępowały im tak oczywiście pod względem fizycznym.

Laabs szybko odpędził te myśli i ukłonił się nisko damom. Tymczasem młody mężczyzna wskazywał właśnie bagażowym walizki grafini i jej towarzyszek. Laabs popatrzył na niego ukradkiem i stwierdził, że to ktoś całkowicie nieszkodliwy, kto z pewnością nie pokrzyżuje planów Ottwalda von Trettina.

– Zechcą panie udać się za mną! – Laabs skinął ręką tak, jak gdyby Lora i towarzyszące jej kobiety były dziećmi ze szkoły, które zostały mu powierzone, i ruszył naprzód. Oglądał się przy tym niespokojnie, jakby chciał się upewnić, że idą za nim.

Przed dworcem Lora zatrzymała się i chciała przywołać dorożkę.

Laabs podszedł do niej szybko.

– Mam już dorożkę, która zawiezie panie do mojego magazynu.

Lora odwróciła się do niego z uśmiechem.

– Nie chodzi o mnie, lecz o missis Penn. Nie pojedzie z nami, tylko do swojego atelier, aby przygotować tam wszystko na naszą wizytę.

Jeszcze gdy to mówiła, Jürgen zatrzymał dorożkę i pomógł Mary do niej wsiąść. Kobieta miała przy sobie tylko małą torbę podróżną, bo jej bagaż odwozili do willi Trettinów służący.

Dla Laabsa było to niekorzystne rozwiązanie, bo wolałby, aby pojechali z nim wszyscy podróżni. A tak należało się liczyć z tym, że missis Penn

wezwie policję, kiedy pozostałe damy się nie pojawią, i każe ich szukać. Laabs zdawał sobie jednak sprawę, że nie może zmusić kobiety do tego, aby pojechała razem z nim.

Dlatego ząartował coś na temat manii strojenia się kobiet, które stale potrzebowały nowych sukni, i patrzył, jak Mary wraz z wozem wiozącym bagaże odjeżdżała dorożką do miasta. Wszystkich, którzy mu towarzyszyli, zaprowadził do dorożki powożonej przez starego Klaasa. Ten woźnica pomagał też Anno von Klingenfelowi przy zamianie walizki z biżuterią oraz odwoził Ottwalda von Trettina i Maxego po włamaniu do domu Fridolina i Lory.

Klaas siedział na koźle z gniewną miną i nie pomyślał o tym, aby pomóc kobietom przy wsiadaniu do dorożki. Pozostawił to Jürgenowi, który na koniec wraz z Laabsem zajął miejsce tyłem do kierunku jazdy, podczas kiedy Lora, Dorothea i Nathalia siedziały ściśnięte naprzeciwko. Dorothea zmarszczyła z niechęcią nos, bo w dorożce nie było zbyt czysto i nieprzyjemnie woniało stęchlizną.

Zdaniem Lory handlarz używanymi meblami był człowiekiem niesłuchanie oszczędnym, skoro wybrał taki zniszczony powóz, i liczyła na to, że nie zobaczy jej nikt ze znajomych. Jej radość, że wreszcie zdobędzie odpowiednie meble, nieco opadła. Mam nadzieję, że krzesła i stoły nie wyglądają tak jak ten powóz, pomyślała, kiedy dorożka ruszyła i wkrótce pojazd znalazł się między dwoma powozami na Siegesallee.

Kilka przecznic dalej pojechali na południe, ale potem dorożkarz skręcił na zachód i wjechał na Charlottenburger Chaussee, po czym za chwilę znów skręcił na południe, aby po chwili kolejny raz zmienić kierunek. Choć Lora dobrze znała Berlin, za chwilę straciła orientację i zwróciła się do Laabsa:

– Dokąd jedzie ten człowiek, panie Dausend? Mam niemal wrażenie, że nie zna drogi.

Laabs podniósł rękę uspokajającym gestem.

– Bez obaw, łaskawa pani. Bardzo dobrze wie, gdzie znajduje się mój magazyn, ale nie chce jechać ulicami, na których służby zarządu miasta zerwały właśnie nawierzchnię. Tam są ciągle korki i jechalibyśmy znacznie dłużej.

– W ogóle nie wiedziałam, że w Berlinie tak dużo się teraz buduje – powiedziała Dorothea. Kiedy powóz kolejny raz zmienił kierunek, Lora przyjęła, że woźnica uwierzył, że ma przed sobą trzy nieobeznane z miastem

provincjuszki, i postanowił przedłużyć jazdę, aby lepiej zarobić. Ale powoli zaczynała żałować, że przystała na tę podróż. Jeśli okaże się, że te meble to tylko nic niewarta tandeta, powie temu Dausendowi parę ostrych słów.

Jechali znów w kierunku centrum miasta, i to przez nie najlepsze dzielnice, jak stwierdziła Lora. Wkrótce zjechali na niewybrukowaną ulicę i koła dorożki rozchlapwały błoto tak, że zaczęło pryskać do środka. Wszystkie kobiety spoglądały na Laabsa coraz bardziej nieprzychylnie, ale on siedział obok Jürgena z rękoma skrzyżowanymi na piersiach i uśmiechał się z widocznym zadowoleniem.

Przez chwilę jechali obok wysokich, ale bardzo nędznych domów, a potem znów znaleźli się wśród starych hal fabrycznych, których dawno już nie używano zgodnie z przeznaczeniem. Znajdowały się w nich przeważnie magazyny, warsztaty, a częściowo służyły one także jako mieszkania dla ludzi, którzy nie mogli sobie pozwolić nawet na wynajęcie pokoju w jednej z czynszowych kamienic w mieście.

Woźnica zatrzymał się w końcu przed rozwalającą się szopą, a Lora pomyślała, że nie dałaby ani feniga za to, czy przetrwa ona pierwszą lepszą wichurę. Była już mocno rozczarowana i zastanawiała się, czy nie zażądać od woźnicy, aby natychmiast zawiózł ją wraz z towarzyszkami do bardziej ruchliwej dzielnicy, aby tam wziąć dorożkę i pojechać do domu.

Ale Laabs nie dał jej czasu do namysłu, lecz otworzył drzwiczki.

– Czy damy zechcą wysiąść? Proszę nieco unieść suknie, bo grunt jest trochę błotnisty. W hali będą panie mogły usiąść i coś wypić, zanim obejrzymy meble.

– Nie sędzę, żebym chciała tam cokolwiek jeść czy też pić – odpowiedziała Lora, nie kryjąc już niechęci. Jej towarzyszki też nie sprawiały wrażenia osób, które czułyby się tutaj dobrze.

Laabs musiał więc zadać sobie trochę trudu, aby przekonać kobiety do wejścia do środka. Żądanie Lory, aby natychmiast pokazać jej meble, sprawiło mu jednak więcej problemów. Rudi Pielke miał wprawdzie w swoim magazynie pojedyncze sztuki, ale nic z tego nie nadawało się do pokazania przybyłym damom w charakterze poszukiwanych przez nie mebli.

– Tu proszę, przez te drzwi! – Laabs szedł z przodu i za chwilę otworzył drzwi, po czym poczekał, aż weszły przez nie wszystkie kobiety oraz Jürgen. Ponieważ okiennice były zamknięte, w środku było tak mrocznie jak w krypcie. Lora zadrżała mimo woli i zatrzymała się tak nagle, że Dorothea

wpadła na nią.

– Tu potrzeba więcej światła – powiedziała w kierunku, w którym, jak sądziła, mógł znajdować się handlarz.

– Zaraz będzie światło, łaskawa pani – usłyszała odpowiedź i dostrzegła, że zapalił zapałkę.

Laabs zaśwycił lampę naftową i postawił ją na stole. Znajdowali się we w miarę czystym pomieszczeniu wielkości mniej więcej pięć na pięć metrów. Wokół stołu stały cztery różne krzesła, a na odrapanym kredensie czekała butelka z lekkim likierem nadającym się dla dam i kilka sporych szklanek.

Nie zważając na niechętnie miny gości, Laabs napełnił pięć szklanek i ustawił je na stole.

– Proszę, napijcie się panie. To dobry likier – powiedział i wzniósł toast.  
– Za te meble, które panie kupicie! Chwilę potrwa, zanim zjawi się tu mój zarządca. Wypijmy więc, a potem obejrzymy sobie moje naprawdę piękne meble. – Laabs się roześmiał, podniósł szklankę, udając, że pije, ale wylał niepostrzeżenie całą zawartość do rękawa.

Lora wahała się przez chwilę, ale potem wypła jeden łyk. Likier był słodki i miał osobliwy posmak, który po przełknięciu zostawał na języku.

Odstawiła szklankę i zobaczyła, że Dorothea, Nathalia i Jürgen swoje już opróżnili.

– Proszę, niechże pani wypije! – zachęcał ją Laabs.

Lorze wydało się to zbyt natrętne, podniosła więc rękę obronnym gestem.

– Przykro mi, ale ten likier mi nie smakuje!

Laabs spojrzał na nią z irytacją i zerknął też na Nathalię, Dorotheę i Jürgena. Zgodnie z tym, co mówił aptekarz, od którego nabył ten środek usypiający, był on wyjątkowo mocny i działał szybko. I rzeczywiście, Dorothea zachwiała się, usiadła przy stole i zmęczonym ruchem potarła oczy.

– Jakoś mi dziwnie – wymamrotała, a potem głowa opadła jej na blat stołu. Nathalia nawet nie zdołała dojść do krzesła, lecz zaczęła osuwać się na podłogę. Jürgenowi udało się ją uchwycić i posadzić na krześle, po czym środek nasenny zadziałał i mężczyzna upadł.

Lora zaniemówiła z przerażenia, próbując pojąć, co się dzieje wokół niej. Choć wypła niewiele likieru, czuła się, jak gdyby owinięto ją w watę, i z trudem mogła zebrać myśli. Z rozpaczą spróbowała dojść do drzwi, ale wówczas pojawił się przed nią Laabs.

– Chyba nie chce nas pani już opuścić? – zakpił, po czym chwycił ją

i powlókł do stołu. Tam przytrzymał ją jedną ręką, a drugą wlał jej do ust zawartość szklanki.

Wypluj to, rozkazała sobie Lora ostatnim przebłyskiem świadomości, ale jednak połknęła większą część obrzydliwego płynu, bo inaczej wszystko poleciałoby do tchawicy. Za chwilę powieki opadły jej na oczy i straciła przytomność.

Laabs odetchnął z ulgą i podszedł do tylnych drzwi pomieszczenia, które prowadziły do hali. Kiedy je otworzył, zobaczył przed sobą matkę i syna Trettina, Gerharda Klampta, a także Pielkego i jego kompana.

– Wszystko poszło dobrze? – spytał Ottwald von Trettin.

– Jak po maśle! – odparł Laabs, uśmiechając się szeroko. – Nasze drogie damy i ich towarzyszy podróży poszli za mną jak kaczęta za matką, a teraz wszyscy są w krainie marzeń!

– Z którego powrót będzie dla Lory okropny! – Malwina zaśmiała się cynicznie i wysunęła się do przodu.

Po wejściu do pomieszczenia, gdzie leżało albo siedziało czworo uśpionych ludzi, Malwina popatrzyła krótko na Jürgena, ale nie zaszczyciła ani jednym spojrzeniem dziewczyny, która zgodnie z wolą jej syna miała być jej synową. Za to zatrzymała się przed Lorą.

– No to znów się widzimy! Ale tym razem to ja jestem zwyciężczynią, a ty do końca życia będziesz żałować, że byłaś moim wrogiem!

To powiedziawszy, Malwina popatrzyła na Dorotheę Simmern i roześmiała się głośno.

– No, to wszystko poszło łatwiej, niż się spodziewałam. Nawet nie ważyłam się łudzić, że w nasze ręce wpadnie kiedykolwiek także żona tego impertynenta Thomasa Simmerna. Odnieśliśmy całkowite zwycięstwo!

– Jeszcze nie całkiem, kochana mamó – wtrącił jej syn. – Najpierw musimy zadbać o to, żeby te damy zostały sfotografowane tak, abyśmy mogli wyrzucić presję na ich mężów, pokazując im ich zdjęcia. A poza tym chcę poślubić komtesę Nathalię jak najszybciej. Kiedy będzie po wszystkim, wówczas nie będzie mogła zeznawać przeciwko mnie w sądzie. A pozostałe kobiety będą milczały ze strachu, że pewne zdjęcia ujrzą światło dzienne.

Malwina odwróciła się w jego stronę, nie kryjąc wściekłości.

– Wiesz doskonale, jaką karę przewidziałam dla Lory. Od tego nie dam się odwieść. Chcę zniszczyć zarówno ją, jak i Fridolina.

Zdaniem Ottwalda von Trettina o wiele rozsądniej było zaszantażować



oboje i coś od nich wyciągnąć. Ale pomyślał, że na ożenku z Nathalią Retzmann zyska tyle pieniędzy, iż może sobie pozwolić na rezygnację z majątku Fridolina.

– Zrób więc to, od czego nie dasz się odwieść – powiedział obojętnie do matki i wskazał na Jürgena Gödego, mówiąc: – A co zrobimy z nim? Nie zabierałbym go do burdelu.

– To Maxe załatwi po swojemu – wyjaśnił Pielke. – Zawiezie tego typu na taczkach na składowisko śmieci. Tam chłopak będzie spał, aż się obudzi, a wtedy się przekona, że w Prusach ktoś bez papierów uchodzi za włóczęgę i może starać się o miejsce w pewnym państwowym przybytku!

– Z żelaznymi firankami! – dodał Maxe ze złośliwym uśmiechem.

Gerhard Klampt stał sztywno i patrzył na to, co się działo. Ale teraz gwałtownie szarpnął kołnierzyk koszuli i spróbował zapanować na nerwami.

– Nie wiem, czy to, co pan zamierza, jest słuszne, panie von Trettin. Nie mam tu na myśli ożenku z Nathalią! To akurat całkiem po mojej myśli. Ale jestem zdania, że powinniśmy zrobić te zdjęcia od razu tutaj i wywieźć te damy tam, gdzie ktoś je odnajdzie i zawiezie w bezpieczne miejsce.

Malwina gwałtownie odwróciła się do niego.

– Nigdy do tego nie dopuszczę! Wszystkie muszą znaleźć się w burdelu, aby można je było tam sfotografować. A potem ja i mój syn zawieziemy Nathalię do Prus Wschodnich. Ale Dorothea Simmern zostanie wypuszczona dopiero wtedy, kiedy zemścę się na Lorze! Z wielką chęcią popatrzę, jak będzie ją brał nagą jeden chłop za drugim!

– Moja matka ma rację. Nie możemy sfotografować tutaj tych trzech kobiet. Gdyby stało się to w takim otoczeniu, każdy sędzia uwierzyłby im, gdyby twierdziły, że zostały uprowadzone. A to zbyt niebezpieczne. Ale kiedy wyciągną się nagie na kanapach w Le Plaisir, to sprawa będzie wyglądać inaczej.

Słowa Ottwalda von Trettina przesądziły o sprawie. Przy czym nie chodziło mu o niebezpieczeństwo, że ofiary zgłoszą coś na policji, bo jako kobiety będą się wstydzić, a także obawiać opublikowania zdjęć. Ottwald chciał jednak uniknąć kłótni z matką, co byłoby nieuniknione, gdyby próbował oszczędzić Lore.

– Czy powóz jest gotowy? – spytał i ku swej uldze dostrzegł, że Rudi Pielke skinął głową. – To zawieźcie kobiety do Le Plaisir!

### III

Ottwald von Trettin nie przypuszczał, że pod jednym z okien ktoś nadstawiał pilnie uszu, aby nie stracić ani słowa, które tu powiedziano. Dirk Maruhn wprawdzie nie wiedział jeszcze, co się tu dokładnie dzieje, ale szybko się zorientował, że była to nieczysta gra. Widział nadjeżdżającego dorożkarza i obserwował wysiadających z niej pasażerów. Wszystkie trzy damy zaliczały się do wyższych warstw społecznych, może były nawet szlachciankami. Towarzyszący im młody mężczyzna robił wrażenie artysty. Teraz detektyw zastanawiał się, dlaczego ci ludzie mieli być przewiezieni do Le Plaisir. Poznał już Hedę Laabs i nie odniósł wrażenia, że ta kobieta zajmowała się podejrzanymi interesami.

Jakiś szmer kazał mu zwrócić uwagę na wjazd na podwórze. Maruhn dostrzegł tam małżonka burdelmamy; z zadowolonym wyrazem twarzy wyszedł z domu i pomagał wnosić trzy nieruchome postacie do zamkniętego powozu, do którego zaprzęgnięta była ta sama szkapa, która poprzednio ciągnęła otwartą dorożkę. Laabs wraz z dziedzicem i starszą damą także wsiedli do powozu.

– Jazda, ruszaj! – zawołał Pielke do współnika. – My idziemy do głównej ulicy i przyjedziemy omnibusem konnym.

– Ale pośpieszcie się! Nie wiemy, jak długo działa ten środek usypiający. Nie chciałbym, żeby te baby ocknęły się w moim powozie i zaczęły piszczeć – naciskał woźnica.

– To powinniśmy je zakneblować i związać – zaproponowała Malwina, ale jej syn pokręcił przecząco głową.

– Przy tych wszystkich korkach na ulicach powóz musi się często zatrzymywać. Jeśli ktoś zajrzy do środka przez okno i zobaczy związane kobiety, to pewnie zawiadomi żandarmów. A teraz wszystkie trzy robią wrażenie, jak gdyby zdrzemnęły się po długim spacerze.

– Ilość tego środka jest tak wyliczona, że powinien działać przez połowę nocy. A więc proszę się nie obawiać! – dodał Laabs.

Maruhn obserwował przez chwilę zamknięty powóz, aż dostrzegł, że wyjechał z podwórza i zniknął. Detektyw chciał nawet wrócić do czekającej

na niego dorożki, aby jechać za uprowadzonymi kobietami. Ale zawahał się, kiedy pomyślał o młodym mężczyźnie, który towarzyszył trzem damom. Obserwował więc, jak Pielke i jeden z trzech mężczyzn ruszyli w drogę na przystanek. Pozostał więc trzeci, którego detektyw miał za złodzieja włamywacza. Maruhn sądził, że w razie konieczności będzie w stanie się z nim uporać.

Wypróbował, czy szpada łatwo wysuwa się z wnętrza laski, i chciał właśnie wrócić na podwórze, kiedy zobaczył Maxego z taczką, której zawartość przykryto plandeką. Chociaż taczka była z pewnością ciężka, to mężczyzna pchał ją ulicą, gwizdząc beztrudnie, i skręcił kawałek dalej.

Maruhn bez wahania pokuśtykał za nim. Zobaczył, że Maxe zszedł z ulicy i pojechał nierówną ścieżką, która kończyła się sto metrów przed głębokim dołem wypełnionym niemal po brzegi odpadkami wszelkiego rodzaju. Tam przechylił taczkę i Maruhn dostrzegł, jak wypadł z niej mężczyzna towarzyszący trzem kobietom.

– Te łotry go zamordowały – powiedział detektyw do siebie i zastanawiał się przez chwilę, czy ma ująć człowieka z taczką. Ale gdyby to zrobił, tym samym uniemożliwiłby sobie próbę udzielenia pomocy trzem damom. Dlatego detektyw ukrył się za drzewami i obserwował, jak złodziej, pchając pustą taczkę, wyruszył w stronę domu.

Zaledwie zniknął z pola widzenia, Maruhn pośpieszył do dołu z odpadkami i spojrzał w dół. Młody mężczyzna leżał dwa metry niżej na kilku starych workach. Detektyw, stękając, z trudem zszedł i przycisnął palce do szyi mężczyzny, żeby sprawdzić, czy żyje. Odetchnął, poczuwszy regularne pulsowanie w tętnicy. Chwycił nieprzytomnego i zaczął ciągnąć go do góry, nie był jednak w stanie wydostać się z dołu, bo po tym krótkim wysiłku dyszał jak miech. Położył więc mężczyznę na ziemi i spojrzał na niego.

Opryszki rozebrały go do bielizny i po prostu rzuciły na górę śmieci. Byłby tam albo zmarł, albo został zaaresztowany przez żandarma za obrazę moralności publicznej. I w obu wypadkach nie mógłby nic zrobić dla swoich towarzyszek.

Ponieważ opryszki były w drodze do Le Plaisir, Maruhn chciał koniecznie pojechać za nimi, aby zapobiec najgorszemu. Ale nie mógł zostawić nieprzytomnego człowieka koło wysypiska śmieci. Najpierw musiał więc zrobić wszystko, aby opróżnić mu żołądek z trucizny. Dlatego przewrócił mężczyznę na brzuch i włożył mu palec do gardła. Nie było to całkiem

bezpieczne, bo nieprzytomny mógł się łatwo udławić wymiocinami, ale Maruhn uważał, aby tak się nie stało.

Torsje ustały po dłuższej chwili i Jürgen zaczął się ruszać. Ale ciągle nie odzyskał przytomności, mimo że Maruhn wymierzył mu kilka mocnych policzków.

– Będę musiał poprosić o pomoc mojego dorożkarza – powiedział do siebie Maruhn i pokuśtykał tak szybko, jak tylko był w stanie. Dawno już nie chodził tyle, co tego dnia, i odczuwał pulsujący ból w nodze. Z zaciśniętymi zębami szedł dalej i za chwilę z ulgą dostrzegł, że dorożka ciągle stała w tym samym miejscu.

– Jedźcie! Potrzebuję pomocy! – zawołał do woźnicy.

Ten zaczekał, aż Maruhn wsiądzie, po czym ruszył i zawrócił w pierwszym miejscu, w którym było to możliwe. Marszczył przy tym z niechęcią nos.

– Czuć coś od was! Jakiś smród! Będę musiał czyścić siedzenia!

– Zapłacę wam za to – obiecał Maruhn i chwilę później poprosił dorożkarza, aby zatrzymał się przed ścieżką, którą przedtem jechał Maxe z taczka.

– Musimy tam pójść i przenieść tu nieprzytomnego człowieka. A potem pojedziemy do Le Plaisir.

– Co to jest i gdzie? – spytał nieufnie dorożkarz.

– Zobaczycie. A teraz przywiążcie te cholerne szkapy. Nie jesteśmy tu po to, żeby gadać!

Maruhn powiedział to bardzo głośno i ruszył w stronę wysypiska. Woźnica poszedł za nim i za chwilę popatrzył z przerażeniem na Jürgena.

– Co mu jest? – spytał.

– Uśpiony i obrabowany! Pomóżcie mi zanieść go do powozu!

– Ale on też niezbyt miło pachnie. I nie chcę wieźć prawie nagiego człowieka przez miasto!

Maruhn spojrzał na niego rozłoszczony.

– Macie z pewnością jakiś koc, w który będziemy mogli zawinąć tego biedaka. Ruszcie się wreszcie!

Woźnica prychnął z niechęcią, ale pochylił się i chwycił Jürgena pod ramiona, podczas kiedy Maruhn trzymał go za nogi. Razem zanieśli nieprzytomnego mężczyznę do powozu i zawinęli go w koc.

– Wynagrodzicie mi to! – oświadczył woźnica, zajmując miejsce na koźle.

– A niech tam, dobrze – zamruczał Maruhn, który myślami był już w Le

Plaisir.

## IV

**M**anfred Laabs źle się czuł w swojej skórze. Bo czymś innym było oczarować dziewczynę ze wsi i nawet za pomocą pewnych kropli spowodować, aby pozwoliła ze sobą wszystko zrobić. Ale uśpić trzy szlachetnie urodzone damy i potem je uprowadzić – tu rzecz zaszła stanowczo za daleko. A poza tym w tym momencie Laabs powinien był powiadomić Ottwalda, że do Berlina przyjechała też czwarta dama i będzie czekała na swoje towarzyszki jeszcze tego samego wieczoru. Ale Laabs milczał i w duchu modlił się, aby mieć wszystko jak najprędzej za sobą.

Także z tego powodu przekonywał Ottwalda, że powinien jeszcze tej samej nocy wraz z matką wyruszyć w drogę do Prus Wschodnich. Bo jeśli oboje wyruszą w podróż, Laabs będzie mógł zrobić wszystko, aby jak najszybciej pozbyć się pozostałych dam. Nie zamierzał poprzeć podłego planu Malwiny, aby zgwałcić obie nieprzytomne kobiety.

Żałował już, że zadał się z ludźmi w rodzaju Gerharda Klampta i Ottwalda von Trettina. Nie powinien był też maczać palców w tym, co robił Anno von Klingefeld. Swego czasu bawiło go udawanie przed Pielkem i jego opryszkami kogoś, kto ma kontakty z ludźmi z wyższych sfer. A teraz musiał zrobić wszystko, aby nie zapłacić zbyt wysokiej ceny za swe nieczne sprawki.

Pielke groził już, że to Manfred będzie odpowiadał za wszystkie sumy, które opryszkom obiecał Ottwald. Dlatego Laabs kurczowo chwycił się nadziei, że von Trettin jednak za wszystko zapłaci.

– Kiedy wreszcie będziemy na miejscu? – spytała Malwina, która nie mogła doczekać się swojej zemsty.

Dorożkarz odwrócił się do niej.

– Nie przed zapadnięciem nocy! Nikt nie może wiedzieć, że będziemy wyciągać z wozu trzy bezwładne baby. Dlatego powinniście się pośpieszyć z przenoszeniem ich do domu.

Ottwald poczuł irytację, bo te łotry traktowały go jak jednego ze swoich, a nie jak szlachcica, który był kimś znacznie lepszym niż oni. Dotyczyło to szczególnie owego Pielkego. Kiedyś trzeba będzie się go pozbyć. Najpierw jednak należało to zrobić z Gerhardem Klamptem. Bo jeśli chodziło o niego

i jego krewniaczki, to Ottwald poczynił już odpowiednie kroki i po tej nocy wszyscy Klamptowie nie mieli już stanowić żadnego problemu.

Na myśl o tym na ustach Ottwalda von Trettina pojawił się kpiący uśmiech. Gerhard Klampt chciał położyć rękę na dużej części majątku Nathalii von Retzmann, ale otrzyma to, co mu się należy.

Ottwald był tak pogrążony w rozmyślaniach, że nie zauważył, iż dorożkarz skierował powóz z ulicy do jakiegoś wjazdu i pokonał kilka podwórek, aż wreszcie dotarł do tylnego wejścia do budynku, w którym mieścił się Le Plaisir. Powóz jeszcze się nie zatrzymał, kiedy z ciemnego kąta wynurzyli się Rudi Pielke i Gerhard Klampt.

– Pojawiacie się w samą porę! – powiedział paser, wskazując na zapadającą noc.

Manfred Laabs powstrzymał Pielkego, który chciał otworzyć drzwi powozu i wyciągnąć pierwszą ofiarę.

– Musimy jeszcze trochę poczekać, aż zrobi się całkiem ciemno. Ktoś może przypadkowo wyjrzeć przez okno i zobaczyć, jaki ładunek mamy w powozie.

Wyraźnie zdenerwowany Ottwald von Trettin potrząsnął głową.

– Nie mamy tyle czasu! Muszę przecież jeszcze zdążyć na nocny pociąg do Königsberga.

Nie zwracając uwagi na Laabsa i jego sprzeciwy, wysiadł i wyciągnął z powozu nieprzytomną Nathalię. Pielke i Klampt wynieśli Lorę.

– Niech pan idzie pierwszy i wskaże nam drogę! – polecił Laabsowi Gerhard Klampt, który też chciał mieć tę sprawę jak najszybciej za sobą.

Laabs rozejrzał się i uznał, że zrobiło się dostatecznie ciemno. A jednak ręce mu drżały, kiedy wyciągał z torby klucz i otwierał drzwi. Pomyślał, że nie jest urodzonym łotrem, i drgnął, kiedy skądś dobiegł jakiś szmer.

– Bądźcie cicho, żeby nie usłyszano was w biurze – upominał.

Gdyby Heda się dowiedziała, co tu się dzieje, z miejsca wyrzuciłaby go na ulicę. Już choćby z tego powodu tak bardzo potrzebował własnych pieniędzy. Z tym przeświadczeniem Laabs poprowadził wszystkich do jednego z luksusowych pokoi na pierwszym piętrze, który był do dyspozycji tylko najbardziej wyszukanych gości na całą noc.

Ottwald von Trettin położył Nathalię na jednej z kanap, a Pielke z Klamptem umieścili Lorę na podłodze i natychmiast pobiegli po Dorotheę.

– Gdzie fotograf? – spytała ze zniecierpliwieniem Malwina.

– Czeka za rogiem, zaraz go sprowadzę. A tymczasem możecie rozebrać te

damy! – Laabs wykrzywił twarz w grymasie i wyszedł z pokoju.

Na schodach musiał poczekać, aż niosący trzecią kobietę Klampt i Pielke weszli na górę. Potem pobiegł tak szybko na dół, że potknął się i omal nie spadł ze schodów. Zganił się w duchu i nakazał sobie spokój, bo przecież chciał dzięki tej akcji wreszcie zarobić pieniądze, a nie skrócić kark. A jednak za chwilę wybiegł z drzwi i popędził w ciemność. Po kilku krokach wpadł na powóz, który ciągle stał na podwórzu.

– Co, pewnie trochę zabolalo? – zakpił woźnica.

Laabs powstrzymał się od przekleństwa i pobiegł do knajpy znajdującej się na rogu, w której miał czekać fotograf. Ten siedział już za stołem, położywszy obok aparat i inne sprzęty.

Kiedy zobaczył małżonka Hedy, skinął mu ręką.

– Tu jestem!

– Szybko! Chodźmy! Musi pan natychmiast zaczynać! – Laabs chwycił go pod ramię i chciał wyciągnąć zza stołu. Poczł przy tym ostrą woń alkoholu w jego oddechu. Wszystko wskazywało na to, że fotograf umilił sobie długie oczekiwanie i pokrzepił się niejednym piwem oraz wódką.

– Najpierw muszę spakować rzeczy. Możecie tymczasem zapłacić rachunek. – Fotograf wskazał ręką szynk, wstał i zaczął porządkować swoje sprzęty. Opłaciło mu się czekać w knajpie, bo większość gości chciała się sfotografować. A ponieważ obok w piwnicy można było od razu wywołać zdjęcia, za dodatkową pracę uzbierała mu się całkiem ładna sumka. A teraz miał otrzymać jeszcze więcej. Laabs obiecał mu pięćdziesiąt marek za sfotografowanie kilku nagich bab, a czasami robił to przecież nawet za darmo. Gdyby udało się zrobić więcej odbitek, można byłoby je od ręki sprzedać i zarobić w ten sposób o wiele więcej niż w czasie codziennej pracy.

Laabs tymczasem zapłacił za wypite napoje, co jeszcze pogorszyło mu humor. Po ilości, którą skonsumował fotograf, nie można było być trzeźwym. Dlatego Laabs zaczął wątpić, czy ten człowiek będzie w stanie wykonać potrzebne im fotografie.



## V

**N**a pierwszym piętrze w Le Plaisir Klampt i Pielke położyli Dorotheę na podłodze i popatrzyli pytająco na Ottwalda von Trettina.

– Co dalej?

Dziedzic zagryzł nerwowo wargę. Przestała mu się podobać myśl, że inni mężczyźni będą oglądali jego przyszlą żonę nagą, i zastanawiał się, czy w ogóle ma się zgodzić na wykonanie zdjęć Nathalii. Ale ponieważ potrzebował przekonującego argumentu, za pomocą którego będzie mógł zmusić upartą dziewczynę do posłuszeństwa, chyba nie miał innej możliwości. Niezdecydowanym gestem wskazał na Lorę i Dorotheę.

– Rozbierzcie je obie i połóżcie tam w kącie. Gdy tylko fotograf przybędzie, wyjdziecie z pokoju i poczekacie na korytarzu.

– Czyżby chciał nam pan odmówić przyjemności widoku tej małej? – zakpił Pielke i machnął lekceważąco ręką. – A co to takiego? Widziałem w swoim życiu już dość bab i twierdzę, że właściwie wszystkie wyglądają tak samo. Tylko wielkość się zmienia.

Roześmiał się i poklepał Klampta po ramieniu.

– No, to bierzmy się do roboty!

Klampt skinął posłusznie głową i z zaciśniętymi ustami ukląkł obok Lory. Ale jego ręce drżały tak, że z trudem mógł rozpiąć guziki jej sukni.

W przeciwieństwie do niego Pielke szybko wyłuskał Dorotheę z wierzchniej odzieży i licznych halek.

– Ależ ona ma śliczną sukieneczkę! Na coś takiego moja Olle nie może sobie pozwolić – stwierdził, kręcąc głową, po czym zawlókł nagą kobietę do kąta i pomógł Klamptowi rozebrać Lorę.

Malwina patrzyła na wżenioną do rodziny kuzynkę z nieukrywaną nienawiścią. Podczas kiedy minione lata pozostawiły wyraźne ślady na ciele Dorothei, Lora sprawiała wrażenie młodziutkiej dziewczyny – zupełnie jakby miała dwadzieścia lat. Wobec jej urody Malwina sama sobie wydała się stara i zniszczona czasem, co tylko podnieciło jej nienawiść.

– Zapłacę ci za wszystko, co mi zrobiłaś! – pogroziła nieprzytomnej kobiecie i odwróciła się do Klampta. – Kiedy ruszymy w drogę z komtesą,

możecie mieć tę babę, ile tylko zechcecie. I najlepiej zróbcie parę fotografii, jak ktoś się z nią zabawia!

Klampt patrzył głodnymi oczami na proporcjonalną figurę Lory, której kształtów nie naruszyły nawet dwie ciąży i porody, ale stracił ochotę na cokolwiek, słysząc słowa Malwiny. Co ta stara wiedźma sobie myśli? Przecież chodziło tylko o to, aby skłonić Nathalię do poślubienia Ottwalda, by ten mógł dysponować majątkiem komtesy i odstąpić jemu, Gerhardowi, odpowiednią jego część. Ale dlaczego Gerhard miałby narażać się na zemstę grafini i grafa Trettina? Jeśli Fridolin zastrzeli Gerharda jak psa po zgwałceniu żony, żaden sąd w Prusach nie pociągnie go do odpowiedzialności.

– Lepiej będzie, kiedy sobie pójdę. Przecież nie jestem już potrzebny – powiedziawszy to, Klampt odwrócił się do drzwi.

Malwina chciała go zatrzymać, ale tu wtrącił się jej syn.

– Zostaw go! Chcesz, żeby mu tu puściły nerwy? – powiedział, po czym zwrócił się do Klampta: – Idźcie do domu i odpocznijcie. Zjawię się niebawem, jak tylko będę mógł.

Ottwald znał kilku urzędników magistratu, którzy za paczkę dyskretnie wręczonych banknotów byli gotowi ułatwić wszelkie formalności związane z zawarciem związku małżeńskiego, dlatego uważał się już niemal za małżonka Nathalii i właściciela jej majątku. I wcale nie martwił się tym, że Klampt wyszedł z pokoju tak szybko, jak gdyby przed czymś uciekał. Na ile znał tego człowieka, to wiedział, że utopi skrupuły w porządnej ilości alkoholu. Tym łatwiej wpadnie w przygotowaną pułapkę.

– Tego tchórza czeka piękna niespodzianka w domu – powiedział Ottwald do swojej matki, ale zignorował jej pytające spojrzenie.

Tymczasem zjawił się Laabs z fotografem i znów postarał się o szeroki uśmiech.

– No, to jesteśmy! Możemy zaczynać.

Na twarzy Ottwalda pojawiła się niechęć.

– Pan i Pielke wyjdziecie teraz z pokoju. Ja i moja matka rozbierzemy komtesę, a on – wskazał na fotografa – ją sfotografuje. Zdjęcie ma być wywołane natychmiast, proszę zrobić trzy odbitki i oddać mi je wraz z negatywem!

Malwina przytaknęła gorliwie.

– Ale negatywy z fotografiami dwóch pozostałych bab może pan zatrzymać

i wywołać tyle zdjęć, ile tylko pan zechce. – Matka Ottwalda zatarła z zadowoleniem ręce. Na ile mogła ocenić fotografa, to domyślała się, że opublikuje w całym Berlinie zdjęcia nagiej Lory, co spowoduje, że ta złodziejka w każdym przyzwoitym domu stanie się *persona non grata*. Fridolin także odczuje tego konsekwencje i w niedługim czasie będzie skończony jako bankier. To będzie zemsta za intrygi Lory, przez które lepsze towarzystwo stolicy ignorowało Malwinę.

Ottwald von Trettin chciał zaprzeczyć matce, ale tylko wzruszył ramionami. Prawdopodobnie będzie lepiej, jeśli Lora i Dorothea wraz małżonkami zostaną doprowadzeni do takiej ruiny, że Fridolinowi i Thomasowi pozostanie tylko zastrzelić się albo uciekać za granicę. To oszczędziłoby Ottwaldowi walki z opiekunem Nathalii i wujem, bo być może prawo do dysponowania majątkiem Nathalii przyznano by mu po długich i licznych procesach sądowych. A nie mógł tak długo czekać. Jeśli nawet wkrótce wpompuje w majątek setki tysięcy marek, i tak momentalnie zostaną wessane jak woda na dziurawej łodzi.

– Co jest? – spytał, bo Laabs wahał się, czy ma wyjść z pokoju.

Laabs miał na końcu języka ostrą odpowiedź, że to w końcu jego dom, ale jednak wzruszył tylko ramionami i wyszedł za Pielkem na korytarz.

Fotograf ustawił aparat i w kącie pomieszczenia urządził prowizoryczną ciemnię z czarnej chusty, a Malwina wraz synem rozebrali Nathalię i ułożyli ją na kanapie tak, jak gdyby sama położyła się spać naga.

– Może pan teraz zaczynać! – zwrócił się Ottwald do fotografa.

Ten patrzył przez chwilę na Nathalię i sapnął głośno. Mimo licznych piw, które wypił, poczuł żądzę i pomyślał, że potem koniecznie porozmawia z Laabsem, aby pozwolił mu za darmo zabawić się z którąś z dziwek z Le Plaisir.

Te rozmyślenia nie przeszkodziły mu jednak w koniecznych przygotowaniach. Malwina musiała podkręcić gazową lampę, a fotograf zapalił po obu stronach kanapy pochodnie z magnezji. Potem stanął za obiektywem, przykrył głowę ciemną płachtą i ustawił aparat. Wreszcie zdjął osłonę z soczewki, wypowiedział kilka słów, za pomocą których mierzył czas naświetlania, i ponownie ją nałożył.

– No, powinno się udać – powiedział w skupieniu. – Fotografowałem już nagie baby, ale żadna nie była tak śliczna jak ta.

– Powinien pan raczej szybko zapomnieć o tym, co pan tutaj robił. A teraz

proszę wywołać negatyw! Chcę stąd jak najszybciej zniknąć – naciskał Ottwald.

Fotograf wykonał ręką obronny gest.

– No, z młodymi końmi trzeba powoli. Jeśli zacznę się za bardzo śpieszyć, to zniszczę negatyw. A poza tym zdjęcia muszą potem wyschnąć.

– No więc proszę się pośpieszyć! – ofuknął go Ottwald i wezwał matkę, aby pomogła mu ubrać Nathalię. – Przecież lepiej znasz się na damskiej odzieży niż ja – dodał. I rzeczywiście, Malwina upomniała go surowo parę razy, kiedy robił coś źle, i po dziesięciu minutach Nathalia prezentowała się tak, jak poprzednio. Wprawdzie ciągle była nieprzytomna, ale kąciki jej ust drgnęły i kilka razy jęknęła cicho.

Ottwald von Trettin zacisnął dłonie w pięści.

– Jeśli to potrwa dłużej, będziemy musieli ją znowu uśpić!

– Powinniśmy to zrobić zaraz! – Malwina odwróciła się w stronę drzwi, ale jej syn potrząsnął głową.

– Musimy poczekać, aż przyjdzie do siebie, bo jeśli zrobimy to za wcześnie, to zawieziemy do Prus martwą kobietę, a wówczas w całej Rzeszy nie znajdzie się sędziego, który nie skaże nas na szafot.

Pracujący w prowizorycznej ciemni fotograf usłyszał te słowa i poczuł, że na czoło występuje mu pot. Czym innym było sfotografowanie kilku nagich kobiet, a czym innym... Bo wyglądało to na porwanie. Rozmyślał gorączkowo, a za chwilę znów usłyszał głos Ottwalda von Trettina.

– Co jest? Dlaczego to tak długo trwa?

– To potrwa chwilę, zanim skończę – odparł fotograf z rozpaczą i skoncentrował się jeszcze bardziej na pracy, aby jak najszybciej mieć to za sobą.

Tymczasem Malwina przyprowadziła Laabsa i Pielkego, którzy czekali na korytarzu. Mężczyźni popatrzyli na Nathalię z rozczarowaniem, widząc śliczną dziewczynę całkowicie ubraną.

– Zajmijcie się nimi! – poleciła im Malwina, wskazując na Lore i Dorotheę.

– Już się robi! – Mimo tych słów Laabs wpatrywał się w Nathalię. Miał wrażenie, że dziewczyna się budzi. Jeśli miałoby się to stać w Le Plaisir, zacznie z pewnością wołać o pomoc, a do tego nie wolno było dopuścić. Gdyby wszystko się wydało, Laabs wraz z Hedą zostaliby uwięzieni, a ich syn znalazłby się w sierocińcu. I będzie mógł mówić o wielkim szczęściu, jeżeli

przeżyje to, jak traktowane są tam dzieci. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu Laabs pomyślał o dziecku swoim i Hedy i poczuł ucisk w gardle. Powinien był być mądrzejszy i trzymać się z daleka od takich interesów. Był przecież ojcem rodziny. Teraz nie pozostawało mu nic innego, jak uczepić się nadziei, że plany Ottwalda zakończą się sukcesem, a on sam otrzyma od niego większą sumę.

– No, skończyłem! Ale zdjęcia muszą wyschnąć! – zawołał fotograf.

Ottwald von Trettin i tu okazał się przewidujący. Podał mężczyźnie trzy ramki i kazał mu rozciągnąć na nich zdjęcia. Potem po kolei układał je w małej, dopasowanej walizce.

– Widzi pan? Tak to się robi. Trochę znam się na fotografii. Czytałem o tym w reportażu na temat pewnego podróżnika, który w taki właśnie sposób suszył zdjęcia. Umieszczone w ramkach nie dotykają jedno drugiego ani też ścianki walizki.

Ottwald von Trettin z zadowoleniem skinął głową w stronę fotografa, po czym wyciągnął w jego stronę rękę.

– A teraz proszę mi oddać płytę z negatywem!

Mężczyzna podał owiniętą płytę, nie kryjąc przy tym rozczarowania. Mimo że sprawa wydawała mu się podejrzana, to miałby wielką ochotę wykonać jeszcze jedną odbitkę dla siebie.

Kiedy Ottwald odsunął płachtę prowizorycznej ciemni i dokładnie sprawdził, czy otrzymał wszystkie zdjęcia, fotograf odetchnął z ulgą, że nie uległ pierwszemu impulsowi i nie wykonał czwartej odbitki.

– No, ma pan szczęście, człowieku! – oświadczył Ottwald i popatrzył na Laabsa. – Chodźmy! Zaniesiemy komtesę na dół. Powóz Pielkego zawiezie nas na dworzec. Tam pomoże mi pan zanieść moją przyszłą małżonkę do przedziału. Musi to tak wyglądać, jak gdyby zrobiło jej się słabo. Ach, prawda! Na czas podróży do domu będę potrzebował trochę pańskiego środka usypiającego. Ta młoda dama powinna się obudzić dopiero w swojej nowej ojczyźnie.

Laabs zastanawiał się, jak dziedzic wyobrażał sobie transport nieprzytomnej kobiety koleją setki kilometrów, tak aby nikomu nie rzuciło się w oczy nic podejrzanego. Ale przypomniał sobie, że Trettin zarezerwował dla siebie i swojej rodziny cały przedział pierwszej klasy, a tam z pewnością nikt nie będzie mu przeszkadzał. Manfredowi przyszła jednak do głowy kolejna myśl i popatrzył na Ottwalda, potrząsając głową.

– Przecież wczoraj przygotowałem dla pana całą butelkę tego środka. Potrzebuje pan go jeszcze więcej?

Freiherr prychnął pogardliwie.

– To, co dostałem od pana wczoraj, zostało zużyte! I nie powinno pana obchodzić, do czego!

Na twarzy Trettina mimowolnie pojawił się wyraz złości i Laabs pytał sam siebie, jakie łajdactwo zamierzał znów popełnić ten człowiek. Może lepiej było tego nie wiedzieć, dlatego Manfred wykonał ręką uspokajający gest.

– Przykro mi, ale tego środka w żadnym wypadku nie wolno użyć od razu dwukrotnie wobec tej samej osoby. Ta młoda dama by tego nie przeżyła.

Ottwald zmrużył oczy i zastanawiał się przez chwilę.

– To proszę mi dać taką ilość, za którą pana zdaniem mógłby pan odpowiadać. Komtesa nie musi być zaraz nieprzytomna. Wystarczy, że będzie oszołomiona.

Laabs był już gotów zrobić wszystko, aby pozbyć się tego człowieka i jego budzącej grozę matki. Dlatego nalał trochę płynu do małej buteleczki. Była to taka sama ilość, której używał do tego, aby skłonić do wyjazdu z nim kolejną zwerbowaną dziewczynę, ale jej nie usypiać.

– Proszę – powiedział i podał buteleczkę dziedzicowi. – A teraz chodźmy!

Im szybciej pozbędę się komtesy z domu, tym prędzej poczuję się lepiej, przemknęło mu przez głowę. Chwycił Nathalię za nogi. Kiedy wraz z Trettinem podniósł ją i poniósł do drzwi, dziewczyna wymamrotała kilka niewyraźnych słów. Wyglądało na to, że dziedzic będzie musiał uspić dziewczynę, gdy tylko znajdą się w przedziale. Laabs miał nadzieję, że pozostałe kobiety nie obudzą się, zanim wróci z dworca.

Malwina podeszła do drzwi, odwróciła się jeszcze raz i popatrzyła na Pielkego, który został w pokoju wraz z fotografem i powiedział:

– Teraz te baby należą do ciebie!

A potem z zadowoloną miną zeszła po schodach. Kiedy dotarła do tylnych drzwi wyjściowych z budynku, usłyszała, jak ktoś gwałtownie dzwoni do drzwi głównego wejścia na parterze.

## VI

**M**łody mężczyzna był coraz bardziej niespokojny i zaczął gwałtownie wymachiwać rękami. Najwyraźniej instynktownie pojmował, że wpadł w pułapkę, i próbował przewyciężyć działanie środka usypiającego. Dlatego Maruhn postanowił oddać go pod opiekę Fridy. Do tej chwili musiał pilnie uważać, aby chłopak się nie pokaleczył. Trzymał więc Jürgena tak mocno, jak tylko mógł, i przemawiał do niego uspokajającym tonem:

– Wszystko będzie dobrze! Jest pan bezpieczny, a damy też wkrótce będą.

W pewnej chwili młody mężczyzna otworzył oczy i powiedział:

– Nathalia!

Maruhn sądził, że jego niespodziewany towarzysz już się ocknął, ale ten nie zareagował, kiedy detektyw nim potrząsnął.

– Zaraz będziemy u mnie w domu. Tam będzie pan mógł odpocząć – zamruczał w nadziei, że do Jürgena dotrze przynajmniej ton jego głosu, i zażądał od woźnicy, aby ten jechał szybciej.

– A jak pan sobie to wyobraża? A może potrafi pan czarami spowodować, aby te powozy przed nami zniknęły? – odparł tamten zgryźliwie.

Na ulicy rzeczywiście panował tłok. Z przodu policjant kierował ruchem i za każdym razem przepuszczał przez skrzyżowanie tylko kilka dorożek czy też fur. Maruhn zastanawiał się, czy powinien z nim porozmawiać i poprosić o wezwanie żandarmerii, ale powstrzymała go myśl, że damy z lepszego towarzystwa zostaną w efekcie odnalezione w miejscu otoczonym tak złą sławą jak Le Plaisir. Musiał załatwić tę sprawę sam.

Na szczęście dorożka ruszyła i minęła skrzyżowanie. Po chwili woźnica skręcił w Gräfestraße i wkrótce zatrzymał się przed domem Maruhna.

– Pomóżcie mi! – zawołał detektyw, wysiadł i chwycił Jürgena pod ramiona.

Woźnica złapał go za nogi i razem zanieśli chłopca do drzwi. Frida widziała już wszystko przez kuchenne okno i szybko zeszała.

– Kogo ty niesiesz? – zawołała zdumiona.

– Kogoś, kto wpadł w pułapkę zastawioną przez tych łotrów i został przez

nich uśpiony, podobnie jak jego trzy towarzyski. I teraz będę musiał się nimi zająć.

Razem z woźnicą zanieśli młodego mężczyznę do salonu i położyli go na kanapie. Kiedy Maruhn chciał się odwrócić, poczuł, że palce Jürgena zacisnęły się wokół jego ramienia.

– Co się stało? Gdzie jest Nathalia i pozostałe damy?

Jürgen odzyskał przytomność, ale czuł się mocno osłabiony. W dodatku było mu niedobrze i miał wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Obawa o Nathalię kazała mu jednak przewyciężyć niemoc.

– Trzy damy zostały uprowadzone. Ale bez obaw, wiem, dokąd je zawieziono, i uwolnię je! – Maruhn miał nadzieję, że to wyjaśnienie wystarczy młodemu mężczyźnie. Jürgen wstał z trudem i chwiejąc się, popatrzył na niego.

– Kim pan jest?

– Dirk Maruhn, detektyw, teraz prowadzący śledztwo przeciwko kilku łotrom, którzy uśpili pana i pańskie trzy towarzyski.

– Jestem Jürgen Göde. Co z Nathalią?

Maruhn zaczynał tracić cierpliwość. Nie miał już czasu, aby się tłumaczyć.

– Nie wiem! Ustaliłem jedynie, że wszystkie trzy kobiety zawieziono do Le Plaisir.

– Co to jest Le Plaisir? – spytał Jürgen zaskoczony.

– To elegancki burdel! Ale teraz muszę pana zostawić samego.

– Idę z panem! – głos Jürgena był zaskakująco mocny i zdecydowany. Wprawdzie młody mężczyzna czuł się ciągle tak, jak gdyby przepuszczono go przez magiel, ale myśl o tym, że Nathalia, grafini i pani Simmern zostały zawieszone w takie miejsce, dodała mu sił.

– Ale na pewno nie pójdzie pan w kalesonach! – wtrąciła Frida, kręcąc głową. – Niechże pan poczeka, przyniosę panu trochę rzeczy pana Maruhna. Powinny mniej więcej pasować.

Detektyw pomyślał, że Frida wolała, aby miał u swego boku młodego mężczyznę i nie musiał sam stawiać czoła tym łotrom. Choć, co prawda, Göde był w tak nędznym stanie, że z pewnością nie będzie bardzo pomocny. Ale może odegra rolę świadka. A poza tym nie robił wrażenia, że będzie chciał ukryć się za plecami detektywa.

– A więc dobrze, proszę się ubrać! Ale szybko! Nie mogę długo czekać. – Powiedziawszy to, Maruhn wyszedł z pokoju i poszedł do izby, która służyła mu za biuro.



Frida przez otwarte drzwi zobaczyła, że z małej ściennej szafki wyjął pistolet i starannie go naładował. Poczowała bolesny ucisk w sercu i w myślach błagała go, aby był ostrożny. Szybko wyszukała bieliznę, spodnie, koszulę i kamizelkę i zaniosiła gościowi wraz z wilgotnym ręcznikiem, którym mógł wytrzeć sobie chociaż twarz i ręce.

– Mam panu pomóc? – spytała.

Mimo że Jürgen czuł zażenowanie, iż jest nagi wobec obcej kobiety, to jednak skinął głową, bo wiedział, że nie ma ani chwili do stracenia.

Ubranie mniej więcej pasowało, jedynie stopy Jürgena były nieco mniejsze niż detektywa. Nie pozostało mu więc nic innego, jak wypchać buty Maruhna gazetowym papierem, aby nie spadały mu z nóg.

Kiedy młody mężczyzna chciał już wyjść z pokoju, Frida podała mu dużą filiżankę gorącej kawy.

– Proszę, niech pan to wypije! Sprawia pan wrażenie kogoś, kto potrzebuje wzmocnienia.

Jürgen opróżnił szybko filiżankę, zwrócił ją z podziękowaniem i ruszył w kierunku detektywa, który czekał przy drzwiach.

Przy wsiadaniu do dorożki Maruhn musiał wprawdzie pomóc swojemu towarzyszowi, ale widać było, że ten czuje się już znacznie lepiej. Wsparcie Jürgena mogło okazać się w tej sytuacji nieocenione, bo mimo że Maruhn miał pistolet i szpadę ukrytą w lasce, to jednak przeciwników było kilku.

– Dokąd teraz, mistrzu? – spytał dorożkarz; dawno już powinien zakończyć pracę tego dnia i teraz zastanawiał się, czy rzeczywiście otrzyma sumę, której zażądał za swoje usługi.

– Na Stallschreiberstraße, tuż przed Seydelstraße – rozkazał Maruhn i znów musiał wskazywać drogę. Najpierw jechali wzdłuż Cottbuser Damm, skęcili w Oranienstraße i jadąc tędy, dotarli do Stallschreiberstraße.

– Proszę tu poczekać – polecił dorożkarzowi, kiedy ten zatrzymał się przed Le Plaisir, i wysiadł. Jürgen ruszył za nim, trochę jeszcze się chwiejąc, dlatego Maruhn wcisnął mu do ręki swoją laskę.

– Niech się pan na tym oprze. Ale proszę uważać, bo we wnętrzu ukryta jest szpada. Po przyciśnięciu tego pierścienia może pan wyciągnąć broń!

Jürgen przytaknął zaskoczony, a Maruhn już pokuśtykał po schodach i zaczął natarczywie dzwonić do drzwi.

Nie upłynęły nawet trzy sekundy, a drzwi się otworzyły i wyskoczył z nich Anton.

– Do diabła, co to ma znaczyć? – krzyknął, a kiedy rozpoznał detektywa, zmrużył oczy i dodał: – A więc to pan! – co brzmiało jak „Proszę się stąd wynosić!”.

Maruhn nie miał zamiaru być aż tak uprzejmy i po prostu odsunął na bok umundurowanego odźwiernego i wszedł do środka. Jürgen deptał mu po piętach.

Anton wyrzuciłby na ulicę dwóch natrętnych mężczyzn, ale Maruhn był detektywem i podporucznikiem rezerwy, jak odźwierny przeczytał na wizytówce nie dalej niż kilka dni temu. I z pewnością miał ważny powód, aby wejść tu tak bezceremonialnie. Anton nie chciał jednak, aby goście Le Plaisir byli niepokojeni, dlatego stanął przed drzwiami do salonu, nie pozwalając tam wejść obu mężczyznom.

– Proszę tu poczekać! Zaraz przyprowadzę madame.

Jürgen chciał mimo to wejść, ale Maruhn zrozumiał, że takie słowa były czymś niezwykłym w ustach odźwiernego, dlatego powstrzymał młodego mężczyznę.

– Proszę szybko sprowadzić szefową! – powiedział do Antona i szepnął do Jürgena: – Proszę pomyśleć o tym, że nie uniknęlibyśmy skandalu, gdybyśmy użyli siły. Musimy być dyskretni!

Jürgen pojął to natychmiast. Jego twarz miała jednak wyraz takiego zdecydowania, o jakie nigdy nie posądziłyby go matka i siostry. Ujął lewą ręką laskę i przycisnął pierścień, aby móc natychmiast wyciągnąć broń.

Ale nie pojawili się przed nimi wrogowie, lecz atrakcyjna kobieta w wieku trzydziestu kilku lat, ubrana w zapiętą pod szyję ciemnoniebieską suknię. Kobieta patrzyła na nich z ciekawością, ale i nieco zmieszana.

– Dobry wieczór, panie Maruhn. Z pewnością nie przychodzi pan do Le Plaisir, aby wydawać tu pieniądze.

– Nie, pani Laabs. Poszukuję trzech dam, które przyniesiono właśnie tutaj.

Heda potrząsnęła w zdumieniu głową.

– Chyba się pan pomylił. Do mojego domu nikogo nie przyniesiono.

– A jednak. Wyraźnie słyszałem, jak jeden z trzech łotrów powiedział: „Zanieście je do Le Plaisir!”. Te damy uspio, podobnie jak tego młodego człowieka, który mi teraz towarzyszy.

Głos Maruhna stał się ostrzejszy, ale Jürgen uznał, że ostatnie słowa oznaczają wezwanie, by się przedstawił.

– Jestem Jürgen Göde, madame. To, co mówi pan Maruhn, jest całkowicie

zgodne z prawdą. Grafini Trettin została zwabiona do Berlina przez rzekomego handlarza używanymi meblami. Miałem zaszczyt towarzyszyć w podróży tutaj grafini, komtesie Nathalii, pani Dorothei Simmern i missis Penn, ale nie mogłem udzielić tym damom koniecznej pomocy.

– Grafini Trettin, mówi pan! Ale jak to możliwe? – przerażona Heda kurczowo ścisnęła palce.

Maruhn obawiał się, że jego towarzysz ma zamiar wygłosić dłuższy wykład, zabrał więc głos.

– To teraz nieważne! Musimy odnaleźć te damy.

Detektyw spojrział nieufnie na Hedę. Ale kobieta sprawiała wrażenie raczej mocno wstrząśniętej.

Heda w zdenerwowaniu potarła czoło i poprosiła Maruhna i jego towarzysza, aby poszli za nią.

– Proszę tylko, abyście mieli panowie wzgląd na moich gości – poprosiła, a przez głowę przelatywały jej różne myśli. Czy Manfred prosił o udostępnienie jednego pokoju na pierwszym piętrze w celu wykonania erotycznych fotografii? Do takich zdjęć werbowano zwykle ładne dziwki z ulicy albo z tanich burdeli. A to wyglądało, jak gdyby miano wykorzystać w tym celu Lorę von Trettin i jej przyjaciółki. Na samą myśl o tym Heda poczuła nagły gniew. Nawet jeśli jej kontakt z Fridolinem i Lorą z upływem czasu nieco się rozluźnił, to oboje byli jej przyjaciółmi i Heda zrobiłaby wszystko, aby im pomóc.

– Chodź ze mną, Antonie! Zdaje się, że będę cię potrzebować! – rozkazała odźwiernemu i razem z gośćmi przeszła energicznie przez salon i korytarz aż do tylnego wejścia. Drzwi były zamknięte, ale Heda miała ze sobą klucz, aby w każdej chwili móc wejść na górę do swojego syna.

Otworzyła drzwi, wpuściła Maruhna, Jürgena i Antona, po czym starannie zamknęła je za sobą. Goście nie mogli wiedzieć o niczym, co działo się w pomieszczeniach burdelu na pierwszym piętrze.

I akurat kiedy Heda postawiła stopę na pierwszym stopniu, na górze rozległ się hałas.

– Szybciej! – zawołała i pobiegła po schodach tak prędko, że Maruhn nie był w stanie za nią nadążyć.

## VII

Lora cały czas znajdowała się między snem a jawą. Chwilami wydawało jej się, że słyszy jakieś głosy, wśród nich także głos jej znenawidzonej krewnej Malwiny, potem znów zapadała w sen i czuła, że rzekomy handlarz mebli Dausend wlewa jej litrami do ust niemile pachnącą ciecz, a Malwina stoi obok i śmieje się szyderczo.

Kiedy ocknęła się kolejny raz, jakiś mężczyzna żądał, aby pomóc mu zanieść komtesę na dworzec. Komtesę! Tu mogło chodzić tylko o Nathalię. Lora chciała koniecznie otworzyć oczy, ale ciągle jej się to nie udawało. Obudziła się jednak i słyszała pozostałą część rozmowy. Na koniec rzeczywiście dotarł do niej szyderczy głos Malwiny:

– Teraz te baby należą do ciebie!

Potem usłyszała odgłos zamykanych drzwi i kroki się oddaliły. Gdzie ja jestem? – rozmyślała gorączkowo Lora.

Powoli wracało jej czucie w zdrętwiałych palcach i wreszcie zauważyła, że jest zupełnie naga. Nic dziwnego, że jest mi tak zimno, przemknęło jej przez głowę. Próbowała zrozumieć, w jakiej sytuacji się znalazła. Ten nędznik Dausend uspił jej towarzyszkę, a jej samej przemocą wlał do ust ów obrzydliwy likier. Coś takiego mógł zrobić tylko na polecenie Malwiny. Ale jaki cel miała w tym jej ciotka?

Wtedy Lora usłyszała słowa, które pozwoliły jej zrozumieć cały rozmiar intrygi.

– Zawsze chciałem posunąć jedną z tych szlachetnych dam. I byłoby mi nawet obojętne, czy jest młoda czy stara, ładna czy brzydka. A ta tutaj jest niczego sobie, starsza też nieźle się trzyma.

– Nie chcę mieć z tym nic wspólnego! Robię zdjęcia, tak jak to ustaliliśmy, i stąd znikam – odpowiedział ktoś wyraźnie drżącym głosem.

Lorze udało się otworzyć lewe oko. Niedaleko stał chudy mężczyzna, który coś robił przy dużym drewnianym pudełku. To przecież aparat fotograficzny! – przemknęło jej przez głowę. Fridolin i ona nieraz robili sobie zdjęcia wraz z dziećmi. Ale fotografie, które chciał zrobić ten typ, z pewnością nie będą po jej myśli. A ponieważ Lora miała coraz większą władzę nad ciałem, mogła już

odwrócić głowę. Na podłodze obok kanapy, na której leżała sama, dostrzegła Dorotheę, także nagą i najwyraźniej nieprzytomną.

– Musimy ułożyć tę kobietę tak, jakby udawała, że śpi – usłyszała drżący głos pierwszego mężczyzny. Jednocześnie ktoś chwycił ją za kostkę i rozsunął jej nogi.

– Na zdjęciach muszą być widoczne także żeńskie części ciała – powiedział ktoś drugi, śmiejąc się.

Lora się przeraziła. Słabość, która dotychczas nie pozwalała jej się ruszyć, ustąpiła i kobieta drugą nogą kopnęła mężczyznę tak silnie, jak tylko była w stanie.

Typ zachwiał się i musiał ją puścić. Ratując się przed upadkiem, zrobił kilka kroków do tyłu i uderzył w aparat, po czym przewrócił się wraz z nim.

– Do cholery, ta baba już się obudziła, a nie ma Laabsa, żeby ją znów uśpić! – zawołał mężczyzna z wściekłością.

Lora była już na nogach i rozejrzała się za czymś, co mogło posłużyć jej jako broń. Ucieczka nie wchodziła w grę, bo nie zostawiłaby tu Dorothei, a poza tym nie mogła wybiec naga na ulicę. Ale w pobliżu nie było niczego oprócz poduszki na kanapie. Nie namyślając się, chwyciła ją i ruszyła w stronę obu mężczyzn.

Fotograf cofnął się w stronę drzwi, ale Pielke wyciągnął z kieszeni nóż i popatrzył na Lorę z wściekłością.

– Nie myśl, że mi zwiejesz, ty stara małpo! Jak z tobą skończę, będziesz żałować, że mnie kiedykolwiek spotkałaś!

– Nie byłabym tego taka pewna – rozległ się pełen gniewu kobiecy głos w drzwiach.

Pielke odwrócił się gwałtownie i dostrzegł Hedę.

– Na twoim miejscu nie byłbym taki pyskаты, bo będę musiał złożyć kondolencje mojemu przyjacielowi Manfredowi z powodu wdowieństwa.

Pielke sądził, że ma do czynienia tylko z Hedą i Lorą, i zaśmiał się szyderczo. Ale w następnej chwili do pokoju wpadł Jürgen i z okrzykiem wściekłości rzucił się na przeciwnika. I mimo osłabienia spowodowanego środkiem usypiającym zdołał zadać mu kilka skutecznych uderzeń. Pielke zachwiał się, podniósł nóż i wymierzył cios. Jürgen zdążył się uchylić, ale szybko zrozumiał, że jego szanse są znacznie mniejsze, próbował więc utrzymać dystans między przeciwnikiem a sobą za pomocą laski.

– Wyciągnij szpadę! – krzyknął Maruhn, który zdołał wejść po schodach

jeszcze przed Antonem, po czym wyjął rewolwer i wycelował w stronę Pielkego.

– Stać i ręce do góry, bo strzelam!

– Nie, nie, to byłoby słycać na dole! – zaprotestowała Heda. Ale ponieważ odwróciła się w stronę Maruhna, Pielke skoczył w jej stronę i ją pochwycił. Trzymając ją lewą ręką, przyłożył jej do szyi ostrze noża.

– Stać, wy głupki, bo zamorduję tę babę!

– Zastrzelę cię, zanim do tego dopuszczę! – krzyknął Maruhn, który był wściekły na siebie, że tak łatwo dał się przechytrzyć.

Pielke trzymał Hedę w taki sposób, że zasłaniała go niemal w całości, i uśmiechając się szyderczo, potrząsnął głową.

– Tego pan nie zrobi. Przecież chciał się pan spotkać z tą ciotką tutaj. A poza tym eleganckie towarzystwo na dole w burdelu nie może usłyszeć, co się tu dzieje, prawda?

Mówiąc to, Pielke popchnął Hedę w stronę drzwi. Zwracał przy tym uwagę, aby znajdowała się ona między nim a Maruhnem. Anton, który z powodu stojącej przed nim kobiety nie mógł zareagować odpowiednio szybko, chciał uchwycić Pielkego i wykręcić mu ramię. Ale paser uderzył Hedę, w wyniku czego potoczyła się w kierunku odźwiernego, a Pielke, wykorzystując ten moment, pobiegł po schodach w dół.

Jürgen ruszył za nim, ale dostrzegł, że łotr otworzył tylne drzwi i zniknął w ciemnościach. Sapiąc z wściekłości, wrócił do pokoju.

– Powinienem być go zakłuć, kiedy miałem po temu możliwość – powiedział.

– Byłoby to morderstwo, bo ten człowiek dopiero potem zagroził Hedzie, a wówczas ryzykowałby pan jej życie. Ale ten typ daleko nie ucieknie, zadbam o to.

Maruhn był nie mniej rozgniewany niż jego towarzysz, ale najpierw zatroszczył się o Hedę, która siedząc na podłodze, drżącymi palcami dotykała gardła.

– Jest pani cała i zdrowa – uspokoił ją, po czym zwrócił się do fotografa: – Przynajmniej jeden z tych łotrów wpadł nam w ręce.

Mężczyzna osunął się na kolana i z rozpaczą podniósł ręce.

– Ja nie mam z tym nic wspólnego! Powiedziano mi tylko, że mam zrobić kilka zdjęć nagich kobiet. Jestem niewinny!

– Tak mówią wszyscy, także ci, którzy mają nieczyste sumienie.

– Znam tego człowieka i nawet jestem skłonna mu uwierzyć, że nie znał kulisów tego draństwa – wtrąciła Heda, która przewyciężyła już szok. Podeszła do właśnie ubierającej się Lory i pomogła jej zapiąć guziki sukni.

– Dziękuję – wymamrotała Lora. – To rzeczywiście był ratunek w ostatniej chwili. Ten typ, który uciekł, chciał zgwałcić mnie i moją przyjaciółkę.

Ponieważ przyzwoitość i dobre wychowanie nie pozwalały patrzeć na Lorę i Dorotheę, zanim się ubrały, Maruhn odwrócił się, zanim odpowiedział.

– Bez obaw, dopadniemy go. Wiem, gdzie można go znaleźć, i niezwłocznie zawiadomię policję.

Ale Jürgena interesowało już coś innego.

– Gdzie jest komtesa Nathalia? – spytał.

Lora rozejrzała się mimowolnie.

– Najwyraźniej ją zabrali – odpowiedziała i z rozpaczą próbowała przypomnieć sobie, co usłyszała, kiedy już się budziła.

– Mógłbym... – zaczął fotograf, ale nagle umilkł. Chwilę potem pochwycił go Jürgen.

– Mów, co wiesz, albo połamię ci wszystkie kości!

Fotograf zaskrzeczał przerażony.

– Na pomoc, nie! Naprawdę nie mam z tym nic wspólnego. Powiem wszystko!

Ponieważ Jürgen rzeczywiście wyglądał tak, jak gdyby chciał go pobić, Maruhn odciągnął go na bok.

– Proszę zostawić tego typa! Widzi pan przecież, że jest gotów mówić!

– Powinien, a jeśli wystarczy nam to, co powie, będzie mógł odejść. – Lora wymieniła krótkie spojrzenie z Hedą i dostrzegła, że ta skinęła głową. Mogła więc zaproponować coś takiego. Ratowanie Nathalii było teraz ważniejsze niż zemsta.

– Dziękuję, łaskawa pani! Nigdy nie zgodziłbym się na współudział w zbrodni. Ale zanim się zorientowałem, co te łotry zamierzają, było za późno. Te typy nie wypuściłyby mnie.

Fotograf dopiero teraz odważył się spojrzeć na Lorę, która właśnie wkładała buty.

– Proszę wreszcie powiedzieć, gdzie jest Nathalia, albo oddamy pana w ręce policji! – zagroziła.

– Ten młody pan, najwyraźniej przywódca bandy, zabrał ją ze sobą. Chce wywieźć tę damę do Prus Wschodnich i za pomocą zdjęć, które zrobiłem,

zmusić ją do zawarcia z nim małżeństwa.

Lora powoli zaczęła pojmywać, o co w tym wszystkim chodziło.

– Ten młody pan nazywał się Trettin, prawda?

Fotograf podniósł rękę w geście niepewności.

– Nie wymienił swojego nazwiska, ale był synem damy, która miała jechać z nim do Prus.

– Malwina!

W tym momencie dla Lory wszystko stało się jasne. Po tej kobiecie mogła spodziewać się najgorszego. Im obojgu zaś może się nawet udać zmusić Nathalię do tego, aby zgodziła się na małżeństwo z Ottwaldem. A dzięki temu jej kuzyn wraz z matką osiągnęliby swój cel.

– Do tego nie może dojść w żadnym wypadku! – oświadczyła. – Pani Pfefferkorn, proszę sprowadzić mi dorożkę. Ruszę natychmiast za porywaczem, może dopadnę go na dworcu, a jeśli nie, to pojedę do Prus Wschodnich. Na szczęście te typy nie opróżniły mojej sakiewki, mam więc dość pieniędzy na podróż. Proszę zatelegrafować do Fridolina, który jest teraz w Bremie, aby natychmiast jechał za mną. Moja przyjaciółka poda pani adres, jak tylko oprzytomnieje.

– Właśnie oprzytomniałam – stęknęła Dorothea i z trudem otworzyła oczy. Ponieważ tymczasem Lora i Heda ubrały także ją, zostało jej oszczędzone niemiłe przeżycie związane z ocknięciem się bez ubrania w obecności mężczyzn.

– Pojadę z panią, łaskawa pani! – Jürgen dostrzegł w pokoju swoje ubrania wraz z butami, portfelem i zegarkiem. Zanim włożył buty, sprawdził, która godzina. – Czy wie pani, kiedy odjeżdża nocny pociąg do Königsberga?

Lora pokręciła głową.

– Nie, ale dowiem się na Dworcu Śląskim. Proszę iść ze mną, potrzebna nam teraz jak najszybciej dorożka.

– Proszę wziąć tę, którą przyjechaliśmy tu z panem Gödem. Choć, co prawda, jestem winien woźnicy opłatę za pół dnia wraz z napiwkami, i to solidnym, za jego pomoc.

– To nie problem! Zapłacę wszystko. Chodźmy teraz, panie Göde. Pani Pfefferkorn, powierzam pani troszeczkę moją przyjaciółkę. Proszę się postarać, aby wyszła stąd niepostrzeżenie i dotarła do mnie do domu.

Lora miała wrażenie, że powiedziała wszystko, co najważniejsze. Podała Hedzie rękę i chciała właśnie zejść po schodach, kiedy Anton ruszył za nią.



– Nie może pani wyjść przez burdel na ulicę! Wyprowadzę panią przez tylne podwórko!

Maruhn zastanawiał się, czy ma jechać z nimi, ale zdecydował, że jednak nie. Wszystko zależało od pośpiechu, a on byłby tylko przeszkodą dla grafini i Jürgena Gödego.

Z groźną miną zwrócił się do fotografa:

– A pan zniszczy teraz wszystkie płyty, które pan naświetlił. Potem może pan niepostrzeżenie opuścić budynek.

Mężczyzna skinął głową i zabrał się gorliwie do pracy, ciesząc się, że uda mu się ujść z tego cało.

Twarz Hedy spochmurniała. Kobieta wiedziała doskonale, że to wszystko nie mogło się odbyć bez współudziału jej męża. Sama myśl o tym sprawiała jej ból, a kiedy zdała sobie sprawę, co to mogło oznaczać dla niej samej, a przede wszystkim dla jej syna, przeraziła się.

– Co się właściwie stało? – spytała Dorothea, która ciągle walczyła ze skutkami uśpienia.

– Podły, łajdacki wybryk, który jednak udało się pani przeżyć, i to bez najgorszych następstw – odparła Heda bezdźwięcznym głosem.

– Gdzie jestem?

Maruhn rzucił Hedzie ostrzegawcze spojrzenie i zabrał głos.

– Została pani uprowadzona i zawieziona do tego domu. Na szczęście deptałem tym łotrom po piętach i mogłem w porę interweniować. Ale proszę wybaczyć, nie przedstawiłem się jeszcze. Jestem Dirk Maruhn, podporucznik rezerwy i detektyw.

Maruhn skontrolował dokładnie aparat i wszystkie sprzęty fotografa i oddał mu je dopiero wtedy, kiedy zyskał pewność, że nie było tam ani jednej płyty z negatywem czy też odbitki rozebranej damy.

– Może pan sobie iść!

Mężczyzna, który tymczasem całkowicie wytrzeźwiał, nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać, lecz pozbierał szybko wszystkie swoje rzeczy i zniknął na schodach.

Maruhn zwrócił się do Dorothei:

– Jeśli łaskawa pani pozwoli, odwiozę stąd panią.

Dorothea skinęła głową z ulgą.

– O, bardzo chętnie! Myślę, że moja krawcowa, missis Penn, już na mnie czeka.

– Gdzie znajduje się jej salon? – spytał Maruhn.

– Pani von Trettin powiedziała, że pan Maruhn ma zawieźć panią do niej do domu – wtrąciła Heda. Jej twarz stała się nagle bardzo surowa. – Mam do pana prośbę, panie Maruhn. Skoro w moim domu wydarzyły się rzeczy, których nigdy bym nie ścierpiała, nie czuję się tu już bezpieczna. Czy mógłby pan zostawić mi na kilka dni pistolet i nauczyć mnie, jak należy się z nim obchodzić?

Maruhn chciał w pierwszej chwili potrząsnąć głową, ale pomyślał, że burdelmama musiała mieć poważne podstawy, aby o to prosić. Bądź co bądź, ktoś przywiózł tu te nieprzytomne kobiety, a zdaniem Maruhna mógł to zrobić tylko małżonek tej kobiety.

– Może będzie lepiej, jeśli tu zostanę? – spytał.

Heda gwałtownie pokręciła głową.

– Nie, dziękuję bardzo! Jeśli będę potrzebowała pomocy, mogę zdać się na Antona. A poza tym nie może pan pozwolić, aby pani Simmern szukała po nocy sama drogi w nieznanym mieście.

– To prawda! – Maruhn w geście rezygnacji podał Hedzie broń i pokazał, jak należy ją odbezpieczać i z niej strzelać. A potem zwrócił się do Dorothei: – Jeśli jest pani gotowa, możemy ruszać.

– Dziękuję! – Dorothea chwyciła go pod ramię i podeszła wraz z nim do drzwi.

Heda tymczasem schowała broń do kieszeni sukni tak, że nie było jej widać.

– Proszę na mnie poczekać! Wyprowadzę panią przez podwórko i dopilnuję, abyście mogli pojechać dorożką.

– Tym zajmę się ja, madame! – zaprotestował Anton, który właśnie wrócił. Odźwierny ukłonił się przed Dorotheą i poprosił ją oraz Maruhna, aby poszli za nim.

Heda patrzyła za nimi z uczuciem goryczy. Lora i jej przyjaciółka po strasznych przeżyciach tego dnia będą mogły wrócić do normalnego życia. Ale egzystencja Hedy legła w gruzach. Aby nie poddać się uczuciu ogarniającej ją rozpacz, weszła do swojego mieszkania i do pokoju syna. Światło z korytarza padło na jego buzię i dziecko jęknęło z niezadowoleniem. Heda natychmiast zamknęła drzwi i spojrzała na syna. Wszystko, co zdarzy się w przyszłości, będzie miało na względzie tylko dobro mojego dziecka, powiedziała do siebie, po czym pochyliła się nad Fryckiem i pocałowała go w policzek.

A potem wyszła z mieszkania i udała się do burdelu. Przywitała kilku stałych gości, zganiła jedną z dziewczyn, która schowała się w kuchni i ukradkiem piła tam wino, i zobaczyła, że Rendlinger i Grünfelder właśnie weszli do salonu i od razu ruszyli w stronę czekających na nich Hilmy i Deli. Dziewczyny powitały ich radośnie i za chwilę zniknęły wraz z gośćmi w dwóch pokojach, zaliczanych do tych lepszych. Tu wszystko szło swoim zwykłym trybem, jak gdyby nic się nie stało, pomyślała Heda. Czuła jednak aż nadto wyraźnie, że prowadzenie tego przybytku nie będzie już sprawiało jej przyjemności. Może wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby swego czasu nie spotkała Manfreda Laabsa. Z westchnieniem opuściła parter i w pokoju na pierwszym piętrze usiadła na tej samej kanapie, na której sfotografowano nagą Nathalię. Dotykając schowanego pistoletu, pomyślała, że nie pozostaje jej nic innego, jak poczekać na powrót męża.

## VIII

Ottwald von Trettin ze swoim towarzystwem dotarł do Dworca Śląskiego bez żadnych problemów. Aby nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi, polecił nieść Nathalię Laabsowi. Jego matka zaś miała trzymać ją za rękę i udawać, że przemawia do niej uspokajającym głosem. Na dworcu poszedł za nimi aż do wagonu pierwszej klasy i skinął na konduktora.

– Moja narzeczona bardzo źle się czuje. Migrena, rozumie pan? Mam nadzieję, że w czasie podróży nie będzie gorzej. Proszę zadbać, aby załadowano nasz bagaż, i jeśli to możliwe, proszę postarać się też o butelkę wody kolońskiej. A poza tym chciałbym, aby aż do przyjazdu do Heiligenbeil nikt nam nie przeszkadzał. – Mówiąc to, Ottwald wyjął bilet, pozwolił, aby konduktor nań zerknął, i wsiadł do wagonu.

Laabs szedł za nim z Nathalią w ramionach. Nie było łatwo nieść młodą damę przez ciasne korytarze wagonu, dlatego małżonek Hedy odetchnął, kiedy wreszcie dotarli do właściwego przedziału, w którym Ottwald zarezerwował wszystkie miejsca.

– Proszę położyć komtesę tam – rzekł, wskazując na miejsce pod oknem.

Laabs zrobił, co mu kazano, i popatrzył na niego z uśmiechem.

– Trudno uwierzyć, że tak mała osoba może być tak ciężka! – powiedział.

– Może pan już iść! – usłyszał w odpowiedzi.

Kiedy Laabs wyraźnie się ościągał, von Trettin dodał:

– Bez obaw, otrzyma pan ustalone wynagrodzenie i coś jeszcze.

Po czym wskazał na drzwi, bo nie miał ochoty tracić czasu na rozmowę z sutenerem. Dla Ottwalda wszystko, co wydarzyło się w Berlinie, należało już do przeszłości. Teraz należało jak najszybciej sfinalizować małżeństwo z Nathalią. W razie potrzeby gotów był nawet w dniu ślubu podać Nathalii narkotyk, aby się nie buntowała. Wobec tej myśli przypomniał sobie o buteleczce ze środkiem usypiającym, którą otrzymał od Laabsa, i popatrzył uważnie na Nathalię, aby się przekonać, czy ma jej znów podać ten środek.

Choć w Le Plaisir wszystko wskazywało na to, że Nathalia wkrótce się obudzi, to teraz dziewczyna leżała na siedzeniu bez ruchu i Ottwaldowi wydało się, że nawet słyszy leciutkie chrapanie. Z zadowoleniem schował

buteleczkę do kieszeni i usiadł naprzeciw Nathalii. Malwina zajęła miejsce obok niego. Oczy jej błyszczały i sprawiała wrażenie, jak gdyby odmłodziła o ładnych kilka lat. Ponieważ Nathalia von Retzmann była w ich rękach, a Lorę upokorzono w każdy możliwy sposób, Malwina czuła, że zwyciężyła w rodzinnej wojnie, która zaczęła się jeszcze za życia starego ordynata z Trettin.

– I jak, nie powinniśmy jej znowu u... podać lekarstwa? – Omal nie powiedziała czegoś, czego nie powinien był usłyszeć ani konduktor, ani też żaden współpasażer, który mógłby przypadkowo wejść do środka i coś usłyszeć.

Jej syn spojrzał na nią z przyganą i potrząsnął głową.

– Śpi teraz słodko i spokojnie. Poczekajmy, aż się obudzi – powiedział, po czym popatrzył na Laabsa. – Pan tu jeszcze jest?!

– Już idę, życzę miłej podróży! – Po tych słowach małżonek Hedy wyszedł. Choć musiał jeszcze poczekać na obiecane pieniądze i właściwie nie usłyszał wiążącego zapewnienia, że je otrzyma, to teraz się cieszył, że pozbył się wreszcie tej zadzierającej nosa hołoty.

## IX

Gerhard Klampt także nie czuł się zbyt dobrze w swojej skórze. Nie protestował, że Nathalia zostanie zmuszona do zawarcia małżeństwa, bo również jemu miało to przynieść wymierne korzyści. W jego interesie było też, aby Lora i Fridolin ulegli szantażowi, podobnie jak Dorothea i Thomas Simmern. Ale nienawiść Malwiny w stosunku do swoich krewnych go przerażała. Co będzie, jeśli mężowie obu kobiet postanowią się zemścić? Można się było tego spodziewać choćby po Simmernie. Ten człowiek był marynarzem, a to twardzi ludzie.

Ale kilka piw i trochę więcej wódki przytłumiły nieco obawy Klampta i kiedy chwiejąc się, wchodził do domu przy Palisadenstraße, był już przekonany, że wszystko skończy się dobrze.

Na parterze w korytarzu było kompletnie ciemno, co stwierdził z irytacją. Przecież Armgard wiedziała, że tego dnia wróci do domu późno! W takich wypadkach zawsze zostawiała dla niego zapaloną latarnię, a teraz musiał brnąć w egipskich ciemnościach. Wypity alkohol dodatkowo utrudniał mu odnalezienie kolejnych stopni i Gerhard szedł mozolnie do góry, trzymając się kurczowo poręczy. Na górze czekała go kolejna nieprzyjemna niespodzianka, bo na korytarzu pierwszego piętra także nie było światła. A poza tym coś śmierdziało tak, że odebrało mu dech.

– Armgard, co to ma znaczyć? – zawołał oburzony, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Trzymając się ściany, dotarł przez korytarz do pokoju swojej matki i otworzył drzwi. Ku swemu zaskoczeniu stwierdził, że także tutaj jest zupełnie ciemno. Pewnie obie kobiety poszły już do łóżek. To zdziwiło go jeszcze bardziej, bo był pewien, że właśnie dziś będą na niego czekać, aby się dowiedzieć, czy plan wypalił.

Namacał w ciemnościach fotel matki, a potem także ją samą. Zasnęła chyba i spała głęboko, bo leżała cicho i nieruchomo. Nawet nie chrapała jak zwykle, kiedy tylko zapadała w drzemkę.

Gerhard Klampt uśmiechnął się szeroko.

– No, to dopiero będzie niespodzianka, kiedy ją obudzę!

Wyjął z kieszeni kurtki pudełko zapalek, których używał do cygar, i potarł jedną z nich o pudełko, aby zapalić gazową lampę. W tym samym momencie rozległ się przerażający huk, a podmuch wybuchu rzucił nim o ścianę.

Bardzo silna eksplozja wydobywającego się od dłuższego czasu gazu rozerwała go na strzępy, podobnie jak ciała obu już martwych kobiet. Wybuch był tak silny, że dom runął. Kiedy na miejsce wreszcie przybyła straż pożarna, której wraz z sąsiadami udało się zamknąć główny zawór gazu i ugasić pożar, nie żyła już także Friederike Fabarius. Wnuczka jej brata, Philomena, była ciężko ranna i do końca życia musiała zmagać się z konsekwencjami nieszczęścia, które ją spotkało. Ale ponieważ została jedyną spadkobierczynią starej damy, nie musiała przynajmniej cierpieć niedostatku.

W chwili eksplozji Ottwald von Trettin siedział w przedziale i czekał na odjazd pociągu. To on manipulował przy gazowych lampach w mieszkaniu Klampta i wlał do napoczętych butelek z winem środek usypiający.

## X

**A**nton zaprowadził Lorę i Jürgena najkrótszą drogą do głównej ulicy i tam odnalazł dorożkę Maruhna.

– Jazda, jedźmy! – zawołała Lora. – Jeśli dotrzemy do Dworca Śląskiego przed odjazdem nocnego pociągu do Königsberga, otrzyma pan dodatkowych pięć marek!

– Pięć marek?

Było to dużo, ale dorożkarz w żadnym wypadku nie chciał zrezygnować z tych pieniędzy, które był mu winien Maruhn.

– A gdzie jest ten pan, którego dotychczas woziłem?

– Ma jeszcze coś do zrobienia i polecił nam, abyśmy zapłacili za niego. A teraz ruszajcie wreszcie!

Woźnica chwycił lejce, zwolnił hamulec i popędził konie. Nie należały one do najszybszych, ale były bardzo wytrwałe i dobrze zniosły długie odcinki, które musiały pokonać tego dnia. A poza tym ich pan znał tę część miasta i nie musiał prosić gości o radę.

Ponieważ o tej porze na drodze było niewiele powozów, mogli jechać szybko i wkrótce dotarli na Dworzec Śląski. Lora podczas jazdy naszykowała pieniądze i wręczyła je woźnicy.

– Proszę zatrzymać resztę! – zawołała, kiedy ten zaczął szukać drobnych, i wysiadła szybko przy pomocy Jürgena. Oboje pobiegli na dworzec. Kiedy znaleźli się na peronie, zobaczyli stojący na torach pociąg. Ale kolejarz właśnie dawał sygnał odjazdu i chciał cofnąć się do wnętrza wagonu.

Lora dosłownie skoczyła w jego stronę.

– Jestem grafini Trettin i muszę wsiąść do tego pociągu!

Jej wygląd i elegancka suknia świadczyły, że nie była nieodpowiedzialną hochsztaplerką. Mężczyzna podniósł jednak rękę w geście bezradności.

– Niestety, przybyła pani za późno. Ten pociąg jest już odprawiony.

Jürgen pobiegł dalej, wskoczył na platformę ostatniego wagonu i machał do niej ręką.

– Tutaj, grafini, szybko, pomogę pani!

Maszynista, jak gdyby słysząc te słowa, uruchomił gwizdek. Koła obracały



się przez chwilę, po czym lokomotywa ruszyła.

Lora biegła tak szybko, jak jeszcze nigdy w życiu, i wyciągnęła rękę, aby Jürgen mógł ją uchwycić i pomóc jej wejść. Przez chwilę dosłownie wisiała w powietrzu, ale Jürgen wciągnął ją do środka i mogła przytrzymać się poręczy.

– Udało się! Teraz musimy odnaleźć Nathalię – powiedziała energicznie i zaczęła szarpać drzwiami.

Były zamknięte od wewnątrz, ale zauważył ich jeden z konduktorów i wpuścił do środka.

– Czy państwo nie wiecie, że istnieje surowy zakaz wskakiwania do pociągu, kiedy jest odprawiony? – zganił oboje.

– Jestem grafini Trettin i muszę jechać tym pociągiem! – Lora nawet nie próbowała wdawać się w dyskusję, lecz przeszła na korytarz i machnęła ręką, aby Jürgen szedł za nią. Dopiero we wnętrzu wagonu zwróciła się do konduktora: – W którym przedziale zastanę mojego bratanka, freiherra Ottwalda von Trettin i jego matkę, Malwinę?

Konduktor zaniósł właśnie wodę kolońską do przedziału Ottwalda, a ten raz jeszcze dość obcesowo nakazał mu, aby nikt im nie przeszkadzał w czasie podróży. Wszystko wskazywało na to, że miał po temu ważny powód. Teraz konduktor zastanawiał się, jak ma się wykręcić z całej sprawy. W żadnym wypadku nie chciał mieszać się do rodzinnej kłótni.

– Żałuję, ale nie wolno mi udzielać takich informacji – powiedział po namyśle.

– Ale freiherr von Trettin jest w tym pociągu? – naciskała Lora.

– Przykro mi, ale nie mogę pani nic powiedzieć. Najpierw proszę nabyć bilety na podróż, bo będę zmuszony wysadzić państwa na najbliższej stacji! – Urzędnik zręcznie skierował rozmowę na ważniejszy dla niego temat i z ulgą słuchał, jak grafini i jej towarzysz zaczęli się zastanawiać, na jaki odcinek mają kupić bilet.

– Na razie do Küstrin. A potem zobaczymy – powiedziała Lora i wręczyła konduktorowi kilka banknotów. Cieszyła się teraz, że w domu włożyła do portfela odpowiednio dużo pieniędzy, które przygotowała na zakup mebli od Dausenda. Ale rozumiała też, że teraz i ona, i Jürgen potrzebowali boskiej pomocy, aby odnaleźć Nathalię. Urzędnicy kolejowi jego cesarskiej wysokości nie byli niestety skłonni im takiej pomocy udzielić.

## XI

**K**iedy Manfred Laabs znalazł się w pobliżu Le Plaisir, nastrój wyraźnie mu się poprawił. Wraz z Pielkem raz jeszcze uśpią uprowadzone kobiety, wyniosą je z domu i zostawią w jakimś ukrytym miejscu, możliwie daleko stąd. Tam te baby się obudzą i mogą zacząć szukać drogi do domu. Wstyd nie pozwoli im opowiedzieć komukolwiek o tej przygodzie i w ten sposób Laabs będzie miał najgorsze za sobą.

Z tą myślą Laabs podszedł do drzwi i pociągnął za rączkę dzwonka. Tym razem trwało to zdumiewająco długo, zanim Anton otworzył. Odźwierny popatrzył w milczeniu na małżonka szefowej, nie odezwał się jednak ani słowem, a po chwili odsunął się, robiąc mu przejście.

– No, duży dziś ruch? – spytał Laabs z udawaną swobodą.

– Jak zwykle – odparł Anton chłodno. Także on zdawał sobie sprawę, że bez pomocy Laabsa porywacze nie mogli wnieść do domu Lory von Trettin i jej przyjaciółek. Dlatego miał ochotę pobić tego człowieka od razu tutaj, ale nie chciał tego robić bez polecenia Hedy. Popatrzył za Laabsem, kiedy ten szedł przez salon i witał niektórych gości, po czym bezszelestnie ruszył za nim jak cień.

Laabs minął kilka pokojów, zobaczył, jak otworzyły się drzwi jednego z nich, i dostrzegł Delę Wollenweber. Na jego widok twarz dziewczyny natychmiast przybrała wyraz bezgranicznej pogardy. Dela panowała jednak nad sobą i spokojnie poprosiła jedną z dziewczyn o butelkę wina i jakieś łąkocie dla siebie i pana von Grünfeldera.

Laabs poczuł mimowolną złość do tej dziwki. Przecież kiedyś Dela kochała go tak gorąco, że była gotowa zostać dla niego prostytutką. A teraz zachowywała się, jak gdyby dla niej nie istniał.

– Przekłęte baby! – zamruczał, kiedy otwierał drzwi do tylnej klatki schodowej i wchodził na pierwsze piętro. Na górze panowała idealna cisza. Poczuł ulgę, bo wszystko wskazywało na to, że nikt na dole w burdelu nie wiedział, co się działo na górze. Podszedł do drzwi pokoju, który udostępnił dziedzicowi, i je otworzył. Spodziewał się, że zastanie Rudiego Pielkego, fotografa oraz obie nagie kobiety. Ale na kanapie siedziała Heda, która na jego

widok wstała i popatrzyła na niego tak, jak gdyby nic bardziej odrażającego niż Laabs nie weszło jej nigdy w drogę.

– Nie śpieszyło ci się do domu – powiedziała opanowanym głosem. – Dlatego nie wiesz, że obie damy zostały uwolnione. Twój współnik, chyba nazwiskiem Pielke, uciekł. Niewiele mu to pomoże, bo żandarmi już depczą mu po piętach!

Laabs miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod stóp. Bo jeśli prawdą było to, co mówiła Heda, coś musiało pójść źle. Chciał właśnie zaprzeczyć, że miał w tym jakikolwiek udział, ale pełne gniewu spojrzenie Hedy świadczyło, że mu nie uwierzy.

– To miał być tylko żart – powiedział zbity z tropu.

Heda roześmiała się gorzko.

– Może dla ciebie żartem jest uprowadzenie kogoś, wykonanie hańbiących zdjęć i próba gwałtu. Ale ja, podobnie jak większość szanujących się obywateli, nazywamy coś takiego zbrodnią!

– Hedo, zrozum, proszę! Ja nie chciałem, ja...

Laabs urwał, dostrzegłszy na twarzy Hedy bezgraniczną pogardę.

– Dotychczas miałam cię za w miarę sympatycznego łotrzyka. Ale teraz widzę, że jesteś żalonym tchórzem i słabeuszem! Ze względu na fakt pojawienia się na świecie naszego syna nie żałuję, że za ciebie wyszłam. Ale od tej chwili nasze drogi się rozchodzą.

Hedzie z trudem przychodziło to powiedzieć, a w jej oczach pojawiły się łzy z powodu ogromnego rozczarowania, które odczuwała teraz tak mocno, jak nigdy dotąd.

Jej mąż w geście rozpaczony uniósł ręce.

– Heda, przysięgam ci, że się zmienię! W przyszłości będę się trzymać z dala od takich ludzi jak Pielke, będę twoim mężem i dobrym ojcem dla Frycka, takim, jakim sobie życzysz.

– Na to jest już za późno – odpowiedziała Heda tak cicho, że jej mąż z trudem ją rozumiał. – Gdy tylko Pielke zostanie aresztowany, a to może się zdarzyć jeszcze dziś, poda policji twoje nazwisko. A wówczas żandarmi zjawią się tu i cię aresztują.

Heda zadrżała na myśl o tym i patrzyła na męża jak na najgorszego wroga.

– I jeśli do tego dojdzie, nasz syn będzie dorastał ze stygmatem syna więźnia!

– A kim jest teraz? Synem dziwki! – wyrwało się Laabsowi.

Rozwścieczony podszedł do Hedy, chcąc ją pochwycić i trząść nią tak długo, aż mu przebaczy.

I nagle zobaczył przed sobą lufę pistoletu.

– Jest moim synem i będzie dorastał bez ciężaru grzechów jego ojca. I gdyby nie mój syn, nie kiwnęłabym palcem w twojej sprawie i spokojnie przyglądałabym się, jak policja cię aresztuje, a sąd skazuje na więzienie. Ale nie może do tego dojść.

– A więc pomożesz mi? – Laabs poczuł przyływ nadziei, ale kolejne słowa Hedy były jak lodowaty prysznic.

– Dam ci tyle pieniędzy, abyś mógł wykupić sobie podróż do Ameryki na międzypokładziu płynącego tam statku i był w stanie przetrwać pierwszych kilka miesięcy w nowym świecie. W zamian żądam, abyś nigdy tu nie wracał i nie rościł sobie żadnych praw do naszego syna. I to ostatnie dasz mi na piśmie. – Heda panowała już nad sobą całkowicie, a jej głos był tak zimny, jak gdyby mówiła o jakiejś transakcji.

Jej mąż rozmyślał rozpaczliwie, jak mógłby się wywinąć z sytuacji, która wydawała mu się czymś w rodzaju zaciskających się wokół niego kleszczy. Wszystko w nim krzyczało, domagało się możliwości ucieczki i jedynie kilku miesięcy ukrycia się gdzieś na wsi. Mając w kieszeni kilka marek, nie zajechałby jednak daleko. Ale może uda mu się przechytryć Hedę i wziąć od niej trochę pieniędzy, aby zniknąć najpierw gdzieś w Bawarii czy Wirtembergii.

Kiedy nad tym intensywnie rozmyślał, Heda dała mu znak, aby z nią zszedł. A ponieważ nie zamierzała chować pistoletu, przewiesiła na ramieniu szal, chowając pod nim lufę.

Laabs szedł przed nią po schodach i starał się zachować w miarę wesołą minę. Uśmiechając się, powitał kilka dziewczyn i uniósł kapelusz, pozdrawiając Rendlingera, który miał zamiar spędzić cały wieczór z Hilną i właśnie pił z nią szampana w salonie. Ale przemysłowiec w ogóle nie zwrócił na niego uwagi, podobnie zresztą jak dziewczyna.

Heda zaprowadziła męża do biura, otworzyła ścienną szafkę i wyjęła z niej paczkę banknotów. Jej usta drżały boleśnie, kiedy kładła pieniądze na stole.

– Domyślam się, co ci przychodzi do głowy. Ale wyruszysz za ocean. Dlatego dam te pieniądze nie tobie, lecz Antonowi. To on pojedzie z tobą do Hamburga i kupi ci bilet. Pieniądze otrzymasz kilka minut przed wypłynięciem statku. A ponieważ policja może cię już ścigać, Anton da ci swój paszport.

– Nieźle sobie to wszystko wymyśliłaś! – wyrwało się Laabsowi. – Masz wszystko, chłopca, pozycję szanowanej kobiety, Le Plaisir, podczas gdy ja...

– Wszystko mogło wyglądać inaczej, ale sam sobie na to zasłużyłeś!

Heda wzięła mały dzwonek stojący na stole i zadzwoniła. Natychmiast do pokoju zajrzała jedna z dziewczyn.

– Pani sobie czegoś życzy, madame?

– Przyślij mi Antona!

W tym momencie Manfred Laabs wiedział, że nie pozostaje mu nic innego, jak zgodzić się na żądania żony. Anton był oddany Hedzie jak wierny pies i raczej byłby gotów skrócić Laabsowi kark i pójść za to do więzienia, niż pozwolić, aby jego pani coś się stało. Z wykrzywioną twarzą patrzył na paczkę banknotów i próbował ocenić, ile to może być. Jeśli będzie się z tym obchodził oszczędnie, to może w Ameryce zostanie nawet współnikiem w jakimś gościńcu albo burdelu. Nie miał ochoty harować jako farmer i patrzeć, jak od pracy wyrasta mu garb, nie zamierzał też pracować w fabryce za głodowe wynagrodzenie. Aby nieco poprawić swoje szanse, spróbował raz jeszcze użyć męskiego uroku.

– Dołóż proszę jeszcze kilka banknotów. Pomyśl o naszym synu! Nie chcesz chyba, aby kiedyś się dowiedział, że jego ojciec w Ameryce umarł z głodu.

Żona spojrzała na niego krótko i dołożyła jeszcze jedną paczkę banknotów, po czym zapakowała wszystko do torby. Kiedy zamykała ścienną szafkę, do pokoju wszedł Anton.

– Słucham, czego pani sobie życzy, madame?

– Antonie, będziesz towarzyszył mojemu mężowi w drodze do Hamburga i tam kupisz na swoje nazwisko bilet na międzypokładziu któregoś ze statków płynących do Ameryki. Dasz też panu Laabsowi swój paszport, aby mógł popłynąć za ocean!

– Nie zapomnij o pieniądzach! – odezwał się Laabs.

Na ustach Hedy pojawił się kpiący uśmiech, kiedy mówiła dalej.

– W tej torbie jest większa suma. Kup za to bilety do Hamburga i opłać podróż do Ameryki. Resztę dasz panu Laabsowi w momencie, kiedy będzie wchodził na pokład. Ale uważaj, aby nie opuścił statku!

Brzmi to jak wyrok skazania na wygnanie, pomyślał z ulgą Anton. Cieszył się, że jego pani wreszcie wyciągnęła konsekwencje wobec męża. Bo od chwili, w której Heda poślubiła Manfreda, sprawiała wrażenie zaślepionej.

A teraz wszystko wskazywało na to, że będzie taka jak przedtem.

Anton zaszalutował, jak gdyby był żołnierzem, a Heda jego przełożonym oficerem.

– Madame może się zdać na mnie! – odpowiedział, a potem zwrócił się do Laabsa: – Proszę iść ze mną!

Ten odezwał się do Hedy:

– Nie chcesz mi nic powiedzieć na pożegnanie?

– Idź z Bogiem! – odpowiedziała, odkładając pistolet na stół.

Na szczęście nie musiała go użyć, ale możliwe, że będzie potrzebny Antonowi. Wsunęła więc pistolet do torby z pieniędzmi. Była wprawdzie pewna, że jej wierny odzwierciadły poradziłby sobie z jej mężem i bez tego, ale chciała raz jeszcze dać do zrozumienia Laabsowi, że nie ma innego wyjścia, niż poddać się jej woli.

Anton wziął jedno i drugie, schował pistolet do kieszeni kurtki i mocno chwycił Laabsa za ramię.

– Idziemy! Spakujemy teraz pańską walizkę, pojedziemy na dworzec i wyruszymy pierwszym pociągiem do Hamburga.

Przez chwilę wyglądało to tak, jak gdyby Manfred chciał stawić opór, ale zaraz potem opuścił głowę i posłusznie wyszedł za Antonem.

Heda patrzyła przez chwilę za nimi, po czym zamknęła starannie drzwi i pozwoliła sobie na płacz. Bo mimo wszystkich wad i błędów kochała swego męża i bolało ją, że musi się z nim rozstać.

Otworzyła szafkę, wyjęła z niej karafkę z koniakiem, kieliszek i sobie nalała. Kiedy piła, czuła w ustach ostry smak alkoholu i sprawiło jej to taką ulgę, że postanowiła nalać sobie jeszcze jeden kieliszek. Ale nagle drgnęła. Ze względu na syna nie powinna teraz szukać pociechy w alkoholu. Wstała i schowała karafkę do szafy, po czym usiadła na swoim miejscu. I wówczas rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę! – odpowiedziała i do pokoju wślizgnęła się Hilma.

– Madame, czy mogę z panią porozmawiać?

– W każdej chwili.

Heda popatrzyła na nią uważnie i pomyślała, że rzadko miewała wśród swoich podopiecznych tak śliczną dziewczynę. Ale też równie rzadko tak pewną siebie.

– Co takiego?

– Pan Rendlinger jest od kilku tygodni moim stałym gościem. Dziś wyraził

zdanie, że nie podoba mu się, iż musi dzielić się mną z innymi mężczyznami. Także jego przyjaciel, pan Grünfelder, chciałby mieć przyjaciółkę, która będzie do jego wyłącznej dyspozycji. Obaj panowie zastanawiają się, czy będą mogli dać nam niewielką sumę, abyśmy mogły otworzyć własny mały, ale ekskluzywny dom publiczny. Bo ci panowie nie chcą rezygnować z uroku i atmosfery panującej w takim lokalu. Dlatego pani, madame, musiałaby nas zwolnić z pracy.

Przed głowę Hedy przemknęło wiele myśli, z zainteresowaniem popatrzyła więc na dziewczynę.

– Czyli Dela i ty chcecie zostać, wyrażając się nieco dosadnie, burdelmamami?

– Obu panom zależałoby, aby obie szefowe były do ich wyłącznej dyspozycji – wyjaśniła Hilma z błyszczącymi oczami.

– Można pomyśleć, jak to zrobić, ale w inny sposób, niż myślisz!

Dla Hedy już od dłuższego czasu jasne było, że nie zależy jej na Le Plaisir. Najchętniej przekazałaby burdel w czyjeś ręce. Jeśli Rendlinger i Grünfelder daliby obu dziewczynom dostatecznie dużo pieniędzy, by wystarczyło to na odstępne dla niej, Hilma i Dela mogłyby przejąć Le Plaisir. Heda była już na tyle zamożna, że mogłaby wyjechać z synem gdzieś na prowincję, kupić tam dom i zacząć spokojne mieszczańskie życie.

## XII

Panujące ciemności niemal uniemożliwiły Lorze i Jürgenowi szukanie Nathalii. Większość pasażerów podróżujących pierwszą klasą udała się do swych przedziałów i pogasiła światła. Niemal wszystkie drzwi były zamknięte i nie dało się dyskretnie zajrzeć do środka.

– Rozpacz! – jęknęła Lora, kiedy dotarli do ostatniego wagonu pierwszej klasy.

– Nie pozostaje nam nic innego, jak poczekać do rana. Dlatego powinniśmy poszukać sobie przedziału, który dał nam do dyspozycji konduktor, aby mogła się pani chociaż trochę przespać – zaproponował Jürgen.

Lora potrząsnęła głową.

– Jestem za bardzo zdenerwowana, żeby spać. Musimy znaleźć Nati jak najszybciej! Nie mogę zostawić jej w szponach Malwiny! Chodźmy, przejdziemy raz jeszcze przez wszystkie wagony pierwszej klasy. Może coś zauważymy.

Mimo że Jürgen niewiele sobie po tym obiecywał, poszedł za Lorą przez kolejne korytarze i miał nadzieję, że pasażerowie nie obudzą się i nie wezmą ich za złodziei, kiedy Lora z rozpaczą szarpała za kolejne drzwi przedziałów. Jürgen nie odważył się jednak zaprotestować, bo także zżerał go niepokój o Nathalię.

– Dojeżdżamy do jakiegoś dworca – powiedział, kiedy pociąg zaczął zwalniać.

Lora skinęła głową i wskazała ręką przód wagonu.

– Jeśli będziemy szli razem, możemy sprawdzać tylko jeden wagon. Proszę iść do następnego i tam szukać. Jeśli pan coś zauważy, proszę mnie zawołać.

Jürgen skinął głową i poszedł dalej, do wagonu znajdującego się przed tym, w którym byli oboje. Najchętniej po prostu wyważyłby drzwi wszystkich przedziałów i wyciągnął z nich ludzi na zewnątrz. Ale konduktor z pewnością powstrzymałby go już koło trzeciego przedziału za zakłócanie spokoju, dlatego musiał zrezygnować z tego rozpaczliwego pomysłu. W duchu poprzysiągł sobie, że Ottwald von Trettin odpokutuje za uprowadzenie Nathalii, nawet jeśli on będzie musiał wyzwać go na pojedynek.



### XIII

Zaledwie kilka kroków dalej Ottwald von Trettin z niepokojem patrzył na Nathalię. Dziewczyna ciągle leżała na siedzeniu z zamkniętymi oczami i się nie ruszała. Ale jej powolny i regularny oddech świadczył o tym, że żyje.

Malwina, podobnie jak jej syn, nie mogła spać.

– Mam nadzieję, że nie umrze nam na rękach! – powiedziała z troską.

Ottwald przyłożył dwa palce do szyi Nathalii, aby wymacać tętnicę. Wyczuł regularne i silne pulsowanie.

– Nie, nie sędzę – odpowiedział. – Wygląda na to, że jej organizm walczy ze środkiem usypiającym. Dlatego powinniśmy poczekać, zanim podamy jej kolejną dawkę. Choć należy zrobić to przed Heiligenbeil, bo nie możemy sobie pozwolić, aby w naszym mieście powiatowym zaczęto zwracać na nas uwagę.

– Może powinniśmy przedtem pokazać jej zdjęcia, które są w małej walizce. Byłaby cicha i pokorna – zaproponowała Malwina.

Jej syn usłyszał jednak od Klamptów trochę opowieści na temat Nathalii, zwłaszcza o jej impulsywności. Dlatego teraz pokręcił głową.

– Nie, mam! To musi odbyć się w spokoju i czterech ścianach naszego domu. Tu, w pociągu, widok zdjęć nagiego ciała komtesy mógłby być przyczyną zupełnie niespodziewanych reakcji, których chcemy uniknąć. I właśnie przychodzi mi coś do głowy: muszę przecież zatelegrafować do naszego inspektora w Trettin, aby kazał nas odebrać z dworca. Jeśli wynajmiemy jakiś powóz, to będzie gadanie.

Jego matka nasłuchiwała.

– Pociąg zwalnia. Prawdopodobnie zaraz będziemy na dworcu.

– Polecę zawiadowcy, aby wysłał telegram! – Ottwald chciał wstać, ale jego matka go powstrzymała.

– Lepiej ja się tym zajmę. Jeśli komtesa się obudzi, to nie wiem, czy sama sobie z nią poradzę.

– A więc idźcie, pani matko! Ja tymczasem będę pilnował naszego złotego skarbu. Jest rzeczywiście zbyt cenny, aby spuścić go z oczu. – Ottwald

roześmiał się cicho przy tych słowach.

Ani on, ani jego matka nie zauważyli, że powieki Nathalii na chwilę się uniosły i za chwilę zamknęły. Dziewczyna zbudziła się już jakiś czas temu, ale szybko pojęła, że uspio ją i uprowadzono. Dlatego udawała, że śpi. Rozpoznała też Malwinę i dlatego miała jak najgorsze przeczucia, tym bardziej że dotarła do niej treść cichej rozmowy, którą prowadzili ze sobą matka i syn.

A więc Ottwald von Trettin chciał ją zmusić do małżeństwa za pomocą jakichś fotografii. Musiały to być jakieś wstrętne zdjęcia, skoro był przekonany, że będzie mógł ją za ich pomocą szantażować. Ale jak na razie nie zawłókł jej jeszcze do urzędu stanu cywilnego. W tej chwili Nathalia bardziej martwiła się o swoje przyjaciółki. Malwina od lat prześladowała Lorę swoją nienawiścią i z nią walczyła. Co ta podła kobieta mogła jej zrobić? Bez względu na wszystko Nathalia przysięgła sobie, że znajdzie środki, aby matka i syn Trettin mogli być pociągnięci do odpowiedzialności za swoje czyny. Ale w tym celu musiała im najpierw jak najszybciej uciec. Jeśli zawłoką ją do Trettina, pokrzyżowanie planów tej niecej parki będzie prawie niemożliwe.

Kiedy Malwina wzięła torebkę i otworzyła drzwi, Nathalia pomyślała, że mogłaby wykorzystać tę okazję. Gdyby udało jej się zaskoczyć Ottwalda von Trettina, może zdążyłaby wyskoczyć z przedziału, zanim ten zdążyłby ją przed tym powstrzymać. I akurat kiedy była gotowa, by się zerwać, dostrzegła na korytarzu zarys jakiejś postaci, która wydała jej się znajoma. Zanim zdążyła jej się bliżej przejrzeć, Malwina zamknęła od zewnątrz drzwi przedziału.

A ponieważ Ottwald w tym momencie pochylił się nad nią, zamknęła oczy i znów udawała śpiącą.

Tymczasem pociąg się zatrzymał i Nathalia usłyszała zapowiedź zawiadowcy o dziesięciominutowym postoju. Malwina będzie się więc musiała pośpieszyć, jeśli chce zdążyć nadać telegram. Nathalia zastanawiała się, czy rzeczywiście widziała na korytarzu Jürgena. Jej serce krzyczało, że tak. A teraz tak bardzo potrzebna jej była jego pomoc.

Poczekala, aż Ottwald von Trettin znów usiadł na swoim miejscu i wziął do ręki gazetę, którą nabył na dworcu w Berlinie. I w następnej chwili poderwała się.

Jej mięśnie i stawy były trochę zeszywniałe po uspieniu i długim bezruchu, dlatego potknęła się o własne stopy i wpadła na drzwi. Udało jej się je jednak otworzyć. W tym samym momencie chwycił ją Ottwald von Trettin i gwałtownie pociągnął do tyłu.

– Na pomoc! – krzyknęła tak głośno, jak tylko była w stanie.

I znów w tej samej chwili Ottwald zdusił jej krzyk ręką i nie cofnął jej nawet wtedy, kiedy ugryzła go z całej siły.

Jej krzyk usłyszał Jürgen i zajrzał przez szybę drzwi do przedziału. W półmroku dostrzegł młodą kobietę szamoczącą się z mężczyzną i pojął natychmiast, że to musi być Nathalia. Wpadł do przedziału, wyrwał ją z ramion Ottwalda i zadał mu kilka ciosów pięścią.

Ottwald zatoczył się do tyłu i upadł na siedzenie, ale poderwał się natychmiast. Rozwścieczony rzucił się na Jürgena. Ten zręcznie uchylił się przed jego ciosem i wymierzył kolejne uderzenie pięścią. Trafił prosto w szczękę. Ogłuszony Ottwald osunął się na podłogę.

– Przeklęty porywacz dziewczyn! – syknął Jürgen i próbując się uśmiechnąć, odwrócił się do Nathalii.

– Cieszę się, że panią odnalazłem, komteso.

– Prawdopodobnie nie cieszy się pan nawet w połowie tak jak ja. Ale teraz musimy zniknąć, maszynista już uruchomił gwizdek. Pociąg zaraz ruszy.

Jürgen chwycił ją za rękę i chciał pociągnąć za sobą, ale wyrwała mu się, wpadła do przedziału i chwyciła małą walizkę, która Ottwaldowi wydawała się tak cenna, że niemal cały czas nie wypuszczał jej z ręki.

– No, teraz możemy uciekać! – zawołała do Jürgena i już zaczęła biec, ale Göde ją zatrzymał.

– Stop, tędy! Grafini Trettin nie wie jeszcze, że musimy jak najszybciej opuścić pociąg! – Jürgenowi udało się skierować ją w innym kierunku. Drzwi wagonu były wciąż otwarte, ale gdyby teraz wysiedli, Lora pojechałaby dalej sama. Dlatego pobiegli do następnego wagonu, gdzie Jürgen od razu dostrzegł Lorę.

– Grafini, Nathalia jest tutaj! Musimy wysiadać! – krzyknął, machając gwałtownie ręką.

W przedziałach obudzeni pasażerowie zaczęli się denerwować, że ktoś zakłóca ciszę nocną, a w stronę Jürgena szedł już konduktor. Spóźnił się jednak. Jürgen dotarł do drzwi, pomógł zejść Nathalii i zeskoczył na peron.

Z przodu wyskoczyła z wagonu Lora i zaczęła w padającym deszczu biec w stronę Nathalii.

– Dzięki Bogu! Znaleźliśmy cię!

– To zasługa pana Gödego. Gdybyś widziała, jak walczył z tym nędznym Trettinem... przepraszam, mam na myśli tego łotra. Bez pana Gödego nie

dałabym rady wyrwać się z łap tego wstrętnego typu.

Wzrok Nathalii padł na Jürgena. On jednak zauważył w tym momencie za oknem wagonu jakąś postać i wydało mu się, że rozpoznał porywacza.

– Powinniśmy jak najszybciej opuścić dworzec! – poradził obu kobietom.  
– Inaczej ten nędzny Tr... ten łotr każe nas aresztować.

– Tego będzie musiał zaniechać – syknęła Lora, ale posłusznie ruszyła za nimi.

Była głęboka noc, z nieba płynęły już potoki wody i żadne z nich nie miało odpowiedniego na taką pogodę ubrania. A jednak trzymając się za ręce i śmiejąc się, biegli przed siebie w ciepłym lipcowym deszczu.

## XIV

**M**alwinie udało się wysłać telegram do inspektora majątku. Szybko wróciła do przedziału i ku swemu zdumieniu zastała drzwi otwarte na oścież. Wbiegła do środka. Jej syn próbował właśnie podnieść się z podłogi, a w przedziale nie było śladu po Nathalii.

– Co się stało?! – krzyknęła przerażona i pomogła Ottwaldowi wstać.

Jej syn potrząsał przez chwilę głową i ostrożnie obmacywał szczękę.

– Nagle wbiegł tu do środka jakiś mężczyzna i zaatakował mnie od tyłu. I pewnie to on zniknął z komtesą!

– Tam są! – zawołała Malwina, wskazując coś za oknem.

Jej syn popatrzył we wskazanym kierunku i zaklął.

– Ten przeklęty pies! Ja go... – Ottwald jednym skokiem znalazł się na korytarzu i pobiegł do najbliższych drzwi. Po drodze pomacał kieszeń kurtki i odetchnął, czując kształt buteleczki ze środkiem usypiającym i pistoletu.

Rozległ się ostry gwizd i konduktor zamknął drzwi wagonu.

– Stać, muszę wysiąść! – krzyknął Ottwald.

– Za późno, panie von Trettin! Nie! Nie!

Konduktor stał na drodze biegnącego Ottwalda, ale ten brutalnie go odepchnął i gwałtownie otworzył drzwi.

Pociąg już jechał, nabierając coraz większej prędkości. Mimo to Ottwald zszedł na stopień i chciał zeskoczyć na peron. W tym momencie zahaczył kieszenią o klamkę drzwi. Poślizgnął się na mokrym metalu stopnia i przez chwilę zawisł bezradnie na drzwiach wagonu. A potem materiał rozerwał się i Ottwald runął na tory. Ostatnie, co zobaczył w życiu, to koło nadjeżdżającego wagonu.

Konduktor widział, jak doszło do nieszczęścia, ale nie mógł już pomóc. W świetle lamp na peronie dostrzegł jeszcze, że w stronę Ottwalda biegą ludzie, a potem tory zakręciły i dworzec zniknął z pola widzenia. Mężczyzna zastanawiał się przez chwilę, co ma robić. A ponieważ oprócz niego nie było świadków wypadku i najwyżej ściągnąłby na siebie mnóstwo kłopotów, przeszedł szybko na koniec następnego wagonu i zajął się swoimi obowiązkami, jak gdyby nic się nie stało.

## XV

Lora, Nathalia i Jürgen opuścili dworzec tak szybko, że nie widzieli wypadku Ottwalda. Zatrzymali się na ulicy pełnej kałuż i w świetle gazowych lamp spoglądali na siebie nawzajem pytającym wzrokiem.

– Co robimy? – spytała w końcu Nathalia.

– Może powinniśmy zawiadomić policję? – zaproponował Jürgen.

Lora machnęła lekceważąco ręką.

– Nie uważam tego za mądre. Co będzie, jeśli Ottwald von Trettin skorzysta z przywilejów rangi freiherra i zrobi ze mnie i z Nati rozhisteryzowane kobiety? A pan jako mieszczanin musiałby liczyć się z jego żądaniem uwięzienia pana. Uważam naszych urzędników za tak głupich, że byliby nawet skłonni oddać mu Nathalię wbrew jej woli.

Jürgen schował głowę w ramionach.

– To rzeczywiście nie jest zbyt ciekawa perspektywa – odrzekł.

I wówczas zobaczył na jednym z domów szyld przedsiębiorstwa transportowego.

– Jeśli tak, to powinniśmy opuścić tę miejscowość jak najszybciej. Może w tym domu nam pomogą. – Wskazał na szyld.

Podszedł do budynku i zaczął energicznie stukać kołatką do drzwi.

Gdzieś zaszczekał pies, za chwilę odpowiedziały mu inne. Jürgen jednak nie ustępował, lecz stukał tak długo, aż na pierwszym piętrze otworzyło się okno i wychylił się z niego mężczyzna.

– Co, pali się gdzieś czy co?

– Proszę wybaczyć, ale potrzebujemy pilnie pańskiej pomocy – zawołał Jürgen. – W naszym powozie pękło koło. Woźnica obiecał się tym zająć, ale nie wiemy, jak dostać się do domu, bo ostatni pociąg już odjechał. Gdyby znalazł pan dla nas powóz i woźnicę, bylibyśmy wdzięczni.

– O tej porze i w dodatku w taki deszcz? – spytał niechętnie mężczyzna.

Lora podeszła do Jürgena.

– Jesteśmy kompletnie przemoczeni i nie możemy iść do hotelu bez bagażu!

– A poza tym dobrze zapłacimy! – dodała Nathalia i to przesądziło sprawę. Właściciel przedsiębiorstwa zażądał horrendalnej ceny, ale Lora wyjęła

pieniądze z portfela i pokazała mu banknoty.

– Jak pan widzi, będziemy w stanie panu zapłacić. A teraz proszę się pośpieszyć! Nawet jeśli mamy lato, to nie jest przyjemnie stać i moknąć na deszczu.

– Zaraz idę. – Mężczyzna zamknął okno i przez jakiś czas nie działo się nic. Wszyscy troje stali pod oknem i mokli. I akurat kiedy Jürgen chciał znów zastukać do drzwi, otworzyła się brama na podwórze i na ulicę wyjechało lando zaprzęgnięte w dwa konie. Buda była podniesiona, a woźnica owinięty szczelnie w płaszcz z lodenu siedział na koźle. Kiedy Lora i jej towarzysze wsiedli do środka, ku swojej uldze zobaczyli trzy ciepłe koce, którymi mogli się okryć.

– Dziękujemy bardzo! – krzyknęła Lora w stronę woźnicy, który dodatkowo schronił się przed deszczem pod wielkim parasolem. Lora wypłaciła mu sutą zaliczkę, a Jürgen troskliwie owinał Nathalię. Drugi koc wzięła Lora, w trzeci zaś młody mężczyzna zawinął się sam.

– Państwo chcą jechać do Berlina? – spytał woźnica.

Lora skinęła głową, choć nie mógł widzieć tego ruchu.

– Tak jest!

Lora szacowała, że pociąg ujechał nieco ponad trzydzieści, może czterdzieści kilometrów, a taką odległość można było pokonać każdym powozem.

Woźnicy najwyraźniej to odpowiadało, popędził więc konie, ale mogły iść jedynie spokojnym krokiem, bo umieszczone po bokach powozu lampy ledwo rozświetlały mrok nocy. Lora cieszyła się mimo wszystko, że wreszcie jechali w stronę domu. Zawinęła się szczelnie w koc i próbowała zignorować mokrą odzież. Czuła, jak ogromne napięcie ostatnich godzin przechodzi w głębokie wyczerpanie. Zamknęła oczy i opanowało ją uczucie ulgi na myśl o tym, że jej i przyjaciółom udało się bez większego szwanku uciec z rąk chcących ją skrzywdzić krewnych. A potem usnęła.

Kiedy się obudziła, był już jasny dzień. Ciągle jeszcze padał deszcz, a ich odzież była nieprzyjemnie wilgotna. Mimo wszystko Lora przeciągnęła się z zadowoleniem i mrugnęła do Nathalii, która także obudziła się przed chwilą.

– Wkrótce będziemy w domu!

– Dotarliśmy już do przedmieść Berlina, a nasz woźnica chce się dowiedzieć, pod jaki adres ma nas zawieźć – powiedział Jürgen.

– Na Tiergartenstraße! – Lora odetchnęła głęboko i rozkoszowała się jazdą

przez mokre ulice, jak gdyby była to wycieczka w piękną letnią pogodę. Nathalia sprawiała wrażenie tak zadowolonej, że Jürgen zapragnął mieć ze sobą swój szkicownik, aby choć na papierze móc zatrzymać wyraz jej twarzy.

Ponieważ woźnica rzadko jeździł do Berlina, Lora musiała mu wskazywać drogę, aż w końcu dotarli do domu na Tiergartenstraße. Zaledwie powóz się zatrzymał, drzwi domu otworzyły się gwałtownie i wypadł z nich jej mąż, Konrad i Dorothea. Za nimi szła Mary, opierając się bardziej niż zwykle na lasce. Widać było wyraźnie, że płakała.

– Wreszcie! Na Boga, ależ jesteśmy szczęśliwi, że widzimy was całych i zdrowych! – Fridolin pomógł Lorze wysiąść z powozu i ucałował ją w oba policzki, nie zwracając zupełnie uwagi na to, że stali na środku ulicy. – Przyjechałem wczoraj późno w nocy do Berlina i dopiero od Dorothei dowiedziałem się o uprowadzeniu Nati. I kiedy dziś wczesnym rankiem chciałem jechać za wami, poprosiła, abym zaczekał. Była pewna, że wkrótce nadejdzie od was telegram.

– Wprawdzie nie wysłałam telegramu, ale za to przyjechałam sama, i to z Nathalią! A Ottwald i jego matka nie mają już tych fatalnych zdjęć, za pomocą których chcieli szantażować Nati, bo była na tyle przytomna, że im je odebrała.

Nathalia, chichocząc, podniosła małą walizkę i wskazała na Jürgena.

– Moją wolność zawdzięczam panu Gödemu. Bo to on wymierzył temu nędznikowi Ottwaldowi kilka ciosów godnych boksera i wysłał go w ten sposób do krainy marzeń. A ja dzięki temu miałam okazję uciec wraz z tymi głupimi zdjęciami. Pan Göde to bohater!

Jürgenowi krew uderzyła do twarzy.

– Gdyby nie dzielność komtesy i mądre rady grafini, niewiele bym zdziałał!

Słyszając to, Nathalia roześmiała się głośno.

– Pan jest doprawdy bardzo skromnym bohaterem! Ale teraz chcę iść do domu i się przebrać. Pod tym kocem było w miarę ciepło, ale mimo to czuję, że mam mokrą bieliznę... mokre ubranie!

Lora westchnęła.

– Ja czuję się podobnie. A poza tym chętnie bym coś zjadła. W końcu głoduję już od wczoraj.

– Ja też! – zawołała Nathalia i pobiegła do domu. Lora poszła za nią, ale zatrzymała się przed zarządcą.



– Panie Ferber, proszę zatroszczyć się o naszego woźnicę i jego konie. A ponieważ nie będzie w stanie jechać tak daleko z powrotem, proszę zabrać jego konie do stajni i dobrze nakarmić oraz wyczyścić. A temu człowiekowi proszę znaleźć kwaterę i zaprowadzić do izby czeladnej, aby mógł najeść się do syta.

Johann Ferber, który niechętnie wspominał czas, kiedy był zwykłym służącym, i kazał nazywać się Jeanem, uklonił się, prezentując doskonałe maniery.

– Zarządę wszystko, co trzeba, łaskawa pani! – powiedział, po czym zawołał służącego i zlecił mu troskę o woźnicę i jego zaprzęg.

Lora, uśmiechając się, zwróciła się do Fridolina, Konrada i Jürgena:

– Muszę panów przeprosić na chwilę, ale moja odzież jest rzeczywiście nieco wilgotna.

Weszła po schodach i skinęła na Nathalię. Dorothea i Mary także za nią ruszyły i trzech mężczyzn zostali sami.

– Przeżył pan przygodę jak w powieści o rozbójnikach – powiedział Konrad do Jürgena.

Ten skinął niepewnie głową.

– Zapewne ma pan rację, panie Benecke. Ale o tym niech opowiedzą panu i panu von Trettinowi damy. Ja odegrałem w niej raczej niezbyt chlubną rolę.

– Komtesa Nathalia widzi to inaczej, i moja żona także. – Fridolin przyjacielsko objął Jürgena ramieniem i wskazał na schody. – Proszę ze mną! Pan także potrzebuje chyba suchej odzieży. Na szczęście jest pan mniej więcej tego samego wzrostu co ja i będzie pan mógł skorzystać z mojej szafy.

W tym samym czasie, kiedy Fridolin prowadził Jürgena do swojego pokoju, Nathalia w sypialni Lory zdejmowała z siebie mokre ubrania. W trakcie prawie nie zamykały jej się usta, bo musiała dokładnie opowiedzieć Mary i Dorothei, jak udało jej się przeszkodzić Ottwaldowi i Malwinie, kiedy ci chcieli ją uśpić po raz drugi.

– Bo inaczej pan Göde nie zwróciłby na mnie uwagi – oświadczyła nie bez dumy. – Gdybyście go widziały! Przemeblował gębę temu szczerowi Ottwaldowi tak skutecznie, jak gdyby codziennie trenował boks.

– Nati! – zawołały niemal jednocześnie Dorothea i Lora, bo słownictwo ich młodej przyjaciółki wydało im się zbyt drastyczne. Ale Nathalia roześmiała się w odpowiedzi i spokojnie ściągnęła mokrą bieliznę. W tym samym momencie do pokoju weszła Jutta Knoppke z wielkim naręczem

odzieży.

– Poleciałam dziewczynie przygotować wannę gorącej wody, gdyby damy chciały się wykąpać – powiedziała.

– Jutta, jesteś prawdziwym skarbem! – zawołała Nathalia i popatrzyła taksującym wzrokiem na Lorę. – Jak myślisz, zmieścimy się obie w twojej wannie? W końcu jesteś tak samo przemoczona jak ja.

Ponieważ Lora dobrze znała swoją podopieczną, z rezygnacją skinęła głową.

– Możemy spróbować. Ale najpierw chcę wypić filiżankę kawy albo herbaty.

– Zaraz podam – oświadczyła pani Knoppke. – Jedno i drugie właśnie przygotowują w kuchni.

– Bardzo dobrze!

Lora rozebrała się całkiem, wzięła płaszcz kąpielowy od pokojówki i chciała iść do łazienki.

– Stój! – zawołała Nathalia. – Najpierw musimy zrobić coś jeszcze.

Wzięła walizkę Ottwalda, otworzyła ją i wyciągnęła ramki z trzema fotografiami. Były już właściwie suche. Nathalia zobaczyła na nich siebie uwiecznioną jako nagą piękność.

Dorothea wpatrywała się w zdjęcia, potrząsając głową.

– I w taki sposób ci przestępcy zamierzali nas sfotografować? Dziękuję naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi, że do tego nie doszło!

– Mówiłam ci przecież, że Ottwald to podła świnia. Co mam teraz zrobić z tymi zdjęciami?

– Spal je, i to natychmiast! – Mary odwróciła głowę, bo nie była w stanie nawet na nie patrzeć.

Ponieważ Lora i Dorothea skinęły głowami, Nathalia popatrzyła na fotografię z westchnieniem i żalem.

– Chętnie bym je zatrzymała, żeby móc powiedzieć po latach: kiedyś tak właśnie wyglądałam!

– Po latach też nie będziesz mogła ich nikomu pokazać – zganiła ją Lora. – A teraz chodź! Chce do wanny. Bo nam woda wystygnie!

– Jeśli tak uważasz... – Nathalia podarła fotografię na małe kawałeczki i wrzuciła do kominka. – Niech Jutta roznieci tu mały ogień i je spali. I tak w pokoju czuć wilgoć, więc ciepło dobrze nam robi.

Jutta Knoppke chciała powiedzieć, że to praca dla służącego o niższej

randze niż ma ona sama, ale kiedy spojrzała na podarte zdjęcia, usłuchała bez słowa sprzeciwu. Czegoś takiego nie powinien był zobaczyć żaden służący.

## XVI

Niebo nad miastem miało odcień intensywnego błękitu, typowego dla pełni lata, a słońce obiecywało piękny, ciepły dzień. Od strony morza wiał jednak ostry, zimny wiatr i Dirk Maruhn pomyślał, że dobrze byłoby mieć na sobie jakiś płaszcz. Detektyw stał w pewnej odległości od ludzi zgromadzonych na nabrzeżu i patrzył na powoli holowany do portu statek. Był to Aller, ów parowiec należący do Norddeutscher Lloyd, na którym baron Klingefeld chciał uciec do Ameryki. A teraz statek wrócił do Bremerhaven – z oszustem na pokładzie.

Było to wyłączną zasługą Maruhna, a jednak detektyw pochłonięty był teraz myślami o wydarzeniach związanych z Lorą von Trettin i Nathalią von Retzmann, a nie Klingefeldem, który oszukał kilka banków na ogromną sumę. Obie kobiety, dzięki Bogu, były już bezpieczne, podobnie jak ich przyjaciółka Dorothea Simmern. To, że podłe zamiary przestępców spaliły na panewce, było także głównie zasługą Maruhna. A jednak detektyw żałował, że nie mógł pomóc w uwolnieniu komtesy.

Udało mu się za to wskazać policji kryjówkę Pielkego, dzięki czemu aresztowano i jego, i kilku jego współników. Mimo to za uprowadzenie trzech kobiet szef bandy nie miał być ukarany. Fridolin po dłuższym zastanowieniu sprzeciwił się wniesieniu oskarżenia przeciwko swemu bratankowi Ottwaldowi. Efektem byłby nie tylko paskudny skandal, lecz także i to, że ofiary przestępstwa znalazłyby się na ustach całej opinii publicznej. A społeczeństwo nie aprobowało faktu, że kobiety padały ofiarami gwałtu, lecz traktowało je tak, jak gdyby same były sobie winne.

Donośne trąbienie statkowej syreny oderwało Maruhna od tych myśli. Detektyw z uwagą obserwował manewr zawijania statku do portu. Za kilka minut Aller znajdzie się przy nabrzeżu. Na górnym pokładzie przyglądali się wszystkiemu zgromadzeni pasażerowie, a niektórzy już tłoczyli się przy zejściu na trap. Zanim jednak ktokolwiek mógł zejść z pokładu, na lądzie miał się znaleźć najpierw Anno von Klingefeld.

Maruhn zauważył, że w jego pobliżu znalazło się kilku panów w bardzo konserwatywnych niedzielnych ubraniach ze staroświeckimi cylindrami na

głowach. Był wśród nich także Grünfelder i dwóch innych bankierów, którym Klingensfeld podsunął sfałszowaną biżuterię. Panowie mieli bardzo poważne i skupione twarze, w efekcie czego znacznie odróżniali się od pozostałych osób, sprawiali jednak wrażenie nader zadowolonych. Grünfelder nawet pomachał Maruhnowi ręką. Podstarzały bankier przypisywał sam sobie zasługę ujęcia oszusta, bo to przecież on zlecił to detektywowi, a jemu udało się wpaść na ślad Klingensfelda.

Mam nadzieję, że Grünfelder okaże się równie wielkoduszny, także jeśli chodzi o wynagrodzenie, pomyślał Maruhn. Ciągłe miał zamiar ożenić się z Fridą, nawet jeśli byłoby to bardzo niewłaściwe dla pruskiego oficera rezerwy.

Maruhn przywołał się do porządku, zauważywszy, że jego myśli ciągle odbiegały od tego, co działo się na jego oczach, i znów zaczął przyglądać się statkowi, który właśnie zacumował. Po chwili umocowano trap i na ląd zszedł trzeci oficer wraz z ochmistrem. Tuż za nimi podążało dwóch marynarzy, którzy prowadzili między sobą Anno von Klingensfelda.

Trzeci oficer rozejrzał się, wypatrując przedstawiciela władzy państwowej. Wprawdzie byli tu już żandarmi, ale ci, wobec pojawienia się poszkodowanych bankierów, trzymali się z tyłu.

Maruhn podszedł do oficera i podał mu nakaz aresztowania, który przygotował właściwy sędzia w Berlinie.

Oficer przeczytał nakaz, zwrócił go Maruhnowi i zasalutował.

– Przekazuję panu więźnia Klingensfelda.

– Barona Klingensfelda – poprawił go tamten z wykrzywioną twarzą. Sprawiał wrażenie, jakby ciągle nie docierał do niego fakt, iż jego wspaniały plan spalił na panewce.

Na znak Maruhna żandarmi podeszli do Klingensfelda i stanęli po obu jego stronach. Tymczasem ochmistrz przekazał detektywowi spis wszystkiego, co znaleziono przy oszuście.

– Więzień był w posiadaniu większej ilości pieniędzy oraz weksli wystawionych na bardzo wysokie sumy, które mógł w każdej chwili zrealizować w Stanach Zjednoczonych Ameryki – powiedział ochmistrz. – Co osobliwe, biżuteria, którą miał ze sobą, była sfałszowana i warta zaledwie kilkaset marek.

Słyszając to, Grünfelder uśmiechnął się z zadowoleniem, bo nie zataił przed innymi bankierami faktu, że autentyczna biżuteria Klingensfelda się odnalazła.

W ten sposób okazał się wobec nich biznesmenem godnym zaufania i niejako zobowiązywał do tego samego bankierów. Podszedł teraz do Maruhna i popatrzył na spis. Wyraz radości i zadowolenia na jego twarzy rósł z każdą czytaną linijką.

W końcu Grünfelder roześmiał się z ulgą i zwrócił się do bankierów:

– Moi panowie, wygląda na to, że otrzymamy tak dużo, iż większa część naszych strat zostanie pokryta. Graf Trettin także może być zadowolony, bo również ma prawo do roszczeń o odszkodowanie z zabezpieczonego majątku tego oszusta. Jeśli panowie pozwolą, zapraszam na małego drinka. Pan oczywiście także jest moim gościem, panie Maruhn, bo bez pana nie byłoby nas tutaj!

Mówiąc te słowa, Grünfelder podał detektywowi rękę. Także pozostali bankierzy zaczęli mu gorliwie gratulować sukcesu. W tym samym czasie Anno von Klingefeld został doprowadzony do zamkniętego powozu, a jeden z żandarmów zamknął za nim zakratowane drzwi, po czym zajął miejsce na koźle obok woźnicy. Drugi żandarm stanął na platformie z tyłu powozu i dał rozkaz do odjazdu.

Przez zakratowane okienko powozu Maruhn przez chwilę widział pobladłą twarz Klingefeldta, po czym zaczął uważnie wpatrywać się w listę wszystkich zajętych przedmiotów oraz pieniędzy Klingefeldta i zaskoczyła go wysokość sum, które zdołał zagarnąć oszust. Teraz Lora von Trettin nie będzie musiała korzystać z usług jakichś podejrzanych handlarzy używanymi meblami i narażać się na to, że znów wpadnie w ręce łotra pokroju Laabsa. Detektywa irytował fakt, że nie mógł ująć właściciela burdelu, ale dalsze tropienie tego typu nie miało już sensu. Maruhn był pewien, że Laabs dawno już opuścił nie tylko Prusy, ale także Rzeszę Niemiecką i znajdował się w bardzo odległym i bezpiecznym dla niego miejscu, w którym nie mogła go osiągnąć karząca ręka tutejszej sprawiedliwości.

CZEŚĆ ÓSMA  
Finał w majątku Trettin

## I

**M**inęło już wiele miesięcy od ekscytujących wydarzeń z lipca 1887 roku. Lora, Nathalia i Dorothea wróciły do Klingenfeld, aby tam przezwyciężyć traumę i stres związany z porwaniem. Zwłaszcza wrażliwa Dorothea potrzebowała spokoju i wyjątkowej serdeczności. Ale najważniejsze było dla niej zadanie, które odwracało jej uwagę od wspomnień tego, co wydarzyło się w Le Plaisir. We dworze Dorothea znalazła dla siebie ogromne pole do działania. Z pieniędzy, które Fridolin otrzymał jako odszkodowanie z zajętego majątku Klingenfelda, Lora otrzymała znaczną sumę i robiła wszystko, aby wykorzystać ją jak najsensowniej.

Choć Dorothea była dla niej wielką pomocą, to najcenniejsze wsparcie otrzymała od Jürgena Gödego. To on jeździł do kolejnych handlarzy, oceniał ich meble i prowadził z nimi pertraktacje, a robił to z taką pewnością siebie i znanstwem, że Lora była i zadowolona, i pod wielkim wrażeniem. I nie tylko z powodu jego umiejętności wycucia każdej sytuacji życzyła mu z całego serca, aby graf Nehlen odnosił się do niego z większą atencją. Bo starszy pan prawie nie zwracał uwagi na najmłodszego z wnuków sióstr, lecz najwyraźniej faworyzował Edgara von Gademera. On właśnie zajął miejsce swojego konkurenta Adolara von Bukowa u boku Gottlobiny i Lora widziała już swoją nieprzyjaciółkę Rodegard jako sąsiadkę.

Tego dnia Lora wraz z Nathalią siedziały na tarasie dworu w Klingenfeld i patrzyły na dzieci, które bawiły się w parku pod nadzorem Tinke, Käthe i panny Agathe.

– Niedługo graf Nehlen wyznaczy swojego następcę – oświadczyła Nathalia z niechętnym prychnięciem.

– Po tym nie będziemy już chyba mogły zatrzymywać się w jego dworze na odpoczynek – wróżyła ponuro Lora.

– Ze Steenbrook jest tutaj dwadzieścia kilometrów. Dobry zaprzęg jest w stanie pokonać taką trasę bez żadnej przerwy. Kiedy po naszym uwolnieniu wracaliśmy do Berlina w deszczu, zaprzęg musiał pokonać dwa razy większą odległość.

W efekcie słów Nathalii pojawiły się znów cienie tamtych wydarzeń.



Dorothea drgnęła, a twarz Lory zastygła jak maska.

– Od tamtego dnia nie słyszałyśmy o Malwinie i jej synu. Radziłabym im, aby nigdy nie dawali o sobie znać ani też się tutaj nie pokazywali.

Aby podkreślić wagę swoich słów, Lora wyciągnęła z ukrytego futerału mały pistolet, który przez długie lata nosił ze sobą Fridolin. Teraz otrzymała go Lora, aby nie była bezradna w niebezpiecznych sytuacjach.

Dorothea z przerażeniem popatrzyła na małą broń.

– Proszę, zabierz to! Ja się boję!

Lora zrobiła jej tę przyjemność i spróbowała przepędzić ponure myśli lekceważącym machnięciem ręki.

– Ależ jesteśmy marudne i bojaźliwe! Trzęsiemy się już na samo wspomnienie tych nazwisk! – stwierdziła, próbując się roześmiać.

Nathalia rzuciła okruszki chleba bezczelnym wróblom, które skakały po tarasie.

– Pożałowania godne jest to, że nie możemy obojga postawić przed sądem. Co to za prawo, które każe milczeć nam, ofiarom tak podłego przestępstwa, tylko dlatego, że wówczas straciłybyśmy dobrą opinię? A przecież zawleczono nas do Le Plaisir wbrew naszej woli!

Lora przygotowała się na dłuższy wykład na temat koniecznej zdaniem Nathalii emancypacji kobiet, ale jej przyjaciółka popatrzyła na nią ciekawie.

– Masz jakieś wieści od Hedy Pfefferkorn? – spytała.

– Kilka dni temu otrzymałam od niej list. Oddaje Le Plaisir w inne ręce i chce wyjechać ze swoim synem na prowincję, aby mógł tam dorastać bez obciążeń związanych z przeszłością. Jej lokal przejmą dwie z jej dziewczyn wspierane przez dwóch skłonnych do sponsorowania panów.

– Możemy mówić o czymś innym niż o tej świątyni grzechu? – Dorothea najchętniej wymazałaby z pamięci przymusowy pobyt w Le Plaisir.

Ale Lora nie zwróciła uwagi na jej słowa i mówiła dalej:

– Pani Pfefferkorn prosi nas o wybaczenie za to, co spotkało nas w jej domu.

– Załatwione! – oświadczyła wielkodusznie Nathalia. – Bądź co bądź, bardzo przyczyniła się do naszego uwolnienia i sama przy tym naraziła się na niebezpieczeństwo. Życzę jej wiele szczęścia.

– Ja też. – Lora z sympatią myślała o kobiecie, która w innych okolicznościach mogłaby zostać jej przyjaciółką, a której prawdopodobnie nigdy już nie zobaczy. A potem zwróciła się do Nathalii: – Pożałowania godne

jest też to, że pan Göde ciągle jeszcze nie przyniósł nam obrazu, który przedstawia cię jako dumną amazonkę. Doprawdy chętnie bym zobaczyła to dzieło!

Lora z zaskoczeniem dostrzegła, że jej przyjaciółka zaczerwieniła się i spuściła głowę.

– Ja widziałam ten obraz, potajemnie, kiedy byliśmy ostatni raz we dworze w Nehlen. Ta stara smoczyca Philippstein znów wygłosiła jakąś lekceważącą uwagę na temat umiejętności malarskich Jürgena. No to nie wytrzymałam i zakradłam się do jego pokoju.

– Nati, gdyby ktoś cię zobaczył! – wykrzyknęła Lora.

– Ale nie zobaczył – odparła niepoprawna Nathalia. – I to czysta zawiść skłoniła tę wstrętą Philippstein do wygłoszenia tej uwagi. Bo obraz jest piękny. Będę musiała poprosić Jü... pana Gödego, żeby zrobił kopię, bo sama chcę mieć ten obraz. A kopię Mary może powiesić w salonie.

– Musiałabyś najpierw przekonać pana Gödego, żeby dał ci ten obraz – wtrąciła Lora.

– Zrobię to. Najpóźniej w dniu, w którym będzie musiał opuścić Nehlen z powodu tej wstrętnej smoczycy!

W głosie Nathalii słychać było taką pewność siebie, że Lora musiała się uśmiechnąć. Ale mimo wszystko nie mogła pozwolić na określanie Rodegard von Philippstein mianem „wstrętnej smoczycy”. Zanim jednak zdążyła się odezwać, całkiem niespodziewanie pojawiła się służąca Erna, która zgodnie ze słowami Nathalii otrzymała łaskawy chleb w Klingefeld. Stara kobieta już z daleka wymachiwała trzymanym w ręku listem.

– Właśnie przyniósł go posłaniec z Nehlen! – powiedziała.

– Z Nehlen? Proszę mi go dać! – Lora niecierpliwie rozerwała kopertę nożem do chleba.

Dorothea pokręciła głową z dezaprobatą, bo to służący powinien był przynieść nóż do otwierania kopert. Za to Nathalia zachichotała i pochyliła się wraz z Lorą nad kartką.

– Graf Nehlen zaprasza nas jutro, abyśmy byli jego gośćmi. Wygląda na to, że chce coś ogłosić – oznajmiła, przeczytawszy kilka zdań napisanych eleganckim pismem.

– Prawdopodobnie chce nam przedstawić swojego następcę! – Lora westchnęła, bo perspektywa Gademera jako sąsiada, którego żoną w dodatku miałyby zostać Gottlobina, nie była radosna.

Nathalia syknęła cicho.

– Uważam za oburzające, że sukces odnoszą ci, którzy się płaszczą przed bogatymi i kopią biednych, podczas gdy ci, którzy naprawdę sobie na to zasłużyli, odchodzą z pustymi rękami.

– Masz na myśli pana Gödego? – spytała Lora.

Nathalia skinęła głową.

– Pan Göde nie tylko ratował nas przed tym łotrem Ottwaldem, ale także okazał się nieocenioną pomocą przy urządzaniu dworu w Klingensfeld. Mam nadzieję, że udzielisz mu azylu, kiedy Gademer i ta cała Gottlo coś tam przepędzą go z Nehlen!

– Nati, nie wolno przedrzeźniać imion innych ludzi! – zganiła ją Dorothea, ale równie dobrze mogła przemawiać do dzbanka z herbatą. Nathalia była zbyt zdenerwowana, aby w ogóle zwrócić uwagę na słowa przyjaciółki, i wręcz walczyła ze łzami. Ale po chwili wyprostowała się i na jej twarzy pojawił się wyraz zdecydowania.

– Nawet jeśli graf Nehlen faworyzuje tak nędzną kreaturę jak Edgar von Gademer, są jeszcze inni ludzie, którzy docenią pana Gödego.

Lora wymieniła spojrzenia z Dorotheą i ujęła rękę Nathalii.

– Czy mam rozumieć, że pan Göde zrobił na tobie naprawdę wielkie wrażenie?

Jej przyjaciółka znów skinęła głową z ożywieniem.

– Tak! I sposób, w jaki traktuje go jego wuj, uważam za wielką niesprawiedliwość!

– Życzyłabym ci, abyś była szczęśliwa z panem Gödem – wtrąciła Dorothea. – Ale tu widzę bardzo poważny problem. On nigdy nie odważy się poprosić o twoją rękę!

– Też się tego obawiam. – Lora zastanawiała się, czy ma poprosić Jürgena o rozmowę i spróbować dodać mu odwagi. Raz jeszcze przebiegła wzrokiem list grafa Nehlena i postanowiła pomówić o wszystkim, kiedy emocje wywołane tym zaproszeniem nieco opadną.

Dorothea także przeczytała list i spojrzała na obie przyjaciółki.

– Będziemy musiały zawiadomić pana Gödego, że jego wuj także życzy sobie zobaczyć go jutro. Na szczęście ten młody człowiek nie robił sobie żadnych nadziei, jeśli chodzi o spadek.

– Bo jest na to zbyt szlachetny! – zawołała Nathalia i przytuliła się do Lory tak, jak to robiła w dzieciństwie, kiedy czuła się nieszczęśliwa.

## II

**D**okładnie w tej samej chwili, kiedy Lora wydała polecenie, aby zaprzęgać konie do powozu, wrócił Fridolin, który prowadził pertraktacje z potencjalnymi klientami nowej fabryki. Zobaczył przed wejściem elegancko ubrane damy i pytającym wzrokiem popatrzył dookoła.

– Wyjeżdżacie gdzieś? – spytał.

Lora skinęła głową z uśmiechem.

– Jesteś spostrzegawczy, mój drogi. Graf Nehlen zaprosił nas, abyśmy były obecne przy wyznaczeniu jego spadkobiercy. Jeśli pośpieszysz się z przebieraniem, zaczekamy na ciebie.

– Zaraz tu będę! Chodźmy, Kowalczyk, pokażemy damom, jak szybko potrafimy się z tym uporać.

Wraz ze swoim kamerdynerem Fridolin poszedł na górę i rzeczywiście wrócił po zdumiewająco krótkim czasie. I choć Lora spojrzała na niego krytycznie, naprawdę nie mogła mu nic zarzucić.

– Wyglądasz po prostu doskonale, mój drogi – stwierdziła, śmiejąc się, i wzięła go pod ramię.

– Właściwie to my, mężczyźni, jesteśmy od prawienia komplementów, kochanie. Dlatego pozwól sobie powiedzieć, że jesteś ucieleśnieniem Wenus i Minerwy w jednej osobie! – Choć Fridolin uśmiechał się, mówiąc to, jego oczy były dziwnie poważne i Lora poczuła niepokój.

– Czy twoje pertraktacje nie poszły zgodnie z oczekiwaniami, czy też może coś się stało? – spytała.

Fridolin ratował się nieco wymuszonym śmiechem.

– Ależ nie! Skąd ci to przychodzi do głowy? Jeśli chodzi o fabrykę, to wszystko jest na dobrej drodze. Wkrótce będzie gotowa i możemy zacząć produkcję. Znalazłem też wystarczająco dużo odbiorców, aby móc ją jeszcze bardziej rozbudować. Niedługo będziemy bogaci, kochana, i możemy śmiać się nawet z kogoś takiego jak Rendlinger.

– Nie sądzę, żebyś mógł to zrobić. Ten człowiek może i jest dorobkiewiczem, ale stworzył prawdziwe imperium.

– Masz rację! Tak naprawdę ludzie pokroju Rendlingera są mi milsi niż

wszyscy ci panowie wywodzący się ze szlachty, których rozum nie sięga poza własne konie. Ale chodźcie teraz! Chciałyście przecież ruszać w drogę.

Coś było nie tak z Fridolinem i Lora czuła to wyraźnie. Ale kiedy próbowała naciskać i domagać się wyjaśnień, podniósł rękę uspokajającym gestem.

– Pomówimy o tym później, kochana. Nie martw się, nie stało się nic złego, a przynajmniej nie dla nas.

Lora musiała na razie się tym zadowolić.

Lando, w którym siedzieli, ruszyło pierwsze. Nathalia, Dorothea i Jürgen jechali w drugim powozie, powożonym przez Drewesa. W trzecim siedziała pokojówka Lory Nela, pokojówka Nathalii Christa oraz Krzysztof Kowalczyk, dawny wachmistrz ułanów, a obecnie kamerdyner Fridolina. Lora chciałaby mieć koło siebie Mary i Konrada, ale ona była już w Berlinie, jej mąż zaś w podróży służbowej w sprawach Fridolina.

Lora kilka razy daremnie próbowała zacząć niezobowiązującą rozmowę, a w końcu raz jeszcze postanowiła skłonić Fridolina do mówienia.

– Powiedz mi wreszcie, co cię tak gnębi i czemu milczysz.

Fridolin odetchnął głęboko.

– A więc dobrze. Powiem ci, bo nie dasz mi spokoju aż do Nehlen i prędzej wywiercisz mi dziurę w brzuchu, niż przestaniesz. Kiedy byłem przedwczoraj w Berlinie, czekało już na mnie urzędowe pismo. Chodzi o Ottwalda von Trettina.

Przerażona Lora chwyciła się za serce.

– O mój Boże! – krzyknęła.

– Spokojnie! Ottwald nic już nam nie może zrobić. Tamtej lipcowej nocy, kiedy ty i pan Göde uwolniliście Nathalię, wpadł pod nadjeżdżający wagon i dostał się pod koła. Nie przeżył wypadku.

– On nie żyje!?

Choć Lora od tamtych chwil nienawidziła bratanka Fridolina, to jednak była teraz wstrząśnięta.

– Prawdopodobnie chciał was ścigać i był zbyt lekkomyślny. Czasami niebo karze szybciej, niż mogłyby to zrobić ziemskie sądy.

Fridolin ujął Lorę za rękę.

– W sądowym piśmie stwierdzono też, że to ja po śmierci Ottwalda jestem nowym ordynatem.

Lora w pierwszej chwili nie zrozumiała, o co chodzi, ale potem popatrzyła

na niego zaskoczona.

– Czy to znaczy, że Trettin należy do ciebie?

– Do nas, moja droga! Bądź co bądź, jesteś wnuczką starego pana z Trettina. Sądzę, że jemu tam na górze będzie się podobać, że tak się stało. Nigdy nie cenił Ottokara i jego rodziny.

– Ale przecież nasza ojczyzna jest tutaj, w Berlinie – oświadczyła Lora. – A poza tym nie chcę wracać do Trettina. Z tym miejscem wiąże się dla mnie za dużo strasznych przeżyć.

– Nikt cię nie zmusza, abys tam wracała. Chcąc nie chcąc, będę musiał się tam udać, żeby wyprowadzić wszystko na prostą, ale prowadzenie majątku przekażę zarządcy. A teraz pozwól, abyśmy porozmawiali o przyjemniejszych rzeczach.

Ale Lora nie była w stanie porzucić tak szybko tego tematu, zanim nie usłyszała odpowiedzi na ostatnie pytanie.

– A co z Malwiną? Czy dalej będzie nas prześladować swoją nienawiścią i próbować nas skrzywdzić?

– To możliwe, ale co może nam teraz zrobić? – Fridolin westchnął. – Niestety, jako małżonka Ottokara i matka Ottwalda ma prawo do dożywotniego mieszkania w Trettinie. To także powód, dla którego będę się starał unikać tamtych okolic. Ale na szczęście, jak to ładnie powiedziałaś, znaleźliśmy swój dom tu, w Klingefeld, i nie musimy przeprowadzać się do Prus Wschodnich.

– A co właściwie się stało z Anno von Klingefeldem? – spytała znów Lora, która sama miała już dość rozmowy o swoich krewnych z Prus Wschodnich.

– Dowiedziałem się w Berlinie, że został skazany na pięć lat więzienia. Prawdopodobnie wypuszczą go już po trzech i skłonią do wyjazdu do jednej z kolonii, o których istnienie zadbali panowie Lüderitz, Peters i Nachtigal. W tej okolicy z pewnością nikt go już nie zobaczy.

– Nikt też nie będzie za nim tutaj tęsknił, może z wyjątkiem karczmarza Sikko, bo Anno von Klingefeld wraz z przyjaciółmi zaliczali się do jego najlepszych gości.

Lora oparła się o Fridolina i odetchnęła z ulgą na myśl o tym, że także ten cień z ich przeszłości zniknął bezpowrotnie. Ale za chwilę zauważyła, że Fridolin ciągle jeszcze był dziwnie zamyślony, i popatrzyła na niego pytająco. On jednak uśmiechnął się uspokajająco, zanim odpowiedział.

– Spotkałem Hedę. Kazała cię pozdrowić i prosi o wybaczenie, bo nie była w stanie oddać swojego męża w ręce policji.

– Nie mów, że ten rzekomy handlarz używanymi meblami jest na wolności!  
– zawołała Lora z oburzeniem.

– Jest na wolności, ale nie tutaj, lecz za oceanem, w Ameryce. Heda go tam wyprawiła. A teraz chce zrezygnować z prowadzenia Le Plaisir.

– Pisała mi o tym.

– Za pośrednictwem maklera kupiła dom w Turynii. Tam jej chłopiec ma dorastać bez ciężaru przeszłości.

Lora skinęła głową w zamyśleniu, zastanawiając się, jak sama postąpiłaby na miejscu Hedy. Chyba nie inaczej niż dawna właścicielka domu publicznego, stwierdziła i zapomniała o swej niechęci. Ten dzień był na to zbyt piękny, a ona cieszyła się, że wreszcie ma przy sobie Fridolina.

### III

**G**rimbert von Nehlen przygotował swój dwór tak, jak gdyby miało to być wielkie święto. Lora podziwiała kwiaty i zielone girlandy wiszące nad drzwiami. Liczne dorożki i lekkie powozy stojące koło stajni świadczyły, że wielu zaproszonych gości już przybyło.

Na widok ich powozów przybiegli parobcy i przytrzymali konie, aby Lora i jej towarzysze mogli wysiąść. Potem od razu służący zaproponowali wino i lekkie przekąski. Lora wzięła maleńką kanapeczkę z szynką i kieliszek wina, po czym ruszyła za Fridolinem do wejścia. Obok niej pojawiła się Nathalia, której minę Lora określiłaby nie inaczej niż upartą. Jej przyjaciółka zrezygnowała z przekąsek. Lora mogła tylko mieć nadzieję, że Nathalia zbyt ostentacyjnie nie da wyrazu swemu rozczarowaniu decyzją grafa Nehlena.

Kiedy wszyscy troje przeszli przez główny portal dworu, graf Nehlen wyszedł im naprzeciw.

– Witam was! – zawołał. – Cieszę się szczególnie, widząc pana, drogi grafie Trettin! Chyba dziś po południu będziemy mieli niejedno do omówienia. Mam nadzieję, drogie panie, że wybaczycie mi, iż to nie was powitałem najpierw. Ale jestem bardzo ciekaw tego, co ma do powiedzenia Fridolin.

– W żadnym wypadku nie mamy tego panu za złe – oświadczyła Lora.

Ale Nathalia wydmuchnęła gwałtownie powietrze przez nos, co przypominało parsknięcie, i poszła dalej bez słowa. Nie dotarła jeszcze do głównej sali, a już pojawił się przy niej podporucznik von Bukow. Wyglądał znakomicie w swoim nowym mundurze galowym, ale w jego głosie nie było słyhać dawnej pewności siebie.

– Wreszcie znów panią widzę, łaskawa komteso – zaszczębiotał i chwycił rękę Nathalii, chcąc ją pocałować.

Widząc to, Lora zerknęła na Jürgena i dostrzegła, że wprawdzie nie krył irytacji na widok zachowania kuzyna, ale jednak sprawiał wrażenie tak pochłoniętego myślami, jak gdyby to wszystko nic go nie obchodziło. A przecież chciałaby, aby chłopak miał więcej odwagi. Ale Jürgen najwyraźniej podziwiał Nathalię jak jakąś gwiazdę na firmamencie, której nigdy nie będzie mógł osiąść na własność.



– O, pan podporucznik najwyraźniej przypomniał sobie o mnie? – spytała chłodno Nathalia, cofając rękę.

– Najdroższa komteso, myślami byłem zawsze przy pani!

Adolar von Bukow znów spróbował pochwycić prawą dłoń dziewczyny, ale schowała obie ręce za siebie i uniosła brwi.

– Czy jest pan psem, że tak koniecznie chce pan polizać mi rękę?

Była to bardzo obraźliwa uwaga, ale Lora w duchu biła brawo przyjaciółce. Przecież podporucznik w ostatnich tygodniach kręcił się tylko koło Gottlobiny i wyraźnie jej nadskakiwał. Prawdopodobnie sądził teraz, że jego szanse na spadek w Nehlen nieco zmalały, i postanowił spróbować szczęścia u Nathalii.

Ale ona nie była już tą znudzoną panienką, która małżonka wybierała zgodnie z księgą Gotha, lecz dowiedziała się już, co to znaczy miłość, i czuła pierwszy ból z nią związany. Dlatego z niechęcią odwróciła się do von Bukowa tyłem i poszła za służącym na miejsce oznaczone karteczką z jej nazwiskiem. Lora zauważyła swoje miejsce o dwa krzesła dalej i odetchnęła, kiedy stwierdziła, że Fridolin miał siedzieć między nią a jej przyjaciółką. Miejsce obok Nathalii należało do Jürgena Gödego, Adolar von Bukow siedział zaś z przodu, niedaleko starego grafa. Siedziały tam także Rodegard i Gottlobina von Philippstein, a także Edgar von Gademer. Ten ostatni miał tak radosny wyraz twarzy, jak gdyby graf Nehlen już wybrał go na spadkobiercę. Ale starszy pan nie dawał po sobie niczego poznać. Zajął miejsce, poprosił swoich gości, aby zrobili to samo, i poczekał, aż napełniono wszystkie kieliszki winem. Wówczas wziął swój do ręki, wstał i zwrócił się do wszystkich:

– Dziękuję państwu, że zechcieliście przyjąć moje zaproszenie, i mam nadzieję, że będą wam smakować potrawy, które zaraz zostaną podane.

Lora zastanawiała się, czy starszy pan miał zamiar w nieskończoność utrzymywać nieznośne napięcie. Poza nią, Fridolinem i Nathalią Nehlen zaprosił też kilku sąsiadów i wszyscy z ciekawością czekali na to, który z wnuków sióstr starszego pana znalazł łaskę w jego oczach. Ale oczywiście nikt nie okazywał niezadowolenia, wszystkich pochłaniały kolejne potrawy.

Lora w czasie ostatnich kilku tygodni polubiła prostą, ale bardzo smaczną wiejską kuchnię. Teraz czuła się tak, jak gdyby przeniesiono ją do którejś z wykwintnych berlińskich restauracji. Przystawki, zupa, trzy dania główne dowodziły wyszukanego gustu Nehlena, podobnie jak podane na deser lody.

Między dwoma daniami graf Nehlen, uśmiechając się, wspomniał, że za menu odpowiedzialna jest panna von Philippstein. Gottlobina podniosła się natychmiast i z zadowoleniem przyjmowała gratulacje wszystkich obecnych.

Jedynie Nathalia syknęła coś cicho i przechyliła się za plecami Fridolina w stronę Lory, szepcząc głośno:

– Mam ją udusić teraz czy dopiero po obiedzie?

Lorze udało się zachować powagę, ale Fridolin parsknął śmiechem. Natychmiast znalazł się w krzyżowym ogniu spojrzeń oburzonej matki i córki Philippstein.

– Czy kolejność potraw panu nie odpowiada, grafie Trettin? – spytała lodowatym głosem pani Rodegard.

– Och, nie, jest doskonała – odpowiedział Fridolin i dodał w duchu: „Jak na wystawną kolację w mieście”. Bo jak na wiejskie warunki wszystko było jego zdaniem przesadne. Jeśli jednak miałyby to być po myśli grafa Nehlena, Fridolin gotów był na to przystać. Bądź co bądź, starszy pan został jego najbliższym powiernikiem w tej okolicy i miał doskonałe stosunki ze starostą i władzami.

– Moja córka chciała udowodnić, że jej umiejętności jako gospodyni są doskonałe. – Rodegard von Philippstein niemal pękała z dumy.

Tu Nathalia natychmiast pozwoliła sobie na niezbyt stosowny komentarz:

– Czy sama też coś ugotowała?

Tym razem Fridolinowi udało się zapanować nad sobą. Również Lora zachowała kamienną twarz, chociaż bawiła się znakomicie. A w spojrzeniu grafa Nehlena, którym zmierzył panią von Philippstein, także można było dostrzec kpinę.

Zaledwie uprzątnięto puste talerze, graf Nehlen wzniosł kieliszek.

– Dziękuję państwu za przybycie. Nadeszła chwila, w której chciałbym oznajmić, kto po mnie otrzyma tytuł grafa Nehlen i będzie dalej prowadzić ten majątek.

Edgar von Gademer wyprostował się dumnie, podczas kiedy podporucznik Bukow miał taki wyraz twarzy, jak gdyby otrzymał rozkaz wyjścia na bitwę z oddziałem straceńców. Tylko Jürgen siedział zupełnie spokojnie i interesował się bardziej wyrazem twarzy Nathalii, która przypominała teraz rozgniewaną grecką boginię.

Grimbert von Nehlen po krótkiej chwili zaczął mówić dalej.

– Jak państwo wszyscy wiecie, sprowadziłem tu trzech wnuków moich

sióstr, aby sprawdzić, co potrafią. Edgar okazał się znakomitym gospodarzem, któremu chętnie przekazałbym swoją posiadłość.

Nehlen przerwał gościom, którzy wyrazili swoje uznanie, klaszcząc w dłonie, Gademer zaś poczuł się już jak zwycięzca. Ale wówczas starszy pan podniósł rękę.

– A jednak mimo jego niewątpliwych zdolności, jeśli chodzi o rolnictwo, nie zdecydowałem się na Edgara von Gademera.

Ten popatrzył na wuja z niedowierzaniem i zaskoczeniem, podporucznik Bukow zaś rozpromienił się. Gottlobina, która siedziała między nim a Gademerem, natychmiast przysunęła się do niego.

Starszy pan uśmiechnął się kpiąco.

– Mój cioteczny siostrzeniec Adolar von Bukow jest znakomitym oficerem i z pewnością w armii cesarza niemieckiego otrzyma stopień generała. Dlatego też nie chcę obciążać go prowadzeniem takiego majątku. Nehlen wraz z tytułem grafa Nehlen przechodzi tym samym na trzeciego wnuka jednej z moich sióstr, Jürgena, którego chciałbym jednocześnie zawiadomić, że wielki książę Peter II von Oldenburg przychylił się do mojego życzenia i nadał mu godność barona. I ten tytuł będzie mu przysługiwał aż do chwili, w której odziedziczy mój po mojej śmierci!

Efekt tych słów przypominał uderzenie bomby. Goście zaczęli się przekrzykiwać, podczas kiedy Jürgen siedział na swoim krześle tak, jak gdyby nie pojmował słów ciotecznego dziadka ani też gratulacji i życzeń Lory, Dorothei i Fridolina. Gottlobina von Philippstein zaś krzyczała najgłośniej, dając wyraz swojemu rozczarowaniu. Jej matka z zaczerwienioną od gniewu twarzą zwróciła się do grafa Nehlena:

– To chyba żart, prawda?

Starszy pan potrząsnął przecząco głową.

– Nie, mówiłem poważnie!

– Wystrychnął pan nas na dudków! Och, moje biedne dziecko! Nie zostaniemy ani minuty dłużej w tym domu! – Głos pani von Philippstein przybierał na sile z każdym słowem, a w końcu zagłuszył nawet płacz i lamenty córki.

– Jeśli panie sobie życzą, każę natychmiast zaprzęgać powóz i odwieźć panie na dworzec – oświadczył niewzruszenie graf Nehlen.

– Chciałabym już tam być – stęknęła pani Rodegard i złapała Gottlobinę za ramię. – Chodź, moje dziecko, opuścimy to miejsce, w którym tak podle nas

oszukano.

– Oszukałyście najwyżej same siebie – skomentował graf Nehlen sucho i poprosił gości, aby znów zajęli miejsca.

– To dotyczy także was obu – zwrócił się do Gademera i Bukowa, którzy wyglądali tak, jak gdyby chcieli wziąć przykład z dam Philippstein i natychmiast wyjechać.

Obaj mężczyźni usiedli, ale sprawiali takie wrażenie, jak gdyby zamiast wina do kieliszków nalano im gnojówki. Nehlen obserwował ich znad brzegu kieliszka, ale nie odezwał się ani słowem, kiedy Rodegard von Philippstein wraz z córką bez słowa pożegnania opuściła dom. Dopiero kiedy z zewnątrz dobiegło strzelanie z bata i hałas odjeżdżającego powozu, starszy pan roześmiał się z wyraźną ulgą.

– No to mamy je z głowy! A dla was obu powinna to być nauczka, żeby nie zadawać się z wyrachowanymi babami. Tak naprawdę Gottlobina chciała poślubić tylko majątek Nehlen, zgodnie z życzeniem matki. Widzieliście przecież, jak niewiele uwagi zwracały na was samych, kiedy ogłosiłem moją decyzję.

Gademer, który nie wiedział już, czy bardziej złościło go zachowanie Gottlobiny czy też utrata dziedzictwa, skinął głową z westchnieniem.

– Macie rację, wuju!

– A ja chyba zakończę urlop i wrócę do regimentu. – Podporucznik von Bukow nawet nie próbował ukrywać rozczarowania, choć przedtem sam bardzo nisko oceniał swoje szanse. Ale czym innym była przegrana ze znakomitym gospodarzem, takim jak Gademer, a czym innym z tak śmiesznym dziwakiem jak Jürgen.

– Ja także wyjeżdżam z Nehlen – oświadczył Gademer niepewnym głosem. Jego sytuacja była o wiele gorsza niż Bukowa, który mógł spokojnie wrócić do koszar, bo Gademer, mając perspektywę zwycięstwa w wyścigu o spadek, zrezygnował ze znakomitej posady u wielkiego księcia Petera II i wiedział, że teraz, w środku roku, nie znajdzie niczego, co byłoby z tym porównywalne. Ale było to także jasne dla grafa Nehlena i starszy pan kolejny raz podniósł rękę.

– Wam obu także mam coś do powiedzenia. Nie było moim zamiarem sprowadzenie was tutaj i wypędzenie bez słowa podziękowania. Zrobiłbym to tylko wtedy, gdyby któryś z was okazał się człowiekiem nieuczciwym. Ale nie jesteście ludźmi niegodnymi szacunku. Tak naprawdę uważam was za

świetnych chłopaków i chciałbym, aby wasze życie było lżejsze. Dlatego ty, Edgarze, otrzymasz taką sumę, która wraz z twoimi oszczędnościami umożliwi ci staranie się o dziedziczkę odpowiedniej posiadłości. I pomogę ci znaleźć właściwą.

Gademer odetchnął, a podporucznik nagle też wydawał się zainteresowany słowami grafa.

– Dla ciebie, Adolar, uzyskałem pożyczkę państwową w wysokości tej sumy, którą otrzyma twój kuzyn, a ona każdego roku przyniesie ci piękny zysk. I w ten sposób nie będziesz zdany jedynie na swój oficerski żołd. Będiesz nawet w stanie utrzymać za to rodzinę. Ale nie żęń się z dziewczyną taką jak Gottlobina von Philippstein, która doprawdy nie zasłużyła na swoje imię<sup>1</sup>. Odpowiedniejsze byłoby Raffzahnine, ale chyba bardziej dla jej matki<sup>2</sup>.

Graf Nehlen roześmiał się i podał rękę obu młodym mężczyznom. Obaj oddali uścisk, nie kryjąc ulgi. Mimo że żaden z nich nie miał zostać nowym panem w majątku Nehlen, to jednak pobyt tutaj opłacił się jednemu i drugiemu.

– Graf Nehlen to mądry człowiek – wyszeptała Nathalia do Lory i zwróciła się do Jürgena: – Jak się pan czuje jako dziedzic ciotecznego dziadka?

Starszy pan usłyszał jej pytanie i się roześmiał.

– Mnie to także interesuje.

Jürgen najpierw popatrzył na niego, a potem na Nathalię z taką miną, jak gdyby nie otrzymał wspaniałego dziedzictwa, lecz doznał wielkiej straty.

– Nie wiem doprawdy... Czuję się jak pobity i boję się, że nie będę mógł spełnić pańskich oczekiwań, wuju.

– Jak zwykle skromny – skomentowała niezbyt zadowolona Nathalia.

Ale jej twarz rozjaśniła się natychmiast, a na ustach pojawił się uśmiech.

– A przecież jest pan godzien najwyższych zaszczytów, łącznie z zaszczytem zostania moim małżonkiem – oświadczyła głośno.

Po tych słowach w sali zapanowała taka cisza, że można byłoby usłyszeć przelatującą muchę. Dorothea sprawiała wrażenie zszokowanej, stary graf nie ukrywał rozbawienia, Lora zaś w milczeniu potrząsała głową. Tyle razy słyszała przemowy Nathalii na temat emancypacji, że słowa przyjaciółki właściwie nie były zaskakujące. I nawet jej nie dziwiło, że to ona zaproponowała Jürgeniowi małżeństwo, zamiast czekać, aż on się na to odważy. Teraz była ciekawa reakcji młodego mężczyzny.

A Jürgen patrzył na Nathalię z taką konsternacją i zdumieniem, jak gdyby wątpił zarówno w swój, jak i jej rozum.

– Łaskawa panienko, jak pani widzi, jestem kompletnie zaskoczony. Nigdy nie odważyłbym się mieć nadziei, że pani choć trochę na mnie zależy.

Nathalia przechyliła się w jego stronę tak mocno, że Lora zaczęła się obawiać, iż dziewczyna pocałuje Jürgena na przekór wszystkim konwencjom. Ale zamiast tego dziewczyna wyszeptała do ucha młodego mężczyzny:

– Jak pan myśli, dlaczego zastrzeliłam dla pana tego jelenia? Na pewno nie dlatego, że jest pan mi całkowicie obojętny!

Jürgen pochylił głowę.

– Będziemy musieli wypowiadać się z tego wujowi.

– Ale nie teraz i nie tu! Dziś świętujemy. W końcu jest pan dziedzicem, a jeśli pan zechce, to także moim narzeczoną. – Ostatnie słowa Nathalii zabrzmiały trochę za ostro, bo jednak oczekiwała większego zaangażowania ze strony mężczyzny.

Jürgen wstał, skłonił się i popatrzył na nią z radością.

– Łaskawa panienko, uczyniłaby mnie pani najszczęśliwszym z ludzi, gdyby zechciała pani być moją.

Słowa te usatysfakcjonowały Dorotheę, która pierwsza wstała i pośpieszyła w stronę młodej pary, aby jej pogratulować. Lora uczyniła to samo i żartobliwie trąciła Nathalię w nos.

– I co, jesteś teraz szczęśliwa, ty brzdącu?

– Oczywiście – odpowiedziała Nathalia z zadowolonym uśmiechem. – Pan Göde, czy też Jürgen, jak go będę od tej chwili nazywać, jest dokładnie takim mężczyzną, jakiego pragnęłam. Jest czuły, pełen tkliwości i przeciwstawi się mojej woli tylko wtedy, kiedy będę chciała popełnić jakieś głupstwo, a tego z pewnością nie zrobię.

– Ty łobuzie! – zdążyła wyszeptać Lora, a potem młodą parę obścibali wszyscy, chcąc jej pogratulować.

Sam podporucznik von Bukow zdobył się na życzenia szczęścia, choć już zaczął się zastanawiać, która córka oficera wyższego stopniem wchodziłaby w grę jako ewentualna narzeczoną. A ponieważ nie był już kimś bez żadnych środków, mógł też nie bez nadziei na sukces starać się o córkę albo wnuczkę generała.

Nehlen wytarł wilgotne oczy.

– Nawet jeśli w głębi serca jesteś skromny, to jesteś zdolny osiągnąć najbardziej ambitny cel. Może teraz rozumiesz już, dlaczego to ciebie wybrałem na mojego spadkobiercę.

Wyraz twarzy Jürgena nie za bardzo na to wskazywał. Młody mężczyzna sprawiał nawet wrażenie trochę nieszczęśliwego, kiedy zaczął mówić.

– Jeśli takie jest wasze życzenie, wuju, to porzucę mój zawód i przyjadę do Nehlen, aby uczyć się od was prowadzenia majątku i bycia gospodarzem.

– Tratatata! – zakpił Nehlen. – Będziesz robił to, co umiesz najlepiej, to znaczy grzebał w starociach. Jedź gdzieś na Wschód, wykop drugą Troję i zostań sławny. W Nehlen mam świetnego inspektora majątku, który równie dobrze może pełnić funkcję zarządcy. A jeśli chodzi o mnie samego, to zamierzam sprowadzić tu twoją matkę i siostry. Mam nadzieję, że nie piłują tak nerwów, jak Rodegard i Gottlobina von Philippstein. Twojej matce zaproponuję zaaranżowanie korzystnych małżeństw dla dziewcząt. To oferta nie do odrzucenia.

– Cieszę się, że poznam twoją matkę i siostry – dodała Nathalia.

Oczy dziewczyny błyszczały i Lora pomyślała, że jej przyjaciółka prawdopodobnie będzie wkrótce tyranizować krewniaczki z rodziny Jürgena tak samo jak jego samego. Ale Lora wiedziała, że Nathalia będzie to robiła tak delikatnie i czule, iż członkowie jej nowej rodziny będą ją kochać mimo to – o ile w ogóle coś zauważą.

Z westchnieniem ulgi Lora zwróciła się do Fridolina:

– Ależ się cieszę, że udało się doprowadzić do tak szczęśliwego zamążpójścia Nathalii.

Zamiast Fridolina odpowiedziała Dorothea.

– Muszę się z tobą zgodzić, moja droga! Jakże często obawiałam się, że Nathalia wybierze na męża kogoś, kogo zupełnie nie będziemy mogły zaakceptować. Ale na szczęście miała nie mniej rozumu niż ty w czasie, kiedy doradzałam ci małżeństwo z Fridolinem. Mam nadzieję, że ci dwoje będą tak samo szczęśliwi jak wy albo jak Thomas i ja.

– Też życzę tego Nati! – Lora poczuła, że jej oczy także zwilgotniały, i szybko chwyciła kieliszek szampana, aby ukryć wzruszenie.

## IV

Heda ogarnęła spojrzeniem salon w Le Plaisir i westchnęła. Pożegnanie z dotychczasowym życiem nie przychodziło jej tak łatwo, jak sobie wyobrażała. Prowadziła ten dom publiczny prawie siedemnaście lat i przeżyła tu mniej lub bardziej szczęśliwe chwile. Ten czas nagle się skończył. Nie było go teraz nawet w dokumentach Hedy. Jej ustosunkowani protektorzy zadbali o to, aby wszystkie wpisy do urzędowych akt mówiące o jej rzemiośle zniknęły albo zostały tak sformułowane, jak gdyby dotyczyły innej kobiety. Heda zdawała sobie sprawę, że nie była to tylko przysługa wobec niej. Panowie postarali się, aby ona sama nigdy nie mogła wspomnieć o ich wizytach w Le Plaisir, jak też o ich specjalnych upodobaniach. A ponieważ oficjalnie Heda nigdy nie była właścicielką burdelu, gdyby kiedykolwiek coś na ten temat powiedziała, można byłoby jej zarzucić, że to jedynie oszczerstwa.

Hedzie było to zupełnie obojętne, bo nie chciała już wracać do przeszłości. Przez te wszystkie lata prowadziła Le Plaisir z ogromną dyskrecją i teraz nie zamierzała postępować inaczej. Miała też dużo szczęścia, bo udało jej się nie być zamieszaną w dochodzenie prowadzone przez policję. A ponieważ nikt nie zgłosił uprowadzenia Lory, Nathalii i Dorothei, także jej mężowi udało się uciec, zanim zaczęto go ścigać za przestępstwa. Laabs wywinął się nawet w miarę cało z oszustw związanych z Klingenfoldem, bo Rudi Pielke oraz jego wspólnicy Maxe i Klaas w swych zeznaniach nie wspomnieli o jego udziale i całą winę zwalili na barona Anno von Klingenfelda. Co prawda niewiele im to pomogło, bo skazani zostali na wiele lat więzienia także za inne przestępstwa. Jednak nazwisko Manfred Laabs nie padło w śledztwie.

Ze względu na syna Heda cieszyła się z tego, bo teraz Frycek mógł dorastać bez przekleństwa win ciężących na jego ojcu. Na samą myśl o synu uśmiechnęła się i nagle pożegnanie nie wydało jej się tak bolesne. Skinęła głową w stronę dziewczyn, które pod nadzorem Deli już o tak wczesnej godzinie pilnie sprzątały salon i pokoje. Młoda kobieta została teraz jedną z dwóch pryncypałek Le Plaisir. Drugą była Hilma, przebywająca teraz w pokoju, który odegrał tak niechlubną rolę w czasie porwania Lory



i Nathalii. Był z nią baron Rendlinger, jeden z nieoficjalnych właścicieli burdelu, który właśnie korzystał ze swego przywileju. Także bankier August von Grünfelder zainwestował w lokal znaczną sumę, aby mieć Delę wyłącznie do swojej dyspozycji.

Heda była bardzo zadowolona z sumy odstępnego, bo obaj panowie okazali się niezwykle wielkoduszni. Chcieli także sfinansować remont lokalu, który miał być urządzony zgodnie z ich pomysłami. Zdaniem Hedy te plany były równie pompatyczne i przesadne, jak statua z brązu przedstawiająca nagą kobietę, ustawiona przez Rendlingera poprzedniego wieczoru w salonie. Ale taka właśnie była nowa epoka, która zaczęła się w Niemczech.

Heda zmarszczyła z niesmakiem nos na widok kiczowatej figury i przeszła przez salon tak szybko, jak gdyby przed czymś uciekała. Zatrzymała się w przedpokoju.

– Życzę wam wszystkim szczęścia! – zawołała do Deli i sprzątających dziewczyn.

– My tobie też! – odpowiedziała nowa współwłaścicielka Le Plaisir, dając tym samym do zrozumienia, że ma się za kogoś równego Hedzie. Pozostałe dziewczki podniosły na chwilę głowy i pracowały dalej.

Heda minęła biuro, a ponieważ przekazała je już następczyniom, powstrzymała się przed zajrzeniem do środka, lecz wyszła na klatkę schodową i potem schodami przeszła na górę.

W mieszkaniu, które także należało teraz do Hilmy i Deli, czekała już opiekunka jej syna. Ubrała dziecko w strój stosowny na podróż, składający się z szarych spodenek w kratkę i takiej samej kurtki. Na głowie chłopczyk miał szarą czapkę, spod której na świat patrzyły wesołe niebieskie oczy. Dotychczas dziecko rzadko opuszczało dom i marudziło teraz, bo jego zabawki były już spakowane do skrzyni i wyniesione na dół.

– Mama! – zawołał Frycek, kiedy zobaczył Hedę, i wyciągnął do niej rączki. Heda wzięła go na ręce i zeszła. A ponieważ pożegnała się już z wnętrzami, które tak wiele lat były jej domem, chciała teraz jak najszybciej wyruszyć w podróż.

Zaledwie znalazła się na dole z dzieckiem w ramionach, zobaczyła przed sobą Hilmę i Delę. Obie dziewczyny sprawiały wrażenie trochę zakłopotanych, podeszły jednak do niej, uśmiechając się, i podały jej niewielką paczuszkę.

– Złożyłyśmy się z dziewczynami i kupiłyśmy taki drobiazg. Chciałybyśmy

podziękować, bo zawsze nas pani dobrze traktowała – oświadczyła Hilma.

– Zawsze chciałam móc zrobić dla was więcej. – Heda wzięła paczuszkę i włożyła pod ramię, którym obejmowała Frycka.

– Powodzenia! – Łzy napłynęły jej do oczu i poczuła ucisk w gardle. Wolną ręką uścisnęła po kolei obie dziewczyny. Potem skinęła głową i po raz pierwszy wyszła z Le Plaisir przez tylne wyjście.

Na podwórzu z półmroku wynurzył się Anton. Miał na sobie staroświeckie cywilne ubranie i sprawiał wrażenie kogoś obcego, bo dotychczas Heda widywała go zawsze w jego fantastycznym mundurze. Ale teraz będzie się musiała przyzwyczaić do innego wyglądu dawnego odźwiernego. Anton również zrezygnował z pracy i postanowił wyjechać z Hedą jako jej służący. Także dzięki temu łatwiej jej przyszło pożegnać się z dotychczasowym życiem. Anton wziął od niej dziecko i popatrzył na nią z uśmiechem:

– Doróżka czeka za rogiem, łaskawa pani – powiedział.

– Dziękuję!

Heda energicznym ruchem wytarła łzy z oczu i wyszła z podwórza, nie oglądając się już za siebie. Jej syn podskakiwał w ramionach Antona.

– Mamo, dokąd my jedziemy? – spytał.

– Do domu – odpowiedziała Heda i poczuła, jak bardzo cieszy ją perspektywa spokojnego, cichego życia.

## V

Zaledwie dobiegła końca uroczystość niezwykłych zaręczyn w Nehlen, Lora i Dorothea zaczęły snuć plany wesela. Lora od czasu do czasu myślała o śmierci Ottwalda von Trettina, ale nie odczuwała z tego powodu ani żalu, ani współczucia wobec jego matki. W jej oczach bratanek Fridolina był sam sobie winny, próbując porwać Nathalię. Ciągłe jeszcze zasięg intrygi nie był do końca wyjaśniony, dlatego też Fridolin zlecił berlińskiemu detektywowi Dirkowi Maruhnowi prowadzenie dalszego śledztwa z zachowaniem największej dyskrecji.

Kilka dni później nadszedł list od berlińskiej gospodyni Jutty Knopke, w którym zawiadamiała ona, że zniknęła szkatuła z biżuterią Lory. Wraz Johannem Ferberem gospodyni natychmiast dokładnie wypytała o wszystko pozostałą część personelu i w trakcie tego załamała się Luise, jedna z pracujących od niedawna służących. Okazało się, że pomogła Ottwaldowi von Trettinowi w kradzieży. Po otrzymaniu tej wiadomości Lora biła się z myślami, czy powinna zameldować policji o kradzieży i udziale Luise. Od Fridolina wiedziała już, że jeszcze przed kradzieżą zaniósł on do banku najcenniejsze precjoza, dlatego strata wynosiła jedynie kilkaset marek i kilka pięknych wspomnień. Ale czy z tego powodu wolno było zniszczyć życie młodej kobiecie? Jeśli Lora doniesie na Luise, dziewczyna z pewnością zejdzie na złą drogę.

Dlatego też Lora wzięła do ręki pióro i odpowiadając Jucie, poleciła przemówić dziewczynie do sumienia i zwolnić ją, wypłacając jej miesięczne wynagrodzenie. Jeśli Luise będzie rozsądna i mądra, to wybierze właściwą drogę. Jeśli zaś nie, to Lora nie będzie musiała zaprzętać sobie głowy pytaniem, czy mogła ją uratować.

Erna zjawiała się natychmiast, kiedy Lora zadzwoniła.

– Łaskawa pani sobie życzy?

– Ten list trzeba zanieść na pocztę jeszcze dziś! – Lora wręczyła służącej kopertę, oparła się wygodnie w fotelu i zamknęła oczy.

Nagle ktoś ją objął i kiedy podniosła głowę, zobaczyła koło siebie Nathalię. Dziewczyna sprawiała wrażenie wyraźnie poruszonej i Lora zaczęła

się obawiać, że między nią a Jürgenem doszło do jakiejś kłótni.

Ale Nathalia odetchnęła głęboko, po czym niepytana zaczęła mówić.

– Loro, z pewnością przypominasz sobie moją wżenioną w rodzinę krewniaczkę Ermingardę.

– Niestety, aż za dobrze. – Lora skrzywiła się, jak gdyby nagle ugryzła cytrynę. Ta kobieta próbowała przed laty zrobić wszystko, aby jej syn został prawnym opiekunem Nathalii i tym samym mógł dysponować majątkiem rodziny Retzmannów.

– To z pewnością nie zmartwi cię fakt, że Ermingarda udała się do krainy wiecznych łowów, a wraz z nią także Armgard i Gerhard!

– Do krainy wiecznych łowów! Nathalia, co ty ostatnio czytałaś!

– Kilka powieści z prywatnej biblioteki Jürgenego, które napisał pewien Saksończyk, Karol May.

– Słyszałam o nim, ale nie czytałam żadnej jego książki. Ale chyba tego nie zrobię, skoro używa takich określeń jak kraina wiecznych łowów.

Dopiero teraz do świadomości Lory dotarł sens słów Nathalii.

– Co ty mówisz?! Ermingarda Klampt nie żyje?

– A także jej syn i córka! Wczoraj się o tym dowiedziałam. Dalecy krewni Ermingardy zwrócili się do mnie z pytaniem, czy będę skłonna zwrócić im koszty ich pogrzebu, bo sami, jak to określili, nie są w tak szczęśliwym położeniu jak ja.

Pogardliwe prychnięcie Nathalii zdradzało, co myśli na temat takiej zebraniny.

– Wszyscy troje nie żyją?! Jak to się stało?

– Eksplozja gazu! Ponoć cały dom wyleciał w powietrze! Policja zakłada, że manipulowali niefachowo przy lampie. I w ten sposób ostatecznie się ich pozbyliśmy.

Lora popatrzyła na przyjaciółkę z przyganą.

– Nati, nie można tak mówić. Nawet jeśli to fakt, że ciotka Ermingarda i jej rodzina nie byli zbyt miłymi ludźmi, jestem wstrząśnięta, słysząc, że stracili życie skutkiem takiego nieszczęścia.

Nathalia machnęła lekceważąco ręką.

– Przykro mi, ale nie odczuwam żałoby z powodu śmierci Ermingardy i jej potomstwa. Wszyscy za bardzo zatruwali mi życie. Nawiasem mówiąc, Gerhard Klampt był ponoć przyjacielem tego Manfreda Laabsa. A w dodatku Ottwald i Malwina von Trettinowie mieszkali u Ermingardy ładnych kilka

tygodni. Zaczyna ci coś świtać w głowie?

Ponieważ Lora ciągle patrzyła nic nierozumiejącym wzrokiem, Nathalia roześmiała się gorzko.

– Jestem przekonana, że Gerhard Klampt i ten nędznik Ottwald razem uknuli plan mojego uprowadzenia. A ów wybuch gazu, do którego doszło dokładnie w chwili, kiedy zginął Ottwald, był z pewnością karą niebios za tę zbrodnię.

– Bogu dzięki nasi wrogowie już nas opuścili – wyszeptała Lora, która znów miała przed oczami obraz niedawnych strasznych wydarzeń i zadygotała na samą myśl o Malwinie. Ona przecież ciągle przebywała we dworze majątku Trettin i musiała teraz opłakiwać śmierć drugiego syna. Lora poczuła lodowaty dreszcz, kiedy przyszło jej do głowy, że ta kobieta ciągle jeszcze mogła próbować zaszkodzić jej i Fridolinowi, postanowiła więc bardziej uważać na swoje dzieci.

Zaprowadziła Nathalię do małego saloniku urządzonego barokowymi meblami ze strychu, poprosiła Nelę, aby przyniosła z kuchni kawę i ciasto, i z ożywieniem rozmawiała z przyjaciółką, która podobnie jak ona chciała odwrócić uwagę i myśli od strasznych wydarzeń w Berlinie. Ale mimowolnie zaczęły wspominać ów grudniowy dzień sprzed prawie dwunastu lat, gdy się poznały. Nathalia ocierała łzy z oczu, kiedy myślała o swoim dziadku, który właśnie Lorze powierzył opiekę nad nią, zanim sam zginął na statku Deutschland.

– Mam nadzieję, że jest szczęśliwy, widząc, kim się stałam – powiedziała dziwnie cicho.

Lora wzięła jej dłonie w swoje i skinęła głową.

– Graf Retzmann jest z ciebie dumny i na pewno cieszy się tam, w niebie, że jesteś szczęśliwa.

– Tobie to zawdzięczam. – Nathalia objęła przyjaciółkę i śmiejąc się, pokiwała głową. – Kiedy pierwszy raz na środku drogi spotkałam Jürgena i zabrałam go z litości do Steenbrook, nie przyszłoby mi przez myśl, że kiedyś zostanie moim mężem. Pamiętasz tamten dzień?

– Oczywiście!

Nathalia chciała jeszcze coś dodać, ale do salonu wszedł Fridolin. Trzymał w ręku gęsto zapisaną kartkę i miał bardzo poważną minę.

– Wybaczycie mi, mam nadzieję, że przerywam wam tę rozmowę. Ale właśnie posłaniec przyniósł ten list. Napisała go Malwina.

– Wcale nie chcę go czytać! – skrzywiła się niechętnie Lora.

– Ale powinnaś! To bardzo osobliwy, godny uwagi list.

– Co pisze ta stara smoczyca? – chciała się dowiedzieć Nathalia.

– Prosi mnie i Lorę, abyśmy przybyli do Trettina, bo chce się z nami rozmówić, zawrzeć pokój i móc bez wyrzutów sumienia wstąpić do klasztoru.

– Wierzysz w to? – spytała sceptycznie Lora, biorąc jednak list do ręki.

Malwina rzeczywiście pisała o rozmowie i chęci zawarcia pokoju, ale te słowa przypomniały Lorze o wilku z dziecinnej bajki. Nie potrafiła zaufać kobiecie, która wespół z mężem wypędziła starego dziedzica z majątku Trettin, skazując go na życie w nędzy i przedwczesną śmierć. Życie Lory wypełniała wówczas gorycz, a Malwina i jej mąż Ottokar byli czymś w rodzaju przerażającego fatum i prześladowali swoją nienawiścią dziadka Lory i ją samą. To wspomnienie oraz myśl o grobach rodziców i rodzeństwa, których śmierci winien był Ottokar von Trettin, nie pozwalały Lorze odczuwać choćby cienia współczucia.

Niechętnym gestem oddała Fridolinowi list.

– Wolałabym, aby Malwina opuściła Trettin, zanim pojedę tam po tak długim czasie.

Fridolin skinął głową.

– Też bym wolał. Ale jeśli Malwina rzeczywiście żałuje swoich czynów, to nie powinniśmy być tak okrutni i odmówić jej naszego przebaczenia.

– Ona pisze, żebyśmy zabrali dzieci, aby mogła je pobłogosławić. Nie chcę tego z całą pewnością!

W głosie Lory pobrzmiwała wręcz odraza. Choć było dla niej jasne, że argumenty Fridolina są przekonujące i że nie będzie mogła wymówić się od tej podróży.

– A więc dobrze, pojedźmy. Ale dzieci zostaną w Berlinie!

– Też bym chciał, aby tak było, ale to niemożliwe – odparł Fridolin. – Ponieważ tamtejsi sąsiedzi nic nie wiedzą na temat rozdzwięków między nami a Malwiną i jej synami, nie wykażą zrozumienia, kiedy tak podle, w ich przekonaniu, odmówimy wdowie i matce będącej w kolejnej żałobie. A zgodnie z tym wszystkim, czego się dowiedziałem o Trettinie, jesteśmy wręcz skazani na wsparcie ze strony sąsiedztwa.

Fridolin podał jeszcze kilka powodów, aż Lora w końcu ustąpiła.

– Kiedy musimy tam jechać? – spytała z westchnieniem.

– Chcę mieć to jak najszybciej za sobą. Ty i dzieci spędzicie w Trettinie

dwie, najwyżej trzy noce, a potem możecie wracać. A ostateczne rozmowy przeprowadzę z Malwiną sam.

– Mam jechać z wami? – włączyła się do rozmowy Nathalia. – Mam czas, bo Jürgen pojechał do swojej matki, aby zorganizować przeprowadzkę do Nehlen dla niej i dla swoich sióstr.

– Nie wiem, czy to ma sens. Malwina wie przecież, że jej syn zginął, próbując cię ścigać – odrzekła Lora.

Fridolin także pokręcił przecząco głową.

– Wolałbym, abyś została tu albo w Berlinie. Nie chcę, aby twój widok przypominał Malwinie o śmierci Ottwalda.

– Po prostu macie zbyt wiele względów dla tej mściwej zmił! Nie ufam jej w ogóle. Miejcie się lepiej na baczności.

Nathalia wypowiedziała głośno to, co w skrytości ducha myślała Lora. Ale potem grzeczni von Trettin powiedziała sobie, że kobieta, która jest tak całkowicie wykluczona ze społeczeństwa, nie może im już nic zrobić. A przecież w życiu trzeba być zawsze gotowym do kompromisów i robić czasem coś, co nie jest przyjemne.

## VI

Kiedy zapadła już decyzja o podróży do Prus Wschodnich, Lora także chciała mieć wszystko jak najprędzej za sobą. Uznali, że miejscem docelowym pierwszego etapu podróży będzie Berlin, a całej rodzinie towarzyszyć miały Dorothea oraz Nathalia, która chciała sobie zamówić suknię ślubną u Mary.

Kiedy ruszyli w drogę pewnego deszczowego poranka, Lora z żalem pomyślała, że czas wypoczynku i spokoju, który znalazły w Klingensfeld, należał już do przeszłości i trzeba zacząć mierzyć się z codziennym życiem.

Nathalia chyba najlepiej uporała się z lipcowymi wydarzeniami, bo teraz cieszyła się jak małe dziecko na spotkanie z Mary i na przymiarki sukni, która miała być uszyta w jej salonie mody. Pod tym względem Nathalia niczym się nie różniła od wszystkich narzeczonych na świecie. Także Dorothea sprawiała wrażenie bardziej ożywionej niż przed kilkoma dniami i co rusz zgłaszała kolejne uwagi i propozycje dotyczące ślubnej sukni Nathalii, jak też samego wesela.

Lora w duchu zżymała się na gorliwość i zapał przyjaciółek, których paplanina wyraźnie nudziła Fridolina. A przecież chciałyby być w podobnym beztroskim i radosnym nastroju, ciągle jednak nie udawało się jej zapomnieć o otaczających ją cieniach przeszłości. Czekala ją podróż do Trettina i bolesne spotkanie z nimi.

Myśli o upokorzeniu jej dziadka przez jego bratanka Ottokara, który przekupił sędziego, aby ten wydał wyrok na jego korzyść, i wszystko, co było tego następstwem, pochłonięły ją tak bardzo, że prawie nie reagowała na próby odwrócenia uwagi. Kiedy wreszcie dotarli do Berlina, skąd z dworca Lehrter odebrał ich stangret, była tak pogrążona we wspomnieniach, że omal została w powozie, który zatrzymał się przed domem. Fridolin musiał ją trącić, aby wreszcie wróciła do rzeczywistości.

– Przepraszam, zapomniałam o całym świecie – powiedziała przerażona i ruszyła za Nathalią do domu.

Przyjaciółka popatrzyła na nią uważnie, kręcąc z dezaprobatą głową.

– Nie poznaję cię. Może powinnaś jednak zostać w Berlinie i pozwolić



Fridolinowi, aby sam jechał do tej pruskiej żmii?

– Jako małżonka ordynata mam obowiązek towarzyszyć mu w drodze do Trettina. Tego oczekują pracujący tam ludzie, a jeszcze większą wagę przywiązują do tego sąsiedzi – odpowiedziała Lora z zaciętą miną, kiedy obie szły po schodach do pokoju, aby się przebrać.

– Nie dopuść do tego, aby Malwina pozwalała sobie wobec ciebie na zbyt wiele! Bądź co bądź, to ty jesteś teraz panią w Trettinie. Ona nie ma tam już nic do gadania.

Nathalia próbowała dodać otuchy przyjaciółce, bo Lora w tej chwili przypominała ową wystraszoną piętnastoletnią dziewczynę, którą Nathalia poznała na należącym do Norddeutscher Lloyd parowcu Deutschland.

– Życzę tobie i także wam wszystkim miłej podróży i szczęśliwego powrotu do domu! – Nathalia była pełna euforii, jak w dzieciństwie, i objęła przyjaciółkę tak, jak gdyby nie chciała jej wypuścić.

Tymczasem do pokoju weszła Jutta i oświadczyła, że w małej jadalni przygotowano już dla państwa lekki posiłek.

– Dziękuję!

Lora wprawdzie nie była głodna, ale wiedziała, że nie wolno jej rezygnować z posiłku. Musiała być w pełni sił, kiedy przybędzie do Trettina.

Ale Jutta miała coś innego do powiedzenia.

– Jeśli łaskawa pani pozwoli: zgodnie z pani zaleceniami zwolniłam tę służącą i wystawiłam jej takie świadectwo, że będzie mogła znaleźć podobną posadę. Mam nadzieję, że Luise weźmie sobie tę sprawę do serca. Bo wówczas miałabym niemiłe uczucie, że wpuściłam złodziejkę do jakiegoś innego domu.

Jutta nie ukrywała, że sama nie pozwoliłaby tej dziewczynie odejść bezkarnie, ale Lora odetchnęła z ulgą.

– Zostaw to! Jeśli ta dziewczyna będzie dobrze traktowana, to powinna być wierna i lojalna wobec pracodawców. U nas jej winą było to, że do wszystkiego skłonił ją dziedzic z Trettina, a ona mu uległa. Z pewnością będzie to dla niej nauczka.

Lora krótko skinęła głową gospodyni i poprosiła Nathalię, aby poszła z nią do jadalni.

Fridolin i Dorothea siedzieli już przy stole i znów próbowali rozweselić Lorę, opowiadając zabawne anegdoty. Wprawdzie Lora na samą myśl o Malwinie czuła nieprzyjemny ucisk w żołądku, ale spróbowała mimo

wszystko się uśmiechnąć i była nawet w stanie tej nocy cieszyć się obecnością Fridolina, którego miała tylko dla siebie.

## VII

Następnego przedpołudnia, po krótkim, ale bardzo serdecznym pożegnaniu z Nathalią oraz nieco łzawym z Dorotheą, Lora i Fridolin pojechali na dworzec Lehrter i zajęli zarezerwowany przedział. A ponieważ Fridolin poprosił, aby nikt im nie przeszkadzał, Lora mogła w spokoju poczytać. Była jednak zbyt zdenerwowana, aby to robić, i szybko odłożyła książkę, po czym przekartkowała jakiś magazyn z modą i zaczęła obserwować dzieci. Zaczęło się im już nudzić, a miała to być długa podróż, zamęczały więc pannę Agathe. W końcu Lora chciała zabrać do siebie Doro, aby opiekunka mogła się zająć tylko Wolfim, ale Kowalczyk wziął od niej chłopca.

Lorę zawsze dziwiła cierpliwość, z jaką dawny wachmistrz ułanów zajmował się dzieckiem, ale przypomniała sobie, że Kowalczyk był kiedyś chłopcem na posyłki u ojca Fridolina i w czasie wakacji bawił się z jej mężem. Wówczas Fridolin był niewiele starszy niż obecnie jej mały Wolfhard.

Za oknami wagonu przesuwały się kolejne miasta, a każde z nich było coraz bliżej celu podróży. Kiedy po wielu godzinach minęli Gdańsk, Lora zaczęła odczuwać coraz większy niepokój. Ku swemu zdziwieniu nie mogła się wręcz doczekać, aby znów zobaczyć miejsca swojego dzieciństwa. Próbowała sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni była w tej okolicy, i doszła do wniosku, że musiał to być rok 1876, czyli prawie dwanaście lat temu.

Na pierwszy rzut oka miasteczko Heiligenbeil niewiele się zmieniło. Na jego skraju pojawiło się kilka nowych domów, inne z kolei się rozbudowały. Kiedy pociąg wreszcie się zatrzymał i Lora wysiadła jako pierwsza, miała wrażenie, że cofnęła się w czasie. Powoli poszła dalej, podczas kiedy Nela i Agathe szły za nią wraz z dziećmi, a Kowalczyk pobiegł do przodu, aby zająć się bagażami.

– I jak? – Lora usłyszała głos swojego męża obok siebie.

– Osobliwie! Zupełnie tak, jak gdyby nie było tych lat spędzonych w Bremie i w Berlinie.

Lora potrząsnęła głową i zmusiła się, aby pamiętać, że to rok 1887, a ona

sama nie jest już tą młodą dziewczyną, która wówczas z bijącym sercem wsiadała do pociągu, aby zacząć nowe życie w Ameryce.

– Chodźmy, aby mieć to jak najprędzej za sobą! – powiedziała i wyszła pierwsza na plac przed dworcem. Stało tam kilka fur i dwie dorożki. Na bocznej ścianie jednego z powozów namalowany był herb rodziny Trettin. W dużym mieście coś takiego dawno już wyszło z mody, ale tu, daleko na wschód od Wisły, ciągle jeszcze panowały dawne zwyczaje.

Stangret wypatrywał ich najwyraźniej i odetchnął z ulgą, kiedy rozpoznał Fridolina.

– Witamy w Prusach Wschodnich! Jakże jestem szczęśliwy, że pan przyjechał, grafie Trettin, a także pani, grafini!

– Hannes, prawda?

Wprawdzie Fridolin ostatni raz odwiedził majątek Trettin przed pięcioma laty, ale pamiętał dobrze tego człowieka, który sprawiał wrażenie prawego i uczciwego. Wówczas był on brygadzystą, dlatego Fridolin zdziwił się, widząc go w roli stangreta.

– Wszyscy są szczęśliwi, że pan przyjeżdża. Wreszcie w majątku wszystko zacznie iść ku dobremu. Bo gorzej niż teraz już być nie może.

Hannes uklonił się niezgrabnie prze Fridolinem i Lorą i otworzył drzwiczki powozu.

– A gdzie jest Malwina, to znaczy wdowa po moim kuzynie? – spytał Fridolin.

– Łaskawa pani oczekuje państwa w majątku Trettin. Już prawie nie wychodzi na dwór i ostatnio, jeśli wolno mi tak powiedzieć, stała się osobliwie zła i dziwna. Gdyby miała opuścić Trettin, nikt nie będzie za nią płakał.

Były to surowe słowa, ale zdaniem Lory ta kobieta w pełni na nie zasłużyła. Wsiadła do środka i wzięła na ręce Doro, podczas kiedy Agathe próbowała skłonić Wolfiego, aby usiadł tak, jak należało. Ale chłopiec był zbyt podekscytowany i posłuchał dopiero wtedy, gdy do wnętrza powozu zajrzał Kowalczyk i popatrzył na niego z przyganą

– Rekrucie, co jest pierwszym obowiązkiem żołnierza? – spytał były wachmistrz.

– Słuchać! – odparł Wolfi i spróbował zasalutować. Po chwili rzeczywiście zaczął zachowywać się, jak należało, i grzecznie poprosił swoją opiekunkę, aby wzięła go na kolana, bo chciał wyglądać przez okno.

Fridolin usiadł obok Lory, Nela i Kowalczyk zaś wdrapali się na furę, która wiozła ich bagaż. Kilka minut później powóz turkotał przez miasto Heiligenbeil i skręcił za rogatkami w kierunku Bladiau. Ale mimo że dorożka była coraz bliżej domu Lory, to ją samą ogarniało coraz silniejsze poczucie obcości, co wydało jej się zaskakujące. Miała niemal wrażenie, że wszystko, co się wówczas działo, przeżyła zupełnie inna osoba.

Wkrótce i Bladiau zostało za nimi i po chwili Hannes skręcił w kierunku dworu Trettin. Przejechali przez las, niegdyś tak bliski i znany Lorze, i wkrótce znaleźli się na wąskiej drodze, która prowadziła do dawnego domku myśliwskiego jej dziadka. Teraz domek należał do syna byłego lekarza okręgowego nazwiskiem Mütze, który w Königsbergu prowadził dobrze prosperujący gabinet.

Był to dawny przyjaciel jej dziadka, który pomógł mu wtedy bronić Lory przed Malwiną. Teraz jednak Lora nie miała zbyt wiele czasu, aby o nim rozmyślać, gdyż przed oczami pojawiła jej się wieś, w której dorastała. Kiedy mijali plebanię, przed dom wyszedł pastor i patrzył na dorożkę, nie kryjąc zaskoczenia. Był już staruszką, ale to nie usposobiło Lory przyjaźnie do niego. Bo to przecież pastor wyjaśnił wówczas jej dziadkowi, że śmierć jej rodziców i rodzeństwa w pożarze domu była karą niebios za ich pełne grzechu życie. Teraz Lora wiedziała już, że to małżonek Malwiny Ottokar von Trettin podłożył ogień. Nie żył on wprawdzie już od dwóch lat, ale kiedy Lora spojrzała w kierunku dworu, to podświadomie spodziewała się, że zaraz wyjdzie przed drzwi i będzie kpił z niej i Fridolina, twierdząc, że ich podróż tutaj jest daremna.

I dopiero kiedy podjechali bliżej, Lora zauważyła, jak bardzo zniszczony jest budynek. Niektóre okiennice wisiały krzywo, a w wielu miejscach kruszył się tynk. Dach też sprawiał wrażenie tak starego, że z pewnością przeciekał. Ale najgorsze wrażenie zrobiło na Lorze puste miejsce po spalonej stodole. Od pożaru upłynęło już wiele miesięcy, ale tu ciągle sterczały zwęglone belki.

– To nie wygląda dobrze – wymamrotał Fridolin i nie przesadzał. Trettin wyglądał o wiele gorzej niż Klingefeld w chwili, kiedy był tam po raz pierwszy. Co prawda tu na łąkach pasło się bydło, a na polach pracowali parobcy i dziewczki. A jednak za życia starego dziedzica panował tu znacznie bardziej ożywiony ruch.

Hannes zatrzymał powóz przed wejściem, przywiązał lejce do kołka na koźle i za chwilę otworzył drzwi.

– Proszę wybaczyć, że nie wita państwa cała służba, tak jak należy. Ale większość parobków wypowiedziała służbę i wyjechała do Königsberga albo Gdańska, aby tam szukać pracy. Ci nieliczni, którzy zostali, z trudem radzą sobie z nawałem pracy.

Fridolin dostrzegł, że mężczyzna patrzy na niego wyczekująco i nie kryje związanych z nim nadziei. Graf von Trettin był w jego oczach zbawcą, który miał uratować majątek. Ale ponieważ Fridolin potrzebował każdej marki, aby dokończyć budowę fabryki w Klingefeld, nie miał zamiaru inwestować teraz w ten majątek. Ze smutkiem pogłaskał Lorę po rękę.

– Pragnąłbym, aby twój powrót do domu wyglądał inaczej – powiedział.

– To nigdy nie był mój dom. Ja dorastałam tam. – Lora wskazała na budynek leżący na skraju wsi, który wzniesiono na miejscu, gdzie kiedyś znajdował się dom jej rodziców.

– Jeśli o mnie chodzi, to zrezygnowałabym z Trettina – dodała i zatrzymała się przed drzwiami. Otworzyła je służąca.

– Łaskawa pani oczekuje państwa w swoim pokoju.

– Proszę nas tam zaprowadzić – poleciła Lora i weszła za kobietą do wnętrza. Służąca nie była stara, ale wyraźnie kulą i co chwilę opierała się a to na komodzie, a to na szafie czy innym meblu.

Lora spodziewała się, że Malwina mieszka w pokojach na pierwszym piętrze w reprezentacyjnej części budynku, które były przeznaczone dla dziedzica i jego rodziny, ale najwyraźniej jej wżeniona w rodzinę krewna wolała izbę na parterze. Służąca otworzyła drzwi i zatrzymała się na korytarzu, a Lora weszła do środka. Otoczyła ją niemal nieprzenikniona ciemność. Na niewielkich oknach wisały grube zasłony i dopiero po dłuższej chwili Lora dostrzegła stojące w rogu pokoju łóżko oraz siedzącą w fotelu postać, której rysów twarzy nie mogła już rozpoznać.

– Czy to ty, Loro? – głos Malwiny był nieprzyjemnie chrapliwy.

– Tak – odpowiedziała sucho Lora.

– Z mężem i dziećmi? – pytała dalej Malwina.

– Tak jest!

– To dobrze!

Zdziwiona Lora zastanawiała się, skąd w ostatnich słowach starej kobiety wzięło się osobliwe zadowolenie.

Wówczas głos Malwiny zabrzmiał znowu, tym razem wręcz radośnie.

– Mogę więc ze spokojem przekazać Trettin nowemu panu. Ale o tym

pomówimy jutro. Zrobiło się późno, a ja chodzę wcześniej do łóżka. Idźcie także spać i cieszcie się pierwszą nocą jako pani i pan w majątku Trettin. Ursel przygotowuje wam coś do jedzenia. Z pewnością jesteście głodni.

Choć Lora prawie nic nie jadła w drodze, to teraz pokręciła głową.

– Nie jesteśmy aż tak głodni. A co z tobą? Nie siądziesz z nami do stołu?

– Nie! Ursel przyniesie mi kolację tutaj. Rzadko opuszczam mój pokój, bo tu wokół mnie zbierają się umarli. To mój mąż i moi synowie, których już nie ma.

Lora miała już na końcu języka uwagę, że Ottokar von Trettin i jego najstarszy syn są sami sobie winni swej śmierci, a Wenzel, drugi syn Malwiny, padł ofiarą przesadnych ambicji matki. Nie chciała jednak dodatkowo dręczyć starej kobiety, pożegnała się więc i wyszła.

Jej mąż słyszał dziwną rozmowę z korytarza i pokręcił głową, ale odezwał się dopiero wtedy, kiedy Malwina nie mogła ich już słyszeć.

– Malwina nie może już być normalna. Co prawda to nic dziwnego po tym, co ją spotkało. Tylko jedna jej rada jest rozsądna: powinniśmy iść do łóżek. Jestem bardzo zmęczony.

– Ja też. Mimo wszystko wolałabym przenocować w jakimś gościńcu. Przeraza mnie perspektywa nocowania pod jednym dachem z tą kobietą – odpowiedziała Lora.

– Mnie też się tu nie podoba! Kto pamięta Trettin z dawnych czasów, jest wstrząśnięty, widząc ten dom teraz. Zastanawiam się, jak Malwinie i jej synowi udało się w ciągu pięciu lat doprowadzić majątek do takiej ruiny. – Fridolin pokręcił głową z dezaprobatą i poszedł za służącą do pokoju, w którym przygotowano dla nich lekki posiłek.

Kiedy Ursel przyniosła chleb, masło, kielbasę i temu podobne wiejskie delikatesy, Lora zastanawiała się, czy Malwina tego nie zatrąła, aby ostatecznie się na nich zemścić, i miała ochotę kazać odnieść jedzenie. Ale kiedy kątem oka dostrzegła, że Ursel ukradkiem chwyciła kawałek szynki i szybko włożyła go do ust, także zaczęła jeść. Fridolin i ona siedzieli sami przy stole, bo dzieci wraz z Agathe i Nelą jadły w kuchni. A ponieważ atmosfera tego domu była wręcz przygniatająca, oboje małżonkowie w czasie kolacji zamienili zaledwie kilka słów.

Kiedy Lora wkrótce potem weszła do pokoju, który dla niej przygotowano, chwilę potem zjawiała się tam jej pokojówka z wyraźnie obrażoną miną.

– Łaskawa pani zechce wybaczyć, ale w każdym gościńcu znalazłoby się

więcej służby niż w tym majątku. Kulawa Ursel jest jednocześnie kucharką i pokojówką i jest tu tylko dlatego, że jakiś czas temu złamała nogę i kości źle się zrosły. A cała służba mieszka w czworakach.

– Trzeba tu wiele zmienić – odpowiedziała Lora, choć wiedziała równie dobrze jak Fridolin, że im samym przez dłuższy czas będzie brakowało do tego środków. Ale być może w bardzo skromnym zakresie coś da się zrobić. Ta myśl pochłaniała ją, kiedy Nela pomagała jej przy rozbieraniu, i znów z pewnymi oporami wróciła do rzeczywistości.

– Gdzie jest pokój mojego męża, a także twój i dzieci? – spytała.

– Pokój grafa Trettina jest zaraz obok. Tu są drzwi, które do niego prowadzą, sprawdziłam już, czy się otwierają. Panna Agathe i ja mamy pokój po drugiej stronie. Pokoje grafa Wolfharda i komtesy Dorothei znajdują się dokładnie naprzeciw naszego. Nie jest to wygodne, bo musimy przechodzić przez korytarz, aby do nich zajrzeć. Ale pan Kowalczyk został zakwaterowany zaraz obok dzieci.

– A więc będziemy spać tuż obok siebie! – Lora odetchnęła z ulgą na wieść, że może znaleźć się u dzieci bardzo szybko. Ale po chwili spytała samą siebie, dlaczego Malwina kazała przygotować dla nich pokoje gościnne leżące w zachodnim skrzydle dworu, a nie przysługujące im jako właścicielom komnaty dziedzica. Była jednak zbyt zmęczona, aby o tym rozmyślać. W końcu pierwszą noc w Trettinie wolała spędzić tutaj, a nie w pokojach i łóżkach, w których sypiali kiedyś Malwina i Ottokar.

Nie chciała być sama, dlatego otworzyła drzwi prowadzące do pokoju obok. Fridolin siedział w piżamie i szlafroku w fotelu i przeglądał jakiś segregator z papierami. Kiedy zobaczył Lorę, odsunął dokumenty i wyciągnął do niej rękę.

– Myślałem, że już śpisz, dlatego nie chciałem ci przeszkadzać. Tym bardziej się cieszę, że sama do mnie przyszłaś.

Lora usiadła mu na kolanach i oparła się o niego.

– Mam nadzieję, że nie uznasz mnie za egzaltowaną histeryczkę, ale będę szczęśliwa, kiedy opuścimy te mury.

– Nie uważam cię za histeryczkę, tylko najwyżej za nieco nerwową. A znam na to środek, który dotychczas zawsze na to pomagał. – Fridolin objął Lorę ramionami i przytulił mocno do siebie. Ciepło jego ciała rzeczywiście zaczęło działać i Lora z przyjemnością poddała się pieszczotom jego rąk. Zrzuciła szlafrok, a po chwili szybko zsunęła też koszulę. Zanim zdążyła dojsć



do łóżka, Fridolin był przy niej i znów objął ją mocno.

– Jestem szczęśliwy, mając ciebie – wyszeptał jej do ucha i zaczął głaskać jej piersi. – Ciągłe jesteś taka piękna! W ogóle nie widać po tobie porodów. Kiedy pomyślę o córce Grünfeldera Wilhelminie! Jest rok młodsza od ciebie, a jak wygląda! Myślę, że niedługo Dohnke, podobnie jak jego teść, będzie szukał odmiany w Le Plaisir. A ja mam na to jeszcze kilkadziesiąt lat.

– Ani się waż tam iść! – pogroziła mu żartobliwie Lora i rozwiązała pasek jego szlafroka. – Ale pizamę to już sam musisz zdjąć! – powiedziawszy to, położyła się na łóżku i patrzyła na męża wyczekująco.

To, co powiedział o niej Fridolin, dotyczyło także jego, pomyślała. Jej mąż ciągle wyglądał jak młody człowiek, mimo że przekroczył już trzydziestkę. Powiedziała mu to i widziała, że go to ucieszyło. Kilka minut wymieniali komplementy i dotykali się z czułością, aż Fridolin przestał panować nad sobą i położył się na niej. Oparł się na łokciach i gwałtownie w nią wszedł. W pierwszej chwili Lora drgnęła, ale potem, jęcząc z rozkoszy, zamknęła oczy i poddała się fali doznań.

## VIII

Ostatni blady cień zmroku ustąpił ciemnościom nocy i we dworze majątku Trettin zapanowała głęboka cisza. Stary zegar w salonie wybił właśnie północ, kiedy otworzyły się drzwi i ze swego pokoju wyszła Malwina z lampą naftową w rękę. Migoczące światło oświetliło jej twarz, teraz pełną wściekłości i bólu. Stara kobieta nasłuchiwała przez chwilę, a potem wyszczerzyła zęby w złym uśmiechu, patrząc w stronę pokoiów, w których spała Lora oraz jej rodzina.

Przez twarz kobiety, kiedy się odwróciła, przemknął uśmiech.

– Już czas, moi kochani! Wkrótce ukarzę tych, którzy wam i mnie zrobili to wszystko.

W tym momencie zobaczyła stojącą w drzwiach postać swojego małżonka, którego zastrzelił jego dawny stangret Florin. Obok Ottokara pojawił się major Heinrich von Palkow – jedyny mężczyzna, którego Malwina naprawdę kochała, i jej synowie Wenzel i Ottwald. Wszyscy czterej skinęli głowami, patrząc na nią, jak gdyby w milczeniu wzywali ją, aby dokończyła swojego i ich dzieła. Malwina czuła żal i nienawiść do wszystkich, którym przypisywała winę za swoje nieszczęścia. Gdyby Lora jako młoda dziewczyna spłonęła wraz z rodzicami w pożarze domku nauczyciela, to Ottokar żyłby do dziś, a ona byłaby dziedziczką majątku Trettin, przez wszystkich szanowaną i mile widzianą nawet w Berlinie.

Opanowana tymi myślami przeszła przez parter do głównych drzwi i starannie je zamknęła, po czym to samo zrobiła ze wszystkimi drzwiami bocznymi i tylnymi. Ponieważ większość drzwi zamykana była tylko na proste, zwykłe zamki, Malwina umieściła na nich kłódki, aby nie dało się ich otworzyć także od środka.

Potem wróciła na schody prowadzące na pierwsze piętro, do części budynku przeznaczonej dla gości, i jak najciszej weszła na górę. Tam tklwym gestem pogładziła drewniane stopnie i uśmiechnęła się.

Chciała się nie tylko zemścić. Po śmierci swego ostatniego syna przysięgła sobie, że nikt oprócz niej nie będzie mógł nazwać dworu w Trettinie swoim.

Na górze nasłuchiwała przez chwilę w napięciu, ale oprócz cichego

chrapania dobiegającego z pokoju kamerdynera nic nie było słycać. Wszędzie panował spokój. Malwina weszła do małej izdebki i otworzyła szafę. Spod sterty starych ubrań wyciągnęła dużą glinianą butelkę, uprzednio napełnioną przez nią naftą. Rozlała płyn na początku korytarza, gdzie znajdowały się pokoje, w których teraz mieszkali Lora i Fridolin z dziećmi i służącymi, oraz na schodach. Kiedy zeszła z powrotem na parter, wyciągnęła z kieszeni chustkę, nasączyła ją resztką nafty i zapaliła od lampy. Płomień tak błyskawicznie ogarnął materiał, że Malwina poparzyła sobie rękę i upuściła chustkę. Jęknęła z bólu i nogą popchnęła chustkę w kierunku pierwszej kałuży nafty, po czym patrzyła, jak ogień rozprzestrzenia się po schodach do góry.

– Teraz jesteście już martwi – wymamrotała i nagle dostrzegła, że ciągnący się po podłodze skraj jej sukni nasiąkł rozlaną naftą i właśnie zaczął się palić. Przerazona próbowała uderzeniami rąk ugasić płomień i boleśnie poparzyła sobie rękę. Pobiegnęła korytarzem do ostatnich otwartych drzwi, trafiła jednak na te, które były już zamknięte, i zaczęła z rozpaczą szarpać za klamkę. Jej suknia była już w płomieniach i Malwina czuła, że ogień zaczyna parzyć jej ciało. Kiedy się odwróciła, chcąc biec do otwartych drzwi, drogę odcięły jej płomienie. I wtedy przypomniała sobie przepowiednię starej Miene i zaczęła głośno wołać o pomoc, jak gdyby chciała zdusić ogień siłą głosu. Za chwilę nie była już stanie odetchnąć i upadła. Zanim straciła przytomność, przemknęło jej przez głowę, że los jej wrogów będzie taki sam jak jej.

## IX

Lora nie potrafiła sobie uświadomić, co ją właściwie obudziło: czy był to krzyk jakiegoś nocnego ptaka, trzeszczenie starych belek czy też wiatr, który szarpał okiennicami. Podniosła się jednak i rozejrzała dookoła. Obok niej leżał pogrążony w głębokim śnie Fridolin. Uspokojona chciała położyć się znowu i wtedy poczuła dym.

Wyskoczyła z łóżka, namacała drzwi i je otworzyła. Zamknęła je natychmiast z okrzykiem przerażenia, bo przednia część korytarza była w płomieniach, a ogień sięgał coraz wyżej.

Fridolin się poderwał.

– Co się dzieje? – spytał i w tym momencie dostrzegł ogień.

– Malwina! Loro, powinienem być cię posłuchać!

Odrzucił kołdrę, pobiegł do okna i zaklął z wściekłością.

– Do cholery, okna są zakratowane!

Lora wybiegła na korytarz i zaczęła walić pięściami w drzwi, za którymi spali Kowalczyk, Nela i Agathe, po czym pobiegła do pokoju dzieci.

– Zbudźcie się, szybko! – zawołała i wyciągnęła oboje z łóżek. Kiedy z Doro i Wolfim w ramionach wyszła na korytarz, zobaczyła wybiegającego ze swojego pokoju Kowalczyka ubranego w monstrialną koszulę nocną.

– Święta Mario, Matko Boża, pali się! – krzyczał.

– Musimy uciekać! – Lora chciała biec na schody, ale kamerdyner męża ją powstrzymał.

– Tamtędy pani nie przejdzie. Musimy wyjść przez okno!

– Okna są zakratowane! – krzyczał w panice Fridolin. Chciał wyrwać żelazne pręty krat w swoim pokoju, ale były dobrze umocowane. Rzucił się do pokoju dzieci, aby spróbować, czy da się to zrobić tam. I choć pomagał mu Kowalczyk, daremnie szarpali za kraty.

Ze swojego pokoju, krzyżąc ze strachu, wybiegły Nela i Agathe. Ogień znajdował się coraz bliżej i było jasne, że nie pozostało już zbyt wiele czasu. Za chwilę stracą przytomność w gęstym dymie. Fridolin pobiegł do pokoju i wrócił z szalami i chustkami.

– Zawiążcie to sobie wokół ust!

Lora zajęła się najpierw dziećmi, które były zbyt przerażone, aby krzyczeć, potem zawinęła sobie chustkę na twarzy.

Tymczasem Fridolin i kamerdyner bezskutecznie szarpali za kraty w kolejnych dwóch oknach i Lora słyszała, że jej mąż przeklina tak, jak jeszcze nigdy w życiu.

– Wszyscy umrzemy – wyszeptała Nela z twarzą pobladłą z przerażenia.

– Może dalej znajdziemy okno, które nie jest zakratowane! – rzucił Fridolin.

Lora potrząsnęła głową.

– Wszystkie są zakratowane, ale... – Nagle przyszło jej coś do głowy i machnęła ręką, aby wszyscy szli za nią.

– Dwanaście lat temu Malwina zamknęła mnie w ostatnim pokoju w tym korytarzu, a tam jeden pręt był obluzowany. Dobry Boże, oby to okno nie zostało naprawione... – Pobiegnęła do przodu, ale musiała się zatrzymać, bo trzymała dzieci na rękach i nie mogła otworzyć drzwi. Fridolin przebiegł obok niej i wpadł do pokoju.

Wolfi z oczami rozszerzonymi ze strachu spoglądał, jak zbliżają się języki płomieni, a Doro piszczała rozpaczliwie.

– Wszystko będzie dobrze, malutka! – próbowała ją uspokoić Lora i patrzyła, jak Fridolin otworzył okno i zaczął szarpać za kraty.

– Jeden pręt jest rzeczywiście obluzowany! – zawołał pełen nadziei. Ale pozostałe pręty były mocno osadzone. Ze wsi w stronę dworu biegli już mężczyźni, także kobiety, ale zatrzymywali się w bezpiecznej odległości, nie mogąc nic zrobić, bo pompa wodna ciągle nie została naprawiona.

Fridolin dostrzegł brygadzystę Hannesa i zawołał go, przekrzykując huk zbliżających się płomieni.

– Tu jesteśmy! Chodźcie szybko, zrzucimy wam dzieci!

– Dzięki Bogu! Przynajmniej one się uratują – odetchnęła Lora i podała mu Wolfiego.

Ale jej mąż musiał poczekać, aż ktoś podszedł dostatecznie blisko, aby móc złapać dzieci. Dlatego odwrócił się do Neli, która stała w pobliżu drzwi oparta o ścianę i najwyraźniej zęgnęła się z życiem.

– Zamknij drzwi! Ciąg powietrza wznieca płomienie!

Ale Nela się nie ruszyła, za to Kowalczyk w kilku krokach znalazł się przy drzwiach i zatrzasnął je, po czym wrócił do okna.

– Jeśli pan kapitan pozwoli, to powinniśmy zobaczyć, czy da się wyrwać

drugi pręt. Wtedy moglibyśmy opuścić kobiety.

Fridolin skinął głową.

– Tak, ale dopiero wtedy, kiedy dzieci będą bezpieczne!

Tymczasem pod oknem było już sporo ludzi, którzy przybiegli z czworaków, i teraz wszyscy wyciągali ręce w górę. Fridolin odetchnął, podniósł Wolfiego, pocałował go w czoło, a potem rzucił dziecko w stronę Hannesa. Ten złapał zręcznie chłopca i natychmiast wcisnął go w ramiona którejś z kobiet, aby przygotować się na złapanie Doro. Kiedy także ona była bezpieczna, zwrócił się do stojącego obok parobka:

– Może moglibyśmy rzucić im do góry linę. Jeśli zawiążą ją o kratę, powinniśmy być w stanie ją wyrwać.

– Nie mamy już tyle czasu! – krzyknął z rozpaczą mężczyzna. Hannes popatrzył na płonący dwór i spytał, czy ktoś widział Ursel. Otaczający go ludzie pokręcili głowami.

– Musimy jej poszukać! Wy dwaj, zróbcie to! A my... – Hannes urwał, bo nagle poczuł tak przerażającą bezradność, jak jeszcze nigdy w życiu. Było ich tu za mało, aby utworzyć łańcuch ludzi podających sobie wiadra z wodą ze stawu, pompa wodna nie działała, a ogień zaczął już zajmować dach.

– Grafie, proszę się pośpieszyć! – krzyknął do Fridolina, który szarpał kratą jak oszalały. Pomagał mu Kowalczyk, wzywając na pomoc Czarną Madonnę z Częstochowy.

– Rusza się! – krzyknęła Lora, kiedy mężczyźni wyrwali kolejny żelazny pręt. Więcej nie była w stanie powiedzieć, bo Fridolin chwycił ją w talii, podniósł i przepchnął przez powstały otwór jak worek. Sekundę później poleciała w dół i spadła wprost na wyciągnięte w górę ramiona. Za chwilę stała na ziemi.

Natychmiast pobiegła do dzieci i przycisnęła je mocno do siebie. Potem z oczami pełnymi łez popatrzyła w okno. Tam Fridolin i kamerdyner przepychali przez otwór między prętami pannę Agathe. Młoda kobieta wrzeszczała i przerażona chwytiała się prętów, bo miała lęk wysokości. Ale Nela uderzyła ją w palce i potem wszystko poszło szybko. Ludzie stojący pod oknem złapali ją i jakaś kobieta szybko odprowadziła ją na bok. Pokojówka Lory sama precyzyjnie się przez otwór i skoczyła w dół, nie namyślając się wiele.

Na górze zostali tylko Fridolin i Kowalczyk. Kamerdyner wskazał na otwór i zwrócił się do swego pana:

– Pan jest szczupłym mężczyzną, kapitanie. Może uda się panu przecisnąć! Fridolin potrząsnął głową.

– Nie wyjdę stąd bez was, Kowalczyk. Spróbujmy wyrwać jeszcze jeden pręt!

Obaj chwycili za kratę i przez dłuższą chwilę ich stękanie zagłuszyło huk płomieni na korytarzu. Fridolinowi zakręciło się w głowie i zdał sobie sprawę, że traci przytomność. Kowalczyk dostrzegł to i krzyżąc rozpaczliwie, po raz ostatni tak silnie szarpnął pręt, że ten rzeczywiście wyleciał.

Za nim płonęły już drzwi, a w pokoju pojawiły się pierwsze płomienie. Kowalczyk chwycił nieprzytomnego Fridolina, podniósł go i wypchnął przez okno. Nie miał czasu patrzeć, czy jego pan został schwytany, bo widząc zbliżające się płomienie, wiedział, że musi natychmiast skoczyć. Choć nie był już najmłodszy, wcisnął się zwinnie w powstały otwór i wysunął nogi na zewnątrz. Usłyszał wołanie ludzi na dole. Płomienie błyskawicznie dotarły do otwartego okna i opaliły mu włosy. Miał wrażenie, że cały świat kręci się wokół niego. Ostatnim pchnięciem wydostał się na zewnątrz i rzucił w widniejącą pod nim ciemność.

## X

Lora obserwowała wszystko z przerażeniem, a potem z rosnącą nadzieją. Podała teraz Doro i Wolfiego pokojówce i opiekunce i pobiegła do Fridolina, którego ludzie położyli w znacznej odległości od domu. W blasku płomieni zobaczyła jego bladą twarz i przez chwilę myślała, że jej mąż nie żyje. Poczła bolesny ucisk w sercu. Ale nagle wargi Fridolina drgnęły i wydało jej się, że słyszy swoje imię.

– Fridolin, Bogu dzięki, ty żyjesz! – Usiadła koło niego i położyła jego głowę na swoich kolanach. Ciągłe jeszcze czuła obezwładniający strach, dlatego rozejrzała się za kimś, kto mógłby jej pomóc.

– Mój mąż potrzebuje lekarza!

Koło niej pojawił się Hannes, brudny od sadzy i w częściowo osmalonej odzieży, i spróbował uśmiechnąć się uspokajająco.

– Wysłałem chłopca na koniu po pomoc, ale to trochę potrwa, zanim dotrze do Heiligenbeil.

– Mam nadzieję, że lekarz nie przyjedzie za późno! – Lora przeżegnała się i popatrzyła na dwór, którego oba skrzydła stały już w płomieniach.

– Są jakieś ofiary? – spytała.

Przez twarz Hannesa przemknął cień.

– Ursel już nie zdążyła wyjść. Ludzie mówią, że wszystkie drzwi były zamknięte. Słyszeli, jak krzyczała. To musiało być potworne.

– Niech nasz Pan Bóg będzie łaskaw jej duszy. Ale co z Malwiną von Trettin?

– Jej od wczorajszego wieczoru nikt nie widział – odpowiedział Hannes.

– To ona podłożyła ogień, jestem tego pewna! To tragedia, że właśnie ta służąca padła jej ofiarą.

Hannes nie zdążył nic odpowiedzieć, bo z ciemności wynurzyła się bardzo stara, zgarbiona, chuda kobieta, której twarz przypominała wręcz trupa czaszkę. Kobieta z zadowoloną miną wskazała na płonący dom. Kiedy jednak zaczęła mówić, w jej głosie zabrzmiał żal:

– Ursel nie miała szczęścia. Wiosną w czasie pożaru szopy złamała sobie nogę. Powinna była potraktować to jako znak i opuścić Trettin. Nie zrobiła



tego i dosięgło ją fatum tej rodziny.

Stara wydała się Lorze znajoma, a jednak nie potrafiła sobie przypomnieć, kto to taki.

– I to ona w środku podłożyła ogień! – mówiła dalej kobieta.

– Tak, jestem pewna, że to Malwina! – Lora odetchnęła głęboko i raz jeszcze spojrzała w kierunku domu. Nic już nie dało się uratować. Wprawdzie tymczasem przybyły zastępy straży pożarnej z Bladiau i Elchbergu, ale strażacy byli w stanie tylko zabezpieczyć otaczające dwór budowle, aby nie spadł na nie deszcz iskier.

– Czuję, że ona jest tam jeszcze w domu – zabrzmiał głos starej kobiety.

Teraz Lora sobie przypomniła.

– Ty jesteś Miene, prawda?

Starucha skinęła głową.

– Przysięgam na grobie twojego dziadka, że chcę być przy tym, jak rodzina Ottokara przypadnie. I niebo było dla mnie łaskawe! Teraz mogę leć w grobie. A tobie, Loro Huppach, życzę dużo szczęścia, takiego, jakie tylko istnieje na świecie. Ale trzymaj się z dala od Trettina i tej okolicy, bo widzę w oddali tak straszny ogień, że pochłonie on o wiele, wiele więcej niż ten majątek! – Po tej przestrodze stara odwróciła się i zniknęła w ciemnościach.

Lora patrzyła za nią przez chwilę, ale potem Fridolin odwrócił jej uwagę. Powoli przychodził do siebie, kaszląc i dusząc się, i patrzył na nią zdumiony.

– Skoro cię widzę, to pewnie żyję, bo wyrzuciliśmy cię z okna odpowiednio wcześniej – powiedział z trudem.

– Oczywiście, że żyjesz! – zawołała Lora.

– A inni? Co z Kowalczykiem?

– On także wydostał się z domu. Ale nie wiem, co z nim, bo natychmiast pobiegłam do ciebie.

Fridolin spróbował się podnieść, osunął się jednak po chwili na ziemię i zaczął kaszleć tak, jak gdyby miał wypluć płuca.

– Moje wnętrzości są jak uwędzone – jęknął, kiedy gwałtowne skurcze nieco zelżały, po czym chwycił Lorę za rękę.

– Zobacz, co z Kowalczykiem! Uratował mi życie. Bez niego nie wyszedłbym już z domu.

– Oczywiście. – Lora rozejrzała się, czy w pobliżu był ktoś, kto mógłby zatroszczyć się o Fridolina, i zauważyła Nelę, która razem z panną Agathe i dziećmi siedziała w pobliżu.

– Nelu, możesz zająć się moim mężem? Chcę się dowiedzieć, co z jego kamerdynerem.

Pokojówka podeszła do Fridolina, a Lora zbliżyła się do domu, ale natychmiast zatrzymał ją starszy mężczyzna.

– Proszę nie podchodzić bliżej! Mury za chwilę runą, a wtedy dostanie się pani pod deszcz iskier, który może pani spalić więcej niż trochę włosów.

Lora rozpoznała właściciela sąsiedniego majątku.

– Graf Elchberg!

Mężczyzna popatrzył na nią w świetle płomieni i powiedział:

– To nie jest dobry rok dla majątku Trettin. Najpierw spaliła się szopa z sianem, a teraz dwór. Odbudowanie tego będzie kosztowało wiele pieniędzy. A słyszałem, że składki na ubezpieczenie nie zostały zapłacone. Berliński Zakład Ubezpieczeń od Pożarów nie będzie chciał pokryć strat.

– My nie mamy pieniędzy, aby odbudować Trettin, grafie Elchberg, bo niedawno przejęliśmy inny majątek. Był trochę zaniedbany, ale przynajmniej budynki jeszcze stoją. Ale proszę mi wybaczyć, chcę zobaczyć, co z kamerdynerem mojego męża.

Lora skinęła lekko głową i podeszła do mężczyzny, którego torba z czerwonym krzyżem wskazywała na to, że jest on lekarzem. Wezwano go do chorego w Elchbergu, ale dowiedziawszy się, że płonie dwór w Trettinie, natychmiast przybył na pomoc.

Młody medyk właśnie posypywał zasypką oparzenia Kowalczyka i opatrywał je. Lora odetchnęła, bo to znaczyło, że kamerdyner żyje.

– Jak on się czuje, doktorze?

– Wobec ilości dymu, która dostała mu się do płuc, powinien już nie żyć. Ale żyje, jego puls jest z każdą chwilą coraz bardziej regularny. Czy to pani jest grafinią Trettin?

Lora skinęła głową.

– Tak, to ja. Byłabym wdzięczna, gdyby obejrzał pan też mojego męża.

Podniosła rękę, bo lekarz najwyraźniej chciał przerwać opatrywanie Kowalczyka, aby móc pośpieszyć do Fridolina.

– Proszę pomóc najpierw panu Kowalczykowi. Jest ciężiej ranny niż mój mąż.

– Jak pani sobie życzy – odpowiedział lekarz i znów zajął się kamerdynerem.

A Lora dostrzegła zbliżającego się pastora. Sprawiał wrażenie

zmieszanego, ale oświadczył jednemu z parobków, że pan von Trettin i jego rodzina mogą znaleźć schronienie u niego na plebanii.

Po śmierci rodziców oraz rodzeństwa Lora musiała spędzić tam straszną noc i zbyt dobrze pamiętała oschły i szorstki sposób, w jaki potraktowali ją mieszkający tam ludzie. Nie zamierzała raz jeszcze narażać się na tak bezduszne, za to pełne pięknych słów obchodzenie się z kimś, kogo dotknęło nieszczęście. Dlatego odwróciła się bez słów i podeszła do grafa Elchberga.

– Czy mogę pana o coś prosić? – spytała.

– Oczywiście!

– Cieszyłabym się, gdyby mógł pan zaoferować mojej rodzinie schronienie na czas naszego pobytu tutaj.

– Będzie to dla mnie zaszczyt – odpowiedział graf i pomyślał, że to dla niego okazja do omówienia z Fridolinem pewnej sprawy, która mogłaby być korzystna dla nich obu.

## XI

Wschodni wiatr rozwiął dym po pożarze i tylko resztki murów i zwęglone belki świadczyły o tym, że w tym miejscu stał wspaniały dwór majątku Trettin. Lora patrzyła na okoliczne wzgórza otaczające cmentarz i nagle zadrżała. Wprawdzie jej i jej rodzinie udało się ująć z życiem, a Kowalczyk także miał być wkrótce zdrowy, ale w pożarze życie straciły dwie osoby. Jedną z ofiar musiała być Malwina, której od chwili pożaru nikt nigdzie nie widział. Lora nie była w stanie odczuwać żalu po śmierci tej kobiety. Tym bardziej jednak żałowała Ursel.

Zgodnie z tym, co mówił graf Elchberg, w spalonych ruinach dworu znaleziono zwęglone resztki dwóch kobiet, których nie można było zidentyfikować. Pogrzebano je we wspólnym grobie w tylnej części przykościelnego cmentarza. Lora z ulgą przyjęła fakt, że dla Malwiny nie znalazło się miejsce w krypcie rodziny Trettin. Nie stać jej było na taką wielkoduszność, aby przebaczyć tej kobiecie nawet po śmierci. I tak z trudem przyszło jej znieść widok nazwisk i imion Ottokar i Ottwald von Trettin na marmurowej tablicy wiszącej u wejścia do krypty.

W swoim czasie wyryto tam także nazwisko jej dziadka, ale Malwina kazała je zaszpachlować i pomalować farbą tak dokładnie, aby nie można go było odczytać. To także miało się teraz zmienić.

Lora wstała z cmentarnej ławki i westchnęła, po czym przeszła do części cmentarza, gdzie pogrzebano jej rodziców i rodzeństwo. Tam po raz ostatni odmówiła modlitwę i ruszyła w stronę wyjścia. Chłodne podmuchy szarpały jej suknią. Na ulicy wiatr wzbił tuman kurzu i poniósł go wprost w stronę plebanii. Pastor i jego żona stali przed drzwiami i Lora miała wrażenie, że chcą jej coś powiedzieć. Ale na widok unoszonego przez wiatr pyłu cofnęli się do domu i kiedy znów wyszli na próg, Lora była już daleko.

Tam, gdzie kiedyś stał dom jej rodziców, czekał na nią Fridolin z powozem. Lora uśmiechnęła się do niego i pozwoliła, aby pomógł jej wsiąść.

– Jak się czujesz, kochany?

– Zgodnie z tym, co mówi lekarz, mój organizm już prawie uporał się ze

skutkami zatrucia dymem. Przygnębia mnie tylko to, że jak ślepiec dałem się zwabić w pułapkę zastawioną przez Malwinę i naraziłem życie twoje, naszych dzieci i służby na niebezpieczeństwo.

– Nikt nawet nie przypuszczał, że do czegoś takiego może dojść. Ale kiedy byliśmy w niebezpieczeństwie, zachowałeś zimną krew i ratowałeś nas wszystkich!

– Mogłem to zrobić tylko dlatego, że pokazałaś mi drogę! A poza tym nie dałbym sobie rady bez dzielnego Kowalczyka. – Na ustach Fridolina pojawił się uśmiech. – Jakże jestem szczęśliwy, że mam ciebie!

– A ja, że mam ciebie! – Lora z zamyślnym spojrzeniem oparła się o męża, ale nagle, ni stąd, ni zowąd, zaczęła się śmiać.

– Co takiego? – spytał zdumiony Fridolin.

– Uświadomiłam sobie, że od tej chwili nie musimy już obawiać się intryg Malwiny, kochanie. Tak oto zniknęły już ostatnie cienie naszej przeszłości i jesteśmy wreszcie wolni! Możemy teraz żyć szczęśliwie dalej, wychowywać nasze dzieci, aby były dobrymi ludźmi, i kształtować naszą przyszłość własnymi rękami.

– Będzie tak, jak mówisz! – odpowiedział Fridolin uroczyście i dał stangretowi znak do odjazdu.

– Wydzierżawiłem grafowi Elchbergowi Trettin ze wszystkimi przyległościami na dziesięć lat – powiedział, kiedy wieś pozostała już za nimi. – Obiecał mi, że weźmie do siebie wszystkich ludzi, którzy tam jeszcze mieszkają, i zapewni im godne warunki. Dzięki temu Hannes i pozostali pracownicy będą mieli wreszcie lepsze życie.

– Cieszę się! Bolałoby mnie, gdyby ci biedni ludzie byli ostatnimi ofiarami Malwiny. – Lora potarła czoło, jak gdyby chciała przepędzić wspomnienie o tej kobiecie.

Fridolin westchnął.

– Co prawda zysk z dzierżawy ledwie wystarczy na zapłacenie odsetek obciążonej hipoteki. Ale chcę dać sobie trochę czasu, aby potem zdecydować, co zrobimy z majątkiem Trettin.

Lora przytaknęła w milczeniu. Też nie chciała myśleć teraz o tak odległej przyszłości.

Wkrótce potem powóz minął miejsce, skąd droga prowadziła do starego domku myśliwskiego. Lora przez chwilę miała wrażenie, że widzi stojącą tam starą Miene. Ale kiedy się odwróciła, aby się upewnić, miejsce, w którym ją

widziała, było zupełnie puste i nie potrafiła powiedzieć, czy sobie tego nie uroiła.

– Mam nadzieję, że wszyscy przyjadą na dworzec odpowiednio wcześniej – powiedziała po chwili, chcąc zacząć rozmowę.

– Na pewno, przede wszystkim dlatego, że Wolfi chce sam powozić. – Fridolin, mówiąc to, także się roześmiał.

Lora zrozumiała, że jej mąż ostatecznie przezwyciężył szok związany z podstępą próbą Malwiny unicestwienia całej ich rodziny. Cieszyła się, mogąc wracać razem z nim do Berlina.

– Nie będziemy mogli zatrzymać się tam na długo – powiedziała w zamyśleniu. Fridolin popatrzył na nią z irytacją.

– O czym ty mówisz? – spytał.

– Nie sądzisz chyba, że Nathalia wyprawi swoje zaślubiny bez nas. We dworze w Steenbrook ma się odbyć wielka uroczystość, a kolejna w Nehlen. Kiedy będziemy już w domu, powinniśmy zacząć ćwiczyć tańce, aby dobrze wypaść. A może sądzisz, że z powodu Malwiny będę nosić żałobę?

– O nie, tego nie zrobisz z pewnością! – odpowiedział Fridolin i już się cieszył na myśl o tańcu z żoną.

Lora i on mieli za sobą trudny czas, pełen strasznych przeżyć, ale Fridolin widział teraz przed sobą radosną, wolną od trosk przyszłość.

## Posłowie

**K**siążka niniejsza stanowi zakończenie opowieści o Lorze von Trettin i jej przyjaciółach. Rok 1887 to jednocześnie koniec pewnej epoki. Jeszcze rok panować będzie Wilhelm I, syn królowej Luizy Pruskiej z dynastii meklemburskiej, który urodził się w 1797 roku, przeżył wojny napoleońskie i był świadkiem głębokiego upokorzenia Prus przez małego Korsykanina po przegranych bitwach pod Jeną i Auerstedt. Ale dane mu było także patrzeć na odrodzenie Prus po Kongresie Wiedeńskim. W czasie, w którym rozgrywa się akcja książki, był on już bardzo sędziwym cesarzem wszystkich Niemców i z niezrozumieniem i nieufnością odnosił się do gwałtownego rozwoju gospodarczego kraju, co nastąpiło po wojnie francusko-niemieckiej w latach 1870/71, jak też do powstania Rzeszy Niemieckiej. Wilhelm I zmarł 9 marca 1888 roku. Koronę po nim otrzymał jego syn Fryderyk III (zgodnie z pruskim, a nie niemieckim sposobem liczenia), który mógł się nią cieszyć tylko dziewięćdziesiąt dziewięć dni. Jego śmierć to jednocześnie koniec nadziei niemieckich liberałów na utworzenie monarchii konstytucyjnej na wzór angielski.

Wiatr nowej historii powiał przez Rzeszę wraz z wyborem na cesarza Wilhelma II. Miał on zniekształcone od urodzenia lewe ramię i poddawano go drakońskim kuracjom, aby je usprawnić. Wilhelm II był człowiekiem bardzo pewnym siebie i tak się też zachowywał, zaś stosowana przez niego dyplomacja polegała bardziej na demonstracji siły z użyciem kanonierek niż na prowadzeniu mądrych, rozsądnych rokowań. Ale to już zupełnie inna historia.

Już w czasie ostatnich lat panowania Wilhelma I patriotyzm w Niemczech przybierał coraz bardziej nacjonalistyczne rysy. Po długich latach życia w cieniu innych państw wszyscy coraz gwałtowniej domagali się miejsca pod słońcem dla Niemiec. Ludzie tacy jak Adolf Lüderitz, Carl Peters i Gustav Nachtigal zakładali w Afryce faktorie handlowe, które stały się zalążkami przyszłych kolonii: Niemieckiej Afryki Południowo-Zachodniej (dzisiejsza Namibia), Niemieckiej Afryki Wschodniej (fragment dzisiejszej Tanzanii) i Togo.

W Niemczech powstawały olbrzymie imperia przemysłowe, których

twórcami byli tacy ludzie jak Alfred Krupp i Werner von Siemens. Właśnie oni jako nowa warstwa społeczna składająca się z mieszczan, którzy dzięki środkom finansowym poprawili także swój status socjalny, zyskiwali coraz większy szacunek i uznanie, a także otrzymywali od władców odznaczenia oraz tytuły szlacheckie. Ich bogactwo umożliwiało członkom ich rodzin zawieranie małżeństw w kręgach najbardziej utytułowanej szlachty i niejeden zubożały graf ze starego rodu mógł dzięki temu polerować swój zaśnieżony herb.

Ten okres to także epoka licznych wynalazków i odkryć. Elektryczność święciła swój zwycięski pochód, koleje żelazne przemierzały kraj z nieznaną dotychczas prędkością, a kto uważał, że jechały zbyt wolno, mógł wysyłać telegramy, i to nawet na inny kontynent. Statki parowe coraz częściej zastępowały żaglowce, a kto chciał być na czasie, zamieniał kołatkę na drzwiach domu lub ręczny dzwonek na elektryczny.

Ale był to także czas niesłychanej hipokryzji. Eleganckie domy publiczne kwitły tak samo jak dobrze prosperujące tanie burdele odwiedzane przez niższe warstwy społeczne, choć zarówno mieszczaństwo, jak i szlachta uważały, że należy za wszelką cenę zachowywać pozory. Jeśli to się nie udawało, zraniony honor panów należało szybko restaurować poprzez wymianę kul w pojedynku. Jednocześnie ktoś, kto słusznie lub nie został posądzony o niemoralność, mógł bardzo łatwo stać się ofiarą społecznych stereotypów i sztywnych przekonań.

W tym czasie proletariatus coraz częściej protestował przeciwko nieludzkim warunkom pracy w fabrykach, które były źródłem baśniowego wręcz bogactwa ich właścicieli, podczas kiedy pracujący w nich ludzie żyli w niesłychanej nędzy i biedzie. I był jeszcze ktoś, kto coraz częściej protestował i nie zgadzał się z panującymi zasadami życia – a mianowicie kobiety. W Anglii i w USA sufrażystki – jak nazywano obrończynie praw kobiet – domagały się tych samych praw, jakie mieli mężczyźni, także w Niemczech co odważniejsze kobiety demonstrowały, opowiadając się za zakończeniem męskiej kurateli i braku praw. Choć tu sprawa nie zaszła tak daleko jak w Anglii, gdzie w czasie spektakularnych akcji doszło nawet do śmiertelnych wypadków.

Rok 1897 to jednocześnie coraz bliższy koniec tak zwanego kulturkampf (walki kulturalnej) między papieżem a Rzeszą. O ile w roku 1875, jak to opisano w książce *Grudniowy sztorm*, katolickie nauczycielki i zakonnice



uciekały do USA, ponieważ w Niemczech odebrano im możliwość zarabiania pieniędzy, to papieżowi Leonowi XIII poprzez prowadzenie mądrych pertraktacji znów udało się umocnić pozycję Kościoła katolickiego w Niemczech.

Na zakończenie kilka słów na temat coraz bardziej głośniego nacjonalizmu tych czasów, który niecałe trzydzieści lat później doprowadził do katastrofy, jaką był wybuch pierwszej wojny światowej. Ponieważ władze niemieckie podejrzewały francuskiego komisarza celnego Guillaume'a Schnaebelégo o szpiegostwo, w celu prowadzenia z nim rzekomych rozmów służbowych zaproszono go na teren Niemiec i aresztowano. Francja odpowiedziała częściową mobilizacją sił zbrojnych i oba kraje znalazły się na krawędzi wojny. Dopiero oświadczenie Bismarcka, że zaproszenie Schnaebelégo do Niemiec jest jednoznaczne z gwarancją listu żelaznego i wobec tego należy go zwolnić, doprowadziło do złagodzenia sytuacji. Otto von Bismarck musiał ustąpić ze stanowiska kanclerza w roku 1890. Nie było potem w Niemczech polityka tej klasy, który byłby w stanie powstrzymać cesarza Wilhelma II i coraz bardziej pewnych siebie wojskowych.

*Iny und Elmar Lorentz*

# OSOBY

W Prusach Wschodnich

*Hannes* – brygadzysta w majątku Trettin

*Miene* – stara Frau

*Ursel* – służąca w majątku Trettin

*von Elchberg, Irmfried* – dziedzic w majątku Elchberg

*von Trettin, Malwina* – matka Ottwalda von Trettina

*von Trettin, Ottwald* – dziedzic w majątku Trettin

*von Trettin, Ottokar* – ojciec Ottwalda von Trettina

W Berlinie

*Agathe* – opiekunka dzieci Lory

*von Bukow, Adolar* – podporucznik

*von Dohnke, Emil* – partner w interesach Fridolina von Trettina

*von Dohnke, Wilhelmina* – małżonka Emila von Dohnkego

*Fabarius, Friederike* – krewna Ermingardy Klampt

*Ferber, Johann*, dawniej zwany Jean – majordomus u Lory i Fridolina

*Gehrt, Frida* – gospodyni Maruhna

*von Gierke* – oficer

*von Grünfelder, August* – bankier

*Hilma* – dziwka w Le Plaisir

*Klaas* – dorożkarz

*Klampt, Armgard* – córka Ermingardy Klampt

*Klampt, Ermingarda* – krewna Nathalii von Retzmann

*Klampt, Gerhard* – syn Ermingardy Klampt

*Kowalczyk, Krzysztof* – kamerdyner Fridolina

*Knoppke, Jutta* – gospodyni Lory

*Laabs, Hedwig* (Heda), dawniej Pfefferkorn – właścicielka eleganckiego domu publicznego Le Plaisir

*Laabs, Manfred* – mąż Hedy

*Luise* – służąca Lory

*Maruhn, Dirk* – detektyw

*Maxe* – berliński opryszek

*Philomena* – wnuczka brata Friederike Fabarius  
*Pielke, Rudi* – opryszek  
*von Philippstein, Gottlobina* – najstarsza córka Rodegard von Philippstein  
*von Philippstein, Rodegard* – krewna Grimberta von Nehlena  
*von Retzmann, Nathalia* – przyjaciółka Lory  
*von Trettin, Dorothea, Doro* – córka Lory i Fridolina  
*von Trettin, Fridolin* – mążzonek Lory  
*von Trettin, Lora* – mążzonek Fridolina  
*von Trettin, Wolfhard, Wolfi* – syn Lory i Fridolina  
*Wollenweber, Adela*, zwana Delą – dziwka

W Klingensfeld

*Drewes* – woźnica w majątku Steenbrook  
*von Gademer, Edgar* – wnuk siostry Grimberta von Nehlena  
*Göde, Jürgen* – wnuk siostry Grimberta von Nehlena  
*Gumboldt* – dziedzic  
*Hinner* – brygadzysta w majątku Klingensfeld  
*Ida* – kucharka w majątku Steenbrook  
*Erna* – stara służąca w majątku Klingensfeld  
*Sikko* – karczmarz w Klingensfeld  
*Tinke* – służąca w majątku Steenbrook  
*von Klingensfeld* – dziedzic  
*von Nehlen, Grimbert* – dziedzic w majątku Nehlen  
*Zeeb, Volkmar* – brygadzysta w majątku Steenbrook  
*Simmern, Thomas* – opiekun Nathalii  
*Simmern, Dorothea* – mążzonek Thomasa

# SŁOWNICZEK

*Chaiselongue* kanapa, zwana z francuskiego szezlong

*Dorożka* bryczka do wynajęcia, jak dziś taksówka

*Fauteuil* fotel

*Gazetten* gazety

*Gig* mały powóz dla dwóch osób, ciągnięty przez jednego konia

*Gotha* książka ze spisem rodów szlacheckich

*Groom* brak terminu w j. polskim, to ktoś, kto stawał z tyłu powozu (przyp. tłum.)

*Czworaki* domy, w których mieszkali pracownicy majątku

*Radca handlowy* tytuł mieszczańskiego biznesmena

*Kantor* biuro

*Kondukteur* konduktor

*Magistrat* zarząd miasta

*Kieszonkowe* suma przyznawana zamężnej kobiecie na jej wydatki osobiste, jak odzież, książki itd.

*Wackelwurm* pijawka

---

<sup>1</sup> Oznacza ono: chwałca Boga (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> *Der Rafzahn* – chciwiec (przyp. tłum.).